

# Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

---

JĘDRZEJ KITOWICZ

# *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*

# WSTĘP

## I. O życiu księdza Kitowicza

O życiu Jędrzeja Kitowicza wiemy stosunkowo niewiele, bo zaledwie tyle, ile sam o sobie napisał w pamiętnikach historycznych i obyczajowych swojego czasu, w testamencie i w nielicznych ocalałych listach.

Urodził się w marcu r. 1728. Stan rodziców i miejsce urodzenia nieznane. Pochodził prawdopodobnie z rodziny mieszczańskiej, jako herbarzom nieznanej, a pisze sam, że rodzice mieli dom w mieście, nie dodając, w którym. Na podstawie dokładnej jego znajomości okolic Wielkopolski i Mazowsza można wnosić, że gdzieś w tamtych stronach stała jego kolebka. Przechowało się późno zapisane podanie, że ojciec Kitowicza nazywał się dawniej Szczepanowski i służył w pancernych, a nowe nazwisko przybrał dopiero we Francji, gdzie się oparł, gdy musiał kraj opuścić po zabiciu w pojedynku jakiegoś wielkiego pana. Stąd nazwisko Kitowicz miało pochodzić od wyrazu francuskiego *quitter* (opuścić, porzucić). W Paryżu miał mu się urodzić syn Jędrzej. Po rychłej śmierci ojca miała go zabrać do kraju jakaś księżna Lubomirska i oddać na wychowanie do szkół pijarskich. W rzeczywistości jednak ojciec Kitowicza umarł w czerwcu r. 1749, gdy syn Jędrzej — jak sam o tym pisze — miał lat 21 i 3 miesiące, opieki zatem niczyjej już nie potrzebował. Podanie okazuje się zwyczajną bajeczką. Milczenie samego Kitowicza o szczegółach pochodzenia rodzinnego jest w każdym razie wymowne. Widocznie chciał je zataić, skoro w wiadomościach o innych sprawach nie był tak oszczędny, ale owszem rad się o nich rozpisywał.

Chodził do szkół pijarskich w Warszawie, jak się domyślamy z dokładnego obrazu, jaki o nich nakreślił w *Opisie*. Nauk wyższych nie pobierał, bo na tymże miejscu wyraża się, że skończył „na retoryce, trzy lata słuchanej”. Ciekawość świata i chętkę do pióra okazywał od wczesnej młodości; już w 15. roku życia zaczął gromadzić zapiski zdarzeń naocznych lub o których dowiadywał się od drugich. Postępujące doświadczenie życiowe wyrobiło wrodzoną spostrzegawczość i stało się dla niego najlepszą szkołą. W późnym już wieku zapisał bowiem, że niemal całe życie strawił na sprawach publicznych i zawsze mieścił się między ludźmi najpierwszymi w kraju i że przez większą połowę<sup>1</sup> swojego życia rozmaite z miejsca na miejsce odprawiał przenosiny.

Prosto ze szkół udał się w dworską służbę. W zajęciach rezydenta, oficjalisty, a może i drobnego dzierżawcy, spędził z okładem lat dwadzieścia i uciułał sobie pokaźny fundusik, którym potem w testamencie rozporządził („...wszystko, co po mnie zostaje, nie z duchownego chleba nabyte jest, lecz z świeckiego starania...”). W tym okresie życia nauczył się wielu rzeczy, które wtedy i później były mu bardzo przydatne. Znał się dobrze na koniach, był „kiprem” i „edukował” wina biskupom i niebiskupom, rozumiał się na wartości majątków ziemskich. Wówczas także i później doznał wiele dobrego od późniejszego prymasa Antoniego Ostrowskiego oraz od ks. Michała Lipskiego, późniejszego pisarza w. k. („prawie cały majątek mój z ich łaski powstał...”). Zachował też dla nich wdzięczność dozgonną, czego świadectwem przekazanie kapitule wólborskiej 6000 złp. na anniwersarz czyli doroczne nabożeństwo żałobne za ich dusze.

Sprawy publiczne bardzo go pociągały; w tych latach musiał często bywać w Warszawie, bo zna doskonale jej stosunki i ploteczki; wie na przykład, jak tam ładne upinaczki zwabiały kupujących kornety lub że królowa lubiła ryby kapucyńskie. Przypatruje się uroczystościom publicznym i czerpie stąd sporo różnorodnego materiału. Bywa na jednym sejmie w roli „arbitra” (widza na galerii) i tam spisuje notaty albo nawet diariusze. Pisze wyraźnie, że był na sejmie z r. 1762, gdy Stanisław Poniatowski, naonczas jeszcze stolnik litewski, zarzucił nieszlachectwo młodemu Brühlowi. Był także świadkiem sejmu konwokacyjnego z r. 1764, a dnia 25 listopada tegoż roku przyglądał się aktowi koronacji Stanisława Augusta, zwracając szczególniejszą uwagę na strój królewski, o czym tak opowiada:

Miał na sobie kamizelkę opiętą i pluderki także, białe atlasowe pończochy na nogach i trzewiki białe; na plecach paludament aksamitny paś-

<sup>1</sup>większą połowę — błąd logiczny (połowy z definicji są równe); popr.: większą część. [przypis edytorski]

wy, złotem haftowany, gronostajami podszyty, który za nim unosił jeden z senatorów; na szyi miał z przednich koronek brabanckich wielkie kryzy; mówiono, iż to był strój hiszpański; na głowie miał koronę, w jednej ręce trzymał berło, w drugiej jabłko złote. Com tedy widział oczami własnymi, tom wiernie opisał.

W marcu r. 1768 zaskoczyła go konfederacja barska. Mieszczanin z pochodzenia, ale z przekonania ziemianin-szlachcic starej daty, wstąpił w jej szeregi i walczył głównie w Sieradzkim i Kaliskim. Z obszernych szczegółów, jakie podaje w *Pamiętnikach*, możemy wnosić, że najlepiej były mu znane oddziały Morawskiego, Malczewskiego i Józefa Zaremby, a zatem konfederacja wielkopolska i sieradzka. Po drugim zawiązaniu się konfederacji sieradzkiej znajdował się niewątpliwie pod Zarembą i należał do jego najbliższych aż do czasu, gdy pan regimentarz poddał się królowi. Konfederacja stanowiła przełom w życiu Kitowicza. Wstąpił do niej głównie z gorliwości katolickiej i płynącej stąd niechęci do króla, którego uważał za wielbiciela maksym filozofów francuskich, na pozór tylko udającego katolika. Tymczasem ujrzał w niej obok szlachetnego zapału oplakane mizerie intrygantów; zaczął stawać się sceptykiem politycznym, postanowił nawet nie wracać już na świat, lecz przywdziać suknię zakonną, co też uczynił niezadługo u pijarów czy też u misjonarzy.

Wyświęcenie, które nastąpiło może w r. 1771, doznawało chwilowych trudności, bo przekroczył już był czterdziestkę. Ruchliwość usposobienia czyniła jednak ciężkim żywot zakonnik; zwrócił się tedy z prośbą do prymasa Ostrowskiego, i nie bez skutku. Po dwukrotnych zabiegach prymasa w Rzymie Kitowicz został księdzem świeckim i w r. 1779 otrzymał od swego dobroczyńcy probostwo w Rzeczycy pod Wolborzem, na którym pozostał do śmierci, odznaczony na stare lata kantoratem wolborskim i kanonią kolegiaty kaliskiej.

Lata proboszczowskie pędził przeważnie na wsi, oddany gospodarstwu, folgując do końca żyłce myśliwskiej. Nawet w testamencie nie zapomniał o swojej „fuzyjce ptaszynce”, odkazując ją wraz z rogiem i pułwersakiem dubeltowym z torbą skórzaną chłopcu od posług Grzegorzowi Łodyńskiemu, ponieważ ten miał „ochotę do polowania”. Ciekawość polityczna wyrwała go jednak i teraz do Warszawy, a zapewne dość często do Poznania, gdzie fundusz swój złożył na procencie u kupca Taroniego i raz był nawet w wielkim kłopotcie, czy go na zawsze nie utraci. Był raz w Puławach, jednak nie wiadomo bliżej kiedy.

Konstytucja 3 maja nie znalazła łaski w jego sercu, jak nie znalazła jej także konfederacja targowicka. „Ambicja sławy wiekopomnej naczelników Sejmu warszawskiego — napisał w *Pamiętnikach* — uknowała konstytucję 3 maja sposobem sztucznym i gwałtownym; ambicja korony zrobiła konfederację targowicką takiemiż sposobami...”. Wojna z r. 1792 poruszyła jednak cokolwiek serce, gdy pisze nie bez pewnego zadowolenia, że według powszechnych powieści znajdowali się wówczas między towarzystwem polskim tacy junacy, którzy pojedynczo na harc wyjeżdżając, w biegu łby moskiewskie dragonom i kozakom ścinałi.

Po akcesie króla do Targowicy „jam siedział — pisze — w takim kącie, gdzie huk harmaty, nie dopieroż szcęk szabli, nie doszedł”. Drugi rozbiór kraju bardzo go zabolął. Chwali też posłów, którzy opierali się podpisaniu strasznego aktu: „Z tych liczby najpryncypalniejsi byli: Krasnodębski poseł liwski, Szydłowski poseł płocki, Mikorski poseł wyszogrodzki, Skarzyński poseł łomżyński. A przeto godzi się, ażeby ich imiona nie tylko w lichem mojem dziele, ale we wszystkich kronikach polskich złotemi literami wypisane były”.

Zdarzenia po drugim rozbiorze nasunęły mu niejedną cierpką uwagę: „Nie było ani jednego w całym kraju, który by albo patentów nie przyjął albo rewersu nie przysłał; taką we wszystkich obywatelach polskich król Imci pruski znalazł podległość i posłuszeństwo”. Był — zdaje się — osobiście w czasie homagium w Poznaniu, bo notuje bardzo drobiazgowo szczegóły: „Panowie polscy, idąc do tego zapisu, postroili się w order, jakie kto miał, bądź Orła Białego, bądź św. Stanisława, bądź inny jakiś zagraniczny, właśnie jakby w tym akcie znajdowali jaki honor, iż się w poddaństwo monarchy pruskiego zapisowali...”. „Treść wszystkich mów (polskich) jedna, wyrażająca powszechnie ukontentowanie,

że się dostają pod panowanie króla Imci pruskiego — i nadzieję uszczęśliwienia pod tak mądrym, mocnym i łaskawym monarchą...”. Ale pociesza się, że „gdyby kto mocniejszy wypędził wojsko pruskie z państw Rzeczypospolitej zabranych, z taką łatwością wyrzekliby się Polacy terazniejszej przysięgi, z jaką ją wykonali...”. Czy to jednak rzetelna pociecha?

Wobec powstania Kościuszki — nazywa je „rokoszem 1794 r.” — zachowuje się nieufnie: „Księży zaś do tego umieszczali między sobą, żeby się nie wydali z duchem francuskim, mocą którego czynili, lubo się w przemowie tego aktu protestowali, iż nie duchem francuskim nadrabiają; inaczej bowiem byłoby sobie pospółstwo, mianowicie stan chłopski, ściśle do wiary św. katolickiej przywiązany, narazili...”.

Z dokładnego opisu aktu homagialnego w Warszawie w r. 1796 można sądzić, że Kitowicz był jego naocznym świadkiem. Wypadki lat rozbiorowych rozgoryczyły go bardzo, ale nie umiał się doszukać istotnych przyczyn strasznego nieszczęścia. Zwalął wszystko na króla; w nim widział przyczynę wszystkiego złego. Gorszy się nawet ujawnieniem małżeństwa z Grabowską: „zbywszy się zaś królestwa i Rzeczypospolitej, tem samem stał się wolnym od paktów z nią zawartych, a zatem ślub tajemny mógł ogłosić bez bojaźni hałasu publicznego, bo kogóż mogło interesować najnikczemniejszego króla z państwa wyzutego podle z jedną szlachcianką ożenienie, chyba tych, którzy się mu składają na pensję (...), aby o ich chlebie nie rozmnażał błaznów na świecie, których i tak jest zadosyć...”. Gdy się dowiedział o śmierci króla, sąd jego zmienił się cokolwiek na korzyść. „Gdyby był żył w wieku spokojnym — pisze wtedy — królował w państwie od sąsiadów bezpiecznym, naród nie mógłby być sobie lepszego życzyć króla; był albowiem w samej rzeczy wielce uczonym, dowcipu żywego, wymowy płynnej i zajmującej, kunszta i nauki kochał, o podźwignienie rękodzieł i kunsztów wielce się starał, w prawach dawnych złych pożyteczne reformy poczynił (...). Te były cnoty jego warte tronu, lecz spokojnego i bezpiecznego (...). Skoro zaś monarchowie zmówili się na rozebranie Polski, (...) w takich okolicznościach zostającemu państwu należało mieć króla odważnego na wszystkie przypadki, wojownika. Poniatowski zaś był tchórz, niewieściuch, w życiu rozkosznym zanurzony, a przecie królem nad jakim takim kawalkiem ziemi umierać usiłujący...”.

Choroba pęcherza i starość przygniatały naszego pamiętnikarza coraz bardziej, coraz pilniej siadywał w domu, ale stosunków z światem nie zrywał. Utrzymywał w tych latach znajomość z ks. Teofilem Wolińskim, eks-wizytatorem misjonarzew, później arcybiskupem gnieźnieńskim. Dnia 9 lutego r. 1799 spisał w Rzeczycy obszerny testament, w którym zarządził sprawami doczesnymi, nie zapominając o nabożeństwach za swoją duszę i zapisując na ten cel 2000 złp. kościołowi rzeczyckiemu, ażeby z prowizji odprawiano co rok „egzekwie jednego nokturnu *cum laudibus* i mszę śpiewaną co kwartał jedną”. Dla ludu wiejskiego okazał dobre serce, bo tamże zapisał: „chłopi rzeczyccy, cokolwiek by się pokazało z rejestrów moich, iż mi są winni, to im wszystko daruję; dlatego długów ich nie wyszczególniam ani dłużników imion nie wyrażam”. Lękał się, aby go żywcem nie pogrzebano, dlatego też wyraził w testamencie następujące życzenie: „co do zwłoków proszę mnie prędzej nie grzebać, dopiero wtenczas, gdy ciało moje zacznie swędem swoim obrażać nosy żyjących”.

Na zgon miał jeszcze czekać przez kilka lat. Żywości umysłu nie tracił. W r. 1801 za czasów pruskich procesuje się o dziesięć wytyczną, należną probostwu rzeczyckiemu, molestując krewniaka Rutkowskiego, aby pilnował sprawy w rejencji: „Byłoby ze wstydem całego domu naszego, żebyśmy w nim mieli najstarszą głowę takiego tchórze, jakim stałbym się, gdybym zacząwszy proces uciekł od niego dla wątpliwej wygranej”. Siostrze swojej, Ludwice Makowskiej, posyła kopami „kurze owoce”. Wyjeżdża czasem do Wolborza, do Piotrkowa, ale coraz dotkliwiej czuje, że „starym najlepsza wygoda w domu”. Nie przyjmuje dlatego gości u krewniaków, którzy pewnie w oczekiwaniu spadku chcieli go mieć blisko siebie. Woli siedzieć na własnych — jak to mówią — śmieciach.

Porządkuje dawne zapiski, przepisuje i układa w dobrze obmyślane całości. Czyta nowe książki, zwłaszcza o treści osobliwej. Dnia 20 maja r. 1801 prosi listownie o zakupno książki: *Książka małżonek nic nowego, nic dziwnego*. „Nagana tej książki — pisze — wielu duchownych statecznych zaostrzyła we mnie ciekawość, abym i ja mógł ganić, bo naśla-

dować nie myślę, choćby to było nie tylko pozwoleniem, ale przykazaniem; już wtenczas lata moje dawałyby mi egzempcją”<sup>2</sup>.

W zaciszu proboszczowskim schodzi mu reszta dni pod opieką „gospodyni Jagnieszki”, o której i w testamencie pamiętał. Umarł w r. 1804 (prawdopodobnie w kwietniu), mając lat wieku 76. Pochowany zapewne w Rzeczy, w głębokim dole na cmentarzu za wielkim ołtarzem, jak sobie życzył w akcie ostatniej woli.

Pozostałe rękopisy zgodnie z wolą nieboszczyka wikariusz jego ks. Sokołowski przesłał dnia 1 czerwca r. 1804 do biblioteki misjonarzy warszawskich. Jeden rękopis przekazał „siostrzenicy”, Rutkowskiej. Puścizna ta przechodziła dość zawile koleje, do dzisiaj nie całkiem jasne, nim została w najznakomitszej swojej części upowszechniona. Portret Kitowicza bez żadnej bliższej legitymacji lub wskazówki znajdował się do r. 1859 w posiadaniu krewnych Białobrzeskich, którzy darowali go Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, skąd dostać się musiał w spadku dzisiejszej Polskiej Akademii Umiejętności. W r. 1860 przez Waleręgo Eliasza przerysowany, tegoż roku odtworzony w drzeworycie przez „Tygodnik Ilustrowany”. Widzimy na nim twarz wybitną i oryginalną.

## II. Charakterystyka człowieka i pisarza

Kitowicz, jak go oglądamy w zwierciadle własnych pism i listów, przedstawia typ człowieka zdrowego, silnie przywiązanego do życia i jego spraw, rozmiłowanego nawet w drobiazgach, ciekawego świata, lubiącego wszelakie nowinki, doskonałego postrzegacza, o znacznych zdolnościach, o mniejszym zasobie krytycyzmu. Jak się wychował za młodu, takim pozostał do końca. Życie nasunęło wiele spostrzeżeń, co wzbogaciło wiadomości, ale umysł składał to wszystko obok siebie, nie bardzo wiedząc, jak sobie z tym składem poradzić. Gdy krytyczne spojrzenie na rzeczywistość powinno było w niejednym wypadku zniewolić go do rewizji i zmiany poglądów, umysł jego nie posiadał już do tego potrzebnej bystrości i elastyczności; trwał dalej w dawnych wyobrażeniach, choć może nie z taką siłą, miał niejedną wątpliwość, zerwać jednak z nabytymi nałogami sądenia rzeczy nie potrafił.

Już za konfederacji barskiej przekonał się, że nie zawsze dobro publiczne kierowało pobudkami jej twórców, mimo to nie umiał z tego wyprowadzić koniecznych wniosków, nie umiał pogodzić się nigdy z nowym monarchą. Do Stanisława Augusta zachował nieprzyjaźń na zawsze, jego o wszystko obwiniał, choć z drugiej strony zalety królewskie były mu znane i chociaż widział prywatę wielkich i małych panów i brak dobrej woli u tych w narodzie, którzy uprawiali wobec króla politykę wrogą lub co najmniej biernego oporu. Wydaje się to tym dziwniejsze, że tak wysoko cenił niedołęznego Augusta III i umiał go usprawiedliwić za niedochodzenie sejmów do skutku, a zwalić winę na walkę partii; wyrozumiałości tej, nakazywanej przez stosunki rzeczywiste, nie potrafił rozciągnąć na Stanisława Augusta ani w myśleniu swoim i pisaniu, ani w zastosowaniu, gdyż nie dopuściły do tego nabyte nałogi i wyobrażenia. Nigdy nie przestał być duchowo konfederatem barskim.

Na taki nastrój umysłowy Kitowicza wpłynęło niemało trwale przywiązanie do religii katolickiej i osądzanie wypadków krajowych pod kątem widzenia polityki kościelnej w Polsce. Ocierając się za młodu, na dorobku, o sfery księże, nasiąkł ich wyobrażeniami. To zawiodło go do konfederacji barskiej, która w intencjach wielu była bardziej walką katolicyzmu z zamiarem równouprawnienia szlachty dysydenckiej niż wojną z Moskwą o wyzwolenie narodu, jakkolwiek niewątpliwie i ten drugi wzgląd odegrał w ruchu konfederackim poważną rolę.

Po konfederacji został księdzem i jako taki szedł za większością duchowieństwa, które stale lękało się Stanisława Augusta i podejrzewało go — słusznie zresztą — o sprzyjanie nowej filozofii francuskiej. Kitowicz, jako człowiek wyobrażeń „sarmackich”, nie czuł nawet i czuć nie mógł, że w tym wypadku postępował wbrew interesowi państwa polskiego, które mimo to na swój sposób gorąco kochał i pragnął jego szczęścia. Dlatego też nie znalazł się między zwolennikami konstytucji 3. maja, uważając doprowadzenie jej do skutku za „sztuczne i gwałtowne”, a samo dzieło za natchnione duchem fran-

<sup>2</sup>egzempcja (z łac. *exemptio*: wybranie, wyjęcie) — określenie z zapisów prawa kanonicznego, oznaczające przeniesienie (np. osoby lub całego zakonu) spod jurysdykcji jednego przełożonego kościelnego pod władzę innego, najczęściej wyżej postawionego w hierarchii. [przypis edytorski]

cuskim. Uczciwość wewnętrzna i niechęć do Moskwy kazały mu jednak zganić jeszcze silniej konfederację targowicką. Sprzyjał wojnie z r. 1792 i ubolewał, że król przystąpił do Targowicy, nie zdając sobie sprawy, że król, niewątpliwie winny i godny najwyższej nagany, ugiął się tylko przed większością narodu, przed wolą carycy Katarzyny i przed własnym tchórzostwem; nie wyczuwał, jak bardzo przyczyniło się do tego zachowanie się takich właśnie ludzi, jak sam Kitowicz, niezdecydowanych na jedną ani na drugą stronę. Gorszył się potem ochoczością w składaniu homagium państwu zaborczym, a przecież nie zdobył się rozumowo i uczuciowo na pochwałę powstania kościuszkowskiego, które nazwał „rokoszem”, i dopatrywał się w nim „ducha francuskiego”, co już samo przez się oznaczało u niego rzecz złą i niebezpieczną, jakkolwiek niekiedy można mieć wrażenie, że byłby zadowolony, gdyby powstanie wypadło szczęśliwie.

Po ostatnim rozbiore gorszy się łatwym pogodzeniem się z nowym stanem rzeczy, choć i sam się pogodził, gdyż — co prawda — cóż miał zrobić przeciw przemocy. Słyszał, że byli tacy, którzy wołali, ażeby „zebrawszy się jeszcze, kto może, rznać się do Francji”. Nie miał jednak do tej roboty zaufania, gdyż słysząc, że był to plan Kołłątaja, nie dowierzał mu i sądził, iż nie chodziło tutaj o ratowanie „pochylonej fortuny publicznej”, ale o ocalenie swojej osoby i gotowizny.

Jest Kitowicz człowiekiem typowym, nie tylko jako jeden z wyobrazicieli poglądów większości duchowieństwa katolickiego, ale także jako członek całego tamtoczesnego społeczeństwa. Chciałby zachować wszystko po staremu, choć w świecie nastają niesłychane zmiany. Chciałby pomóc ojczyźnie, ale boi się „ducha francuskiego” i tych, którzy dźwigają ją usiłując; staje tedy na boku i przypatruje się, czekając, co nastąpi. Gdy zaś podobnie postępowało wielu, cóż musiało stać się z wysiłkami tej mniejszości, która rąk nie zakładała? Pokazały to smutne wypadki historyczne. Potępiać Kitowicza nie możemy, bo nie stanął po stronie Targowicy; umiał ocalić zdrowy instynkt narodowy; był dobrym Polakiem, choć pozostał bierny; inna rzecz, że podobnie bierni czy sceptycznie usposobieni ludzie pośrednio dopomogli do zapanowania Targowicy, ale była to ich wina nieświadoma, za którą nie odpowiadają, wynik nałogów i wyobrażeń dawnej epoki, zupełnie niewyrobienie polityczne, niezdolność zrozumienia tego, co działo się w Europie.

Typowość Kitowicza jako wyraziciela epoki odnosi się także do jego małego wykształcenia w ogóle, a filozoficznego w szczególności. Reforma Konarskiego nie trafiła mu do smaku, choć ją nazywa „instauracją”. Zniesieniu zakonu jezuitów przypisuje upadek szkół, ani nie domyślając się zapewne, że właśnie wtedy zaczął się ich wzrost, w każdym razie zasadnicza poprawa. O Koperniku pisze ostrożnie, donosząc, że „pijarowie jakoś około roku 1749 czyli trochę wyżej odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi (...) tak, jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni...”. Trudno odgadnąć, co sam o tym myśli. W każdym razie lęka się nowych poglądów filozoficznych i nie może się z nimi pogodzić. Boi się nawet nowego stroju: „Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów; oj ma! i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się od pacierzy i od służby ołtarza...”. Powątpiewa o niektórych czarach diabelskich, czy np. diabeł kryje się we włosach ludzi torturowanych, ale w inne czary i czarownice raczej wierzy; z drugiej strony zdobywa się na śmiałe zdanie, że „zdolność ludzka wiele do jej [religii] świętych ustaw i obrządków przymieszwała zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości”.

Brak zupełny wykształcenia filozoficznego był powodem, że Kitowicz nie umiał w żadnej sprawie samodzielnie rozumować. Nie widział on żadnych zagadnień. Czy szło o rzeczy społeczne, polityczne, religijne, naukowe czy obyczajowe, odpowiedź miał gotową w ustalonych opiniach starszego pokolenia; nie zastanawiał się nawet, że można mieć inną opinię i że może ona być lepsza od dawniejszych. Dlatego „duch francuski” tak go przerażał, chociażby łączył się z usiłowaniami naprawy Rzeczypospolitej lub z chęcią reformowania edukacji. Od wpływu nowych czasów nie mógł się oczywiście uchronić, ale bronił się przed nim według możliwości. Jeżeli mimo to uchronił się przeważnie od oczywistych niedorzeczności, stało się to dzięki temu, że miał dużo zdrowego rozsądku albo raczej chłopskiego rozumu i wybitne zdolności spostrzegawcze, które kazały mu wiernie opisywać, na co patrzył.



Jako człowiek prywatny przedstawia Kitowicz typ dodatni. Był wewnętrznie uczciwy. Nie spotykamy u niego objawów dworactwa ani pochlebstwa. Umie i o możliwych co najmniej do dobrego a słusznie opowiedzieć, niekiedy nawet nie bez ukąśliwości. Majątek powoli pomnaża, ale bez chciwości i bez krzywdy bliźniego. Do rodziny ma poważne przywiązanie, bez czułości. Dla służby i ludu wiejskiego okazuje widoczną dobroć. Pod względem obyczajów wydaje się być człowiekiem nienagannym; zrobi czasem jakąś rubaszną uwagę, nie obraża wszakże przyzwoitości. Edukując wino drugim, zapewne czyni to i dla siebie, lubi muzykę, z pewnością bardzo podoba sobie w ploteczkach; są to wszystkie rzeczy ludzkie, określające w tej lub innej formie temperament i usposobienie człowieka, moralnie obojętne, jeżeli nie przekraczają miary. Ascetą nie jest, o niezwykłą doskonałość nie zabiega, prowadzi przeciętny żywot poczciwego i uczciwego człowieka.

Jako pisarz, współczesnym poza najbliższymi nieznany i bezpośrednio pismami na swoje czasy nie oddziaływający, Kitowicz wybija się wysoko, jeżeli oczywiście osądzamy go według miary wieku, w którym żył, a sąd stosujemy w pierwszym rzędzie do jego dzieła najkapitałniejszego, jakim jest *Opis obyczajów i zwyczajów*. Miał już od młodu namiętność zbierania nowin publicznych i zapisywania przeróżnych szczegółów z życia domowego. Czynił to przez całe życie, a na starość w ustroniu, oddalony od gwaru światowego, który go tyle niegdyś zajmował — pisze K. Wł. Wóycicki — pracował, wykończył swoje pamiętniki, przepisywał ulotne a zastosowane do chwilowych okoliczności wierszyki i pisma i rozsyłał je przyjaciółom i znajomym.

Sam oceniał bardzo skromnie swoje rękopisy, gdy tak o nich mówił w testamencie: „Liche te pisma co do stylu i składu rzeczy zawierają jednak w sobie wiele takowych dziejów, o których żyjący dziś młodzi ludzie nie słyszeli i których dla drobności wielcy pisarze nie dotknęli, które przecie drobiazgi, z wielkimi dziełami zniesione, najdoskonalszy rysują obraz geniuszu rządu i maksym narodu, dlatego warte są jakiego kącika w bibliotece...”. Nie przypuszczał zapewne, jak bardzo potomność będzie wdzięczna sumiennemu zapisywawcowi. Bo bardzo słusznie i bez żadnej przesady napisał o nich Karol Sienkiewicz: „Prawdziwe te malowidła szkoły flamandzkiej ciągną ci oczy szczerotą rysunku, sumiennością szczegółów, bujnością i swobodą przygód: oglądasz tam ciekawie to nawet, co lichym i drobiazgowym osądzisz”. Niemniej słusznie wyraził się K. Wł. Wóycicki: „Zaprawdę, dziełem tym dowiódł Kitowicz, że był artystą, i artystą znakomitym, bo umiał jakby uderzeniem różdżki czarodziejskiej przeszłość z całą uludą życia przed oczy czytelnika stawić, ten świat wywołany z grobu ciałem przyoblec, ruch mu nadać; a gdy przemówił jeszcze do nas na rozkaz swego mistrza, każdemu się zdaje, że żyje w nim pełnym życiem, że śmierć i chłód mogiły nigdy nad nim nie powiały...”.

Jakie pobudki rozwinęły wrodzoną skłonność Kitowicza do zapisywania szczegółów obyczajowych i zdarzeń historycznych, sam wypowiedział się z tego w przemowie do czytelnika:

Pospolicie niemal każdy, zaczynający czytać jaką książkę, ciekawym jest wiedzieć autora, a to dlatego, żeby z charakteru jego mógł sądzić o dziele. Lecz ta próba nie jest koniecznie pewna. Widziały wieki dawniejsze i mój wiek napatrzył się bardzo wiele ludzi, urodzeniem i godnością wielkich, mających umysł zaprzętiony zdaniem nikczemnymi, fraszkami, bajkami, szalbierstwami i podłemi pochlebstwami, którzy w pismach swoich, potomności zostawionych, albo szukali dla imienia swego zalety, albo komu pochlebowali, albo się płodem rozumów swoich jak matki dzieckiem delectowali. Bywali przeciwnie i są ludzie, z między gminu pospolitego nic nie wyniesieni, dlatego też nieznaczeni. Tem przyrównaniem chcę ostrzec czytelnika mego, że więcej powinien wierzyć takiemu pisarzowi, który rzeczy jakie pierwotnie pisze, na które oczami własnymi patrzył, lub od ludzi wiarygodnych zaraz po zdarzeniu ich słyszał (...).

Z takowej uwagi, czyniąc zadosyć czytelnikowi memu, donoszę mu, iż jestem rodowity Polak. Prosto ze szkół udawszy się w dworską służbę, a potem do konfederacji krajowej, a na koniec do duchownego stanu, niemal całe życie na publice strawiwszy i zawsze między ludźmi najpierwszymi w kraju mieszczący się, wszystko, com w tych pamiętnikach napisał, albowiem oczami



własnymi na to patrzył, albo z ust bardzo wiarygodnych nieodwłocznie słyszał, a w wielu okolicznościach samem się znajdował; przeto pismu memu wiara, bez bojaźni zawodu, może być dana (...).

Tę zaś nagość i skromność zachowuję tylko w opisywaniu samych dziejów, gdzie piszę jako świadek; bo gdzie piszę o jakich osobach, wystawując na widok potomności ich obraz i sądząc o nich, tam piszę sądząc, nie tylko świadcząc. W takim sądeniu wolno iść za mojem zdaniem, wolno za innym; dosyć, że ja do mego takiego a nie innego sądenia trzymałem się pobudek jak najdoskonalszych, z czynów tychże samych osób, o których piszę, wziętych, oglądając się na sumienie, abym nikogo niesłusznie nie posądzał, dopieroż w potomność dobrego za złego nie podawał.

Że zaś temi czasy bardzo w modę weszło czytanie historyji, a nawet w szkołach za wiele potrzebną dają ją lekcją, a pospolicie rzeczy wesołe i niejako igraszki lepiej się wbijają w pamięć młodzieży szkolnej niż poważne i surowe, przeto zdało to mi się za rzecz niezłą to moje dzieło przyprawić częstokroć żartobliwemi wyrażeniami. Za co poważnego czytelnika przepraszam; młodemu, wesołemu lubiącemu, wszystko, co jest śmiesznego, ofiaruję; całe zaś dzieło przypisuję wszystkim, którzy go dostaną.

To dzieło zrobiłem nie dla samych statystów, ale dla wszelkiego gatunku ludzi: i wielkich i małych. Dlatego pokładłem w nie nie tylko znaczne dzieje, ale też i małe zdarzenia nie tylko publiczne, ale też i szczególne, nie tylko ziemskie rewolucje, ale też nadziemskie czyli sublunarne, bo nie wiem, co się komu przyda, a rad bym się każdemu przysłużył (...).

Przemowa ta jest wstępem do *Pamiętników* Kitowicza, ale równie dobrze może się odnosić do *Opisu*, przeto podaliśmy z niej najważniejsze wyjątki.

Puścizna Kitowicza jest dość znaczna. Drukiem ogłoszono rzeczy najważniejsze. Tutaj na pierwszy plan wysuwa się *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, dzieło dobrze obmyślane i doskonale napisane, mające pierwszorzędną wartość jako źródło historyczne, niepoślednią jako utwór literacki. Z rękopisu tego dzieła korzystał Łukasz Gołębiowski, a Kazimierz Brodziński przedrukował stamtąd ustęp *O stanie dworskim* („Pamiętnik Warszawski” 1823). Pierwsze całkowite wydanie pojawiło się drukiem w Poznaniu (1840–1841), drugie, niedokończone, tamże (1850), trzecie w Petersburgu (1855), czwarte w Tarnowie (1881), piąte we Lwowie (1883), szóste, skrócone dla użytku szkolnego, w Śniatynie (1910).

Niemalże wagi są także *Pamiętniki do panowania Augusta III i Stanisława Poniatowskiego*, drukowane w wyjątkach i w całości, po raz ostatni we Lwowie (1882). Dzieło to nie jest jednak wykończone, przedstawia się raczej jak zbiór notat, lepiej lub gorzej opracowanych. Próżno by szukać w nim wytrawnego sądu politycznego lub rozumienia doniosłości wypadków dziejowych i ich związku pragmatycznego. Kitowicz nie posiadał do tego ani dość wykształcenia, ani dość zaostrego rozumu, nie stykał się też, choć się tak chwali, z najpierwszymi osobami w kraju, w każdym razie nie z takimi, które były u węzła robót państwowych. Ostrowski i Lipski, dobrze mu znajomi, byli niewątpliwie wysokimi dostojnikami duchownymi, ale ich opinie polityczne nie były wyrazem sfer naczelných, stanowiły jedynie własność pewnej części wyższego duchowieństwa. Natomiast przekazał Kitowicz mnóstwo plotek politycznych, jakie w obozie duchownym krążyły. Przyjmował je niekrytycznie i powtarzał często oczywiste niedorzeczności, od czego umiał się uchronić przy kreśleniu *Opisu*. Plotki te mają niejednokrotnie charakter wybitnie złośliwy, zwłaszcza gdy odnoszą się do osób znakomitych z obozu patriotycznego, co do których w kołach tych panowało stałe uprzedzenie, iż działają w „duchu francuskim”, a zatem każdy ich krok uchodził za niebezpieczny. Najciekawsze w książce są ustępy o konfederacji barskiej; inne posiadają również swoją wartość jako odgłos plotek, które dla zrozumienia ówczesnych nastrojów w szerokich kołach, głównie wśród duchowieństwa, mają swoje znaczenie, gdyż w niejednym wypadku wyjaśniają zachowanie się społeczeństwa.

*Testament i niektóre wyjątki z listów* ogłoszono w wydaniu petersburskim z r. 1855. Mają one znaczenie ściśle biograficzne, przyczyniając się do lepszego poznania Kitowicza jako człowieka.

Nie wiadomo, co mógł zawierać *Podział Polski w trzech aktach*, którego rękopis, jak na razie, nie jest znany, a może zaginął. Gdyby to były rozważania starca nad rozbiorami ojczyzny, strata byłaby wielka. Nie został także drukiem ogłoszony *Obraz statystyczny Polski*, który jeszcze przez Wóycickiego był uważany, przynajmniej przez jakiś czas, za oryginał Kitowicza i miał być drukowany w „Bibliotece Warszawskiej”. Do druku nie przyszło, okazało się bowiem, że nie jest to praca oryginalna, ale przetwó<sup>3</sup> znanej *Tabelli* Moszyńskiego.

Osądzając Kitowicza jako pisarza według *Opisu*, musimy mu przyznać wysokie zalety pisarskie. Ma wielkie zdolności postrzegania i obrazowania. Styl posiada żywy i jasny, niewytworny wprawdzie, ale szlachetnie prosty i dostosowany do przedmiotu, często nie bez rozmachu i dowcipu. Język ma na ogół czysty. Nie bawi się w jałowe kwiatki stylowe, nie posługuje się makaronizmami, choć wie, że makaronizmy były kiedyś w modzie. Jeżeli znajdujemy u niego mnóstwo wyrazów, przejętych z łaciny, są to wyrazy będące wówczas w powszechnym użyciu; nie ma to jednak nic wspólnego z sadzeniem się na wtręty łacińskie. Składnia u Kitowicza przeważnie poprawna, niekiedy z powodu usiłowanej zwięzłości nie dość przejrzysta.

Wymawiał i pisał na sposób wielkopolski, więc: *dóm, przeór, klasztór, stósowny*, nawet *szóściu* (zamiast szczęściu), *papiór* (zam. papier), *tytuń* lub na odwrót: *skowka, grod, kroj*; nie czynił jednak tego konsekwentnie. Czasem ulegał gwarze ludowej i napisał: *masierował, w garcu, zrucono* itd. W ogólności jednak używał dobrego języka literackiego, a rzeczy jego dają się czytać lekko i z zajęciem.

### III. Znaczenie *Opisu*

Wiek XVIII zostawił po sobie znaczną ilość dzieł treści pamiętnikarskiej. Wszystkie one zawierają obok treści historycznej wiele materiału obyczajowego. Niektóre są wprost skarbnicą do poznania obyczajów staropolskich, zwłaszcza te, które opisują epokę saską. Za Stanisława Augusta zniknął już bowiem coraz bardziej staroświecki sarmatyzm, kultura narodu doznała widocznego wzrostu. Dawny obyczaj ukrywał się w dworach drobnoszlacheckich i tkwił tam jakby z mumifikowanym spory jeszcze kawał czasu, skoro nieśmiertelny twórca *Pana Tadeusza* po latach wielu tyle umiał stamtąd wydobyć najosobliwszych ciekawości.

Epoka saska przedstawia dla potomności interes<sup>4</sup> wyjątkowy. W tym bowiem czasie właściwości narodowe objawiły się w sposób skrajnie jaskrawy. Toteż, chociaż od tej epoki dzieli teraźniejszość cała przepaść wyobrażeń i poglądów, chociaż są to czasy zdumiewającego upadku we wszystkich dziedzinach zbiorowego życia narodu, oglądamy ją przecież z najżywszą ciekawością. Trzeba nawet powiedzieć, że bez znajomości czasów saskich nie moglibyśmy zrozumieć istotnych powodów późniejszej niewoli narodu, a nawet bardzo wiele przejawów w życiu publicznym i prywatnym naszych czasów. Jeżeli chodziłoby o uzasadnienie słuszności starej sentencji, że historia jest nauczycielką życia, czasy saskie nasuwają w tej sprawie całe mnóstwo argumentów.

Napisał niegdyś ks. Adam Naruszewicz:

Czegóż się błędny uskarżasz narodzie,  
Zwalając los twój na obce uciski?  
Szukaj nieszczęścia w twej własnej swobodzie  
I bolej na jej oplakane zyski!  
*Żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,  
Który sam siebie pierwszej nie osłabił!...*

Boleśnie skarżył się współczesny Naruszewiczowi, przeznacny Franciszek Dionizy Kniaźnin:

Kędyż te słupy, te granice twarde,  
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?  
Tenże to naród cary wiązał harde,

<sup>3</sup>przetwó<sup>r</sup> — tu: przeróbka. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>interes (daw.) — tu w znaczeniu: obiekt zainteresowania, interesujący obiekt. [przypis edytorski]

Gromiąc i orły i księżyce razem?  
Myż to, Polacy, owych mężów plemię,  
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?  
O wielkie dusze, których tu nie zliczę!  
Jeśli z swej na nas pogładacie chwały,  
Zacni Tarnowscy, mężni Chodkiewiczel!  
Na cóż przykłady nam wasze zostały!  
*Takeśmy podli, że was bierze trwoga*  
*Błagać za nami zwróconego Boga!...*

Jeżeli było tak źle w czasach, na które żalili się obaj gorliwi patrioci, była to spuścizna czasów saskich, tego przerostu zwyrodnienia narodowego, którego usiłowania najszlachetniejszych w drugiej połowie wieku XVIII uleczyć nie zdołały. Co zaś najosobliwsze: ludzie czasów saskich popadli w taki nałóg złego, iż nie zdawali sobie z niego sprawy, zło nawet za dobro uważali. I gdy dzisiaj w przekazanych pamiętnikach chwytamy ich niejako na gorącym uczynku i włosy stają nam na głowie na widok tego, co się wówczas działo, nie możemy wyjść równocześnie ze zdziwienia, że pokolenie tamtoczesne tak bardzo miało zamknięte oczy, tak dalece w zakorzenionych błędach było zaślepione, i że dzisiaj — smutno powiedzieć — tyle jeszcze zostało najrozmaitszego po tamtych czasach osadu, usiłującego wypaczyć nowe życie w nowej Rzeczypospolitej.

Duch obywatelski wygasł był zupełnie. Myśl państwowości polskiej stała się czymś niepojmowalnym dla ludzi tamtoczesnych. Wyjątki, jakie były, potwierdzają regułę. Prywata rozpanoszyła się zaraźliwie. Dla dokładniejszej charakterystyki niechaj posłużą niektóre cytaty z różnych pamiętnikarzy i statystów. „U nas nieporządek, jakiego nigdzie pod słońcem nie masz, i zbytki tego przyczyną” — zapisuje mądry Stefan Garczyński w swojej *Anatomii Rzeczypospolitej polskiej* (Warszawa 1753). „Partii opozycyjnej, jaka jest w Anglii, nie było w Polsce, bo nikt z magnatów patriotyzmu nie miał; wszyscy się starali mieć dla siebie przychylnego króla przez ministrów (...) dla odbierania łask królewskich w starostwach, ministeriach i urzędach (...). Co tylko który z jaśnie oświeconych albo wielmożnych ichmościów jeszcze nieoschły przywilej od najjaśniejszego pana weźmie, tak zaraz jurysdykcją swoją rozpościera przez wymyślne komisarzyów swych sposoby, że czasem, gdy urząd miejski, wójtowie lub sołtysi oponują się przy prawach i przywilejach (od kilkuset lat przez najjaśniejszych królów nadanych, a przez sukcesorów ich aż do teraz panującego aprobowanych) ichmościom starostom, to kijmi bywają zbici z tą alegacją: ja pan, ja prawo (...)”.

Rękodzieła były w zupełnym upadku. „Wszystko kupujemy zagranicą, od stóp do głowy, nawet służba, żołnierze. Świątynie i pałace budują u nas cudzoziemcy i dobrze każą sobie płacić, a swoim katolikom poddanym do pomocy i do wożenia materii darmo po zaciągu chodzić każemy...”.

Siły wojskowe były bez wartości. Co gorzej — „lepiej dufano obecności wrogów niż własnym żołdakom (...)”. Jak oceniano pierwsze, nieco późniejsze, nierządne zresztą od-ruchy przeciw przemocy, dowodzi sąd kanonika Pstrokońskiego o konfederacji barskiej (*Pamiętniki ks. Pstrokońskiego, kanonika katedralnego gnieźnieńskiego*, z rękopisu wydane, Wrocław 1844): „(...) Lada gałgan, lada rzeźnik, szwiec, rzemieślnik, lokaj, chłystek — zrobiony towarzyszem, oficerem, rotmistrzem, pułkownikiem konfederackim, naj-godniejszych ludzi chciał mieć pod nogami swojemi i zdzierał, rabował, nakłady na wsie walił, nie tak jak absolutny monarcha, ale jak despota, jak tyran (...)”. Takie same narzekania ludzi o wyobrażeniach saskich posłyszemy wszakże także znacznie później, za insurekcji Kościuszkowskiej i w obu powstaniach...

Zdolność i charakter były rzeczą podrzędną. Zważano tylko na urodzenie i puste fra-zesy. „(...) *Ad statum* pójdźmy; byle umiał szlachcic oracją dobrze powiedzieć, był ludzki, parentelat, co wszystko *naturae non artis opus*, to on i posłem będzie i komisarzem i de-putatem i czem będzie chciał; ani się spytają, czy młody? czy był na funkcji? czy zna *statum*? i nie roztrząsają, co mówi, tylko że *cum emphasi!* (...)”. Czynności sejmu nie-dorzecznościami wstrzymywano, jak to uczynił niejaki Dylewski, który „wniósł w izbie poselskiej skargę na drukarnię pijarską, że, choć był pierwszym posłem z województwa

swego, jednak go *secundo loco* wydrukowano, a zatem zatamował *activitatem* izby poselskiej (...)

W sądach nie było sprawiedliwości. Skarg na to bez liku u różnych pisarzy. „(...) Sędziowie sądzą, nie żeby sprawiedliwość utrzymywali i *litigia* kończyli, ale żeby zawsze mieli co do sądenia, dawając protekcję tym, co krzywdę czynią; i przeto publiczne przysłowie urosło: to sprawa prawna, ale niesprawiedliwa, tamta sprawiedliwa, ale nie prawna (...)”. Przekupstwo sędziów było pospolite. Nawet taki dygnitarz, jak arcybiskup lwowski Sierakowski, który prezydentem sesji był z senatuznaczony — „choć od wielu za pobożnego miany, ale na tych sesjach niewielkim pokazał się skrupulatem”. Toteż ks. kanclerz przymawiał mu o chciwości, zwłaszcza gdy arcybiskup żalił się na szczupłe dochody arcybiskupstwa i prosił w dodatku o intratne opactwo (...)

Pochlebstwo względem możnych i trzymanie się klamki pańskiej weszły w nałóg najkarygodniejszy. Wada ta doszła do potworności i skaziła najokropniej charakter narodu. „(...) Przyjechaliśmy do Fleminga — zapisuje Matuszewicz (*Pamiętniki Marcina Matuszewicza (...) 1714–1765*, wyd. A. Pawiński, 4 tomy, Warszawa 1876) — zastaliśmy go w dobrym humorze; kazał wina dawać, tem więcej się napiłem. Zacząłem tedy do Fleminga komplementa, oświadczenia się z moją dla niego addykcją czynić, chwalić go i *w brzuch go często całowałem* (...). Często tak byłem spracowany, osobliwie długiem u panów i na asablach staniem, że całe z sił spadłem i gorączka się zaczynała (...). Skoro zaś z sądów tak rannych, jak i poobiednich zjeżdżali deputaci, zaraz na konia usiadłszy objeżdżałem ich, *do nóg krzyżem padałem*, płakałem i tak nauczyłem się płakać, że, skoro do którego deputata przyjechawszy mówić zacząłem, zaraz mi się lzy z oczu lunęły (...)

Pijaństwo stało się sromotną wadą powszechną. „Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II. Pijaństwo zrodziło aksjomata: *in vino veritas*, drugie: *qui fallit in vino, fallit in omni* (...). Nie było tedy balu, uczy tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, niemogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności (...). *Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru* (...). Podczas mojej bytności pięcioniedzielnej książę wojewoda wileński tylko kilka razy mocno się upił i to upiwszy się nie biegał na koniu, z którego, będąc bardzo pijany, że tak wiele razy szyi nie złamał, cud to był osobliwy Opatrzności Boskiej — ale upiwszy się, szedł do kaplicy, tam tedy godzin ze dwie lub więcej śpiewał godzinki, różaniec i inne pieśni nabożne, że aż się zawrzeszczał i wytrzeźwił (...). *Przeciwników na złość upijano, aby chorowali* (...). „Z królem [Augustem II] — chwali się Krzysztof Zawisza, wojewoda wileński (*Pamiętniki K. Z. (...) 1666–1721*, Warszawa 1862) — na pokoju upiłem się *ad satietatem*, wino wprzód, potem gorzałkę pijąc *alias* dublanyż, któregośmy się z królem pięć razy napili (...)

Ducha religijnego nie było. Natomiast rozkrzewiła się ciemnota z dewocją i powierzchownymi praktykami. W całej Wielkopolsce, na Mazurach i w Krakowskiem lud obojej płci miał głowy okryte kołtunami. Lekarze przypisywali to nieochędostwu, a jeden z lekarzy poznańskich jedzeniu oleju lnianego w czasie postów. Biskup poznański Czartoryski napisał o tym do Rzymu, skąd przysłała bulla, by posty nie na oleju, ale na nabiale obserwowane<sup>5</sup> były. Ta bulla nie była przyjęta po większej części przez klasztory i fanatyków, koniecznie utrzymujących, że choroba kołtunów pochodzi z czarów, bo gdyby tych zabrakło, nie byłiby potrzebni egzorcyciści, zdejmujący kołtuny, ustałyby przyczyny ofiarowania się na miejsca cudowne. „Sędziowie, nieumiejący ani czytać, ani pisać, sądzili sprawy o czarodziejstwa, brali na tortury oskarżonych (...), *palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydłętami*, ćwiczone publicznie pod pręgierzem matki bezżenne, stąd poszło, że wiele dzieci tracono, a wszystko to zrzędział duch fanatyzmu, wpajany przez zakonników i księży (...). Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensa na nabożeństwa ku poratowaniu ich zbawienia (...). *Na każdym odpuszczeniu w kościele widzieć można było opętanych*, krzyczących głosem przeraźliwym po kilka słów, mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które przestraszone mdlały lub dostawały słabości, to znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do

<sup>5</sup>obserwować (daw.) — tu: zachowywać. [przypis edytorski]

milczenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali i w ciele kontorsje i łamaniny robili (...). Za urzędowania w trybunale koronnym wspomnianego ks. Pstrokońskiego pewnego pijanego żołnierza dysydenta, który przypadkiem zawadził o sznurek, na którym wisiała lampa gorejąca przed obrazem Marii Panny, i zerwał go, chciano zabić „przez żarliwość ku wierze świętej” i ledwie go ulaskawiono. W r. 1728 wytoczono na serio proces przeciw szlachcicowi Kazimierzowi Kamińskiemu, który jakoby zapisał duszę diabłu. Na szczęście uniknął miecza katowskiego. Skończyło się na długich nabożeństwach; ażeby zaś i „ciało nie było bez jakowej mortyfikacji, na wstępie tego aktu oczyszczenia dano mu niemiłosiernych plag pięćdziesiąt (...).”

Jak głęboka była ciemnota dewocji owych czasów, można się o tym przekonać z najosobliwszych baśni u ks. Floriana Jaroszewicza (*Matka świętych Polska* itd. z r. 1767). Opowiada np. na pewnym miejscu o Magdalenie Mortęskiej: „Ta w ubóstwie zakonnem tak się kochała i ćwiczyła, że gdy jej raz książka zginęła, a potem się znalazła, z prędkości wymówiła: »to moja książka«; wtem się spostrzegłszy, zaraz sobie ciężki policzek zadała, mając sobie za występek to słowo u zakonnicy: *moja* (...)”. Inny świętobliwy, Marcin jezuita „szczerów wielkie trzody z różnych domów egzorcyzmami kościelnymi do tego przymusił, że się kupami, na co wielu patrzyło, gdzie indziej powynosyły (...)”. Ks. Jaroszewicz wierzy oczywiście w czarownice i w ten sposób pisze o ich mocy: „Zacięty [pewien] człowiek, gdy mu subtelne ludzkie sztuki nie udały się, szukał szatańskich i znalazłszy jedną czarownicę, przez nią dokazał, że niewinna i czysta panna zdała się ciężarną (...)”.

Wojewoda Zawisza, który oglądał daleki świat, opowiada również niestworzone historie. W Wenecji w kościele św. Marka widział „skały szmat gładkiej jak kamień wygładzonej, tej skały, która z siebie wodę dała na uderzenie laski Mojżeszowej”; w Padwie „język calusienki i rumiany” św. Antoniego; w Bononii — jak pisze — „św. Katarzyna bonońska siedzi ubrana w krzesło jak żywa i tylko trochę poczerniała, którą co rok w nowy habit ubierają”. W Loreto widział „komin święty Najświętszej Panny, misczkę, z której jadała, pieluszki P. Jezusa; (...) *curiosum* wiedzieć, że przez morze i teraz znaczna droga bieje się, którędy aniołowie nieśli domek N. Panny do Loreta, również okno, którędy archanioł Gabriel wszedł zwiastując (...)”. Bajarz pan wojewoda łączył z dewocją upodobanie i do niedewocyjnych widoków. W Rzymie podobały mu się najbardziej trzy obrazy „haniebnie piękne”: wieku trojakiemu ludzkiego, Jowisza na Danaę złotą niepogodę rzucającego i trzeci... z obłokiem łączącej się i już w ostatnim uścisku będącej. W rodzinnych zaś Baksztach rad też modlił się i równie ochotnie przysłuchiwał się własnej muzyce, jak zaczynała staroświeckie taneczki: „Czerniec czernicu zawiow w pywnicu”, także: „Anusiu serdenko palisz moju duszu...”. Takie to były czasy i tacy ludzie.

Z pogardą dla stanów pracujących, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, łączyło się wygórowane przywidzenie co do zacności urodzenia szlacheckiego. „Magnaci, obywatele i szlachta, równie jak ich żony, wiedzieli na pamięć genealogię od prapradziadów i praprababek, bo rodzice dzieci uczyli równo z katechizmem wszystkich stopni pokrewieństwa i powinowactwa (...)”. Na pogardę, z jaką się odnoszono do ludu pracującego, skarżył się boleśnie mądry Stanisław Leszczyński (*Głos wolny wolność ubezpieczający*, 1749): „I lubo w takiej są u nas wzgardzie to *opprobrium hominum et abjectio plebis*, że i wspomnienia niegodni, ja ich bynajmniej nie mogę lekceważyć (...). Oni ciężar podatków znoszą, oni wojska rekrutują, oni nas na ostatek we wszystkich pracach zastępują, tak dalece, że, gdyby chłopstwa nie było, musielibyśmy się stać rolnikami; i jeżeli kogo wynosząc mówimy: pan z panów, słuszniej by mówić: pan z chłopów. Na to wszystko żadnej nie masz konsyderacji; mało na tem, że chłopem jak bydłem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo szkapę chłopca poddanego sprzedajemy (...)”. O miastach zaś pisze: „Kto największe przygody i opresje ponosi, to miasto, żadnej nie mając protekcji ani sprawiedliwości. Co tego za racja? Nie insza, tylko to omamienie, że szlachcic nie miałby się za szlachcica, gdyby *plebejum* nie miał za niewolnika (...)”. I dodaje ze smutkiem: „Lud pospolity *in statu* co jest inszego, tylko nogi albo raczej piedestał, na którym stoi i buduje się Rzeczpospolita i który jej *onera* dźwiga? Jeżeli ten piedestał będzie gliniany, cała *moles* na nim się wspierająca upadnie (...)”.

Żale Leszczyńskiego poświadcza Francuz Cl[aude-Carloman de] Rulhière (*Histoire de l'anarchie de Pologne (...)*, 4 tomy, Paryż 1807): „Lud wiejski albo raczej niewolnicy stają się z każdym dniem nieszczęśliwsi, gdyż właściciele ziemscy starają się wydobyć jak największe dochody przez nakładanie coraz nowszych ciężarów na tych nieszczęśliwych (...)”. Podaje on inne także przykre spostrzeżenie: „Polacy nie tylko nie przyjęli maksymy, że wojna domowa jest największym nieszczęściem, ale owszem ulegalizowali tego rodzaju rokosze... Sami tylko Polacy zachowali dawne obyczaje, a z wielu zmian, jakie zaszły w Europie, wprowadzili do siebie jedynie układność i zbytek (...)”.

W życiu towarzyskim przy pozornej szerokości natury i niby to otwartym sercu było niemało obłudy. Oto spowiedź pod tym względem, wspomnianego już Matuszewicza: „Wszystkim ochotnie służyć, krzywd nie pamiętać i nieprzyjaciołom, gdy się okazja zdarzyła, usłużyć nawet i udarować, za moje urzędowe *actus* mało albo nic nie brać, a potrzebnym dać, lekko przyjechać i prędko ekspediować, aby stronom ekspensu nie czynić, kombinować, a przy kombinacjach swego dołożyć. Na sądach i innych zjazdach stół mieć otwarty, winem dobrem nie tylko częstować ale też i mocno pić, w czym i swego nie ochraniałem zdrowia; na sejmikach zaś nigdy *ad extremitates* nie przychodzić, głos każdy obserwować, prosić kontradycentów, pretensje ich do starających się o funkcje swemi często pieniędzmi godzić, słowa punktualnie dotrzymać; jeżeli sejmik doszedł, wspólnie się cieszyć, jeżeli nie doszedł, tedy i z tymi, co sejmik zepsowali, jak to bywało z przyjaciółmi radziwiłłowskimi, w zupełnej rozjeżdżać się konfidencji, którzy — bywało — do mnie przychodzili, piłem z nimi, weseliłem się w prawdziwej szczerości, ekskuzując ich potrzeby, że to musieli dla swoich przyczyn uczynić, co wszystko prawdziwą mi miłość w województwie jednało (...)”. Tak to wyglądało pojmowanie dobra publicznego. Nie dziw! Ten to sam Matuszewicz uważał hetmana Jana Klemensa Branickiego za wariata, że nie chciał brać pieniędzy od państw zagranicznych.

Wychowanie młodzieży było bardzo niedobre. Autor pieśni Legionów, Józef Wybicki, który uczył się jeszcze za Sasów, tak opisuje ówczesną szkołę (*Pamiętniki J. Wybickiego*, wyd. z rękopisu, Poznań 1840): „Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w grubej niewiadomości bałwochwalcami tylko dzikiego Alwara zostali, obciążając nasze głowy tą niezrozumiałą tajemnicą łaciny; *myśleć nie uczono, nawet zakazywano*. Ale jakże mogło być inaczej, kiedy opieka rządu nie rozciągała się bynajmniej do edukacji publicznej. *Trzeba było być aż do podłości pokornym*. Chwalono bojaźliwość, podłość, zdrętwałość, gdy przeciwnie wrodzonej otwartości, szlachetnej śmiałości, żywości dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępy od chłosty i poniżenia (...)”.

Inny wychowanek czasów saskich tak znowu opowiada (*Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego*, z pozostałych po nim rękopismów przepisane i wydane przez J. I. Kraszewskiego, 4 tomy, Wilno 1857): „*Plagi były jednym z najdzielniejszych środków wychowania i uśmierzenia krwi, nadto zrazu żywo płynącej (...)*. W domu braliśmy częste i liczne chłosty, w szkołach też na nich nie zbywało (...). Zdarzyło się szczęśliwiej ukwalifikowanym po dwa i trzy razy na dzień leżeć na stołku (...). Nahaj niesiono za idącym do szkoły księdzem patronem jako widomą oznakę siły i wraz z teką rozkładano go na katedrze, abyśmy zbawienego monitora z oczu nie tracili (...). W połowie XVIII wieku wychowanie w Polsce było jeszcze na bardzo niskim stopniu, jednakże odpowiadało ono potrzebom czasu i kraju (?). Uczeń, wyszedłszy ze szkół, znał łacinę lepiej i mocniej niż język rodowity, umiał się gracko bić w palcaty, a nawet w pałasze; zresztą *przywykły był do ślepego posłuszeństwa* i to stanowiło niejaką poradę przyszłego rozwinięcia człowieka (...)”.

Lepszego wychowania nie chciano dopuścić. Stanisław Konarski musiał odważyć się być mądrym, ażeby podjąć walkę z beznadziejną ciemnotą. Walka nie była łatwa. Jeszcze w r. 1770 „Monitor” ks. Franciszka Bohomolca pomieszcza satyrę na pewnego Sarmate, który chwali owe dawne, a gani nowe nauki, wyniósłszy z dawnych taką „erudycję”, że miesza Heroda z Herodotem, a w bibliotece Załuskich poszukuje herbarzy i kalendarzy...

Oj, szkoły terazniejsze na sądzie oddadzą  
Rachunek, że odjęły właśnie szlachcie władzę!  
Przedtemeśmy *de verbum<sup>6</sup> videor* kilka dni

<sup>6</sup>*de verbum* (łac.) — poprawnie: *de verbo*; ale to mówi nieuk. [przypis redakcyjny]

Klócili się, było to przystojniej i ładniej,  
 Niżli co teraz żółte i czerwone karty  
 Rozkładają o świecie, kaduka co warty!  
 Już są w Moskwie, już w Węgrzech, jeżdżą po papierze,  
 Prawią trzy po trzy czasem, aż złość człeka bierze.  
 Od potopu wywodzą, od stworzenia świata  
 Historyje; niejeden po powietrzu lata,  
 A nie wie, jak się żyto, owies rodzi w ziemi,  
 Bodajęście przepadli z naukami swemi!  
 To to przedtem dowcipnie, żywo, przyzwoicie  
 Szły szkoły, pewnie nie tak, jak teraz widzicie.  
 Gdy *verbum cum nomine* cały zapust wojnę  
 Toczyło, były czwartki postne niespokojne,  
*Per tempora, per casus* praliśmy się w pyski,  
 Kto nie mógł na łacińskie zdobyć się przegryzki.  
 Lokucyje w szaleństwo przyprawiły *partem*,  
 Teraz rozdziałów kilka z książek właśnie żartem  
 Przetłumaczy i zbędzie pracę całą w szkole...  
 Oj! nie w takim człek bywał przed laty rosole.  
 Za jedną lokucyje od kołka do kołka  
 Kolej wszystkich obesza. — Nie brano już stolka  
*Ex medio*, stał rumak do ultymy hory...  
 Szalały nieboraki same dyrektory...  
 Bo to nie z książek były koncepta, lecz potem  
 Krwawym z głów się rodziły z pracą i kłopotem...

Nie dziwić się, że *Nowe Ateny* ks. Benedykta Chmielowskiego były encyklopedią starosarmatyzmu, a ks. Józefa Baki *Uwagi o niechybnej śmierci* arcyplodem poetyckim tej epoki.

Wszystkie jednak te szczegóły obyczajowe, wydobyte z dzieł tamtoczesnych, dałyby obraz tylko częściowy i niezupełny, może nawet nieco przejawiony, gdyby zabrakło *Opisu* księdza Jędrzeja Kitowicza. W tym właśnie leży wartość jego książki. Kitowicz tkwi całą swoją istotą w opisywanej epoce, uważa ją za okres szczęśliwości i dlatego zdobywa się na zdumiewającą bezpośredniość, a książka jego staje się przez to nieporównanym źródłem dla historyka, polityka, moralisty, pedagoga i psychologa.

Nie osądza on ludzi i obyczajów, ale po prostu wchodzi w sam środek społeczeństwa, towarzyszy mu na każdym kroku: uczy się w szkole, ćwiczy się w palestrze, rozgląda się po dworach i pałacach, biesiaduje, politykuje, podpatruje garnki i sypialnie, ubiera się z księżmi, panami, wojskowymi i kobietami, zachodzi do kościołów i klasztorów, bywa na kapitułach, jeździ po odpustach, zdradza zabawy i zachcianki, gra w karty, prawi o dygnitarzach, przypatruje się mieszczanom i chłopom — słowem nic nie uchodzi jego bystrej a życzliwej ciekawości; wszystko zaś odtwarza z taką prawdziwością i jasnością, że pozwala nam ciągle patrzeć na przedziwnie wierne a zawsze bardzo ciekawe obrazy i obrazy. Pośrednio potwierdza on szczegóły, przez innych podawane, ale inaczej je nasświetla i znacznie więcej widzi, a widzi tak, że my z nim patrząc mamy przed sobą nie tyle opis rzeczy i ich osąd, ale niejako rzeczy same.

Kitowiczowi powiodło się też utrwalić jakby na płycie fotograficznej czasy, w których żył; żadna inna epoka w życiu obyczajowym naszego narodu nie ma tak wybornego malarza. Na taką wierność obrazu nie zdobył się ani nieporównany Mikołaj Rej dla w. XVI, ani niewyczerpany Wacław Potocki dla wieku XVII. Kto zaś pragnie poznać zwłaszcza czasy saskie, ten wiele nauczy się ze *Stanu oświecenia* Kołłątaja, tego olśniał na swój sposób *Pamiętniki* Matuszewicza i *Zawisy* lub *Żywoty świętych* Jaroszewicza, ten pękać będzie ze śmiechu nad *Nowymi Atenami* Chmielowskiego, ale dopiero Jędrzej Kitowicz przez swoją obfitość, wszechstronność i bezpośredniość odsłoni mu całkowicie samą istotę epoki.

Tym więcej żałować przychodzi, że wybornemu dziełu brak początku rozdziału pierwszego i końca rozdziału dziewiętnastego, prawdopodobnie ostatniego, w którym pisze



o chłopach. Według zapowiedzi podanej na końcu rozdz. III, pozostali jeszcze Żydzi i Cyganie.

Układ *Opisu* jest jasny, przejrzysty, planowo obmyślony. Rzecz zaczyna się od obyczajów religijnych, przechodząc następnie do obyczajowości „światowej”. Tutaj naprzód opowiada o wychowaniu dzieci, ich odzieży i pożywieniu, o ćwiczeniach szkolnych, zabawach i przywilejach studenckich, o antypatii dwoistych szkół (rozdz. II), po czym przechodzi do różnych stanów, które młodzież po ukończeniu szkół obiera. Idąc z kolei porządkiem stanów, zajmuje się naprzód duchowieństwem zakonnym i świeckim obu obrządków oraz schizmatykami (rozdz. III), potem palestrą i sądami świeckimi i duchownymi (rozdz. IV i V), stanem żołnierskim, poświęcając przy sposobności uwagę wojnie z hajdamakami (rozdz. VI i VII), wtrąca rzecz o orderach (rozdz. VIII), przechodzi następnie do stanu dworskiego, opisując drobiazgowo zasługi czyli zapłatę, stoły i bankiety pańskie, trunki i pijatyki (rozdz. IX). Pijaństwo było źrenicą życia towarzyskiego za Sasów, toteż opowiada o nim jeszcze w rozdziale następnym, wylicza rodzaje trunków i rozprawia o częstowaniu i pijatykach sejmikowych. Omawia dalej w sposób bardzo ciekawy stroje męskie i białogłowskie; przy opisywaniu tych ostatnich okazuje wytrawną znajomość rzeczy i dużo dowcipu, zastrzegając się zaraz na początku, że powinien by „zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni” (rozdz. XI). W dalszym ciągu zajmują go wygody i zbytki, łóżka i pościelenie, pałace i domy szlacheckie, pojazdy, konie i szory (rozdz. XII), zjazdy publiczne, sejmy, zapusty (ciekawe sąsiedztwo!), kuligi, comber, dyngus, sobótka (rozdz. XIII), sprzęty domowe, worki czyli pugilaresy, zegary, pierścienie (rozdz. XIV), tabaka czyli tytoń i kartofle (rozdz. XV), zabawy domowe, zatrudnienia płci pięknej i mężczyzn, gry szulerskie, co znowu można uważać za interesujące skojarzenie (rozdz. XVI), reduty z filuternymi szczegółami (rozdz. XV), rugi, sejmy, sesje prowincjalne (rozdz. XVIII), obyczaje chłopskie (rozdz. XIX).

Już ten surowy prawie spis świadczy dostatecznie o obfitości i bogactwie materiału. Jeżeli zaś zauważyć należy, że wszystkie zalety pisarskie Kitowicza zogniskowały się w *Opisie* w sposób szczególniejszy, nietrudno zrozumieć, dlaczego to dzieło, wierny i jedyny w tym sposobie naoczny obraz życia obyczajowego przodków w wieku XVIII, zachowa na zawsze trwałą wartość dla piśmiennictwa ojczywego i bardzo wielkie znaczenie jako pierwszorzędnego źródła dla dziejów obyczajowości owego czasu.

#### Tekst i bibliografia

Tekst niniejszego wydania oparto na pierwszym wydaniu poznańskim po zestawieniu go z następnymi (które są zresztą tylko przedrukami pierwszego), co zaznaczono w przypiskach. W kilku miejscach tekst poprawiono, gdzie omyłka przepisywacza lub drukarza była oczywista. Pisownię zmodernizowano, interpunkcję poprawiono, zwłaszcza tam, gdzie zachodziła konieczna potrzeba, ażeby ułatwić zrozumienie. Właściwości wymowy Kitowicza przeważnie zachowano.

Literatura o Kitowiczu nie jest bogata. Znaleźć ją można u G. Korbuta. Tutaj tylko tyle się nadmienia, że najlepszą i najpełniejszą rzecz o nim napisał *St. Krzemiński* w rozprawce pt. *Kitowicz Jędrzej*, pomieszczonej w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* (1904).

We wstępie do niniejszego wydania podano kilka nowych szczegółów biograficznych na podstawie notatek samego Kitowicza, pomieszczonych na różnych miejscach jego utworów, dotąd przez innych przeoczonych. Przy objaśnianiu tekstu kierowano się zasadą, ażeby podać polskie znaczenie dla wyrazów obcego, przeważnie łacińskiego pochodzenia, które inaczej mogłyby być dla czytelnika niezrozumiałe; wyrazy i zdania w obcym języku przetłumaczono; wyrazy polskie objaśniano wtedy, gdy stały się już przestarzałe lub odmieniły znaczenie.

[*Dr Michał Janik*]

## ROZDZIAŁ I<sup>7</sup>

[...] była więc osóbką pana Jezusa, a na boku Maryja i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt<sup>8</sup> natężonego kochania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis Deo*<sup>9</sup> Toż dopiero w niejkiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana przed narodzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka, ów koźlą; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły; między którymi osóbką rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających<sup>10</sup> chleby, niewiasty dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na rękę trzymających i tym podobne akcje ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów, przystawiano do tych jasełek<sup>11</sup> osóbkę pomienionych<sup>12</sup> świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, myrrę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrow<sup>13</sup>, mastalerzów<sup>14</sup> prowadzących konie pod bogatymi siadzeniami<sup>15</sup>, słońów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacją, za związek rzeczy występującą, regimienta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie<sup>16</sup>, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie<sup>17</sup>, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili<sup>18</sup> się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi, nie wzniewały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie, dla większego powabu<sup>19</sup> ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkę stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni, lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam Żyd wytrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi Żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż Żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem<sup>20</sup>, biorącym pod wartość złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z dyabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, trące drzewo trzący, i inne tym podobne akcje ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napelnione bywały spektatorem<sup>21</sup>, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę, założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem i, kropiąc nim żywo bliżej nawinionych<sup>22</sup>, nową czynił reprezentacją<sup>23</sup>, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych.

Religia, Teatr, Interes

<sup>7</sup>Rozdział I — Rękopis, z którego dzieło to wydano, był defektywny i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: „była więc (...)” etc. [przypis redakcyjny]

<sup>8</sup>afekt — uczucie. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>*Gloria in excelsis Deo* (łac.) — Chwała na wysokościach Bogu. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>przedający (daw.) — sprzedający. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>jasełka — żłóbek z małym Jezusem, szopka. [przypis redakcyjny]

<sup>12</sup>pomieniony (daw.) — wspomniany, wzmiankowany, wymieniony. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>laufër (z niem.) — tutaj: giermek, chłopiec. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>mastalerz a. masztalerz (z niem.) — stajenny, nadzorca stajni i koni. [przypis redakcyjny]

<sup>15</sup>siadzenie (daw.) — siedzenie, siodło. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>uzarskie — husarskie, ciężkiej jazdy polskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>17</sup>rajtarskie — konne, ubrane na sposób niemiecki. [przypis redakcyjny]

<sup>18</sup>sadzić się (daw.) — prześcigać się. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>powab — tu: atrakcyjność wabiąca widzów. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>instygatorem — [N.lp.] oskarżycielem publicznym. [przypis redakcyjny]

<sup>21</sup>spektatorem — [N.lp.] widzem. [przypis redakcyjny]

<sup>22</sup>nawinionych — [forma D.lp.] którzy się nawinęli, podsunęli. [przypis redakcyjny]

<sup>23</sup>reprezentacją — [forma B.lp r.ż.:] widowisko, przedstawienie. [przypis redakcyjny]

Takowe reprezentacje ruchomych jasełek bywały, prawda, w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult<sup>24</sup> nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego<sup>25</sup>, gdy takowe reprezentacje, coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski<sup>26</sup>, biskup poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchawo, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka, powszedniejac coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale<sup>27</sup> zostały zaniechane.

§ [...] O kołysce

Ojcowie bernardyni prócz tego wystawiali kołyskę Chrystusa Pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnnej przy furcie klasztornej będącej. Ceremonija ta mała niewielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom<sup>28</sup> bernardyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po obiedzie; była zaś takowa: kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materiją bogatą ubrana, stała na środku izby; w niej osóbką pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego<sup>29</sup>, śpiąca; w głowach kolebki osoba dwuokciowa Najświętszej Panny, w suknie według mody ustrojona, w głowach ś-go Józefa, żydowskim krojem, ale w świetle<sup>30</sup> materije ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne, klęcząc, formowało cyrkuł<sup>31</sup> około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyjan<sup>32</sup> z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej klęcząc, kołysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardyjan powstawszy mówił modlitwę z wierszem i odpowiedzią śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgromadzonemu aspersion<sup>33</sup> i na tem kończyła się ceremonia, która nie trwała dłużej nad pół godziny i nie bywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia.

Obyczaje, Religia, Chrystus,  
Dziecko, Święto

## ROZDZIAŁ II

*Wychowanie dzieci. — Ich odzież. — Szkoły. — Kolęda. — Dalsze ćwiczenia szkolne. — Zabawy studenckie. — Przywileje studenckie za Augusta III. — O antypatyji dwoistych szkół. — O akademiji lwowskiej.*

Rozumiem, że nie wystąpił z materiji, ani z jej porządku, kiedy, przedsięwziąwszy pisanie o obyczajach Polski, najpierwej udałem się do opisanja religiji, która, gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo między obyczajami trzymać powinna. Przeto w tem mojem opisanju obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągaly<sup>34</sup> się do religiji, acz zdrożność ludzka wiele do jej świętych ustaw i obrządków przymieszala<sup>35</sup> zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisanju poprzedzającym widzieć dały.

Skończywszy obyczajność duchową czyli kościelną, przystępuję do obyczajności światowej<sup>36</sup>; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi, przeto opis mój zaczynam od wieku dziecinnego, prowadząc go po stopniach lat aż do doskonałej pory człowieka dorosłego.

Dziecko, Dzieciństwo,  
Kondycja ludzka, Przemiana

§ I. Wychowanie

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy, z bestyjami pospolity. Ale usługa i obrządzanie

Narodziny

<sup>24</sup>tumult — zbiegowisko, hałas. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>dla czego — tu: z tego powodu. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Czartoryski, Teodor (1704?–1768) — biskup poznański od r. 1738. [przypis redakcyjny]

<sup>27</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>dewotom i dewotkom — pobożnisiom. [przypis redakcyjny]

<sup>29</sup>uwinionego — obwiniętego. [przypis redakcyjny]

<sup>30</sup>światle — jasne, nie czarne. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>cyrkuł — koło, krąg. [przypis redakcyjny]

<sup>32</sup>gwardyjan — przełożony klasztoru. [przypis redakcyjny]

<sup>33</sup>aspersion — pokropienie. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup>ściągac się (daw.) — sprowadzac się (do czegoś). [przypis edytorski]

<sup>35</sup>przymieszac — dziś: przymieszac, domieszac, dodac. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>światowy (daw.) — świecki. [przypis edytorski]

dziatek narodzonych, tudzież dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od żywota macierzyńskiego kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w której obmyte dziecię obwijały w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni z początku, raz lub dwa co dzień, a potem coraz mniej razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej, potem należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecię kładziono do kolebki; wiele razy chciano, aby spało, kołysano je, a w dzień je kołysząc śpiewano mu, aby prędzej usnęło. Tak nauczone dziecię inaczej nie usypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go nie miał kto kołysać, jak się to trafiało dzieciom prostej kondycji<sup>37</sup>, lub ubogich rodziców, gdy matka, podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w bruzdzie przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polsce zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nie czynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach, i, rozbujane dobrze, długo się same kołyszą, tak że kołysząca może się cokolwiek przespać, nim kolebka stanie; ale też za to stłuczenie dziecięcia cięższe, gdy przypadkiem z kolebki rozbujanej wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków<sup>38</sup>, akomodowanych<sup>39</sup> do ich choroby, a na zatwardzenie żołądka kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierzczały<sup>40</sup> im pachy i łona, zasypywano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, dalej zaś wyższego stanu i majątniejszych rodziców dzieciom dawano rosółki z kurcząt, kaszę z mlekiem lub inne jakie lekkie potrawy. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem pokarmu układano ich rączki w znak krzyża świętego na czole, piersiach i ramionach; a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast uczono je pacierza, nie pozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nie przeżegnały, a starsze, póki choć jakiej części pacierza nie nauczyły się na pamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały toż samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuując wprzód w swojej gębce i studząc dmuchaniem. Niektóre matki jaki trunek piły, na przykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie, że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potem, gdy dorośnie, brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda; wyrastali z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

## § 2. Odzież

Gdy dziecię poczynało stawać na nogach, uczono je chodzić, wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemienne, jakim płótnem podszyte, na kształt sznurówki kobiecej, mające z tyłu dwie taśmy długie, którymi piastunka unosiła dziecię, nogi stawiające; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzano je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia, dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z aksamitu, pospolicie czarnego z wierzchu, a od spodu z kitajki<sup>41</sup> czerwonej uszytą, wewnątrz bawełną wysłaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy nie zachodziła, przepasaną i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy nie zmykała, podwiązana; bez takiego opatrzenia głowy nigdy dziecię, chyba na noc w kolebce, gdy spało, nie było. Przestrzegano także dziecięcych piersi od zimna i ostrego powietrza zasłonkami, bawełną wyścielanymi, jako też całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w buciki ubierano. — Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogich rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichej sukmance, a częstokroć w jednej koszulinie z gołą głową wytrzymowały.

<sup>37</sup>prostej kondycji — niskiego stanu. [przypis redakcyjny]

<sup>38</sup>ulepek (z łac.: *ulapium*) — [także:] ulepek, ulipek; lek, syrop gęsty, słodki, zwykle pachnący. [przypis redakcyjny]

<sup>39</sup>akomodowany — przystosowany. [przypis redakcyjny]

<sup>40</sup>wypierzczały — dostawały wyprysków. [przypis redakcyjny]

<sup>41</sup>kitajka — rodzaj materii jedwabnej lub cienkiej tkaniny bawełnianej. [przypis redakcyjny]

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karmieniu ich i odziewaniu do czterech albo pięciu lat; po których odmianę następującą będę opisywał tylko co do dzieci pańskich i rodziców majątnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju, do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. Potrawy dla nich były te same co rodziców. Odzież, koszula i starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzeć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach wedle pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się. — Pańskie dzieci i majątnych rodziców miejskiej kondycji od pięciu lat ubierano inaczej. Dziewczętom dawano sznurówkę<sup>42</sup>, rogiem wielorybim przesywaną dla uformowania stanu czyli taliji, acz zbytciem ściąganiem takiej sznurówki czasem dostawały stanu przewlokłego, albo na zdrowiu szwankowały. Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę, latem flanelową, zimą kuczбайową<sup>43</sup>. — Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materyji, z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi, z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustką jedwabną, czasem niczem, według mody, niezakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy. Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy<sup>44</sup>, z bawetem<sup>45</sup> do piersi sięgającym; rękawy u kabatek po łokieć ręki długie; na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia niedochodzące. — Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet<sup>46</sup> i bukiety ubrana. W zimie czepiec aksamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atlasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową podszyty. Na nogach pończocha nicianą, jedwabną lub wełnianą, według pory czasu. Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zaginęła, a na jej miejsce nastały trzewiki materyjalne bławatne<sup>47</sup>.

Chłopców strojono w żupan bławatny i kontusz sukieny, który miał rękawy od ramion rozcinane, nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. — Pas z jakiej materyji jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. — Głowa w warkocz spleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jako też do odziewania się od zimna szubki, futrem jakim lekkim podszyte, z rękawami długimi przestronnemi; i te szubki były jednakowego kroju, tak dla dziewcząt jak dla chłopców. — Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie według mody panującej.

### § 3. Szkoły

Lubo<sup>48</sup> niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów od pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu, nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna<sup>49</sup>, przy farze lub katedrze: gdzie się znajdowała; po wsiach z trudną gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dlatego szlachcic, mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo, do tej usługi sposobnego.

W szkole parafialnej uczono samych chłopców; dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych, tem się bawiących<sup>50</sup>, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. — Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistrzynie, a przy tem przez metrów<sup>51</sup> pisanie i tańcowania.

Chłopców w szkole parafialnej uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na gramatyce, Alwarze lub Donacie<sup>52</sup>. Katechizm czyli nauka religii była naj-

Kara, Szkoła

<sup>42</sup>sznurówka (daw.) — gorset. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>kuczбайowa — z kosmatej materii wełnianej. [przypis redakcyjny]

<sup>44</sup>rąbkowy — z cienkiego płótna. [przypis redakcyjny]

<sup>45</sup>bawet (z fr.) — śliniak, przedłużenie fartucha od pasa ku górze. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>kornet (z wł.) — czepiec kobiecy. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>bławatne — z bławatu, sukna. [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>parochialna — parafialna. [przypis redakcyjny]

<sup>50</sup>bawić się czymś (daw.) — trudnić się czymś, zajmować się czymś. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>metr (z fr.) — nauczyciel. [przypis redakcyjny]

<sup>52</sup>Alwar, Donatus — nazwiska dwu autorów gramatyk łacińskich. [przypis redakcyjny]

pierwszą przed wszystkimi innymi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie albo plagi<sup>53</sup>. Instrumenta kary: placenta, to jest skóra okrągła, gruba, w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito w rękę; za zupełne nie-nauczenie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary różga brzoźowa, albo dyscyplina, pospolicie rzemienna, u surowszych zaś nauczycieli z sznurków nicianych tego spleciona, siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to różgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy, a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpietliwości<sup>54</sup> ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczaków, więcej nad lat siedm starszych, używano kańczuga<sup>55</sup>, a tym nie bito na ciało, które by kaleczył, ale przez suknie, a przynajmniej przez spodnie, a i tak, silno przyłożony, dosyć bólu zadawał. Znajdowały się atoli tak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na same ciało wytrzymały bez zbyt wielkiego bólu; lecz te, które miały tak twarde ciało, były też pospolicie równie tępych zmysłów i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnej, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku, na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent, zdjąwszy but z nogi, uderzył go raz cholewą i to była kara wstydzająca, niebożąca, występ-kowi równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach<sup>56</sup> łaciny oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszczenie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacja i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pacholka, na szlachcica i mieszcanka albo chłopka. — Paniczowie, co do szkolnych obowiązków z najchudszyimi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyją<sup>57</sup>, że zasiadali w szkole pierwsze ławy; chyba że się który źle uczył, to poszedł *ad scamnum asinorum*<sup>58</sup>. — Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacja<sup>59</sup> nie pomagała gnuśnemu, wdziewano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki oprowadzono go w takiej koronie po wszystkich szkołach, wołając za nim: *Asinus asinorum in saecula saeculorum*<sup>60</sup>, do której ostatniej a nieznośnej hańby ledwo<sup>61</sup> kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianej, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął i wkrótce się z ławicy<sup>62</sup> ośle wydobył, abdykowawszy<sup>63</sup> słomianą koronę kółkowi, na którym zawsze wisiała, wiele razy<sup>64</sup> głowy do niej nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki, jak na strasydło, chętni zaś jak na figiel dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u jezuitów zwała się infima<sup>65</sup>, i dzieliła się na dwie, na infimę *minorum* i na infimę *majorum*<sup>66</sup>, lubo<sup>67</sup> w obydwóch niemal jedna była nauka: zgadzać *adjectivum cum substantivo*<sup>68</sup> i *casus nominum cum temporibus et modis verborum*<sup>69</sup>, z tą tylko różnicą, iż w infimie mniejszej wybierali takie składy co łatwiejsze,

Szkola, Nauka, Kara,  
Hańba, Zwierzęta

Szkola, Polska

<sup>53</sup>plagi — bicie. [przypis redakcyjny]

<sup>54</sup>cierpietliwości — [według] wytrzymałości. [przypis redakcyjny]

<sup>55</sup>kańczug — narzędzie do bicia, z tur. *kamczyk*. [przypis redakcyjny]

<sup>56</sup>rudymentach — [w] początkach. [przypis redakcyjny]

<sup>57</sup>preferencja — pierwszeństwo. [przypis redakcyjny]

<sup>58</sup>*ad scamnum asinorum* (łac.) — do ośle ławy. [przypis redakcyjny]

<sup>59</sup>degradacja — zejście na niższy stopień. [przypis redakcyjny]

<sup>60</sup>*asinus asinorum in saecula saeculorum* (łac.) — osioł nad osłami na wieki wieków. [przypis redakcyjny]

<sup>61</sup>ledwo kiedy — mało kiedy; rzadko. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>ławica — tu: ława. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>abdykować — złożyć na czyjąś rzecz, na kogoś. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>wiele razy (daw.) — ile razy; ilekroć. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>infima — najniższa. [przypis redakcyjny]

<sup>66</sup>*minorum* i (...) *majorum* (łac.) — młodszych i starszych. [przypis redakcyjny]

<sup>67</sup>lubo (daw.) — choć. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*adjectivum cum substantivo* (łac.) — przymiotnik z rzeczownikiem. [przypis redakcyjny]

<sup>69</sup>*casus nominum cum temporibus et modis verborum* (łac.) — przypadki imion [rzeczowników] oraz czasu i tryby słów (czasowników). [przypis redakcyjny]

w infimie większej co trudniejsze; i druga różnica, że drobniejsze dzieci, przychodzące do szkół, oddawano do infimy mniejszej, a sporsze do infimy większej. U pijarów tego gradusu<sup>70</sup> szkoła zwała się parwa<sup>71</sup>; uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch infimach u jezuitów. Po parwie następowała gramatyka, od której począwszy aż do końca jedna była tak u pijarów, jak u jezuitów szkół gradacja<sup>72</sup>, to jest: „gramatyka, syntaktyka<sup>73</sup>, poetyka, retoryka<sup>74</sup>, philosophia i teologia”, do której z trudna studenci postępowali, chyba ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofiji, a często na retoryce. „Gramatyka” uczyła składać małe i krótkie sensa prostymi wyrażeniami. — „Syntaktyka” dawała sposoby, jak mowę prostą okrasić rozmaitemi figurami i słów wykrętami. — „Poetyka” uczyła *quantitatem*<sup>75</sup> łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny; także pisanie wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał; a tak już z łaciną w syntaktyce przetartą, z dowcipem w poetyce rozprzestrzenionym, promowało<sup>76</sup> się do „Retoryki”, sztuki dobrze i długo w jakiej materji mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie<sup>77</sup>, bądź w pisaniu, tłumaczenia. Co jako każdemu człowiekowi, w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu, jest wielce potrzebne, tak też edukacyja młodzieży szkolnej to za najpierwszy cel miała i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. „Philosophia” miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego, że mu o niej doskonałej nie dam informacji, ponieważ jej nie traktowałem, na retoryce, trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o tej nauce, zabawia się poznawaniem natury czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód położyć, że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych scjencyjach<sup>78</sup> krótko i dokładnie tłumaczyć można. Dzielila się ta nauka w szkołach ordynaryjnych<sup>79</sup>, tak pijarskich jak jezuickich, na: dydaktykę, fizykę, logikę i metafizykę; dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano matematykę.

W akademijach publicznych czyli generalnych, jako to krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej; prócz nauk dopiero wyliczonych, były nadto: nauka matematyki wszelkiego rodzaju, astrologiji, geografiji, geometryji, kosmografiji, do tego: jurisprudenccji<sup>80</sup>, medycyny, i zwały się te akademije *universitates*<sup>81</sup>. Co się tyczy ogółem filozofiji, tej patryjarchów nie było więcej jak dwóch: Arystoteles i św. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach nie tłumaczyli się inaczej walczący z sobą, tylko albo *juxta mentem Aristotelis*<sup>82</sup> albo *juxta mentem divi Thomae*<sup>83</sup>. W akademijach kto się promowował do godności doktora w filozofiji, musiał przysięgać, jako inaczej nie będzie trzymał i uczył tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*<sup>84</sup>, a którzy św. Tomasza, zwali się *thomistae*.

Pierwsi pijarowie jakoś około roku 1749 czyli trochę wyżej<sup>85</sup> odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się Ziemia obraca, a Słońce stoi.

Czego ledwie dostrzegli jezuita, nie omieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim, ale

Religia, Nauka, Obraz  
świata, Walka, Filozof

<sup>70</sup>gradusu — [D.lp:] stopnia. [przypis redakcyjny]

<sup>71</sup>parwa — mała. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>gradacja — stopniowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>syntaktyka — nauka składni. [przypis redakcyjny]

<sup>74</sup>retoryka — nauka wymowy. [przypis redakcyjny]

<sup>75</sup>quantitatem (łac.) — iloczasu. [przypis redakcyjny]

<sup>76</sup>promowowało — posuwało się na wyższy stopień. [przypis redakcyjny]

<sup>77</sup>w dyskursie — w mowie. [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>scjencyjach — naukach, umiejętnościach. [przypis redakcyjny]

<sup>79</sup>ordynaryjnych — zwyczajnych. [przypis redakcyjny]

<sup>80</sup>jurisprudencji (z łac.) — [forma B.lp r.ż.:] nauki prawa. [przypis redakcyjny]

<sup>81</sup>universitates (łac.) — wszechnice, uniwersytety. [przypis redakcyjny]

<sup>82</sup>juxta mentem Aristotelis (łac.) — według mniemania Arystotelesa (384–322). [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>juxta mentem divi Thomae (łac.) — według mniemania św. Tomasza (1225–1274). [przypis redakcyjny]

<sup>84</sup>peripatetici (łac.) — [perypatetycy]; tak zwano uczniów Arystotelesa, dlatego że filozof ten zwykł był wyklądać w *peripatos* (z gr.: miejsce przechadzek) ateńskiego Liceum. Stąd przeszła nazwa na całą szkołę filozoficzną. [przypis redakcyjny]

<sup>85</sup>trochę wyżej — tu: trochę wcześniej. [przypis edytorski]



też inne zakony przeciw nim poburzyć o takową *hypothesim*<sup>86</sup>, czyli zdanie dawnej nauce przeciwnie. Rozruch ten po szkołach był na kształt pospolitego ruszenia przeciwko pijarom; wydawali książki, zbijające takową opinią<sup>87</sup>, zapraszali pijarów na dysputy i najczęściej z tej materiji pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli, coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z terażniejszych wodzów filozoficznych: Kopernika, Kartezjusza, Newtona i Leibniza<sup>88</sup>, dowodzili tego, że wszystkie szkoły przyjęły neoteryzm, czyli naukę *recentiorum*, według której Ziemia się obraca koło Słońca, nie Słońce około Ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni; że koloru nie masz żadnego w rzeczach; tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła<sup>89</sup>, czego jest wielkim dowodem jabłko na przykład, w dzień zielone, w nocy przy świecach wydaje się granatowe; że ból, świerzbienie i inne czucia nie mają swego placu<sup>90</sup> w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nic nie czuje. Mnie się zda, iż tak ciało nie czuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy nie grają bez organisty i organista bez organów; a jeżeli czucie nie jest w ciele, tylko w duszy, to też i głos nie jest. Zgoła pod Augustem III, jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofija, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było *compendium*<sup>91</sup> — szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał albo się uczyć podług sił swoich, albo, nie nauczając się, wytrzymować kary szkolne, albo, nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś na kształt przykazania, którego mocno doglądali profesorowie, żeby studenci, oddani do szkół, koniecznie z nich podług możliwości dowcipu swego profitowali<sup>92</sup>, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk uczono po trosze w pewne godziny języków niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem, jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nie uczyć się *serio*, albo tylko się przypatrować, być na lekcycji i nie być, nie karano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcja do wszelkiego języka zdatna, była celem nałożenia pracy nauczycielów; tak tego doglądano, że nawet profesor, kiedy niedbale uczył, od swojej zwierzchności odbierał naganę, albo był od uczenia szkół oddalony i do innej funkcji niższego szacunku obrócony. Nauczycieli szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy zazwyczaj *minorum ordinum*<sup>93</sup>. W wyższych szkołach nauczycieli, począwszy od retoryki, nazywano patrami<sup>94</sup>, a to z przyczyny, iż w tych szkołach dający lekcje już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcycji w szkole dawanej i na profesorze czyli nauczycielu szkolnym; byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyjach z studentami mieszkali; tam im lekcjią szkolną, od profesora zadaną, tłumaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczania się dopomagali; z stancyji do szkoły i z szkoły do stancyji studentów swoich zaprowadzali; na rekreacje<sup>95</sup> lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był: chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najczęściej szlacheccy, u synów pańskich i majątniejszej szlachty na służbie będący; ci, służąc panom swoim, czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu, u którego lub u których chłopiec służył, a przy tem i panu dyrektorowi,

<sup>86</sup>*hypothesis* (z gr.) — przypuszczenie, mniemanie. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>*takową opinią* — dziś B.l.p r.ż.: takową opinię. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*terażniejszych wodzów filozoficznych: Kopernika, Kartezjusza, Newtona i Leibniza* — *Kopernik* (1473–1543), *Kartezjusz* (1596–1650), *Newton* (1642–1727), *Leibniz* (1646–1716): przodownicy nauki i filozofii nowoczesnej, czyli tzw. *neoteryzmu* (z gr. *neoterios*: nowszy) albo *recentiorum* (z łac.: nowszych). [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>*barwy (...) sprawuje temperament oczu i światła* — [barwy] są zależne od zmysłu wzroku i od oświetlenia. [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup>*plac* — tu: miejsce, umiejscowienie. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*compendium* (łac.) — zarys. [przypis redakcyjny]

<sup>92</sup>*profitowali* — korzystali. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>*minorum ordinum* (łac.) — niższych święceń. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>*patrami* — ojcami. [przypis redakcyjny]

<sup>95</sup>*rekreacje* — rozrywki, zabawy. [przypis redakcyjny]

łóżko posłać, izbę zamieścić, suknie i buty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciami do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt<sup>96</sup>, a za ich przykładem, z początku ganionym, poszedłszy księża jezuita, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacji publicznej stała się dwoista: raz, iż co lepsi profesorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem nie potrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali profesorowie, ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktami, na ody<sup>97</sup>, jak w tureckim seraju<sup>98</sup>, podzielonymi. Nie potrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednym do czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody to trzecia stancja dla pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancja dla profesora najstarszego.

Teatyni<sup>99</sup> lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały i inną miał wcale dyspozycją<sup>100</sup>. Do panięcych usług zażywali służących rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: *Skarga ubogiej szlachty na XX. Pijarów*, wydana zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w Warszawie za mojej edukacji chodzili: Pacowie, dwaj bracia Wodziccy, Oskierkowie, Pocijowie, którzy mieli po kilku służących i dyrektorów; każdy dom z osobna. Innych zaś paniczów z mniejszą asystencją bardzo wielu znajdowało się w każdych szkołach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie<sup>101</sup>. Byli to chłopcy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać i jeżeli który student zasłużył, aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie profesor, a to dlatego, żeby przystojność względem innych studentów i profesora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło, że chłopiec niecierpliwy od różgi brzozonej, jak gdyby od rhubarbarum<sup>102</sup> miał operacją. Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kolekta<sup>103</sup> była, opatrowali z kolegium jezuita i pijarowie, dając mu przy tem wikt z niedojadków refektarzowych<sup>104</sup>. Narąbawszy drewno i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowcipu<sup>105</sup> tępego będących, rzadko który promował się do wyższych szkół; nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liźnawszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach<sup>106</sup> to jeszcze mam przydać, iż dwojacy byli: jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilkom jednym rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycji; drudzy, którzy miewali pod swoją dyrekcją zbieraną drużynę chudych pacholców<sup>107</sup>, od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a czasem też i obiady z kolei. Kondycje takie czyli partyje studentów zazwyczaj rozdawał dyrektorom książdz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie, jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty<sup>108</sup> sprawowali, mieli wolność asystować na weselach za družbów i oratorów do oddawania wieńca pannie młodej; która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospółstwem,

Kara, Przemoc, Szkoła

<sup>96</sup>konwikt dla paniąt — tzw. *Collegium Nobilium*, założone przez St. Konarskiego w Warszawie w r. 1740. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>oda (z tur.) — izba, mieszkanie. [przypis redakcyjny]

<sup>98</sup>seraj (z pers.) — dom bogaty, pałac. [przypis redakcyjny]

<sup>99</sup>Teatyni — zakon, założony w r. 1524 przez Gaetana z Thiene i Piotra Caraffę, arcybiskupa w Teato (późn. papieża, Pawła IV). [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup>dyspozycją — [B. lp r.ż.] ustrój, przeznaczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>kalefaktor (z łac.) — sługa szkolny. [przypis redakcyjny]

<sup>102</sup>rhubarbarum — korzeń rośliny, *rheum barbarum*, działającej rozwalniająco. [przypis redakcyjny]

<sup>103</sup>kolekta — zbiórka, składka. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup>refektarz — jadalnia klasztorna. [przypis redakcyjny]

<sup>105</sup>dowcip (daw.) — inteligencja, umysł. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>dyrektor (daw.) — korepetytor. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>chudych pacholców — ubogich. [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup>nota (z łac.) — znak przewinienia. [przypis redakcyjny]

z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych<sup>109</sup> będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan družba bierał talar bity i chustkę od panny młodej, co dla chudego pacholka było niezłą gratką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzów cechowych po wielkich miastach, do różnych cechów, osobliwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzkiach swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów i wyzwalanie tychże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, który by te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie, a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był dużymi literami, a brzegi jego wieńcem z malarskiego złota wyklejone.

Na koniec ewangelije wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach, iż dyrektorowie szkółek parafialnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangeliją. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu<sup>110</sup>, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelije były niezłym zyskiem dla ubogich studentów: albowiem natenczas wszyscy, nawet panowie wielcy, mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo boże, i nie groszami, ale szóstakami<sup>111</sup>, i tynfami<sup>112</sup> odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych mieszczan, i nie miał przystępu jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda, która również usunięta została z pańskich domów. Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podkanclerzy w. litewski, nie kazał puszczać do siebie z kolędą. Za przykładem jego inni panowie poczęli przed księżmi z kolędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni, od panów wzgardzeni, nie noszą więcej do nich tego niegdys od dawnych chrześcijan szacownego błogosławieństwa, według słów Chrystusowych u Mateusza św. w rozdziale 10, wierszu 13: *Et si quidem fuerit domus illa digna, veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra revertetur ad vos*<sup>113</sup>.

#### § 4. Kolęda

Kolęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani lub ich wikaryjuszowie w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjscie na świat słowa wcielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich, i po skończonej perorze<sup>114</sup> egzaminują czeladź domową i służących z katechizmu. Asystujący księdzu do tej kolędy organista z bakalarzem<sup>115</sup>, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem Narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewczki ubiegają się do stolka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiadzie, ma sobie za wróżbę, że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopci w Wielkiej i w Małej Polszcze dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać; toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie po odbytej kolędzie raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia<sup>116</sup>.

W Prusach zaś kolędny akcydens<sup>117</sup> jest dochodem kościelnym stałym, tak na przykład, jak meszne<sup>118</sup> i dziesięcina<sup>119</sup>. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dysydenci<sup>120</sup>, pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nie przyjmują. I gdy

Obyczaje, Religia, Polska

Religia, Władza, Pieniądz,  
Korzyść

<sup>109</sup>dystyngwowany — wyróżniający się, uchodzący za coś lepszego. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>grosz — dawny drobny pieniądz polski. [przypis redakcyjny]

<sup>111</sup>szóstak a. szóstak — pieniądz wartości sześciu jednostek (za Zygmunta III równy sześciu groszom). [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>tymf a. tymf — pieniądz tak nazwany od mincarza za Jana Kazimierza (18 groszy srebrnych). [przypis redakcyjny]

<sup>113</sup>*Et si quidem fuerit domus illa digna, veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra revertetur ad vos* (łac.) — A jeśli dom ów będzie godzien, pokój wasz wstąpi do niego; jeśli jednak nie będzie godzien, pokój wasz wróci do was; [w zakończeniu raczej: „(...) odwróci się od was”; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>114</sup>perorze — [po] przemowie, napomnieniu. [przypis redakcyjny]

<sup>115</sup>bakalarz (z łac.) — tutaj: nauczyciel początków. [przypis redakcyjny]

<sup>116</sup>według przepomożenia — stosownie do możliwości. [przypis redakcyjny]

<sup>117</sup>akcydens — dochód postronny. [przypis redakcyjny]

<sup>118</sup>meszne — zapłata za odprawienie mszy. [przypis redakcyjny]

<sup>119</sup>dziesięcina — podatek w wysokości 1/10 zbiorów pobierany przez kościół od chłopów. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>dysydenci — innowiercy. [przypis redakcyjny]

Prusy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi drugiemu, a dysydenci, rozumiejąc się być wolnymi od danin, księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dysydem, zaprzestali oddawać pomienionych danin, księża zaś katolicy, nie rozumiejąc inaczej, tylko że z dołożeniem się królewskiem te daniny ustały, nie śmieli się upominać; ale na ostatek dla finalnej rezolucyj<sup>121</sup> odważyli się podać do króla pruskiego memoriał<sup>122</sup> względem nieoddanych sobie przez trzy lata należytości kościelnych. Król pruski zaraz wydał ordynanse<sup>123</sup> do całego kraju zabranego, aby kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się, od kogo one należą, czy od dysydentów, czy od katolików, dosyć że z posesycji temi daninami obciążonej.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po całym kraju kielbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko sztukami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom na kolędę, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kielbasy kolędnej łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120, według zaszłej raz na zawsze zgody czyli asygnacyji fundatorskiej<sup>124</sup>. Nie bierze jej ksiądz wtenczas, kiedy kolęduje, ani potem razem, ale po trosze, kiedy chce, posyłając do sołtysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kielbasy szaluje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika. Należał ten kawałek do artykułu pobożności, ale gdy mi w swoim miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu wsadzić, gdzie mi się przypomniał, mając go za cząstkę obyczaju dawnego, które od mała do wielu chcę potomności podać.

#### § 5. Dalsze ćwiczenia szkolne

Nie dosyć było na usilności profesora, chcącego dla swojej sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; nie dosyć było przez kary, wyżej opisane, przymusić gnuśnych, ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznie, a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, która by ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono tedy emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli nie miał pary, który uniknął emulacyji<sup>125</sup>, ale miał za to pilniejsze nad innych na siebie oko profesora. Ci tedy emulusowie przesadzali się we wszystkim jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekcycji, bądź w jakim zapytaniu zniecka zadaniem, bądź w pisaniu okupacyji<sup>126</sup>, otrzymał górę, za sądem magistra profesora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydziło, niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacyja była powszechna, jednej połowy szkoły przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: *pars Romana*<sup>127</sup>, i ta była starsza. Druga strona zwała się: *pars Graeca*<sup>128</sup>, i ta była młodsza. Żadna strona nie czyniła rzetelnego awantazu<sup>129</sup> ani szkody; jeden punkt honoru, wbity studentom w głowę, przydawał okrasy jednej stronie, a ujmował drugiej; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest: *pars Graeca, pars Romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekcycji szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od profesora odpowiedziała lepiej niż druga, albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą profesora, tedy w takowym i tym podobnym razie profesor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: *decem laudes, centum laudes, quinquaginta laudes, mille laudes*<sup>130</sup>. Otóż takie *laudes* strona, od profesora biorąca, zapisowała na swojej tablicy, zbierając je

<sup>121</sup>dla finalnej rezolucji — dla ostatecznego rozstrzygnięcia, postanowienia. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>memoriał — pismo, przedstawienie [jakieś sprawy; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>123</sup>ordynanse — pisma zalecające, nakazy. [przypis redakcyjny]

<sup>124</sup>według asygnacji fundatorskiej — według wyznaczenia przez fundatora. [przypis redakcyjny]

<sup>125</sup>emulacji — [forma D.lp od rzecz. r.ż. emulacja] współzawodnictwa. [przypis redakcyjny]

<sup>126</sup>okupacji — zadania. [przypis redakcyjny]

<sup>127</sup>*pars Romana* (łac.) — strona rzymska. [przypis redakcyjny]

<sup>128</sup>*pars Graeca* (łac.) — strona grecka. [przypis redakcyjny]

<sup>129</sup>nie czyniła rzetelnego awantazu — nie odnosiła istotnej korzyści. [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>*decem laudes, centum laudes, quinquaginta laudes, mille laudes* (łac.) — dziesięć pochwał, sto pochwał, pięćdziesiąt pochwał, tysiąc pochwał. [przypis redakcyjny]

przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcej rugowała z ławek mającą mniej, przesiadając się na jej miejsce, a swego stronie zwyciężonej ustępując; i to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars Romana*, a która przegrała, musiała przyjmować imię *partis Graecae*, chociażby przed przegraniem była *pars Romana*. Profesorowie te sta i tysiące, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali *laudes*, a drugie *errores*<sup>131</sup>, jakoby przeciwnej strony. Co na jedno wychodziło i nic nie czyniło, a przecież ambycją w studentach do pierwszeństwa podżęgało.

Honory także szkolne były niemałym bodźcem do nauki. Te zaś były następujące: dyktator<sup>132</sup>, *imperatores*<sup>133</sup>, audytorowie<sup>134</sup>, *auditor auditorum*<sup>135</sup>, *ensor*<sup>136</sup>. Dyktator miał swoją ławkę osobną na boku katedry profesora; jak dyktator rzymski w nagłych tylko i zdesperowanych<sup>137</sup> potrzebach rzeczypospolitej bywał kreowany<sup>138</sup>, tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestyją, na którą odpowiedzieć nie umiała, a jeden, jakoby salwując<sup>139</sup> honor całej szkoły, oświadczył się, iż chce na tę kwestyją odpowiedzieć, i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inakszy<sup>140</sup> sposób podług rzeczy, o którą szło, zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracyją<sup>141</sup> profesora z okrzykiem całej szkoły zostawał dyktatorem; której to godności te były przywileje: pierwszy: ławka osobna; drugi: independencyja<sup>142</sup> od audytorów i cenzora; trzeci: że zarobione na swoją stronę *laudes* wolno mu było którejś stronie podarować: bądź *parti Romanae*, bądź *parti Graecae*. A że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcej zyskiwał *laudes*, niż wszyscy inni studenci, więc którejś stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta zazwyczaj drugą przewyższyła. Chcąc tedy strona stronę zwyciężyć, różnemi podarunkami, jabłkami, cukierkami, nożykami i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiej. Czwarty przywilej, że z żadnej powinności szkolnej, jako to z pensów<sup>143</sup>, okupacyji domowej, *exercitium*<sup>144</sup> szkolnego, skryptury<sup>145</sup> i tym podobnych nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora; który jeżeli pana dyktatora w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego w czemkolwiek udybał niegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*<sup>146</sup>.

Skąd za poprawą defektu<sup>147</sup> łatwo było wydobyć się, przyjść między drugich, a nawet i rekurować<sup>148</sup> miejsce dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem długo utrzymać. Bowiem o dyktatora obijały się wszystkie najtrudniejsze, i niemal enigmatyczne<sup>149</sup> kwestyje, od dyrektorów swoich dyscypułom<sup>150</sup> dla domieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane<sup>151</sup>. Był to cel, do którego zewsząd strzelano, osobliwie w ten dzień, kiedy strony grecka i rzymska miały się między sobą z laudesów rachować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora spędził, zostawał panem jego wszystkich laudesów, a zatem gdy je którejś stronie aplikował<sup>152</sup>, każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. — Imperatorowie mieli ten zaszczyt, że

<sup>131</sup>*errores* (łac.) — błędy. [przypis redakcyjny]

<sup>132</sup>*dyktator* — tutaj: pierwszy uczeń w klasie. [przypis redakcyjny]

<sup>133</sup>*imperatores* (łac.) — tutaj: przodownicy młodzieży. [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>*audytor* — tutaj: uczeń wysłuchujący [od] kolegów [zadanych] lekcji przed przyjściem nauczyciela. [przypis redakcyjny]

<sup>135</sup>*auditor auditorum* (łac.) — uczeń wysłuchujący audytorów. [przypis redakcyjny]

<sup>136</sup>*ensor* (łac.) — sędzia obyczajów. [przypis redakcyjny]

<sup>137</sup>*zdesperowanych* — rozpaczliwych. [przypis redakcyjny]

<sup>138</sup>*kreowany* — mianowany. [przypis redakcyjny]

<sup>139</sup>*salwując* — ratując. [przypis edytorski]

<sup>140</sup>*inakszy* (daw.) — inny. [przypis edytorski]

<sup>141</sup>*deklaracyja* — oświadczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>142</sup>*independencyja* — niezależność. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup>*pensum* (z łac.) — zadanie. [przypis redakcyjny]

<sup>144</sup>*exercitium* (łac.) — ćwiczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>145</sup>*skryptury* — ćwiczenia pisemnego. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup>*ad scamnum asinorum* (łac.) — do osłej ławy. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup>*defektu* — błędu. [przypis redakcyjny]

<sup>148</sup>*rekurować* — odzyskać. [przypis redakcyjny]

<sup>149</sup>*enigmatyczne* — zagadkowe. [przypis redakcyjny]

<sup>150</sup>*dyscypułom* — uczniom. [przypis redakcyjny]

<sup>151</sup>*pokomponowane* — ułożone, obmyślane. [przypis redakcyjny]

<sup>152</sup>*aplikował* — oddał. [przypis redakcyjny]

w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na procesjach publicznych oni z laskami przed swoją szkołą paradowali i taryfę<sup>153</sup> studentów każdy swojej partycji trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacji<sup>154</sup> audytora, który umiał i jak umiał, albo wcale nie umiał pensa. Pensa był to wydział półdniowy alwaru albo gramatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było: przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami zawsze bywali panięta albo majątniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze od innych sukienki przyodziane, urodziwsze, mogły piękniejsze czoło szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nie lepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć i w postępkach najmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnej prerogatywy<sup>155</sup>, tylko cokolwiek reputacji, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami, ponieważ tego urzędu nie powierzano tępym dowcipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie przed nadejściem profesora mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu imperatorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odmawiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprawiał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych, każdy student obowiązany był w sobotę powiedzieć czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia; i gdy ich nie umiał, był karany, a oprócz kary z tych pensów dochodzili jego mocnej lub słabej pamięci. — Cenzor w każdej szkole był jeden, czasem sekretny, czasem jawny, podług woli profesora; ale choć on był sekretny czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali profesorowie na ten urząd z chudeuszów<sup>156</sup> statecznego i za zwyczaj zauszniczka. — On notował postęпки studentów, tak w szkole, ażeby się między dziećmi jakowa nieprzystojność nie działa, jako też w kościele, i w nim najbardziej, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelusz<sup>157</sup> z imionami studentów całej szkoły, który się nazywał *petulantes*<sup>158</sup>. Był to papier ponastrzygany; każda nacinka miała na sobie literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wytłumaczy samej rzeczy przytoczeniem. Na przykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linii jego nazwiska zagiął nacinkę z literą g., to jest *garriebat*; oglądał się, to odgiął nacinkę z literą c., która znaczyła *circumspiciebat*; śmiał się, to odgiął nacinkę z literą r., *ridebat*. — Jeżeli zaś albo szturchnął drugiego albo za łeb pociągnął albo inną jaką akcją nieskromną popełnił, to zagiął cenzor nacinki z literą p., *petulantiam* oznaczającą. A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiął nacinkę z literą, albo jedną, albo dwiema, albo trzema x., która litera jedna znaczyła kilkakrotnie nieprzyzwoitości, xx. znaczyły więcej swawoli, a trzy x. znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był egzaminowany od profesora *petulantes* i egzekucja za nim następowała według przewinienia. Jeżeli był cenzor jawny, a przeciw jego zanotowaniu czyli obwinieniu wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u profesora kredyt<sup>159</sup>, pan cenzor odbierał karę *talionis*, po polsku wet za wet.

Ale jeżeli był sekretny, ciężko się było przeciw takowemu obronić, a przynajmniej nie można było żądać z niego satysfakcji, bo jak on tał się przed studentami, aby nie był poznany, tak też studenci udawali, jakby, kto nim był, nie wiedzieli. Lecz taki cenzor musiał się ze szkół wynosić zawczasu przed wakacjami, jeżeli nie chciał na pożegnanie mieć skóry wytrzepanej, którego szczęścia nieraz się i widocznemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził z swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować, to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego pożegnania. Jeżeli też jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzucano. Takie były sposoby przychęcania młodzieży do nauki oraz wkładania i do pobożności i przystojnych obyczajów.

Wakacje od nauki rocznej czyli zamknięcie szkół poczynały się od św. Ignacego i trwały do św. Idziego, to jest od ostatniego dnia lipca do 1 września. Na ten czas roz-

<sup>153</sup>taryfa (z wł.) — wykaz. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup>relacji — doniesień. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>prerogatywy — pierwszeństwa, szczególnych względów. [przypis redakcyjny]

<sup>156</sup>chudeusz — chudy, biedak (wyraz z końcówką niby łacińską). [przypis redakcyjny]

<sup>157</sup>kartelusz — kartkę na zapiski. [przypis redakcyjny]

<sup>158</sup>petulantes — winowajcy, nieprzyzwoici. [przypis redakcyjny]

<sup>159</sup>kredyt (z łac.) — zaufanie. [przypis redakcyjny]

jeźdzali się studenci do domów rodzicielskich, a profesorowie także według zwyczaju zakonów odmieniali się do innych kolegijów, lub też, którzy się nie odmieniali, jak to w akademijach, spoczywali przez ten czas po pracy rocznej.

#### § 6. O zabawach studenckich

W biegu szkolnych nauk były dwa dni, w każdym tygodniu studentom na rekreacją czyli rozerwanie umysłu, pracą szkolną utrudzonego, dane; a te dni były wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściej po pół dnia, zaczynając od południa; w maju niemal zawsze bywały całe te dni na rekreacją studentom oddawane; kiedy zaś po wtorku albo po czwartku następowało jakie święto, to w takim przypadku nie dawano rekreacji, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dlatego i rekreacje, albo święta, zupełnie od nauki studentów nie uwalniały. Naznaczano pomierne<sup>160</sup> pensa, których trzeba się było nauczyć, i okupacją<sup>161</sup>, którą w czasie rekreacji lub święta trzeba było napisać; inaczej gdy się pierwszego albo drugiego nie przyniosło do szkoły, po wesołej rekreacji następowały płacziwe pod batogiem lamentacje.

Na rekreacją wychodzili studenci hurmem z profesorami i dyrektorami, lecz niekoniecznie wszyscy; kto chciał, wolno mu było zabawiać się w osobnej małej kompaniji. Zabawy na rekreacji zwyczajne były: piłka i palcat<sup>162</sup>, których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcja szkolna, zażywali.

Piłką był to kłębek z wełny albo z pakul, tęgo po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obszyty albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielęcą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwojako: raz do trafiania nią w rękę, na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzenia o ziemię, a łapania jej na powietrzu; drugi raz podczas rekreacji w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i ugania się za nią całymi partyjami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od owego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciała, szybkość w bieganiu i sprawność w ręku chwytaniem piłki na powietrzu, która od jednego<sup>163</sup> z lekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę wysadziła, że jej na czas<sup>164</sup> okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której też piłka rzuconą była, z natężeniem oczu w górę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszcającą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli<sup>165</sup>, tam szybkością jak największą, jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nieschwytana od żadnej ręki<sup>166</sup> upadła na ziemię, już była gra przegrana; która nie miała żadnych zakładów, ani stawek, tylko same słowne chluby z wygranej albo śmiechy z przegranej. Takowa gra zwała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie<sup>167</sup> i profesorowie dla agitacji<sup>168</sup>.

Drugą zabawą podczas rekreacji były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci, dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młodź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najwięcej dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzeć, kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał, zastawiając się ze wszelkich stron, a oraz wzajemnie adwersarza<sup>169</sup> swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w gębę ani w głowę ani po bokach nie mógł dosięgnąć<sup>170</sup>. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między profesorami młodszymi, tak jezuitami jak pijarami, że się w kije

Gra, Szkoła, Obyczaj

<sup>160</sup>pomierny (daw.) — nieduży, mały. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>okupacja (daw., z łac.) — zajęcie; tu: zadanie. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>palcat (z wł.) — laska, kij. [przypis redakcyjny]

<sup>163</sup>od jednego (...) podrzucona, a od drugiego (...) uderzona — przez jednego [gracza] podrzucona, a przez drugiego uderzona. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>na czas — niekiedy; tu: przez pewien czas. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>zoczyć (starop.) — zobaczyć. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>od żadnej ręki (daw.) — przez żadną rękę. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>dyrektorowie (daw.) — tu: korepetytorzy. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>dla agitacji (z łac.) — dla ruchu. [przypis redakcyjny]

<sup>169</sup>adwersarza — przeciwnika. [przypis redakcyjny]

<sup>170</sup>dosięgnąć (daw. forma) — dziś: dosięgnąć. [przypis edytorski]



arcycprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszym używaniu, nie tylko na rekreacjach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcycji. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nie śmiał z drugim stanąć do palcata, musiał taki wiele wycierpieć prześladowania i urągania od całej szkoły.

Jeszcze zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcji łaciny. Były to repetycje czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czym się w szkole z profesorem traktowało; i takie repetycje odprawowały<sup>171</sup> się w pewne czasy, zwykle w dnie majowe między szkołami. Drugi sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy, aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie, osobliwie w stancyjach, po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki na kształt tabliczki półciartkowej z literami N. L., to jest *nota linguae*<sup>172</sup>. Tę notę najpierw profesor oddał któremu studentowi z umiających lepiej łacinę i zakredytowanych u profesora z rozkazem, aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę jako znak przełamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko leń, u którego nota albo obiadowała albo nocowała; albowiem profesor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do Duchy św. najpierwsze pytanie czynił studentom: *quis habet notam linguae?*<sup>173</sup> Ten, który ją ostatni miał, z trudna się odezwał na pytanie profesora, ale który miał ją przed ostatnim, natychmiast uwiadomił profesora, któremu ją oddał, a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dlatego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzej pozbyć jeden do drugiego, jak z złą monetą<sup>174</sup>. Druga tabliczka podobna pierwszej była z literami N. M., znaczącami *notam morum*<sup>175</sup>; tym sposobem miała kurs swój między studentami, jak i *nota linguae*; ale już nie z taką troskliwością starano się jej pozbyć, jak pierwszej, ponieważ *nota morum* dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieobeznaniem pazurami przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub na sukniach, albo inną jakową około siebie nieschludność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występów został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzeżał, a tak w małej kwocie tego gatunku przestępców, rzadko się zdarzających, *nota morum* nie mogła tak szybko cyrkulować<sup>176</sup> jak *nota linguae*, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegała, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzec się polskiego słowa, kiedy zdrajca, mający *notam linguae*, naprowadził na niego pytaniem: *quomodo hoc explicatur Polonice?*<sup>177</sup>, a wyciągnąwszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucał mu *notam linguae*.

Gdyby zaś przez którego *nota linguae* była zgubiona, tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy, przeto studenci, jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przereczonej<sup>178</sup> noty chronili, a więc, gdy ją jeden porzucił i odbiegł, drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby nie zginęła. Nie chcąc zaś przed profesora wytaczać sprawy niepewnego wygrania o notę, niesłusznie czasem sobie narzuconą, wołał szukać z nią innego, mniej także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed profesorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów w rzeźwość, udatność, i prezencyją<sup>179</sup>, wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, jako to deklamacje w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od<sup>180</sup> profesora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane; którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali; skąd się trafiało, że, gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student

<sup>171</sup>odprawowały się (daw. forma) — dziś: odpierały się; odbywały się. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>*nota linguae* (łac.) — znak za język. [przypis redakcyjny]

<sup>173</sup>*quis habet notam linguae?* (łac.) — kto ma znak za język? [przypis redakcyjny]

<sup>174</sup>*zła moneta* — moneta fałszowana. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>*notam morum* (łac.) — znak za obyczaje [ocena z zachowania]. [przypis redakcyjny]

<sup>176</sup>*cyrkulować* — krążyć. [przypis redakcyjny]

<sup>177</sup>*quomodo hoc explicatur Polonice?* (łac.) — jak się to nazywa (mówi) po polsku? [przypis redakcyjny]

<sup>178</sup>*przereczonej* — wzmiankowanej. [przypis redakcyjny]

<sup>179</sup>*prezencyją* — wygląd zewnętrzny, postawę. [przypis redakcyjny]

<sup>180</sup>*od* — tu: przez; *napisane od profesora*: napisane przez profesora. [przypis edytorski]

odłożył. Sejmiki w retoryce były to mowy także przez profesora studentom rozdane w jakiej materji publicznej, Sejmy narodowe naśladowujące. Dyjalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty<sup>181</sup> magistra poetyki, drugi przed wakacjami patra retoryki. Te dyjalogi były reprezentacje tragiczne i komiczne, na kształt dzisiejszych oper i komedji, ale tamtych, jak w reprezentacji, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozoł<sup>182</sup> głowy dla studentów mniejszych szkół było *exercitium de promotione*<sup>183</sup>. To *exercitium* dawali studentom przed samymi wakacjami na rozjezdne i zamknięciu szkół. Promocya z niższej do wyższej szkoły albo zatrzymanie w tejże samej na drugi rok następowało podług dobrze lub źle napisanego *exercitium*, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy egzercycyje, od studentów zebrane i prefektowi szkół przez profesorów oddane, były losami studentów przyszłej promocji; dlatego, pisząc te egzercycyje, wysilali rozumy swoje i natężali pilność, aby dobrze napisać; niektórzy zaś słabszych dowcipów<sup>184</sup> żywili się od bystrzejszych (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była); albo też dyrektorowie<sup>185</sup> kartkami, przez okna z szkoły wyrzucanymi, po kryjomu uwiadomieni, jakie było *exercitium*, tymże sposobem swoim dyscypułom<sup>186</sup> na łacinę przełożone podrzucali, która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom nie pomagała do promocji, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od profesorów poznawana. Nawzajem także nie ze wszystkim dobrze napisane *exercitium* przez zbytnie myśli natężenie, a tem samem na wszystkie reguły gramatyczne mniej uważne, nie przeszkadzało do tejże promocji subiektem<sup>187</sup> innych celującym i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba, na mierne dowcipy na dobitkę używana, których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacji wyraźnie rozeznac nie można było. Po tem odbytem *exercitium* zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacje, koniec najmilszy i najpożądanyszy dla dzieci, którego wyglądały z równem pragnieniem, jak dusze czyścowe<sup>188</sup> zbawienia.

Jak do nauk, tak do nabożeństwa i pobożnego życia wprawiano młodzież szkolną przez sobotnie egzorty<sup>189</sup> w szkołach i w wigilije świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki z krótką sentencyją, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student, odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentencyja w kartce zawierała. Zgoła oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby<sup>190</sup> pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkimi sposobami w pobożność i bojaźń boską wprawiano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż, chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczipionej i dobrze wkorzonej bojaźni boskiej z innemi zdaniem religiji, na nic dobrego nie wyjdzie, tylko na łotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

### § 7. O przywilejach studenckich za Augusta III

Akademije publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje *immunitatis*<sup>191</sup> (jako to: krakowska, zamojska i wileńska), iż się nie godzi tak studentów jak i profesorów w sprawie jakiej osobistej pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach, samym akademijom służących, wspominają krajowe kroniki i *volumina legum*<sup>192</sup>. Lecz inne szkoły, jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażeby takowemi prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Religia, Przemoc, Rozum,  
Obywatel, Kondycja ludzka,  
Obyczaje

Nauka, Prawo, Wolność,  
Dziedzictwo

<sup>181</sup>zapusty — karnawał; okres po świątach Bożego Narodzenia, a poprzedzający Wielki Post, przypadający na styczeń i luty. [przypis edytorski]

<sup>182</sup>mozoł — mozól, trud. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>exercitium de promotione — ćwiczenie celem przejścia na wyższy stopień nauki. [przypis redakcyjny]

<sup>184</sup>dowcip (daw.) — rozum, inteligencja. [przypis edytorski]

<sup>185</sup>dyrektor (daw.) — korepetytor. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>dyscypuł (daw., z łac.) — uczeń. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>subiektem — [C.lm] osobom. [przypis redakcyjny]

<sup>188</sup>czyścowy (daw.) — czyścowy. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>egzorty — nauki duchowne. [przypis redakcyjny]

<sup>190</sup>oprócz jednej choroby — tu: tylko z wyjątkiem choroby; jedynie nie podczas choroby. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>immunitatis (łac.) — przywilej nietykalności. [przypis redakcyjny]

<sup>192</sup>volumina legum (łac.) — księgi praw. [przypis redakcyjny]

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademijów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszli zuchwałości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym; za psoty, komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zago-rzałej głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensją, a z zawleczonych raczej niż zaprowadzonych do szkół czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając. Niechaj tam był kto chciał jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta, chcący lub niechcący, zaczepił, słowem zelżył albo popchnął albo uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucyjii nie wybiegał<sup>193</sup>; bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni; gdy tymczasem to szamrajstwo<sup>194</sup>, kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu, właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem, do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego pochwytywali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali i, gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owej szarańczy, ując sobie co prędzej obietnicami jak najpożyteczniejszymi pryncypałów<sup>195</sup>, albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży pijarów lub jezuitów, którzy, jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich albo osób respektu<sup>196</sup> godnych uratować chcieli od ostatniej hańby i nieżartobliwego bólu, wybiegali hurmem z kolegijum, otaczali sobą brańca, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości rzecz, o którą szło, rozbię-rali na uwagę i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawziętości cokolwiek opłonione, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domu się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegijum brali, albo też, jeżeli się tak nie dało, że była jakakolwiek wina ze strony porwanego, tedy stawając niby za stroną studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom *in gratiam*<sup>197</sup> winowajcy rekreacyji na cały dzień albo dwa dni i za ucztą, natychmiast studentom od tegoż w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jablek, gruszek i tym podobnych dzieciennych łakotek, po którym traktamencie<sup>198</sup>, odbytych przy oświadczeniu jak naj-wyższego szacunku studenckiej godności, bywał winowajca uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił, nim z tej prasy<sup>199</sup> wyszedł.

Taka absolutność<sup>200</sup> studentów przez wiele lat cierpianą była; i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane; a studenci, wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać tak wnieśli w zwyczaj, że Żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół albo z nich do domu powracali. Jeżeli zaś Żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekreacyją odprawiali, miał się tak, jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a Żyda obracać śpieszyli i dobrze go poszamotali.

Takie zuchwalstwa, niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej do-kazywały w Warszawie, gdzie też najpierw upokorzone zostały takim sposobem. Niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem<sup>201</sup>, porzuciwszy szkoły udał się w służbę do szlachcica, nazwiskiem Żółtowskiego; ten szlachcic miał dobre zacho-

Uczeń, Obyczaje, Bijatyka,  
Porwanie, Przemoc,  
Przekupstwo

Obyczaje, Żyd, Przemoc,  
Uczeń

<sup>193</sup>wybiegać się od czego (daw.) — uchronić się od czego; uniknąć czego. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>szamrajstwo — zbiegowisko. [przypis redakcyjny]

<sup>195</sup>pryncypałów — tutaj: przewodców młodzieży. [przypis redakcyjny]

<sup>196</sup>respektu — względów, uważania, [szacunku]. [przypis redakcyjny]

<sup>197</sup>in gratiam (łac.) — na zadośćuczynienie. [przypis redakcyjny]

<sup>198</sup>traktamencie — poczęstunku. [przypis redakcyjny]

<sup>199</sup>prasy — ucisku, niebezpieczeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>200</sup>absolutność — zuchwała bezwzględność. [przypis redakcyjny]

<sup>201</sup>dyrektor (daw.) — korepetytor. [przypis edytorski]

wanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu, widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez pana wózkiem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, coby znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział, że pan chory, pozostał w domu; a zaś na krew, iż ta jest z cielęcina, dorzniętego na drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugimi trzema żywcem dowiezionymi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego; i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycja<sup>202</sup> karczmarska uczyniła w sumieniu jego pomieszenie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by też najroztropniej ułożonych. Dąbrowski co prędzej wyjechał z karczmy, a karczmarz, dający na niego baczenie znienacka, gdy widział, że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski, nie opierając się w Warszawie, wyjechał za nią, karczmarz, utwierdzony tem bardziej w swoim porozumieniu, że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego<sup>203</sup>. Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogoń; ta zastała go w karczmie pod Bielanami. Przyprowadzony do sędziego, zaraz na pierwszym pytaniu przyznał się, że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem: tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okuniowem na Żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoją oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu, iż mu w tem nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić — Dąbrowski zaś, salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciał pana szablą w łeb raz i drugi tak dobrze, że więcej do skonania nie potrzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, marszałek wielki koronny surowy i sprawiedliwy, zważając, że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli w obronie życia popełnionem, powinien był według prawa przywieźć trupa do kancelaryjki, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nie ujeżdżać<sup>204</sup> z rzeczami zabitego, kazał mu łeb uciąć. Ze tedy ów Dąbrowski rzecz swoją tak udawał, iż broniąc swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony miał w nich wiele przyjaciół, więc studenci, skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą z rzemieślniczkami i dworskimi służalcami, owego Dąbrowskiego, na plac do stracenia prowadzonego, odbili, do dominikanów na Nowe Miasto do kościoła wprowadzili i *Te Deum laudamus*<sup>205</sup> nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnej koszuli i w szlafmycy<sup>206</sup>, tak jak był z placu porwany, odśpiewali, a po tym tryumfalnym ceremonijale dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński, srodze urażony tem zuchwalstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze przydybać mogli, a schwytyanych serdecznie w kordygardzie<sup>207</sup> batogami ćwiczyć tak, że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów (małym albowiem dzieciom, lubo<sup>208</sup> i te bębny<sup>209</sup> mieszały się do odbicia Dąbrowskiego, przepuszczono). Jedni puciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypałami i zostali do schwywania podanymi; drudzy zaparli się być<sup>210</sup> studentami, a inni wcale<sup>211</sup> od tej daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najmniejszą okazją porywając studentów pod swoją wartę, niezmiernie upokorzył owę dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucji Dąbrowskiego, rozumiem, iż mi nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zamiaru nie należy, gdy mu opiszę, jak się zakończyła.

Jak prędko dano znać marszałkowi, iż Dąbrowskiego studenci, z placu porwawszy, do dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztor i kościół żołnierzem,

<sup>202</sup>inkwizycja — wybadywanie, śledztwo. [przypis redakcyjny]

<sup>203</sup>dał znać do sędziego marszałkowskiego — Marszałek miał prawo sądu w okolicy, gdzie przebywał król. [przypis redakcyjny]

<sup>204</sup>ujeżdżać — tu: uciekać; odjeżdżać uciekając. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*Te Deum laudamus* (łac.) — Ciebie Boże chwalimy. [przypis redakcyjny]

<sup>206</sup>szlafmyca (z niem.) — czapka nocna bez daszka, duchenka. [przypis redakcyjny]

<sup>207</sup>kordygarđa (z fr.) — izba w straźnicy żołnierskiej (na odwachu). [przypis redakcyjny]

<sup>208</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>bęben — daw. rubaszno-żartobliwe określenie dziecka, podrostrka. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>zaparli się być studentami (daw.) — składnia łac., inaczej: zaparli się, że są studentami. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

aby z niego Dąbrowski nie uszedł; którego dominikanie na rekwizycją marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę, iż popełniający zabójstwo w obronie życia własnego powinien być zasłonięty od<sup>212</sup> kościoła przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztor z kościołem, a tymczasem nalegał u nuncjusza o przymuszenie dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncyusz, jednego będąc rozumienia<sup>213</sup> z dominikanami, a pokazując na pozór, jakoby się mieszał<sup>214</sup> w rezolucji, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywikłania się z niej politycznie bez urazy albo marszałka albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów, nakazawszy, aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno, przypadek Dąbrowskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętej teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ nie masz innej wiadomości, z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu, więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłonięty kościelną protekcją i nie może być wydany pod miecz bez urazy kanonów<sup>215</sup> świętych. Zatem nuncyusz tę rezolucją aprobował<sup>216</sup>; a marszałek, nie śmiejąc gorzej klasztoru dominikańskiego gwałcić, kazał wartę ściągnąć, po odstąpieniu której dominikanie, przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli, zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tem bardziej takim złudzeniem teologicznem urażony, rozpisał listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby, gdziekolwiek się pokaże, był schwytyany i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski spod miecza, myślał, że już wszystkiego pozbył nieszczęścia, a zawziętość marszałka że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich ułożeniach; w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelaryji zakroczymskiej dla uczynienia jakowejś transakcyi z bracią żony, którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony, stracił głowę, dawniej pod miecz osądzoną. I tak studencka protekcya tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużej, niż miał żyć, cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci, lubo w szkołach warszawskich od tej okazji zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali jak i przedtem, aż do czasu zniesienia zakonu jezuitskiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta.

#### § 8. O antypatyi<sup>217</sup> studentów dwoistych szkół

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, na przykład: pijarskie i jezuickie, albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackimi imionami przezywali, a często od słów przychodziło do guzów. Jeżeli profesorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnem przewinających z obu stron ukaraniem poskramiłi. Lecz jeżeli między profesorami nie było zgody, studencka nienawiść tem bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowo wzajemne od siebie odrażenie nazwać należy antypatją. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobliwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi jezuitami i pijarami trwająca nieustannie zazdrość raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby albo podsycala albo dysymulowała<sup>218</sup> studenckie kłótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u bernardynów na Pradze będący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą dróżkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli, rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z małej dzia-

Szkola, Walka, Konflikt,  
Warszawa

<sup>212</sup>od (daw.) — tu: przez; *zasłonięty od kościoła*: zasłonięty przez Kościół, wzięty w obronę przez Kościół. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>jednego będąc rozumienia z dominikanami — będąc tego samego zdania, co dominikanie; tak samo myśląc, jak dominikanie. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>mieszać się w rezolucji (daw.) — wahać się co do rozstrzygnięcia jakiejś kwestii. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>kanonów — przepisów. [przypis redakcyjny]

<sup>216</sup>aprobował — zatwierdził. [przypis redakcyjny]

<sup>217</sup>antypatia (z gr.) — niechęć, nieprzyjaźń. [przypis redakcyjny]

<sup>218</sup>dysymulowała — udawała, ukrywała. [przypis redakcyjny]

ty, która pijarskich studentów okrzykała kurtami<sup>219</sup>; a pijarska jezuickich szpicami<sup>220</sup> do tych słów przydając inne urażliwe, jako to: „Pijara psia wiara”, „Jezuita psia lelita”<sup>221</sup> i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie<sup>222</sup>, używając do spotkania kijów, a na czas<sup>223</sup> i szabel do wzajemnego siebie i samych nawet profesorów w tumult zamieszanych okaleczenia; co potem nuncyjatura między profesorami sądziła, godziła, lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalij<sup>224</sup> tem większa antypatya rosła.

Rektorowie obojga kolegiów i prefekci szkół upominali profesorów, aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec ażeby jedni drugich o dniu swojej peregrynacji<sup>225</sup> ostrzegali. Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inny dzień drogi loretovej, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją też i druga szkoła odprawić postanowiła; albo też przez frantostwo<sup>226</sup> wzajemne, zwiódłszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania albo do zabójstwa, bo się też potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapalczywość prędko się porywała, a jeszcze prędzej gasła, za pierwszym guzem po łbie albo po pysku, od kija oberwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę<sup>227</sup>, co prędzej zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dlatego i do szkół więcej nie powracali.

#### § 9. O Akademiji Lwowskiej

Acz jezuici mieli w zakonie swoim mężów wielce uczonych, nie mieli jednak doktorów, ponieważ ten tytuł w innych szkołach żadnemu profesorowi nie mógł być dany, tylko w akademiji, gdy kto albo się go przez stopnie nauki dosłużył, i taki doktor zwał się *persona promotus*<sup>228</sup>, albo się też przez pieniądze dokupił, którym to drugim sposobem otrzymujący doktorską godność zwany był doktor „*bullatus*”<sup>229</sup>. Takimi doktorami bulłowymi zostają najwięcej prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury<sup>230</sup> albo kanonije doktorskie, to jest: na doktorów św. teologii, filozofiji, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co, albo wcale nic nie umiejąc, czynią zadosyć woli fundatorów samym tytułem doktorskim, przez bullę otrzymanym, którego dostępują pospolicie, dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naznaczają mu dzień do egzaminu publicznego, który musi starający się o doktorstwo odprawić. Dają mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć jak pacierza. Gdy odprawi taki *examen*, właśnie jak sprawę kondyktową<sup>231</sup>, wszyscy mu winszują doskonałej nauki i wybornego z niej popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się kilkadziesiąt butelek wina albo czasem i obiad dobry lub kolacyją z łaski jego zjedzą, i dają mu bullę, iż się na doktorstwo w tej a w tej scjencyji *rite et legitime*<sup>232</sup> promowował; to trochę odstępnie<sup>233</sup> od akademiji lwowskiej dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materyji.

Lecz jezuici, którzy mając swoje szkoły mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziej pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szydercy na doktorów bulłowych założyli wierszyk uszczypliwy: *doctor bullatus, asinus coronatus*<sup>234</sup>, z tem wszystkim, chcąc koniecznie dopiąć przez inny sposób zaszczytu doktorskiego, postarali

Nauka, Interes, Pieniądz,  
Upadek

Polska, Nauka, Polityka,  
Konflikt, Ambicja

<sup>219</sup>kurta — pies z obciętym ogonem (aluzja do płaszczyka uczniów szkół pijarskich). [przypis redakcyjny]

<sup>220</sup>szpic — gatunek psa. [przypis redakcyjny]

<sup>221</sup>lelita — jelita. [przypis redakcyjny]

<sup>222</sup>dyrektor (daw.) — tu: korepetytor. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>na czas — niekiedy. [przypis redakcyjny]

<sup>224</sup>batalij — [daw. forma D.lm;] bitew. [przypis redakcyjny]

<sup>225</sup>peregrynacji — podróży, pielgrzymki. [przypis redakcyjny]

<sup>226</sup>frantostwo — przebiegłość. [przypis redakcyjny]

<sup>227</sup>dawszy komu kreskę — skaleczywszy kogo. [przypis redakcyjny]

<sup>228</sup>persona promotus (łac.) — osoba odznaczona. [przypis redakcyjny]

<sup>229</sup>bullatus (łac.) — na podstawie bulli, papierowy. [przypis redakcyjny]

<sup>230</sup>prelatury — pierwsze godności w kapitule. [przypis redakcyjny]

<sup>231</sup>kondyktową — [B.lp r.ż.] umowną, polubowną. [przypis redakcyjny]

<sup>232</sup>rite et legitime (łac.) — należycie i prawnie. [przypis redakcyjny]

<sup>233</sup>odstępnie napisałem — tu: odchodząc od tematu. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>doctor bullatus, asinus coronatus (łac.) — doktor według bulli, osioł koronny. [przypis redakcyjny]

się u Augusta III o przywilej, podnoszący ich szkoły lwowskie do tytułu i prerogatyw akademiji. Co im z łatwością przyszło, gdyż królowa, żona Augusta III<sup>235</sup>, święta wielce pani, miała rządców sumienia swego jezuitów, którzy dla zakonu swego, co chcieli, przez nią u króla wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim horyzoncie akademija lwowska, natychmiast powstały przeciw niej akademiji krakowskiej pióra, dowodząc pismami publicznymi, iż w całej Koronie polskiej nie może być i nie powinna inna akademija, która by nie była szczepem i odnogą akademiji krakowskiej, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademije: zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i ówdzie szkoły lub szkółki, przez akademików trzymane, kolonijami nazwane.

Po takich wywodach i odwodach przeciwnej strony, dzielących na dwie partyje panów, do których się po protekcją to jezuiti, to akademicy udawali, zapozwała krakowska akademija jezuitów lwowskich do asesoryji<sup>236</sup> o skasowanie przywileju na założenie akademiji we Lwowie, otrzymanego podstępnie, z krzywdą praw kardynałnych akademiji krakowskiej.

Lecz że jezuiti mieli po sobie króla i kanclerza, a do tego sprawa o tę akademiją, niedawno zjawioną, wytoczyła się jakoś na dwa lub trzy lata przed śmiercią Augusta III, więc, będąc z umysłu<sup>237</sup> dla przyjaźni jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

Król, wyjechawszy do Saksoniji, tam wkrótce umarł<sup>238</sup>; zaczęła akademija lwowska została w swojej istocie do czasów Stanisława Augusta i następcy po Augustacie III.

Zdaje mi się, żem wypisał wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i obyczajów studenckich za czasów Augusta III należało.

Teraz mi należy młodź szkolną wyprowadzić spod różgi i ukazać ją w różnych stanach, do których się też młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień: stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem „palestry” rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów rozchodziła się młodź z edukacji pierwszej, wyjąwszy że się czasem jaki młodzik, mędrszy nad lata, albo od rodziców lub opiekunów tym traktem poprowadzony, dla familiji albo fortuny prosto ze szkół ożenił; a co się częściej trafiało, że dyrektor, przytarłszy zębów nad łaciną, poślubił dożywotnią służbę jakiej ciepłej wdówe, u której syna służył za dyrektora. Lecz to były przypadki, nie zwyczaj; i ja teraz nie mam woli opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko te, do których się młodzież garnęła, wyżej wyrażone, a idąc porządkiem, zaczynam od duchownego.

### ROZDZIAŁ III

*Misyjonarze św. Wincentego a Paulo. — Kapucyni. — Reformaci. — Franciszkanie. — Dominikanie. — Trynitarze. — Karmelici. — Augustyjanie. — Kanonicy regularni. — Kanonicy de Saca. — Paulini. — Maryjanie. — Bonifratrowie. — Kameduli. — Kartuzi. — Benedyktyni. — Cystersi. — Klasztory Panieńskie. — Zakonnicy ritus graeci. — Bazyljanie. — Duchowieństwo świeckie. — Opaci i Biskupi.*

#### § I. O stanie duchownym

Że stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali jezuiti, po nich pijarowie, po tych misyjonarze św. Wincentego a Paulo, za tymi kapucyni i reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę.

Jezuici z dawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski byli w pierwszych respektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie,

Religia, Obyczaje

<sup>235</sup>królowa, żona Augusta III — Maria Józefa Habsburżanka (1699–1757) królowa Polski, żona króla polskiego i elektora saskiego Augusta III Sasa, siostra cesarzowej Marii Amalii Habsburg; była katoliczką i porzucenie luteranizmu na rzecz katolicyzmu było warunkiem jej ślubu z synem Augusta II Mocnego, Fryderykiem Augustem; do małżeństwa doszło w 1719 r., Józefa została koronowana wraz z mężem w styczniu 1734 r.; była żarliwą popieczniczką jezuitów w Polsce. [przypis edytorski]

<sup>236</sup>asesoria — sąd asesorski czyli kanclerski w dawnej Polsce. [przypis redakcyjny]

<sup>237</sup>z umysłu (daw.) — umyślnie, celowo. [przypis edytorski]

<sup>238</sup>Król, wyjechawszy do Saksonii, tam wkrótce umarł — August III (1696–1763), w l. 1733–1763 król Polski, zmarł 5 października 1763 w Dreźnie. [przypis edytorski]

regularnie bardzo odprawianem w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się potrzebnymi całemu krajowi. Mina ich przy tem, przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dawała respektu; ćwicząc swoich nowicyjuszów w cnotach zakonnych i chrześcijańskich, nie zapominali oraz<sup>239</sup> dawać im lekcyj w obyczajności świeckiej, jako to: w ochędóstwie<sup>240</sup> około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie; zgola w każdym ruszeniu ciała mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili. Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznymi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie były to ich obłowem, których sumienia umiejąc zostawać rządzcami<sup>241</sup>, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejstwa. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczej tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo też wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za furtę bez socyjusza<sup>242</sup> mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektor, a dopiero z młodszych, nigdy się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał; równie także wystrzegali się z pilnością, aby ich zmrok nie zapadł za furtą. Nawiedzać chorych pod murami albo w gnojach jęczących, pocieszać ich duchowną nauką i niedostatek doczesny jałmużną wspierać, były to cnoty, jak bardzo w innych osobach rzadkie, tak jezuitom pospolite i niemal właściwe, do których przydać należy asystowanie zbrodniarzom do śmierci, na placu publicznym odbieranej; lubo, co się tyczy tego rodzaju usługi duchownej, na czas<sup>243</sup> ją jezuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o innego zakonnika zamiast jezuitę upraszał. Co się jednak rzadko trafiało, bo też rzadko znajdował się tak wykwintny łotr, któryby w spowiednikach wybredzał<sup>244</sup>, kiedy żaden innej mu dać nauki nie mógł, tylko ażeby śmierć zasłużoną, a choćby i niezasłużoną, kiedy wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przyjął. Furta także jezuitcka, ubóstwem napełniona, co obiad i co wieczerza posiłek temuż dająca, przyczyniła jezuitom szacunku publicznego. Na ostatek szlachectwo i bogactwa były jedną z największych przyczyną, że jezuitów więcej nad inne wszystkie zakony poważano. Każda albowiem cnota lepiej się wydaje w osobie szlachetnej niżeli w podłej, i przyrodzona<sup>245</sup> jest ludziom szlachectwo imienia poważać, chociaż szatą wzgardy świata pokryte; tak też szanujemy bogactwa, chociaż w cudzych ręku. Jezuitci, mając młodzież w swojej edukacji, pociągali do swego zakonu subiekta<sup>246</sup> czyli dowcipy<sup>247</sup> co najlepsze, a osobliwie szlacheckiej kondycji, w których mogli przebierać jak ogrodnicy w szczepach. Aby tylko iskierkę skłonności do duchownego stanu postrzegli w dzieciuchu jakim, mającym rozum żywy, już oni tak około niego deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo wielu z takowych, bardziej nabehtanych, lub fraszkami dziecinnymi, jako to: ciastami, sucharkami, cukierkami, fruktami złudzonych, niż prawdziwem od serca powołaniem pociągniętych, za dojściem wieku młodzieńskiego, najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało, wiele atoli było, którzy pierwszej młodości szturmie za pomocą duchownych sposobów szczęśliwie zwyciężywszy, wstrzymali się w nim pobożnie aż do końca. Z stanu szlacheckiego przyjmowali aspirantów<sup>248</sup> z dwóch powodów: albo z rozumu; chociaż ten nie był celujący nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów rodzice powołanego dopłacali znacznymi, ofiarowanymi zakonowi sumami lub w inny sposób świadczonemi wielkimi dobrodziejstwami<sup>249</sup>; i ten drugi sposób służył nie tylko dla młodych, ale też i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuitckiego, z wnioskiem<sup>250</sup> stutysięcz-

Szlachcic

<sup>239</sup> oraz (daw.) — także. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> ochędóstwo (daw.) — czystość, schludność. [przypis edytorski]

<sup>241</sup> rządzca (daw.) — rządcza; tu ogólnie: mający władzę nad czym. [przypis edytorski]

<sup>242</sup> socyjsza — towarzysza. [przypis redakcyjny]

<sup>243</sup> na czas (daw.) — niekiedy. [przypis edytorski]

<sup>244</sup> wybredzał — był wybredny, wybierał. [przypis redakcyjny]

<sup>245</sup> przyrodzona jest ludziom (...) poważać (daw.) — jest rzeczą ludziom przyrodzoną (wrodzoną), aby poważać. [przypis edytorski]

<sup>246</sup> subiekta (daw., z łac.) — tu: osoby. [przypis edytorski]

<sup>247</sup> dowcip (daw.) — rozum, inteligencja. [przypis edytorski]

<sup>248</sup> aspirantów — ubiegających się, ochotników. [przypis redakcyjny]

<sup>249</sup> wielkimi dobrodziejstwami (daw.) — dziś: wielkimi dobrodziejstwami. [przypis edytorski]

<sup>250</sup> z wnioskiem — z posagiem. [przypis redakcyjny]



nym, a tacy do niczego więcej nie byli używani, tylko do konfesyjonałów<sup>251</sup>, i wyżej nie piastowali godności, jak ministrowską, która u jezuitów toż samo znaczyła, co po innych zakonach wikary albo podprzeorzy.

Z plebejuszów, kto był przyjęty z samego rozumu, musiał w nim nad innych celować; z miernym dowcipem nieszlachcic z trudna bardzo mógł się wcisnąć za furtę jezuicką, chyba znowu że albo był cudzoziemcem np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany<sup>252</sup>, gdyż jezuita starali się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subiekta; albo był jakim artystą np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kolegiach kapele, chcieli, żeby ksiądz prefekt bursy (tak nazywali zgromadzenie swoich muzyków) znał się na muzyce i nie był tylko *pro forma*<sup>253</sup> prefektem; albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczodrobliwości albo synem burmistrza lub radcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali, aby ze wszystkimi celniejszymi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo przez wielką liczbę szlachty z wszystkimi województwami; przez magistratowych synów z magistratami; a przez inne osoby, dopiero wyliczone, związek polityczny ze wszystkimi stanami. Co razem wzięte na uwagę z innymi przymiotami, do siebie pociągającymi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszym poważaniu bardzo wysoko.

Braciszkwie jezuita rządzą dobrami, a w kolejach kuchnią i piwnicą, trzy urzędy najwygodniejsze.

Pijarowie na początku panowania Augusta III jeszcze byli dosyć mali; w prostocie zakonnej chodząc podług ustaw swego patryjarchy, świętego Józefa Kalasancjusza<sup>254</sup>, nauczali tylko dzieci małe katechizmu i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce. Przy małych dochodach kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali krótkich i czapek wykrawanych, tak jak dotąd zażywają maryjani<sup>255</sup>.

Lecz skoro Konarscy, trzech bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi, w którym po kilka razy kolejno byli prowincjalami<sup>256</sup>, będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać mogły. Najprzód tedy do szkół, przedtem małych tylko dla samych dzieci, przydali teologią i filozofią; potem otworzyli konwikt dla paniać; potem chwycili się nowych opinii filozoficznych, które też dla zyskania większego faworu<sup>257</sup> u niektórych dam polskich pierwszej rangi w wielu księgach przełożyli na polski język. Wymyślili oni pierwsi kalendarzyk polityczny, przedtem w Polsce nieznan, a za zjawieniem swoim pijarom wielki zysk i powab od publiczności długo, póki nie spowszechniał i póki się takież u jezuitów i Gröll<sup>258</sup> księgarza nie znalazł, przynoszący. Konarski zaś, najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materij statystycznych, którem wojował mocno przeciw *liberum veto*<sup>259</sup>, zjednał sobie u pierwszych panów, a mianowicie u familiji Czartoryskich wielką reputacją<sup>260</sup>; po Konarskich zaś, to nad instauracją<sup>261</sup> publicznej edukacyji, to nad polityką pracujących, Samuel<sup>262</sup> niejaki wślawił się wielce amboną i nauką retoryki tak, iż miany

<sup>251</sup>do konfesyjonałów — do spowiadania. [przypis redakcyjny]

<sup>252</sup>akceptowany — przyjmowany. [przypis redakcyjny]

<sup>253</sup>pro forma (łac.) — dla formy, na pokaz. [przypis redakcyjny]

<sup>254</sup>Kalasancjusz, Józef, właśc. Kalasany 1556–1648) — urodzony w Hiszpanii założyciel zakonu pijarów. [przypis redakcyjny]

<sup>255</sup>maryjani — por. § 13. [przypis redakcyjny]

<sup>256</sup>prowincjalami — przełożonymi nad klasztorami prowincji duchownej. [przypis redakcyjny]

<sup>257</sup>faworu — wziętości, przychylności. [przypis redakcyjny]

<sup>258</sup>Gröll, Michał — głośny księgarz i nakładca warszawski w drugiej połowie XVIII wieku. [przypis redakcyjny]

<sup>259</sup>liberum veto (łac.) — dosł. wolne: „nie pozwalam”; Konarski zwalczał [je] w dziele *O skutecznym rad sposobie*. [przypis redakcyjny]

<sup>260</sup>reputacją — [forma B.lp r.ż.] mniemanie, dobry sąd, wziętość. [przypis redakcyjny]

<sup>261</sup>instauracją — [forma B.lp r.ż.:] naprawą; Kitowicz ma tu na myśli zwłaszcza Stanisława Konarskiego i jego reformy edukacyjne. [przypis redakcyjny]

<sup>262</sup>Wysocki, Samuel (1706–1771) — członek zakonu pijarów od 1724 r., uczył retoryki w szkołach tego zgromadzenia, zasłynął jako kaznodzieja w Krakowie i Warszawie, pełnił urząd prowincjała, w 1751 r. został mianowany konsultorem prowincji i rektorem domu warszawskiego; opublikował wiele zbiorów kazań jako Samuel S. Floriano, po łacinie i po polsku (m.in. *Święta całego roku, kazania w krakowskiej katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiadane*, Warszawa 1769). [przypis edytorski]

był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasnomowskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel byli pierwszymi filarami, na których podniosła się w górę z niskości swojej sława zakonu pijarskiego, której przydając okraszy powierzchownej, zazwyczaj bardziej pospółstwo niż sama rzecz wewnętrzna ujmującej, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie, żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degeneracją<sup>263</sup> i swemu świętemu fundatorowi w obrazach płaszczyki krótkie przemalowali na długie; czapki także grube, wykrawane, poprzerabiali w pijuski<sup>264</sup> subtelne, a na te powsadzali kapelusze z jedwabnymi kutasami, złotem poprzerabianymi.

Ten jednak wdzięk, nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem raz jednego nuncjusza, ujrzawszy z okna dwóch pijarów, idących przez ulicę z takimi kutasami, zawołany do siebie nożyczkami kutasy poobcinał, dawszy napomnienie: *religiosi non debent sic incedere*<sup>265</sup>.

Mieli i pijarowie dosyć między sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkół, równie jak jezuitom, nietrudno było; przecież przy wszelkiem naśladowaniu jezuitów, wewnętrznym i zewnętrznym, ich reputacja zawsze kilką esami<sup>266</sup> mniej ważyła od jezuickiej.

## § 2. O misyjnarzach św. Wincentego a Paulo

Zgromadzenie św. Wincentego a Paulo, długo po jezuitach i pijarach z Paryża do Polski sprowadzone pod panowaniem Augusta, już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach *curam animarum*<sup>267</sup>, a w niektórych byli tylko przełożonymi i profesorami seminarijów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych i dobrami opatrzonych. Najpierwszem zaś ich powołaniem było i jest odprawiać misyje po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, do których, kiedy są zaproszeni, kosztem swoim własnym też misyje odbywają, a to dlatego, żeby wzywać do winnicy Chrystusowej tych pracowników nikt z przyczyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych misyjach nauczają oni małych dzieci i pospółstwa katechizmu, żarliwymi kazaniem nawracają grzeszników do pokuty i spowiedzi sakramentalną oczyszczają sumienia od wszelkich, by też<sup>268</sup> największych zbrodni, na rozgrzeszenie których mają taką moc od stolicy apostolskiej, jak na wielkim jubileuszu<sup>269</sup>. Najslawniejszym był z tego zgromadzenia misyjnarzem za czasów Augusta III Sikorski: głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie<sup>270</sup> żarliwe i przenikające, styl prosty, retorycznymi wdziękami nieokraszony; wzbudzał jednak w słuchaczu afekta, jakie chciał: płacz, żal, miłosne serca ku Bogu rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół, na jego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Boga oświadczający, albo jak rój pszczół zamieszany, do przeproszenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na misyji w Krakowie taki miał nacisk ludu, że aż w polu za miastem musiał do nich kazania czynić z wystawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na pamiątkę tej tak sławnej misyji bite były kopersztychy<sup>271</sup>. Sikorski stoi na ambonie wysokiej w komży i stule z krucyfiksem w ręku, do góry podniesionym, i ludem różnego stanu i płci na kilkoro staj<sup>272</sup> dokoła otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych zgromadzenie misyjnarzy, tak na misyjach, jako też w swoich własnych kościołach, w których trzymali *curam animarum*, nie wykwiintnym, ale prostym apostolskim stylem przeciw nałogom walczących, a ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz, Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuskich w Polsce urodzony i wielu innych. Strój ich publiczny był: suknia długa do ziemi z czarnego sukna z wysokim kołnierzem, białem płótnem ob-

Religia, Moda, Strój

<sup>263</sup> *degeneracja* (z łac.) — [forma B.lp r.ż.:] przekształcenie. [przypis redakcyjny]

<sup>264</sup> *piuska* — czapeczka księży do przykrycia tonsury (od imienia „Pius”). [przypis redakcyjny]

<sup>265</sup> *religiosi non debent sic incedere* (łac.) — zakonnicy nie powinni tak występować. [przypis redakcyjny]

<sup>266</sup> *es* (z łac. *as*) — jedno oko na kostce i na karcie do gry, najmniejszy ciężarek; lm: *esy a. esy, kilką esami*: o kilka punktów. [przypis redakcyjny]

<sup>267</sup> *curam animarum* (łac.) — opiekę nad duszami, duszpasterstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>268</sup> *by też* (daw.) — choćby; choćby nawet. [przypis edytorski]

<sup>269</sup> *jubileusz* (z hebr.) — miłościwy rok; *wielki jubileusz* odprawuje się w kościele rzymskim zwykle co dwadzieścia pięć lat i łączy się z odpustem zupełnym. [przypis redakcyjny]

<sup>270</sup> *udanie* — sposób wykładu. [przypis redakcyjny]

<sup>271</sup> *kopersztychy* — miedzioroty. [przypis redakcyjny]

<sup>272</sup> *staje* — dawna miara długości, różna w różnych okolicach. [przypis redakcyjny]

szytym. Na wierzchu płaszcz krótki na kształt mantoletu<sup>273</sup> kanoniczego, na głowie latem kapelusz rozpuszczony, w zimie czapka sukienka z opuszką<sup>274</sup> z końskich ogonów, których według starszeństwa jedni mieli po trzy do kupy zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminarystowie tylko po jednym; zimą w chórze<sup>275</sup> takichże używali czapek, w lecie biretów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III wszyscy wieku dojrzałego, goląc brodę i wąsy, zostawiali na spodniej wardze prosto w nos mały kosmek włosów, na cał szeroki, równo z szczęką przystrzyżony, lecz w środku panowania Augusta wspomnianego w całej kongregacji ledwo było kilku misyjnarzy starców, tego antyka<sup>276</sup> używających, który nareszcie nie został, tylko u jednego ks. Kaszka i u świętego Wincentego na obrazie. Braciszkwowie misyjnarscy mają suknię za kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białym płótnem obszytym, do akademickiego podobnym, z tyłu płaszcz rasowy<sup>277</sup> nad kostki długi, z pleców wiszący; jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy *antiqua alba*<sup>278</sup>. Misyjnarze mają także pobożną wielce ustawę, że każdego z świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda, przyjmują na rekolekcje<sup>279</sup> na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnej nagrody: stancję, pościel i porcję taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli świętego Fundatora nie godzi nikomu odmówić tej duchownej oraz i doczesnej uczynności; lubo wielu wprasa się na rekolekcje nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego mu głodu.

Jest podanie w tem zgromadzeniu, że jeden rekolektant z takowych gałgancjuszków<sup>280</sup>, umieszczony w komorze, w której stał okseft<sup>281</sup> z winem, wysuszył go do połowy; i nie postrzeżono tej szkody, aż przyszła potrzeba zaczęcia okseftu; domyślono się zaś, że ów rekolektant wypił to wino, ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Znać ów lotr, opiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany<sup>282</sup> w pijaństwie i szkodzie, którą uczynił; mimo atoli takowego zdarzenia i ekspensy<sup>283</sup> koniecznej na podejmowanie rekolektantów, święty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów jednemu, drogi zbawiennej prawdziwie szukającemu, przysługę duchowną uczynili. Misyjnarze nie przyjmowali żadnych kapelanijów<sup>284</sup> u dworów, chyba u biskupa pod tytułem teologa, ani plebanijów, ani wikaryjatów przy katedrach i kolegiatach; a nawet w swoich własnych dobrach, gdzie mieli kościół parochijalny, nie zawiadowali nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, nie pokazywali się nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet idąc do chorego albo roznosząc oplatki po domach, według zwyczaju, przed Bożem Narodzeniem. Rząd ich wewnętrzny monarchiczny: cały dom zawisł od superyjora<sup>285</sup>, superyjor od wizytatora prowincyi, wizytator dożywotny od jenerała całego w świecie zgromadzenia. Przełożenia i funkcje wszystkie nie trzechletnie, jak po innych zakonach, ale długoletnie, a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność służy, która zgrzybiałym wiekiem nierada<sup>286</sup> towarzyszy. Furta do wstępywania i występowania otwarta każdego czasu. Seminarjum czyli nowicyjat dwuletni, zachowanie ustaw dla wszystkich ściśle, dla seminarystów najściślej; zmarszczenie czoła na rozkaz albo niedbale wykonana powinność staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porcje okrągłe na obiad, dwie na wieczerzę, wszystkie posty zachowują na maśle, wyjąwszy

Głód, Obyczaje, Religia

<sup>273</sup>*mantolet* (z wł.) — płaszcz jedwabny kanonika, noszony na komży. [przypis redakcyjny]

<sup>274</sup>*z opuszką* — z obszywką. [przypis redakcyjny]

<sup>275</sup>*chór* — miejsce w kościele, zwane *presbiterium*. [przypis redakcyjny]

<sup>276</sup>*antyka używających* — [postępujących wg] starej mody, [dawnego] obyczaju. [przypis redakcyjny]

<sup>277</sup>*rasowy [płaszcz]* — harasowy, arasowy, z materii wełnianej, szorstkiej. [przypis redakcyjny]

<sup>278</sup>*antiqua alba* (łac.) — starożytna alba, tj. długa biała szata. [przypis redakcyjny]

<sup>279</sup>*rekolekcje* — czas skupienia się i rozmyślania nad stanem swojej duszy. [przypis redakcyjny]

<sup>280</sup>*gałgancjusz* — nicpoń, urwisz (wyraz pochodz. niem., z końcówką niby łacińską). [przypis redakcyjny]

<sup>281</sup>*okseft* (z niem.) — wielka beczka (zwykle 60-garncowa). [przypis redakcyjny]

<sup>282</sup>*poszlakowanym być* (daw.) — być wyśledzonym. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>*ekspensy* — [forma D. od rzecz. r.ż.: *ekspensa*] wydatków. [przypis redakcyjny]

<sup>284</sup>*kapelania* — stanowisko nadwornego duchownego. [przypis redakcyjny]

<sup>285</sup>*superiora* — przełożonego. [przypis redakcyjny]

<sup>286</sup>*nierada* — tu: niechętnie. [przypis edytorski]

Wstępną Środę i Wielki Piątek. Ich jednak post maślany przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta w ich zgromadzeniu za uroczyste od innych wzięte, miewają lepszą porcyją. Natenczas dają na obiad cztery potrawy i szklanę wina, na kolacyją trzy i także szklanę wina. Seminarystom jednak, popolicie dzieciom młodym, aby nie zawracało głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem i okraszone masłem; tegoż posiłku nie bronią i starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcej mają do czynienia z nauką i kościołem, dlatego z rzadka mogą znaleźć czas do śniadania.

Spowiednicy misyjnarscy byli między wszystkimi innych zakonów i ustanowień spowiednikami najsurowsi, i kaznodzieje ich między wszystkimi kaznodziejami najzärliwsi; jedni często penitentów<sup>287</sup> bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali, drudzy bez oblazu<sup>288</sup> słuchaczowi złe nałogi, osobliwie nowo zjawione w Polsce reduty<sup>289</sup>, maskarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewinającym niemal palcem wytykali i surowo gromili, a po parafijach swoich prześladowali rozpustę, łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane, a, zaprowadziwszy na cmentarz przez dziadów, nie hizopem<sup>290</sup>, ale konopnem kropidłem<sup>291</sup> wyganiał z nich ducha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie występku zamykali w kunę<sup>292</sup> kościelną dla publicznego wstrętu.

### § 3. O kapucynach

Kapucyni<sup>293</sup> i reformaci w egzystymacji<sup>294</sup> publicznej po misjonarzach pierwsze trzymali miejsce. Zakon kapucyński w początkach panowania Augusta III ledwo miał trzy klasztory formalne: w Warszawie, w Lublinie i w Uściługu na Wołyniu. Lecz ku końcowi panowania Augusta III znacznie się powiększył. Ten zakon, między wszystkimi zakonami reguły świętego Franciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian tak w stroju jak w ustawach zakonnych. Chodzą z brodami, w sandałach na bosą nogę wzutych, w habicie tylko samym bez sukienki, który się różni od reformackiego i bernardyńskiego kapturem dłuższym i śpiczastym. W tym jednym obyczaju odmianę uczynili, że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tem się żywili, co im szczodrośliwość dobrodziei przysłała do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zaniechano im dosyłać żywności, muszą teraz obyczajem innych zakonów zebrzących wysyłać na kwestę do dobrodziei; przy wielkich atoli miastach, jako to: w Warszawie i Lublinie, obywatele katolicy, a nawet i dysydenci tyle im przysyłają żywności i rozmaitej jałmużny pieniężnej, iż się bez kwesty obywają. Kapucyni prócz nauk, duchownemu stanowi przyzwoitych, jakimi są: teologia, filozofja i retoryka, uczą się zaraz, wyszedłszy z nowicyjatu, kucharstwa i ogrodnictwa; dlatego też w ich ogrodach frukta<sup>295</sup>, kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze, tym pokarmem wybornym posilając i krzepiąc ciała, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie łatwiej wytrzymać mogło. Między potrawami stokfisz<sup>296</sup> kapucyński był najslawniejszy, a to podobno dlatego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze, jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innym naczyniu, tylko w porcyji zakonnej, co, rozumiem, czyniła nie dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III w całej Europie była najwykwintniejszą, ale, jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś cząstkę zasługi duchownej z porcyji zakonnej, nad królewski swój stół wyżej szacowanej.

Jedzenie, Religia

<sup>287</sup>penitentów — [tu:] żałujących, przystępujących do spowiedzi. [przypis redakcyjny]

<sup>288</sup>bez oblazu — bez ogródki. [przypis redakcyjny]

<sup>289</sup>reduty — bale maskowe. [przypis redakcyjny]

<sup>290</sup>hizop a. hizop (z gr.) — roślina lekarska, używana na Wschodzie jako lek. „Pokropisz mnie hizopem, a będę oczyszczony”: formuła przy aspersji. [przypis redakcyjny]

<sup>291</sup>konopnym kropidłem — [N.lp] batogiem, powrozem. [przypis redakcyjny]

<sup>292</sup>kuna — kółko, w które zamykano winowajców, wystawionych na sromotę publiczną. [przypis redakcyjny]

<sup>293</sup>kapucyni, reformaci, bernardyni, franciszkanie — zakony (z pewnymi zmianami) według reguły św. Franciszka. [przypis redakcyjny]

<sup>294</sup>w egzystymacji — w szacunku, w opinii. [przypis redakcyjny]

<sup>295</sup>frukta — owoce. [przypis redakcyjny]

<sup>296</sup>stokfisz — rodzaj ryby, dorsz. [przypis redakcyjny]

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III najwięcej byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dlatego oni też najwięcej dysydentów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wielu Polaków, a nawet i prowincjałem obierali Polaka, nie Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i niemieckie. Do różnych benedykcyj<sup>297</sup> chorych, a mianowicie dzieci, wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyślnym, jedną sobie obfitą szczodrobliwość. Osobliwie takich cudów dokazywał Feliks kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, potem człowiek pobożny.

#### § 4. O reformatach

Zakon reformacki w ostrości zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaje tego zakonu, zawsze skromne i w ścisłej obserwie<sup>298</sup> zostające, nie podlegały żadnej odmianie i dotychczas nie podlegają; nabożeństwem regularnym, misyjami, kapelanijami, usługami duchownymi bardzo punktualnymi, jedną sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że spomiędzy wszystkich zakonników świętego Franciszka, wyjąwszy kapucynów, im pierwszeństwo szacunku dać należy, gdy jeszcze do cnót duchownych przez ludzkość domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować<sup>299</sup> umieją. U nich tak jak u kapucynów niedojadki refektarskie z obiadu i z wieczerzy rozdają u furty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnej kondycji, a nawet i szlacheckiej.

Żebrak, Jedzenie

Zakon ten, rozszerzony pod panowaniem Augusta III, dwie wielkie swoje prowincje: polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską, polską, litewską i ruską; do prowincji pruskiej dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem a do prowincji polskiej klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyj zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała jak kilka par sandałów i postronków, którymi się opasują. Do tej zaś wojny przyszło takim sposobem; pozwali się najprzód do nuncyatury o odmianę pomienionych klasztorów. Nuncyatura kazała się trzymać uczynionego podziału; racyje przytoczone od prowincji polskiej: niebezpieczeństwo częste w przeprawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę most zrywają, odrzuciwszy reformaci polscy apelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota<sup>300</sup> pierwszych panów, czego też nie zaniedbali reformaci pruscy. Rzym, zapatrując się na instancje<sup>301</sup> ważne, za oboją stroną liczne, naznaczył komisją, która by tę sprawę rozsądziła, i jeśliby reformatom polskim przypadła oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do egzekucji przywiódł.

Bijatyka, Religia, Obyczaje

Stało się: reformaci polscy wygrali, ale pruscy, nie słuchając dekretu, klasztoru odstąpić nie chcieli i do Rzymu na powrót apelowali; reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie choćby gwałtem odebrać klasztor, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret komisarzów apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrębywania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie, spodziewając się tego, nocą poprzedzającą atak posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami, sandały w ręce wzięwszy, gdy nieprzyjaciół nadszedł pod klasztor, wypadli na niego i z przodu i z tyłu; okładając gęsto zakonników sandałami, a świeccy świeckich kijami, odpędzali ich; lecz, pomiarkowawszy się i obawiając się surowej z Rzymu kary, zaniechali nareszcie całej tej kłótni.

Klasztor został przy prowincji pruskiej, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju, cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnej o przebaczenie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna między synami jednego ojca, zamienili.

Ten błąd partykularny<sup>302</sup> nie ubliża bynajmniej zakonowi sławy z świętobliwości życia, nieustannie i zakon i kościół Chrystusów<sup>303</sup> zdobiącej.

<sup>297</sup> *benedykcyj* — [forma D.lm:] błogosławieństw. [przypis redakcyjny]

<sup>298</sup> *w obserwie* — w zachowaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>299</sup> *kaptować* — zyskiwać, jednać. [przypis redakcyjny]

<sup>300</sup> *wota* (z łac.) — głosy, przychylność. [przypis redakcyjny]

<sup>301</sup> *instancje* — wstawienictwo. [przypis redakcyjny]

<sup>302</sup> *partykularny* — odosobniony. [przypis redakcyjny]

<sup>303</sup> *kościół Chrystusów* — daw. forma D.; dziś: kościół Chrystusowy. [przypis edytorski]

Pod panowaniem Augusta III reformaci ołtarze i ławki tudzież lichtarze, przedtem w każdym kościele odmienne, na jeden fason<sup>304</sup> przemienili. Lichtarze cynowe lub srebrne tudzież aparaty<sup>305</sup> bogate znieśli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne lub wólczkowe dla jawniejszego ubóstwa okazywania postanowili.

#### § 5. Bernardyni

Bernardyni w regule świętego Franciszka trzymają miejsce po reformatach, a za tymi na ostatku franciszkanie. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem, w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgniącym przez nos jak reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, skąd powstało żartobliwe przysłowie: że reformaci nowicyjuszom łamią chrząstkę w nosie, a bernardyni konew piwa wielką o dwu uchach duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu cokolwiek zarywa dzięki surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami lub od własnej ręki nakazanymi dyscyplinami, ale jak prędko zdarza się gruby występki, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i różgami od stóp do głów otną jak kota. Która surowość w Polsce, zadawniona u bernardynów, może stąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie pasyj<sup>306</sup> rozhukanych, których pohamowanie łagodnymi sposobami jest przytrudne; w powszechności jednak biorąc bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili bernardyni w trepach<sup>307</sup> drewnianych bosą nogą; ku końcu panowania Augusta III poczęli niektórzy w zimie pokazywać się z pończochą na nodze sukienną takiego gatunku jak habit.

#### § 6. Franciszkanie

Co do reguły i obyczajności są takimi, jakimi dawniej byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku albowiem panowania Augusta III zażywali koloru ciemno popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale<sup>308</sup> czarny i całą brodę gołą. Są ludzkie uczeni i pobożni; lubo zaś są *ex ordine mendicantium*<sup>309</sup>, przy niektórych jednak klasztorach mają wioski funduszowe, bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikaryjaty czyli komendarstwa<sup>310</sup> do kościołów parochijalnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniej panowie i świeccy księża niż reformatów lub bernardynów z przyczyny, iż mogą bawić na jednym miejscu bez odmiany i dłużej, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie reformaccy kapelani często się odmieniać muszą; a bernardyni, choć także długo być mogą na jednym miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży nie są tak zdadni do jazdy konnej na plebanijach do chorego, często się zdarzającej, jak franciszkanie.

Franciszkański prowincjał ma swoich kapelanów rękodajnych w każdym klasztorze podług liczności zgromadzenia: po trzech, po dwóch, po jednym, którzy z swoich pensyj kapelańskich muszą prowincjałowi płacić na rok od osoby po 200 zł.

#### § 7. Dominikanie

Byli dwojacy: jedni dyspensi<sup>311</sup>, ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych<sup>312</sup> i szkotowych<sup>313</sup>; drudzy obserwanci, którzy według reguły św. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, ale w izbie gościnnej przy gościu, albo za furta, zaproszeni na obiad; jedzą także w celach chorzy za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych i zamiast koszul płóciennych cylicyjów<sup>314</sup>, które są z wełny, gatunku takiego jak pytle<sup>315</sup> młynarskie.

<sup>304</sup>fason — [forma B.l.p.] krój, formę. [przypis redakcyjny]

<sup>305</sup>aparaty — szaty kościelne. [przypis redakcyjny]

<sup>306</sup>pasyj (forma D.lm) — namiętności. [przypis redakcyjny]

<sup>307</sup>trepki — rodzaj chodaków, podobnych do sandałów, ale z drewnianymi podeszwami. [przypis redakcyjny]

<sup>308</sup>wcale (daw.) — całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>309</sup>ex ordine mendicantium (łac.) — zakonu żebraczego. [przypis redakcyjny]

<sup>310</sup>komendarstwa (forma lm) — stanowiska zleczone. [przypis redakcyjny]

<sup>311</sup>dyspensi a. dispensaci — zwolnieni od pewnych przepisów. [przypis redakcyjny]

<sup>312</sup>kromrasowy (z niem.) — wełniany, tkany w określony sposób, inaczej: kamlotowy, tj. tkany z włosia kozy angorskiej; tu w ogóle: tkanina lekka z wełny. [przypis redakcyjny]

<sup>313</sup>szkotowy — wełniany, podobny do kamlotowego. [przypis redakcyjny]

<sup>314</sup>cylicjum (z łac.) — włosienica. [przypis redakcyjny]

<sup>315</sup>pytel (z niem. Beutel) — worek. [przypis redakcyjny]

Wziętość tego zakonu największa jest między ludem pospolitym z przyczyny różańca<sup>316</sup>, który obacz, opisany między bractwami; panowie nie mają do nich takiego przywiązania, jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny, iż się w ochędóstwie kościelnem nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański jest na kształt republikańskiego; wszystko tam idzie przez wota senijorów z przeorem, którzy, większe wygody na siebie pociągając, są na czas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonnicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pięniężnych rocznych pensjach, większych i mniejszych, według stopniów godności, które że dla młodszych są szczupłe, przeto dają okazją do szukania dobrodziejów, a tymczasem roztargnienia w zakonnej osobności.

Dominikanie mają filadelfiją<sup>317</sup> czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka na pamiątkę, że z św. Franciszkiem, będąc na świecie, żyli w ścisłej przyjaźni; dlatego w dzień świętego Dominika celebrują u dominikanów zakonnicy św. Franciszka, a na odwrót w dzień św. Franciszka u zakonników jego reguły dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry, jak reformacki albo bernardyński, i starsi w zakonie tym, przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody niż po innych zakonach, przeto też do dominikanów więcej się udaje aspirantów niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i starszych co do wygód zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanije przy dworach i kościołach farnych, mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie, gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru, wynikać muszą.

Dominikanie byli zawsze i są dobrzy szkólnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje, który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, piszącego się: *ordo praedicatorum*<sup>318</sup>. Dominikański prowincjał ma się lepiej od wszystkich innych prowincjałów (wyjąwszy jezuickiego); wozi się po wizytach karetą czworokonną, za którą jedzie wóz z rzeczami, do wygody podróźnej należącemi, także czterokonna; przed kareta jedzie konno brat konwers<sup>319</sup> zakonnik, a czasem i drugi jaki służalec świecki; wszystkie klasztory składają się prowincjałowi na pewną pensją, i każdy konwent<sup>320</sup> w czasie bawienia jego u siebie podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną<sup>321</sup> odprawują dominikanie co trzy lata w jednym klasztorze; i tam, obierając nowego prowincjała i starszyznę albo dawnych na urzędach potwierdzając, czynią rozporządzenia względem innych zakonników, gdzie który mieszkać ma, i skargi, zachodzące do nich przeciw przeorom, rozstrzygają.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituły dominikańskiej u ich woźniców, gdy się zjadą z swoimi panami; najprzód miejscowy przeor jednego z swoich księży daje im za koniuszego, powinnością którego jest wydawać obroki i siano i przy rozdawaniu tymże woźnikom piwa, gorzałki i porcyj jadła doglądać, aby jeden nie wziął dwa razy, a drugi ani razu. Skoro mają koniuszego, pod jego prezydencją<sup>322</sup> obierają spomiędzy siebie marszałka, który honor pospolicie dostaje się woźnicy prowincjałskiemu, albo przeora miejscowego, potem obierają instygatora<sup>323</sup> i dwóch patronów<sup>324</sup>. Marszałek obrany zbiera składkę od wszystkich, tę oddaje koniuszemu na mszę wotywę<sup>325</sup>, której wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest z biczami w ręku. Po odbytej wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami obchodzą wszystkich, rewidują ochędóstwo<sup>326</sup> około koni, powozów i samego woźnicy, a jeżeli którego znajdą w którym z tych punktów źle się sprawującego, a tem

<sup>316</sup>różaniec — tutaj: rodzaj nabożeństwa, zaprowadzonego przez św. Dominika. [przypis redakcyjny]

<sup>317</sup>filadelfia (z gr.) — miłość braterska, pobratymstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>318</sup>ordo praedicatorum (łac.) — zakon kaznodziejski. [przypis redakcyjny]

<sup>319</sup>konwers — braciszek zakonny. [przypis redakcyjny]

<sup>320</sup>konwent — zgromadzenie, dom zakonny. [przypis redakcyjny]

<sup>321</sup>kapitułę generalną — ogólne zgromadzenie zakonne. [przypis redakcyjny]

<sup>322</sup>prezydencją — przewodnictwem. [przypis redakcyjny]

<sup>323</sup>instygatora — oskarżyciela. [przypis redakcyjny]

<sup>324</sup>patronów — obrońców. [przypis redakcyjny]

<sup>325</sup>na mszę wotywę — [na] mszę śpiewaną, zamówioną na czyjaś intencję. [przypis redakcyjny]

<sup>326</sup>ochędóstwo (daw.) — porządek, czystość. [przypis edytorski]

gorzej, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował, marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem<sup>327</sup> rzemiennym od szoru<sup>328</sup> wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tem prawie, że go obalają na ziemię, derą przykrytą, trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumentu, to jest macają, czy się nie wysłał<sup>329</sup> dla mniejszego plag uczucia; i takie sądy odprawują co dzień z rana przez całą kapitułę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiej.

Nie będę nudził czytelnika mego opisywaniem innych zakonów mniej gęstych, a tem samem mniej znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiadano, jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III; jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którym, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące: trynitarze; imię to dostali od Innocentego III, który kazał im się nazywać zakonem św. Trójcy. Obowiązkiem trynitarzów najznakomitszym jest wykupować więźniów chrześcijańskich od Turków i pogan, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdej prowincyi, który ma tytuł redemptora<sup>330</sup>.

#### § 8. Karmelici bosy i trzewickowi<sup>331</sup>

Między tymi dwoistymi zakonnikami: jedni antykwi<sup>332</sup>, prowadzący swój początek od Elijasza proroka, drudzy świeżsi, trzymający się reguły św. Teresy, z niektórymi odmianami; u obu krój habitu jednakowy.

#### § 9. Augystyni<sup>333</sup>

Ci mają habity jak franciszkanie, tylko z obszerniejszemi od franciszkańskich rękawami, opasują się pasami rzemiennymi, nie sznurkowemi.

#### § 10. Kanonicy regularni

Są oni wieloracy: jedni św. Augustyna, którzy w sukni spodniej czyli na habicie noszą całe rokiety<sup>334</sup>, to jest komże<sup>335</sup>, w rozmaite fałdy fryzowane, z rękawami gładkimi, wąskimi; drudzy zażywają tylko półrokieciów czyli komżów bez rękawów i gładkich, niefałdowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami<sup>336</sup>, drudzy pod przeorami; i każdy klasztor rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechnej karności duchownej władzy biskupa miejscowego.

#### § 11. Krzyżacy

Z czerwonymi krzyżami na sukni wierzchniej, którzy się piszą stróżami grobu bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas, gdy państwo jerozolimskie, wydobyte z rąk saraceńskich<sup>337</sup>, zostawało w rękach chrześcijańskich; ci mają swoją prowincyją, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochijalnych, im na zawsze służących. W Miechowie w krakowskiem województwie mają klasztor generalny, w nim nowicyjat i proboszcza, który oraz<sup>338</sup> zakonu całego był jenerałem.

#### § 12. Paulini

Od fundatora swego, Pawła, pierwszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają wielce sławny tak obrazem Najświętszej Panny Maryji, od kilku wieków cudami i łaskami wielkimi słynący, jako też fortecą, w różnych wojnach polskich od Szwedów i Rosyjan dobywaną, a niedobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek

<sup>327</sup>naszelnik — od: naszyjnik; pas od chomąta do dyszla. [przypis redakcyjny]

<sup>328</sup>szor — część przyboru zaprzęgowego, idąca od chomąta wzdłuż grzbietu i po bokach konia. [przypis redakcyjny]

<sup>329</sup>wysłać się — tu: podścielić sobie coś pod ubranie. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>redemptora — wykupiciela. [przypis redakcyjny]

<sup>331</sup>karmelici — nazwa od góry Karmel: zakonnicy reguły potwierdzonej przez papieża Innocentego IV (*trzewickowi*), zreformowanej przez św. Teresę (*bosy*). [przypis redakcyjny]

<sup>332</sup>antykwi — starszej reguły [zakonnej]. [przypis redakcyjny]

<sup>333</sup>augustyni — zakon według reguły św. Augustyna (żył od r. 354 do 430, pochodził z afrykańskiej Tagasty w Numidii). [przypis redakcyjny]

<sup>334</sup>rokietta (z łac.) — rodzaj komży, noszonej przez wyższe duchowieństwo. [przypis redakcyjny]

<sup>335</sup>komża (z łac.) — biała koszula, wkładana na odzież przez księży. [przypis redakcyjny]

<sup>336</sup>opat (z gr., za pośr. niem. *Abt*) — przełożony zakonu, zwany także *preorem* (łac. *prior*). [przypis redakcyjny]

<sup>337</sup>saraceńskich — mahometańskich. [przypis redakcyjny]

<sup>338</sup>oraz (daw.) — także. [przypis edytorski]



wykrawanych, piuskami zwanych. Na habitach noszą płaszcze wąskie, ramion nieukrywające, wiszące z tyłu do ziemi, na kształt paludamentu<sup>339</sup>, którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szargał. Generała swego mają w Węgrzech.

#### § 13. Maryjanie

Nazwisko to dali sobie od osobliwej czci Najświętszej Maryji Panny. Zakonu tego fundatorem jest Polak Papczyński, szlachcic; mieszkając na puszczech, dla małej liczby klasztorów niewielom są znajomi. Krój ich sukni jest taki: suknia długa do ziemi, fałdzista, z przodu zaszyta, z płaszczkiem krótkim do kolan, czapka wykrawanka.

#### § 14. Bonifratowie

Albo bracia miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia lajnikowie<sup>340</sup>, przeor, prowincjał i cała starszyzna lajnikowie; zakrystyanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcej z w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym<sup>341</sup>, będąc kapłanami, muszą zostawać pod posłuszeństwem lajników. Wzbili się raz byli w górę nad lajników i opanowali przełożenia, ale znowu lajnikowie zepchnęli ich w dawne poniżenie i są teraz panami rządów.

#### § 15. Kameduli<sup>342</sup> i kartuzi

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają kameduli w lasach; zgromadzeń swoich nie zowią klasztorom, tylko eremem<sup>343</sup>, domki mają dla każdego osobne, a w pośrodku kościoł. To zaś wszystko zabudowanie opasują murem lub drewnianym parkanem, podług możliwości; chodzą w bieli, od którego koloru nazywają ich pospolicie bielanami. Habit ich: suknia długa, na tej szkaplerz<sup>344</sup>, pasem sukienym wąskim przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojej rezydencji<sup>345</sup>. Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju nie zażywają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w tej mierze dawnych pustelników, którzy brali napój żółwiami skorupami; wolno im jadać kaczkę dzikie, nurkami i łysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, żółwie, i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów mają więcej przyrodzenia wodnego niż ziemnego; brody noszą zapuszczone, głowy całe gołą, zostawiając tylko waziuchną jak sznurek dokoła koronę. Mszy śpiewanej nie odprawiają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białej płci wchodzić do ich kościoła; ponieważ zaś kameduli w wytwornem ochędóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingresie<sup>346</sup> umywają pawiment<sup>347</sup> kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły, naniesione do kościoła osobliwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospółstwu do rozumienia przyczynę, iż kameduli tak się brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi od białej płci, to biorą na taki przypadek od przełożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchu ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych swoich i inne osoby świeckie w katakumbach czyli lochach murowanych; wsunąwszy umarłego w katakumbę, zasklepiają go.

Erem czyli klasztor koniecznie musi być przynajmniej na pół staja<sup>348</sup> drzewem opatrzone, choćby dalej było pole; i nie wolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

Kobieta, Ksiądz, Obyczaje,  
Brud

Samotnik, Religia

<sup>339</sup>paludament — płaszcz starożytnego kroju. [przypis redakcyjny]

<sup>340</sup>lajnikowie — [w źródle lajnikowie] (tak stałe w wyd. poznańskim); [laicy:] niewyświęceni na księży. [przypis redakcyjny]

<sup>341</sup>porządkiem wspacznym — wbrew zwykłemu porządkowi. [przypis redakcyjny]

<sup>342</sup>kameduli — [nazwa] od miejscowości Camaldoli we Włoszech: zakonnicy zmienionej reguły św. Benedykta. [przypis redakcyjny]

<sup>343</sup>erem (z gr.) — pustelnia, samotnia. [przypis redakcyjny]

<sup>344</sup>szkaplerz — szeroki pas z tyłu i z przodu habitu zakonnego. [przypis redakcyjny]

<sup>345</sup>rezydencji — siedzibie, mieszkaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>346</sup>po każdym ingresie — po każdym zgromadzeniu uczestników nabożeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>347</sup>pawiment — [B.l.p] posadzkę. [przypis redakcyjny]

<sup>348</sup>staja a. stajanie — daw., starop. miara długości (przede wszystkim drogi, odległości do przebycia: dystans, po przebyciu którego koń musi stanąć, zatrzymać się na odpoczynek); równa 84 łokciom, czyli ok. 134 m, jednakże w praktyce (zależnie od epoki i obszaru geogr.) licząca od 100 do 1000 m. [przypis edytorski]

*Kartuzi*<sup>349</sup> kolorem i krojem habitu podobni są do kamedułów. Brody gołą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włosia końskiego; komory czyli cele do mieszkania mają pod jednym dachem. Na msz<sup>350</sup> wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się w zakrystyji, jak inni księża, ale przy ołtarzu; ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacy<sup>351</sup> przez kwadrans, po odprawieniu której zaczyna msz<sup>352</sup> świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy zadzwoni zakrystyjan, pierwszy nadchodzący odbiera dzwonek od niego i dzwoni póty, póki nie nadejdzie drugi; i tak kolejno, jeden drugiemu ustępując dzwonka; ostatni kończy dzwonienie, po którym dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dlatego czynią, aby prędzej do chóru przyspieszyli, wiedząc, że trzeba przód dzwonić i podług czasu wymiaru przestać, tóż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło, żeby który po wyszłym<sup>352</sup> czasie dzwonięcia nie nadszedł, delegują zaraz jednego spomiędzy siebie dla dowiedzenia się, czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość, że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieszałości, odbiera od przełożonego karę. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze; nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, nie wolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori*<sup>353</sup>; konwersują<sup>354</sup> jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiła ich w melancholi<sup>355</sup>, dwa razy wychodzą w tydzień na rekreacy<sup>355</sup>, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Lecz na niewiasty poglądać im nie wolno z daleka; dlatego mających wychodzić na rekreacy<sup>355</sup> poprzedza całogodzinne dzwonienie, aby niewiasty, jeżeli się znajdują w tamtej stronie, w którą idą kartuzi, na bok opodal ustępowały, że zaś klasztory mają w własnych dobrach, więc chłopianki, uwiadomione dniem wprzód, w którą stronę księża wyjdą na rekreacy<sup>355</sup>, usłyszawszy dzwon, co prędzej z tego miejsca uciekają, nawet podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca niewiasta przejeżdżająca albo przechodząca napadnie na kartuzów, wtenczas nie ona przed nimi, ale oni przed nią uciekają. Przeor jeden mieszka przez dzień przed fur<sup>355</sup>; na noc obowiązany powracać do klasztoru, i gdy się trafi, że gwałtowną chorobą umrze za fur<sup>355</sup>, nie chowają go w grobie *communitatis*<sup>356</sup>, ale w osobnym dla dwóch urzędników za fur<sup>355</sup> wystawionym. Podprzeorzy, zamknięty razem z drugimi w środku klasztoru, urząd sprawuje. Zdawszy na przeora i prokuratora kartuzi wszystkie interesa, samą się tylko bogomyślnością zaprzatają. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdują: jeden gdański, wielce bogaty, dla czego Niemcy nie zowią ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak dominikanów, bernardynów, ale im mówią: *panowie kartuzi*. Drugi klasztor mają w Litwie w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami; fundator ich zakonu jest św. Bruno.

Milczenie, Religia, Obyczaje

Kobieta, Religia

#### § 16. O benedyktynach

Benedyktyński zakon, spomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczerp swój od św. Benedykta prowadzący, wielkimi zasługami słynie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie<sup>357</sup>: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali<sup>358</sup> nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrym i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kalmet, w państwie cesarskiem żyjący, i inni nie mniej uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rękami swemi głębokie puszcze i dzikie pola w żyzne grunta przemienili. Z Monte Cassino we Włoszech najpierwej sprowadzeni benedyktyni do Tyńca pod Krakowem rozszerzyli się z czasem po nowo przybywających fundacyjach: w Sieciechowie, na Łysej Górze czyli

Religia, Praca, , Praca organiczna

<sup>349</sup>*kartuzi* — [nazwa] od miejscowości Carthusia: zakonnicy surowej reguły św. Brunona. [przypis redakcyjny]

<sup>350</sup>*msz* — daw. forma B.r.ż.; dziś (na) msz<sup>ę</sup>. [przypis edytorski]

<sup>351</sup>*medytacy* — rozmyślanie. [przypis redakcyjny]

<sup>352</sup>*wyszły czas* — przeszły czas, przekroczony czas. [przypis edytorski]

<sup>353</sup>*memento mori* (łac.) — pamiętaj na śmierć, [dziś: pamiętaj o śmierci]. [przypis redakcyjny]

<sup>354</sup>*konwersują* — rozmawiają. [przypis redakcyjny]

<sup>355</sup>*melancholia* — przygnębienie umysłowe. [przypis redakcyjny]

<sup>356</sup>*communitatis* (łac.) — wspólnoty, zgromadzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>357</sup>*towarzystwo* (daw.) — społeczeństwo. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>*wypolerowali* — wydoskonali. [przypis redakcyjny]

u św. Krzyża, w Płocku, w Mogile za Gnieznem, w Lubiniu pod Leszmem, w Nieświeżu, w Horodyszczu i Trokach na Litwie. Te monasteria<sup>359</sup> składały prowincję<sup>360</sup>, którą benedyktyni swoim terminem kongregacją polską zowią; trzymają także *beneficia curata*<sup>361</sup>, przy których mieszkają.

Szkół swoich także długi czas nie mieli, posyłali zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się, Franciszek Starzeński<sup>362</sup>, brat rodzony starosty brańskiego, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkołę; lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał, że potem nie tylko swoich profesorów miał ten monaster, ale też do innych onych udzielał. Za co monaster, odmierzając wdzięcznością, obrał go opatem.

Lecz ten mąż, pobożny i spracowany, na lat kilka przed śmiercią wpadł w jakieś pomieszanie rozumu, które go do niczego zdatnym nie czyniło. Cierpiał go atoli monaster w tej słabości do samej śmierci, przydawszy mu kuratorów<sup>363</sup> do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

#### § 17. Cystersi<sup>364</sup>

Prowadzą swój początek od św. Bernarda, opata klawaleńskiego, nie tylko świętobliwością życia, wysoką nauką, ale też i opowiadaniem krucjaty<sup>365</sup> sławnego, który, będąc zakonnikiem św. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego mało co się różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekkiej materji, pod które podkładają zimą kaftany, futrem podszyte.

Rząd u cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkimi urzędami zakonnymi, które podług swojej woli rozdaje albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swoje, od klasztornych oddzielne. Przeor jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

Dla czego<sup>366</sup> u cystersów nie masz żadnych konsultacji ani konsultorów<sup>367</sup>; jeden tylko przypadek śmierci opata daje im prawo wolnej elekcji innego. Po obraniu którego natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami św. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całej prowincji, nazywa się u cystersów komisarzem. Jenerał zakonu, mieszkający w Francji, dawał cystersom polskim komisarzy wolą<sup>368</sup> samowładną, nie stosując się bynajmniej do instancji prowincji; i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III, pod którym cystersi polscy, wzięwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewe<sup>369</sup>, mocą którego już jenerał potem nie mógł im nadawać komisarzów podług woli swojej, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincja na kapitule jenerałnej większością wotów sobie obrała. Wszakże po tej ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucja nadwerżoną została.

Konstantyn Iłowiecki, opat łódzki, obrany był na jenerałnej kapitule komisarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki, człowiek rozumu głębokiego i edukacji wysokiej, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chcąc się koniecznie utrzymać komisarzem, wbrew elekcji Iłowieckiego pobiegł do Francji do jenerała, od którego za wielkimi instancjami różnych panów polskich, duchownych i świeckich, otrzymał confirmację<sup>370</sup> swojej elekcji z odrzuceniem Iłowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincja trzymała stronę Iłowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urósł w Rzymie wielki

Religia, Urzędnik, Władza,  
Walka, Sąd

<sup>359</sup> *monastery* — domy zakonne. [przypis redakcyjny]

<sup>360</sup> *składały prowincję* — tworzyły prowincję. [przypis edytorski]

<sup>361</sup> *beneficia curata* (łac.) — duszpasterstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>362</sup> *Starzeński, Michał Franciszek (1715–1779)* — ur. jako Łukasz herbu Lis; benedyktyn, opat lubiński, autor pism teologicznych. [przypis edytorski]

<sup>363</sup> *kuratorów* — [B.lm:] opiekunów, dozorców. [przypis redakcyjny]

<sup>364</sup> *cystersi* — od miejscowości Cistercium, fr. Citeaux, pod Dijon we Francji. [przypis redakcyjny]

<sup>365</sup> *krucjaty* — wyprawy krzyżowej. [przypis redakcyjny]

<sup>366</sup> *dla czego* — dziś: dla czego; tu: z tego powodu. [przypis edytorski]

<sup>367</sup> *konsultacji ani konsultorów* — [D.lm:] narad ani doradców. [przypis redakcyjny]

<sup>368</sup> *wolą* — daw. forma B.r.ż.; dziś: (dawać komu) wolę. [przypis edytorski]

<sup>369</sup> *brewe* — dekret papieża w sprawach mniejszej wagi. [przypis redakcyjny]

<sup>370</sup> *confirmację* — [forma B.lp r.ż.] zatwierdzenie. [przypis redakcyjny]

proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużej, niż funkcja komisarska sześćoletnia, więc wreszcie strony już nie o funkcję komisarską, z czasem zniesioną, ale o zgwałcenie konstytucji między sobą walczące, w końcu przecież zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony. Iłowiecki zaś miał tę satysfakcją, iż piastował tę dostojność komisarską po kilka razy i na niej umarł.

#### § 18. Klasztory panieńskie

Po zakonach męskich należałoby pisać o zakonach białej płci, których niemało się znajdowało w Polsce i Litwie, jako to: dominikanki, bernardynki, franciszkanki, karmelitki, sakramentki<sup>371</sup>, wizytki<sup>372</sup>, norbertanki<sup>373</sup>, benedyktynki, cysterki; ale że nieświadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nic o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panieńskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincjałów, udały się pod opiekę biskupów dyjecezyjalnych<sup>374</sup> i pod ich zwierzchnością zostają; i że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partyję Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać komisarzem Iłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobrą pomocą kilkunasu osób świeckich panna ksieni, mając na ten koniec w pobliskich mieszkaniach klasztoru zasadzoną<sup>375</sup> szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wyгнаła go z całą jego kalwakatą<sup>376</sup> z dziedzińca klasztorowego naglej i prędzej niż się spodziewano. O co zabrnawszy z Iłowieckiem w proces wielki, tak się mocno broniła, że do samej śmierci nie mógł tej panny przezwyciężyć; i odtąd żadnego księdza cystersa ani kapłanem ani spowiednikiem klasztorowym nie cierpiała, zaciągając takowych posługaczów duchownych z różnych innych klasztorów za reskryptami<sup>377</sup> rzymskimi.

Była ta panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła, nim doszedł końca; tak była mocna i obrotna. W tem godna pochwały, że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem i niczego nie żałowała, cokolwiek jej przyjaciół robić mogło, których miała wszędzie po dostatku.

Kobieta, Mądrość, Wolność

#### § 19. O zakonnikach *ritus graeci*<sup>378</sup>

W obrządku greckim nie widzimy w całym świecie tylko jeden zakon św. Bazylego<sup>379</sup>, który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku łacińskiego, wyjąwszy karmelitów.

Bazylijanie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zwiemy „unitami”; drudzy są od tego kościoła rzymskiego z dawna odszczepieni, i zwiemy ich „schyzmatykami”<sup>380</sup>.

Unitów w Rusi<sup>381</sup> i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencja z trzech albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce małej, na Podwalu w pałacu metropolity<sup>382</sup>ruskiego dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich obrządku ruskiego uformowanej<sup>383</sup>.

Schyzmatyckie klasztory znajdują się także w tychże prowincjach; i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazylijański unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili jezuici, a bazylijanie noszą. Kolor habitu czarny, ma-

Religia, Konflikt wewnętrzny

<sup>371</sup>sakramentki — zakonnice zakonu nieustającego uwielbienia Najświętszego Sakramentu; Maryja Kazimiera sprowadziła je z Francji do Polski w roku 1687. [przypis redakcyjny]

<sup>372</sup>wizytki — nawiedzanki, zakonnice reguły Nawiedzenia N. Panny. [przypis redakcyjny]

<sup>373</sup>norbertanki — zakonnice reguły św. Norberta. [przypis redakcyjny]

<sup>374</sup>diecezjalny (z gr.) — znajdujący się na obszarze zarządu jakiegoś biskupa. [przypis redakcyjny]

<sup>375</sup>zasadzoną — daw. forma B.r.ż. przymiotników i imiesłowów przymiotnikowych; dziś: zasadzoną. [przypis edytorski]

<sup>376</sup>kalwakata, właśc. kawalkata (z wł.) — orszak konny, gromada. [przypis redakcyjny]

<sup>377</sup>reskryptami — przepisami, poleceniami. [przypis redakcyjny]

<sup>378</sup>ritus graeci (łac.) — obrządku greckiego. [przypis redakcyjny]

<sup>379</sup>Bazyli św. — założyciel zakonu swojej reguły, biskup Cezarei w Kapadocji, żył między r. 330–379. [przypis redakcyjny]

<sup>380</sup>schyzmatyk (z gr.) — oddzielony, odszczepiony; tutaj: nieuznający papieża za głowę kościoła. [przypis redakcyjny]

<sup>381</sup>w Rusi — wyd. lwowskie ma: na Rusi. [przypis redakcyjny]

<sup>382</sup>metropolita — arcybiskup obrządku greckiego, mający pod sobą kilka dyjecezy. [przypis redakcyjny]

<sup>383</sup>uformowanej — [D.lp r.ż.] utworzonej. [przypis redakcyjny]

tercja sukno i kamlot podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III wszyscy bazylijanie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie<sup>384</sup> bywają z ich zakonu. Od średnich lat panowania tegoż króla biskupi ruscy poczeli golić brody, a ku końcu jego panowania wszyscy, tak bazylijanie, jak i biskupi, brody ogolili, i w tem tylko w powierzchownej postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi<sup>385</sup>, to jest świeccy księża, noszą brody. Duchowieństwo zaś świeckie obrządku ruskiego unickiego jedni noszą brody, drudzy je golą. Tak, jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

#### § 20. Bazylijanie schyzmatycy

W tem są surowsi od unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet ani ryb, tylko samemi leguminami<sup>386</sup> i jarzynami żyją; dwa dni jednak w tymże poście wielkim mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twardo poszczący, osobliwie Rosyjanie, że tylko w niedzielę jedzą potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się tylko szklenicą wody ciepłej z kaszą jaglaną, na mąkę roztartą, rozтворzonej.

Są także w obrządku greckim unitów i dysunitów albo schyzmatyków zakonnice bazylijanki, jednakową obyczajność z zakonami męskimi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je czernicami; te były na kształt naszych tercjarek<sup>387</sup>, wizytek, albo dominikanek, które mieszkają w kupie<sup>388</sup>, ale nie są za klauzurą<sup>389</sup>, żyją z pracy rąk i chodzą w odzieniu zakonniczem. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

#### § 21. Duchowieństwo świeckie obrządku łacińskiego pod panowaniem Augusta III

To się dzieli na: plebanów i proboszczów, *curam animarum*<sup>390</sup> trzymających, do których rzędu należeć powinni wikaryjusze i komendarze subalterni<sup>391</sup>, jeden urząd z pierwszymi sprawujący; na kanoników katedralnych i kolegiackich<sup>392</sup>, tudzież na wikaryjuszów, mansjonarów<sup>393</sup>, penitencjaryjuszów<sup>394</sup>, altarystów<sup>395</sup>, tymże katedrom i kolegiatom służących i jedno zgromadzenie czyli kapitułę formujących; na prebendarzów<sup>396</sup>, na koniec na biskupów, która godność w hierarchiji<sup>397</sup> kościelnej jest najwyższa, bo gdy inni wszyscy księża, zakonnicy i świeccy, w swoim powołaniu dążą do doskonałości, biskupi stawają w stanie doskonałym; dlatego ani arcybiskup ani patrijarcha<sup>398</sup> ani kardynał ani sam papież nie jest w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższej godności. Dlatego papież pisze się najwyższym biskupem i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł „kochanego brata”, *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla albo cesarza, daje mu tytuł „syna”, *carissimo filio*<sup>399</sup>.

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie płatając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nie należą.

Proboszczowie, plebani<sup>400</sup> i inni tego rzędu księża chodzili zawsze w sukniach czarnych

Religia, Jedzenie

Religia, Urzędnik, Ksiądz

Ksiądz, Strój

<sup>384</sup>ordynaryjnie — zwyczajnie. [przypis redakcyjny]

<sup>385</sup>pop (z gr.) — dosłownie ojciec; ksiądz. [przypis redakcyjny]

<sup>386</sup>leguminami — [N.lm:] pożywieniem roślinnym. [przypis redakcyjny]

<sup>387</sup>tercjarka (z łac.) — świecka członkini zakonu św. Franciszka. [przypis redakcyjny]

<sup>388</sup>w kupie (daw.) — razem, społec. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>klauzurą (forma B.lp r.ż.) — zamknięciem. [przypis redakcyjny]

<sup>390</sup>curam animarum (łac.) — duszpasterstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>391</sup>subalterni — podwładni. [przypis redakcyjny]

<sup>392</sup>kolegiackich — należących do kościoła, przy którym jest kapituła. [przypis redakcyjny]

<sup>393</sup>mansjonarz (z łac.) — ksiądz, wolny od obowiązków, prócz odprawienia mszy i pacierzy kapłańskich. [przypis redakcyjny]

<sup>394</sup>penitencjariusz (z łac.) — ksiądz, mający prawo rozgrzeszania w szczególnych wypadkach. [przypis redakcyjny]

<sup>395</sup>altarysta (z łac.) — ksiądz, opłacany z zapisu na utrzymanie ołtarza, pomocnik plebana. [przypis redakcyjny]

<sup>396</sup>prebendarz (z łac.) — ksiądz, używający części majątku kościoła katedralnego lub kolegiackiego. [przypis redakcyjny]

<sup>397</sup>w hierarchii — w porządku władz według stopniowania. [przypis redakcyjny]

<sup>398</sup>patrijarcha — biskup na stolicy, na której jako pierwszy zasiadał jeden z apostołów. [przypis redakcyjny]

<sup>399</sup>carissimo filio (łac.) — najdroższemu synowi. [przypis redakcyjny]

długich, pospolicie księskimi rewerendami zwanych, tak około domu jak i w podróży, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała. Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jednym dużym pod szyją, a w niektórych z dwiema na brzuchu. A zaś u nóg były trzewiki z sprzączkami, lub rzemykami, pończochy, albo też buty. Na głowie zimą kołpak kuni albo też u majątniejszych z soboli. Głowy nosili rozmaicie: jedni strzygli włosy krótko, drudzy dłuższe włosy zaczesywali w tył, taką modą, jakiej zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie<sup>401</sup>. Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity, i nigdy bez tej nie chodzili.

Materyje sukni były podług majątku rozmaite: sukno, kamlot, grodetur<sup>402</sup>, atlas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami<sup>403</sup>, lisami, rysiami; kanonicy katedralni lub wyżsi prałaci zażywali kun, krzyżaków<sup>404</sup>, marmurków<sup>405</sup> i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury, albo też płaszcze sukienne lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte, które bywały koloru popielatego albo granatowego, z guzikami u majątniejszych srebrnymi lub złotymi, roboty szmulderskiej<sup>406</sup>. Od plusków<sup>407</sup> i słoty zażywali takichże kolorów płaszczów niemieckich albo też opończów polskich. Podróże odbywali kolaskami lub wózkami, w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacje podobniemiż zwiedzali się ekwipażami<sup>408</sup>; po odbyciu duchownych interesów biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacji był ludzki, a czasem też kolator<sup>409</sup> majątny wyręczał w tej ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo lub skępstwo<sup>410</sup> księdza plebana, od którego się z kongregacji tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechnem w zwyczaju całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, wesolach<sup>411</sup>, nawet i pogrzebach, przeto też kongregacjom duchownym nie było od<sup>412</sup> zwierchności duchownej za występki poczytane.

Kanonicy kolegijacy w sukni duchownej nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegijaty nie używały ani mantoletów ani rókiet<sup>413</sup> aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. Wtenczas dopiero wiele kolegijat postarało się w Rzymie o używanie rókiet i mantoletów, jednak nie wszyscy; kanonicy poznańscy kolegijaty Maryji Magdaleny zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i procesyjach; a ten jest na wierzchu rókiety płaszczyk krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białem futrem cętkowanym albo gronostajami wyłożony, od którego futra nazywa ich pospółstwo kożuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów czyli płaszczyków najdoskonalej wystawiają malarze po dziś dzień i snycerze<sup>414</sup> na statuach i obrazach św. Jana Nepomucena<sup>415</sup>.

## § 22. Kanonicy katedralni

Tak w stroju kościelnym jako i domowym lub podróży różnili się od księży niższej rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już za czasów Augusta III zyskali

<sup>400</sup>plebani — proboszczowie wiejscy. [przypis redakcyjny]

<sup>401</sup>gbur (z niem.) — wieśniak. [przypis redakcyjny]

<sup>402</sup>grodetur (z fr. gros de Tours) — tkanina wełniana gruba. [przypis redakcyjny]

<sup>403</sup>popielicami — futrem ze skórek zimowych wiewiórki północnej. [przypis redakcyjny]

<sup>404</sup>krzyżak — rodzaj lisa przegowatego. [przypis redakcyjny]

<sup>405</sup>marmurki — futro z czarnych lisów. [przypis redakcyjny]

<sup>406</sup>roboty szmulderskiej — wyrabiane podobnie jak taśmy, pasy, galony i t.p. [przypis redakcyjny]

<sup>407</sup>od plusków — na czas deszczowy. [przypis redakcyjny]

<sup>408</sup>zwiedzali się ekwipażami — wyd. lwow. ma: zjeżdżali się ekwipażami. [przypis redakcyjny]

<sup>409</sup>kolator — nadawca probostwa. [przypis redakcyjny]

<sup>410</sup>skępstwo — skąpstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>411</sup>wesolach — wyd. lwowskie ma: weselach. [przypis redakcyjny]

<sup>412</sup>od (daw.) — przez; od zwierchności duchownej: przez zwierchność duchowną, przez duchownych zwierchników. [przypis edytorski]

<sup>413</sup>rokiet (z wł. *rocchetto*) — komża o wąskich rękawach, podbita kolorową materią, noszona przez wyższe duchowieństwo katolickie. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>snycerze — rzeźbiarze. [przypis redakcyjny]

<sup>415</sup>Jan Nepomucen, św. — Czech, utopiony (1393) na rozkaz króla Wacława IV, ponieważ (według podania) nie chciał naruszyć tajemnicy spowiedzi; w Polsce dość pospolite są jego posągi, zazwyczaj nad strumykami. [przypis redakcyjny]

dystynktoryja<sup>416</sup>: jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rokiecie, a gdy się bez tej znajduje kanonik za kościołem, na spodniej sukni. Ten orderek czyli gwiazda, popolicie z tombaku<sup>417</sup> lub złota zrobiona, wyraża na jednej stronie orła białego, herb krajowy, na drugiej patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastały, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych, fioletowych lub innych kolorów, według ustanowienia każdej kapituły. Takie dystynktoryja na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitulnarza<sup>418</sup> którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub wyjściu z katedry do kapitulnarza. Lecz że wstążki często się darły i płwiały, a takimi będąc nie bardzo się łśniły, więc powoli kanonicy, przejmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub suto pozłacanych krzyże swoje noszących, oni także dystynktoryja pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach, że dystynktoryja jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi, przeto wielu księży starało się o kanoniję przynajmniej tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli, aby tylko piersi swoje łańcuchem i orderem przyozdobić mogli. W innych katedrach, mających egzystencyją prawdziwą i komplet aktualny<sup>419</sup> prałatów i kanoników, trudno było chwytać kanonije tytularne, bo lubo tych szafunek należał i należy samowładnie do biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników rzadko dawali kanonije tytularne, więc chciwi dystynkcji księży udawali się po ordery najwięcej do biskupa inflantskiego<sup>420</sup>, którego katedra *in abstracto*<sup>421</sup>, a kapituła *in infinito*<sup>422</sup>, bo w każdej dyecezyji można znaleźć po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytularnych, ponieważ, nie mając katedry, żaden się nie instaluje<sup>423</sup>. Jest także niemało po województwach małopolskich kanoników tytularnych smoleńskich i kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują, i bynajmniej kanonikom aktualnym nie zawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą, iż na suknię spodnią przed piersi zawdziewają półrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi strój: cymara<sup>424</sup>, suknia długa obszerna jak kapa, z kołnierzem szerokim, z rękawami podwójnymi, z jednemi okrywającemi rękę aż do pięści, z drugimi od łokcia do ziemi wiszącymi po kilka rzędów guzików małych w pewnej między sobą odległości mającemi. Trzeci strój: mantolet i rokieta z rękawami, z spodnią suknią długą z tyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki z złotemi kutasami, na boku przy końcach pasa wiszącymi, albo też z zielonemi jedwabnymi złotemi pukielkami<sup>425</sup> i kutasikami przerabiany. Czwarty najpaprządniejszy, w same tylko wielkie święta i w procesyjach publicznych używany: na spodniej sukni czarnej kapa fioletowa kamlotowa lub bławatna, z kapturkiem z tyłu małym z wyłogami czerwonemi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającemi, od wpół pleców aż do dołu wstążkami czerwonemi w kilku miejscach w pukle powiązana, formę ogona wydająca tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż nad ręką lewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę, gdy idą do kościoła w ordynaryjnych sukniach albo w cymarze, latem używają kapeluszków, zimą kołpaków kunich lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety<sup>426</sup>. Głowy noszą pod włosami naturalnemi, w tył zaczesanemi z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III poczeli włosy z tyłu fryzować, z przodu tupety czyli czupryniki stojące na kształt grzebieniów stawiać, czego jednak nie chwyтали się ka-

Moda, Książdz, Dworzanin

<sup>416</sup>dystynktoria — odznaki. [przypis redakcyjny]

<sup>417</sup>z tombaku — ze stopu miedzi z cynkiem. [przypis redakcyjny]

<sup>418</sup>kapitulnarza — skarbcza kapitulnego. [przypis redakcyjny]

<sup>419</sup>aktualny — czynny, prawdziwy. [przypis redakcyjny]

<sup>420</sup>inflantski — dziś: inflancki; przynależny Inflantom. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>in abstracto (łac.) — jest abstrakcją, tzn. w rzeczywistości nie istnieje. [przypis redakcyjny]

<sup>422</sup>in infinito (łac.) — w nieskończoności. [przypis redakcyjny]

<sup>423</sup>nie instaluje się — nie obejmuje urzędu. [przypis redakcyjny]

<sup>424</sup>cymara (z wł. zimarra) — długa suknia wierzchnia. [przypis redakcyjny]

<sup>425</sup>pukielkami — ozdobami wypukłymi. [przypis redakcyjny]

<sup>426</sup>birety — czapki rogate bez daszka, używane przez duchownych. [przypis redakcyjny]

nonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie<sup>427</sup>, albo też prałaci wielcy, na urzędach publicznych noszący lub nadszkakujący<sup>428</sup> dworowi dla promocyji. Starzy kanonicy łysi dla uniknięcia zimna wnieśli używanie peruk, najprzód koloru do włosów naturalnych, jakimi którego natura opatrzyła, stosownych, a potem pudrowanych. Puder pierwotnie od kome-dyjantów wymyślony dla śmieszniejszej figury, mojem zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrańcy<sup>429</sup>, to jest ludzie żółtego włosów, pokrywając tym prochem kolor pospolicie i podług reguł fizjonomii człowieka franta<sup>430</sup>, chytrego i zdradliwego oznaczający, acz nie brakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami; i zdarzają się między szafrańcami, acz rzadko, poczciwi.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem, jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III nastąpiły na miejsce białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwój- jakie: jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie batystowe<sup>431</sup>, lazurem i indychem<sup>432</sup> ciemno lub jasno podług czyjego gustu malowane; był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawiły, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych płaciło się od zł 18 do 24, a od uprania i ufarbowania od zł 4 do 8, podług wyborniejszej roboty i czasu, z początku skąpego, a potem obfitującego w takie fabrykantki; za nową rokiętę i modniej utrefioną, to jest pomarszczoną, tem więcej płaciło się, po 6 i po 8 czerwonych złotych<sup>433</sup>; od uprania starej i utrefienia zwy- czajnie czerwony złoty jeden. Do półrokieciów i rokiet przydawali kanonicy ku większej ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową lub zieloną, pod szyją w pukiel związaną do rokiet i we dwoje przyszytą z długimi końcami, do których końców pani- czowie i bogatsi prałaci przydawali kutasy złote, a takie rokiety bywały rąbkowe; którzy zaś nie dbali o okazałość stroju, używali półrokieciów i rokiet płóciennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś, ozdobę du- chowną pokładający w samej skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, prałatów i biskupów, używany, a ten był: czarna suknia niemiecka krótka z płaszczykiem kitajkowym takiegoż koloru, wiszą- cym z tyłu, trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś, pokazujący się w takim stroju, miał płaszczyk fioletowy, zwał się taki strój *en abbé*<sup>434</sup>. Takiego stroju zażywali na publicznych kompanijach, między świeckimi znajdując się osobami; brali go i do kościoła, ale tylko wtenczas, kiedy w nim znajdować się chcieli jako prywatnie modlący, nie jaką funkcją czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnej krótkiej posu- nęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru, jakich używali w domach, podróżach i prywatnych kompanijach<sup>435</sup>, z początku bardzo rzadko, potem coraz więcej.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim, dopiero opisanym, długo się brzydzili starych zwyczajów czciciele, prześladowali nawet i przezywali ślifierzami<sup>436</sup> lub kupczykami przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim, jak zaraza powietrzna, coraz się bardziej szerzyła, tak iż na koniec starych Seneków<sup>437</sup> i Katonów<sup>438</sup> opanowała.

### § 23. O opatach i biskupach łacińskich

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest mego pióra materyją, przeto opatów od biskupów nie oddzielam, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa piszę.

Póki opatom klasztornym Rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznej części dóbr, które się za rzymskiem brewe stały funduszem dla opatów świeckich, komendata-

<sup>427</sup> *gaszek* (z niem.) — zalotnik, kawaler. [przypis redakcyjny]

<sup>428</sup> *na urzędach publicznych noszący lub nadszkakujący dworowi* — wyd. lwowskie ma: będący lub nadszkakujący [przypis redakcyjny]

<sup>429</sup> *szafrańcy* — rudowłosi. [przypis redakcyjny]

<sup>430</sup> *franta* — chytrego szalbierza. [przypis redakcyjny]

<sup>431</sup> *batystowe* — z bardzo cienkiego płótna. [przypis redakcyjny]

<sup>432</sup> *indycht* — z *indygo*: lazurek, barwnik niebieski. [przypis redakcyjny]

<sup>433</sup> *czerwony złoty* — staropolski pieniądz złoty, dukat. [przypis redakcyjny]

<sup>434</sup> *en abbé* (z fr.) — na księży sposób. [przypis redakcyjny]

<sup>435</sup> *kompaniach* — towarzystwach. [przypis redakcyjny]

<sup>436</sup> *ślifierz* (z niem.) — poprawnie: szlifierz; tu: wałęsa, próżniak. [przypis redakcyjny]

<sup>437</sup> *Seneka* (4–65) — filozof rzymski, znany z surowych zasad, jakie głosił. [przypis redakcyjny]

<sup>438</sup> *Kato Starszy* (232–147 p.n.e.) — rzymski mąż stanu, znany z surowych obyczajów. [przypis redakcyjny]



ryjuszami nazywanych, póty opaci klasztorni w paradzie, ekwipażach i stołach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisać będę o okazałości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klaustralnych<sup>439</sup> opatach.

Biskupi łacińscy mieli z dawna i mają ten zaszczyt w Polsce, że są oraz<sup>440</sup> i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*<sup>441</sup> albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają jurysdykcji<sup>442</sup>, nie mając istotnych dyjecezyj.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobliwie bogatsi, jako to: arcybiskup gnieźnieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski, oraz z litewskich biskup wileński.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zostawię<sup>443</sup> czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przyzwoitym, tak na publicznych miejscach jako też w domach swoich. Do senatu wchodzili zwyczajnie w rokitach i w mucetach<sup>444</sup>; kolor sukni fioletowy, i płaszcz czarny wszystkim, tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy Lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnionego, i po śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa<sup>445</sup>, Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacyjalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były, pewności nie mam, słyszałem tylko od starszych, w rzeczach politycznych wiadomości mających, że Komorowski podczas drugiej elekcji króla Stanisława i Augusta III, będąc kustoszem<sup>446</sup> klejnotów i koron królewskich, przysłużył się temu drugiemu wydaniem ze skarbu krakowskiego korony, do koronacji króla starodawnym zwyczajem potrzebowanej.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiej sukni; wszędzie, tak w domu jako też w podróży, habit nosili, biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stosowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odpawali ordynacje czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, egzorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą<sup>447</sup>; ofiarę ołtarza niemal co dzień w kaplicach swoich pałacowych, a w dniu uroczyste w publicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore kazało w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie dając innym, w takiej przygodzie niebędącym, a do mięsa wilczy apetyt mającym, źle przystosowanego przykładu. Dyjeceje po większej części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich, we wszystkich sprawach okazując dawną chrześcijańską pobożność, stoły nawet swoje, acz pańskie i gościeciwi otwarte, duchowną lekcją<sup>448</sup> zaprawiali. Takimi zaś byli: Szembek prymas, który prócz cnót dopiero wyliczonych miał jeszcze i te że wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa, hojnemi jałmużnami nęcą, za sobą prowadził; a prócz żebraków jawnych wielu potrzebnych<sup>449</sup> sekretną jałmużną wspierał, srebrom nawet swoim, gdy podorędziu<sup>450</sup> pieniędzy nie miał, nie przepuszczał; Wyżycki arcybiskup lwowski; Zienkowicz biskup wileński; Kobielski biskup łucki; Sierakowski biskup przemyski<sup>451</sup>, potem arcybiskup lwowski; ten regularnie co dzień słuchał jednej mszy przed swoją, a po swojej znowu jednej mszy cudzej był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie zakazali maślnych

Jedzenie, Obyczaje

<sup>439</sup> *klaustralnych* — zakonnych. [przypis redakcyjny]

<sup>440</sup> *oraz* (daw.) — także. [przypis edytorski]

<sup>441</sup> *in partibus* (łac.) — bez diecezji (zwykle: *in partibus infidelium*: w okolicach niewiernych). [przypis redakcyjny]

<sup>442</sup> *nie mają jurysdykcji* — nie sprawują władzy. [przypis redakcyjny]

<sup>443</sup> *tu zaś tylko to zostawię* — wyd. lwowskie ma: *zestawię*. [przypis redakcyjny]

<sup>444</sup> *mucet* (z łac.) — czapeczka duchownych. [przypis redakcyjny]

<sup>445</sup> *prymas* (z łac.) — pierwszy biskup w kraju, w dawnej Polsce arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. [przypis redakcyjny]

<sup>446</sup> *kustoszem* — stróżem. [przypis redakcyjny]

<sup>447</sup> *zabawa* (daw.) — zajęcie, zatrudnienie. [przypis edytorski]

<sup>448</sup> *lekcja* (z łac.) — czytanie głośnie podczas jedzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>449</sup> *potrzebny* (daw.) — dziś: potrzebujący; osoba żyjąca w niedostatku, biedak. [przypis edytorski]

<sup>450</sup> *podorędziu* — pod ręką, przy sobie; wyd. lwowskie ma: *podoręczu*. [przypis redakcyjny]

<sup>451</sup> *przemyski* — wyd. lwowskie ma: *przemyski*. [przypis redakcyjny]

potraw i olejnych, chcąc go tym sposobem przymusić do mięsa, kazał tylko sobie potrawy samą solą przyprawione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika Kierski, po Sierakowskim biskup przemyski, lubo nie tak ścisły w postach, jako też po Kobielskim na katedrę łucką wyniesiony Wołłowicz.

Załuscy, dwaj bracia: jeden sufragan<sup>452</sup> płocki, który, nie mając dosyć na doskonałości biskupiej, został jezuitą, w którym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisawszy jezuitom wieś Kobyłkę pod Warszawą, i w niej kosztowny wyfundował kościół; drugi biskup kijowski, mąż niemniej świątobliwością jako też nauką sławny, z pomocą brata swego, po Lipskim biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiej w kolegiacie warszawskiej proboszcz i w niej z okazji jakowej nadzwyczajnej uroczystości lub nabożeństwa opowiadacz słowa bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny. Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nie tylko w swojej katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambony zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych przydać Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który bardzo często nawet w powszechne<sup>453</sup> dni uczęszczał do kościołów dla słuchania mszy świętej albo jej przez siebie samego odprawiania, z tym atoli niepotrzebnym zwyczajem: w którym kościele trafił na śpiewanie różańca albo innego brackiego nabożeństwa, zaraz sam wołał na cały głos, aby przestano; i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił. Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmiji zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie w przytomności<sup>454</sup> swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa płockiego, który, jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, co dzień regularnie u kapucynów miewał mszą świętą, a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik asystujący z kapelanem ministrować<sup>455</sup> kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czego po brewjarzu<sup>456</sup>; słowem jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła<sup>457</sup> zupełnej pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniądze, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący, odbierane zaś z tej okazji od innych biskupów przymówki dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętej opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególnie obyczaje czytelnikowi chciał wystawiać; może bym też nie znalazł wiary, gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymieniając żadnego osobistego przykładu; dlatego wymieniłem niektórych.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów było wielu innych mądrych, skromnych, poważnych, powołaniu swemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie, że suknia nie ma nic do obyczajów; oj ma; i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się<sup>458</sup> od pacierzy i od służby ołtarza; na końcu panowania Augusta III wielu już było biskupów, którzy rzadko, ledwo kilka razy w rok do służby ołtarza przystępowali; ordynacje czyli święcenia księży i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy djecezyjalne na audytorów<sup>459</sup> spuściwszy, sami się rozrywkami, publikami<sup>460</sup> i chwytniem dworskich faworów<sup>461</sup> zatrudniali.

Mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do tej ludzkości innych dni niepostnych brakowało, albo na ryby nie stać było) dawali; i sami, choć czerstwi i zdrowi, pospolicu z zaproszoną kompaniją, z katolików i dysydentów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni pierwszy wprowadził biskup krakow-

Religia, Urzędnik, Jedzenie,  
Obyczaje, Fałsz

<sup>452</sup>sufragan — namiestnik biskupi. [przypis redakcyjny]

<sup>453</sup>powszechne dni — wyd. lwowskie ma: *powszedne*. [przypis redakcyjny]

<sup>454</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>ministrować — obsłużyć. [przypis redakcyjny]

<sup>456</sup>brewjarzu — modlitewniku księżym. [przypis redakcyjny]

<sup>457</sup>bawić (daw.) — tu: trwać. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>dyspensować się — uwalniać się. [przypis redakcyjny]

<sup>459</sup>audytorów — zastępców biskupich. [przypis redakcyjny]

<sup>460</sup>publikami — sprawami świeckimi. [przypis redakcyjny]

<sup>461</sup>faworów — łaski, względów. [przypis redakcyjny]

ski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla<sup>462</sup>, ministra królewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych, partycją dworską składających pryncypałów, gdy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny, Sołtyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem, choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniej stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świętości, co się tyczy postów, w tych wstrzeźliwości zachowywali; a jeżeli który dla przypodobania się kompaniji, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to dawał i postne potrawy; i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniej przed kompaniją uczynił protestacyją<sup>463</sup>, że jeść z postem nie może, bo jest chory, albo że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały wziętość na końcu panowania Augusta III u praelatów dopiero wystawionych, nic pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; a zatem w sprawie tej pióro moje idzie na ustęp<sup>464</sup>.

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością, między tymi i tamtymi rozmaitą, tylko tem, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy po nich ku końcowi panowania Augusta III, jako już polerowańszego<sup>465</sup> świata ludzie, wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyj<sup>466</sup>, do jakowych się młódź wychodząca ze szkół rozchodziła, a będą w szczególności: palestra<sup>467</sup>, żołnierz, dworzanie, ziemianie albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, na koniec mieszczanie, chłopci, Żydzi, Cyganie.

## ROZDZIAŁ IV

*O palestrze i sądach. — Zabawa sług urzędników sądowych. — O reasumpcyi trybunałów. — Wymiar sprawiedliwości.*

### § I. O palestrze i sądach

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach prawującym się osobom; drudzy, wpisujący do ksiąg publicznych i z nich wypisujący dekreta<sup>468</sup>, manifesta<sup>469</sup>, relacje<sup>470</sup> pozwów i inne transkacje czyli kontrakty publiczne o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub arendy<sup>471</sup> tychże, o zeznawanie długów na dobrach, o zapisywanie żonom posagów lub kwitowanie z nich, także przyjmujący do ksiąg przywileje królewskie na starostwa, urzędy koronne i ziemskie otrzymywane, zgoła rozmaite różnych gatunków pisma; a takowa palestra dzieliła się na regentów<sup>472</sup>, susceptantów<sup>473</sup> i feryjantów<sup>474</sup>, który ostatni gatunek składali młodzi ludzie dla edukacyji lub też dla dalszej w tej profesyi promocyji do palestry udający się. Sądy czyli magistraty<sup>475</sup>, którym ta dwoista palestra służyła, były te: asesoryja<sup>476</sup>, koronna

Modlitwa

Sąd, Prawnik, Prawo,  
Obyczaje, Polska

<sup>462</sup>Brühl, Henryk (1700–1763) — hrabia, minister saski, bardzo wpływowy za panowania Augusta III. Użytkawszy, na podstawie sfalszowanej genealogii, szlachectwo polskie, doszedł i w Polsce do wysokiego znaczenia, frymarząc bez skrępowań starostwami i urzędami. Jedną z córek wydał za Jerzego Augusta Mniszcha (1715–1778), marszałka nadw. koronnego. [przypis redakcyjny]

<sup>463</sup>protestacyją — zastrzeżenie. [przypis redakcyjny]

<sup>464</sup>idzie na ustęp — ustępuje, cofa się. [przypis redakcyjny]

<sup>465</sup>polerowańszego — gładszego, oświecenijszego. [przypis redakcyjny]

<sup>466</sup>profesyj — zawodów, zajęć. [przypis redakcyjny]

<sup>467</sup>palestra — prawnicy. [przypis redakcyjny]

<sup>468</sup>dekreta — wyroki. [przypis redakcyjny]

<sup>469</sup>manifesta — odezwy, skargi. [przypis redakcyjny]

<sup>470</sup>relacje — doniesienia, poświadczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>471</sup>arendy — dzierżawy. [przypis redakcyjny]

<sup>472</sup>regentów — zawiadowców kancelarii sądowej. [przypis redakcyjny]

<sup>473</sup>susceptantów — pomocników rejenta, urzędników sądowych. [przypis redakcyjny]

<sup>474</sup>feryjantów — prowadzących protokoły. [przypis redakcyjny]

<sup>475</sup>magistraty — urzędy. [przypis redakcyjny]

<sup>476</sup>asesoria — sąd kanclerski w dawnej Polsce. [przypis redakcyjny]

i litewska, referendaryja<sup>477</sup> koronna i litewska, sądy marszałkowskie przy boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, komisja skarbowa i wojskowa w Radomiu, sądy podkomorskie czyli graniczne, które jako też kondescensyje<sup>478</sup> nie miały *fixum locum*<sup>479</sup> ani regularnych kadencyj<sup>480</sup>, ale tam i wtedy tylko odbywane bywały, gdzie i kiedy za dekretem trybunalskim, ziemskim lub grodzkim od stron prawujących się prowadzone były. Kiedy szło o granicę między dobrami ziemskimi a ziemskimi lub duchownymi i ziemskimi<sup>481</sup>, sędzią był podkomorzy lub komornik graniczny jakiegokolwiek województwa lub powiatu. Kiedy szło o inną jakąś do dóbr pretensją, np. o dział między sukcesorami<sup>482</sup>, o rachunek zastawy lub arendy, o zniesienie długów, używano do takich spraw samych sędziów ziemskich lub grodzkich, albo komorników ziemskich, albo burgrabiów grodzkich<sup>483</sup>, albo subdelegatów<sup>484</sup>, co jest jeszcze mniej od burgrabiego, i takowe sądy nazywano „kondescensyjami”.

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskimi a królewskimi, tj. z dóbr stołowych królewskich, z starostwa albo wsi królewskiej lub z miasta królewskiego, bądź z szlachcicem, bądź duchownym, już takowy sąd czy o granicę czy o inną pretensją nie nazywał się kondescensją, ale komisją, dlatego, że sobie strony komisarzów, jacy się której podobali, w równej z obu stron liczbie nominowały<sup>485</sup>; do granic jednak sypania prócz komisarzów musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubowym<sup>486</sup> czyli kompromisem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych, sprawie swojej przyzwoitych<sup>487</sup>, zdawały się na przyjaciół i tych sobie za sędziów obierały uroczystem wyznaniem przed księgami publicznymi, że wyrokowi takowych sędziów nieodmiennie posłusznymi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się superarbiter<sup>488</sup> i reprezentował obu stron medjatora<sup>489</sup>; drudzy zwani byli arbitrami<sup>490</sup> i znaczył każdy swojej strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa, a superarbiter swoim zdaniem przeważał równość, dla czego<sup>491</sup> w kompromisie nigdy rozpisku<sup>492</sup> być nie mogło. Dekret kompromisowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady, że i takie wyroki, acz podług praw niecofnione, pękały się<sup>493</sup> w trybunałach, kiedy dekret kompromisarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom, do rzeczy służącym, był napisany; albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą, między dwiema walczącymi trzeciemu, niewezwanemu należąca, jako to na przykład: między opiekunami i kredytorem<sup>494</sup> substancją<sup>495</sup> dzieci niedorosłych. Patronowie do sądów polubownych zażywani bywali z grodu<sup>496</sup>, z ziemstwa<sup>497</sup>, z trybunału<sup>498</sup>, podług ważności sprawy. Jeżeli sędziowie kompromisarscy wszyscy dobrani byli z osób nieprawniczych, przybierali do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytej formie. Ale taki pisarz nie dawał swojej sentencji<sup>499</sup>, acz wiele mógł dowcipnie

<sup>477</sup>referendaria — urzędy sądowe, zdające królowi za pośrednictwem kanclerza sprawę ze skarg i próśb podanych. [przypis redakcyjny]

<sup>478</sup>kondescensje — sądy zjazdowe w dawnej Polsce; por. objaśnienie w dalszym ciągu tekstu. [przypis redakcyjny]

<sup>479</sup>fixum locum — stałego miejsca. [przypis redakcyjny]

<sup>480</sup>kadencyj — [daw. D.lm:] czasu urzędowania. [przypis redakcyjny]

<sup>481</sup>duchownemi i ziemskimi — wyd. lwów, ma: *duchownemi a ziemskimi*. [przypis redakcyjny]

<sup>482</sup>sukcesorami — spadkobiercami. [przypis redakcyjny]

<sup>483</sup>kondescensje — urzędników grodzkich. [przypis redakcyjny]

<sup>484</sup>subdelegatów — pełnomocników niższego stopnia. [przypis redakcyjny]

<sup>485</sup>nominowały — mianowały. [przypis redakcyjny]

<sup>486</sup>polubowym — wyd. lwów, ma: *polubownym*. [przypis redakcyjny]

<sup>487</sup>przyzwoity czemu — tu: należący (przynależący) do czego. [przypis edytorski]

<sup>488</sup>superarbiter — przewodniczący sądu polubownego. [przypis redakcyjny]

<sup>489</sup>medjatora — pośrednika. [przypis redakcyjny]

<sup>490</sup>arbitrami — sędziowie w sądzie polubownym, przedstawiciele stron. [przypis redakcyjny]

<sup>491</sup>dla czego (daw.) — tu: i z tego powodu. [przypis edytorski]

<sup>492</sup>rozpisku — odwołania. [przypis redakcyjny]

<sup>493</sup>pękały się — upadały. [przypis redakcyjny]

<sup>494</sup>kredytorami — wierzycielami; wyd. lwów, ma: *opiekunami a kredytorami*. [przypis redakcyjny]

<sup>495</sup>substancją — [daw. B.lp r.ż.] majątek. [przypis redakcyjny]

<sup>496</sup>gród — tutaj: sąd grodzki albo starościński w dawnej Polsce. [przypis redakcyjny]

<sup>497</sup>ziemstwo — tutaj: staropolski sąd szlachecki. [przypis redakcyjny]

<sup>498</sup>trybunał — staropolski sąd szlachecki najwyższej instancji. [przypis redakcyjny]

<sup>499</sup>sentencji — zdania. [przypis redakcyjny]

wykładami prawa i słuszności nakłonić umysły sądzące na stronę, której był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klasach młodzież szlachecka, sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw ojczystych, formowała się na sędziów; a że ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pacholków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancji i wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majątnych rodziców, na edukacją oddani, pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustemi workami i łbami częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu; dlatego w tej mierze nie mam co o nich zostawić potomności. Palestra trybunalska formowała z siebie osobną klasę, dystyngującą<sup>500</sup> się od innej palestry grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi, nadanej trybunałom od królów i stanów Rzeczypospolitej. Naciągając tego przywileju, nieraz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom<sup>501</sup>, nie przychodząc na ratusz i nie chcąc stawać w sprawach, gdy który z mecenasów<sup>502</sup> słowem uszczypliwym od marszałka<sup>503</sup> lub innego deputata został urażony. Nieraz wtenczas musiał trybunał zniżyć powagi swojej, czyniąc palestrze deprekacją<sup>504</sup>. Krzywda wyrządzona jednemu oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanz<sup>505</sup> gromadziła. Wyjawszy mecenasów, którym nie było praktyki żeby śmiało kto jaką krzywdę uczynić, młodzież, zwyczajnie wszędzie się mieszać lubiąca, prędko się z kim zaczęła, a najprędzej z oficerami, którzy także, ile młodzi, nie lubili sedenterii<sup>506</sup> i samotności; skąd nieraz między palestrą i garnizonom, trybunałowi asystującym, bywały potyczki do krwi rozlania i zabójstwa; a po skończonej kłótni, gdy tak z tej jak z owej strony równa była wina, tem samem żadnego nie było winowajcy; następowała zatem zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podała się nowa okazja. Instygatorowie skrzynkowi<sup>507</sup> trybunalscy do odbierania grzywien w każdym trybunale byli dwaj; jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci pospolicie te urzędy sprzedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100 czerwonych złotych, miarkując podwyższenie lub niżenie ceny rejestrami<sup>508</sup> województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobliwie marszałek jeżeli był z wielkich panów, to instygatoryja skrzynkowa była droższa. Jeżeli przypadały rejestra województw ubogich albo deputaci byli z pomiernej szlachty lub mała ich liczba, dla której pauzów częstych w sądeniu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów, to instygatoryja skrzynkowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynkowy prezydencki lub marszałkowski z kolei swojej odnosił deputatom grzywiny, przez miesiąc zbierane, te, z bogatszych województw będąc znaczniejsze i majątnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon<sup>509</sup> instygatorowi skrzynkowemu po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczej działo się, gdy z województw ubogich mała kwota chudym do tego na polatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie *securitatis*<sup>510</sup> także dwaj każdemu służyli trybunałowi: jeden z nominacji prezydenta, drugi z nominacji marszałka; te instygatoryje najdrożej sprzedawane bywały od 20 czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynkowych powinnością było oprócz odbierania i roznoszenia grzywien wiedzieć o papierze i o innym serwisie<sup>511</sup> do pisania służącym w izbie sądowej, o świecach, o suknie na stół, o ochędóstwie, stołach, ławach, krzesłach do izby sądowej należących, wypłacać pensje miesięczne, naznaczone od trybunału sobie i instygatorom *securitatis*, księdzu ka-

Sędzia, Pozycja społeczna,  
Bogactwo, Nauka,  
Leniwość, Praca

<sup>500</sup>dystyngujący się — odróżniający się. [przypis edytorski]

<sup>501</sup>deputatom — posłom z wyboru na trybunał. [przypis redakcyjny]

<sup>502</sup>mecenasów — obrońców. [przypis redakcyjny]

<sup>503</sup>marszałek — tutaj: przewodniczący w trybunale. [przypis redakcyjny]

<sup>504</sup>deprekacją — [daw. B.lp r.ż.] przeproszenie. [przypis redakcyjny]

<sup>505</sup>rewanz — odwet. [przypis redakcyjny]

<sup>506</sup>sedenterii — życia siedzącego, spokojnego. [przypis redakcyjny]

<sup>507</sup>instygatorowie skrzynkowi — woźni do ściągania grzywien w trybunale. [przypis redakcyjny]

<sup>508</sup>rejestr a. *regestr* — spis, wykaz. [przypis redakcyjny]

<sup>509</sup>przez rezon — dla fantazji. [przypis redakcyjny]

<sup>510</sup>*securitatis* — bezpieczeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>511</sup>*serwis* (z fr.) — tutaj: przybór. [przypis redakcyjny]

pelanowi trybunalskiemu i woźnym; tudzież czynić sprawunki jakie ekstraordynaryjne<sup>512</sup> lub dawać jałmużny, od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywami znacznymi, a nie był pewny do zapłacenia, instygator, przestrzeżony od trybunału, przed publikacją<sup>513</sup> dekretu przydawał mu wartość tak do stancyji jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcej według potrzeby pilnował stancyji, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywę skazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli zaś mimo taką ostrożność (co się często zdarzało) skarany grzywami uciekł, instygator skrzynekowy ścigał go procesem z rejestru *poenaliium*<sup>514</sup> na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowej potrzebnego. Pozostałe grzywne do drugiego trybunału, należące sądowi pospolicie, trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi albo szpitalowi, jeżeli na wygrawającej<sup>515</sup> stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instygatorów *securitatis* była powinność: przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić do stancyji każdego też *insipnia*<sup>516</sup> pod asystencyją dwóch żołnierzy z bronią i gifrejtera<sup>517</sup>; druga obchodzić co noc kolejno z rontem<sup>518</sup> domy szynkowe, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi *securitatis* o rozpoczętej gdzie bitwie i rąbaninie, obowiązkiem jego było co prędzej tam z rontem pospieszać i zdybanych na takowem gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności do kordygardy<sup>519</sup> zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podłymi, służalcami dworskimi albo włóczęgami, szulerstwem i rozpustą się bawiącymi, między którymi znaleźli się częstokroć tak sprawni do korda<sup>520</sup>, że pojedynczo lub we dwóch lub we trzech instygatorowi z rontem, z kilku i z kilkunastu żołnierzy złożonym, ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali<sup>521</sup> i zemknąwszy na czas jaki z gorącego prawa, tem samem się od chwytania uwolniali; a jeśli im nie uszła amnestya<sup>522</sup> i do sądu pociągnięni byli, to jako ludzie, niemający nigdzie żadnej ostoji, nie zważając na kondemnaty<sup>523</sup>, w inne się strony wynosili. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakter obywatelski mającymi, do takiej nie mieszał się instygator, gdyż tacy, jako mający zakład odpowiedzi, zapozwani do sądu prawa dotrzymali. Obrywczą<sup>524</sup> niemalą bywało instygatorów *securitatis* zdybanego na zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną jakiego młodzika służalca przejeżdżającego, albo rzemieślniczka lub kupczyka, którzy się dobrze musieli opłacić, aby nie pójść do kozy *alias*<sup>525</sup> aresztu. Owszem każdy, w taki trafunek wpadający, szkodę poniesioną na inne nieszczęście zwał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznymi, które czasem z rozkazu trybunału różgami chłostano i z miast wyganiano, kiedy rozpusta nazbyt ośmielona żadnej już ostrożności w szafunku<sup>526</sup> zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator, doniesiony o lekkie życie, odpoczywał w kordygardzie i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynekowy bierał pensyi miesięcznej najwięcej czerwonych złotych 8, instygator *securitatis* czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezydenta lub marszałka z ich służącymi, kiedy ci panowie byli hojni. Więc że instygatoryja bezpieczeństwa prócz pensyi szczupłej nie miała innych obwencyj<sup>527</sup>, przeto też jej żaden z palestry nie kupował, chyba chudy pacholek: najczęściej szlachcic na bruku siedzący albo dworak bez służby, między którymi zdarzało się wielu bardzo pocziwie podług przepisu prawa swój urząd sprawujących.

<sup>512</sup>ekstraordynaryjne — nadzwyczajne. [przypis redakcyjny]

<sup>513</sup>publikacją — ogłoszeniem. [przypis redakcyjny]

<sup>514</sup>z rejestru *poenaliium* — z wykazu grzywien. [przypis redakcyjny]

<sup>515</sup>wygrawającej stronie — wyd. lwów, ma: *wygrywającej*. [przypis redakcyjny]

<sup>516</sup>*insipnia* (łac.) — odznaki. [przypis redakcyjny]

<sup>517</sup>*gifrejter* (z niem.) — starszy żołnierz. [przypis redakcyjny]

<sup>518</sup>*ront* (z fr.) — straż, warta. [przypis redakcyjny]

<sup>519</sup>do kordygardy — do strażnicy, na odwach. [przypis redakcyjny]

<sup>520</sup>*kord* (z tur.) — miecz, szabla. [przypis redakcyjny]

<sup>521</sup>*salwowali się* — ratowali się. [przypis redakcyjny]

<sup>522</sup>*amnestia* — zapomnienie; ulaskawienie. [przypis redakcyjny]

<sup>523</sup>*kondemnaty* — zaoczne wyroki. [przypis redakcyjny]

<sup>524</sup>*obrywczą* — obrywka, łapówka. [przypis redakcyjny]

<sup>525</sup>*alias* (łac.) — inaczej, czyli. [przypis redakcyjny]

<sup>526</sup>*szafunek* — szafowanie; powszechne dostarczanie, udostępnianie. [przypis edytorski]

<sup>527</sup>*obwencyj* — dochodów przypadkowych, obrywek. [przypis redakcyjny]

Do instygatorów *securitatis* należało jeszcze: przyprowadzanie z aresztu do sądów i odprowadzanie kryminalistów, z rzeczą samą takimi lub tylko z oskarżenia będących (o czym się więcej powie niżej, gdzie będzie o samym sędzie), wyprowadzenie na plac osądzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecny zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać woźnym wokandę<sup>528</sup> czyli registr spraw, która po której następowała; nareszcie być na zawołanie prezydenta i marszałka; reszta powinności instygatorów opisze się między woźnymi, jako z nimi społeczeństwo<sup>529</sup> i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech; w lubelskim trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi trzymał wokandę czyli registr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał z przewróceniem słów, niedobrze usłyszanych lub nierozumianych częstokroć, stając się okazją gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu, przeczytanego sobie od instygatora: „Jegomość pan Kapenhauzen przeciw Jegomości panu Rościszewskiemu”, woźny wykrzyknął z paszczęki swojej: „Jegomość pan kiep i blażen przeciwko Imci panu Rościszewskiemu”. Woźnych innych i tego, który wokandę trzymał, była robota największa na gadających po stronach podczas sądów wołać niemal bez przestanku: „Mości panowie, uciszcie się!” Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: „Panie instygator, niech się uciszą!” Instygator natychmiast zawołał w jednej liczbie: „woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą”, a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żurawie: „uciszcie się, nie rozmawiajcie, Mości panowie, uciszcie się!” póty nie przestając, póki szmer nie ustał. A skoro znowu powstał, odzywała się też sama marszałka, instygatora i woźnych repetycja<sup>530</sup>. Skoro marszałek dał znak, laską w stół uderzywszy i słowem przemówiwszy na ustęp, instygator zaraz powtórzył: „woźny, proś Ichmościów na ustęp”; a woźni zaczęli wołać bezprzestannie: „Mości panowie, ustąpcie Mości panowie, wychodźcie, ustąpcie, ale ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychodźcie”; instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: „woźny, proś Ichmościów na ustęp”; tak każdy swoje póty wołał, póki wszystkich, nienależących do sentencji, za drzwi nie wyprawili; a że na samem wychodzeniu na ustęp, mianowicie w akcesoryjach<sup>531</sup>, patronowie najwięcej się między sobą umawiać zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwe wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało, a niebożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chryпки dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sesyje<sup>532</sup> trybunalskie; woźny ogłaszał kondemnaty, na niestawiających do sprawy wypadające, co też było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jako też kładzenia pozwów i dawania roków<sup>533</sup>.

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonia: marszałek wołał na woźnego: „woźny, otwórz drzwi!”. Te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: „woźny, zamknij drzwi”, woźny je otwierał; i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontrydykcja<sup>534</sup> rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochodzę mojem, acz miałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi, że, gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie, walczące z sprawiedliwością, wprawia ich w jakoweś zmysłów pomieszanie, czyli też, ażeby tym łoskotem drzwi, przerażającym ucho, sprawili wzdrygnięcie w sercu i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma poniekąd rację; jeżeli pierwsza zdaje się zbyt kawać, alboż sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jej wykonaniem pasować? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Sąd, Polska, Obyczaj

Sąd, Śmierć,  
Sprawiedliwość,  
Miłosierdzie, Obyczaj

<sup>528</sup>wokanda (z łac.) — książeczka z wykazem spraw, u sądu wywoływanych. [przypis redakcyjny]

<sup>529</sup>spoleczeństwo — [w]spółnictwo. [przypis redakcyjny]

<sup>530</sup>repetycja (z łac.) — powtórzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>531</sup>akcesoria (z łac.) — tutaj: wstępne rozprawy w sądzie. [przypis redakcyjny]

<sup>532</sup>sesje — posiedzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>533</sup>rok — termin rozprawy sądowej; pozew słowny (ob. niżej). [przypis redakcyjny]

<sup>534</sup>kontrydykcja — przeciwieństwo. [przypis redakcyjny]

Rok jest to pozew słowny; dawany bywa, kiedy kto wykroczy przeciw powadze sądu albo pod bokiem jego popełni jakiś występki karygodny: na przykład, skaleczywszy kogo, porwie się do szabli w publicznej kompaniji, wyzwie na pojedynek, a jest przy tem człowiek charakteryzowany<sup>535</sup>, łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem podług praw kardynałnych niepodległy. Takiemu tedy w stancyji lub gdzie go znajdzie instygator (wyjąwszy kościół), opowiada: „jesteś W. Pan od prześwietnego trybunału rokowany”. A w tym samym razie po komplementach<sup>536</sup>, od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarżonego woźny i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: „masz W.Pan do trybunału rok”. Od tego uderzenia czyli dotykania się ramienia wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające, *terminorum tactorum*<sup>537</sup>, a regestr ich regestru taktowego. W niższych subselijach<sup>538</sup>, gdy się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tę ceremoniją.

Woźni trybunalscy i innych subselijów jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodził prezydent, marszałek lub który z deputatów, woźni wołali na przemianę: „J. W., lub J. O. N. N. ustąpicie”, chociażby w izbie czasem i nikogo prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach nie tylko samym sędziom, ale też i znaczniejszym pacjentom<sup>539</sup>, kiedy woźnym, pospolicie takowych pacjentów wizytującym, talara bitego lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunalskich, wypada mi pod nimi opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

## § 2. Zabawa sług urzędników sądowych

Służalcy palestrancy, z którymi często się łączyli deputatcy i dworscy różnych pacjentów, zaraz po zagajeniu trybunału schodzili się pod ratusz. Tam po dwóch w uformowaniu od innych kole bili się w kije, które podług osób bijących się, starszych lub młodszych, bywały cieńsze i grubsze, pospolicie świdwowe<sup>540</sup> i dębczaki, najcieńsze dla młodych chłopców jak palce, najgrubsze dla wąsalów jak kosztur<sup>541</sup> albo pałka chłopska; wszystkie nazywały się palcatami. Gdy już obeszła każdego kolej, ten, który wszystkich wybił, albo też po zręcznem robieniu palcatem, uznany był marszałkiem koła, po nim drugi, w sztuce pierwszemu bliższy, wice-marszałkiem, trzeci instygatorem, czwarty wice-instygatorem. Z tymi urzędnikami nowo obranymi cała owa hałastra<sup>542</sup> idzie do Żydów. Ci muszą się zaraz zdobyć na prezenta dla pomienionych urzędników i na ucztę całej czeredy<sup>543</sup>; aby zaś tacy junakowie nie wytrzepali im kijem krymków<sup>544</sup> lub pleców, po odebraniu prezentów i skończonym traktamencie, zazwyczaj miodowym, obwarzanym i kukielkowym<sup>545</sup>, powracali pod ratusz; i już się zaczynała jurysdykcja kijowa, która nieustannie trwała zawsze tak długo, jak długo deputaci na ratuszu zasiadali, a jasność dnia służyła. Ta zaś jurysdykcja rozciągała się na wszystkich, kołowej chałastrze równych, a czasem i od nich słuszniejszych<sup>546</sup>, wedle ratusza podług agitującego się<sup>547</sup> koła nieostrożnie przechodzących. Takiego skoro mogli pochwycić i do koła wprowadzili, zaraz wysuwał się przeciwko niemu jeden, z którym się potykać musiał; jeżeli od pierwszego odebrał guz na łbie albo kielbasę<sup>548</sup> przez pysk, już do bicia się z drugim nie był zniewolony; powinszowano mu, że małym przypadkiem niezręcznym, który się czasem najlepszemu junakowi zdarza, został ich bratem, cechowym kolegą; więcej już do koła nie był chwytanym, a jeśli sam chciał dobrowolnie, miał do niego każdego czasu przystęp. Jeżeli pierwszego pobił, stawał się mu drugi, a tak aż do trzech lub czterech,

Bijatyka, Obyczaj

<sup>535</sup>charakteryzowany (z gr.) — znamionowany, jakiś dygnitarz. [przypis redakcyjny]

<sup>536</sup>po komplementach — po grzecznych słowach. [przypis redakcyjny]

<sup>537</sup>tactorum (z łac.) — dotkniętych. [przypis redakcyjny]

<sup>538</sup>subselia (z łac.) — urzędy, kancelarie. [przypis redakcyjny]

<sup>539</sup>pacjent (z łac.) — tutaj: osoba prawująca się, klient. [przypis redakcyjny]

<sup>540</sup>świdwa — dereń (krzew). [przypis redakcyjny]

<sup>541</sup>kosztur — kostur, duży kij. [przypis redakcyjny]

<sup>542</sup>hałastra — pospólstwo, gawiedź, pierwotnie nazwa „allahujących” Tatarów. [przypis redakcyjny]

<sup>543</sup>czereda (z ukr.) — trzoda, tłum. [przypis redakcyjny]

<sup>544</sup>krymka — tutaj: jarmułka (czapeczka) żydowska. [przypis redakcyjny]

<sup>545</sup>kukielka — kołacz, chleb z pszennej mąki. [przypis redakcyjny]

<sup>546</sup>słuszniejszych — poważniejszych. [przypis redakcyjny]

<sup>547</sup>agitującego się — odbywającego się, odprawiającego się. [przypis redakcyjny]

<sup>548</sup>kielbasa — siniec podłużny, pręga. [przypis redakcyjny]



a zawsze z szarego końca, póki się im nie naprzykrzył albo dalszego bicia się nie wyprosił lub nie okupił z zyskiem przywileju konfraternij<sup>549</sup> i koleżeństwa. Jeżeli złapany nie chciał się bić żadną miarą, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki albo jakiego pieniądza na wykupno od weksy<sup>550</sup>. Wolność miał już na zawsze od koła, ale bez zaszczytu pobratymstwa, z przydatkiem tytułu obelżywego. Jeżeli sprowadzony fryc<sup>551</sup> prosił zaraz o marszałka, stawał na miejscu jego najprzód wice-instygator, oznajmując, iż przystępu do marszałka mieć nie może, póki wprzód się z nim i innymi *per gradus*<sup>552</sup> nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałek odbierał aplauz<sup>553</sup> od całego koła i nabywał większej reputacji<sup>554</sup>, ale i zwyciężony od marszałka, jako innych niższych zwycięzca, na sławie swojej lepskości<sup>555</sup> nie tracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował; jeżeli samego marszałka zbił, całego koła marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz<sup>556</sup>, jeżeli chciał piastować ten urząd, do Żydów na nowy kozubalec<sup>557</sup>, który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli nie chciał, to marszałek dawniejszy przy swoim się urzędzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził lub, jeżeli na to godził, od pana marszałka na bańkę<sup>558</sup> zaproszonym został, po której czasem znowu z sobą eksperymentowali<sup>559</sup>; i, jak się w takich przygodach rado<sup>560</sup> odmieniać szczęście, czasem utraconą sławę reparaował marszałek. Zdarzało się, iż słuszni dworscy lub innego gatunku ludzie, doskonali owi rębacze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia udawali tchórzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do koła wyćwiczyli skórę instygatorom i marszałkowi, na których sparzeni kołownicy drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wice-instygatora było powinnością: przechodzących wedle ratusza wzrostków i wąsarów, przypatrujących się kołu, do niego zapraszać, a ociągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowych jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym, sekundować<sup>561</sup>, aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił albo go zdradą nie zażył albo żeby się zawziętość bitwy kijowej poczęta za koło do szkodliwszego oręża nie wybaczała<sup>562</sup> i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa<sup>563</sup> była rozsądzać zatargi, które do niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka wice-marszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije nie tylko był używany pod trybunałami, ale też i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do Żydów po kozubala nie chodzili. Ta szarpanina, dysymulowana<sup>564</sup> od zwierzchności, tylko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

### § 3. O reasumpcyi trybunałów

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Trybunał litewski zaczynał się w Wilnie.

Litewskich trybunałów jako nieświadomy Litwy nie będąc opisywał. Rozumiem, że Litwa, jak się łączyła z Koroną w wielu okolicznościach politycznych, tak też i w obyczajności współkę z nią trzymała, ile kiedy te dwa narody, mieszając się z sobą ustawicznie, jedni od drugich manierę<sup>565</sup> i zwyczaje przyjmowali. Co się więc działo na publicznych zjazdach i prywatnych kompanijach lub schadzkach w Koronie, toż samo pewnie działo

<sup>549</sup>konfraterni — pobratymstwa. [przypis redakcyjny]

<sup>550</sup>weksa (z łac.) — dokuczanie, chłosta. [przypis redakcyjny]

<sup>551</sup>fryc — początkujący, niedoświadczony. [przypis redakcyjny]

<sup>552</sup>per gradus (łac.) — przez stopnie, kolejno. [przypis redakcyjny]

<sup>553</sup>aplauz — pokłask, uznanie. [przypis redakcyjny]

<sup>554</sup>reputacji — uznania. [przypis redakcyjny]

<sup>555</sup>lepskość — od *leb*; lebskość, dzielność. [przypis redakcyjny]

<sup>556</sup>a oraz (daw.) — a także. [przypis edytorski]

<sup>557</sup>kozubalec (może od: *kozub*: koszyk) — okup, oplata. [przypis redakcyjny]

<sup>558</sup>bańkę — na pijatykę. [przypis redakcyjny]

<sup>559</sup>eksperymentowali — doświadczali. [przypis redakcyjny]

<sup>560</sup>rado — rade; chętne, skore. [przypis edytorski]

<sup>561</sup>sekundować — towarzyszyć, opiekować się. [przypis redakcyjny]

<sup>562</sup>nie wybaczała — nie szła na bok, nie wykraczała. [przypis redakcyjny]

<sup>563</sup>prerogatywa — przywilej. [przypis redakcyjny]

<sup>564</sup>dysymulowana — cierpiana, znoszona. [przypis redakcyjny]

<sup>565</sup>manierę — obyczaj. [przypis redakcyjny]

się w Litwie; a zatem z opisanego jednego narodu może czytelnik sądzić równo o obydwóch, prócz niektórych wyłączeń prawnych, które do mego pióra nie należą.

Trybunału koronnego kadencja pierwsza czyli początek według prawa był w pierwszy poniedziałek po św. Franciszku, którego bywa według kalendarza rzymskiego 4 września. Poczynął się w Piotrkowie i, jeżeli dnia prawem opisanego, wyżej wyrażonego, nie stanął, już być nie mógł, aż inny za rok. Limita<sup>566</sup> trybunału piotrkowskiego podług prawa być powinna była w sobotę przed Kwietnią Niedzielą<sup>567</sup>; lecz często limitowano go tygodniem przedziej<sup>568</sup>. Jednakowoż, czyniąc prawu na pozór zadosyć<sup>569</sup>, choć prędzej limitowali, datę jednak limity w aktach zapisowali podług prawa, to jest w Sobotę Kwietnią, i woźny co dzień aż do tejże soboty przywoływał i odwoływał sądy trybunalskie.

W dzień poprzedzający reasumpcją<sup>570</sup> trybunału, zjeżdżali się do Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do łaski marszałkowskiej, osobliwie i do funkcji deputackiej osobom na sejmikach obranym, albo też źle obranych lub wcale nie obranych przez rozmaite kabały<sup>571</sup> utrzymować.

Cztery partyje były w kraju na kształt czterech sprężyn, które dawały ruchawość wszystkim politycznym obrotom. Pierwsza była dworska, przez którą znaczyli się przyjaciele ministra grafa Brühla i zięcia jego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego<sup>572</sup>; bo król sam, jako niemający żadnych spraw w trybunale, byłby względem niego obojętnym, gdyby ci dwaj powagi jego do swoich intryg nie mieszała; druga partyja była hetmańska; trzecia Potockich; czwarta familiji. Tym terminem znaczyli się Czartoryscy i Poniatowscy tudzież z tymi krwią i chęcią przewodzenia nad krajem złączeni. Partyja Potockich czasem się złączyła z partyją dworską, lub z partyją hetmańską, kiedy Potocki był hetmanem. Partyja hetmańska czasem trzymała z dworem i z partyją Potockich. Partyja Czartoryskich niemal zawsze była przeciwna dworowi i wtenczas chyba nie mieszała się do trybunału, kiedy żaden z ich strony nie ubiegał się o łaskę marszałkowską.

Kiedy także trzy partyje: dworska, hetmańska i Potockich zmówiły się na jedno, już wtenczas pozostała partyja, bacząc się słabą, rzeczy nie mieszała; ale kiedy trzy pierwsze różniły się między sobą, albo hetmańską na swą stronę przeciągnęła, nigdy nie opuściła zatrudniać się trybunałem.

Sami pryncypałowice partyj nigdy się nie znajdowali na reasumpcji; wysyłali tam spomiędzy siebie młodszych, którzy sobie drogę do znaczenia torować chcieli tym sposobem.

Gdy już poprzednicze konferencje odprawione zostały albo też gdy się tylko (jak mówią) partyzanci<sup>573</sup>, kto z kim trzyma i z czyjej jest strony, powąchali, w jak największej na pozór zgodzie, prezydent<sup>574</sup>, dawszy swój obiad, albo pod jego imieniem, jako dla swego prałata, księżę prymas, choć nieprzytomny<sup>575</sup>, albo biskup kujawski, jako gospodarz miejsca, zaczynał wjazd do Piotrkowa, któremu wszyscy przytomni<sup>576</sup> asystowali. Naprzód jechali przed karetą prezydencką konni na koniach dzielnych, w rzędy<sup>577</sup> suto przybranych, dworzanie różnych dworów i wojskowi, wraz zmieszani; za karetą prezydenta paradowała dragonija<sup>578</sup>, czasem księżęcia prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragoniją ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacyjentów. Bywał ten wjazd prezydencki, acz nie zawsze, tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza, tj. na dwie mile pocztarskie<sup>579</sup>; kiedy zaś

Polska, Historia, Polityka,  
Konflikt wewnętrzny

<sup>566</sup>limita — przerwa, odroczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>567</sup>Kwietnią Niedzielą — Niedzielą Palmową, poprzedzającą Wielkanocną. [przypis redakcyjny]

<sup>568</sup>tygodniem przedziej (daw. składnia) — o tydzień wcześniej. [przypis edytorski]

<sup>569</sup>zadosyć (daw.) — dziś: zadość (czynić komu a. czemu). [przypis edytorski]

<sup>570</sup>reasumpcją — [daw. forma B.lp r.ż.] ponowne otwarcie. [przypis redakcyjny]

<sup>571</sup>kabały (z hebr.) — tu: knowania, trudności. [przypis redakcyjny]

<sup>572</sup>marszałek nadworny koronny — urząd ministerialny w dawnej Polsce; początkowo sprawca i kierownik wszystkich ceremonii i zajęć dworskich. [przypis redakcyjny]

<sup>573</sup>partyzanci — zwolennicy stronnictwa. [przypis redakcyjny]

<sup>574</sup>prezydent — przewodniczący trybunału. [przypis redakcyjny]

<sup>575</sup>nieprzytomny — nieobecny. [przypis redakcyjny]

<sup>576</sup>przytomni — obecni. [przypis redakcyjny]

<sup>577</sup>rzędy — ubiory na konie. [przypis redakcyjny]

<sup>578</sup>dragonia — konna straż przyboczna. [przypis redakcyjny]

<sup>579</sup>pocztarskie — pocztowe. [przypis redakcyjny]

nie było na trybunał żadnej forsy<sup>580</sup>, to pospolicie cała kalwakata wjazdu prezydenckiego nie wyciągała się dłużej nad pół mili. Odprowadziwszy prezydenta do jego stancji, krótko powinszowawszy mu szczęśliwego przybycia, rozchodzili się na swoje stancje; na kolacyji nie zostawali, tylko jego przyjaciele i konfidenci<sup>581</sup>.

Noc cała zesła między twórczycielami trybunału na przygotowaniu się jak najlepszym według wziętych miar i porozumianych okoliczności do odparcia przeciwnej swojej strony marszałka i deputatów, a przynajmniej marszałka, jako głowy trybunału, która miała tysiąc sposobów kierowania innemi członkami po swojej wodzy, albo też przeciwne nieskutecznemi czynienia.

O godzinie siódmej ranej nazajutrz powinni wszyscy byli, mający być deputatami, zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotwę o „Duchu świętym”. Nie czekając zawsze końca, obie strony ubiegały do opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stolik, przy którym zasiadało ziemstwo sieradzkie, przed którym według prawa deputaci tak świeccy jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcji<sup>582</sup>, odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim jakie albo na kondemnaty osobiste i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcji, jeżeli nie mieli żadnych zarzutów, albo, choć mieli, dowiedli ich nieprawności albo w dobry sposób zagodzili. Co wszystko podpadało pod decyzją ziemstwa sieradzkiego. Miejsce tedy przy stoliku ziemskim było wielkiej wagi do formowania trybunału; dlatego, która strona opanowała stolik, miała już niemal w pół wygranej sprawy.

Jeden z sędziów głosem dostatnim<sup>583</sup> czytał podług starszeństwa prowincyjną, na którą podług starszeństwa laska marszałkowska przypadała województwa, a za przeczytaniem każdego województwa lub ziemi, które osobnych deputatów obierają, odzywali się deputaci: „jesteśmy!” Jeżeli nie mieli od nikogo przeszkody, przedzierali się przez ciżbę do stolika, na którym złożywszy *laudum*<sup>584</sup> sejmikowe, uznani od ziemstwa za prawych deputatów, wykonywali przysięgę. Gdy który z takowych był pod kondemnatą, zarzucający ją tamował mu przysięgę i, jeżeli nie mógł sam, oddalony, przez dziesiąte ręce podawał ją do stolika, która, wpadłszy w ręce przyjaźne deputatowi, pod nią będącemu, czasem niktęła na powietrzu, a ziemstwo, nie dbając na protestacyją słowną, gdy na piśmie nie znajdowało żadnej przeszkody, odbierało od deputata przysięgę. O przyjmowanie więc ważności wyboru lub odrzucenie lukty<sup>585</sup> były wielkie między partyjami; każda chciała utrzymać swoich przyjaciół, a odsunąć niechętnych sobie. Tak tedy namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między sobą certowali<sup>586</sup>. Wypadło nieraz, iż pokazawszy sobie zęby strona stronie ustąpiła. Szable się pochowały i wszystko ucichło. Nieraz też przyszło do swarów, że jedna strona przemogła drugą.

Gdy pierwszego dnia trybunał jakimkolwiek sposobem stanął, już dalej wszystko szło spokojnie i wesoło. Noc schodziła na powinszowaniach zwycięstwa przemagającej stronie i wzajemnem winszowaniu sobie publicznej pomyślności; jakoż było czego winszować. Nazajutrz deputaci, zszedłszy się na ratusz, obierali marszałka, którym zawsze stawał jaki pan wielki od dworu lub partyji której do tego urzędu przeznaczony. Marszałek nowo obrany dziękował publiczną mową za swoje obranie i wiwat kolegów swoich; najprzód przyniesiono laskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu której jeden z sędziów miał mowę do marszałka i do innych deputatów. Po skończonej elekcji marszałka prezydent zazwyczaj dawał solenny<sup>587</sup> obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a marszałek kolacyją. Trzeciego dnia sprowadzano z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do kaplicy ratusznej, który to obraz niósł prezydent z marszałkiem, a inni deputaci i palestra asystowali mu ze świecami w solennej procesyji; przed umieszczonym w kaplicy obrazem kapelan trybunalski odprawiał mszę czytaną, podczas której muzykanci, do takiej usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnemi

<sup>580</sup>forisy — wysiłku, zabiegów. [przypis redakcyjny]

<sup>581</sup>konfidenci — powiernicy, zaufnicy. [przypis redakcyjny]

<sup>582</sup>instrumenta elekcji — dowody wyboru. [przypis redakcyjny]

<sup>583</sup>dostatnim — donośnym. [przypis redakcyjny]

<sup>584</sup>laudum — uchwałę sejmiku. [przypis redakcyjny]

<sup>585</sup>lukty (z łac.) — walki, spory. [przypis redakcyjny]

<sup>586</sup>certowali między sobą — spierali się. [przypis redakcyjny]

<sup>587</sup>solenny — uroczysty. [przypis redakcyjny]

instrumentami i głosami litaniją. Po skończonej mszy kapelan podawał prezydentowi patynę<sup>588</sup>, którą ten odebraną do rąk ofiarował do pocałowania marszałkowi i innym w kolej deputatom tudzież starszym mecenasom, tj. prałatom, a na ostatku, sam pocałowawszy, oddawał kapelanowi.

Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z ziemstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej i tam układali ordynacją czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które rejestra po których mają następować, palestra wyższa i niższa oprócz zwyczajnych swoich powinności co ma szczególnego z zlecenia zaczętego trybunału zachować, np. aby długimi induktami<sup>589</sup> spraw czasu nie zabierali, aby pod imieniem palestry osób nieznanymi do szukania pacjentów zdatnych między sobą nie mieścili; magistrat miasta Piotrkowa aby się starał o wszelkie wygody, do wiktury należące, tak dla osób trybunalskich jako też dla przybywających w sprawach swoich do trybunału, i inne tym podobne, do sądów wygody i bezpieczeństwa publicznego ściągające się ustawy; także płace czyli raty miesięczne sługom trybunalskim; co wszystko znajdowało się i obejmowało terminem<sup>590</sup> ordynacji. Po ułożeniu której osobnymi kredencyjonalnymi<sup>591</sup> listami wyznaczili posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do każdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego, z doniesieniem o doszłym szczęśliwie trybunale; resztę dnia zbywającego obracali na traktamenta i uczty, jakoby dnia przeszłego.

Zbywszy takowe początkowe zatrudnienia, zabierali się trzeciego lub czwartego dnia do sądenia spraw, które szły porządkiem ułożonym w ordynacji. Sądy te otwierały się mową którego z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek krótko odpowiedział komplementem dziękującym. Potem z rejestru woźny powołał którą sprawę, o której, po zapisaniu komparacji<sup>592</sup>, marszałek kazał sądy odwołać na poobiedzie albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie; ile że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów możniejszych albo pacjentów panów możliwych mieli sobie za honor popisować się z obiadami i kolacyjami na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi; dlatego w pierwszym tygodniu mało albo wcale nic nie było postępu w administracji<sup>593</sup> sprawiedliwości; drugi tydzień ocułał cokolwiek więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami<sup>594</sup> dworskimi, nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzaniami, od panów przerywana była.

Sąd, Praca, Uczta, Polska,  
Dziedzictwo, Czas

#### § 4. Wymiar sprawiedliwości

Sprawiedliwość niestety nie zawsze była sprawiedliwa jak się to pokazało na bezecnym owym trybunale w roku 17... kiedy nią frymarczono<sup>595</sup>, do czego panowie X. i Z. wielką okazali zrzęczość.

Nie wszyscy w tem zdarzeniu deputaci samem złotem dali się przekupywać. Znałem dobrze między nimi takich, co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej przyszłej usługi i za ponętą pięknego fartuszka<sup>596</sup>.

Na tymże samym trybunale, którego wymieniać nie chcę, wpływali niektórzy panowie na sprawiedliwość trybunału. Niektórzy deputaci (obym ich nie był znał), za protekcją pańską otrzymawszy funkcje, stawali się protektorów swoich niewolnikami. Już tam na owym trybunale nie ważyła czystość sprawy ani moc prawa i dokumentów, a sentencją wypadła ślepo podług rozkazu danego.

Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać, przegrał ją, by też była<sup>597</sup> najlepszą; kto miał wygrać, wygrał, by też była najgorszą, bo te rzeczy jeszcze przed sesją były uło-

<sup>588</sup>patyna — talerzyk metalowy, używany przy odprawianiu mszy. [przypis redakcyjny]

<sup>589</sup>induktami — wywodami, wnioskami. [przypis redakcyjny]

<sup>590</sup>terminem — nazwą. [przypis redakcyjny]

<sup>591</sup>kredencyjonalnymi — uwierzytelniającymi. [przypis redakcyjny]

<sup>592</sup>komparacji — jawienia się osobistego, zapisania sprawy sądowej. [przypis redakcyjny]

<sup>593</sup>administracji — [w] wymierzaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>594</sup>anniwersarzami — rocznicami. [przypis redakcyjny]

<sup>595</sup>fymarczono — handlowano, kupowano. [przypis redakcyjny]

<sup>596</sup>pięknego fartuszka — pięknej kobiety. [przypis redakcyjny]

<sup>597</sup>by też była (starop.) — choćby nawet była. [przypis edytorski]

zone i na poczciwość (jeśli się tak zwać powinno skalane sumienie) zaręczone. Deputaci się byli obowiązali do pewnych tylko spraw, po których sumiennie się trzymali świętej sprawiedliwości, aleć im i stąd wielki wstyd i hańba. Zgroza wspomnieć, co się działo na tym trybunale (a daj Boże, aby już nigdy podobnego nie było). Jeżeli trzeba było jakiej sprawy nie dopuścić dlatego, że twórcy trybunału znajdowali nieugiętych przy cnocie i sprawiedliwości wielu deputatów, nie doszła ona, choćby była najpierwsza w rejestrze. Jeżeli trzeba było, ażeby ta a ta sprawa doszła, musiała dojść, chociażby była tysiącem wpisów poprzedzona, do czego taki wtenczas wymyślono sposób: aby sprawa nie doszła, pilnowano mocno rejestru, w którym była, i, kiedy już ta sprawa następowała, wtenczas ujęci deputaci nagle zrywali komplet<sup>598</sup> zmyśloną chorobą i kilkodniowem na łóżku w stancyji spoczywaniem, póki nie minął czas, służący rejestrowi, w którym była sprawa.

Aby sprawa bardzo daleka doszła, najprzód starali się u możniejszych, przed nią wyższe wpisy mających, o pozwolenie spuszczenia ich *per non sunt*<sup>599</sup>, co znaczy, jakoby tych osób, których sprawa przywołana na stół, nie było przytomnych ani kogo z należących do niej plenipotentów<sup>600</sup>. Ująwszy tym sposobem ten, co przy ławce zasiadał, możniejszych pacjentów, o mniejszych nie dbał; kazał wołać sprawę po sprawie, nie zastanawiając<sup>601</sup> się nic na głos odzywających się przytomnych, ale zapisując w wokandzie i ogłaszając: *non sunt, non sunt*<sup>602</sup>, aż póki nie nadeszła ta sprawa, której dojście było przyobiecane. I już się niebożęta pacjenci nie opierali, ale, zepchnięci z góry, na dół swoje wpisy przenosili, a poniesioną zwłokę u sprawiedliwości *in gratiam*<sup>603</sup> dalszych względów chętnie albo niechętnie ofiarowali. Podobnym sposobem otrzymywano kondemnaty na tymże trybunale. Nasadzono na pacyenta jakich importunów<sup>604</sup>, którzy go w stancyji zabawiali; patrona, należącego od niego, zaproszono na konferencyją, lub jego dependentów<sup>605</sup>, gdzie na ustroniu wymyślonemi interesami przytrzymano; tymczasem sąd z porządku przywołał rejestr, w którym była sprawa; tak ów nieborak pacjent, który kilka niedziel dybał na swą sprawę, w jednej godzinie został okryty kondemnata, jakby nieprzytomny. Takie kondemnaty wypadaly także bez najmniejszej winy sądu z chytróści strony przeciwnej. Rzekło się wyżej, że takowy rejestr mógł być co dzień brany, *directi zaś mandati*<sup>606</sup> każdej godziny, nawet w środku rozpoczętej innej sprawy. Do rejestru *directi mandati* należały same sprawy kryminalne; i trzeba było do niego mieć koniecznie więźnia, okutego w kajdany, pod straż żołnierską oddanego. Kiedy kto o ekspulsyj<sup>607</sup> z dóbr albo inną jaką wiolencyj<sup>608</sup> do ordynaryjnego rejestru taktowego<sup>609</sup> należącą miał sprawę, w której nie zaszło zabójstwo albo, choć zaszło, a nie było więźnia na gorącym uczynku schwytanego, więc patron jeden, a zwał się pan P... taki sposób wymyślił: użył on człowieka niewinnego okutego w kajdany i przyprowadził go do trybunału. Patron, należący do sprawy powodowej, wnosil do sądu ilacj<sup>610</sup>, iż jest więzień, w tej sprawie świeżo przyprowadzony, prosil, aby był do aresztu przyjęty. Marszałek tedy podług przepisu prawa dał bilet czyli cedulę<sup>611</sup> do komendanta, aby tego więźnia osadził w kordygardzie, drugą do instygatora, aby sprawę wpisał w rejestr *directi mandati*. Takim sposobem sprawy rejestru taktowego do rejestru *directi mandati* bywały przenoszone, a to dla prędszego pospiechu<sup>612</sup>; najdalej albowiem w trzy dni po oddaniu więźnia do aresztu sprawa musiała być wzięta, chyba że się razem kilka takich spraw zeszło, to musiała jedna za drugą czekać swojej kolei. Sprawy zaś podobne na owym trybunale tak wprowadzano. Najprzód

<sup>598</sup>komplet — pełną liczbę, przepisaną ilość, potrzebną do prawomocnej uchwały. [przypis redakcyjny]

<sup>599</sup>*per non sunt* (łac.) — dosłownie: „przez nie są”. [przypis redakcyjny]

<sup>600</sup>plenipotentów — pełnomocników. [przypis redakcyjny]

<sup>601</sup>zastanawiać się (daw.) — zatrzymywać się; stawać. [przypis edytorski]

<sup>602</sup>*non sunt, non sunt* — nie ma ich, tj. nieobecni. [przypis redakcyjny]

<sup>603</sup>*in gratiam* (łac.) — gwoli [tj. dla, z powodu]. [przypis redakcyjny]

<sup>604</sup>importunów — natrętów. [przypis redakcyjny]

<sup>605</sup>dependentów — pomocników obrońcy. [przypis redakcyjny]

<sup>606</sup>*directi mandati* (z. łac.) — wyrażenie sądowe, dosłownie: bezpośredniego polecenia; rzecz bliżej wyjaśniona w tekście. [przypis redakcyjny]

<sup>607</sup>ekspulsj<sup>a</sup> — [o] wyrzucenie. [przypis redakcyjny]

<sup>608</sup>wiolencj<sup>a</sup> — przemoc, gwałt. [przypis redakcyjny]

<sup>609</sup>taktowy — por. obj. na str. 18. [przypis redakcyjny]

<sup>610</sup>ilacj<sup>a</sup> — [forma B.lp r.ż. od *ilacja*]; wniosek ustny do sądu; w dzisiejszym prawie: żądanie jednostronne. [przypis redakcyjny]

<sup>611</sup>cedulę — kartkę, pismo. [przypis redakcyjny]

<sup>612</sup>pospiech (daw.) — dziś forma zmiękczone: pośpiech. [przypis edytorski]

wzięto więźnia na dobrowolne konfesaty<sup>613</sup>, na których, gdy się nie przyznał do żadnego kryminału<sup>614</sup> (bo jak się miał przyznać, kiedy go nie popełnił), odsyłano go powtórnie do aresztu, a tymczasem czytano inkwizycyje<sup>615</sup>, które już musiały być w którymkolwiek sądzie pierwszej instancji wywiedzione. Żadna albowiem sprawa z pierwszego, jak mówią, wióra<sup>616</sup> w niższym sądzie nie przedrabowana<sup>617</sup>, nie mogła iść prosto do trybunału. Po przeczytaniu inkwizycji, gdy te więźnia nie oskarżały<sup>618</sup>, uwolniono go z aresztu, zostawując mu *salvam actionem*<sup>619</sup>, to jest wolne upomnienie się o niewinne uwięzienie, do czego jednak nie przyszło. Sprawa zaś pryncypalna między stronami, domieściwszy się tym sposobem do stołu, poszła swoim biegiem. Taki to był wymysł owego oszusta.

Pełno na owym trybunale było obszarpańców, którzy się do najnikczemniejszych posług używać dawali. Byli to zaś szlachta brukowi, którzy straciwszy fortunę najczęściej przez debosz<sup>620</sup>, a czasem też przez jaki przypadek nieszczęśliwy, pilnowali owego trybunału, przy którym rozmaitym sposobem się żywili. Najprzód podczas reasumpcji trybunału udawali się do którejkolwiek partycji, zbierającej szlachtę dla gwałtownego utrzymania lub spychania deputatów; potem, straciwszy od partycji zajmującej dwa lub trzy czerwone złote, chodząc od stancji do stancji, pod tytułem pogorzela lub prawem o fortunę zniszczonego, ręce do możliwych po jałmużnę wyciągali.

Koneksyje<sup>621</sup> w sprawach należą także do poprzedzających wybiegów czyli obrotów prawnych, mocą których deputaci pacjentom w pospiechu sprawy przysługę czynić mogli. Był to związek jednej sprawy z drugą sprawą, która z jednego wpisu sądzić się nie mogła, kiedy kto umiał znaleźć łaskę u deputatów. Takie sprawy bywały czasem do siebie podobne jak pięść do nosa, na przykład: Opaliński dziedzic Grodziska miał sprawę z Wilczkowskim dziedzicem Pogorzewa o sukcesyjną po babce. Gdy taki wpis powołano, cisnął się do niego niejaki Miestecki, mający także sprawę z Widlickim o granicę między wsiami: Wydmuchem i Bielawami, dowodząc, że, ponieważ dziad jego idzie od Badzewskiej, a Opalińska była *quondam*<sup>622</sup> za Widlickim, słuszna jest koneksja ich sprawy do pierwszego wpisu; i kiedy taka koneksja przyznana była, sprawa jedna po drugiej sądzoną była; i nic nie szkodziło, że w trakcie sprawy między Miesteckim i Widlickim nic się nie ściągało<sup>623</sup> do Opalińskiego i Wilczkowskiego. Dla takowych koneksyj musieli się pacjenci ze wszystkich stron pilnować albo też (jak czynili możni) mieć z między palestry rok rocznie płatnych plenipotentów, którzy by ich obecność zastępowali lub, gdy czas był po temu, że się pierwsza sprawa długo wlokła, o nadchodzącej z koneksji albo o kondemnacie wypadłej donosili. Jakoż kondemnata otrzymana czyniła potem prawdziwą koneksyjną na mocy prawa drugiego, nakazującego, aby się sprawa tam kończyła, gdzie się zaczęła.

Rejestr *arianismi*<sup>624</sup>, ponieważ po śmierci Augusta III został zniesiony, za słuszną mam rzecz opisać potomności, co on znaczyl i jakie sprawy do niego należały. Po wygnaniu aryjanów z Polski, zapobiegając, aby się ci kacerze<sup>625</sup> jakimkolwiek sposobem do kraju nie wrócili i w nim nie ukrywali, postanowiono przeciw nim osobny w trybunale rejestr, pod który w dalszym czasie podciągnięto: sprawy dysydentów wszelkich o ich kościoły nowo bez pozwolenia stanu budowane lub starych bez takiegoż albo przynajmniej biskupiego pozwolenia reperowanie<sup>626</sup>; o bluźnierstwa przeciw religiji katolickiej, od kogokolwiek popełnione; o życie jawnie gorszące; o niewykonanie przez lat kilka spowiedzi

Religia, Prawo, Polska,  
Obyczaje

<sup>613</sup>konfesaty — zeznania. [przypis redakcyjny]

<sup>614</sup>kryminału — zbrodni. [przypis redakcyjny]

<sup>615</sup>inkwizycyje — badanie sądowe, dochodzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>616</sup>wióry — drobne odpadki przy ciosaniu i rąbaniu drzewa; z *pierwszego wióra*: z pierwszych szczegółów. [przypis redakcyjny]

<sup>617</sup>przedrabować — przetrząsnąć, rozpatrzyć. [przypis redakcyjny]

<sup>618</sup>gdy te więźnia nie oskarżały — wyd. lwow. ma: oskarżyły. [przypis redakcyjny]

<sup>619</sup>salvam actionem (łac.) — wolne działanie. [przypis redakcyjny]

<sup>620</sup>debosz (z fr.) — rozpusta, hulatyka. [przypis redakcyjny]

<sup>621</sup>koneksje — złączenie, związek. [przypis redakcyjny]

<sup>622</sup>quondam (z łac.) — niegdyś. [przypis redakcyjny]

<sup>623</sup>ściągać się do czego (daw.) — sprowadzać się do czego; tu: nawiązywać do czego. [przypis edytorski]

<sup>624</sup>rejestr *arianismi* — spis spraw o należenie do sekty arian, występujących przeciw wierzeniu w Trójcę św. [przypis redakcyjny]

<sup>625</sup>kacercz (z gr. za pośred. niem.) — zwolennik nauki chrześcijańskiej odmiennej od katolicyzmu. [przypis redakcyjny]

<sup>626</sup>reparowanie — naprawa. [przypis redakcyjny]

wielkanocnej; o przeżycie przez rok i sześć niedziel w kłątwe kościelnej, z jakiegokolwiek przyczyny rzuconej.

Na koniec o krzywoprzysięstwo: lecz, że krzywoprzysięstwo nie mogło być pod takim terminem sądzone nigdzie, tylko na sejmie, więc, żeby mogło mieć *forum*<sup>627</sup> w trybunałach, patronowie wynaleźli mu nazwisko *laxae conscientiae* to jest sumienia rozwiązłego. Pod tem nazwiskiem sądzone bywało w trybunałach, ale już nie karą śmierci, jak w sądach sejmowych, tylko karą cywilną: grzywnami i więz<sup>628</sup>; i, jeżeli kto przekonany o taki występki znajdował się na jakowym urzędzie sądowniczym, odsądzeniem go od funkcji. W tym także rejestrze miały plac swój: czarodziejstwa<sup>629</sup>, czarownicy i czarownice. Ten rejestr był kiedyś straszny dla wszystkich tego rodzaju winowajców, ponieważ niemal mógł być tak często brany jak rejestr *directi mandati*, i sentencje, wypadające z niego, jeżeli nie gardłowe, to ciężkich grzywien i więzy następowały. Na końcu atoli panowania Augusta III ciżby w nim nie było, czarodziejstwu zgoła nie wierzono, życie rozkoszne w modę weszło, dochodzenie ściśle spowiedzi wielkanocnej między osobami znacznymi za napaść duchowieństwa, za granice swojej zwierzchności występującą, poczytywano; konsystorzom<sup>630</sup> sprawy o dziesięciny, o zapisy testamentu odebrawszy i do świeckich sądów przeniósłszy, tem samem władzę kościelną osłabili. A tak przy rejestrze *arianismi* nie zostały się sprawy, tylko cokolwiek jeszcze promowane z interesów prywatnych o bluźnierstwa i o sumienie rozwiązłe.

Bluźnierstwo karane bywało konfiskacją<sup>631</sup> dóbr na rzecz dowodzącego, jeżeli winowajca uszedł śmierci; a krzywoprzysięstwo czyli sumienie rozwiązłe niszczyło wszystkie dekreta, po sobie<sup>632</sup> otrzymane, stawiając na nogi przeciwną stronę i oprócz tego naganając tak stronie jak sądowi rzesiste grzywiny.

Dekret jeden w trybunale litewskim, otrzymany oczywiście, to jest bez kontrowersji<sup>633</sup> stron obudwóch<sup>634</sup>, był więcej niewzruszonym. Dekreta trybunałów koronnych były, mianowicie między mocnymi, nieskończone; albowiem podług prawa trzeba było mieć cztery dekreta *ex juris controversiis*<sup>635</sup> jednostajnie<sup>636</sup> otrzymane, aby sprawa przeszła w rzecz odsądzoną, *in rem judicatam*. A że się to z trudnością zdarzyć mogło, bo, kto przegrał na jednym trybunale, szedł na drugi przeciwko dekretom, gdzie albo wcale przeciwnie wygrywał albo też w motywach<sup>637</sup> lub kategoriach<sup>638</sup> jednakże odmiany pozachodziły, tak, że pierwszy dekret nie był kubek w kubek podobnym do drugiego, acz z faworem na jedną stronę; przeto sprawy w trybunałach wiekowały<sup>639</sup> i w sukcesji<sup>640</sup> się synom i wnukom po ojcach i dziadach dostawały. Dotąd pisałem, co się działo w izbie sądowej, albo, jak wtenczas zwano, *in stuba iudicii*<sup>641</sup>, którą były ratusze miast Lublina i Piotrkowa.

Teraz wystawuję czytelnikom przedsięonek ratuszny czyli wstęp, który miał swoje osobliwości, od innych sądów różne. Skoro pacjenci i palestra wyszli na ustęp<sup>642</sup>, gdy z gatunku sprawy poznali, że ten będzie długi, osobliwie w długie wieczory zimowe, ażeby im nie było tęskno siedzieć przy jednej lampie, palącej się przed obrazem Matki Boskiej, śpiewali raz po raz *Sub tuum praesidium*<sup>643</sup> albo *Ave maris stella*<sup>644</sup>, a gdy się takim na-

<sup>627</sup>*forum* (łac.) — sąd właściwy. [przypis redakcyjny]

<sup>628</sup>*wieżę* — więzieniem. [przypis redakcyjny]

<sup>629</sup>*czarodziejstwa* — w wyd. pozn. i lwow. *czudoziemstwa* (może zam. *czudodziejstwa*?); tu poprawiamy na: *czarodziejstwa*. [przypis redakcyjny]

<sup>630</sup>*konsystorz* (z łac.) — rada biskupia. [przypis redakcyjny]

<sup>631</sup>*konfiskacją* — zabranieniem majątku przez urząd. [przypis redakcyjny]

<sup>632</sup>*po sobie* — na swoją korzyść. [przypis redakcyjny]

<sup>633</sup>*kontrowersji* — sprzeciwu, sporu, w dawnej Polsce: opis sprawy, składany przez strony po wyroku pisarzowi sądu. [przypis redakcyjny]

<sup>634</sup>*obudwóch* (daw. forma) — dziś: obydwu. [przypis edytorski]

<sup>635</sup>*ex juris controversiis* (łac.) — z rozpraw. [przypis redakcyjny]

<sup>636</sup>*jednostajnie* (daw.) — jednakowo. [przypis edytorski]

<sup>637</sup>*motyw* (z łac.) — powód, uzasadnienie. [przypis redakcyjny]

<sup>638</sup>*kategoria* (z gr.) — tutaj: skwalifikowanie sprawy. [przypis redakcyjny]

<sup>639</sup>*wiekować* (daw.) — długo gdzieś pozostawać. [przypis edytorski]

<sup>640</sup>*sukcesja* (daw.) — spadek. [przypis edytorski]

<sup>641</sup>*in stuba iudicii* (łac.) — w izbie sądowej. [przypis redakcyjny]

<sup>642</sup>*na ustęp* — na bok, na zewnątrz (sali); tu: na przerwę. [przypis edytorski]

<sup>643</sup>*Sub tuum praesidium* (łac.) — Pod Twoją obronę... (początek pieśni do N. Panny). [przypis redakcyjny]

<sup>644</sup>*Ave maris stella* (łac.) — Witaj gwiazdo morza (początek pieśni do N. Panny). [przypis redakcyjny]

bożeństwem nasycili, starsi zabawiali się rozmowami, młodzież zaś wszędzie swawolna rozmaitemi figlami, do śmiechu starszych pobudzającymi i niemi tęsknicę uśmierzającymi. Nierzaz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków, w które gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto do szabel, acz te jako między swoimi, młodzieżą krótko zapalczą, więcej czapek i sukien niż ciała popsule; potem się takie pojedynki kieliszkami wina lub fiaskami miodu przy chlubie rycerskich serc zakończyły.

Deputaci zaś, pracujący nad sentencyją jakiego bogatego pacjenta, posilali się także starem winem i przysmaczkami, *incognito*<sup>645</sup> (co wszyscy widzieli) na ratusz doniesionemi.

Po skończonym ustępie marszałek kołatał w stół laską, prezydent dzwonił w dzwonek, woźny czuwający przy drzwiach otwierał izbę sądową, do której wszyscy z ustępu hurmem wpadali, i taka w tym razie dla młodzieży z starymi była niesforność, że się tłocząc jedni przez drugich wywracali, suknie rozdzielali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa, mianowicie w wieczory długie adwentowe<sup>646</sup>.

## ROZDZIAŁ V

*Honory powierzchowne i parada deputatów. — Limita trybunału. — Sądy niższe szlacheckie i miejskie. — Komisya radomska. — Sądy kanclerskie. — Sądy referendarskie. — Sądy nuncyjaturskie. — Sądy marszałkowskie. — Sądy konsystorskie. — Konsystorze greckiego obrządku.*

### § I. O honorach powierzchownych i paradzie deputatów

Komendant garnizonu<sup>647</sup>, asystującego trybunałowi, co wieczór od marszałka odbierał parol<sup>648</sup>, czyli hasło żołnierskie; to odebrane do ucha oddawał prezydentowi, a nazajutrz rano o godzinie ósmej lub dziewiątej tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obiema jednym z oficerów, do tejsze parady komenderowanym. Wiele<sup>649</sup> razy który z deputatów szedł na ratusz lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz, stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: „*raus*<sup>650</sup>!”, za którym słowem oficer i żołnierze wybiegali śpieszno z kordygardy i, uszykowani w rząd czyli giejt<sup>651</sup>, po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla prezydenta zaś i marszałka przydawał dobosz bicie w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla<sup>652</sup>; taż sama parada żołnierska działa się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, wiele razy te *insignia* na ratusz niesione lub z niego znoszone były.

Prezydentowi i marszałkowi oprócz jego nadwornych asystentów i służących ludzi, w których<sup>653</sup> się podług możności dostatków na tę funkcję ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, asystowała jeszcze liczna zgraja pacjentów majątku pomiernego: wszędzie, gdziekolwiek się który z tych dwóch matadorów<sup>654</sup> trybunału obrócił, idąc przed nim z gołemi głowami, choćby w najęźsze mrozy, a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków<sup>655</sup>, pajuków<sup>656</sup>, uzarów, węgrzynków<sup>657</sup> i innej liberyji<sup>658</sup>, tak jego własnych jako też tych, którzy przed nim paradowali, w czem byli w ziemie szczęśliwsi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci gołe, przykreemu powietrzu wystawione. Z taką paradą, acz nie wszyscy tak liczną, postępowali inni deputaci. — Pierwszy Janusz Sanguszko, marszałek nadworny Wielkiego Księstwa Litewskiego,

<sup>645</sup>*incognito* (łac.) — tajemnie, bezimiennie. [przypis redakcyjny]

<sup>646</sup>*adwent* (z łac.) — okres postu przed Bożem Narodzeniem. [przypis redakcyjny]

<sup>647</sup>*garnizonu* — oddziału wojska. [przypis redakcyjny]

<sup>648</sup>*parol* — słowo umówione, hasło. [przypis redakcyjny]

<sup>649</sup>*wiele razy* (daw.) — ile razy. [przypis edytorski]

<sup>650</sup>*raus* (z niem. *heraus*) — wychodź! wystąp! [przypis redakcyjny]

<sup>651</sup>*gleit* (z niem. *Glied*) — rząd, szereg. [przypis redakcyjny]

<sup>652</sup>*werbel* — bęben wojskowy, tryl na bębnie. [przypis redakcyjny]

<sup>653</sup>*ludzi, w których* — wyd. petersb.: którzy. [przypis redakcyjny]

<sup>654</sup>*matador* (z hiszp.) — zabójca byka na igrzyskach, tutaj: osoba znakomita. [przypis redakcyjny]

<sup>655</sup>*hajduk* (z węg.) — żołnierz tzw. piechoty węgierskiej, straż pieszca. [przypis redakcyjny]

<sup>656</sup>*pajuk* (z pers.) — pokojowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>657</sup>*węgrzynek* — służący przy koniach ubrany z węgierska. [przypis redakcyjny]

<sup>658</sup>*liberia* — ubiór służących, służba. [przypis redakcyjny]



będąc marszałkiem trybunału, a po nim w lat kilka prezydentem Michał Lipski, pisarz wielki koronny<sup>659</sup>, nie cierpeli tej mody, każąc asystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, rzadzi będąc, iż przed nimi czapkowano. Ta jednak uniżoność i aplikacja<sup>660</sup> dla deputatów, choć od<sup>661</sup> nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacjentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sędzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymało. W tym rodzaju usługi niektórzy pacjenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byle się krokiem deputat wychylił ze stancji, wnet pacjent z kąta wysuwał się przed niego, asystując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił od rana aż do wieczora; wtenczas dopiero odchodząc, kiedy od sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie, albo kiedy deputat, sprzykrzywszy sobie taką na kształt straży asystencyją, politycznie<sup>662</sup>, albo też po prostu od siebie jej nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka asystencyja do jakiej potajemnej wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z prawa tytuł należał J. Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspomiano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświecony. Przed marszałkowską także i prezydencką stancją stały żołnierskie szyldwachy<sup>663</sup>, po dwóch przed każdym.

A gdy marszałek aktualny<sup>664</sup> lub prezydent nie znajdował się przy trybunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów lub pacjentów na honor trybunału albo imieniny deputata, tem bardziej marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad lub kolacyją, zazwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia z ręcznej strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolacyją<sup>665</sup> dla nich za tę fatygę wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego regalizował<sup>666</sup> jaką tabakierą lub zegarkiem lub innym jakim podarunkiem, a czasem też niczem, według hojności albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci w wszystkich kompaniach publicznych czczeni byli pierwszymi miejscami; największy pan nie podsiadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonij, protestacyj, ukłonów, nim wyższe, od deputata ustępowane sobie, zasiadł miejsce; zgola wszystko się przed deputatami płaściło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstaroścemu jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednej strony takie deputatom zewsząd oddawano uszanowanie, z drugiej strony ostatnia czasem potykała<sup>667</sup> ich hańba, kiedy deputat, zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych<sup>668</sup> przez nogi przerzucał<sup>669</sup> albo z głowami szalonemi, winem zapalonemi, w zbytnią się konfidencyją<sup>670</sup> wdawał; jak plenipotent Fleminga, podskarbiego<sup>671</sup> wielkiego litewskiego, stanąwszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchniony, wyciął mu policzek i, uciekwszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie został osądzony, na następującym jednak za pomocą swego pryncypała został wolny od dekretu i umarł kasztelanem. Jak starosta kaniowski, Potocki, człowiek po trzeźwu, nie dopiero po pijanu srogi, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznej kompaniji. Starosta kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem i mając wielki dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcej, niż ich było w garnizonie, asystującym trybunałowi, niczego się nie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi tę obelgę, magistraturze<sup>672</sup> swojej uczynioną, winie deputata swego

Urzędnik, Państwo, Pozycja  
społeczna

<sup>659</sup> *pisarz wielki koronny* — stały radca sądów asesorskich. [przypis redakcyjny]

<sup>660</sup> *aplikacja* — stosowanie się. [przypis redakcyjny]

<sup>661</sup> *od nich mile przyjmowana* — przez nich przyjmowana z zamilowaniem (z chęcią; jako miła, sprawiąca im przyjemność). [przypis edytorski]

<sup>662</sup> *politycznie* — grzecznie, uprzejmie. [przypis redakcyjny]

<sup>663</sup> *szyldwachy* — straż, warty. [przypis redakcyjny]

<sup>664</sup> *aktualny* — tutaj: rzeczywisty. [przypis redakcyjny]

<sup>665</sup> *konsolacją* — pocieszenie, ochotę. [przypis redakcyjny]

<sup>666</sup> *regalizował* — obdarzał. [przypis redakcyjny]

<sup>667</sup> *potykać* (daw.) — spotykać. [przypis edytorski]

<sup>668</sup> *słusznych* — poważnych, dostojskich. [przypis redakcyjny]

<sup>669</sup> *przez nogi przerzucał* — lekceważył. [przypis redakcyjny]

<sup>670</sup> *konfidencyją* — poufalość. [przypis redakcyjny]

<sup>671</sup> *podskarbi wielki* — urząd ministra skarbu w dawnej Polsce. [przypis redakcyjny]

<sup>672</sup> *magistraturze* — urzędowi. [przypis redakcyjny]

przypisał, który, nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został misyjnarzem świętego Wincentego a Paulo. Więcej bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dlatego ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojej, nieraz ostatnia potykała go konfuzja<sup>673</sup>.

Lubo<sup>674</sup> zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż za zniewagę królewskiego majestatu poczytało uczynioną obelgę z nich któremu i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazało, nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku<sup>675</sup> widzieć komu za to zdjętą głowę. Albo więżą górną siedział przestępca albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale albo przypadek takowy między czyniącymi został cichaczem zatarty.

## § 2. O limicie trybunału

Trybunał z Piotrkowa przenośli się do Lublina. Dzień początkowy był poniedziałek pierwszy po Niedzieli Przewodnej<sup>676</sup> to jest po łacinie *post Dominicam conductus Paschae*. Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również albo okazalszy bywał czasem wjazd marszałka do Lublina.

Na reasumpcyję bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry, nie przybywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne; zjeżdżali się na asystencyję marszałkowskim wjazdom najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirscy, Czartoryscy, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojscy, Poniatowscy, i inni ruscy majątni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów swojej powagi nie szarżali<sup>677</sup>.

Wjazd marszałka bywał z jakiej wsi, o milę lub o pół mili Lublina bliskiej, gdzie i który marszałek miał dom przyjacielski lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunalskich, zapisało reasumpcyję czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie<sup>678</sup> pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnej uroczystości marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całem dziełem reasumpcyji, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek miał stancyję opodal na jakim przedmieściu (jak pospolicie miewał), tedy w kalwakacie, jaka się w przeciągu miejsca od ratusza do stancyji zmieścić mogła, jechał do niej, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeżdżali się na swoje kwatery<sup>679</sup>. Jeżeli stancyja marszałkowska była blisko ratusza, np. w rynku albo w murach miasta, szedł do niej pieszo w kompaniji panów, otoczony z przodu i z tyłu mnóstwem asystentów. Tam dawał sutą kolacyję, która zwykle do wpólnocy czasu na uczenie zabierała; nazajutrz w swojej domowej kalwakacie jechał albo szedł na ratusz. Tam, zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać jaką sprawę, w której po zapisaniu komparycyji znowu do jutra sądy były odwołane; obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacyja, lub też na wspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie trybunału przez jednego mecenasa imieniem<sup>680</sup> całej palestry, też przez jednego sędziego imieniem całego ziemstwa z odpowiedziami dziękczynnemi przez marszałka lub prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się też i to, acz nie każdego roku, podług humoru marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinuszowania. Ta jednak submisyja<sup>681</sup> na sucho bywała przyjmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby któ-

Mieszczanin, Szlachcic,  
Pogarda, Obyczaje

<sup>673</sup>konfuzja — zawstyżenie, srom. [przypis redakcyjny]

<sup>674</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>675</sup>za mego wieku — za mego życia. [przypis redakcyjny]

<sup>676</sup>Niedzieli Przewodnej — pierwszej niedzieli po Wielkanocy. [przypis redakcyjny]

<sup>677</sup>nie szarżali — nie poniżali. [przypis redakcyjny]

<sup>678</sup>pospolicie (daw.) — zazwyczaj. [przypis edytorski]

<sup>679</sup>kwatery — mieszkania, gospody. [przypis redakcyjny]

<sup>680</sup>powitanie (...) imieniem (daw.) — powitanie w imieniu. [przypis edytorski]

<sup>681</sup>submisyja — uniżoność. [przypis redakcyjny]

ry marszałek lub prezydent oratora<sup>682</sup> miejskiego i jego kolegów wezwał na obiad. Stan miejski, czując też swoją wzdargę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dlatego, jeżeli magistrat kiedy od którego z Jaśnie Wielmożnych wyżej wspomnianych przez oratora<sup>683</sup>, choć nie przez uprzejmość, był na obiad po oracyji<sup>684</sup> proszony, nigdy się nań nie stawiał, a gospodarz też, mając więcej dystyngowańszych gości, więcej się o niego nie pytał. Nazwałem pierwszych urzędników tych dwóch miast burmistrzami, nie prezydentami; raz dlatego, ażeby, nie uczyniwszy takiej dystynkcji<sup>685</sup> między prezydentem trybunalskim a miejskim, pisania mego nie zawikłał; po wtóre dlatego, iż wspomnieni urzędnicy sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrzegali przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dla czego, choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby mieli z nazwiska. Podczas trybunałów zwali się burmistrzami, a w czasie wakujących<sup>686</sup> trybunałów prezydentami.

Wracam do reasumpcyji trybunału: po odbytych powitaniach pisali ordynacyją, po tej sprowadzali obraz Matki Boskiej z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznej, obyczajem w piotrkowskiej reasumpcyji opisanym.

Stąd zaczynały się sądy trybunalskie, które tak się odprawiały, jak w Piotrkowie, dla czego opisywaniem ich, które by było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, nie chcę nudzić czytelnika.

W wigiliją wigiliji<sup>687</sup> św. Tomasza sądy się trybunalskie kończyły. Marszałek albo prezydent mową publiczną żegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego spomiędzy siebie żegnali trybunał, przesadzając się na panegiryki<sup>688</sup> jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwym służeniu pacjentom, chociaż niejeden deputat i patron za niesprawiedliwą sentencyją i szalbierskie<sup>689</sup> usługi wart był kary, nie pochwały. W wigiliją św. Tomasza już nie było żadnych perorów<sup>690</sup> ani ceremonij, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako<sup>691</sup> sądzili według Boga, sumienia i prawa i jako nie brali korupcyji<sup>692</sup>. Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znałem dwóch, a podobno i trzech w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wymawiali te słowa: dusił ich kaszel, usta im bladły i ręka, położona na krucyfiksie, trzęsła się jak w paroksyzmie<sup>693</sup> febrji; a na nich pacjenci wołali z boku: „bój się Boga! nie przysięgaj, otoś brał korupcyją, oto te rumaki zaprzężone do karety, oto te bryki naładowane sprzętami, którycheś<sup>694</sup> z sobą nie przywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość”. Deputat jednak, choć struchlały na pół, kończył co prędzej przysięgę; a tę skończywszy, co tchu wsiadał do powozu i uciekał z Lublina, a że też i poczciwi deputaci nie mieli nic więcej do czynienia po przysiędze, przeto się po niej zaraz wszyscy rozjeżdżali. I weszło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stacyjami gotowe do drogi i pozaprzęgane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów; w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co niedzielę do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim jezuita, ordynaryjusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność niemal palcem wytykać niesprawiedliwość i rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt<sup>695</sup> religiji, że się o to nikt nie śmiał publicznie urażać. Zbывał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego

<sup>682</sup>oratora — mówcę. [przypis redakcyjny]

<sup>683</sup>oratora — przez grzeczność, dla pozor. [przypis redakcyjny]

<sup>684</sup>po oracyji — po mowie. [przypis redakcyjny]

<sup>685</sup>dystynkcji — rozróżnienia. [przypis redakcyjny]

<sup>686</sup>wakować — nie urzędować. [przypis redakcyjny]

<sup>687</sup>w wigiliję wigilii — na dwa dni przed. [przypis redakcyjny]

<sup>688</sup>panegiryki — pochwały, przesadne mowy pochwalne, wiersze pochwalne. [przypis redakcyjny]

<sup>689</sup>szalbierskie — wykrętne, oszukańcze. [przypis redakcyjny]

<sup>690</sup>perorów — przemów. [przypis redakcyjny]

<sup>691</sup>jako sądzili (...) i jako nie brali (daw.) — że sądzili i że nie brali. [przypis edytorski]

<sup>692</sup>korupcja — zepsucie tutaj: przekupstwo, łapówka. [przypis redakcyjny]

<sup>693</sup>w paroksyzmie — w napadzie gorączki. [przypis redakcyjny]

<sup>694</sup>którycheś (...) nie przywiózł — daw. konstrukcja z przestawną końcówką czasownika; inaczej: których nie przywiózłeś. [przypis edytorski]

<sup>695</sup>respekt — poszanowanie. [przypis redakcyjny]

poufali w bok tręcali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów, z umysłu trzymany, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem, ukoloryzowane<sup>696</sup> rozmaitemi krasomowskiemi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, który się każdy wiadomy domyślał, komu służą; z tem wszystkiem nie widać było wielkiej poprawy w złem, w nałóg obróconem, choć kaznodzieja dokuczał i, można mówić, do żywego.

### § 3. O sądach niższych szlacheckich i miejskich

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych; na wakujące *stallum*<sup>697</sup> obierali ziemianie trzech kandydatów, a król jednego z nich, który mu się podobał, konfirmował<sup>698</sup>. Na taką elekcyjną podkomorzy zwoływał szlachtę; i często tak się trafiło, iż, nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku, tymczasem już było po elekcyjnej; wszakże jeżeli przeciw takim sejmikom protestacje zaskoczyły, to do drugiej przystępowano elekcyjnej, co się bardzo rzadko trafiło. Sędzia, podsędek i pisarz mieli wszyscy równe *vota decisiva*<sup>699</sup>; lecz który między tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim dwóm swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował albo znajdował się pod procesem albo umarł blisko nadchodzącej sądów kadencji<sup>700</sup>, że czas nie wystarczał do elekcyjnej innego, upadała kadencja sądów; przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i po kilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gatunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi<sup>701</sup>. Jeżeli sędzia grodzki dla<sup>702</sup> procesu, choroby lub śmierci nie mógł sądów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blisko kadencji sądów grodzkich, wtenczas w powiecie takowym nie było żadnych sądów. Lecz ta pauza niedługo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego żyjącego rąk przechodziły; i mający łaskę u dworu, niemal na duszy nieboszczyka sztafety<sup>703</sup> po wakujące starostwa wyprawiali.

Sądy ziemskie miały kadencje dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencyj zwane były półroczkami. Sądy grodzkie odprawiały się wszędzie cztery razy do roku. Jednej formy oficjalistów<sup>704</sup> nie miały wszędzie; w województwach: poznańskim i kaliskim tylko były trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedno, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazwali się surrogatorami<sup>705</sup>, byli subalternami jenerała wielkopolskiego i sami mieli tylko *votum decisivum*<sup>706</sup>; pisarze zaś ich tylko *votum consultivum*<sup>707</sup>. Wszakże kiedy pisarz miał więcej oleju w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencyją<sup>708</sup>; w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od jenerałów; w Wschowie sprawujący jurysdykcją grodzką nie nazywał się surrogatorem, jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarza przydanego *cum voto consultivo*<sup>709</sup>. Sądy ziemskie z postanowienia swego były wyższe od grodzkich i mocyją czyli apelacyja powinna była iść od sądów grodzkich do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał mocyją od dekretu grodzkiego do ziemstwa, gród nigdy jej nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego *axioma*<sup>710</sup> prawnego: *par super parem non habet potestatem*<sup>711</sup>, a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal te same odbywały się w grodach,

<sup>696</sup>ukoloryzowane — ozdobione. [przypis redakcyjny]

<sup>697</sup>stallum (łac.) — miejsce, krzesło. [przypis redakcyjny]

<sup>698</sup>konfirmował — zatwierdzał. [przypis redakcyjny]

<sup>699</sup>vota decisiva (łac.) — głosy rozstrzygające. [przypis redakcyjny]

<sup>700</sup>kadencja — okres urzędowania. [przypis redakcyjny]

<sup>701</sup>defektowi — niedomaganiu, brakowi. [przypis redakcyjny]

<sup>702</sup>dla (daw.) — tu: z powodu. [przypis edytorski]

<sup>703</sup>sztafety — gońców, umyślnych posłańców. [przypis redakcyjny]

<sup>704</sup>oficjalistów — urzędników, tutaj: sędziów. [przypis redakcyjny]

<sup>705</sup>surrogatorami — zastępcami. [przypis redakcyjny]

<sup>706</sup>votum decisivum (łac.) — głos decydujący. [przypis redakcyjny]

<sup>707</sup>votum consultivum (łac.) — głos doradczy. [przypis redakcyjny]

<sup>708</sup>dysponował sentencyją — stanowił o wyroku. [przypis redakcyjny]

<sup>709</sup>cum voto consultivo (łac.) — z głosem doradczym. [przypis redakcyjny]

<sup>710</sup>z powszechnego axioma — z powszechnej zasady prawnej. [przypis redakcyjny]

<sup>711</sup>par super parem non habet potestatem (łac.) — równy nad równym nie ma władzy. [przypis redakcyjny]

co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy o dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra też sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycyji słuchanie należało do komorników<sup>712</sup> ziemskich, burgrabów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych atoli sprawach sami sędziowie z komornikami obowiązani byli zatrudniać się inkwizycyją. Lecz w innych mniejszej importancji<sup>713</sup> sprawach najczęściej wyznaczali do słuchania inkwizycyji subdelegatów; i ci, często namiętni, inkwizycyji słuchali z faworem dla swojej strony.

W województwach mazowieckich, małopolskich i ruskich komplet sądów grodzkich był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura<sup>714</sup> inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą; drugi sędzią grodzkim; trzeci, jak wszędzie, pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach pisarz miał *voluntarium*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca albo przez inkwizycyją nie był doskonale o występki przekonany albo, choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycyjami dowiedziano, którego wyznania winy podług zwyczajów, w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycyjom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne, przecież go w takowym razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występkę, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się podczas tortur, a po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymał wracał się do zapierania, oglądali się sędziowie na okoliczności dowodów i inkwizycyję świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane. Jeżeli dowody i inkwizycyje były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo, przyznawszy się na jednych i drugich, a na trzecich zaparł, uwolniono go z wolnym popieraniem kary na stronie, za której instancją był męczony; jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych, drugich lub trzecich torturach przyznał się i więcej przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca<sup>715</sup> była wolna od kary za udęczenie winowajcy z przyczyny mocnych, jako się wyżej rzekło, do prawdy podobieństw. Najczęściej zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dla tego bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby, które brano na tortury, były albo włóczęgowie albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę musieli być ludzie majątni, ponieważ ekspedycja tortur wiele kosztowała.

Tortury czyli sposób męczenia ludzi był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w której ścianach w jednej był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takim, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiej ścianie takież hak z kółkiem od pawimentu czyli od ziemi na łokieć; na środku piwnicy postawiono niski stół, na nim kat posadził więźnia, związał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróż u rąk przełożył inny postronek, długi i smagły i dobrze łojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek, przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, trzymał za koniec, raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnięciu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka do wyprostowania go tylko podług odległości, jak była od rąk winowajcy do kółka, ażeby ani kółko ani postronek nie wisały, tylko się znajdowały na wyciągłości<sup>716</sup>. Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia postawiono stół z kałamarzem, piórem

Cierpienie, Zbrodnia,  
Wina, Sąd, Obyczaje

Pozycja społeczna, Wina,  
Cierpienie, Pieniądz, Sąd

Sąd, Kat, Cierpienie, Ciało,  
Wina, Okrucieństwo,  
Obyczaje

<sup>712</sup>komorników — urzędników sądowych, rejentów. [przypis redakcyjny]

<sup>713</sup>importancji — znaczenia, ważności. [przypis redakcyjny]

<sup>714</sup>nomenklatura — zbiór nazw właściwych jakiejś nauce lub sztuce. [przypis redakcyjny]

<sup>715</sup>instygująca — oskarżająca. [przypis redakcyjny]

<sup>716</sup>znajdowały się na wyciągłości — naciągnęły się. [przypis redakcyjny]

i piórem<sup>717</sup> na stoliku, za którym zasiadał wójt<sup>718</sup> z jednym lub dwiema<sup>719</sup> ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, imieniem<sup>720</sup> delatora<sup>721</sup> przytomnego lub nieprzytomnego<sup>722</sup> (jak mu się podobało), w krótkiej perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie nie chce się przyznać do ekscesu<sup>723</sup> popełnionego, aby go wskazał na tortury podług świętej sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiej jest kondycji, jakiej wiary, gdzie się rodził, czym się bawił<sup>724</sup> od młodości aż do czasu swojej kaptuwacji<sup>725</sup>, jeżeli<sup>726</sup> już nie był o podobny kryminal obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycje<sup>727</sup> zapisał, dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: „podobno to ty, lub waszeć, tę kradzież, te zbrodnie popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie ci nic nie pomoże; czy się przyznasz, czy nie, równo się od śmierci nie wybiegasz<sup>728</sup>, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty, a nie inny, zrobił; a, przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpieć; przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze; jeśliś to uczynił z ostatniej nędzy, na przykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożności i albo w pierwszej popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy cudzej, nauczywszy się od drugich starszych czarowników, przyznaj się, może cię sąd za twą pokorę życiem udarować raczy”. Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazje nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religijnej, na zbawienie duszy własnej, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać nie chce i przez jedyną zaciętość ciała swoje grzeszne na męki eksponuje<sup>729</sup>. Gdy te egzorty nic nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora: „panie instygator, mów mistrzowi<sup>730</sup>, niech sobie postąpi według prawa”. Instygator zawołał na kata: „mistrzu, postąp sobie według prawa”; kat, nim przystąpił do egzekucyj, zawołał po trzy razy: „mości panowie zastolni i przedstolni (wyrażając temi terminami urząd, siedzący za stołem, i instygatora, stojącego przy stole) — jeśli<sup>731</sup> z wolą czy nie z wolą”? Instygator odpowiedział mu za każdym razem: „z wolą”. Dopiero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróż, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżej rzekło; wtenczas ręce więźnia poczęły się wylamywać z stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stanęły z nią w równej wysokości, pozytura<sup>732</sup> zaś więźnia, podając się wyższą częścią ciała za sznurem, pośladkiem znajdowała się na stoliku; nogi zaś, wyciągnięte i do haka przywiązane, wisały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: „nic nie winienem, nie znam<sup>733</sup> się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was, na straszny sąd boski, puśćcie mnie” i tym podobnie; albo, jeżeli był miękki<sup>734</sup> przyrodzenia<sup>735</sup>, prosił o pofolgowanie i otrzymawszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne ekscesy, w życiu swoim popełniane, gdyż oprócz występku sprawę czyniącego nie zaniedbywano nigdy egzaminować z całego życia. Po takim wyznaniu już nie był więcej dręczony. Lecz jeżeli się do niczego nie chciał przyznać albo też inne występkę powiadał, a ten, o który chodziło, tań, trzymany

<sup>717</sup> piórem i piórem — wyd. lwow. ma: *papierem*. [przypis redakcyjny]

<sup>718</sup> wójt (z niem.) — naczelnik sądu miejskiego w dawnej Polsce, mający do pomocy tzw. *ławników*. [przypis redakcyjny]

<sup>719</sup> dwiema ławnikami — dziś r.m. liczebnika: dwoma (...). [przypis edytorski]

<sup>720</sup> imieniem (daw.) — w imieniu. [przypis edytorski]

<sup>721</sup> delatora — donosiciela, oskarżyciela. [przypis redakcyjny]

<sup>722</sup> przytomnego lub nieprzytomnego (daw.) — obecnego lub nieobecnego. [przypis edytorski]

<sup>723</sup> ekscesu — występku. [przypis redakcyjny]

<sup>724</sup> bawić się czym (daw.) — zajmować się czym. [przypis edytorski]

<sup>725</sup> kaptuwacja — pojmanie, uwięzienie. [przypis redakcyjny]

<sup>726</sup> jeżeli — tutaj: czy. [przypis redakcyjny]

<sup>727</sup> depozycje — zeznania. [przypis redakcyjny]

<sup>728</sup> wybiegać się od czego — uciec od czego, wymigać się od czego, uniknąć czego. [przypis edytorski]

<sup>729</sup> eksponuje — wystawia, oddaje. [przypis redakcyjny]

<sup>730</sup> mistrz — tutaj: kat. [przypis redakcyjny]

<sup>731</sup> jeśli (daw.) — tu: czy. [przypis edytorski]

<sup>732</sup> pozytura — położenie. [przypis redakcyjny]

<sup>733</sup> znać się do czego (daw.) — przyznawać się do czego. [przypis edytorski]

<sup>734</sup> miękki (daw.) — dziś: miękki. [przypis edytorski]

<sup>735</sup> przyrodzenie (daw.) — natura, charakter. [przypis edytorski]

w pozycyurze pierwszego traktu czyli pociągnięcia, znowu z poprzedzającymi instygatora i kata rozkazami i pytaniami był mocniej pociągnięty. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika hycla<sup>736</sup>; obaj tedy, co mieli siły, ciągnęli za sznur; więzień wyciągnął się jak struna: ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad głową, w pierśiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa; cały człowiek wisiał na powietrzu, nie dotykając się już nic stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury<sup>737</sup> w nim niemal widać było, że mógłby je porachować; do tortur albowiem rozbierano delikwentów<sup>738</sup> do naga obojej płci, same tylko miejsca wstydlive jakim chuściskiem obwinawszy. Jeżeli się trafiło, że więzień w samej rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło, pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafili się czasem tacy delikwenci, którzy miasto<sup>739</sup> prośby używali ostatnich słów obelżywych na stronę sędziów, do podziwienia mężnie najsroźsze katownie wytrzymując, a tacy się trafiali najczęściej z złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre karby na kształt zębów piły mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami hycl ściągał żelaza zębate, na wierzch puszczeli nóg i pod spód zadane, które, coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu i bynajmniej nie spuszczonego zadawały. Mistrzowie te żelaza, podobne dybom<sup>740</sup>, po swojemu nazwali butami hiszpańskimi; lecz nie wszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano mi za rzecz pewną, iż nie znalazł się żaden delikwent, któregooby takie obuwie do przyznania się nie zmiękczyło. Kropienie siarką gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, nie było tak skuteczne, jak buty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych albo i po wszech, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycją był wprowadzony, męczono więźnia w lada domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczelby pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczelbę nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci, zaboronnicy i guślarze wielcy, golili im nasamprzód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy dyjabł się kryje i nie dopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania i że ukryty w włosach za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur, wyżej wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące, nie z łaski dyjabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodziei, twardego do przyznania. Żydom zaś, wskazanym o jakikolwiek eksces na tortury, regularnie tę galanteriją<sup>741</sup> czyniono, choć nieraz ogolony tak Żyd bez mydła wszystkie męki, nie przyznawszy się, albo i chrześcijanin wytrzymał. Wtenczas kaci, w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąć nie mogli. Podobnie też spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego niegładko ścięli. Lecz im ta ekskuzja<sup>742</sup> przed mądrymi magistratami nie uchodziła, od których pospolicie za nie sprawną egzekucją bierali po 100 batogów.

Skończywszy pierwsze tortury z sukcesem pomyślnym lub niepomyślnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg buty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stołku tak, jak przed torturami; wzięwszy potem ręce powykręcane odkręcał nazad z nowym bólem; potem, złożony je na krzyż przed pierś więźnia, kolanem między łopatki tłocząc i rozmaicie wiercąc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od samej tortury; ubrał potem więźnia w suknie i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardego więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu winy były potwarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodziowym dla wzmocnienia sił przeplatane, za którym dopiero następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności.

<sup>736</sup>hycla — oprawcę. [przypis redakcyjny]

<sup>737</sup>junktury — połączenia, ścięgna. [przypis redakcyjny]

<sup>738</sup>delikwent — winowajca, przestępca. [przypis redakcyjny]

<sup>739</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>740</sup>dyby — kłody drzewa z otworami, w które zamykano ręce lub nogi więźniów. [przypis redakcyjny]

<sup>741</sup>galanteriją — [forma B.łp r. ż.] grzeczność; tu użyto wyrazu tego ironicznie. [przypis redakcyjny]

<sup>742</sup>ekskuzja — wymówka, tłumaczenie się. [przypis redakcyjny]

Czarownica, Żyd, Czary,  
Kara, Cierpienie, Ciało,  
Diabeł, Zabobony, Obyczaj

Kat, Ciało, Cierpienie,  
Okrucieństwo

Tortur nie tentował<sup>743</sup> nigdy żaden sąd szlachecki; ale, jeżeli trybunał ziemski albo gród<sup>744</sup> wskazali na tortury kogo, odsyłali go z ekspedycją onych do urzędu miejskiego. Tęż samą ceremoniją czyniono i z dekretami kryminalnemi, w których na końcu po sentencji śmierci dokładano: *pro cuius modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit*<sup>745</sup>, oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto, nie referując<sup>746</sup> się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Jurysdykcja albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne jurysdykcje nie mając odsyłają do miast, które miasto<sup>747</sup> żołnierzy otaczają więźnia ludźmi młodszymi rozmaitych cechów, halabardami<sup>748</sup> i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś, choć mają asystencyją żołnierza komputowego<sup>749</sup>, nie chcą go szarzać<sup>750</sup>; wszakże widzieliśmy nieraz więźnia, wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystygwowany urodzeniem, i stąd wynika bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

#### § 4. O komisji radomskiej

Ta komisja odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć niedziel, poczynając w poniedziałek po św. Stanisławie<sup>751</sup> biskupie. Prezydentem bywał zawsze biskup: inni komisarze z osób obywatelskich i wojskowych; naznaczeni senatorowie przez *senatus consilium*<sup>752</sup>; zaś z wojskowych obierało wojsko. Sprawy do niej należały skarbowe i wojskowe, na przykład: kupców z ofycjalistami skarbowymi o depaktacją<sup>753</sup> i konfiskacją towarów; żołnierzy przeciw żołnierzom albo oficerom, lub całych chorągwi lub regimentów<sup>754</sup> przeciw swoim jenerałom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacji, odprawie niesłusznej lub odmówionej nad kapitulacją<sup>755</sup> dymisji czyli abszycie<sup>756</sup> i tym podobnych okolicznościach pretendowane<sup>757</sup>. Także miejsce tu miały skargi obywatelów na żołnierzy, wiolencje jakowe w przechodach i na stacyjach<sup>758</sup> albo krzywdy czyniących, od komenderujących chorągwiami i regimentami po rekwirowanej<sup>759</sup> satysfakcji nieuspokojone. Jeżeli kto z obywatelów nie zapłacił podatku z dóbr swoich, jakiej chorągwi lub regimentowi należącego, i nie było sposobu przez egzekucyjną żołnierską i raz i drugi daną wymęczyć go ze wsi i od szlachcica, tu go pozywano, a przewiódłszy<sup>760</sup> zupełny proces, zadłużoną posesyją zajeżdżano, która, w dzierżeniu żołnierskiem do nędzniejszego coraz przychodząc stanu, a tem samem coraz w większe brnąc długi, walor swój przywyższające, stawała się dziedzictwem chorągwi lub regimentu, dziedzic zaś wygnańcem; co się najczęściej zdarzało po jakiej wojnie krajowej albo innej jakiej publicznej klęsce, podczas której nie było komu z pustej wsi podatku wypłacać; a skoro klęska minęła i zabrano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment, mający taką wieś w swojej repartycji<sup>761</sup>, upomniął się razem podatku zaległego za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta chorągiew albo ten regiment podczas tychże podatków i rewolucyj Bóg wie gdzie się obracał; choć na ten czas od nieprzyjaciela zniesiony swojej egzystencji nie miał; choć, służąc w partyji nieprzyjacielskiej, od niego płatnym był; choć sam tę wieś w gonitwie

Żołnierz, Wojna, Pieniądz,  
Sąd, Sprawiedliwość,  
Obyczaje

<sup>743</sup>tentował — stosował. [przypis redakcyjny]

<sup>744</sup>trybunał ziemski albo gród — wyd. lwow. ma: albo grodzki. [przypis redakcyjny]

<sup>745</sup>pro cuius modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit (łac.) — dla wykonania tego odsyła winnego do urzędu ławniczego niniejszego miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>746</sup>referując — nie odnosząc się. [przypis redakcyjny]

<sup>747</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>748</sup>halabarda — broń: na długim drzewcu osadzony grot z siekierą. [przypis redakcyjny]

<sup>749</sup>komputowego żołnierza — wojska regularnego. [przypis redakcyjny]

<sup>750</sup>szarzać — narażać, ośmieszać. [przypis redakcyjny]

<sup>751</sup>po św. Stanisławie biskupie — po dniu 8 maja, kiedy w kościele katolickim obchodzona jest uroczystość św. Stanisława ze Szczepanowa, biskupa i męczennika, patrona Polski. [przypis edytorski]

<sup>752</sup>senatus consilium (łac.) — uchwałę senatu. [przypis redakcyjny]

<sup>753</sup>depaktacją — żądanie wyższej opłaty, zdzierstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>754</sup>regimentów — pułków. [przypis redakcyjny]

<sup>755</sup>kapitulacja — zobowiązanie, umowa żołnierska. [przypis redakcyjny]

<sup>756</sup>abszyt — zwolnienie z wojska. [przypis redakcyjny]

<sup>757</sup>pretendować — rościć sobie, domagać się. [przypis redakcyjny]

<sup>758</sup>na stacyjach — [na] postojach. [przypis redakcyjny]

<sup>759</sup>rekwirować (z łac.) — domagać się, żądać. [przypis redakcyjny]

<sup>760</sup>przewiódłszy (daw.) — przeprowadziwszy. [przypis edytorski]

<sup>761</sup>w swojej repartycji — w swoim przydziale. [przypis redakcyjny]



wojennej spalił; choć żadnej osoby z tych, którym żołąd w czasie należał, nie miał, choć się *de novo*<sup>762</sup> zrekrutował<sup>763</sup>.

Kryminalne także sprawy, pod bokiemy komisji popełnione, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność i niebezpieczeństwo publiczne obrażające, sądzone i karane tu były.

Likwidowały<sup>764</sup> się przed tą komisją wszystkie regimenty i chorągwie tak z percept i ekspens<sup>765</sup>, jako też z komputu<sup>766</sup> głów, prawem naznaczonego; to wszystko odbywało się w Radomiu biegiem pospieszonym, ile w sprawach czynkowych, a co się nie mogło odbyć na jednej komisji, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła tej komisji do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli komisji jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III, nie mogę zamilczeć uczciwości i pijaństwa, którego przy wszelkim warunku komisji więcej tu nierównie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się po większej części z samych wojskowych osób, najczęściej z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych, husarskich i pancernych namiestników, pułkowników, rotmistrzów, przedniej straży i oficerów autoramentu<sup>767</sup> cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanij albo całych regimenty tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali. Ci tedy panowie wojskowi, nie potrzebując ceremonij zapraszania siebie na uczyty i bankiety, poufałością żołnierską stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoły zastawione, ile gdy imię „towarzysz”, wielce w narodzie poważane, dawało im wolny przystęp do każdej kompaniji, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć grubijanina i natręta, niegrzecznym przyjęciem zafrontować<sup>768</sup>; każdy też, kto się chciał popisać z traktamentem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnicę, aby nie tylko gościom zaproszonym, ale też i niezaproszonym, tytułem grzeczności i atencji<sup>769</sup>, choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niej obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowicyjat cierpliwości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym, podanym sobie, pił prosto do gospodarza lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystyngowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem i swoim częstował winem; nie odebrać od niego i nie wypić byłoby poddać się w niebezpieczeństwo kłótni przykrej i napaści. Jedyny sposób był zabawić takiego przez zasadzone<sup>770</sup> osoby, a tymczasem oddalać gdzie na bok wino z kielicha, resztę kropel pozostałych w oczach tego wypić. Na komisji radomskiej napatrzeć się było można kielichów natłuczonych, obrusów i serwet winem poplamionych; damy nawet, mające wszędzie ekscypcj<sup>771</sup> od kielichowej kolei, tu jej nie znajdowały; jeżeli takowych spełnić nie mogły, przynajmniej odebrać i pokosztować obowiązane były. Trafiło się, że towarzysz pancerny z partyi ukraińskiej, mało co od hajdamaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, do panny stojącej w tańcu wypił duży kielich wina, z którym, wstrych<sup>772</sup> nalany, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwykajna pieścić się, tylko z wachlarzem i innemi pieścidłami, towarzysz, poczytując nieodebranie za wgardę, wylał jej kielich za gors, mówiąc: „zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą”. Towarzysz, prawda, od kolegów, trzeźwiejszych i więcej uszanowania dla płci białej mających, został wypchnięty, ale też tylko od kolegów, bo kto inszy, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzyłby był na siebie cały zjazd wojskowy. Imię „towarzysz” było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali

Pijaństwo, Obyczaje, Wino,  
Szlachcic, Kobieta,  
Mężczyzna

Szlachcic

<sup>762</sup>*de novo* (łac.) — na nowo. [przypis redakcyjny]

<sup>763</sup>*zrekrutować się* — dopełnić liczby wojska. [przypis redakcyjny]

<sup>764</sup>*likwidowały się* — obliczały się, wykazywały swoje wydatki i należności. [przypis redakcyjny]

<sup>765</sup>*z percept i ekspens* — z dochodów i rozchodów. [przypis redakcyjny]

<sup>766</sup>*z komputu* — [z] liczby pocztu. [przypis redakcyjny]

<sup>767</sup>*autoramentu* — zaciągu wojska. [przypis redakcyjny]

<sup>768</sup>*zafrontować* — zrobić komu afront, ubliżyć, uchybić. [przypis redakcyjny]

<sup>769</sup>*atencji* — uwagi, grzeczności. [przypis redakcyjny]

<sup>770</sup>*zasadzone* — nastawione umyślnie. [przypis redakcyjny]

<sup>771</sup>*ekscypcj* — wyjęcie, zwolnienie. [przypis redakcyjny]

<sup>772</sup>*wstrych* — po brzegi, pod wierzch. [przypis redakcyjny]

to imię noszący; i nie można było pozbyć się napaści lub impertynencji<sup>773</sup> towarzysza, tylko przez protekcją lub nasadzenie na niego innych towarzyszków.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, tak sam między sobą, jako też z obywatelami lub autoramentu cudzoziemskiego oficerami często wszczywał rozterki i zwady, nigdy jednak nie przyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zakazane, a sąd, mający miecz w ręku, ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcja; dobyć szabli było kryminałem; zaczem wszelka kłótnia najczęściej kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniem zemsty do sposobniejszego czasu; lub, jeżeli jaki zuchwalec porwał się do pałaza, wyrwali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; okładali zewsząd guzami i wypychali z kompaniji, a po takim traktamencie, jeżeli nie było dosyć, pozywali do sądu, który takowych ekscesantów<sup>774</sup> czasem karał śmiercią, czasem też za mocnymi instancjami aresztem, utratą rejestru służby lub przesadzeniem z góry na dół, grzywami, więz i publiczną deprekacją<sup>775</sup>. Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nie rozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia; wspominam o wyjątkach, bo większa część wcale grzeczni i umoderowani<sup>776</sup> ludzie, mianowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w samej rzeczy byli obywatele profesji<sup>777</sup> cywilnej: sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenas trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancji<sup>778</sup>. Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiej, opiszę obszerniej pod artykułem: o stanie wojskowym. Najwięcej prostoty<sup>779</sup> i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy, nie mając żadnej fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których tamże będzie obszerniej. Oficerowie cudzoziemskiego autoramentu, jako pod lepszą subordynacją zostający, a tem samem przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje, na sobie noszone, których nieszanowanie ściągало notę i poczytane było za występpek; z tych przyczyn zawsze byli bardzo mili w kompanijach.

Żołnierz, Polak, Obcy,  
Obyczaj

Karty i kości druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą samę bez żadnego interesu i sprawy tu się zjeżdżali; jedni po wielkich kompanijach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancjach dnie i nocy trawili nad kartami i kościami. Trzecia Wenus, jako faworytka Marsa<sup>780</sup>, nie zaniedbała do Radomia przysłać swojego frauencymeru<sup>781</sup> z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów. Jak się komisya skończyła, wszystkie likwidacje i rejestra odwożono do Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarciariego<sup>782</sup> zostawały, dekreta zaś w grodzie<sup>783</sup> radomskim.

Gra, Żołnierz, Obyczaj

## § 5. O sądach kanclerskich

Sądy te miały nazwisko trojake: najprzód zwały się sądami królewskimi, iż kanclerze<sup>784</sup> wyręczały w nich królów, do których odbywać takowe sądy należało; po wtóre: sądy asesorskie, iż u nich<sup>785</sup> zasiadali z kanclerzem lub podkanclerzem dygnitarze koronni, jako to: sekretarze, referendarze<sup>786</sup>, pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego niektórzy asesorowie<sup>787</sup>, których naznaczało *senatus consilium*; po trzecie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz albo podkanclerz dawał sentencją. Asesorowie nie mieli, tylko *votum consultivum* — pisarz zaś dekretowy asesorski miał *votum informati-*

<sup>773</sup>impertynencji — niegrzeczności, zniewagi. [przypis redakcyjny]

<sup>774</sup>ekscesantów — napastników. [przypis redakcyjny]

<sup>775</sup>deprekacją — przeproszeniem. [przypis redakcyjny]

<sup>776</sup>umoderowani — umiarkowani, spokojni. [przypis redakcyjny]

<sup>777</sup>profesji — zawodu, zajęcia. [przypis redakcyjny]

<sup>778</sup>substancji — majątku, posiadłości. [przypis redakcyjny]

<sup>779</sup>prostoty — prostactwa, niegrzeczności. [przypis redakcyjny]

<sup>780</sup>Wenus, jako faworytka Marsa — Wenus: bogini miłości u Rzymian, Mars: bóg wojny. [przypis redakcyjny]

<sup>781</sup>frauencymer — orszak kobiecy. [przypis redakcyjny]

<sup>782</sup>regenta kwarciariego — urzędnika sądowego, zajmującego się sprawami wojska kwarciariego czyli zaciężnego z kwarty (tj. czwartej części, a właściwie z piątej) dóbr królewskich. [przypis redakcyjny]

<sup>783</sup>gród — sąd grodzki. [przypis redakcyjny]

<sup>784</sup>kanclerz — urzędnik ministerialny w dawnej Polsce, odpowiadający poniekąd dzisiejszemu ministrowi spraw zagranicznych. [przypis redakcyjny]

<sup>785</sup>u nich zasiadali — wyd. lwow. ma: w nich. [przypis redakcyjny]

<sup>786</sup>referendarze — dostojnicy, którzy sądzili sprawy poddanych z królewskich przeciw starostom i dzierżawcom, oraz odwrotnie. [przypis redakcyjny]

<sup>787</sup>asesorowie — tutaj: doradcy, radcy sądowi. [przypis redakcyjny]

*vum*<sup>788</sup> to jest, iż do niego należało w przypadku jakowej ciemności w sprawie lub prawie dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mieszając się do samej sentencji, który przymiot oświecenia nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencją, jak jaką okupacją<sup>789</sup>, słowo po słowie dyktować trzeba było albo też ją patronowie koncyrowali<sup>790</sup> i gotową pisarzowi podawali. Co stąd pochodziło, iż subiekta<sup>791</sup> mocniejsze wołały się trzymać patronizacji<sup>792</sup>, większy zysk przynoszącej, niż osiągnąć pióro mniej importujące<sup>793</sup>, a więcej zadające pracy. Jeden z pieczętarzów, kanclerz lub podkanclerzy, odprawiał sądy podług woli między sobą umówionej, do której pierwsze prawo miał kanclerz przed podkanclerzym; chyba, że kanclerz nie chciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem, to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów asesorskich trwał od 1 grudnia do 30 kwietnia w Koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu, suknem karmazynowem nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli asesorowie podług starszeństwa swego, którzy czasem do wpół stołu zabierali. Po nich w oddaleniu na kraju stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kanclerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni, nienależący do sprawy, i pacjenci mieścili się za pierwszymi albo też na ławach lub kanapach, w sali sądowej przy ścianach rozstawionych, spoczywali. Gdy w granicznej sprawie trzeba było na mapie okazywać dukta<sup>794</sup> i inne miejsca, patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie za pomocą cybuchów długich wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy<sup>795</sup>, który modelusz<sup>797</sup> i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mapy patronowie wracali się do miejsc swoich, próbując dokumenta znaków, na mapie pokazanych, których stosowność z tłumaczeniem patronów z tejże mapy, przed sobą zostawionej, sędziowie rekognoskowali<sup>798</sup>. Miejszem sądów asesorskich był pałac pieczętarza w jednej sali z przystankiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzyńkowi miejsca tu nie mieli, gdyż asesoryja, króla sądującego znacząca, grzywien dla siebie nie naznacza, tylko stronie dla strony; ani instygatorowie *securitatis*<sup>799</sup>, bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego marszałkowie wielcy lub w niebytności tych marszałkowie nadworni: w Koronie koronni, w Litwie litewscy; woźny tylko jeden i ten rzadko kiedy miał potrzebę upominać znajdujących się o milczenie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał jaki szmer, woźny miernym głosem zawołał: „Mości panowie, uciszcie się, nie rozmawiajcie, respekt sądu!” i na tem było dosyć. Sprawy z rejestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz do nich należący nie odezwali się patronowie, czasem na bok oddaleni i nie dający atencji, to wtenczas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynarnej<sup>800</sup> powtórzył woźny wpis przychodzący. Patronowie opowiadali sprawę wolnym głosem; lubo kanclerz zasiadał z asesorami, nie mianowano jednak sądu w liczbie składanej, tylko w pojedynczej, obracając mowę do samego tylko pieczętarza, mówiąc: „jaśnie wielmożny, lub jaśnie oświecony (jeżeli był księciem), miłościwy panie i dobrodzieju”; nie: „jaśnie wielmożni miłościwi panowie”.

Sposób opowiadania spraw był dwojaki: jeden z pamięci, drugi z karty; i ten drugi nazywał się mówieniem z instancji; oddawany był do pióra po odbytych induktach<sup>801</sup>

<sup>788</sup>*votum informativum* (łac.) — głos wyjaśniający. [przypis redakcyjny]

<sup>789</sup>*okupacją* — zadanie szkolne. [przypis redakcyjny]

<sup>790</sup>*koncyrowali* — układali. [przypis redakcyjny]

<sup>791</sup>*subiekta* — osoby, jednostki. [przypis redakcyjny]

<sup>792</sup>*patronizacji* — [trzymać się] obrony, adwokatury. [przypis redakcyjny]

<sup>793</sup>*importujące* — przynoszące mniej dochodu. [przypis redakcyjny]

<sup>794</sup>*dukt* — przeprowadzenie linii granicznej. [przypis redakcyjny]

<sup>795</sup>*co było w rzeczy* — jak było w rzeczywistości. [przypis redakcyjny]

<sup>796</sup>*patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie za pomocą cybuchów długich wytykali dukta, znaki graniczne (...)* — A kanclerz i asesorowie takimiż wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi sylabizowali. [przypis autorski]

<sup>797</sup>*modelusz* — sposób. [przypis redakcyjny]

<sup>798</sup>*rekognoskowali* — rozpoznawali, badali. [przypis redakcyjny]

<sup>799</sup>*securitatis* (łac.) — bezpieczeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>800</sup>*ordynarnej* — tutaj: zwyczajnej. [przypis redakcyjny]

<sup>801</sup>*induktach* — wnioskach, wywodach. [przypis redakcyjny]

i kanclerz w dekrete musiał wyrażać pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancji drugiej strony. Kiedy nie przez instancję, tylko słownie opowiedziana była sprawa, nie wspomniano w dekrecie instancji, ale tylko dokumenta, które ważniejszemi być się zdawały. Patronowie asesorscy pospolicie bywali plebejuszowie<sup>802</sup>, z rzadka kiedy zamieszkał się pomiędzy nich szlachcic, dla czego palestra asesorska nie bratała się z grodzką i ziemską, od której była mniej poważana, jako nierówna urodzeniem, choć bogatsza; dzieliła się na dwie klasy: na patronów i agentów<sup>803</sup>; tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami<sup>804</sup> dlatego, że dokumenta i księgi prawne za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych; agentów powinnością było: pisać sumaryjusze<sup>805</sup>, przepisować na czysto instancje, przeglądać często rejestra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których należą ich pryncypałowie, i, przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków mieć nogi nieleniwe do wszelkich usług i poselstw Imci pana patrona i Imci pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług nie zażywani bywali, tylko nowicyjusze i ci, którzy mieli stancję i stół od pryncypała; którzy zaś edukowali się swoim kosztem albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocja do patronizacji zależała od aplikacji i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachcicem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie *generosi*, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kanclerskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnymi, od magistratu miejskiego przez apelację za dworem wytoczone; pospólstwa albo i prywatnego mieszczanina przeciw magistratowi; klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie magdeburskiem<sup>806</sup> lokowane, które miały zapisy lub pożyczane sumy na dobrach miejskich; starostw z miastami nawzajem; szlachty graniczącej z starostwami i dobrami królewskimi stołowemi; sprawy o otrzymane kaduki<sup>807</sup> na dobra, sukcesyje, prawego dziedzica niemające i przeto prawu królewskiemu rozdawniczemu podpadające; sprawy między dwoma na jeden urząd: starostwo lub dzierżawę królewskiej, przywileje otrzymującymi; także sprawy szlacheckie, które z posesyi w miastach nabytej albo z sukcesyi przez ożenienie szlachcica z mieszczką wynikały. Zgoła wszystkie sprawy miały forum w asesoryji, które tykały praw miejskich i przywilejów królewskich, w rozpoznanie których żaden inny sąd nie mógł się wdawać, tylko asesoryja. Dlatego patronowie asesorscy musieli być biegłymi tak w prawie magdeburskiem, chełmińskiem i innych prawach miejskich, jako też w statutach królewskich i konstytucjach koronnych<sup>808</sup>. Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w tem, że drożej swój rozum przedawali. Nawet skryptury i ekstrakty<sup>809</sup> wszelkie asesorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były niż w innych sądownictwach; moneta i talery dwukurantowe<sup>810</sup> niewielką miały tu kurencją<sup>811</sup>, tylko złoto, a jeszcze obrączkowe<sup>812</sup>; cokolwiek zaś wychodziło z protokołu dekretowego lub z metryki koronnej<sup>813</sup>, ordynaryjną miało takse: od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano ściślejszym charakterem niżeli w grodach, ziemstwach i trybunałach, gdzie prawo naznaczyło od arkusza po złotemu, a na jednej stronie czyli facyjacie arkusza kazano mieścić wierszów dwadzieścia, nie dołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stosując się tedy do prawa, pisano, prawda, na jednej kolumnie<sup>814</sup> po dwadzieścia i więcej wierszów, ale w wierszu ledwo się znajdowało dwa lub trzy słowa,

Szlachcic, Urzędnik,  
Obyczaje

Słowo, Pieniądz, Prawnik,  
Obyczaje

<sup>802</sup>plebejuszowie — ludzie pochodzenia nieszlacheckiego, mieszczanie. [przypis redakcyjny]

<sup>803</sup>agenci — tutaj: kandydaci na obrońców lub sekretarze obrońców. [przypis redakcyjny]

<sup>804</sup>torbifer — wyraz żartobliwy o składzie polsko-łacińskim; noszący torbę, nositorba. [przypis redakcyjny]

<sup>805</sup>sumaryjusze — wyciągi, treść sprawy sądowej. [przypis redakcyjny]

<sup>806</sup>prawo magdeburskie — miejskie prawo niemieckie, wzorowane na prawie miasta Magdeburgu. [przypis redakcyjny]

<sup>807</sup>kaduk — spadek bezdziedziczny, prawo dziedziczenia takich dóbr. [przypis redakcyjny]

<sup>808</sup>konstytucjach koronnych — prawach, uchwalonych na sejmach. [przypis redakcyjny]

<sup>809</sup>ekstrakty — wyciągi, wypisy. [przypis redakcyjny]

<sup>810</sup>talery dwukurantowe — wyd. lwow. ma: *talary dwukurantowe*. [przypis redakcyjny]

<sup>811</sup>kurencją — [miały] obieg. [przypis redakcyjny]

<sup>812</sup>obrączkowe — nieoberżnięte. [przypis redakcyjny]

<sup>813</sup>metryka koronna — archiwum koronne zbiór aktów państwowych. [przypis redakcyjny]

<sup>814</sup>kolumnie — stronicy. [przypis redakcyjny]

tak, że co się mogło spisać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wychodziło piszącemu na złotych ośmnaście i ile przy większej ekspensie na inkaust<sup>815</sup> i papier.

W asesoryji litewskiej też sama była forma sądu, co i w koronnej, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przypadkach służyły samemu tylko Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, i palestrę, która składała się z samej szlachty, a do tego urzędników, stolników<sup>816</sup>, cześników, mieczników<sup>817</sup>, horodniczych<sup>818</sup>, mostowniczych<sup>819</sup> i tym podobnych, bądź tytularnych; w niższej zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów<sup>820</sup> i tam dalej, rozmaitych cyców.

Metryki w Koronie były dwie: większa i mniejsza; i w Litwie także dwie; nazywały się dlatego większemi i mniejszemi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym, pieczęcie zaś brały nazwisko od pieczętarzów, z których kanclerze zwali się pieczętarzami większymi, podkanclerzowie mniejszymi, chociaż urząd obudwóch był jednakowy i same pieczęcie równe były sobie w ogromności; pieczęcie pomienione wyrażały: na krzyż dwa orły, herb koronny, i dwie pogonie, to jest: dwóch jeźdźców zbrojnych na koniach, herb litewski; w środku herb królewski, jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomata<sup>821</sup>, które spod ręki królewskiej wychodziły; oprócz tego metryki pomienione były aktami publicznymi; wolno było każdemu czynić w nich wszelkie transakcje kupna i sprzedaży, rezygnacji<sup>822</sup>, intercyz ślubnych<sup>823</sup>, manifesta<sup>824</sup>, nawet i oblaty<sup>825</sup> wszelkich skryptów; miała każda transakcja w metryce uczyniona taką ważność, jak była uczyniona w własnym grodzie albo ziemstwie. Same tylko relacje pozwów nie miały w metrykach miejsca, prawem do własnych powiatów pod nieważnością pozwu odsełane<sup>826</sup>, żeby między metrykami nie było zamieszania, żeby metrykanci jedni drugim akcydensów<sup>827</sup> nie odbierali. Żeby szukającym dawnych przywilejów łatwiejsza kwerenda<sup>828</sup> była, zachowywano ten porządek, iż spod jakiej pieczęci przywileje królewskie wychodziły, w takiej metryce ingrosowane<sup>829</sup> być musiały protokoły; jednak zakończony do jednego archiwum odnoszono: koronnych metryk do archiwum koronnego, litewskich do litewskiego. Metrykant ten miał więcej zysku, który służył pieczęci czynniejszej; który pieczętarz prędzej odbywał przywileja, do tego się bardziej garniono, a zatem i metrykant jego więcej profitował<sup>830</sup>. Między pieczętarzami w tej mierze nie było żadnego działu; wolno było każdemu, otrzymującemu przywilej od króla, zanieść go do pieczęci, do której się mu podobało; chyba że zaszła rekomendacja<sup>831</sup> od dworu albo od protektora, wyrabiającego przywilej, aby do tej, a nie innej pieczęci był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, w jaki który u króla lub magnatów obfitował, i według ważności interesu, kiedy miarkowali, że zyskujący łaskę królewską a hojny pan dobrze pieczęć złotem opłaci. Każdy pieczętarz miał sekretarza, który przywileje królewskie pieczętował i na nich się podpisywał. Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku zaś tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć nie zawsze posiadali szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie duchowni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów powierzyć pieczęci komu się podobało; człowiek zatem zdalny, każdemu przygodny i w protekcji kanclerza zostający, miał po-

Szlachcic, Urzędnik,  
Obyczaje

<sup>815</sup>*inkaust* — czernidło, atrament. [przypis redakcyjny]

<sup>816</sup>*stolnik* — urzędnik dworski; nazwa stąd, że niegdyś miał obowiązek zajmowania się stołem królewskim. [przypis redakcyjny]

<sup>817</sup>*miecznik* — urzędnik dworski, noszący niegdyś miecz swego pana. [przypis redakcyjny]

<sup>818</sup>*horodniczy* (z rus.) — strażnik wyższy, zawiadujący grodami tj. zamkami warownymi. [przypis redakcyjny]

<sup>819</sup>*mostowniczy* — urzędnik, mający dozór nad drogami i mostami publicznymi. [przypis redakcyjny]

<sup>820</sup>*cywunowicz* — syn cywuna (albo ciwuna), tj. urzędnika ziemskiego; nazwa pochodzi z szwedzkiego. [przypis redakcyjny]

<sup>821</sup>*dyplomata* — odznaczenia na piśmie, nadania przywileju, dawne akty urzędowe. [przypis redakcyjny]

<sup>822</sup>*rezygnacja* — zrzeczenie się, darowizna. [przypis redakcyjny]

<sup>823</sup>*intercyz* — umowy, zapisów. [przypis redakcyjny]

<sup>824</sup>*manifesta* — jawne skargi. [przypis redakcyjny]

<sup>825</sup>*oblata* — tutaj: przeniesienia aktów z ksiąg niewłaściwych do właściwych. [przypis redakcyjny]

<sup>826</sup>*odsełane* (daw. forma) — dziś: odsyłane. [przypis edytorski]

<sup>827</sup>*akcydensów* — dochodów postronnych. [przypis redakcyjny]

<sup>828</sup>*kwerenda* — poszukiwanie. [przypis redakcyjny]

<sup>829</sup>*ingrosowane* — wpisywane. [przypis redakcyjny]

<sup>830</sup>*profitował* — korzystał, zyskiwał. [przypis redakcyjny]

<sup>831</sup>*rekomendacja* — polecenie. [przypis redakcyjny]

kój z strony urodzenia, które wielom niewiadome, od wiadomych zaś dysymulowane<sup>832</sup> będąc, za szlachetne uchodziło.

#### § 6. O sądach referendarskich

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co i w sądach kanclerskich; ta sama powaga, ta sama władza, jako namiestnicza królewska. Był to sąd chłopów królewskich, tak z starostw jako też dóbr stołowych<sup>833</sup>, aby chłopci królewscy w uciążliwościach swoich od starostów i ekonomów znajdowali sprawiedliwość i protekcją. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim ta sama, co i asesorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiek w rzemiośle prawniczym doskonały; że zaś referendaryja otwierała się po skończonej asesoryji i kursu<sup>834</sup> swego nie miała, tylko kilka niedziel, przeto patronowie asesorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nie odbierał im pożytku z patronizacji asesorskiej, z piórem referendarskim zgodnej, i gdy akcydensa patronizacji, w sądach referendarskich opuszczonej, nagradzał prowent<sup>835</sup> od dekretów równy albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kanclerskie sądy były ostatnią instancją; dekret z obu stron kontrowersyj<sup>836</sup>, a po litewsku oczywiście otrzymany, kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona, mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcją; lecz jeżeli swoją mniemaną krzywdę popierała bez słusznych przyczyn w nadzieję tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzej przegrała za drugim razem, jak za pierwszym; musiała bowiem odpowiedzieć i za zatrudnienie sądu i za fatygę Jego Królewskiej Mości.

Najwięcej takich reskryptów wychodziło za miastami, zaludnionymi sektarzami<sup>837</sup> Marcina Lutra i grafa Brühla. A lubo asesoryja i referendaryja były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nie szła apelacja, przecież widzieliśmy przykład apelacji za Jana Małachowskiego kanclerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, marszałek nadworny koronny, z Karwickim o wieś Rokitno, tegoż Karwickiego dziedziczną, ale od<sup>838</sup> Mniszcha za królewską do starostwa białocerkiewskiego prebendowaną<sup>839</sup>. Przegrawszy ją Mniszech, bądź słusznie lub niesłusznie (nic to do mego zamiaru nie należy), założył mocją<sup>840</sup> do trybunału; mało na tem; zapozwał samego kanclerza do kary za sentencyją uciążliwą i stronie sprzyjającą, prawnymi terminami (takowy tekst wyraża się w pozwach po łacinie: *pro panis ratione sententia gravaminosa et parti adhaerenti*<sup>841</sup>), co się tylko pisze sędziom pierwszej instancji, ale nie ostatniej. Pasyja i żądza zemsty, zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiała Mniszcha, iż nie uważał nawet na to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tem samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem, niezającym praw polskich, wszystko było na stronę Mniszcha wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interesował za Mniszchem przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału lubelskiego: jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w samej rzeczy apelację. Wszyscy panowie, wezwani na sukurs<sup>842</sup>, wdali się w tę sprawę; Czartoryscy, przeciwni zawsze dworowi, ujęli się za Małachowskim, ile że głowa Czartoryskich, będąc kanclerzem wielkim litewskim, prócz racji swoich politycznych sprzeciwiania się dworowi miał przyczynę nie odpuszczać takowego przesądu na kole-dze swoim, kanclerzu koronnym, który przesąd, spraktykowany i na jednym, mógłby z czasem potkać i jego. Sołtyk biskup krakowski i inni przyjaciele dworscy stanęli przy Mniszchu; z obu stron przygotowania wielkie poczynione, jakby chodziło o los publicznej

<sup>832</sup>dysymulowane — ukrywane. [przypis redakcyjny]

<sup>833</sup>dobra stołowe — dobra, z których dochód był przeznaczony na utrzymanie dworu królewskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>834</sup>kursu — biegu, czasu urzędowania. [przypis redakcyjny]

<sup>835</sup>prowent — dochód. [przypis redakcyjny]

<sup>836</sup>kontrowersja (z łac.) — tutaj: opis sprawy, składany przez strony po wyroku pisarzowi sądu. [przypis redakcyjny]

<sup>837</sup>sektarz (daw.) — członek sekty. [przypis edytorski]

<sup>838</sup>od (daw.) — tu: przez. [przypis edytorski]

<sup>839</sup>prebendowaną — przydzieloną. [przypis redakcyjny]

<sup>840</sup>mocją — [złożył] odwołanie. [przypis redakcyjny]

<sup>841</sup>pro panis ratione sententia gravaminosa et parti adhaerenti (łac.) — wyrok ze względu na chleb zasłużonych uciążliwy i stronie sprzyjający. [przypis redakcyjny]

<sup>842</sup>sukurs — pomoc. [przypis redakcyjny]

szczęśliwości lub nieszczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest *in accessorio* przyznano *appellabilitatem*<sup>843</sup> od sądów kanclerskich do trybunału. Małachowski kanclerz i Karwicki po takowej zadanej dorozumiawszy się, iż i interes pryncypalny<sup>844</sup> nie poszedłby lepiej, dali się obadwa ułagodzić; wkrótce potem umarł kanclerz, tóż i król; po którego śmierci, właśnie przed reasumpcją trybunału piotrkowskiego zdarzonej, że nie było trybunału, Karwicki osiedził się przy wsi, a potem sejm konwokacyjny<sup>845</sup> na nowo podług dawnych praw *inappellabilitatem*<sup>846</sup> od sądów kanclerskich deklarował, skasowawszy<sup>847</sup> uroczyste wyrokiem swym dekret w tej mierze trybunalski i, żeby śladu takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak sam dekret, jako też wszystkie relacje i manifesta w tej sprawie poczynione z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne sprawy nie miały miejsca, tylko same kurlandzkie; król na nich zasiadł z senatorami, ministrami i urzędnikami koronnymi i Wielkiego Księstwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdowali się w Warszawie. Odprawiwały one się na zamku w miesiącu maju, nie trwały dłużej nad kilka sesyj dla niewielkiej liczby spraw; patronowie asesorscy stawali w tych sądach, indukowali<sup>848</sup> z karty, i to, co patronowie indukowali, każdy z zasiadających czytał z podanego sobie egzemplarza, oprócz króla, który się czytaniem nie zatrudniał. Stołu żadnego w tym sądzie nie było; majestat królewski, postawiony w środku sali przy jednej ścianie, otaczały z obu stron i z przeciwka krzesła senatorów i ministrów; za krzesłami w małym oddaleniu stali patronowie indukujący sprawę, mając przed sobą taborety<sup>849</sup> do położenia dokumentów; indukę zaczynali od tych słów: „Najjaśniejszy panie”, przy wymawianiu których schylali się do wpół osoby, a potem wyprostowawszy się zaczęli indukę miernym głosem i powolną wymową, na komatach<sup>850</sup> i peryjodach<sup>851</sup> sensu stawając. Wszystkie egzemplarze, bądź pisane bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na każdej karcie; stąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, wtenczas i wszyscy czytający razem swoje przewracali, co przy cichości, dla obecnego majestatu zachowanej, czyniło rozlegające się po sali chwarszczenie<sup>852</sup>; każdy bowiem, czy czytał czy udawał czytającego, dla pokazania atencji na sprawę zachowywał tempo w przewracaniu. Na jednej sesyj nie promowano więcej nad jedną sprawę, a czasem, kiedy była długa, po skończonej indukcie z jednej strony kończyła się sesyja; jeden z referendarzów, spomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował<sup>853</sup> następującą sesyją. Woźnego do tych sądów nie zażywano, ani wokandy czyli rejestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą, która po której następuje, przystępując po odbytej pierwszej do następującej drugiej, tym porządkiem idąc aż do ostatniego. Choć który z senatorów albo ministrów lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, nie stał, ale siedział na krześle i czytał zarówno z drugimi proponowane *meritum*<sup>854</sup> swojej sprawy; ci, co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach albo za patronami z wszelką modestiją<sup>855</sup>; wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem z jednego miejsca na drugie i rozmawiać po cichu, ale zawsze twarzą do króla obróconą.

### § 7. O sądach nuncyjatorskich

Wszystkie sprawy o dziesięciny<sup>856</sup> i fundusze, o zapisy, o testamenta świeckich osób dla duchownych czynione albo od duchownych czynione, o spadki po zmarłych bez testamentów duchownych, o prowizje<sup>857</sup>, kościołom albo duchownym osobom należące

Religia, Sąd

<sup>843</sup>*appellabilitatem* (łac.) — przy wstępnej rozprawie przyznano odwołalność. [przypis redakcyjny]

<sup>844</sup>*pryncypalny* — główny, zasadniczy. [przypis redakcyjny]

<sup>845</sup>*sejm konwokacyjny* — sejm podczas bezkrólestwa, zwoływany przez prymasa dla załatwienia pilnych spraw. [przypis redakcyjny]

<sup>846</sup>*inappellabilitatem* (łac.) — nieodwołalność. [przypis redakcyjny]

<sup>847</sup>*skasowawszy* — unieważniwszy, zniósłszy. [przypis redakcyjny]

<sup>848</sup>*indukowali* — wywodzili. [przypis redakcyjny]

<sup>849</sup>*taborety* — stolki bez oparcia. [przypis redakcyjny]

<sup>850</sup>*komata* (z gr.) — znaki pisarskie. [przypis redakcyjny]

<sup>851</sup>*period* (z gr.) — okres. [przypis redakcyjny]

<sup>852</sup>*chwarszczenie* — chrzest, szelest. [przypis redakcyjny]

<sup>853</sup>*determinował* — naznaczył. [przypis redakcyjny]

<sup>854</sup>*meritum* (łac.) — istota sprawy, wątek, treść. [przypis redakcyjny]

<sup>855</sup>*modestiją* — skromność, przystojność. [przypis redakcyjny]

<sup>856</sup>*dziesięcina* — dziesiąta część urodzajów, należna duchowieństwu. [przypis redakcyjny]

<sup>857</sup>*prowizje* — odsetki, procenty. [przypis redakcyjny]

zaległe, o długi duchowne osobiste, o wiolencje<sup>858</sup> gruntów i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcji duchownej podlegały; a przeto ze wszystkich konsystorzów koronnych i litewskich obrządku łacińskiego i greckiego do nuncyatury spływały, nie wspominając spraw rozwodowych, spraw o beneficja<sup>859</sup> i spraw *de vita et moribus spiritualium*<sup>860</sup>, które tylko po dziś dzień przy jurysdykcji duchownej pozostały. Dla tak tedy wielkiego nacisku spraw zewsząd sądy nuncyatorskie były konsyderowane<sup>861</sup> między najpierwszemi w kraju; sprawy też w nich dla teźże przyczyny jak w trybunale albo w asesoryji leniwo się odbywały. Lat kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami miernemi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nie szły na stół porządkiem, ale podług woli sędziego za promocyją przyjaźni lub mocnej rekomendacyji; nuncyusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem i czasem świecka osoba, żadnego duchownego tytułu ani święcenia niemająca. W sprawach jednak wielkiej importancyji<sup>862</sup> między osobami pierwszej rangi zasiadał czasem sam nuncyusz z audytorem; patronowie stawali ciż sami w asesoryji, indukowali bardzo krótko językiem łacińskim, namieniając tylko jak najwięźlej treść sprawy i z którego gradusu<sup>863</sup> postępuje do drugiego. Na przykład: pierwszy raz na stół wniesiona prosila o dekret *communicationis documentorum*<sup>864</sup>; drugi raz przyszedłszy postępowała *ad probandum suas incubentias*<sup>865</sup>; trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała, na inkwizycyją; czwarty raz *ad apertionem rotuli*<sup>866</sup>; i tak z jednego gradusu<sup>867</sup> pomykała się do drugiego aż do ostatniego, który nazywał się terminem *pro servati*<sup>868</sup>. Dekret takowy wyrażał się temi słowy: *reverendissimus dominus iudex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque opportuno tempore publicare declaravit*<sup>869</sup>. Po takim dekrete już nic do ekspedycyji<sup>870</sup> nie brakowało, tylko łaski sędziego, aby sentencyją publikował; ale ta łaska była najtrudniejsza i czasem rok i drugi odwołczona; co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piórem. Agenci patronów, dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncyatorskich: jeden z strony pozywającej w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypała swego, drugi od pozwanego odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensyje; pierwszy, obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował<sup>871</sup>, a drugi podobnie jak pierwszy zbijał ją swojemi racyjami; i to wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuncyatorskiego, który się tu nazywał pisarzem albo kanclerzem; do tych dokumentów przydawał informacje z racyjami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych<sup>872</sup> tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba, przywodami, oznaczając księgę i kartę, z której jakie prawo było powiedziane; i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na wierzchu, do czyjej sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukty, dokumenta i informacje, na koniec przydał swoją sentencyją, wspartą racyjami, dla których odrzucił obrony jednej strony, a przychylił się do drugiej: to zrobiwszy, oddał nazad kanclerzowi, który, zaingrosowawszy cały proces do ksiąg, wydawał rekurującym<sup>873</sup> stronom, przeczytawszy go wprzód w obecności audytora. Jeżeli apelacyja była założona do

<sup>858</sup>wiolencja — tu: naruszenie. [przypis edytorski]

<sup>859</sup>beneficja — dobrodziejstwa, tutaj: uposażenia duchownych. [przypis redakcyjny]

<sup>860</sup>*de vita et moribus spiritualium* (łac.) — o życie i obyczaje duchowieństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>861</sup>konsyderowane — uważane, poważane. [przypis redakcyjny]

<sup>862</sup>importancja — znaczenie, waga. [przypis edytorski]

<sup>863</sup>gradusu — stopnia. [przypis redakcyjny]

<sup>864</sup>*communicationis documentorum* (łac.) — przedłożenia (uwiadomienia) dokumentów (dowodów). [przypis redakcyjny]

<sup>865</sup>*ad probandum suas incubentias* (łac.) — do udowodnienia praw dzierżenia. [przypis redakcyjny]

<sup>866</sup>*ad apertionem rotuli* (łac.) — do otwarcia spisu treści akt, skargi; w dawniejszych wydaniach drukowano tu mylnie: *retuli*. [przypis redakcyjny]

<sup>867</sup>gradusu — stopnia. [przypis redakcyjny]

<sup>868</sup>*pro servati* (łac.) — służący; do służenia. [przypis edytorski]

<sup>869</sup>*reverendissimus dominus iudex (...) tempore publicare declaravit* (łac.) — Najprzewielebniejszy pan sędzia, przejrząwszy, co widzieć i rozważyć należało, ogłosił wyrok i oświadczył, że w stosownym czasie każe go obwieścić. [przypis redakcyjny]

<sup>870</sup>ekspedycyji — ogłoszenia. [przypis redakcyjny]

<sup>871</sup>replikował — odpowiadał na zarzuty. [przypis redakcyjny]

<sup>872</sup>synodalnych — pochodzących ze zjazdów duchowieństwa wyższego. [przypis redakcyjny]

<sup>873</sup>rekurującym — odwołującym się, [przypis redakcyjny]



Rzymu, audytor bez odwołki dawał na nią rezolucją<sup>874</sup> czy jej dopuszczał; i już było po sprawie. Odprawiały się te sądy w Warszawie w pałacu teatyńskim, w którym stawał nuncyusz.

#### § 8. O sądach marszałkowskich

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem królewskim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie i Grodnie: a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje panowanie, do Warszawy zaś zjeżdżał co dwa lata dla sejmu i bawił czasem po pół roku i dłużej, dlatego sądy marszałkowskie najwięcej się w Warszawie agitowały. Dzieliły się te sądy na: potoczne i kryminalne; potoczne odbywał sędzia marszałkowski z pisarzem w kamienicy, w której sędzia mieszkał. Na kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim pałacu. Kiedy się przy boku królewskim znajdował marszałek wielki koronny, to miejsce jego w tej jurysdykcji i w innych powinnościach, do łaski wielkiej należących<sup>875</sup>, zastępował marszałek nadworny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to litewski, który się znajdował. Na dwie niedziele<sup>876</sup> przed sejmem, jeżeli jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to prędzej przed przybyciem jego na kilka dni otwierała się jurysdykcja marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych przedmieściach i ulicach warszawskich przez trąbę i woźnego, któremu instygator marszałkowski, otoczony węgrymi marszałkowskimi, dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać. Kiedy woźny wymieniał króla, oficer komenderujący zawołał na żołnierzy: „*praesentier das giver*”<sup>877</sup>, a natychmiast żołnierze karabiny, trzymane na ramionach, brali przed się i trzymali prosto, póki imię królewskie nie wymińęło; toż samo czyniąc na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci marszałka; po przewożeniu niektórych imion składali znowu broń na ramię i w takiej pozyturze<sup>878</sup> asystowali do końca owej proklamacji<sup>879</sup>.

Po takim obwołaniu jurysdykcji marszałkowskiej zaczęły chodzić nocne ronty, nie tylko węgry marszałkowskie, ale też i regimentów gwardyi pieszej i konnej, tudzież patrole ułanów królewskich, przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy, chodzącego po czapstrzyku<sup>880</sup> albo w szynkowni lub przez podłość odzienia albo źle daną na pytania odpowiedź porozumienie niedobre o sobie sprawującego, zabierali na swoje *hauptwachy*<sup>881</sup>, a nazajutrz odprowadzali do marszałkowskiej kordygardy, przy bramie Nowomiejskiej będącej, z której po justyfikacji<sup>882</sup>, przed sądem marszałkowskim uczynionej, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słuszni<sup>883</sup> dworscy i towarzystwo znaków pancernych lub husarskich wpadli w ręce rontom, kiedy, zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów z huczeniem pijackim i krzesaniem szabel po brukach albo też w zwadzie i bitwie między sobą lub z innymi nocnymi hałaśnikami. Żołnierze, chciwi takich obłowów, napadali na nich cichaczem i, kogo mogli słabych nóg albo niesprawnej do kord a ręki, porywali bez respektu<sup>884</sup> na charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy *vulgo*<sup>885</sup> do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który, wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcej ekscesu nad huk i nocne, z podpitej fantazji pochodzące, kazał ich nazajutrz wypuszczać. Ale oni, dla wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić z takiej kwatery, rekomendowali<sup>886</sup> się grzecznie żołnierzom, aby do następującej nocy zostać tam mogli; żołnierze też, mając się

Warszawa, Król, Sąd

Żołnierz, Król, Polska,  
Obyczaj, Słowo, Władza

<sup>874</sup>rezolucją — [dawał na nią] oświadczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>875</sup>do łaski wielkiej należących — należących do urzędu marszałka w. k., bo znakiem urzędu marszałkowskiego była łaska. [przypis redakcyjny]

<sup>876</sup>na dwie niedziele — daw. składnia (z D.Im); dziś na dwie niedziele. [przypis edytorski]

<sup>877</sup>*praesentier das giver* — prezentuj broń, okaż broń; w piechocie polskiej cudzoziemskiego autoramentu była w tym czasie komenda niemiecka. [przypis redakcyjny]

<sup>878</sup>pozyturze — postawie. [przypis redakcyjny]

<sup>879</sup>proklamacji (z łac.) — zapowiedzi, ogłoszenia, obwołania. [przypis redakcyjny]

<sup>880</sup>czapstrzyk a. *capstrzyk* (z niem. *Zapfenstreich*) — znak na bębnie albo trąbie na spoczynek nocny. [przypis redakcyjny]

<sup>881</sup>*hauptwachy* — odwachy, strażnice. [przypis redakcyjny]

<sup>882</sup>justyfikacja — tutaj: osądzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>883</sup>słuszni — poważni, dostojni. [przypis redakcyjny]

<sup>884</sup>bez respektu — bez względu, bez [zwracania] uwagi. [przypis redakcyjny]

<sup>885</sup>*vulgo* (łac.) — albo, czyli. [przypis redakcyjny]

<sup>886</sup>rekomendowali — polecali się. [przypis redakcyjny]

dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i pryczy<sup>887</sup> do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc nastąpiła, jaki taki, pożegnawszy się mile z kolegami, w przypadku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią. Jeżeli zaś zaszedł jaki eksces, potrzebujący sądowej animadwersyj<sup>888</sup>, winowajca dystyngwowany<sup>889</sup> był wypuszczany za kaucyj<sup>890</sup> swojego, któremu asystował lub służył, pryncypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył, odprowadzony był pod wartą marszałkowską do pałacu hetmańskiego i od niego sądzony podług przewinienia; co też zachowywano z oficerami i żołnierzami rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne komendy i sądy.

A lubo dobytec szabli pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego za samą tylko takową zuchwałość, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to wtenczas bądź zabójcy bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nieraz na pokojach królewskich albo na zamku w przysionku izby senatorskiej cisnący się natręt, odepchniony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przepłacił swojej porywczosci głową, tylko więz i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami<sup>891</sup>. Prawa bowiem polskie nie tak są surowe w egzekucyj, jak w osnowie; instancje<sup>892</sup>, respekt na urodzenie i familij, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego rygor prawa determinują<sup>893</sup> do łagodniejszej sentencji<sup>894</sup>. Taki genjusz narodu<sup>895</sup>, skłonny do litości nad ludzkiemi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Aleksandra króla napisali o zabójstwie: „*Quamvis juxta leges humanas et divinas omnis homicida sit poena capitali plectendus, nos tamen Poloni, rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis, occidens nobilem, solvat marcas etc.*”<sup>896</sup>. Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy za przypadkowe szabli dobytec, kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jej nie kazali. A jeżeli to napisano w prawie, że porywający się do oręża pod bokiem króla powinien być śmiercią karany, to tylko dla respektu majestatu królewskiego napisano, że godzien winowajca tak być skarany, ale nie koniecznie powinien; i z drugiej strony, gdy pod bokiem królewskim dla zjazdu ludu z różnych województw, wesołych szalapeutów<sup>897</sup>, kosterów<sup>898</sup>, zalotników, młodzieży nieuniżonej<sup>899</sup>, żwawców porywczych do korda, pełno było równie jak i na każdym zjeździe, niepodobno było każdego karać śmiercią, boby niezadługo i ludzi brakowało; co wszystko, brane na uwagę, mitygowało<sup>900</sup> w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie zatrudniały się sprawami o wiolecje i bitwy potoczne, wyżej wspomniane; o kalumnije<sup>901</sup> słowne, o stancje najęte, a według kontraktu lub zgody słownej niezapłacone lub po najęciu i zadatku wziętym niedotrzymane; także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw przywłaszczyli sobie marszałkowie *jure hospitum*<sup>902</sup>. Goście, przybywający do miasta rezydencyjonalnego królewskiego<sup>903</sup>, niemający żadnej nad sobą lokalnej<sup>904</sup> jurysdykcji, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcji marszałkowskiej. Kredytor<sup>905</sup> tedy jakikolwiek bądź miejscowy, bądź goszczący,

Król, Władza, Prawo,  
Pozycja społeczna, Sąd,  
Obyczaje, Polska

<sup>887</sup>prycza (z niem.) — tapczan, rodzaj ławy. [przypis redakcyjny]

<sup>888</sup>animadwersja — rozpatrzenie przez sąd. [przypis redakcyjny]

<sup>889</sup>dystyngwowany — wyróżniający się, poważny, dostojny. [przypis redakcyjny]

<sup>890</sup>kaucja — opłata zabezpieczająca, zastaw, rękojmia. [przypis redakcyjny]

<sup>891</sup>łańcuszkami — kajdanami. [przypis redakcyjny]

<sup>892</sup>instancje — wstawiennictwa. [przypis redakcyjny]

<sup>893</sup>determinują — ograniczają, skłaniają. [przypis redakcyjny]

<sup>894</sup>sentencji — wyroku. [przypis redakcyjny]

<sup>895</sup>genjusz narodu — duch narodu. [przypis redakcyjny]

<sup>896</sup>*Quamvis iuxta leges humanas et divinas (...) solvat marcas etc.* (łac.) — Chociaż według praw ludzkich i boskich wszelki mężobójca powinien być karany gardłem, jednak my Polacy, surowość tę łagodząc, postanawiamy, że szlachcic, zabójca szlachcica, zapłaci grzywnien itd. [przypis redakcyjny]

<sup>897</sup>szalaputa — lekkomyślnik, narwaniec, warchoł. [przypis redakcyjny]

<sup>898</sup>kostera — gracz w kości, szuler. [przypis redakcyjny]

<sup>899</sup>nieuniżonej — nieumiejącej się uniażyć, zuchwalej, butnej. [przypis redakcyjny]

<sup>900</sup>mitygowało — łagodziło. [przypis redakcyjny]

<sup>901</sup>kalumnie — obelgi, zelżenia. [przypis redakcyjny]

<sup>902</sup>*iure hospitum* (łac.) — na podstawie prawa o obcych. [przypis redakcyjny]

<sup>903</sup>miasta rezydencyjonalnego królewskiego — [miasta,] w którym król przebywał. [przypis redakcyjny]

<sup>904</sup>lokalnej — miejscowej. [przypis redakcyjny]

<sup>905</sup>kredytor — wierzyciel. [przypis redakcyjny]

przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędka gradacja<sup>906</sup> sprawy przyniosła satysfakcją.

Za pierwszym terminem bez wszelkich odwołów wypadł dekret *solutionis*<sup>907</sup>, po nim nieuspokojonym areszt rzeczy, a dalej tradycja<sup>908</sup> onych wierzycielowi; a jeżeli dłużnik był hołysz<sup>909</sup>, areszt samej jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy: więc każdy, kogo taki zaskoczył proces, starał się jak najprędzej dług uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowanym. Jeżeli zaś po położonym pozwie (który zawsze w takowych okazjach bywał aresztowny) pozwany ujechał z Warszawy, gospodarz za niego odpowiedział.

Wiedzieć zaś należy, iż tu nie miały miejsca długi na dobrach zapisane, albo z interesu prawnego w innych sądach agitowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego *forum*<sup>910</sup> niemające<sup>911</sup>. Kantownicy także i szulerowie o sumy wygrane a niezapłacone tu się pociągali. Najwięcej zaś było spraw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem miejskiem niezaszczyczonego, szlachty osiadłej przy Warszawie, własne posesyje na różnych jurysdykcjach mającej albo też po innych dworach i pałacach mieszkającej, którzy wszyscy, rozumiejąc się być wolnymi od sądu miejskiego, w samej rzeczy władzy swojej nad takimi osobami rozciągać nieśmiejącego, gdzieindziej odpowiadać wzbraniłi się, tylko albo w sądach grodzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich nie tak prędka była ekspedycja i nie tak ostry rygor jak w marszałkowskich, przeto wszyscy się chętniej do marszałkowskich jak do grodzkich ubiegali. Same przekupki warszawskie, zwadliwe i wyparzonej<sup>912</sup> (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw niemało, powadziwszy się jedna z drugą albo łeb obdarłszy jedna drugiej albo nieuczciwem błysnieniem ciała<sup>913</sup> jedna drugą sposponowawszy<sup>914</sup>, biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego. Ten czasem na piśmie, czasem ustnie, posyłał przez woźnego pozew stronie pokrzywdzającej; sam potem, choć mimo wolą stron uciszonych, promowował sprawę, jakoby o urazę publicznej uczciwości; dekret wypadał na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacji<sup>915</sup> stron wzajemnej, czasem też z chłostą obydwóch lub jednej winniejszej.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednej strony od drugiej, szła sprawa należytą formą sądu i kończyła się grzywnami i więz. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady. Po śmierci Augusta III jedna przekupka pod ratuszem starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga, że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemoc racyjami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienie, lby sobie potargały, gęby podrapały, sałaty, zielenizny, frukta<sup>916</sup>, które przedawały, na siebie wyciskały, wołając jedna na drugą: „kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem”; druga odpowiadając: „nie prawda, nie twój Adaś, ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie różgami wysiec każe”. Na tę bitwę, kołem ludu różnego otoczoną, nadszedł jeden rajca warszawski, a, zrozumiałwszy przyczynę tej zwady i bitwy zajuszonej<sup>917</sup>, kazał pachółkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent, informowany o rzeczy, skarzał obiedwie różgami i na inne miejsca z straganami rozsądzić, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły.

To *extra materiam*<sup>918</sup> przytoczywszy, wracam się do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policyji, ogółem do jurysdykcji marszałkowskiej należącej, białogłowy nierządne do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenia złego, bez którego żadne wielkie miasto obejść się nie może, jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów,

Bijatyka, Kobieta, Obyczaj, Polityka, Król, Sąd

Kobieta "upadła", Kara, Podstęp, Obyczaj

<sup>906</sup>gradacja — posuwanie się po stopniach, postępowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>907</sup>dekret *solutionis* (łac.) — wyrok zapłaty, uiszczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>908</sup>tradycja — tutaj: wydanie. [przypis redakcyjny]

<sup>909</sup>hołysz — [golec, ktoś biedny,] bez pieniędzy. [przypis redakcyjny]

<sup>910</sup>forum (łac.) — miejsca sądu. [przypis redakcyjny]

<sup>911</sup>nigdzie zapisanego *forum niemające* — (spory o dług) dla których nie przewidziano formalnego trybu rozstrzygnięcia. [przypis edytorski]

<sup>912</sup>wyparzonej — klótlivej. [przypis redakcyjny]

<sup>913</sup>nieuczciwem błysnieniem ciała — pokazaniem nagiej tylnej części ciała. [przypis redakcyjny]

<sup>914</sup>sposponowawszy — [właśc.] sponowawszy; poniżywszy, obraziwszy. [przypis redakcyjny]

<sup>915</sup>deprekacji — przeproszenia. [przypis redakcyjny]

<sup>916</sup>frukta — owoce. [przypis redakcyjny]

<sup>917</sup>zajuszony (daw.) — rozjuszony; krwawy. [przypis edytorski]

<sup>918</sup>*extra materiam* (łac.) — poza treścią, poza tematem. [przypis redakcyjny]

którzy takowym niewiastom domów najmowali, karząc ich grzywnami i więz, niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem; a że takowa animadwersja<sup>919</sup> nie była regularna ani punktualna, więc one, ukarane i wypędzone z jednego domu, przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z lepszą ostrożnością, mając na pogotowiu dla podglądającego ich inną jaką uczciwą zabawę<sup>920</sup>, która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała, zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach warszawskich ich nie brakowało, Nalewki<sup>921</sup> jednak były niemi najslawniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie nie miały regularnych sesyj, tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzin śmierci. Lecz skoro Franciszek Bieliński objął łaskę wielką koronną, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemniej surowy jak sprawiedliwy, wyprawiał rącho na tamten świat, ktokolwiek dostał się pod sąd jego godzin śmierci. Więc że po całym kraju słynął tym darem sprawiedliwości, przetoż wożono do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyj, gdy się delatorom<sup>922</sup> w innych jurysdykcjach miejscowych zdawał proces długi i kosztowny, albo sprawiedliwość niepewna; mianowicie kiedy jaki familijant<sup>923</sup> popełnił zbrodnią, za którym obstawiała koligacja<sup>924</sup>, albo Żyd, którego drudzy Żydzi okupem, by<sup>925</sup> też najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny<sup>926</sup> swojej religiji. Co oboje u Bielińskiego nic nie popłacało. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetrią<sup>927</sup> w egzekucyji, usilnemi swemi instancjami wyprasząc winowajców od śmierci zasłużonej, pod nadzieją poprawy życia, rzadko, osobliwie w złodziejach, widzianej.

Bieliński, kiedy widział, że zbrodzień do złego przywykły nie wart był dłuższej na świecie konserwacyji<sup>928</sup>, a obawiał się kobieckiego królowej miłosierdzia, kazał go sprzątnąć nie bawiąc<sup>929</sup>, zamknąwszy się tymczasem w gabinecie przed importunią<sup>930</sup> królowej; a czasem, gdy się skryć nie zdążył, a szkaradna akcja warta była ukarania, wręcz instancją królowej odrzucił. Taka jednak sprawiedliwość co do złoczyńców, dalekich od Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcja albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki, występki, pod bokiem królewskim i trzy mile około popełnione.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestyji<sup>931</sup> i komu on łeb kazał zdjąć, to przepadło. We dwie niedzieli po wyjeździe królewskim z kraju kończyła się jurysdykcja marszałkowska co do sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał; nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocka, dóbr swoich, zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy planty<sup>932</sup> jego egzekwowali.

Piszę o samym Bielińskim, gdyż od powzięcia rozumu jego zaznałem marszałkiem wielkim koronnym<sup>933</sup>; i on nim był aż do śmierci Augusta III i po nim coś czasu, o czym będzie w dziejach polskich, inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie odsądziły w sądach marszałkowskich, po zakończeniu tej jurysdykcji odsyłane bywały do grodu i do ratusza miasta starej Warszawy podług kondycyji osób, z sobą się prawujących. Inkarceraci<sup>934</sup> zaś wszyscy jakiegokolwiek stanu, jeszcze niedekretowani<sup>935</sup>, oddawani bywali do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los cze-

Sędzia, Kara, Kobieta,  
Władza, Miłosierdzie

<sup>919</sup>animadwersja — sprawa sądowa; rozpatrzenie przez sąd. [przypis edytorski]

<sup>920</sup>zabawę — tu: zajęcie, zatrudnienie. [przypis redakcyjny]

<sup>921</sup>Nalewki — dzielnica żydowska w Warszawie. [przypis redakcyjny]

<sup>922</sup>delatorom — donosicielom, oskarżycielom. [przypis redakcyjny]

<sup>923</sup>familiant — członek wpływowej rodziny. [przypis redakcyjny]

<sup>924</sup>koligacja — krewni. [przypis redakcyjny]

<sup>925</sup>by też (daw.) — choćby nawet. [przypis edytorski]

<sup>926</sup>heroiczny — bohaterski, nadzwyczajny. [przypis redakcyjny]

<sup>927</sup>symetrią — porządek, równomierność, [przypis redakcyjny]

<sup>928</sup>konserwacji — utrzymywania, zachowywania, [przypis redakcyjny]

<sup>929</sup>nie bawiąc (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>930</sup>importunią — natręctwem, usilnemi prośbami. [przypis redakcyjny]

<sup>931</sup>zadać kwestię — nikt tej sprawy nie poruszał. [przypis redakcyjny]

<sup>932</sup>planty — plany, pomysły, zamierzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>933</sup>od powzięcia rozumu jego zaznałem marszałkiem wielkim koronnym — odkąd zacząłem rozumieć [świat otaczający], jego poznałem jako marszałka wielkiego koronnego. [przypis edytorski]

<sup>934</sup>inkarceraci — więźniowie. [przypis redakcyjny]

<sup>935</sup>niedekretowani — nieosądzeni. [przypis redakcyjny]

kał, jak od Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tegoż miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie były pierwszą instancją, od których szła apelacja przed samego marszałka; ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było i którzy, z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.

#### § 9. O sądach konsystorskich

Namienilo się pod sądami nuncyjatorskimi, jakie sprawy należały do sądów duchownych; tu się zaś dodają okoliczności, formę i proceder<sup>936</sup> tychże sądów ukazujące.

Woźny tym sądom służący nazywał się kursor; przy niektórych konsystorzach nosił suknie barwiane, jakie dawał oficyjał swoim ludziom służącym, kroju polskiego; miał także blachę posrebrzaną lub pozłacaną, na boku prawym lub lewym do kontusza przyszytą, herb albo cyfrę<sup>937</sup> oficyjała<sup>938</sup> wyrażającą. Podczas sądów niewiele miał do czynienia, gdyż nie wrzeszczał tu tak: „uciszcie się”, albo „na ustęp, mości panowie”, jak wrzeszczeli woźni w świeckich sądach. Albowiem w sądach duchownych eksplikowali<sup>939</sup> sprawy patronowie przez pismo, jak w nuncyaturze; dlatego, kiedy położyli swoje konkluzje i obrony stron, którym służyli, nie mieli potrzeby ucierać się między sobą racyjami. Dla czego<sup>940</sup>, skoro oficyjał lub surogator<sup>941</sup>, zasiadający na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wychodzili wszyscy bez oporu, jako niemający się nad czem bawić.

Kursora zabawa<sup>942</sup> była największa: przygotować stół, krzesła, krucyfiks i serwis<sup>943</sup> do pisania; a kiedy kursor, wyprawiony gdzie daleko z *monitorium* to jest: z pozwem, nie zdążył przybyć na sądy, to tę powinność odbył za niego którykolwiek sługa domowy oficyjała albo surogatora. Nie wszystkie także pozwy zanosił kursor; lada kleryk<sup>944</sup>, bakalarz<sup>945</sup>, organista i dziad kościelny był *legitimus*<sup>946</sup> egzekutor *monitorium* czyli pozwu, które nie szły do relacji<sup>947</sup> w księgi konsystorskie, tak jak szły później świeckie do grodzkich lub ziemskich własnego powiatu; ale tylko ten, kto odniósł pozew czyli *monitorium*, kopiją tego kładł stronie pozwanej, oryginał zaś pokazał z daleka i potem podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy kim go położył; i już to było relacją. Taki pozew podpisany od egzekwującego strona, czyniąca przeciw pozwanemu, reprezentowała w sądzie i zapisowała<sup>948</sup> z góry w swojej instancji. Zaczem już to był ważny krok pierwszy do dalszego procesu sprawy; dlatego zaś nie dawał do ręki ani czytać pozwał kursor lub kto inny, kładący pozew, samego oryginału, ponieważ znajdowali się tacy śmiałkowie, którzy pod pretekstem skonfrontowania<sup>949</sup> kopiji z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcej mu go nie oddali, a tak stronie, niemającej czem próbować<sup>950</sup> położonego pozwu, upadł termin, który czasem bywał wielkiej impontancji dla tego, kto miał zepsucia go nagłą potrzebę, na przykład zatrzymać publikacją ekskomuniki<sup>951</sup>; wołał wyrwaniem z rąk kursora oryginału zarobić na nową sprawę, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyższego sądu, niż się dać ogłaszać po kościołach za wyklętego. Klątwy albowiem na ten czas jeszcze były w aprehensji<sup>952</sup>, przeszkadzały do innych spraw i funkcji tak jak kondemnaty świeckie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętego wszystkim ludziom dobrej wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawano mu tytuł *venerabilis*<sup>953</sup>, choć cza-

Urzędnik, Ksiądz, Religia,  
Obyczaje, Kobieta, Żona

<sup>936</sup>*proceder* — postępowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>937</sup>*cyfra* (daw.) — litera; znak. [przypis edytorski]

<sup>938</sup>*oficyjał* — urzędnika, tutaj: sędziego duchownego. [przypis redakcyjny]

<sup>939</sup>*eksplikowali* — wyjaśniali. [przypis redakcyjny]

<sup>940</sup>*dla czego* (daw.) — tu: z tego powodu. [przypis edytorski]

<sup>941</sup>*surogator* — sędzia pomocniczy. [przypis redakcyjny]

<sup>942</sup>*zabawa* (daw.) — zajęcie. [przypis edytorski]

<sup>943</sup>*serwis* — [tu:] przybory. [przypis redakcyjny]

<sup>944</sup>*kleryk* (z gr.) — sposobiący się na duchownego. [przypis redakcyjny]

<sup>945</sup>*bakalarz* (z łac.) — nauczyciel szkoły parafialnej. [przypis redakcyjny]

<sup>946</sup>*legitimus* (łac.) — prawny, uprawniony. [przypis redakcyjny]

<sup>947</sup>*relacja* — doniesienie, sprawozdanie. [przypis redakcyjny]

<sup>948</sup>*zapisowała* (daw. forma) — dziś: zapisywała. [przypis edytorski]

<sup>949</sup>*pod pretekstem skonfrontowania* — pod pozorem porównania. [przypis redakcyjny]

<sup>950</sup>*próbować* — dowodzić. [przypis redakcyjny]

<sup>951</sup>*ekskomuniki* — klątwy, wyklęcia z kościoła. [przypis redakcyjny]

<sup>952</sup>*w aprehensji* — w poważaniu. [przypis redakcyjny]

sem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu warszawskim niejaki Lachowski; chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem z tyłu po rzymsku, mając żonę, z którą czasem wraz szedł; od niewiadomych brany był za predykanta<sup>954</sup> luterskiego. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało życia nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś podobnego do księdza zabiera się ku noclegu z białogłową.

*Ad instantiam venerabilis fiscalis*<sup>955</sup> pisane bywały wszystkie pozwy czyli *monitoria*, chociaż fiskal nie interesował się do żadnej sprawy, chyba wezwany od<sup>956</sup> strony, jako patron.

W środku panowania<sup>957</sup>, gdy się zagęściły rozwody, często z obu stron zmówne, stolica rzymska postanowiła<sup>958</sup> defensorów *matrimonii*<sup>959</sup>, którymi byli fiskalowie czyli instygatorowie. Wtenczas z obowiązku wchodził w każdej rozwodnej sprawie, utrzymując ważność małżeństwa, z którego się strona jedna lub obydwie wyłamać starały. Ale ta ostrożność, jak wszelkie inne na świecie, nachylonym do swego zepsucia, niewiele bro- niła związku małżeńskiego.

Defensor, powiedziawszy swoje *quamquam*<sup>960</sup> na stronę ważności małżeństwa, tyle dalej ku utrzymaniu onego pracował, ile był od której strony sekundowany<sup>961</sup>; a kiedy widział, że się strony uwzięły koniecznie na rozerwanie tego jarzma, to też i on miał<sup>962</sup> się nienatarczywie i niegorąco. Uważał sobie: co mi po tem pracować darmo na to, aby dwoje ludzi koniecznie żyli z sobą, którzy tak obmierzli jedno drugiemu, że patrzeć na siebie nie mogą; lepiej, że się rozłączą, niż ma być pomiędzy nimi piekło ustawiczne.

Mówiłby kto, że Duch św. przez niego gada, a to dyjabeł był za kołnierzem; tam, gdzie mu strona, utrzymująca małżeństwa ważność, dobrze zapłaciła, nie był tak skrupulatny, choć biedna dama, gwałtem za brutalą wypchnięta za mąż dla interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chłostą do ślubowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim okrutnikiem niewiernym, rozpustnym oplakiwała, zwłaszcza gdy pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego, z żoną wziętego, dobrze smarował i patrona defensora i sąd. A tak powoli *defensor matrimonii*, zrazu straszny rozwodnikom, potem poszedł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonijalne przeszkody co żywo się ku końcu panowania Augusta małżeństwa złe, rozpustne, odmiany pożycia innych mężów lub żon szukające, do rozwodów ubiegały. Oficjjałowie albo ich surogatorowie zawsze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta; więc kiedy tak wypadło biskupowi, że musiał konferować<sup>963</sup> jurysdykcją sądowniczą nieszlachcicowi, to mu nie dawał tytułu oficjjała, tylko najwięcej audytora. Surogatorowie zaś szlachta i nieszlachta byli do zastępowania oficjjała albo audytora od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto apelował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jednej dyjeceji poznańskiej dlatego, że mu z Poznania do Gniezna po drodze było, ale z innych konsystorzów zazwyczaj szedł prosto do nuncyatury, kto nie był kontent z dekretu.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i innego gatunku nie było w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy, podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurysdykcyjnej, albo szli do rewerendy<sup>964</sup> dla przyszłych pisarzy konsystorskich lub kanoników doktoralnych lub też fiskalisów, albo też wchodziłi, ożeniwszy się, w radę miejską i zostawali miejskimi pisarzami; dlatego mało było takich, którzy wiek swój w palestrze konsystorskiej trawili; skąd też był tego rodzaju subiektów niedostatek, osobliwie w konsy-

<sup>953</sup>*venerabilis* (łac.) — szanowny, czcigodny. [przypis redakcyjny]

<sup>954</sup>*predykanta* — kaznodzieję. [przypis redakcyjny]

<sup>955</sup>*ad instantiam venerabilis fiscalis* (łac.) — do orzeczenia wielbego oskarżyciela konsystorskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>956</sup>*ad* (daw.) — przez; *wezwany od strony*: wezwany przez stronę w procesie. [przypis edytorski]

<sup>957</sup>*w środku panowania* — chodzi o środkowy okres panowania Augusta III Sasa z dynastii Wettynów (1696–1763), króla Polski w latach 1733–1763. [przypis edytorski]

<sup>958</sup>*postanowić* (daw.) — tu: ustanowić. [przypis edytorski]

<sup>959</sup>*matrimonii* (łac.) — obrońców małżeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>960</sup>*quamquam* (łac.) — chociaż; tutaj w znaczeniu: zdanie, opinia. [przypis redakcyjny]

<sup>961</sup>*sekundowany* — wspomagany. [przypis redakcyjny]

<sup>962</sup>*mieć się* (daw.) — zachowywać się; przyjmować postawę. [przypis edytorski]

<sup>963</sup>*konferować* — tutaj: zdawać na kogo, udzielać. [przypis redakcyjny]

<sup>964</sup>*szli do rewerendy* — szli na księży, przywdziewali suknię duchowną. [przypis redakcyjny]

storzach województw ruskich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi<sup>965</sup> mieszkańcy żydzi, a chrześcijanie, jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało estymujący<sup>966</sup> łacinę; więc synów swoich rzadko oddają do szkół łacińskich, a *per consequens*<sup>967</sup> do nauki prawnej; przeto do tamtejszych konsystorzów szukali palestry, mianowicie na pisarzów i patronów, z dyjeceji poznańskiej, warszawskiej, gdzie był większy dostatek tego gatunku subiektów, a tem samem tamte konsystorze przepleniali<sup>968</sup>. Za Kobielskiego biskupa w łuckim konsystorzu nie był, tylko jeden patron, który stawał na obudwu stronach. Co przywoził na poparcie jednej strony, to znowu zbijał stawając od drugiej.

Śmieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodnej z racyji impotencji<sup>969</sup>, broniąc męża, o taki defekt przez żonę oskarżonego, dowodził, że ma, i znowu, mówiąc od żony, że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności, muszę go wytknąć po imieniu. Był to Jajkowski, patron oraz<sup>970</sup> grodzki i konsystorski. Było tych Jajkowskich, braci rodzonych, dwóch grodzkimi w Łucku patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, chyba że była sprawa wielkiej importancji<sup>971</sup> i między osobami pierwszej rangi. Także kiedy trzeba było sędzić kanonika katedralnego *de vita et moribus*<sup>972</sup> albo o jaki wielki eksces, na taką sprawę według duchownych kanonów<sup>973</sup> zasiadał sam biskup, ale *cum adjunctis* przez elekcją<sup>974</sup>, spomiędzy osób kapitulnych wysadzonych.

Oficyjałowie także nie wszyscy sami przez siebie sądy odbywali, mianowicie kiedy oficyjałem tylko dla honoru władzy był jaki majątny prałat; to taki sądownictwem, acz intratnem<sup>975</sup> ale pracowitem, sam się nie zatrudniał, ale je na surogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystką władzę, którą sami mieli od stolicy rzymskiej, zlewali na oficyjałów, a oficyjałowie dzielili się nią z surogatorami, których sobie sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzej Młodziejowski, zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego, arcybiskupa i prymasa, oczerkiesił<sup>976</sup> z władzy oficyjałów: gnieźnieńskiego i lwowskiego, wszystkie większej importancji interesa prymasowskiej jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili wszystko pod tytułem biskupów, którym służyli, oficyjałowie zaś pod imieniem swoim, surogatorowie pod imieniem oficyjała; wszystkie instrumenta<sup>977</sup> wychodziły pod imieniem biskupa, tak że gdzie tylko był audytor, z góry na instrumencie był wyrażony biskup; na dole nie podpisywał się biskup, lecz audytor lub surogator. Gdzie znowu był oficyjał i surogator, a oficyjał nie chciał się zatrudniać jurysdykcją, wychodziły instrumenta pod tytułem oficyjała z podpisem surogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jak najwięcej władzy, ujmowali jej oficyjałom, ale im się to nie przy każdym biskupie udało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą biskupa, okrywającego imieniem swoim czynności audytora. Gdzie zaś biskup był przezorny i na swoją decyzją względny, dawał oficyjałom taką samą władzę, jak sam miał od stolicy apostolskiej udzieloną, aby dyjecezanie w łaskach i potrzebach duchownych mieli bliską *ab officio*<sup>978</sup> łatwość, nie ciągnąc się po nią kosztem znacznym na podróż do dworu jego.

Między audytorami i surogatorami, przy boku biskupim będącymi, nie było żadnej różnicy; funkcja obudwóch jedna, tylko imię inne dawane podług mniejszej lub większej godności osoby, do tego urzędu wezwanej; co się działo tylko dla samego defektu

<sup>965</sup>najpryncypalniejsi — najgłówniejsi. [przypis redakcyjny]

<sup>966</sup>estymujący — ceniący, szanujący. [przypis redakcyjny]

<sup>967</sup>per consequens (łac.) — w następstwie. [przypis redakcyjny]

<sup>968</sup>przepleniali — przetrzebiali, przerzedzali. [przypis redakcyjny]

<sup>969</sup>z racyji impotencji — z powodu niezdolności płciowej. [przypis redakcyjny]

<sup>970</sup>oraz (daw.) — także; zarówno. [przypis edytorski]

<sup>971</sup>importancji — znaczenia, wagi. [przypis redakcyjny]

<sup>972</sup>de vita et moribus (łac.) — o życie i obyczaje. [przypis redakcyjny]

<sup>973</sup>kanonów — zasad, przepisów. [przypis redakcyjny]

<sup>974</sup>cum adjunctis przez elekcją — z przydanymi (z pomocnikami) z wyboru. [przypis redakcyjny]

<sup>975</sup>intratnem — dochodowym, zyskownem. [przypis redakcyjny]

<sup>976</sup>oczerkiesić — tutaj: pozbawić czegoś. [przypis redakcyjny]

<sup>977</sup>instrumenta — dokumenty, listy urzędowe, pisma urzędowe. [przypis redakcyjny]

<sup>978</sup>ab officio (łac.) — do urzędu, z urzędu. [przypis redakcyjny]

szlachetności<sup>979</sup>. Po sławnym oficjale poznańskim Pawłowskiemu gdy objął jurysdykcją konsystorską Skrzebowski plebejusz, nie miał tytułu oficjale, ale tylko audytora. Forma procesu konsystorskiego była niemal tą sama, co u sądów nuncyjatorskich, wyjąwszy pozwy czyli monitoryja, które inaczej się konsystorskie, inaczej nuncyjatorskie zaczynały. Na przykład pozew nuncyjatorski zaczynał się temi słowy: „*Ex mandato Illmi Revmi Dni N. N. nuntii apostolici per aliquem legitimum exactorem citatur N. N.*”<sup>980</sup>, a zaś konsystorskie od tych słów: „*Admodum Reverendis, Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendatariis, altaristis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis exsecutoribus tenore praesentium requirendis salutem in Domino. Mandamus vobis in virtute sanctae oboedientiae et sub excommunicationis poena, quatenus, ad instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquis vestrum fuerit requisitus, personaliter accedendo N. N. ipsum citetis, quem nos etiam citamus pro eo*”<sup>981</sup>.

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, wyraziłem pod nuncyaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś około roku 1750 zaczęła się kolizja<sup>982</sup> o jurysdykcję w sprawach o dziesięcinę między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudzicielem tego sporu najpierwszym był Szamocki, skarbnik natenczas ziemi warszawskiej, patron sławny trybunalski. Ten, będąc pozwanym od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną<sup>983</sup> do konsystorza warszawskiego podług dawnego zwyczaju, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, podług nastrojonej planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele ziem warszawskiej i czerskiej, mającej dotąd interesa z plebanami o dziesięcinę w konsystorzu, obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę niestawającą rzucił klątwy, a ziemstwo na księży, przed sobą niestawających, wydawało kondemnaty<sup>984</sup>. Z partykularnych<sup>985</sup> nareszcie spraw urodziła się publiczna między ziemstwem i konsystorzem; obydwie ziemie, czerska i warszawska, uczyniły solenny manifest tak przeciw partykularnym duchownym, toczącym procesa o dziesięcinę, jako też przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przywłaszczającemu. Na tym manifeste podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek wielki koronny, jako najmajętniejszy obywatel ziemi czerskiej. Ten manifest posłali do Rzymu, przydawszy do niego prośbę, aby *Sancta Sedes*<sup>986</sup> wyznaczyła komisję, z osób duchownych i świeckich złożoną, która by wzniecające się rozróżnienie stanów między sobą podług praw krajowych obojej strony uśmierzyła. Stolica święta, zawsze pragnąca pokoju w kościele bożym, wyznaczyła komisję. Adam Kępiński, sekretarz marszałka wielkiego koronnego, człowiek w naukach i w prawie obojem tak świeckiem jak i duchownem wielce biegły, umieszczonym został między komisarzami z strony świeckiej; będąc raczej stroną niż sędzią, zagłuszył i zwalczył racjami wszystkich komisarzy strony duchownej. Dekretem wspomnianej komisji nie tylko *forum* o dziesięcinę przyznane sądowi świeckiemu, ale też i same dziesięcinę wytyczne na dobrach ziemskich szlacheckich po całej ziemi warszawskiej i czerskiej zniesiono, kazawszy duchownym robić o nie kompozyty<sup>987</sup> z szlachtą podług bulli Urbana VIII<sup>988</sup>. Sędziowie, sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych gatunków spraw: o sumy kościelne, o zapisy, o testamenta po zmarłych, kościołom jakie legacje<sup>989</sup> czyniące, które się przedtem w konsystorzach odbywały. A że ta komisja agitowała się tylko między jednym konsystorzem warszawskim

<sup>979</sup>szlachetność — tutaj: urodzenie szlacheckie. [przypis redakcyjny]

<sup>980</sup>*Ex mandato (...) exactorem citatur N. N.* — Z polecenia najjaśniejszego, najczcigodniejszego pana N. N., nuncjusza (posła) Stolicy Apostolskiej, pozyna się N. N. przez uprawnionego wykonawcę itd. [przypis redakcyjny]

<sup>981</sup>*Admodum Reverendis, Venerabilibus honorandisque viris praepositis (...) citamus pro eo* — Wielce wielobnym, czcigodnym i szanownym proboszczom, plebanom, wikariuszom, komendarzom, altarystom, psalterzystom, mansjonarzom, kierownikom szkół, organistom i innym uprawnionym wykonawcom, wezwanym mocą niniejszego pisma, pozdrowienie w Panu. Polecamy wam na mocy świętego posłuszeństwa i pod karą ekskomunikacji (klątwy), abyście na instancję N. N., gdy i kiedy będziecie wezwani lub który z was będzie wezwany, osobiście przystąpiwszy do N. N. zapozwali go, którego my także zapozujemy o to... [itd.]. [przypis redakcyjny]

<sup>982</sup>kolizja — nieporozumienie, spór. [przypis redakcyjny]

<sup>983</sup>dziesięcina wytyczna — gruntowa, pobierana w snopach. [przypis redakcyjny]

<sup>984</sup>kondemnaty — wyroki potępiające. [przypis redakcyjny]

<sup>985</sup>partykularnych — szczegółowych, prywatnych. [przypis redakcyjny]

<sup>986</sup>*Sancta Sedes* — Święta Stolica, Stolica Apostolska, papież. [przypis redakcyjny]

<sup>987</sup>kompozyty — układy, umowy (przemiana dziesięcinę wytycznej na pieniężną). [przypis redakcyjny]

<sup>988</sup>bulli — dekret papieski, *Urban VIII*: papież 1644–1655. [przypis redakcyjny]

<sup>989</sup>legacje — legaty, zapisy. [przypis redakcyjny]



i dwiema ziemiami, przeto inni biskupi nic jej nie popierali; i była to bardziej dysputa niż rozprawa prawna, na której, wzięwszy górę świeccy, pisali co im tylko potrzeba było na duchownych, mając w swojej partyji dwóch wielkich ludzi, wyżej wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego narazić sobie Czartoryski biskup poznański, pokój nad wszystko i życie swobodne miłujący, nie chciał, a Ostrowski oficyjał pod ten czas warszawski, do wyższej promocji<sup>990</sup> zmierzający, nie śmiał. Drugim w tej komisji znamienitym człowiekiem był Kępiński, sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret komisji warszawskiej poszedł potem za modelusz po wszystkich dyjecezbach. W żadnej sprawie, wyżej wyrażonej, żaden świecki w duchownym sądzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też piotrkowski i lubelski inaczej spraw takowych, do siebie przez apelacją przychodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnianej komisji, a tak obszerna przedtem władza konsystorzów powoli zmalala.

#### § 10. Konsystorze *ritus graeci*<sup>991</sup>

Długi czas pod panowaniem Augusta III nie były znajome; jeżeli była jakaś jurysdykcja nad duchownymi ruskimi, zastępująca władzę czyli biskupa, to się ta mieściła w jednym jakim bazylijanie, urząd niby audytora sprawującym. Spraw też innego rodzaju nie bywało w obrządku greckim, tylko z popami *de vita et moribus*, które odbywali biskupi lub wspomnieni wyżej audytorowie. Bez wszelkich prawnych ceremonij kazano się obwinionemu wraz z oskarżającymi stawić przed władzę; lub jeżeli rzecz wyciągała z samego miejsca dowodów, zjechał delegowany od władzy. Po wysłuchanych inkwizycjach i zrozumianej rzeczy popa przestępnego oćwiczono i grzywnami obłożono i te zaraz z niego w gotowiznie albo w dobytku zabranym i otaksowanym<sup>992</sup> wyciągniono; lub jeżeli gorzej zgrzeszył, z beneficjum zrucano<sup>993</sup>, i już było po sprawie. Kiedy zaś pop wygrał, to cała wygrana jego w tem się zamykała, że się pokazał niewinnym; i jeżeli delatorem jego był sam dziedzic wsi lub jego administrator, że mu mógł wymówić śmiało, że był niewinnie prześladowany; a co nieborak stracił na sprawę, to przepadło. Jeżeli zaś chłopci *motu proprio*<sup>994</sup> bez asystencji dworskiej uczynili się oskarżycielami, a nie dowiedli zarzutów, brali chłostę i czasem przymuszeni zostali do nadgrodenia popowi kosztu poniesionego. Dziesięcin ani sum kościelnych ani gruntów, posagiem cerkwiom nadanych, nie znano. Ról, które trzymają i z których żyją popi, są tylko czasowi używacze; dziedzic podług woli swojej odmienia je, zmniejsza lub przyczynia, o co między popem i panem żadnego sporu nie ma, a zatem i spraw prawnych. Mieli także popi przez akcydensa<sup>995</sup> pewny stały prowent<sup>996</sup> z miodu, niepamiętnym zwyczajem utwierdzony; każdy gospodarz, mający pszczoły, (a trudno na Rusi o takiego, coby ich nie miał) daje popom pewną kwotę miodu podług proporcji<sup>997</sup> pszczół; z tego miodu pop syci miód do picia podczas prażnika<sup>998</sup>, to jest podczas dedykacji<sup>999</sup> cerkwi, na całą parochiją swoją; rozdaje na osobę każdą, przyjmującą sakramenta, po garcu<sup>1000</sup> jednym, za który bierze zapłatę, raz na zawsze ustanowioną; niedostatek miodu ani obfitość jego nie podnosi ani zmniejsza ceny, tylko odmienia gatunek miodu, bo kiedy pop dostał miodu, albo nie chciał wszystkiej kolekty<sup>1001</sup> ekspensować<sup>1002</sup>, to rozbrechtiał<sup>1003</sup> wodą małą kwotę<sup>1004</sup> urobioną trunku do tyłu garców, ile mu ich na całą parochiją potrzeba było. Czyli zaś o taki miód czyli też o jaką inną należytość albo kłótnią między popem a chłopem wszczęła się jaka

Religia, Książd, Sąd,  
Szlachcic, Chłop, Korzyść,  
Obyczaje

<sup>990</sup>promocji — do wyższego stopnia, urzędu. [przypis redakcyjny]

<sup>991</sup>ritus graeci (łac.) — obrządku greckiego. [przypis redakcyjny]

<sup>992</sup>otaksowanym — oszacowanym. [przypis redakcyjny]

<sup>993</sup>zrucano — wyd. lwow. ma: zrucano. [przypis redakcyjny]

<sup>994</sup>motu proprio (łac.) — z własnego popędu. [przypis redakcyjny]

<sup>995</sup>akcydensa (z łac.) — dochody uboczne. [przypis redakcyjny]

<sup>996</sup>prowent (z łac.) — dochód, zysk. [przypis redakcyjny]

<sup>997</sup>podług proporcji — podług ilości. [przypis redakcyjny]

<sup>998</sup>prażnik — odpust kościelny na Rusi. [przypis redakcyjny]

<sup>999</sup>dedykacja — tu: poświęcenie kościoła. [przypis redakcyjny]

<sup>1000</sup>garcu — poprawnie: garncu; od *garniec*: naczynie o określonej mierze. [przypis redakcyjny]

<sup>1001</sup>wszystkiej kolekty — całej zbiórki. [przypis redakcyjny]

<sup>1002</sup>ekspensować (z łac.) — wydać, zużyć. [przypis redakcyjny]

<sup>1003</sup>rozbrechtiał — rozcieńczył. [przypis redakcyjny]

<sup>1004</sup>kwotę — ilość. [przypis redakcyjny]

sprawa, sędzia był dziedzic lub jego administrator. Widziałem nieraz stojącego za drzwiami u administratora popa wraz z chłopami, duszącego pod pachą kura<sup>1005</sup>, aby głosem swoim prędszą mu zjednął audyjencją<sup>1006</sup>. Popi, mający żony, wraz z chłopami chodzili do karczmy; bo albo go żona wciągnęła albo on sam ciągnął się za nią dla ostrożności, mężom młode żony mającym zwyczajnej. Pop bez żony rzadki był, chyba wdowiec; a jeśli wcale bez żony w stanie młodzieńskim został popem, taki się dystyngwował od chłopów i formował krój sukni jako też powagę na wzór księdza łacińskiego. Popi zaś żonaci nosili suknie krojem polskiego żupana i kontusza, tylko z rękawami zaszytymi od zimna, albo kożuch prosty, w którym nawet do służby ołtarza przystępowali, kładąc na niego albę<sup>1007</sup> i rzyz<sup>1008</sup>, buty proste chłopskie z podkowami. Zgoła w ubiorze nic nie różniło popa od chłopą, tylko jeden kolor sukni czarny i czapka czarna.

Ksiądz, Żona, Strój,  
Obywatel, Chłop

Kanoników i prałatów katedralnych albo kolegijskich, także opatów długi czas pod panowaniem Augusta III ani słycać było w obrządku greckim; cała hierarchija<sup>1009</sup> kościelna składała się z władzyki, z popów i z zakonników bazylijanów, którzy sami formowali z siebie wszystkie jurysdykcje i oficja<sup>1010</sup>, jeżeli jakie były. Na sześć lub więcej cokolwiek lat przed śmiercią tegoż króla władcy rusczy poczęli zarzucać to imię, a dawać sobie imię najprzód episkopów, a potem wcale po naszymu biskupów.

Przełożeni bogatszych monasterów<sup>1011</sup> bazylijańskich poprzezywali się opatami, nareszcie<sup>1012</sup> bogatsze monastera ponabylały dobra na fundusze dla opatów, ile że tak opaci rusczy jak biskupi są zawsze z zakonników bazylijanów, nareszcie przy katedralnych swoich kościołach biskupi rusczy z zdaniejszych i bezżennych popów poformowali kapituły to jest prałatów i kanoników; zgoła cały stan duchowny poczęli kształcić na modelusz łacińskiego duchowieństwa. Fundusze zaś na te nowe kreatury<sup>1013</sup> obmyślili z kontrybucji<sup>1014</sup> i haracz<sup>1015</sup>, na popów żeniatych<sup>1016</sup> włożonego.

Opisawszy tedy postać i obyczajność powierzchowną stanu duchownego, tak łacińskiego obrządku jako też i greckiego, ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacji<sup>1017</sup> różnej wiadomości zasiągnąłem, przenoszę się i proszę z sobą czytelnika do stanu żołnierskiego.

## ROZDZIAŁ VI

*Stan żołnierski za Augusta III. — Autorament polski<sup>1018</sup>. — Kolo chorągiewne. — Deputacje do egzakcji. — Powaga towarzystwa usarskiego i pancernego. — Znaki lekkie. — Wojna z hajdamakami. — Wojsko cudzoziemskiego autoramentu.*

### § 1. O stanie żołnierskim za Augusta III

Wojsko polskie za Augusta III było bardzo szczupłe; komputer<sup>1019</sup> jego, przez konstytucją sejmową za Augusta II determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Żołnierz, Państwo, Polska,  
Obyczaje

Suma wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy tyle nie było; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały<sup>1020</sup> w Radomiu i wszystkie regimenta, jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące:

<sup>1005</sup>kur — kogut. [przypis edytorski]

<sup>1006</sup>audyjenją (z łac.) — [forma B.l.p r.ż.] posłuchanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1007</sup>alba — biała szata księdza. [przypis redakcyjny]

<sup>1008</sup>ryza — ornat, ruski strój kościelny do nabożeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1009</sup>hierarchia — władza duchowna. [przypis redakcyjny]

<sup>1010</sup>oficja — urzędy duchowne. [przypis redakcyjny]

<sup>1011</sup>monasterów — samotni, klasztorów. [przypis redakcyjny]

<sup>1012</sup>nareszcie — w źródle: nareście; w wydaniu lwowskim: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>1013</sup>kreatury — twory. [przypis redakcyjny]

<sup>1014</sup>kontrybucja — opłata przymusowa. [przypis redakcyjny]

<sup>1015</sup>haracz (z tur.) — danina, opłata. [przypis redakcyjny]

<sup>1016</sup>żeniatych — forma ludowa; wyd. lwow[skie] ma: żonaty. [przypis redakcyjny]

<sup>1017</sup>z konwersacji — z rozmów. [przypis redakcyjny]

<sup>1018</sup>autorament — zaciąg. [przypis redakcyjny]

<sup>1019</sup>komputer — poczet, liczba. [przypis redakcyjny]

<sup>1020</sup>likwidowały — obliczały, wykazywały swoje wydatki i należności. [przypis redakcyjny]

## § 2. Autorament polski

A w nim chorągwie husarskie pancerne i lekkie albo przedniej straży; w litewskim wojsku petyhorskie<sup>1021</sup> chorągwie toż samo znaczyły, co w koronnym pancerne. Nazywał się ten gatunek wojska dlatego autoramentem polskim, iż zażywał stroju polskiego i siadzeń na konie polskich, to jest kulbak<sup>1022</sup>, które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdźca rozmaite, to jest łęk<sup>1023</sup>, terlica<sup>1024</sup> jarczak<sup>1025</sup> i turecka kulbaka. Łęk był o dwóch kulach<sup>1026</sup> równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skórzaną, siercią bydlęcą wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącym przywiązaną. Terlica była o jednej kuli, z przodu w górę wydanej, i o ławce okrągłej, z tyłu na ćwierć łokcia szerokiej, z poduszką w środku takąż, jak i łęk. Jarczak była to terlica albo łęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, ciurowie<sup>1027</sup> i towarzystwo rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy z tą tylko różnicą, iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a zadnia ława szersza; miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki miętko włosiem wysłany i sukнем powleczoney; i takiego najwięcej siedzenia husarze do potrzeby zażywali. Można i stąd ciągnąć derywacją<sup>1028</sup> autoramentu polskiego, iż to był rodzaj milicji polskiej najdawniejszy krajowy, starszyzną wszystkę pod nazwiskami polskimi mający. A tymi byli: hetmani<sup>1029</sup>, rejmentarze<sup>1030</sup>, pułkownicy, rotmistrzowie<sup>1031</sup>, porucznikowie, chorążowie, namiestnicy<sup>1032</sup> i całemu wojsku służący pisarze polni, sędziowie wojskowi, buńczuczni<sup>1033</sup> hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całym wojskiem: wielki koronny koronnym; wielki litewski litewskim; polni hetmanie nie mieli żadnej władzy, tylko wtenczas, kiedy hetman wielki umarł, a król zaraz po jego śmierci buławy wielkiej nikomu nie oddał. W czasie także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą wojskową; lecz ciągły pokój pod panowaniem Augusta III widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiej i operacji<sup>1034</sup> wojennej nie pozwilił; w całym także trakcie panowania wspomnionego króla po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała<sup>1035</sup> po Józefie Potockim, którą otrzymał Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny; i dwa razy litewska po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książę Radziwiłł, hetman polny litewski, a po Radziwiłle Massalski.

Rejmentarów w koronie było czterech: jeden partyji ukraińskiej, drugi partyji sandomirskiej<sup>1036</sup>, trzeci partyji małopolskiej, czwarty partyji wielkopolskiej. Tych kreował<sup>1037</sup> podług upodobania hetman wielki koronny, bardziej dla pompy<sup>1038</sup> jak potrzeby; bo, prawdę rzekłszy, wszyscy nie mieli nic do czynienia w całym wojsku i głębokim pokoju.

W litewskim wojsku nie było rejmentarów; bo nie było co dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman niewiele użył pracy i ledwo ta garszka<sup>1039</sup> wystarczała na asystencyje hetmanom i trybunałom. Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnej na jedną głowę rządu wojskowego; gdy w samej rzeczy nie mieli więcej do czynienia, jak odbie-

<sup>1021</sup>petyhorski (z ukr., od *petyhorzec*) — jezdni, konni. [przypis redakcyjny]

<sup>1022</sup>kulbaka (z tur.) — wysokie siodło z szerokimi drewnianymi łękami. [przypis redakcyjny]

<sup>1023</sup>łęk — łuk, wierzchnie wygięcie kulbaki; tu rodzaj siodła. [przypis redakcyjny]

<sup>1024</sup>terlica (z ukr.) — drzewo w kulbace; tu rodzaj siodła. [przypis redakcyjny]

<sup>1025</sup>jarczak (z tatar.) — rodzaj siodła lekkiego; bliższe objaśn. w tekście. [przypis redakcyjny]

<sup>1026</sup>kula — część siodła, wygięta do góry. [przypis redakcyjny]

<sup>1027</sup>ciurowie — luzacy wojskowi, czeladź obozowa. [przypis redakcyjny]

<sup>1028</sup>derywacją — pochodzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1029</sup>hetman — naczelny wódz. [przypis redakcyjny]

<sup>1030</sup>rejmentarz — regimentarz, w dawnej Polsce wódz, zastępujący hetmana. [przypis redakcyjny]

<sup>1031</sup>rotmistrz (z niem.) — dowódca oddziału konnego. [przypis redakcyjny]

<sup>1032</sup>porucznik, chorąży, namiestnik — oficerowie niższych stopni. [przypis redakcyjny]

<sup>1033</sup>buńczuczni — noszący buńczuk, tj. drzewce z ogonem końskim, jako oznakę władzy. [przypis redakcyjny]

<sup>1034</sup>operacji — działania, działalność. [przypis redakcyjny]

<sup>1035</sup>wakowała — była wolna. [przypis redakcyjny]

<sup>1036</sup>sandomirskiej — zwyczajnie: sandomierskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>1037</sup>kreował — mianował. [przypis redakcyjny]

<sup>1038</sup>pompy — świetności, okazałości. [przypis redakcyjny]

<sup>1039</sup>garszka — wyd. lwow. ma: *garstka*. [przypis redakcyjny]

rać raporta od chorągwi<sup>1040</sup> i regimentów sobie powierzonych i te przysłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse<sup>1041</sup> na asystencyją jakiemu wjazdowi. Pułkownicy chorągwiów husarskich i pancernych w Koronie a petyhorskich w Litwie byli tylko tytułami, gdy aktualnych być nie mogło, kiedy i pułków takich nie było; ponieważ każda chorągiew osobną miała konsystencyją<sup>1042</sup>, jedna od drugiej czasem o sto mil odległą, repartycją<sup>1043</sup> płacy osobną, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego<sup>1044</sup> i hibernowego<sup>1045</sup> w województwie i powiecie sobie naznaczonym, ani w służbie lub jakiej powinności żołnierskiej jedna z drugą nie miała żadnej komunikacji. W jednych tylko regestrach popisowych i w drugich kalendarzach politycznych wojsko polskie pułkami układano, na przykład pułk króla Imci, królewica, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszej chorągwi każdego pułku porucznik tytułował się pułkowym, zdobiąc się niejako rangą swego rotmistrza, którym w takiej chorągwi był król, syn królewski, albo hetman; i takowy tytuł dawano mu wszędzie, tak w regestrach wojskowych jako też w ordynansach. W drugich chorągwiach porucznikom tytuł pułkownika w urzędowych pismach nie był dawany. Lecz jako honory są rzeczą miłą, tak nie gniewali się porucznicy drugich znaków, gdy im dawano tytuły pułkowników w potocznych pismach, listach i konwersacjach. A tak, pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków husarskich i pancernych zwani bywali pułkownikami. Rotmistrze znaków pancernych, petyhorskich i husarskich bywali wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetmani; a to też osobliwsza, że w tem wojsku polskim i stan duchowny miał swoje umieszczenie; książę prymas był rotmistrem jednej chorągwi husarskiej, książę biskup krakowski drugiej, a w litewskim kompucie biskup wileński trzeciej. Należały te poważne znaki do rozdawniczej łaski królewskiej, która była w nieposłednim szacunku; dosługowano się jej rozmaitemi dworowi aplikacjami<sup>1046</sup> tudzież zabiegami i instancjami<sup>1047</sup>.

Jeden pan mógł mieć dwa znaki czyli chorągwie: jedną husarską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie w Koronie, a trzecią w Litwie i nawzajem. Nawet mógł być w jednej chorągwi pancernej koronnej rotmistrem, w drugiej husarskiej koronnej porucznikiem, w trzeciej petyhorskiej litewskiej rotmistrem i na ostatku być generałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik wyobraża wojsko polskie, jak duchowną hierarchiją, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom w rozmaitych stopniach, na przykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem; tak też i oficerowie wojska polskiego z tą tylko różnicą, iż duchowni wieloracy w jednej osobie, wyjąwszy kanonije, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i plebanijach, którzy by ich powinności odbywali. Wojskowi zaś tej potrzeby nigdy nie mieli, gdy całe wojsko, w głębokim uspio-  
ne pokoju, niewielu potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więcej do czynienia, jako tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzcić chorągiew; porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jej nieco lustru<sup>1048</sup>, kiedy sami byli skądinąd dystyngwowanymi ludźmi; na przykład pod znakiem królewskim albo hetmańskim albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy lub sędzia ziemski porucznikował lub nosił chorągiew, to więcej znaczyło, jak kiedy tylko Imci pan N. N., co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rangów ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensja<sup>1049</sup> za życia mego nigdy nie zdarzyła.

<sup>1040</sup>chorągwi — oddziałów jazdy. [przypis redakcyjny]

<sup>1041</sup>ordynanse — ordonanse, rozkazy, polecenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1042</sup>konsystencyją — miejsce postoju, postój. [przypis redakcyjny]

<sup>1043</sup>repartycją — rozdział. [przypis redakcyjny]

<sup>1044</sup>podatek pogłówny — podatek od głowy, zwłaszcza od Żydów za opiekę prawną. [przypis redakcyjny]

<sup>1045</sup>hibernowe — danina od poddanych dóbr królewskich i duchownych na żołd dla wojska w zimie. [przypis redakcyjny]

<sup>1046</sup>aplikacjami — usługami. [przypis redakcyjny]

<sup>1047</sup>instancjami — wstawiennictwami. [przypis redakcyjny]

<sup>1048</sup>lustru — blasku, ozdoby. [przypis redakcyjny]

<sup>1049</sup>pretensja — roszczenie, żądanie. [przypis redakcyjny]

Porucznik i chorąży, ci już, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzystwa spomiędzy starszych. Ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkimi pocztowymi<sup>1050</sup> i całem gospodarstwem chorągwanem zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacji<sup>1051</sup> jakiegokolwiek namiestnika, kiedy chorągiew bądź cała bądź część jej jakowa za ordynansem rejmentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzyszywie obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, tak co do stawania w szyku, jako też co do marszu i stacyji, i to było wszystko, czem mógł namiestnik komenderować; nie było albowiem więcej nigdy rezydujących przy chorągwi towarzystwa<sup>1052</sup> nad czterech, pięciu, a najwięcej sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcej po sąsiadach, obywatelach, przyjaciółach, trybunałach, komisjach lub po swoich interesach zabawni<sup>1053</sup>. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tempów<sup>1054</sup>, w przysłowiu częstem, w używaniu rządkiem będących: „nabij, zabij!” A jeżeli w jakiej chorągwi była mustra i egzercerunki<sup>1055</sup>, to nie z regulamentu<sup>1056</sup> wojskowego, ale z ochoty i fantazji pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowem. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej M[os]ci, leżąc swoją w Skrzepicach mającego. Ten, służywszy w wojsku saskiem, wymustrował pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryfach<sup>1057</sup> i szarżerunkach<sup>1058</sup>. A za przykładem Niemojewskiego przez emulację<sup>1059</sup> poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do tej mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak husarski lub pancerny, obowiązali się zaraz albo służyć osobiście albo też dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwójno, to jest towarzysz i pocztowy; który zaś nie miał woli traktować żołnierskiej profesji<sup>1060</sup>, tylko dla honoru być towarzyszem Jego Królewskiej M[os]ci lub pana hetmana lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odcigał namiestnik, a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz, służący w osobie<sup>1061</sup>, nie mógł się oddalać od chorągwi bez urlopu po terazniejszemu, a po dawnemu bez permisyji<sup>1062</sup>, której nie mógł otrzymać od kogo innego, tylko od samego hetmana; co tylko wtenczas potrzebne było, kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu, albo gdy z komenderowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, na przykład łapanie jakich rabusiów, zbójców, Cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z rejestru kolej wypadała; z takowych powinności urlop otrzymany ekskuzował<sup>1063</sup> go *legitime*<sup>1064</sup>; bywał też dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, powinność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w rejestrze następujący towarzysz podług ordynansu, jak szedł za rejestrem, czy z góry na dół, czy z dołu do góry. Taki zastępca brał gażę<sup>1065</sup> za tego, którego zastępował, do proporcji czasu wyprawy przystosowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojej kwaterze i nie było żadnej ekspedycji, niepotrzebny był nikomu urlop, gdyż rezydencji<sup>1066</sup> aktualnej przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć, że był na rejestrze i że, nie mając urlopu, musiał stanąć, kiedy potrzeba wyciągała. Namiestnik też nie gniewał się o to bynajmniej, że często sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem powszechnie

<sup>1050</sup>pocztowy — wpisany w poczet, zwykły żołnierz. [przypis edytorski]

<sup>1051</sup>subordynacja — podporządkowanie, posłuszeństwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1052</sup>towarzystwa — tutaj: żołnierzy szlachty, należących do chorągwi. [przypis redakcyjny]

<sup>1053</sup>zabawny (daw.) — zatrudniony, zajęty (jakąś pracą, działalnością). [przypis edytorski]

<sup>1054</sup>tempo — miarowość, takt, według którego dokonywują się ruchy. [przypis redakcyjny]

<sup>1055</sup>egzercerunki — ćwiczenia w robieniu bronią i w obrotach wojskowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1056</sup>regulament (z fr.) — zbiór przepisów, przepisy. [przypis redakcyjny]

<sup>1057</sup>handgryf (z niem.) — chwyt przy robieniu bronią. [przypis redakcyjny]

<sup>1058</sup>szarżerunek (z fr. za pośr. niem.) — obrót, strzelanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1059</sup>emulacja — [przez] współzawodnictwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1060</sup>profesji — zawodu, zajęcia. [przypis redakcyjny]

<sup>1061</sup>w osobie — osobiście. [przypis redakcyjny]

<sup>1062</sup>bez permisyji — bez pozwolenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1063</sup>ekskuzował go — usprawiedliwił go. [przypis redakcyjny]

<sup>1064</sup>legitime (łac.) — prawnie, prawomocnie. [przypis redakcyjny]

<sup>1065</sup>gażę — [brał] płacę, żołd. [przypis redakcyjny]

<sup>1066</sup>rezydencji — pobytu. [przypis redakcyjny]

wniesionym każdemu towarzyszowi, bądź w osobie bądź w sowitym poczie<sup>1067</sup> służącemu, odcigał na rok złotych ośmdziesiąt, za które abcugi<sup>1068</sup> dał stół towarzystwu, przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniej było rezydentów, tem się więcej okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowity poczet, do żadnej wyprawy nie należeli, ale tylko tracili fafę<sup>1069</sup> czyli pensją dla zastępcy swego.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: *nemine excepto*<sup>1070</sup> asystować jakiemu pompatycznemu aktowi, wtenczas, kto się chciał uwolnić od takiego mozołu, oprócz pocztów musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo, słusznego personata<sup>1071</sup>, który za niego na dzielnym koniu w rynsztunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie gdy aktualny towarzysz był albo nikczemnej urody albo dziad stary albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie co do towarzystwa żadnego braku nie było; całą przystojnością i ozdobą osoby było szlachectwo. W takowej paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jedną osobę dwie pod nią stawało.

### § 3. O Kole chorągwanem

Co rok każda chorągiew pancerna i husarska odprowadzała Koło to jest: obradę w interesach chorągiewnych i partykularnych; na takie Koło zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a, którzy nie chcieli, przez innych swoje interesa zasylali.

Towarzysz, ciągnący na Koło, sadził się według możności jak najparadniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na Koło karabonem<sup>1072</sup> to jest: wozem w skórę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym.

Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary<sup>1073</sup>, ładownicę i niemal każdy krucyfiks za pazuchą, lub obraz Matki Boskiej, na taśmie jedwabnej lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnemi<sup>1074</sup> końcami na plecy spuszczone. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica<sup>1075</sup>; do wozu była przywiązana dzida, grotem w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie stercząca. Z kijałką czyli chorągiewką wedle drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak to jest służalec towarzysza, ubrany w barwę jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ładownicy i szarawarach i, mając tak jak i pan krucyfiks lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym była kulbaka z rzędzikiem lub rzędem<sup>1076</sup> z pistoletami w olstrach<sup>1077</sup>; i to wszystko było przykryte dekiem<sup>1078</sup> tureckim, czerwonym, zielonym albo pomarańczowym wełnianym, w kutner<sup>1079</sup> tkanym; głowę także konia i kark przykrywał kutan to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były poprzyszywane innego sukna rozmaitego koloru płatki, wystrzygane w ptaki i różne figury; w tym kutanie były cztery dziury, otasłowane czerwoną lub zieloną tasiemką albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem szedł uwiązany albo wolno puszczony hart albo wyżeł. Majętniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszków tak majątni obywatele, osobliwie młodzi paniczowie, że mogli paradować na Koło kareta<sup>1080</sup> szóstki<sup>1080</sup> koniami, wóz jeden i drugi za kareta sześciokonny, ludzi służących dwornych kilku i kilkunastu z kucharzami, hajdukami, pajukami, prowadząc w wozach wina beczkę jedną i drugą, gorzałki gdańskiej kilka puzder<sup>1081</sup> i różnych porządków stołowych i żywności. Karabony z górą były wypakowane, ponieważ tak się popisać u chorągwi suto było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa polskiego, do innych dzieł w kwitającym pokoju pola niemającego.

<sup>1067</sup>sowity poczet — składający się z dwóch szeregowych, bez towarzysza. [przypis redakcyjny]

<sup>1068</sup>abcugi — potrącenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1069</sup>fafę (z tur.) — płaca, żołd. [przypis redakcyjny]

<sup>1070</sup>nemine excepto (łac.) — bez żadnego wyjątku. [przypis redakcyjny]

<sup>1071</sup>słusznego personata — poważną osobistość. [przypis redakcyjny]

<sup>1072</sup>karabon a. karaban (z pers.) — rodzaj pojazdu, wóz kryty z siedzeniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1073</sup>szarawary (z pers. za pośr. ukr.) — spodnie szerokie, buchaste. [przypis redakcyjny]

<sup>1074</sup>obdłużnemi — długimi. [przypis redakcyjny]

<sup>1075</sup>sztuciec, rusznica (z czesk. ručnice, od: ręka) — broń palna ręczna. [przypis redakcyjny]

<sup>1076</sup>rzęd a. rzęd — cały strój na konia, to jest: siodło, czaprak, przykrycie wierzchnie, uzda ozdobna, podpiersie i podogonie. [przypis redakcyjny]

<sup>1077</sup>olstro (z niem.) — futerał na pistolety. [przypis redakcyjny]

<sup>1078</sup>dek a. deka (z niem.) — nakrycie, pokrowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>1079</sup>kutner (z fr.) — kosmatość na suknie, włos. [przypis redakcyjny]

<sup>1080</sup>szóstki — wyd. lwow.: sześciu. [przypis redakcyjny]

<sup>1081</sup>puzdro — pudełko z przegródkami, futerał. [przypis redakcyjny]

Zajechawszy do miejsca chorągwi, towarzysz stanął przed stacją namiestnika z całą swoją paradą, który, wyszedłszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam po pierwszych komplementach towarzysz upraszał namiestnika o kwatery, który mu ją jakoby z urzędu swego naznaczał, choć już ta pierwaj przez ludzi towarzysza, przodem wysłanych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień Koła naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni<sup>1082</sup> do porucznika albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego oficera nie było. Tam zasiadłszy dokoła stołu porządkiem starszeństwa, przydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w której ofiara życia i fortuny<sup>1083</sup> dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie; dalej płynęły z ust krasomówcy marsowego<sup>1084</sup> pochwały J[ąśnie] O[świeconego] hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiej, nieustraszonego i niezwycięzonego wojownika, walecznych bohaterów polskich, Żółkiewskich, Koreckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego sukcesora<sup>1085</sup>, dostało się na koniec po trosze pochwał J[ąśnie] W[ielmożnemu] rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kolegów zgromadzeniu, przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonej mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce, bo inaczej bardzo było trudno dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocją lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu, tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całej kompaniji do Koła zapraszali. Ten, w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym moderunku<sup>1086</sup>, i za nim pocztowy<sup>1087</sup> jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę, po której ceremoniji zsiadł z konia, którego odebrałszy masztalerz<sup>1088</sup> poprowadził na kwatery wraz z szeregowymi. Towarzysz zaś, obstępiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony oficerom, *in quantum*<sup>1089</sup> przytomnym i kolegom, rekomendował się perorą<sup>1090</sup> ułożoną do rzeczy albo też tylko słowy, jakie mu naprędce przyszły, braterskiej przyjaźni. Potem wyszedł do którego poblížszego domu lub do izby drugiej, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy i szarawarów, powrócił do kompaniji i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzyszu. Następowala potem Rada wojskowa czyli chorągiewna, na której deputat przeszłoroczny składał pieniądze, wybrane na chorągiew z podatków, do niej należących, podawał delatę<sup>1091</sup> wsiów i miast, które podatku nie zapłaciły, i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym Kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niej należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżej wymienione, strawne<sup>1092</sup> dla szeregowego i inny wydatek zdarzony na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na Koło nie zjechali, odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątnionych rachunkach przystępowano od obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za rejestrem z góry na dół, dla wielu jednak nieprzytomnych albo niechających się tem zatrudniać, dostawała się ta funkcja częstokroć najmłodszym, kiedy mieli za sobą mocne instancje albo miłość u kolegów. Na ostatku obierali plenipotentą<sup>1093</sup> na komisję do Radomia i dwóch rezydentów na asystencję do rotmistrza albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzy-

<sup>1082</sup>przytomni — obecni, znajdujący się na miejscu. [przypis redakcyjny]

<sup>1083</sup>fortuny — mienia, majątku. [przypis redakcyjny]

<sup>1084</sup>marsowego — żołnierskiego, walecznego. [przypis redakcyjny]

<sup>1085</sup>sukcesora — dziedzica, następcy. [przypis redakcyjny]

<sup>1086</sup>moderunek — ogół przyborów na żołnierza albo na konia. [przypis redakcyjny]

<sup>1087</sup>pocztowy — wpisany w poczet, zwykły żołnierz. [przypis edytorski]

<sup>1088</sup>masztalerz — stajenny. [przypis redakcyjny]

<sup>1089</sup>in quantum (z łac.) — o ile, według liczby. [przypis redakcyjny]

<sup>1090</sup>perorą — przemową. [przypis redakcyjny]

<sup>1091</sup>delatę — doniesienie, wykaz. [przypis redakcyjny]

<sup>1092</sup>strawne — pieniądze na strawę, na utrzymanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1093</sup>plenipotenta — pełnomocnika. [przypis redakcyjny]

wozili z sobą, nie wyczęstowali, a chudzi nie wyjedli i nie wypili. Przez cały czas zjazdu szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach i, gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i oficerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych na beczkę piwa jedną i drugą, na garniec gorzałki jeden i drugi; co zebrawszy i odbywszy taką kampaniją<sup>1094</sup>, gdy się Koło rozjechało, sprawili sobie ucztę albo też, jeśli nie chcieli, to się pieniędzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którym chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobywwszy w takim miejscu rok jeden i drugi, wprędce postarał się o żonę i o gospodarstwo, pewny będąc, że się po świecie tłuc nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabusiów, że się skończy wprędce i on do swojej leży powróci; zaczem kiedy takich żeniatyh szeregowych więcej bywało niżeli bezżennych, częściej woleli podział pieniędzy do ręki niż traktament<sup>1095</sup>.

Póki trwało Koło, póty znać było, że tam stoi chorągiew; jak się Koło rozjechało, szeregowi do kwater się i do gospodarstwa powrócili, mundury z siebie pozdejmowali, już więc nie było znaku chorągwi. Przed panem namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było, tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało przy każdej chorągwi, obowiązkiem było co dzień pobudkę trąbić przed stacją namiestnika, także wytrębować wiwat, kiedy namiestnik gości częstował; oprócz tych więcej nie było znaków chorągwi przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojej kwarterze, a pan namiestnik przechadzał się tędy owędy po mieście lub po wsi z cybuchem w rękę i lulką<sup>1096</sup> w gębie dla utrzymania subordynacji i dojrzenia porządku.

#### § 4. O deputacie do egzakcji

Wyznaczonemu do egzakcji<sup>1097</sup> nie godziło się prowadzić więcej ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzyszowi należało. W takowej tedy wyprawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, chorągwi jego podatek płacącego. Powinien był ujeżdżać po dwie mili na dzień i po trzech dniach takowej ciągłej podróży wypoczywać przez trzy dni w miejscu dostatniejszym; ale tego przepisu nie słuchał żaden deputat, odprawiał wszędzie trzydniówkę, gdzie mu się podobało, choć z jednej wsi do drugiej nie ujechał więcej nad pół mili. Skoro wjechał do wsi, oświadczył się dworowi lub starszemu chłopu ze wsi, gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopu, jak mu gdzie dano kwatery, stosując się w tem do woli zwierzchności miejscowej, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygodach wcale się trzymał opodał tego prawa; kazał sobie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę aż do drugiej stacji umyślnej zeżreć mogły; tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła, sera, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego z czeladzią potrzeba było i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczyl<sup>1098</sup> dwór porządny, aby jego puzderko podróżne wódką dobrą przepaloną i barylęką z okowitą dla czeladzi w tej kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nie znajdował do smaku, dopełnio; z piwem się nie woził, jako z trunkiem prędko wietrzejącym, na miejscu pił go, co chciał, z swoją czeladzią; i co napił, gromada karczmarzowi płaciła. Gdzie złożył trzydniówkę, tam bawił koniecznie, choć mu zaraz pierwszego dnia podatek oddano, na który dawał kwit ręczny i nawzajem brał drugi od zwierzchności miejscowej, jako się skromnie obszedł z obywatelami i żadnej im krzywdy nie uczynił; acz nieraz chłopek, a czasem i podstarości<sup>1099</sup>, oberwał po grzbiecie obuchem<sup>1100</sup> od Imci pana deputata albo gandziarą<sup>1101</sup> od jego szeregowego lub ciury, gdy albo furą<sup>1102</sup> dla koni nie na wybór przedni lub skąpy albo prowijant kuchenny takież był zniesiony. Najwięcej zaś było zatargi około pieniędzy; gdy albowiem w kraju bardzo mało znajdowało się monety srebrnej, a i ta była dużo wytarta, jako jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego deputat nie chciał przyjmo-

<sup>1094</sup>*kampania* — tutaj: czas obozowania. [przypis redakcyjny]

<sup>1095</sup>*traktament* (daw.) — poczęstunek. [przypis edytorski]

<sup>1096</sup>*lulka* (z tur.) — część fajki, w którą wkłada się tytoń; fajka. [przypis redakcyjny]

<sup>1097</sup>*egzakcja* (z łac.) — pobieranie, np. podatków, z przymuszeniem. [przypis redakcyjny]

<sup>1098</sup>*baczyć* (daw.) — zauważyć. [przypis edytorski]

<sup>1099</sup>*podstarości* — tutaj: wódarz, gumieny. [przypis redakcyjny]

<sup>1100</sup>*obuch* — gatunek dawnej broni do uderzania, czekan, nadziak. [przypis redakcyjny]

<sup>1101</sup>*gandziara* (z arab.) — batóg, korbacz. [przypis redakcyjny]

<sup>1102</sup>*fura* — pasza, obrok. [przypis redakcyjny]



wać podatku w złocie, dopominając się monety; w tej znowu czynił brak wielki, więc stąd często przychodziło do kłótni. Posiadacz uparty posyłał do kancelaryji, tam składał podatek z manifestem<sup>1103</sup> przeciw deputatowi o ekstorsyję<sup>1104</sup>. Towarzysz siedział we wsi, przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelaryji nie powrócono i pozwu mu nie położono, po odebraniu którego, zazwyczaj na wozie deputackim kładzionego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchem wylechtawszy lub batogiem wykropiwszy. A że się między ludźmi alternata<sup>1105</sup> szczęścia i nieszczęścia trafiać zwykła, bywało i to, że pan deputat z hańbą, guzami albo i ranami ekspedjowany został ze wsi, z których przypadków, z pierwszej i z drugiej strony zdarzonych, rodziła się sprawa na komisją radomską<sup>1106</sup>, z sukcesem wątpliwym. Kto nie lubił kłótni, ujmował deputata dobrymi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, na przykład dając szóstak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa za groszy 11 albo 12 zupełne; czerwony złoty, po 18 złotych kurs mający, za złotych 17, 16 według zgody. Pieniądze, w kancelaryji złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naładowawszy wóz furazem i żywnością, deputat na drugą jechał trzydniówkę, od której się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa: ułatwić jak najprędzej podatek, zapłacić mu trzydniówkę albo zamiast pieniędzy próżny wóz wyładować furazem i prowiantem, tudzież grzecznymi manierami<sup>1107</sup> wyprowadzić go dalej.

Deputat miał zysk dwojaki: naprzód że na trzydniówkach chorągiew deputatowi składa z konia po talarze bitym. Trzeciego zysku nie wszyscy się chwyтали, a ten był, że te same szostaki, brane po groszy 11 lub 12, w kursie wyższym dając, zaś czerwony złoty ważny obrączkowy po złotych 16 lub 17, a czasem, gdy było złoto obrzynane, to i mniej, chorągwi zaś oddając go po zupełnych złotych 18, więc funkcją deputata z tych wszystkich akcydensów wynosiła do trzech i czterech tysięcy, nie rachując, że przez ćwierć roku albo dalej nic go nie kosztował wikt własny, ludzi i koni. Chorągwie husarskie nie były do innych ekspedycy, tylko na asystencyją jakiemu wjazdowi pańskiemu na starostwo lub województwo albo pogrzebowi podobnemu; dlatego pancerni husarów nazywali żołnierzami pogrzebowymi, lubo asystowali także pierwsi i drudzy obrządkom kościelnym.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew husarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów czterokonnnych i parokonnnych, ludzi przy tem trzy razy tyle, ile komplement<sup>1108</sup> chorągwi zabierał, a to z tej przyczyny: najprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnięciu ani towarzysze ani szeregowi nie zażywali, aż na samem miejscu; raz dla lepszego siedzenia na koniu, druga<sup>1109</sup> dla deszczu, po którym potrzebowały chędożenia i polerowania, a zatem się darły; po wozach zbrojowych następowały wozy z bagażami Imci pana namiestnika i towarzystwa, przy chorągwi się znajdującego, z sukniami od podróżnych paradniejszymi, z rzędami, kulbakami w srebro oprawionemi, z pościelami, pawilonami<sup>1110</sup>, makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami<sup>1111</sup> to jest z żłobami płóciennymi, na kółkach rozpinanemi, w których koniom, gdy w polu trzeba stać było, obroki dawano; z dekami, dywdykami<sup>1112</sup>, derami, z radyjami, misami, półmiskami, talarzami cynowemi, kociołkami miedzianemi, z wędzonkami, szynkami, kielbasami, schabami, leguminami, mięsiami, chlebami i obrokami, zgoła ze wszystkimi potrzebami, do żywności ludzi i koni należącemi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną czeladzią służącą można ją było rachować na 300 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernej wsi, ażeby się w niej cała pomieściła. Najczęściej się rozkładała na trzy części: na towarzystwo z potrzebniejszymi wozami, na szeregowych z takimiż wozami i na resztę taboru, w drodze potrzebnego.

Żołnierz, Obyczaje

<sup>1103</sup>manifest (z łac.) — tutaj: skarga. [przypis redakcyjny]

<sup>1104</sup>ekstorsja — wyciskanie, wymuszanie, zdzierstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1105</sup>alternata — zmiana, oboczność. [przypis redakcyjny]

<sup>1106</sup>komisja radomska — przedstawiona wyżej w rozdz. V. [przypis redakcyjny]

<sup>1107</sup>grzecznymi manierami — w grzeczny sposób. [przypis redakcyjny]

<sup>1108</sup>komplement — raczej: komplet, pełna ilość. [przypis redakcyjny]

<sup>1109</sup>druga — wyd. lwow. ma: drugie. [przypis redakcyjny]

<sup>1110</sup>pawilon (z fr.) — rodzaj namiociku nad łóżkiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1111</sup>treptuch (z niem.) — żłób płócienny. [przypis redakcyjny]

<sup>1112</sup>dywdyk a. tyftyk — bogate przykrycie na konia. [przypis redakcyjny]

Nim się chorągiew ruszyła, poprzedzały ją zazwyczaj trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisывał listy do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągałi, co czynił w dwojakim przypadku: raz, kiedy był ordynans do wszystkich z towarzystwa, nie uwalniający żadnego od asystowania aktowi nakazanemu; drugi raz, kiedy nie było żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jej honoru mógł przynajmniej kilku ściągnąć; ordynans za ordynansem najprędzej wychodził we dwie niedziele jeden po drugim. Więc towarzystwo, uwiadomione od namiestnika, każdy podług odległości swojej zabierał się ku chorągwi, jedni przybywając na samo miejsce stacji, drudzy łącząc się z nią w marszu, trzeci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągnięta.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca z dwiema szeregowymi i kilku luźnymi wszystkie stacje, które chorągiew przechodzić miała, dla obmyślenia wczesnego furazu i prowiantu. Co się wojskowym trybem nazywało szachownicą, podobieństwem wziętem od tablicy, na której grają w szachy lub w arcaby<sup>1113</sup>, przystosowanem do rozmaitego koloru sukien, które się na tej garstce ludzi znajdowały.

Po wyprawionej szachownicy nazajutrz ruszała się chorągiew, tym porządkiem uszykowana: najprzód jechało dwóch trębaczów, potrzebując tędy owędy marsz; za trębaczami następował dobosz, bijący pałkami w dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniej kuli u kulbaki zawieszony; w odległości kilku kroków sadził na dziarskim koniu namiestnik, mając goły pałasz w rękę, w pół człeka trzymany; za namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramionach; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwiema w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z rejestru towarzystwa; za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolbę o kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni, to pan namiestnik trzymał nadziak<sup>1114</sup> czyli obuch w rękę. Towarzystwo i szeregowi mieli ręce próżne, karabiny zaś u szeregowych wisiły w tokach<sup>1115</sup> przy kulbace, rurami w tył obrócone po prawym boku.

Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staje<sup>1116</sup>, namiestnik i towarzystwo przesiadali się do kolasek i karabonów; jeden tylko młodszy z rejestru zostawał na koniu do prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był ciągniony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przechodzić przez miasto, w którym stała jaka komenda cudzoziemskiego autoramentu lub polskiego, to znowu towarzystwo wsiadło na konie i czyniło paradę broni, co się po wojskowemu nazywało: masierować<sup>1117</sup> ostro. Należy i to przydać do wiadomości czytelnika, iż chorągiew przy dobytej broni bywała rozwinięta, a kiedy maszerowano bez broni, to w pokrowcu aby się nie szarzała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską usarską lub pancerną, ale najbardziej usarską. Nic nadto nie przydam, gdy powiem, że żaden monarcha w świecie nie miał nic tak okazałego jak chorągiew polska usarska. Koń pod komenderującym (na sam akt bowiem zjeżdżał zawsze porucznik i chorąży) wart był najmniej sto a czasem i dwieście czerwonych złotych. Rząd na koniu tureckim suty, srebrny, pozłocisty, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy prawem uchu konia buńczuk z gałką połączoną kameryzowaną<sup>1118</sup> zawieszony (jest to ogon koński biały modą tureckich baszów)<sup>1119</sup>; nad czołem konia kita z strusich piór albo z szklanego włosia rozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką<sup>1120</sup> czyli naszelnikiem, dyjamentami i kamieniami drogiemi wysadzona, srebrno pozłocistą, do rzędu przypiętą; wierzchnią część głowy końskiej i całą szyję okrywał czepiec albo siatka srebrna lub złota, z kutasami takimież, gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącymi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksamitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy od pierwszego i kosztowniejszy; w czem taki u niektórych panował zbytek, że się tak kosztownemu fantowi<sup>1121</sup> szargać po błocie dopuszczali; acz

<sup>1113</sup>arcaby, właśc. *warcaby* — rodzaj gry figurami lub kamykami na szachownicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1114</sup>nadziak (z tur.) — czekan, obuch, rodzaj broni ręcznej. [przypis redakcyjny]

<sup>1115</sup>toki — wgłębienia, podstawki rurkowate, w które wkłada się broń. [przypis redakcyjny]

<sup>1116</sup>staje — daw. miara długości, wynosząca nieco ponad kilometr. [przypis edytorski]

<sup>1117</sup>masierować — wyd. lwow[skie] ma: *maszerować*. [przypis redakcyjny]

<sup>1118</sup>kameryzowaną — wysadzaną drogiemi kamieniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1119</sup>basza a. *pasza* (z tur.) — wielkorządca turecki. [przypis redakcyjny]

<sup>1120</sup>egretka (z fr.) — kitka z piór albo drogiemi kamieniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1121</sup>fant (z niem.) — rzecz wartościowa. [przypis redakcyjny]

tak uflagany<sup>1122</sup> aparat bardziej szpecił jak przyodzabiał paradę, sadzając tuż przy bukiecie wyhaftowanym flores<sup>1123</sup>, nieprzyjemny oczom, z rynsztoku. Na komendancie zbroja stalowa biała, na kształt srebra polerowana, z ciągłej blachy, z brzegami pozłocistymi, całego jeźdźca z tyłu i z przodu aż do pasa okrywająca; ręce podobnie zbroją okryte, która nawet z wierzchu na palce na kształt rękawiczki spuszczała się, spodem zostawując gołą dłoń i palce, do ujęcia i trzymania broni sposobne; w ręce prawej buzdygan<sup>1124</sup> srebrny lub blachmalowy<sup>1125</sup> lub marcypanowy<sup>1126</sup>, kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem<sup>1127</sup> lub atlasem pąsowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana, kłamrą pozłocistą kameryzowaną na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych komendantów zastępował miejsce kłamry jeden duży, kosztowny, świecący kamień. Na głowie szyszak, wysokimi piórami strusiem, w grzebienia koguciego formę uszykowanymi, natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdźca; szyja obojczykiem żelaznym, policzki twarzy takimże blachami i broda opatrzone, więcej na widok nie wystawiały, jak tylko nos, oczy i same wargi, miąższym<sup>1128</sup> wąsem okryte; a jeszcze u niektórych bywała żelazna blacha wąska i obdłużna, prosto przed nosem i w miarę jego do szyszaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg już nie używano zbroi, szarawary przestronne i fałdziste, na wierzch butów zawdziane<sup>1129</sup>, okrywały jeźdźca od pasa aż do kostek nóg; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego francuskiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, pakłak zwanego. Kolor sukien i szarawarów, nim nastaly mundury, według gustu każdego był rozmaity. Po wymyślonych mundurach przez księcia Michała Radziwiłła<sup>1130</sup>, hetmana wielkiego litewskiego, dla chorągwi pancernych: żupan, wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy; kontusze nosili sami towarzysze; szeregowi zamiast kontuszów mieli katanki<sup>1131</sup>, nad kolano krótkie, z zawijanymi rękawami i wyłogami na guziki, w sposób niemieckich sukni zapinanymi; guziki mosiężne, pobielane; wyłogi u rękawów i na piersiach takiego koloru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyte, drugim na guzik zapinane, które paskami przypinali, flintpas<sup>1132</sup> i ładownicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach z ramienia nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z początku, ale z czasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne lub złote, dalej zaś szerokie taśmy galonowe<sup>1133</sup> z franzlami sutemi. Kontuszów i katanek nie używano, tylko wtenczas, kiedy byli bez zbroi; gdy zaś brali zbroją, już nie brali kontuszów ani katanek, tylko żupany i szarawary.

Żołnierz, Strój, Polak

Towarzystwo usarskie i pancerne oprócz szabli przy boku i pistoletu w olstrach przy kulbace do potrzeby i parady używali dzid, przy których były małe chorągiewki kitajkowe, u husarów dłuższe, u pancernych krótsze; kolor tych chorągiewek najczęściej był czerwony z białym, acz pod niektórymi chorągiewkami używano takich jak mundur. Nazwisko takim dzidom z chorągiewkami dawano: husarskim kopija, pancernym proporce, lekkim chorągwiom znaczek.

Jak oficerowie przesadzali się na dzielne konie i siadzenia<sup>1134</sup>, tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą, iż towarzysz nie miał buńczuka ani zbroi, odmiennej od drugich, ani dyw-dyka czyli czapraka na koniu inakszego, ale kolorem i fasonem musieli się wszyscy stosować do równości, chociaż w gatunku materji i roboty jedni się na drugich przesadzali.

Szeregowi husarscy zamiast lampartów<sup>1135</sup> używali wilczej skóry, takim sposobem na zbroi zawieszanej, jak lamparty towarzyskie. Zamiast strusich piór szeregowi husarscy mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa, nad wierzch głowy wysokie, nad

<sup>1122</sup>uflagany — zmoczony, zblocony. [przypis redakcyjny]

<sup>1123</sup>flores — tutaj: dziwaczny rysunek. [przypis redakcyjny]

<sup>1124</sup>buzdygan — rodzaj buławy wojskowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1125</sup>blachmalowy (z niem.) — nakładany blaszkami złotymi lub srebrnymi; także emaliowany [przypis redakcyjny]

<sup>1126</sup>marcypanowy (z wł.) — wykwintnie i misternie zrobiony. [przypis redakcyjny]

<sup>1127</sup>adamaszek (z arab.) — gruba, wzorzysta tkanina jedwabna. [przypis redakcyjny]

<sup>1128</sup>miąższym — grubym, gęstym. [przypis redakcyjny]

<sup>1129</sup>zawdziany (daw.) — nałożony, naciągnięty. [przypis edytorski]

<sup>1130</sup>książę Michał Radziwiłł — hetman wielki litewski za Augusta III. [przypis redakcyjny]

<sup>1131</sup>katanki — rodzaj krótkiego ubioru. [przypis redakcyjny]

<sup>1132</sup>flintpas — pas na flintę, strzelbę. [przypis redakcyjny]

<sup>1133</sup>taśmy galonowe — taśmy ściśle splecione, do naszywania i bramowania. [przypis redakcyjny]

<sup>1134</sup>siadzenie (daw.) — siedzenie; miejsce do siedzenia. [przypis edytorski]

<sup>1135</sup>lamparty — tutaj: futro z pewnego gatunku kota cętkowanego. [przypis redakcyjny]

też głowę zakrzywione, piórami długimi od końca do końca rzędem natknięte, rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladujące, co czyniło dziwnie piękny widok, lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały. Pod innymi chorągwiami szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór, pospolicie gęsiich farbowanych, albo też gałkę mosiężną okrągłą, na pręcie żelaznym grubym, na 3 cale długim, osadzoną. Czapraki<sup>1136</sup> u szeregowych były długie do kolan konia i okrywały cały tył jego, wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, sukna ordynaryjnego, akomodowanego kolorem do munduru szeregowych, który mundur u wszystkich chorągwi husarskich i pancernych z dawien dawna był używany, choć go jeszcze towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nie ustępowały znakom husarskim; tak się do nich dobijano jak do husarskich; jedne obyczaje, jeden regulament trybu żołnierskiego obydwóch znaków; przeto, co się pisało względem konsystencji<sup>1137</sup>, marszu i parady chorągwi husarskiej, to wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od husarskich, to opiszę. Pancerni zamiast zbroi zażywali pancerczów; był to kaftan żelazny, w pół człeka długi, z rękawami po łokieć długimi, robiony z kólek małych, płaskich, okrągłych albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie zakładanych, z rozporem małym na piersiach, na haftki zapinanych, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym; po rękę szły karwasze<sup>1138</sup> żelazne, od łokcia do pięści długie, na glanc<sup>1139</sup> polerowane, pół puszczeli obejmujące, rzemiennymi paskami na rękę zapinane; sama pięść ręki nieuzbrojona żelazem, tylko rękawicą grubą łosią okryta; od pasa do nóg szarawary, tak jak u husarów; na głowie misiurka<sup>1140</sup> to jest na samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z gałką mosiężną lub srebrną pozłacaną, według osoby; do tej blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając oczów, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pancerne; oficerowie znaków na miszurce zażywali kitków z piór farbowanych albo z włosia szklanego, w tulejce<sup>1141</sup> kameryzowanej osadzonego. W koniach, siadzeniach, rzędach, buńczukach, dywdykach, bynajmniej nie ustępowali pancerni husarskim; zgoła we wszystkim aparacie wojennym jedni się na drugich przesadzali; a gdy oficer pancerny włożył na lewą rękę tarczę, perłami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie pofarbowanemi sajdak<sup>1142</sup>, podobnie, jak tarcza, perłami i kamieniami ozdobiony, to jeszcze przesadzał husarskiego: acz tego rynsztunku za czasów Augusta III już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytnie sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. Towarzystwo także pancerne niekiedy i nie wszyscy używali na podjazdach przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń ognista dawno w Polsce zażywaną była; dlatego używali strzał, iż najprzód strzała cicho razila albo i na śmierć zabijała hajdamakę bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwaście ukrytego; po wtóre, iż w owe czasy trwała opinia między wojskowymi, że jest sekret albo czary od ołowiu i że ten sekret czy czary hajdamacy posiadają, nie mogąc być kulą ołowianą ranionymi; a nie masz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego kruszcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzystwa bywalców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do siebie kule z sukien zmiatają, jak pigułki śniegowe, że je wyjmują zza pazuchy, że je w ręce łapią i na urągowisko naszym odrzucają; dodawali ci opowiadacze, iż, aby się kule ołowiane były hajdamaków, trzeba było łać je na pszenicę święconą albo też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym wojskowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu strzelby. Trzecia, a ta najprawdziwsza była przyczyna długiego używania strzał, a nie tak strzał, jak sajdaków, że w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc towarzysze, chcący się dystyngwować od obywatela prostego na kompanijach i zjazdach publicznych, przypasywał do boku sajdak, bo szabla, jako wszystkim powszechna,

Broń, Wróg, Zabobony

Pozycja społeczna, Strój

<sup>1136</sup>czaprak (z tur.) — przykrycie na konia. [przypis redakcyjny]

<sup>1137</sup>konsystencji — miejsca postoju, kwatery. [przypis redakcyjny]

<sup>1138</sup>karwasz (z węg.) — naramienniki metalowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1139</sup>glanc (z niem.) — błysk, połysk. [przypis redakcyjny]

<sup>1140</sup>misiurka (z tatar.) — rodzaj czapki żelaznej. [przypis redakcyjny]

<sup>1141</sup>tulejce — rurce. [przypis redakcyjny]

<sup>1142</sup>sajdak (z tur.) — puzdro na łuk, cięciwę i strzały. [przypis redakcyjny]

oznaczała tylko szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiej nie należało i niewygodno było. Szeregowi pancerni mieli także pancerze jak towarzystwo, acz nie tak ozdobne.

Postać chorągwi, w pancerze ubranej, w szyku stojącej, z daleka patrzącemu stawała podobieństwo deszczu rzęskiego, co czyniły owe punkta próżne między kółkami i ogniwkami, cień między blaskiem samych kółek i ogniwków polerowanych rzucające, oku z daleka grubego deszczu krople reprezentujące<sup>1143</sup>.

W pół panowania Augusta III chorągwie pancerne zatrzymały tylko imię swoje, to jest imię pancernych. Pancerze zaś pozarzucali i na końcu panowania Augusta III nie było więcej chorągwi, zażywających pancerzów, jak cztery w Koronie.

Miejsce pancerzów wzięły blachy żelazne, tylko na piersiach jeźdźca, szyszak na głowie zamiast misiurki i karwasze na rękę. Ta odmiana stała się dlatego, że pancerze bardzo wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożenia, że od kul muszkietu były przenikliwsze niż blacha żelazna, po której, gładko wypolerowanej, prędko się zemknęła.

Między strojami, do ozdoby należącymi, niepoślednie miejsce trzymała burka<sup>1144</sup>; krój tego odzienia naśladuje kapę kościelną: cokolwiek krótsza, materyja z wełny koziej lub wielbłądziej, sposobem pilści<sup>1145</sup> siodlarskiej robiona, z wierzchu kosmata, ze spodu gładka, koloru trojakiogo: siwa, biała i czarna.

Fabryki krymskiej burka była najprzedniejsza i kosztowała najprzedniejsza do 40 czerwonych złotych bez podszewki; użytą do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, podszywano pięknym atłasem błękitnym lub pąsowym lub karmazynowym, sznurkiem złotym suto szamerowaną<sup>1146</sup>, czyli raczej w rozmaite pręgi po atłasie ciągnionym. Takową burkę komenderujący zawieszał na plecy, sznurem długim i grubym złotym pod szyję przestroń<sup>1147</sup> zawiązaną, z dwiema kutasami mięszymi na piersi spadającymi; prawa poła burki była na plecy nieco zarzucona, atłasem na wierzch wywrócona, co na szklącym się pancerzu lub zbroi, od atlasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majętnych, iżby im o podobną burkę nie trudno było, dla różnicy jednak oficerów żaden towarzysz nie zażywał jej do parady. Husarscy oficerowie także burek nie zażywali, mając na tem miejscu lamparty, wyżej opisane. Burki mniej kosztowne krymskie lub jeszcze podlejsze kuligowskie<sup>1148</sup> od wszystkich wojskowych były zażywane autoramentu polskiego, ale tylko w ciągnienu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiej stali broniące, niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganiającym się komendom za hajdamakami, służyła żołnierzowi rozpięta na kijach za pół namiotu.

#### § 5. O powadze towarzystwa husarskiego i pancernego

Każdy towarzysz tych znaków tytułował się równym swemu rotmistrzowi; stąd poszło nazwisko towarzysz czyli kolega. Nie mówił, że służy pod królem J[ego]m[os]cią, albo pod panem hetmanem, pod panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą rangę niż którykolwiek oficer autoramentu cudzoziemskiego, nawet sam generał. Towarzysz nie mógł pójść pod komendę generała, a przeciwnie generał z całym swoim regimentem mógł pójść pod komendę towarzysza. Lecz to tylko zachowane było w mniemaniu, ale nie w skutku; albowiem każdy generał, biorąc regiment, starał się zaraz mieć chorągiew husarską lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym od towarzysza i nie szedł pod jego komendę. Acz i to druga prawda, że sami generałowie nigdy swemi regimentami nie komenderowali, tylko ich pułkownicy, obersztajtanci<sup>1149</sup> lub majorowie. Generał każdy był pan wielki, senator albo urzędnik koronny, który się wojskową służbą nie zatrudniał, mając dosyć na honorze i pensji.

Ze wszystkich generałów, których widzieliśmy za czasów Augusta III, jeden Skórzewski był generałem dragoniji, niemający żadnego obywatelskiego urzędu, zatrudniając się służbą wojskową, swojej randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy, miał chorąg-

Żołnierz, Pozycja społeczna,  
Pycha, Polak

<sup>1143</sup>reprezentujące — przedstawiające. [przypis redakcyjny]

<sup>1144</sup>burka — opończa wełniana. [przypis redakcyjny]

<sup>1145</sup>pilść a. pilśń — tkanka z sierści lub z wełny, otrzymana przez zbiecie ich czyli folowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1146</sup>szamerowaną — obszywaną galonem, bramowaną. [przypis redakcyjny]

<sup>1147</sup>przestroń (daw.) — obszernie, szeroko. [przypis edytorski]

<sup>1148</sup>kuligowski a. kulikowski — z fabryki sukna w Kulikowie (pod Lwowem). [przypis redakcyjny]

<sup>1149</sup>obersztajtanci — podpułkownicy. [przypis redakcyjny]

giew pancerną. Jeżeli który regiment cały był komenderowany do jakiej wyprawy wraz z chorągwiami husarskimi i pancernymi, w takowym razie na komendanta generalnego dobierano porucznika, pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego lub husarskiego, aby tym sposobem sztabsoficerowie regimentowi nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego komendę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III nie mieli żadnej innej wojny, tylko z hajdamaki, którzy, wypadając z Siczy, do Moskwy należącej, na Ukrainę polską, i często zabiegając aż na Podole, szlachtę, Żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali hetmani koronni co rok dywizje od różnych regimentów pieszych i konnych, chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej straży. Nad takim korpusem czynili generalnym komendantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc już taką godnością przyodzianemu komendantowi wszyscy oficerowie obojga autoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś, kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partyję na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną, nie komenderował wyższych oficerów jak kapitanów; a komendę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi z chorągwi najstarszej najstarszemu, albo też dzielił władzę, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak, iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko znosić się jeden z drugim podług potrzeby.

Towarzysz w każdej kompaniji publicznej był uważany jak osoba dystyngwowana, mieścił się między pierwszemi osobami tak cywilnemi jako też wojskowemi; nawet oficerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom, z grzeczności lub interesu na to zezwalającym, mając się za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczania mniejszej konsyderacji<sup>1150</sup> ludzi, towarzysza zawsze puszczono, skoro za takiego był uznany. A że długi czas sascy żołnierze, drabantami<sup>1151</sup> i karabinierami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni<sup>1152</sup>, którzy, mniej znający się na godnościach obywatelskich, tem bardziej towarzyskich, wybór do puszczania osób miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił i był personat<sup>1153</sup>, tego wpuścili, chociaż był plebeusz, z gminu prostego człowiek; kto zaś nikczemny na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami lub cisnącego się gwałtem w nadzieję rangi swojej<sup>1154</sup> kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym oficerom polskiego autoramentu zdarzone, dały okazję do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo polskie za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro hetman litewski Radziwiłł wymyślił mundury, obaczywszy koronne wojsko, iż ta sukienka żołnierska więcej ma szacunku u Sasów niż najbogatsza obywatelska, co tchu się wzięli wszyscy do mundurów, tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na ramieniu; litewscy zaś nosili na lewym ramieniu, husarze złotą pętelkę z złotym guzikiem, petyhorscy srebrną pętelkę z guzikiem takimże, z czego ich korończykowie<sup>1155</sup> pętelkami przez szyderstwo nazwali. A tak wstydząc się Litwini tego przydomku sobie nadanego, w lat kilka i oni pętelki podrzucali.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich i były zaszczytem u obojga narodów, dystyngwującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla oficerów autoramentu polskiego, po których byliby poznani i jako tacy czczeni. Kiedy albowiem oficer autoramentu cudzoziemskiego przechodził wedle<sup>1156</sup> szyldwacha, stojącego na warcie, szyldwach, spojrzawszy na jego szpadę przy boku i ujrawszy przy gifesie<sup>1157</sup> wiszący temblak<sup>1158</sup> jedwabny, srebrem przerabiany, z kutasem takimże, który znak po francusku nazywał się *porte d'épée*, po niemiecku feldcejch, a ja po polsku chrzcę go namiecznikiem, natychmiast poznał przechodzącego

<sup>1150</sup>konsyderacji mniejszej — mniejszego znaczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1151</sup>drabant (z wł.) — żołnierz ze straży przybocznej, gwardzista. [przypis redakcyjny]

<sup>1152</sup>operalnia — budynki należące do opery królewskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>1153</sup>personat — osoba postawna. [przypis redakcyjny]

<sup>1154</sup>w nadzieję rangi swojej — pewnego siebie ze względu na swą rangę. [przypis redakcyjny]

<sup>1155</sup>korończykowie — mieszkańcy Korony. [przypis redakcyjny]

<sup>1156</sup>wedle (daw.) — wzdłuż; tu: obok. [przypis edytorski]

<sup>1157</sup>gifés a. gifés — jelca szpady (gdzie się zaczyna rękojeść szpady). [przypis redakcyjny]

<sup>1158</sup>temblak — rzemień u rękojeści szabli. [przypis redakcyjny]

Wojna, Polska, Historia

Strój, Pozycja społeczna,  
Pozory, Obyczaje

Żołnierz, Strój, Polska,  
Obyczaje

być oficerem i prezentował przed nim broń czyli, jak wtenczas mówiono: skwerował<sup>1159</sup>, to jest brał z ramienia lub od nogi karabin i trzymał przed sobą w pół chłopa, póki oficer nie przeszedł. Gdy zaś przechodził oficer, choćby największy autoramentu polskiego, nie skwerował przed nim szyldwach, niewidzący przy jego szabli znaku pomienionego oficerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny, bo towarzysz prosty, kiedy był majątny, tak suty od galonów i innych szamerunków złotych lub srebrnych podług mody krajowej zawałił na siebie mundur, jak jego porucznik albo pułkownik. Zaczem, nie chcąc być upośledzeni w tej czci oficerowie autoramentu polskiego, przejęli od oficerów cudzoziemskich feldcejchy czyli namieczniki; a naostatku przyjęli i szarfy, któremi się bądź w służbie, bądź nie w służbie, byle w znacznej kompaniji, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami oficerskimi zewsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się, żem już wszystko opisał, com wiedział i widział o znakach poważnych husarskich i pancernych w Koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jej znaki husarskie od husarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na małej zawisła rzeczy: koronni husarze na plecach nosili skórę lamparta, jak się w swoim miejscu napisało, litewscy husarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło strusia, zasłaniające cały bok konia i nogę jeźdźca od pasa aż do kostek, co dotychczas w herbie litewskim na pieniądzach i pieczęciach publicznych lepiej niż w opisanu rozeznac można. Sadzili się zaś tak na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdoby lamparta. Petyhorscy litewscy nie mieli żadnej odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi należy, iż towarzysz nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie odsądzeniem od rejestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stanęła na nim trąba. Areszt był dwojaki: wolny i niewolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancyi, ale bez broni; niewolny, kiedy musiał siedzieć w niej, nie wychodząc.

Żołnierz, Strój, Polska,  
Historia

Kara, Szlachcic, Żołnierz

#### § 6. O znakach lekkich

Lekkiemi znakami czyli chorągwiemi nazywali jazdę polskiego autoramentu, nie używającą żadnej zbroi ani pancerza. Składała się ta jazda, tak jak husarska i pancerna, z towarzystwa i pocztowych<sup>1160</sup>. Broń towarzysza była szabla i pistolety i dzida z małą kitajkową chorągiewką.

Ubiór: kontusz, żupan, pas, a na tym szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin, pistolety i szabla. Ubiór: katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym, dwa razy tak wysokim jak u towarzysza; oprócz którego odzienia, przestronnym krojem robionego, od słoty i zimna pocztowy miał płaszcz, towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi opończę, inny burkę, jak się któremu podobało i na co którego stać można było; długi albowiem czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy pocztowych, których już zażnałem w mundurach. Prędzej atoli daleko lekkie towarzystwo wzięli mundury niżeli husarscy i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w Koronie i w Litwie: żupan siarkowy<sup>1161</sup>, kontusz albo katanka błękitne z wyłogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością, większą lub mniejszą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokaczna, albowiem, iż takowe kolory z natury swojej prędko pełzną<sup>1162</sup>, przy tem nie będąc mundury z jednego postawu<sup>1163</sup> krajane, ale każdy towarzysz, sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur podług upodobania i potrzeby, tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy, na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie samej szlachty; wolno tu było być towarzyszem i nieszlachcicowi i Tatarowi; dlatego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Niemal jednak znajdowało się szlachty chudych pachołków, których fortuna pod znakami husarskimi i pancernymi umieścić nie raczyła, a którzy, mając gust być żołnie-

Żołnierz, Polska, Obyczaje

<sup>1159</sup>skwerował — prezentował broń. [przypis redakcyjny]

<sup>1160</sup>pocztowy — wpisany w poczet, zwykły żołnierz. [przypis redakcyjny]

<sup>1161</sup>siarkowy — jasnożółty. [przypis redakcyjny]

<sup>1162</sup>pełznąć (daw.) — płowieć. [przypis edytorski]

<sup>1163</sup>postaw — zwój sukna. [przypis redakcyjny]

rzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego autoramentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę; mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Płaca roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześćset złotych, z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrywać. Była to płaca dosyć szczupła; w głębokim atoli pokoju, ile przy leżach nieodmiennych, w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca; byle się towarzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, osobliwie który umiał handlować końmi, albo był zręczny do myślistwa. Takowy, szczując i strzelając lisy, okrył nimi grzbiet, albo, skórki sprzedając Żydom, nabierał na suknią, zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmaitą zwierzynę stołową: jedną do swojej kuchni adresując, drugą sąsiadom szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu z towarzystwa tego ciemniły. Pierwsza, iż płacą odbierali razem roczną i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzycielem. Namiestnik tu nie miał żadnej opieki o stole towarzyskim i pocztach, tak jak w chorągwiach poważnych, przeto, który towarzysz był pijacek albo koster albo się nie umiał rządzić, prędko roczną płacę stracił; skąd potem nie stać go było na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń gałgan albo pożyczony od kogo, na odbycie powinności przypadłej; pistoleciska złe, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur podarty, zgoła cała figura jeźdźca i konia odartusa jakiego borowego<sup>1164</sup>, nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada, że pod temi znakami towarzystwo nie należało do likwidacyji ani egzekucyji płacy chorągwianej; często więc żołd nieregularnie dochodził. W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni oficerowie i Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pułki, mając rzeczywistych pułkowników, a tymi pułkownikami w Koronie bywali sama szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pułki, wtenczas pułkownik komenderował chorągwiemi, do swego pułku należącemi; kiedy zaś pojedynczo chorągwi używano, ordynanse szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, dwa razy się, ile pamiętam, pod panowaniem Augusta III zdarzyły; raz, kiedy Józef Potocki, hetman wielki koronny, z nieukontentowaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rokosz i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie polskie lekkie i ciężkie, który rokosz za staraniem księcia Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego i kardynała, został odwrócony; drugi raz, kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim hetman wielki koronny, zajechał księciu Januszowi Sanguszkowi, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacyją dubieńską i ostrowską, utrzymując ją od podziału na familije, przez wspomnionego księcia Sanguszka w grodzie sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów ruszały się czasem wojska polskie i regimenta niektóre na koło rycerskie, które hetmani, pokazując staranność swoją, czasami naznaczali. Tam ściągnięte chorągwie i regimenta popisowały się z dzieł rycerskich, w owym czasie tryb wojskowy i powinną umiejętność zawierających, o których więcej uczynię wiadomości czytelnikowi tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz dalej o lekkich znakach.

Na hajdamaków najczęściej zażywano lekkich chorągwi, ale z trudna kiedy<sup>1165</sup> ruszano całe chorągwie, tylko od tej i owej po trosze na przemianę. Bywało jednak, że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz, ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagła jaka potrzeba nie dozwalała zbierać od chorągiew, daleko od siebie stojących, potrzebnego podjazdu, na przykład: kiedy kazano łapać jakiego infamisa<sup>1166</sup>, mocno na gardło osądzonego, który z desperacką rezolucją<sup>1167</sup> miał się<sup>1168</sup> do obrony; albo jaki zbójca, zebrawszy partyją, najeżdżał na dwory, albo Cygani w licznej kwocie<sup>1169</sup> obrabali się gdzie w lesie,

<sup>1164</sup>borowego — leśnego, dzikiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1165</sup>z trudna kiedy (daw.) — rzadko kiedy. [przypis edytorski]

<sup>1166</sup>infamisa — bezecnika, przestępcę. [przypis redakcyjny]

<sup>1167</sup>z desperacką rezolucją — z rozpaczliwą śmiałością. [przypis redakcyjny]

<sup>1168</sup>mieć się do czego (daw.) — zamierzać co. [przypis edytorski]

<sup>1169</sup>kwota (daw.) — tu: liczba, liczebność. [przypis edytorski]



wychodząc z takiego legowiska na płądrowanie pobliskich wiosek, młynów i pobliskich kościołów. W takich i tym podobnych przypadkach dawano ordynanse całkowitym chorągwiom pobliskim.

Prócz tych ekspedycji wojennych, nie bez szwanku żołnierstwa czasem i znacznego podejmowanych, chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innej jakiej okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew porządniejsza konwojowała<sup>1170</sup> hetmańską karete, samego hetmana wiozącą, z towarzystwem z znaczkami czyli dzidami przed kareta paradującym. Druga i trzecia chorągiew mniej porządne rozerwane były do innych wozów, karet, kolasek i bryk hetmańskich konwojowania.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z listami hetmańskimi i regimentarskimi, dla której szczególnie potrzeby zawsze przy hetmanie znajdowała się jedna chorągiew lekka, a przy regimentarzu komenderowanych po kilku od każdej chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lekkich chorągwi czasem i do wjazdów publicznych, pogrzebów wielkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa się okazałość aktu publicznego wydawała.

Na koniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach, gdy hetman lub regimentarz, interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć, jak się udała jego reasumpcja<sup>1171</sup>. Zgoła nie tylko do wojskowych powinności, ale też do wszelkich innych usług hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazywano pospolicie przednią strażą.

Póki nie nastały mundury w chorągwiach usarskich i pancernych, żaden rotmistrz lekkiej chorągwi nie starał się być za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się wyżej rzekło, poważne znaki przyjęły mundury, wszyscy rotmistrze lekkich znaków (wyjąwszy Tatarów) ubiegali się o registr pod znakami usarskimi lub pancernymi, a to dlatego, że jako rotmistrz, mając przy szabli *port'épée* to jest namiecznik, a wdziawszy na się mundur pancerny lub husarski, udawał człowieka poważniejszego, niż był w samej rzeczy; i, gdzie nie był znany, uchodził za oficera znaku wysokiego. Toż samo czynili porucznicy i chorążowie przedniej straży, acz nie wszyscy. Wielu bowiem z nich, obligowanymi<sup>1172</sup> będąc do ustawicznego znajdowania się przy chorągwiach przedniej straży, nie mieli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko się wtenczas krasić<sup>1173</sup> mogli, gdy byli *extra służby*<sup>1174</sup>; przeto którzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę, której zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiej zażywały chorągwie lekkie albo przedniej straży, jakiej zażywały chorągwie usarskie i pancerne; sami szeregowi należeli do tej musztry, towarzystwo nie należeli. Musztry konnej nie znano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych autoramentu polskiego; maszerować parami i stanąć w szeregu pod linią podług rejestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Piesza zaś składała się z niektórych handgryfów, jak wziąć karabin przed się, na ramię do nogi i tym podobnych; ale to wszystko szło rozwiązłe, nie ostro i nie razem; w czym się najbardziej ćwiczyli szeregowi, to w tem, aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgryzł; i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom dawać ognia po kolei z żołnierzami autoramentu cudzoziemskiego, jak to na komisjach radomskich, na kołach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów, zawsze się lepiej popisali polscy niż cudzoziemscy, ale też za to w nabijaniu broni nie byli tak sprawni, jak żołnierze regimentowi. Po jednym wystrzeleniu trzeba było kilka minut czasu, nim się do wydania drugi raz ognia przygotowali, której zwłoki były przyczyną stemple<sup>1175</sup> drewniane u karabinów, długi czas pod panowaniem Augusta III tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu używane. Żelazne stemple w wojsku polskim generalnie i karabiny w każdym regimencie jednostajne nastały dopiero około roku 1759, kiedy Moskale, wojujący z królem pruskim Fryderykiem II, wielką moc broni, tak Prusakom w różnych bitwach zabranej, jak też swojej własnej, po zginionych swoich żołdatkach<sup>1176</sup> w Polsce zo-

Żołnierz, Pogrzeb, Obrzędy

Broń, Mężczyzna, Szlachcic,  
Uroda, Strój, Bogactwo,  
Moda

<sup>1170</sup>konwój (z fr.) — straż zbrojna. [przypis redakcyjny]

<sup>1171</sup>reasumpcja — ponowne otwarcie. [przypis redakcyjny]

<sup>1172</sup>obligowanymi — obowiązani. [przypis redakcyjny]

<sup>1173</sup>krasić — zdobić, stroić. [przypis redakcyjny]

<sup>1174</sup>extra służby — [byli] poza służbą. [przypis redakcyjny]

<sup>1175</sup>stempel — pręt do wpychania i przybijania naboju w lufie. [przypis redakcyjny]

<sup>1176</sup>żołdatkach — żołnierzach. [przypis redakcyjny]

stawili. Niemalże także dostało się Polakom broni takich od dezertarów, a że u tej broni były stemple żelazne, więc stąd regimenta i chorągwie polskie wzięły okazją i sposobność do stemplów żelaznych. U pistoletów jednak nie mieli Polacy stemplów żelaznych, tylko drewniane, i to tylko dla proporcji<sup>1177</sup>; do nabijania zaś mieli stemple dłuższe od pistoletów, pobojczykami zwane, do ładownicy na taśmie jedwabnej albo rzemieniu przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas z tyłu zatknięte. Takie pobojczyki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzcinowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzysze majątniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich i poważnych, pobojczyki swoje oprawiali skowkami<sup>1178</sup> srebrnymi i gałkami takimi z drugiego końca ładownicy wiszącego z kółkiem takimże. Niemniej także sadzili się na ładownice sute, które były dwoiste: blachmalowa, ta była z czarnej lub czerwonej skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowanej, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną<sup>1179</sup> obita; a czasem w tej blasze były sadzone kamienie turecką modą, czerwone, zielone i błękitne. U takiej ładownicy wisiała taśma na dwa palce szeroka, szmuklerską robotą srebrem lub złotem przerabiana, jedwabna. Druga była z łosiej skóry, mająca czasem całkowitą srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka srebrna, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; zamiast taśmy był pasek z takiejże łosiej skóry jak ładownica, na którego przodzie była przybita gwiazda srebrna czyli róża, mająca w sobie werblik<sup>1180</sup> i kółko, od którego kółka wisiały dwie przetyczki jak iglice na łańcuszku; spodem różyczki na odległość dłoni była druga sztuka gładka albo fugowana<sup>1181</sup>, w miarę paska szeroka, na pół ćwierci długa, w załamki zakończona, dwie rurki okrągłe przez blachę wzdłuż idące mająca, w które rurki wtykano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do przetykania zapalów, ponieważ były przygrubsze, ale tylko do ozdoby ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę szeroką i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; u końca paska, wychodzącego spod sprzączki, był wypustek suty, w kształcie wprzód opisanym sztukom równy; wszystkie zaś sztuczki były z srebra.

Ładownice takowe, srebrne czy blachmalowe, najwięcej były używane w czasie bezpiecznym; i już to był towarzysz albo zbyt ostrej surowości żołnierskiej obserwant<sup>1182</sup> albo w takim stopniu skąpy albo zbyt ubogi, który nie miał ładownicy sutej albo przynajmniej jako tako w srebro oprawnej.

#### § 7. O wojnie z hajdamakami

Podczas podjazdów na hajdamaków wystrzegali się towarzysze brać na się ładownice bogatych; jeżeli bowiem potyczka nieszczęśliwie padła i uciekać przyszło, hajdamak, blaskiem ładownicy zapalony, póty zajeżdżał towarzysza, ubranego w blachmal lub srebro, póki go nie dogonił i nie skłutł, pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie niemających. Jedną rączkę konia, przechodząca hajdamackiego, mogła towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też, chcąc się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładownicę i porzucić.

Towarzystwo ładownice nosiło na prawym boku, szeregowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na prawym.

Towarzystwo, wojując z hajdamakami, używali także małych karabinków albo sztucców, zawieszając je z lewego ramienia na prawy albo, jak i szeregowi, nie przekładając ładownicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i sztuciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali karabinów albo sztucców, wtenczas nie zażywali<sup>1183</sup> dzidów, albowiem karabin był straszniejszy hajdamakom niż dzida, którą to hultajstwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków szermować<sup>1184</sup> umiało. Jeden hajdamak, wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę albo śmierć. Dzidy, po rusku spisy zwane, hajdamacy mieli krótkie, nad cztery łokcie nie

Walka, Wojna, Strój

Żołnierz, Strój

<sup>1177</sup>dla proporcji — tutaj: dla oka. [przypis redakcyjny]

<sup>1178</sup>skowkami — okuciami, klamrami. [przypis redakcyjny]

<sup>1179</sup>szmelcowany (z niem.) — pokryty szmelcem, powłoką, glazurą, dawaną na gorąco. [przypis redakcyjny]

<sup>1180</sup>werblik — haczyk żelazny, mały łańcuszek. [przypis redakcyjny]

<sup>1181</sup>fugowana — spojona z części. [przypis redakcyjny]

<sup>1182</sup>obserwant — zachowujący ściśle przepisy, służbisty. [przypis redakcyjny]

<sup>1183</sup>zażywać (daw.) — tu: używać, stosować. [przypis edytorski]

<sup>1184</sup>szermować — robić bronią, wywijać. [przypis redakcyjny]

dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone; ta spisa i samopał<sup>1185</sup> były całem hajdamaki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek<sup>1186</sup> goły i wojłoczek<sup>1187</sup>, strzemiona drewniane, uzdeczka cieniuchna rzemienna albo parciana<sup>1188</sup>; koń był szybki i zwrotny jak wiatr na wszystkie strony; sam jeździec podobnież lekki ubiór miał: jego koszula gruba, czarna, lojem kozłowym od gadu<sup>1189</sup> wysmarowana; szarawary płócienne, na nogach buty lekkie albo kurpie<sup>1190</sup>, na koszuli kontusz kusy<sup>1191</sup> do kolan, z cielęcej skórki z siercią<sup>1192</sup> wyprawnej, nie przypasany pasem, ale na wierzch zawdziany<sup>1193</sup>, rękawy z wylotami dużemi wiszące albo na plecy założone, na głowie takież czapka jak kontusz, cielęca, w formę worka spiczastego uszyta, końcem swoim na prawą stronę zawieszona; łeb cały ogolony jak kolano, kosmyk włosów długi nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony; wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Sicy, w kraju do Moskwy należącym przy granicy Tatarów krymskich; a że często wspominam o tych hajdamakach, traktując o wojsku polskim, za rzecz słuszną sędzę opisać ich gniazdo, tyle, ile mi się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panująca Katarzyna II, cesarzowa moskiewska, zupełnie z Sicy tych hultajów wypeniła. Sicz jest to miasto albo raczej obóz kozaków zaporoskich w kraju do Moskwy należącym, szczyrych polach, na kilkadziesiąt mil ciągłych, pustych. Kto w nim dawniej siedział i kiedy go kozacy zaporoscy osiedli, o których mam pisać, nie mogłem pewnej od nikogo powziąć<sup>1194</sup> wiadomości; zaczęm, nie sięgając początku, będę o końcu pisał pomienionych kozaków.

Było w Sicy kozaków, ich terminem zowiąc, czterdzieści kureni<sup>1195</sup>, po polsku korzeni. Każdy kureń zamykał w sobie dziesięć chorągwi, a każda chorągiew sto kompanczyków czyli po naszemu towarzyszków, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska, gotowego na każdy rozkaz imperatorowej<sup>1196</sup> rosyjskiej; ale ich do żadnej wojny za mego wieku, nawet z królem pruskim i z Turkami wojując, Moskwa nigdy nie używała. Słyszałem, iż dlatego, że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu pierzchający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, spomiędzy siebie na tę godność od imperatorowej moskiewskiej wyniesionego; i zwał się terminem kozackim: koszowy. Ten był wodzem a raczej sędzią we wszystkich sprawach ostatecznym i najwyższym; za cóż albowiem dawać mu imię wodza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadzał. Religiji był schizmatyckiej greckiej; mieli swoją cerkiew i popa; i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli ani kobiety żadnej pomiędzy sobą nie cierpieli; a kiedy który został przekonany, że za granicą miał sprawę z kobietą, tedy takowego do pala w kureniu, z którego był, za dekretem przywiązanego, póty tłukli polanami, to jest szczykami drew, póki go nie zabili; pokazując na pozór, jakoby czcili stan czystości; dlatego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestyjalskie<sup>1197</sup>, mając się jedni z drugimi.

Rolnictwa bardzo mało traktowali; najwięcej bawili się rybołówstwem i chowaniem stad wielkich rozmaitego bydła i koni. Bydło ich rogate różniło się siercią od bydła naszej Ukrainy, było bowiem czerwone; bawili się także handlem ryb suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytych na rozboju, który był celniejszem ich rzemiosłem.

Każdy kompanczyk był zapisany w regester, składający owę liczbę wojska czterdzieści tysięcy.

<sup>1185</sup>samopał — strzelba. [przypis redakcyjny]

<sup>1186</sup>łączek — od: *łęk*; wierzchnie wygięcie kulbaki. [przypis redakcyjny]

<sup>1187</sup>wojłoczek — grube sukno. [przypis redakcyjny]

<sup>1188</sup>parciana — ze sznurka lnianego lub konopnego. [przypis redakcyjny]

<sup>1189</sup>od gadu — od robactwa, od pasożytów; [daw. *od czego*: przeciw czemu]. [przypis redakcyjny]

<sup>1190</sup>kurpie — łapcie, chodaki z лыка. [przypis redakcyjny]

<sup>1191</sup>kusy — krótki. [przypis redakcyjny]

<sup>1192</sup>sierć (daw.) — sierść. [przypis edytorski]

<sup>1193</sup>zawdziany (daw.) — założony, nałożony, naciągnięty (o ubraniu). [przypis edytorski]

<sup>1194</sup>powziąć (daw.) — powziąć. [przypis edytorski]

<sup>1195</sup>kureń (z ukr.) — lepianka, chata dymna albo kurna (od: kurzyć); przykład Kitowicza nie jest dokładny.

[przypis redakcyjny]

<sup>1196</sup>imperatorowej — cesarzowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1197</sup>bestialskie — zwierzęce. [przypis redakcyjny]

Miał każdy swój dom i kram do towarów, które tam przybywającym kupcom sprzedawali albo za zboża i gorzałkę zamieniali, nie wychodząc nigdy dla potrzeby z siedliska swego.

Kompańczyk miał swoich wyzwolenców czyli sług kilku: 5, 6, 7 i więcej; podług tego, jak się który miał. Kiedy kompańczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał spośród swojej czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził go do kancelaryji<sup>1198</sup> i tam uroczystie mianował go swoim następcą. A ten po śmierci takiego ojca swego ogarniał wszystkie majątek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała albo się do innych kompańczyków rozchodziła; chcąc tedy zostać sukcesorem, trzeba było przylgnąć do jednego kompańczyka i służyć mu jak najwierniej aż do śmierci.

Kompańczykowie sami, mając się dobrze i będąc gospodarzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój, i wtenczas bywali hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczek przyprowadzała kompańczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwolenicy, którzy, nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompańczykowi, a potem zebrana kupa generalnemu koszowemu, który tym sposobem, ponieważ wiedział zawsze, wiele i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy który koszowy miał dobre zachowanie<sup>1199</sup> z panami polskimi, przestrzegał ich, aby się mieli na ostrożności, uwiadomając oraz<sup>1200</sup> o liczbie ciągnącej na rozbój. Zabraniać im koszowy takiej ochoty nie mógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dla tego tych hultajów konserwowała<sup>1201</sup>, aby Polaków i Tatarów uciemieźali, a oraz, ginąc sami w różnych potyczkach i egzekucjach, w liczbę nadpotrzebną nie urastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi kompańczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli siedm lat szczęśliwie rozbijał, już miał w ręku ascens<sup>1202</sup> na pierwsze miejsce wakującego<sup>1203</sup> kompańczykostwa; lubo się tego szczęścia niewielom dostawało, bo ich od polskich podjazdów dużo ginęło, jako się niżej da widzieć lepiej.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak estymowaną<sup>1204</sup>, było kucharstwo. To przez dwa roki bez nagany odbyte czyniło kucharza kompańczykiem. Ale praca ledwo znośna: każdy kureń to jest chorągiew miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadło dla przybywających w różne godzinyienne i nocne od różnych zabaw kozaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był wcześniej starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do kuchni brakowało. Nie gotował tam żadnych wymyślnych potraw ani rozmaitych, tylko dwie raz na raz, całym traktamentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglanna, rzadko w mięsne dni słoniną, w postne olejem<sup>1205</sup> okraszona, i bigos z ryb suszonych bez wielkiej przyprawy. Nalewał i nakładał tych potraw w koryta podług miary, jak ich ubywało. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcej, siadał w czubki<sup>1206</sup> przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociołkach miedzianych, na trzech kijach nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strawę wyżej opisaną, z skarbu na kurenie rozdawano. W każdym kurenieniu niedaleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających dokoła po kilka dymników, czopkami, na sznurkach przywiązanych, pozatykanych; kiedy który kozak nie chciał ekspensować swego tytoniu, siadał do generalnej lulki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytoniem, skoro były wypróżnione; do jednej lulki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie; podług długości tychże robił się cyrkuł<sup>1207</sup> obszerniejszy, a tem samem do przyjęcia i pomieszczenia więcej palaczy sposobniejszy.

Rosja, Polityka, Obyczaje,  
Żołnierz, Ambicja,  
Przywódca

<sup>1198</sup>do kancelarii — do urzędu siczowego. [przypis redakcyjny]

<sup>1199</sup>zachowanie — stosunki. [przypis redakcyjny]

<sup>1200</sup>oraz (daw.) — także. [przypis edytorski]

<sup>1201</sup>konserwowała — podtrzymywała, ochraniała. [przypis redakcyjny]

<sup>1202</sup>ascens — wstęp, pierwszeństwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1203</sup>wakującego — opróżnionego. [przypis redakcyjny]

<sup>1204</sup>estymowaną — cenioną, poważaną. [przypis redakcyjny]

<sup>1205</sup>olejem — tłuszczem roślinnym z siemienia konopi. [przypis redakcyjny]

<sup>1206</sup>w czubki — w kuczki. [przypis redakcyjny]

<sup>1207</sup>cyrkuł — krąg, koło. [przypis redakcyjny]

Odchodząc od lulki, każdy kozak zatknął swój dymnik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był ośpały i nie pilnował swojej powinności w tych dwóch artykułach, każdy kozak, nieznajdujący dla siebie jadła lub tytoniu, miał prawo wykropić mu skórę batogiem, a oprócz tej kary częste skargi, na niego zachodzące, sprawiały mu degradację.

Ze tedy takie były publiczne stoły i tytonie z skarbu przeto żaden kompanczyk swoim wyzwolencom nie dawał wikt, tym, którzy dla niego w rybolówstwie, myślistwie, pasieniu trzód lub w rolnictwie pracowali, wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim na zawołanie być musieli. Jurgieltu<sup>1208</sup> też pewnego żaden wyzwoleniec nie brał; należało do szczodroblewości kompanczyka udzielić mu co z tych pożytków, około których dla kompanczyka wyzwoleniec pracował.

Trunki w szynkowniach były sprzedawane: miód, wino i gorzalka; ta ostatnia kozakom najlubsza i najpospolitsza. Wolno było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, byle swojej powinności nie opuścił i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego, choć w Siczy mieszkali najgorsi z całego świata ludzie, apostatowie<sup>1209</sup> od wiary i innych zakonów, infamisowie, zbiegowie kryminalni z rozmaitych stron, skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo tak wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar, lub w innym jakim interesie do Siczy przybywającemu, włos z głowy nie spadł; pieniędzy, nawet gdyby na środku ulicy położonych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa, śmiercią natychmiast karano, na kogo tylko padła suspycja<sup>1210</sup>, dla którego rygoru wszyscy zaraz starali się o wysłedzenie winowajcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występki pokazał. Takie prawo ludzkości rozciągali aż do granicy swojej, dalej zaś nie służyło, tylko tym, którzy, pozbywszy lub nabywszy w Siczy towarów, powracali z niemi do domów z paszportem od koszowego. Jadącym zaś do Siczy i prowadzącym towary było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety zaczynającej step siczowy, to jest puste pole, które do Siczy prowadziło z osiadłej Ukrainy.

Po wziętem pozwoleniu od koszowego hajdamacy szli do cerkwi; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników<sup>1211</sup>, Żydów i wszelkich innych Rusinów, od ich wiary schizmatyckiej odszczepieńców.

W ziemię tatarską, jako sąsiedztwem bliższą, wpadali rozmaitemi czasy. Tam pospolicie tylko zajmowali z pastwisk stada koni i bydła rogatego, z którym co prędzej wpływ uchodzili przez rzekę na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy ich gonić nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił mocniejszy, i kontentując się tem, co przed rzeką odbili i którego hajdamakę zatłukli. Głęboko w Tatarczyznę nie wkraczali ani siedlisk tatarskich nie plądrowali, ponieważ Tatarowie, będąc takimiż rabusiami, jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konia i skupić się na swoich najezdniczkach gotowymi byli; a tylko nad brzegiem dawali baczenie, gdzie Tatarowie z swojemi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniej ostrożnego albo drzymiącego, wpadli na niego zniemacka, co w polach dzikich, wielkimi trawami zarosłych, uczynić im nietrudno było, i, udusiwszy człowieka albo mu gardło przetrząwszy, co prędzej zawinęli się około stada; jeżeli mieli zajmować konie, tedy uważali, który ogier wodzi stado; na tego złapanego wsiadłszy, jeden hajdamak krzyknął i co tchu do rzeki pędził, a stado zhukane za nim drudzy hajdamacy z tyłu na innych koniach schwytych poganiali. Lub jeżeli im czas nie pozwolił ująć żadnego konia, pieszo się w owych trawach do rzeki zmykali, bydło zaś rogate, jak najciszej zająwszy, takimże cichaczem, pospieszając ile możności, w rzekę wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czółnach, tak dla przewiezienia swoich, jako też dla odparcia pogoni tatarskiej.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a powracali przed zimą; wyszedłszy z Siczy w sto, dwieście lub trzysta koni, rozdzielali się na partyje, co czynili najprzód dla tego, żeby więcej kraju zasięgnąć mogli; druga: żeby komendom polskim, ściągającym się za nimi, łatwiejsze roztargnienie uczynić mogli; trzecia: żeby razem wszyscy, gdyby

Kradzież

<sup>1208</sup>jurgieltu — płacy rocznej, wynagrodzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1209</sup>apostatowie — odstępcy. [przypis redakcyjny]

<sup>1210</sup>suspycja — podejrzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1211</sup>łacinników — rzymsko-katolików. [przypis redakcyjny]

zostali pokonani, nie zginęli; czwarta: żeby się łatwiej w małych partyjach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwojakie kupy, nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni pładrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda, tak piechota innej nie używali broni, tylko spis i samopałów; piechota, sposobniejsza do ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejsza była naszym do zniesienia niżeli jazda, razila bowiem naszych z samopałów, nie będąc widziana; a jeżeli była dokoła obstępiona, broniła się do upadłej tak, iż często nasi, wzięwszy mocną plagę<sup>1212</sup>, odstąpić ich musieli; albo też oni sami, doczekawszy się nocy, z pośrodku nich wymknąć się potrafili. Gdy już tak blisko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już dalej uchodzić nie mogli, stanęli w szyku i, zdjawszy czapki, uczynili Polakom pokłon, a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią przez zuchwałstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobiwie kiedy dragonija znajdowała się przy komendzie polskiej. Ta, zsiadłszy z koni i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków rozploszyła, na których, zmieszanych i tył podających, wpadłszy jazda pancerna i przednia straż, jednych żywcem schwyciła, drugich ubiła albo przynajmniej prowadzony tabor<sup>1213</sup> z zdobyczą zabrawszy, na cztery wiatry rozpędziła. Lecz kiedy nie było dragoniji przy Polakach, ciężko im było poniekać hajdamaków i nieraz od nich dobre plągi wzięli.

Do tych hajdamaków, którzy wysli<sup>1214</sup> z Siczy, przywiązywało się wiele hultajstwa z Rusinów polskich i Żydów. Ci, rozbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, służąc po karczmach za parobków i po gorzelniach, winnicach, za palaczów; drudzy zaś, przyjąwszy bractwo hultajskie raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali; i ci byli nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich plemienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców młodych, bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mnożyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i miasta nawet, nikomu nie przepuszczając, kogo tylko zrabować mogli; na śmierć, prawda, najechanych rzadko kiedy zabijali, chyba z szczególnej osobistej zemsty sługi, chłopca lub Żyda, do hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia<sup>1215</sup> pieniędzy męczyli niemiłosiernie; i chyba znacznym a oraz<sup>1216</sup> łatwym obłowem, sobie bez ciężkich inkwizycy<sup>1217</sup> ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, poczęstowawszy tylko kańczugiem po plecach, odjechali z takim pożegnaniem. Dlatego panowie ukraińscy wszyscy trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, którzy ich tak w domu jak w drodze dzień i noc od tych rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców, w broń opatrzonych, z kotłami i tarabanami<sup>1218</sup> chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jednak przy takiej chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnieni<sup>1219</sup>, nieraz tak panowie jak chłopci w wsiach i Żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach, zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przełamali hajdamacy albo też, w zмовie zostając, do ucieczki przymusili. Dlatego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopci tudzież arendarze Żydzi nikt w domu nie zostawał, ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywając majątek i jeden kryjąc się przed drugim: mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą, ażeby znaleziony jeden z bólu nie wydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

Drugi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy; w lada dolinie zakradłszy się niedaleko drogi, uważali<sup>1220</sup> kurzawę, która w tamtej ziemi tłustej za każdym jadącym na kształt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeżeli miarkowali, że kto jedzie z małym konwojem albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał, i, obiwszy ratyszczami to jest drzewcami od dzidów plecy, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: „porastaj”.

<sup>1212</sup>plage — bicie, porażkę. [przypis redakcyjny]

<sup>1213</sup>tabor — obóz. [przypis redakcyjny]

<sup>1214</sup>wysli — poprawnie: wyszli. [przypis redakcyjny]

<sup>1215</sup>wyciśnienie — dziś: wyciśnięcie; wydobyć. [przypis edytorski]

<sup>1216</sup>a oraz (daw.) — a także. [przypis edytorski]

<sup>1217</sup>ciężkie inkwizycje — badania na mękach. [przypis redakcyjny]

<sup>1218</sup>taraban — wielki bęben turecki. [przypis redakcyjny]

<sup>1219</sup>napadnieni (daw. forma) — dziś: napadnięci. [przypis edytorski]

<sup>1220</sup>uważać co (daw.) — zwracać uwagę na co. [przypis edytorski]

Grzeczność, Ironia,  
Obyczaje, Walka

Męczyzna, Obyczaje,  
Wolność, Lud

Ci, którzy szczęśliwie powrócili do Siczy, połowę zdobyczy oddawali swoim kompanczykom, a kompanczykowie dziesiątą część tej połowy koszowemu; takiż podział był koni i bydła, Tatarom zabranego.

Z takimi tedy hultajami co lato wojsko nasze polskiego i cudzoziemskiego autoramentu odprawiało kampanije<sup>1221</sup>, przybierając na czas<sup>1222</sup> do siebie kozaków horodowych to jest nadwornych różnych panów; najwięcej zaś sami za nimi chodzili, bo kozacy z trudna swoich bratów wiernie prześladowali, chyba wtenczas, gdy się rzecz działa bardzo jasno pod okiem komendanta polskiego; ale jak na boku opodał, to jak wilcy z psami z wilczycy i psa spółdzonemi, powąchwawszy się, każdy poszedł w swoją stronę.

Kozacy humańscy<sup>1223</sup>, Potockiego krajczego koronnego, a potem wojewody kijowskiego, najsprawniejsi byli w dojeżdżaniu i znoszeniu hajdamaków, wyjąwszy, iż tę przysługę bardzo niewiernie czynili. Nie napastowali oni nigdy hajdamaków, kiedy na wiosnę na rozbój w kraj wstępowali, tylko pod jesień, kiedy miarkowali, że z zdobyczą powrócą, wtenczas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, chyba że się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, natenczas pouciekali, nie bardzo gonieniem za nimi konie swoje mordując.

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie dostał; które oni poczytali<sup>1224</sup> za rzeczy prawnie nabyte, bo z ażardem<sup>1225</sup> życia.

Komendanci polscy, wielu<sup>1226</sup> dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali; lecz zaraz na placu albo wieszali na gałęziach albo, jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali, która egzekucyja takim szła sposobem: obnażonego hajdamakę położyli na ziemię na brzuch; mistrz<sup>1227</sup> albo który chłop sprawny, do egzekucyji użyty, pal ostro zaciesany wetknął mu od tyłu, potem założył do nóg parę wołów w jarzmie i tak z wolna wciągnął hajdamakę na pal, rychnując<sup>1228</sup> go, aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden kiedy było wiele osób do egzekucyji, a mało palów, podnosili pal do góry i wkopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skonał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego, czasem wołał horyłki to jest gorzałki, i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm<sup>1229</sup> skonać na palu. Kiedy się w kompaniji przy gorzałce jeden z drugim kamraci<sup>1230</sup>, życzył mu: „szczo by ty ze mnoju na jednym palu styrył”, to jest: „bodajbyś ze mną na jednym palu sterczał”. Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że zamiast jęczczenia w bólu wołali na dyrygującego zaciągnięciem na pal: „krywo idet pane mistrzu”<sup>1231</sup>, jakby bólu żadnego nie było albo jakby go tylko w ciasny but kto obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz niby lekceważonej, hajdamacy wszędzie się do upadłej bronili. Na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej, aby ich zwyciężyli; równej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali. To już wszystko, co mogłem w pamięci utrzymać i com słyszał pewnego o wojsku autoramentu polskiego i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy, hajdamakach. Jako zaś celem moim jest pisać o obyczajach polskich za Augusta III, tak nie mogę pominąć tego, lubo mam za bajki i gusła, że Polacy wierzyli mocno, iż między hajdamakami wielu znajdowało się charakterników<sup>1232</sup>, których się kule nie imaly. Powiadali nieraz z przysięgą, że widzieli hajdamaków, zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi trafiły, że, wyjmując takie kule zza pazuchy, nazad na Polaków odrzucali. Dla czego nasi, ten zabobon przemagając, robiąc kule na hajdamaków, lali je na pszenicę święconą, to już ta kula miała się chwycić hajdamaka.

Kara, Okrucieństwo,  
Bohaterstwo

Czary, Zabobony, Polak,  
Wiara, Wróg, Religia

<sup>1221</sup> *kampanie* — walki. [przypis redakcyjny]

<sup>1222</sup> *na czas* (daw.) — czasami, niekiedy. [przypis edytorski]

<sup>1223</sup> *humańscy* — z Humania na Ukrainie. [przypis redakcyjny]

<sup>1224</sup> *poczytać za co* — uznać za co. [przypis edytorski]

<sup>1225</sup> *ażard* — hazard, narażenie życia. [przypis redakcyjny]

<sup>1226</sup> *wielu* — tu: ilu tylko (tj. wszystkich). [przypis edytorski]

<sup>1227</sup> *mistrz* — [tu:] kat. [przypis redakcyjny]

<sup>1228</sup> *rychnując* — kierując. [przypis redakcyjny]

<sup>1229</sup> *heroizm* — bohaterstwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1230</sup> *kamraci* — przyjaźnił się, bratał się. [przypis redakcyjny]

<sup>1231</sup> *krywo idet pane mistrzu* — krzywo idzie, panie kacie! [przypis redakcyjny]

<sup>1232</sup> *charakternik* (z gr.) — czarodziej, czarownik. [przypis redakcyjny]

## § 8. O wojsku autoramentu cudzoziemskiego

Autoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie, które używało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenty piesze i konne tudzież artyleria. Artyleria była regimentów dwa: jeden składał się z puszkarzów<sup>1233</sup>, którzy z harmat strzelali, *race*<sup>1234</sup> i inne ognie do fejerwerków<sup>1235</sup> robili; drugi, który był jakoby obroną i strażą w czasie wojny harmatników; pierwszy z puszkarzów nosił mundur zielony z obszlągami<sup>1236</sup> i kamizelkami czerwonymi, kapelusz na głowie z dwiema mosiężnymi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętymi; do odbywania warty używał karabinu tak jak inny żołnierz, obszlagi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów, tak jak koronnych, było artyleria także dwa.

Wszystkie regimenty, piesze i konne, w Koronie i Litwie, używały na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyjąwszy artyleria wyżej wspomnioną; różniły się jedne od drugich kamizelkami i obszlągami tudzież pludrami<sup>1237</sup>, które to ubiory spodnie u każdego regimentu były odmienne: żółte, granatowe, błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i galonkami, które gwardyje koronne i litewskie miały, inne zaś regimenty polowe nie miały.

Że regiment generała Gołcza<sup>1238</sup> miał tak jak inne regimenty kolor czerwony z obszlągami, kamizelkami i pludrami białymi, przeto przez swawolę przewano go białymi rakami.

Regiment konnej gwardyi zamykał w komplecie swoim pięćset żołnierza gminnego<sup>1239</sup> prócz oficerów; kompania jedna składała się z pięćdziesiąt żołnierza<sup>1240</sup>. Inne regimenty konne miały tylko po sto osmdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi czyli kompanij, a po trzydziestu żołnierza w jednej kompaniji. Dlatego wiele było oficerów, a żołnierzy mało.

W regimencie pieszym w gwardyi koronnej liczono najprzód dziesięć kompanij, a w każdej kompaniji po sto chłopca; co czyniło sumę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III z dziesięciu kompanij zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jedne na dwie; a to dlatego, żeby było więcej placów do promocyji<sup>1241</sup> szlachty; nie starano się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty. Lubo w regimentach cudzoziemskiego autoramentu do wszystkich rang oficerskich mieli przystęp i nieszlachta, wyjąwszy generałów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szefami zwanych, która godność nie dawana była, tylko rodowitej szlachcie polskiej, a do tego najwięcej panom, mającym zasługi u dworu lub mocne instancyje u drugich panów. W regimentach gwardyi wszystkie szarże i w innych wszystkich regimentach generalne rangi należały do dystrybucji<sup>1242</sup> królewskiej. W regimentach innych wszystkich wakujące stopnie, począwszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unteroficerów<sup>1243</sup> w regimentach wszystkich kreowali generałowie szefowie, nie zatrudniając króla ani hetmanów.

Oprócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach oficerów miała Polska co nie miara tytularnych generałów, majorów, generałów adyutantów Jego Królewskiej M[os]ci, buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskiej, pułkowników w wojsku koronnym, pułkowników w wojsku Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od tej, w której służyli; i tak chorąży, biorąc placę i posiadając stopień w regimencie chorąski<sup>1244</sup>, starał się o patent porucznikowski, porucznik o kapitański, kapitan o majorowski, major o oberstlejtnancki, oberstlejtnant o pułkownikowski, pułkownik o generalski;

Wojsko, Szlachcic, Polska,  
Obyczaje, Władza

Ambicja, Szlachcic,  
Wojsko, Pozycja społeczna,  
Pycha

<sup>1233</sup>puszkarzów — artylerzystów. [przypis redakcyjny]

<sup>1234</sup>race — rakiety. [przypis redakcyjny]

<sup>1235</sup>fejerwerk (z niem.) — ogień sztuczny. [przypis redakcyjny]

<sup>1236</sup>obszlag (z niem.) — obłoga, wyłoga, obłożenie u mundur. [przypis redakcyjny]

<sup>1237</sup>pludrami — spodniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1238</sup>Gołcz — było dwóch generałów tego nazwiska, bracia Jerzy Wilhelm i August Stanisław. [przypis redakcyjny]

<sup>1239</sup>gminnego — zwyczajnego. [przypis redakcyjny]

<sup>1240</sup>składała się z pięćdziesiąt żołnierza (daw.) — dziś: składała się z pięćdziesięciu żołnierzy. [przypis edytorski]

<sup>1241</sup>promocji — posunięcia na wyższy stopień awansu. [przypis redakcyjny]

<sup>1242</sup>dystrybucji — rozdawnictwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1243</sup>unteroficerów — podoficerów. [przypis redakcyjny]

<sup>1244</sup>chorąski — chorążego. [przypis edytorski]



przeto w jednym regimencie widzieć było trzech generałów. Na przykład pierwszym generałem był król albo hetman, drugim generalejtnant komenderujący, trzecim generał major tytularny, a pułkownik aktualny; oficerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unteroficerowie, którzy, będąc tylko w służbie podchorążymi albo serżantami<sup>1245</sup>, z racyji familiji wysokiej byli przyodziani rangą chorążego tak dalece, że z tej mnogości oficerów urosło przysłowie: „dwa dragany, a cztery kapitany”. Oprócz mundurów regimentowych był mundur osobliwy, znaczący po samej sukni generała majora, a ten był rozmaitego koloru na wszystkim odzieniu pąsowego, galonami złotymi na wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowany. Generała adyjutanta był mundur biały, kolor na wierzchniej sukni pąsowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adyjutanci swoją zwierzchnią suknią i kamizelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy tylko kamizelkę, a niektórzy wcale nie dawali galonów, tylko palety<sup>1246</sup> złote około dziurek, z guzikami tombakowemi<sup>1247</sup> pozłocistemi, kapelusz na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu z kokardą białą. Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióro białe, w trzygran<sup>1248</sup> podług kapelusza zwinione<sup>1249</sup>.

Takich mundurów najwięcej zażywali ci generałowie, majorowie i generałowie adyjutanci, którzy do żadnego regimentu nie należeli lub go tylko czasem nosili, i zastępujący w aktualnej służbie. Generałowie majorowie byli dwojacy: jedni z forsztelacją<sup>1250</sup>, drudzy bez forsztelacji. Generał forsztelowany odbierał wszelkie honory wojskowe, randze generalskiej należące. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub komenda cudzoziemskiego autoramentu, dawano mu do stancyji szyldwacha i przysłano mu parol<sup>1251</sup>, jaki był wydany którego dnia od komendanta; oficer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem do krygsrechtów<sup>1252</sup> to jest sądów kryminalnych wojskowych, i kiedy była jaka Rada wojskowa, albo komisyyi, używano do tego generałów forsztelowanych. Tych honorów nie czyniły żadnemu oficerowi, ani nawet generałowi aktualnemu, chorągwie usarskie i pancerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego autoramentu, wyjąwszy generała, który był oraz rotmistrzem jakiego znaku poważnego, jako się wyżej rzekło, pod autoramentem polskim.

Generałowie nieforsztelowani niczego z tych przywilejów nie korzystali; wszystka ich dostojność na tem zawisała, że się mogli nosić i mianować generałami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować<sup>1253</sup>, skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli od kogo innego patentu, tylko od krawca i szmuklerza<sup>1254</sup>, to jest mundury i *port-épée*<sup>1255</sup>. Czyniło tak wielu młodzi majątnej, lekkomyślnej, a chcącej się pokazać czemsiś więcej od drugich, także i z dojrzałych ludzi, kiedyś w wojsku zagranicznym małymi będących, nadętych, szulerów, awanturników, filutów<sup>1256</sup>, aby się łatwiej na pańskie pałace i królewskie pokoje, na bale, na asamble<sup>1257</sup>, na opery i komedyje, darmo za biletami dawane, wsrubować mogli; zwano pospolicie takich potwarców generałami od pustego regimentu; kiedy z takowych który popełnił jaki występek, godzien kary, brano go bez ceremoniji do kozy i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich leciech panowania Augusta III nastali w autoramencie cudzoziemskim generałowie inspektorowie; tych kreowali hetmani wielcy, wybierając nad ten urząd czasem aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych generałów.

Pozycja społeczna, Pozory,  
Pozycja społeczna

<sup>1245</sup> *serżant* (z fr.) — sierżant, najstarszy z podoficerów, mający nadzór nad kompaniją w nieobecności oficerów. [przypis redakcyjny]

<sup>1246</sup> *paleta* (z fr. *paillete*) — tutaj: obszycia. [przypis redakcyjny]

<sup>1247</sup> *tombak* — stop miedzi i cynku. [przypis redakcyjny]

<sup>1248</sup> *trzygran* — trójkąt. [przypis redakcyjny]

<sup>1249</sup> *zwiniony* (daw.) — zawinięty; podwinięty. [przypis edytorski]

<sup>1250</sup> *forshtelacja* (z niem.) — przedstawienie do stopnia, podniesienie na stopień albo urząd. [przypis redakcyjny]

<sup>1251</sup> *parol* — hasło, umówione słowa. [przypis redakcyjny]

<sup>1252</sup> *krygsrecht* (z niem.) — sąd wojenny. [przypis redakcyjny]

<sup>1253</sup> *dysputować* — podawać w wątpliwość, kwestyonować. [przypis redakcyjny]

<sup>1254</sup> *szmuklerz* — pasamonik, wyrabiający galony, lamówki. [przypis redakcyjny]

<sup>1255</sup> *port-épée* (fr.) — srebrny lub złoty temblak (tj. taśma do zawieszenia) broni białej bocznej u oficerów i urzędników państwowych, opatrzona inicjałem monarchy lub godłem państwowym. [przypis edytorski]

<sup>1256</sup> *filutów* — krętaczy, oszustów. [przypis redakcyjny]

<sup>1257</sup> *asamble* — zebrania towarzyskie, wieczory. [przypis redakcyjny]

W Koronie było ich dwóch: mieli pensyją od hetmanów naznaczoną. Powinność generalów i inspektorów była objeżdżać regimenta na ich konsystencyjach, lustrować<sup>1258</sup> one i hetmanom o stanie ich raportować; jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Tę lustracją czynili oni z wiernością taką, jaką im zachowanie ścisłe lub obojętne z generałem komenderującym i jego subalternami<sup>1259</sup> przypisowało. Gdzie lustracja była ścisła, kazano jak należy stanąć razem całemu regimentowi, pościągawszy nawet szyldwachy; a wtenczas wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie zaś była z faworem<sup>1260</sup> lustracja, rozpołowiono regiment i jednego dnia lustrowano jedną połowę, drugą drugiego. Lustracja odbywała się tym sposobem: czy cały regiment, czy jego połowa stanęła na placu naznaczonym, generał inspektor stanął przeciw niemu w pewnej dystancji<sup>1261</sup>, odebrał regestr regimentu całego lub pół-regimentu, który się miał tego dnia popisować, czytał głośno każdego po imieniu albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składające, jako to: generał, pułkownik, obersztlejtant, major, kwatremistrz, ks. kapelan, audytor, regimentfelczer<sup>1262</sup>, regimentdobosz<sup>1263</sup>, generał-profos<sup>1264</sup> stopka<sup>1265</sup>, a u konnych fanszmit po niemiecku, a po polsku konował<sup>1266</sup> regimentowy, za tymi kapela regimentowa. Z osób sztabowych żadnego nie brakło, ponieważ do rangów oficerskich jako wszyscy aspirowali<sup>1267</sup>, tak też pilnowali tego mocno, aby i jednej godziny nie wakowały; inne miejsca służebne, wyżej wyliczone, czasem musiały jaki czas wakować, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego zdatnego na pogotowiu nie było. Po przeczytaniem sztabie czytano kompanie porządkiem starszeństwa, zaczynając od kapitana, a kończąc na ostatnim doboszu i trębaczem, u piechoty zaś na ostatnim fajfrze<sup>1268</sup>, wołając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych odezwał się po niemiecku „hier”<sup>1269</sup> to jest: jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo generała inspektora, oddał mu przyzwoitą swojej randze i służbie salutacją<sup>1270</sup>: oficer konny szpadą, piechotny piką czyli szpontem, granaderski<sup>1271</sup> karabinem, gemejn<sup>1272</sup> konny pałaszem, piechotny flintą<sup>1273</sup>, a kapelista i trębacz instrumentem, do jakiego służył, fejfer piszczałką, dobosz bębniem, każdy swoim krótki odgłos uczyniwszy; inni zaś służy regimentowi, których talent i służba nie były *promptu* czyli na doręczu, tylko w okazji, niskim ukłonem, i to odbywszy, szedł na drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały popis.

Po skończonym rejestrze żołnierzy czytano woźniców sztabowych i chorągwanianych.

Do przejścia<sup>1274</sup> całego regimentu z jednej strony na drugą rachowano potem głowy w ogół, jeżeli<sup>1275</sup> są wszystkie podług sumy w rejestrze wyrażonej, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu, wtenczas oficerowie od generała inspektora publiczną otrzymali naganę; często generał lub kapitan został przymuszony do przedaży swojej rangi.

Zakończywszy rachunek głów, generał inspektor pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu i uskarżył się przed nim; natenczas głos z trudną się który odezwał, wiedząc, iż nic więcej nie wskóra, tylko

Władza, Opieka,  
Przekupstwo, Przemoc,  
Obyczaje, Wojsko, Krzywda

<sup>1258</sup>lustrować — badać, odbywać przegląd. [przypis redakcyjny]

<sup>1259</sup>subalternami — podwładnymi. [przypis redakcyjny]

<sup>1260</sup>z faworem — z pobrażaniem. [przypis redakcyjny]

<sup>1261</sup>dystancji — odległości. [przypis redakcyjny]

<sup>1262</sup>regimentfelczer — cyrulik, felczer pułkowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1263</sup>regimentdobosz — bębniarz pułkowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1264</sup>profos (z niem.) — pilnujący aresztów wojskowych; *general-profos* oznacza głównego dozorcę aresztów. [przypis redakcyjny]

<sup>1265</sup>stopka — profos. [przypis redakcyjny]

<sup>1266</sup>konował — lekarz zwierząt, weterynarz. [przypis redakcyjny]

<sup>1267</sup>aspirowali — ubiegali się. [przypis redakcyjny]

<sup>1268</sup>fajfer (z niem.) — grający na piszczałce. [przypis redakcyjny]

<sup>1269</sup>hier (z niem.) — dosłownie: tu. [przypis redakcyjny]

<sup>1270</sup>salutacją — ukłon. [przypis redakcyjny]

<sup>1271</sup>granaderski (z fr.) — grenadierski; od *grenadier*: żołnierz, rzucający dawniej granaty ręczne. [przypis redakcyjny]

<sup>1272</sup>gemejn (z niem.) — szeregowiec. [przypis redakcyjny]

<sup>1273</sup>flintą — strzelbą. [przypis redakcyjny]

<sup>1274</sup>Do przejścia — wyd. lwow. ma: Po przejściu. [przypis redakcyjny]

<sup>1275</sup>jeżeli są — tu: czy są. [przypis edytorski]

napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skończonej lustracji za łada wyszukaną okazją sto kijów lub fuchtlów<sup>1276</sup> na plecy, które śmiałków takowych, jeżeli się znalazł który, często trafiały; ależ i gdzie indziej, nie tylko u żołnierzy; tak się często na świecie dzieje. Kapitan, kupiwszy najczęściej kompaniją, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy wydanej sumy i lepszego, niż mu gaża przynosiła, mienia; tak właśnie jak dzierżawca, zapłaciwszy drogo arendę, dobiera, jak może, a często z oszukaństwem tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to nie broniąc żołnierzom kradzieży i łupiestwa, byle się nie wydali.

Po skończonej tej ostatniej inwestygacji<sup>1277</sup> przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy. Generał pojechał do stancji, a żołnierze rozeszli się do kwatery i rzeczy zostały się w takim stanie, w jakim były przed lustracją, aż do roku następującego, w którym też znowu, co i roku zeszłego, wychodziła na plac scena.

Jeżeli generał szef był kontent<sup>1278</sup> z dobrze udanej figury regimentu swego, to kazał podczas obiadu na honor generała inspektora dawać ognia żołnierzom; i to była niby druga próba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, czego mniej zważano, spędziwszy na proch zły lub na omyłki rekrutów, choć ich nie było i gdy w samej rzeczy pif paf<sup>1279</sup> stąd pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli egzercytowani<sup>1280</sup>, bo Rzeczpospolita na proch nic nie dawała i żaden też generał nie chciał jej w tem zastępować, chyba pod jaki festyn albo akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też sprawności dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało<sup>1281</sup>.

Broń, Polak, Żołnierz

## ROZDZIAŁ VII

*Dalszy ciąg o wojsku. — Służba regimentów koronnych. — O gwardyi pieszej koronnej. — O gwardyi konnej koronnej. — O janczarach i węgrach. — O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. — O hetmanach.*

### § 1. Służba regimentów koronnych

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usłudze i asystencji hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje, na przykład: regiment konny buławy<sup>1282</sup> wielkiej koronnej, buławy wielkiej Wielkiego Księstwa Litewskiego, buławy polnej koronnej. Te regimenta, które nie były hetmańskimi, albo jenerałów swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć nie mając koni, wtenczas dopiero krzając się około powiększenia jakiego takiego brakującej liczby, kiedy regiment cały albo część jakiego dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom; które ordynanse, iż nie były nagłe i trzykrotnie z wolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż<sup>1283</sup> i werbunek<sup>1284</sup>. Po odbytej kampaniji powracały komendy lub regimenta na swoje leże; i nie przypadały takowe ekspedycje na regimenta, stojące w Prusiech i w Wielkopolsce albo na pograniczu zachodniem, chyba co lat kilka. Albowiem najwięcej zażywano do pomienionej wojny hajdamackiej wojska partyji ukraińskiej, z tego zaś polskiego autoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżej namieniło<sup>1285</sup>.

Używane także bywały regimenta konne do asystencji jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremonijom.

Gwardyja konna koronna, mirowskimi<sup>1286</sup> zwana, przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III zawsze była na straży królewskiej, trzymając odwach na sali przedpokojo-wej pałacu królewskiego i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz, asystowała także

<sup>1276</sup>fuchtel a. fukiel (z niem.) — płaz, uderzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1277</sup>inwestygacji — badaniu, śledztwie. [przypis redakcyjny]

<sup>1278</sup>kontent (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>1279</sup>pif paf — kiepskie strzelanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1280</sup>egzercytowani — ćwiczeni. [przypis redakcyjny]

<sup>1281</sup>dependowało od zdarzenia — zawisło, było zależne [od przypadku]. [przypis redakcyjny]

<sup>1282</sup>buława (z tatar.) — laska, maczuga; znak władzy hetmańskiej; hetmaństwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1283</sup>ekwipaż — zaopatrzenie wojskowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1284</sup>werbunek — zaciąg, pobór. [przypis redakcyjny]

<sup>1285</sup>namienić (daw.) — nadmienić; wspomnieć. [przypis edytorski]

<sup>1286</sup>Mirowscy — domyślnie: gwardziści, tak nazwani od założyciela, jenerała Mira. [przypis redakcyjny]

królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo *senatus consilium*<sup>1287</sup>; i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto o ćwierć mili, potem się wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracyji regimentów pieszych przez jenerała inspektora czynio-nej, toż samo ma się rozumieć o lustracyji regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnej, miała więcej do czynienia<sup>1288</sup> od jazdy. A najprzód gwardyja piesza koronna zawsze asystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy do pierwszych bram tychże czasów: czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą, iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcej z kapelą i z chorągwiemi tudzież z dwiema cieślami, którzy poprzedzali o trzy kroki oficera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadyjerskie, z tyłu końcem cienkim na plecy opuszczonym, z małym kutasikiem; mundury tak, jak żołnierze: na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty siekiery w tył ostrzem obrócone. Gdy zaś króla nie było w Warszawie, to mniej i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardyja długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski, wojewoda ruski, jenerał tego regimentu, wystawił dla niej obszerne koszary w końcu zachodnim, prowadzącym do Bielan<sup>1289</sup>. Zaciągając wartę, gwardyja szła bez porządku i tropu<sup>1290</sup> od koszar aż do dominikanów dyspensatów<sup>1291</sup>, przed których to kościołem szykowała się w cugi<sup>1292</sup>, dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała komenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest biorąc kroki razem i pod jedną miarą.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy Zamkowej, przy Krakowskiej bramie będącej, do której wchodziła dywizja<sup>1293</sup>, komenderowana do zamku; reszta trybem zaczętym maszerowała za Krakowską bramę, którą część mała tejże gwardyji oddzieliła się od korpusu<sup>1294</sup>, udała się na Podwale do pałacu Branickiego hetmana wielkiego koronnego, któremu asystować miała; a póki był Potocki hetman wielki koronny, to ta część Senatorską ulicą ciągnęła do jego pałacu, na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizja tej warty maszerowała wciąż Krakowskim Przedmieściem do pałacu Saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach, w budynku na to wymurowanym, różne przy tem poczty<sup>1295</sup> przy stajniach, kuchni i innych oficynach<sup>1296</sup> królewskich.

Druga warta, zluzowawszy<sup>1297</sup> pierwszą, zostawała na jej miejscu od godziny dziesiątej przed południem do takiejż nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta, pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez kapeli, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła bez cieśłów, którzy także powracającej warcie nie asystowali, i z chorągwiemi zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny kolbą do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: „halt”<sup>1298</sup>; drugi raz zawołał, aby karabiny z ramion zdjąwszy, zawiesili na plecach za flintpasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny pospiesznem kilka razy uderzeniem i już żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitej sytuacji<sup>1299</sup>.

Ta komenda<sup>1300</sup>, która powracała z pałacu królewskiego, nie czekała za drugimi, z zamku, z pałacu hetmańskiego i innych drobniejszych, w różne miejsca komenderowanych, powracającemi; bo tylko ciągnąc na wartę, razem z koszar wychodzili; na powrót zaś schodzili się do nich osobnemi partyjami, jak się która prędzej lub później obluzowała. Prócz wysługi warszawskiej chodziła gwardyja piesza koronna corocznie na straż

<sup>1287</sup>*senatus consilium* (łac.) — radę senatu. [przypis redakcyjny]

<sup>1288</sup>miła więcej do czynienia — miała więcej zajęć; więcej do roboty. [przypis edytorski]

<sup>1289</sup>Bielany — [wówczas] miejscowość w sąsiedztwie Warszawy; [obecnie dzielnica miasta]. [przypis redakcyjny]

<sup>1290</sup>trop — tutaj: krok wojskowy, miarowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1291</sup>dyspensatów — lżejszej reguły. [przypis redakcyjny]

<sup>1292</sup>cugi — małe oddziały. [przypis redakcyjny]

<sup>1293</sup>dywizja — wielki oddział wojska różnej broni. [przypis redakcyjny]

<sup>1294</sup>korpusu — głównej części wojska. [przypis redakcyjny]

<sup>1295</sup>poczty — straże, warty. [przypis redakcyjny]

<sup>1296</sup>oficynach — pracowniach, zakładach. [przypis redakcyjny]

<sup>1297</sup>zluzowawszy — zwolniwszy, zmieniwszy. [przypis redakcyjny]

<sup>1298</sup>halt (z niem.) — stój! [przypis redakcyjny]

<sup>1299</sup>w pospolitej sytuacji — [szli] zwykłym krokiem, czyli nie w „figurze natężonej”. [przypis redakcyjny]

<sup>1300</sup>komenda — [tu:] oddział. [przypis redakcyjny]

i asystencyją trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą<sup>1301</sup> z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z komisją wojskową komenderowana była z tegoż regimentu inna partyja. Do tej usługi najwięcej komenderowano ośmiu ludzi gemejnów, jednego kapitana na komendanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za laski zaś księcia Janusza<sup>1302</sup>, marszałka nadwornego litewskiego, ordynata ostrońskiego, z wielką wspaniałością funkcją marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie prezydium trzymała komenda z regimentu pierwszego buławy polnej koronnej. Gwardyja koronna asystowała samemu marszałkowi, czego nie miał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono mu ten honor w nagrodę podjętej funkcji, gdy innej nie potrzebował, z własnej swojej fortuny będąc wielkim i, nie wiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie nie pokazał żadnej okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencją<sup>1303</sup> swoją do Lublina, jako ruski pan, dlatego mu też w Piotrkowie temi honorami, co w Lublinie, nie kadzono.

Zmięszałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jej opisać, bo bym bez niej nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości, dlaczego gwardyja koronna asystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać, iż dla folgi<sup>1304</sup> i awantażu<sup>1305</sup> samejże gwardyi, albowiem nie miała tyle pracy na usługach marszałka, co na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów<sup>1306</sup> nocnych; po wtóre żołnierze brali z skarbu jego przydatek do zwyczajnego Rzeczypospolitej traktamentu; oficerowie ledwo nie codzień nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda, że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy oficerowie przystojnymi podarunkami, a żołnierze tuzinami dukatów byli rekompensowani<sup>1307</sup>. Innym marszałkom na ordynans komenderowany unteroficer jaki: kapral albo sierżant; księciu Sanguszkowi<sup>1308</sup> do takiej służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś oficera, z ordynansu księciu marszałkowi asystującego, wszyscy oficerowie, tak od gwardyi jak od buławy polnej, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.

## § 2. O gwardyi pieszej koronnej

Gwardyja koronna piesza nie miała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższej miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy, krnąbrnych rodzicom synów, utraciwszy lub jakim ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych, przy tem rozmaitych rzemieślników warszawskich, od starszyny cechowej dla niezaplaconego cechu wolnego używania rzemiosła niemających<sup>1309</sup>. Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardyjacką suknię, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli też między sobą gwardyjacy i ludzi zacnych, dla promocyji i wykrzesania od rodziców albo krewnych do tego nowicyjatu<sup>1310</sup> zarekomendowanych<sup>1311</sup>. Na ostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lokajów, parobków hożych, gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapeluszy gwardyjacki włożyć sobie na głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jakby najuroczystszem słowie danem, bez ceremoniji chcąc nie chcąc porwanych i do komendy za rekruta stawionych. Gwardyja tedy koronna, mająca najwięcej ludzi hazardownych<sup>1312</sup>, na wszelkie przygody śmiałych, przy tem w ustawicznem ćwiczeniu się w ręcznej bitwie po trybunałach, komisjach radomskich, zjazdach

Żołnierz, Obyczaje

<sup>1301</sup>magistraturą — urzędem. [przypis redakcyjny]

<sup>1302</sup>książę Janusz — [tu:] Sanguszko. [przypis redakcyjny]

<sup>1303</sup>magnificencją — wspaniałością, okazałością. [przypis redakcyjny]

<sup>1304</sup>folga (z niem.) — wypoczynek, dogodność. [przypis redakcyjny]

<sup>1305</sup>awantaż (z fr.) — pożytek, korzyść. [przypis redakcyjny]

<sup>1306</sup>rontów — straży. [przypis redakcyjny]

<sup>1307</sup>rekompensowani — wynagradzani. [przypis redakcyjny]

<sup>1308</sup>książę Sanguszko — [tu:] Janusz. [przypis redakcyjny]

<sup>1309</sup>rzemieślników (...) od starszyny cechowej dla niezaplaconego cechu wolnego używania rzemiosła niemających — rzemieślników, którzy nie otrzymali od starszyny cechu zezwolenia na wykonywanie swego fachu, ponieważ nie wnieśli wymaganej opłaty. [przypis edytorski]

<sup>1310</sup>nowicyjatu — okresu próby, przygotowania. [przypis redakcyjny]

<sup>1311</sup>zarekomendowanych — poleconych. [przypis redakcyjny]

<sup>1312</sup>hazardownych — śmiałych, narażających się. [przypis redakcyjny]

warszawskich, z rozmaitymi grasantami<sup>1313</sup>, szalapeutami i zuchwalcami znajdująca, była w reputacji<sup>1314</sup> najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu<sup>1315</sup> bitwy i rąbaniny zajuszonej<sup>1316</sup> nie uspokoił jak gwardyjacy; ale też żaden inny żołnierz przędszym nie był do zaczepki jak gwardyjaki. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając, z kimby zdrzeć a potem go pobić mogli, nie hamując się wspanczem szczęściem, nieraz doświadczonem, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami<sup>1317</sup> królewskimi (był to regiment saski konny, z ludzi najpiękniejszej twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego). Za tymi drabantami gwardyjacy chodzili jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli<sup>1318</sup> bitwę, regularnie ich porąbali, a najwięcej po twarzach haniebnie szpecąc przeciętymi nosami, policzkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nie szukając z nich żadnego innego pożytku, tylko sławę, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na oficerów gwardyi i jenerała, że nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu tej psoty nie wyrządzał. Wołał po kilka razy w tej mierze oficerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z tej okazji dolegliwości i żądając skutecznego onej powściągnięcia. Jenerał i oficerowie czynili z siebie, co tylko mogli, karali niemiłosiernie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, uradzili, aby gwardyjakom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności, jako też *extra* niej<sup>1319</sup> będący chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj, iż żołnierze nie zasadzali bagnatów na flinty, tylko stawając na poczcie i podczas musztry, a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardyjakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na kije i tak dobrze niemi albo jeszcze gorzej wycinali pyski drabantom, jak pałaszami; bo drabanty, chłopcy ciężkie i niesprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nie umieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardyjaków. Ci zaś, podsadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabów, kiedy ich nacechowali<sup>1320</sup>, umknęli.

August król widząc, iż na każdym zaciągnięciu warty coraz więcej stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami<sup>1321</sup>, nareszcie odesłał ich do Saksoniji, a na ich miejsce przyzwał regiment karabinierów, chłopów tak jak i drabanci rośłych, lecz nie tak urodziwych, o których nie był tak troskliwy; i gwardyjacy nie mieli na nich takiego apetytu jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność, zawsze się gracko popisali: bądź w skupionem, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazje na pogrzebach żołnierskich i oficerskich tak swego regimentu, jako też i innych, których bez komendy po swojej potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołnierzy, na unteroficera dwudziestu czterech, na chorążego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompanija; na sztaboficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół albo do grobu, a potem, za głosem komenderującego pokłękawszy na jedno kolano, mówiono pacierz za duszę nieboszczyka, jeżeli był katolik, jeżeli zaś był dysydent<sup>1322</sup>, nie mówiono pacierza, który dysydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremoniją zaś strzelania każdemu, jakiegokolwiek był wiary, oddawano, jako ostatnią służby wojskowej zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiej bitwie szalapeutycznej albo w pojedynku, w tym razie nie miał honoru strzelania. Obcym zaś oficerom nie świadczyło go, chyba za staraniem i prośbą chowających zmarłego.

<sup>1313</sup>grasant (z łac.) — łupieżca, napastnik. [przypis redakcyjny]

<sup>1314</sup>była w reputacji — była uważana za. [przypis redakcyjny]

<sup>1315</sup>tumultu — zbiegowiska, zgiełku. [przypis redakcyjny]

<sup>1316</sup>zajuszony (daw.) — krwawy. [przypis edytorski]

<sup>1317</sup>drabantami — gwardzistami. [przypis redakcyjny]

<sup>1318</sup>zwarzyli — stoczyli, zgotowali. [przypis redakcyjny]

<sup>1319</sup>extra niej — poza nią. [przypis redakcyjny]

<sup>1320</sup>nacechowali — naznaczyli, skaleczyli. [przypis redakcyjny]

<sup>1321</sup>paragrafy (z gr.) — tutaj: szramy, znaki, blizny, kresy; wyrazu tego użyto tu żartobliwie. [przypis redakcyjny]

<sup>1322</sup>dysydent — innowierca. [przypis redakcyjny]

Inne okazje do ognia skupionego były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżej.

Procesja Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale nie zawsze, ciągłym ogniem gwardyjackim albo też skupionym albo i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia i do pałasza. Ten eksperyment odprawiał się na dziedzińcu Saskim po odejściu z niego procesyji misyjarskiej.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnymi podczas wjazdu na publiczną audyencyją do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata<sup>1323</sup> minęła, szwadrony gwardyjackie czyli batalijony zaczęły palić ciągły swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego; jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardyjacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa<sup>1324</sup> i sztucznej<sup>1325</sup> kradzieży; księgę by niemi zapisał, kto by wszystkie miał wyszczególniać; dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy, wdawszy się z gwardyjakiem w jaki frymark<sup>1326</sup> został oszukany; kupił niejedną zamiast pasa bogatego garść konopi albo gałganów w takiejże mięszości<sup>1327</sup> w zawinięciu<sup>1328</sup>, w jakim był pas pokazany; zamiast zegarka rzepeę, zamiast bogatej karabeli kawał drewna krzywego, i innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowym i innymi żywnościami naładowanego kilku gwardyjaków, już się tam sprzedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyślili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającej w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa, będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dlatego wcale<sup>1329</sup> wytarta, równą gładkość i śliskość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardyjacy po ulicach warszawskich na przymroczu<sup>1330</sup> przechodzącym<sup>1331</sup> przedawali różne fanty, pożyczone gdziekolwiek za niską cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzecz sprzedaną do kieszeni schowawszy, a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść nabrawszy, w tropy kupców doganiali, i udając przed nimi jakoby tkniętych sumieniem z racyi rzeczy kradzionej, którą przedali i bojaźnią kary stąd pochodzącej, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy, za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy, kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardyjaka z pobudki owych skrupułów, frantowską<sup>1332</sup> miną za prawdziwe udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent, że się bez szkody (jak mniemał) wypłatał z grzechu i intrygi<sup>1333</sup> z gwardyjakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszy do worka, postrzegł, że został oszukany. Ta sztuka niedługo trwała, bo przez oszukanych prędko się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużej służyły gwardyjakom kubki; była to gra: trzy kubki drewniane, jak półbalsamki<sup>1334</sup> małe, gwardyjak gdziekolwiek na ulicy na stolku wystawiwszy, przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawej stronie na lewą, z lewej na prawą, średni na bok, i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając; pod temi kubkami była jedna gałeczka mała woskowa, raz tym, drugi raz innym kubkiem przykryta; kto trafił na kubek, pod którym ta gałeczka była, ten wygrał, kto nie trafił, ten przegrał. Lecz gwardyjacy mieli taką sprawność w ręku, iż z trudnością można było upatrzeć ową gałeczkę, pod którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć czasem gwardyjak z umysłu kubkami robił. A gdy już kto pieniądze wstawił, w punkcie<sup>1335</sup> gwardyjak kubki przemieszał, a zatem grający gałeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą gwardyjak

Pieniądz, Żołnierz,  
Kradzież, Podstęp

Gra, Podstęp

<sup>1323</sup>kalwakata a. kawalkata (z wł.) — orszak konny. [przypis redakcyjny]

<sup>1324</sup>kuglarstwa — zręczności, obrotności. [przypis redakcyjny]

<sup>1325</sup>sztuczny (daw.) — wyszukany; zdradzający wyspecjalizowaną umiejętność (sztukę) w jakimś kierunku. [przypis edytorski]

<sup>1326</sup>frymark — handel, kupno. [przypis redakcyjny]

<sup>1327</sup>mięszość a. miąszość (daw.) — grubość, objętość. [przypis edytorski]

<sup>1328</sup>zawinięciu — poprawnie: zawinięciu. [przypis redakcyjny]

<sup>1329</sup>wcale (daw.) — całkiem, całkowicie, w całości. [przypis edytorski]

<sup>1330</sup>na przymroczu — kiedy zapadał zmrok. [przypis edytorski]

<sup>1331</sup>przechodzący — tu: przechodnie. [przypis edytorski]

<sup>1332</sup>frantowską — przebiegłą, zmyśloną. [przypis redakcyjny]

<sup>1333</sup>intrygi — zawikłania, konszachtu. [przypis redakcyjny]

<sup>1334</sup>balsamka — bańka, naczynko. [przypis redakcyjny]

<sup>1335</sup>w punkcie — natychmiast, w okamgnieniu. [przypis redakcyjny]

natychmiast pod innym kubkiem pokazał i stawione pieniądze ze stołka zgarnął. Żeby mu zaś na grających nie zbywało, tędy owędy grającemu jednemu i drugiemu wygrać pozwolił, więcej razy natomiast każdego oszukawszy, umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, iżby pod kubkiem od grającego znaną nie była, pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki, często wygrywając, innych przechodzących swoim szczęściem obłudnym do gry zachęcali. Tym sposobem gwardyjacy oszukiwali bardzo wiele ludzi, mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydłęcia lub innego towaru wiejskiego, chciwością nabycia więcej pieniędzy do gry zachęconych, także służebne kucharki warszawskie i inne sług, tak miejskie jako też i dworskie, z pieniędzmi po sprawunki posyłane.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo tej gry zakazano gwardyjakom, lecz nie zaraz i za wielką pilnością zwierzchności zaniechanej; mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się oficerskiego oka przez ustawionych około siebie kamratów, na oficera, skądkolwiek by się pokazał, pilne oko mających, za postrzeżeniem którego pilnujący, zbliżony do gracza, rzekł do niego: „porzuc to, bracie, co ci to po tem?” Za takim hasłem gwardyjak co prędzej porywał kubki i stołek i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego; a skoro oficer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz, żeby takich graczy każdy miał moc sprzed swego domu rugować<sup>1336</sup> albo do którejkolwiek najbliższej warty końcem zabierania ich dawać znać lub, jeżeli przemógł gwardyjaka, z pieniędzy i narzędzi grackich obedrzeć, dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustała.

Doboszowie gwardyi pieszej koronnej w dzień Nowego Roku z fajframi obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnów swoich i piśkiem swoich fujarek wieszając Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nazbieraniem zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci, którzy nie mieli przemyślu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli z lenungu<sup>1337</sup>, półdziewięta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinę do patrontasza<sup>1338</sup>, szwarc<sup>1339</sup> do wąsów, kamaszów i trzewików, i jeżeli któremu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się zepsuło w monderunku<sup>1340</sup>, to wszystko sporządziwszy kapitan odciągał z traktamentu, bez czego z trudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy łotrostwie, nigdy na dwa roki nie wystarczało. Drugi posiłek mieli najmowania się na wartę jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami żadnej powinności nie odbywali i tylko dla protekcji mundur gwardyjacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąć od niego urlop od miesiąca do miesiąca, podług<sup>1341</sup> lustracji regimentu stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiej wielkiej parady, w innych zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli nie miał, kapitan to potrafił, że się bez niego powinność obezła, ale żaden z takich rzemieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawało.

Gwardyja koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem, że wszystkie inne regimienta miały mundury gładkie; gwardyje zaś burtami<sup>1342</sup> włóczkowemi, a oficerowie galonkami złotemi i srebrnemi szamerowane. Burty i galonki żółte miała gwardyja koronna piesza, białe gwardyja koronna konna i obiedwie litewskie.

### § 3. O gwardyi konnej koronnej

Gwardyją<sup>1343</sup> konną koronną pospolicie nazywano żołnierzami mirowskimi, od Mira, niegdyś tego regimentu sławnego jenerała. Mundur tego regimentu był: zwierzchnia

<sup>1336</sup>rugować — usuwać. [przypis redakcyjny]

<sup>1337</sup>lenung (z niem.) — żołd, płaca żołnierska. [przypis redakcyjny]

<sup>1338</sup>patrontasza — ładownicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1339</sup>szwarc — czernidło. [przypis redakcyjny]

<sup>1340</sup>monderunku — w wyd. lwow[skie] moderunku. [przypis redakcyjny]

<sup>1341</sup>podług lustracji regimentu — wyd. lwow[skie] ma: podczas. [przypis redakcyjny]

<sup>1342</sup>burtami — taśmami. [przypis redakcyjny]

<sup>1343</sup>gwardią konną koronną — daw. forma B.lp r.ż.; dziś: gwardię (...). [przypis edytorski]



suknia czerwona, kamizelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowymi białymi, ładownice i flintpasy żółtawą gliną farbowane, rękawice z łosiej skóry z dużymi karwaszami<sup>1344</sup>, takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na modę łosiej skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte: jedna do pałasza, druga do bagneta; i zwało się to razem z pasem pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach swoich drewnianych, szarą skórą cielejącą obszytych, z mosiężną na końcu skowką i z takimi u góry haczykami, do trzymania pałasza i bagneta w pendencie w swojej mierze służącymi. Na nogach buty w palcach ucięte, łojem z sadzami zmieszonym chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemieniem wąskim z wierzchu i pod spód buta przypiętą, na glanc wychędożoną<sup>1345</sup>. Na głowie kapuza<sup>1346</sup> sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana na kształt baranka u czapki i spuszczana w marszu podróznym na kark i policzki, od wiatru, słoty i zimna niemało żołnierza ochraniająca, halsztuk<sup>1347</sup> na szyi czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowymi z przodu lisztwami<sup>1348</sup> i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragan za swoje pieniądze sprawił lisi lub wilczy ogon i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy tej biednej opuszcze<sup>1349</sup> ledwo nie skościł na koniu.

Broń gwardyjaka konnego i innego wszelkiego jeźdźca niemieckiego autoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów: u oficera spada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonija, tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającej, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak u jeźdźca jak u piechura. Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, po obu bokach galonkiem białym włóczkowym oblamowanym. Na czaprakach oficerskich korona, cyfra i galonek dokoła były srebrne, u wyższych zaś oficerów w miejsce galonka w koronie i cyfrze zastępował haft srebrny, a galonka frandzla suta z krepami<sup>1350</sup>. W marszu paradnym konnym gwardyja troczyła<sup>1351</sup> w tyle siodła płaszcz w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrócony.

W marszu podróznym troczył dragan na konia najprzód: matelzak<sup>1352</sup> z koszulami, szcnotką do butów i innemi rupieciami żołnierza, na matelzaku buty na tę i owe stronę konia podszewkami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzch butów kładł worek z obrokiem i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało, którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba; na wszystko troczył płaszcz wyżej opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do wpół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przełożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku końskiego. Na przodzie siodła przy olstrze od pistoletu zawieszal małą torbę płócienną z chlebem i inną, jaką miał, żywnością.

Gwardyja konna pryncypalną leżę swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompanijami czyli chorągwiemi; inne kompanije leżały po miasteczkach bliższych Warszawy dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardyjak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić; dlatego też między nimi takich oszustów nie było jak między gwardyją pieszą.

Służby u króla nie odprawiali długi czas mirowscy. Żołnierz saski znajdujący się w Polsce i gwardyja piesza koronna (jako się wyżej opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacji

<sup>1344</sup>karwasz (z węg.) — tutaj: wylóg, mankiet rękawicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1345</sup>wychędożoną — wyczyszczoną aż do polysku. [przypis redakcyjny]

<sup>1346</sup>kapuza — duża czapka. [przypis redakcyjny]

<sup>1347</sup>halsztuk — zawiązanie na szyję. [przypis redakcyjny]

<sup>1348</sup>lisztwa a. listwa (z niem. *Leiste*) — krajka, pasek tkaniny. [przypis redakcyjny]

<sup>1349</sup>opuszka — obkład futrzany. [przypis redakcyjny]

<sup>1350</sup>krepa (z fr.) — włos kręcony, ozdoba kędzierzawa. [przypis redakcyjny]

<sup>1351</sup>troczyła — przywiązywała. [przypis redakcyjny]

<sup>1352</sup>matelzak a. mantelzak (z niem.) — tłumok, toboł podróznym, wór na płaszcz. [przypis redakcyjny]

służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie niemiłym okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwym pod Pirną<sup>1353</sup> zabranii całej armiji saskiej sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardyja konna koronna przyszła do swojej powagi, trzymała wartę na sali, pokojach i przy tronie królewskim, tudzież niektóre poczty w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar Kazimierowskiemi zwanymi do pałacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknię żółtą, na rękawach granatowemi ze srebrem pasamonami burtowaną<sup>1354</sup>, kamizelkę i pludry granatowe z żółtymi guzikami mosiężnemi. Zaciągnąwszy blisko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy po pięciu wmaszerowali na salę<sup>1355</sup>, tam, zluzowawszy wartę, wsiadali na konie i tymże porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojej sprawił gwardyji konnej mundur paradny; były to kolety<sup>1356</sup> łosie, to jest: kamizelki czerwonymi taśmami burtowane i spodnie takież, flintpasy i ładownice z takimiż burtami złotem przerabianemi, na piersiach i na plecach gwiazdę dużą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwardyja na siebie, tylko w dni galowe przednie, jako to: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień sierpnia, w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo *senatus consultum*, asystowała mu za karetą gwardyja konna, z trzydziestu najwięcej koni i jednym oficerem, który konwój, uszykowany w dwa glejty<sup>1357</sup>, póty stał na dziedzińcu przy karecie królewskiej, póki stała i kareta. Gdy zaś król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takiż konwój wyprowadzał go o ćwierć mili za ostatnie przedmieście; skąd dalej konwojowali go jego nadworni ułani, pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był jakoś z rąk króla pruskiego wysliznął i do Polski powrócił.

Gwardyja konna dlatego króla dalej nie konwojowała, jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie, pospolicie fryzami zwane, a król miał zwyczaj tak prędko jeździć pocztą, że co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardyja konna, póki nie służyła królowi, najmowała się do różnych robót, tak jak i gwardyja piesza; gdy zaś uczczoną została strażą osoby królewskiej, odtąd miała zakaz najmowania się do roboty, częścią<sup>1358</sup> dlatego, aby munduru przy pracy nie darła i łaciasto<sup>1359</sup> tak jak gwardyja piesza i inne regimenta nie chodziła, częścią dla powagi od boku królewskiego nabytej, częścią dlatego, że prócz lenungu, od Rz[ecz]p[ospo]l[itej] p[laconego], brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty służyła gwardyja konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do której służby komenderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach<sup>1360</sup>, poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrzem szedł z laską unteroficer jeden, prowadzący owę rotę, za unteroficerem szli żołnierze pojedynczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu, kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za kolejną i stawiał na stole podług swojej symetrii<sup>1361</sup>, wprzód w kuchni ułożonej. Żołnierz, oddawszy potrawę, nie wracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomieszał albo nieostrożnie nie roztrącił, lecz szedł wciąż dokoła stołu, aż wyszedł z sali, nie obraziwszy żadnego, potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu do kuchni odnosili pod okiem kuchmistrza i unteroficera, żadnej nie tykając. Kiedy była grana jaka wielka opera, w której reprezen-

Żołnierz, Uczta, Zabawa,  
Praca, Król, Polska

<sup>1353</sup>pod Pirną — w Saksonii, w r. 1756. [przypis redakcyjny]

<sup>1354</sup>burtowaną — taśmami obszywaną. [przypis redakcyjny]

<sup>1355</sup>na salę — daw. forma B.lp r.ż.; dziś: na salę. [przypis edytorski]

<sup>1356</sup>kolet (z wł.) — rodzaj krótkiego ubrania męskiego, zwłaszcza żołnierskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1357</sup>glejty — rzędy, szeregi. [przypis redakcyjny]

<sup>1358</sup>częścią (daw.) — częściowo, po części. [przypis edytorski]

<sup>1359</sup>łaciasto — w latach. [przypis redakcyjny]

<sup>1360</sup>lederwerk (z niem.) — skórzane części umundurowania. [przypis redakcyjny]

<sup>1361</sup>podług symetrii — [według] porządku. [przypis redakcyjny]

towano batalije<sup>1362</sup> albo tryumfy dawnych bohaterów, w niebytności saskiego żołnierza zażywano do tego mirowskich i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenung; dlatego żołnierze nie przykrzyli sobie w takiej służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżej, iż żołnierze gwardyi konnej koronnej przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III, i nie tylko gwardyja koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saksoniji do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem<sup>1363</sup> wojsku, tak polskiem jak saskiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast<sup>1364</sup>, jak u regimentów pieszych, kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardyi konnej na powinność<sup>1365</sup> galonkiem srebrnym obkładane, pomimo<sup>1366</sup> powinności bez galonku. Gwardyja piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, oficerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w butach już na końcu Augusta III; i ta najprzód dała się widzieć u regimentu mirowskiego, w innych nie zaraz naśladowana. Przedtem czerniono buty szuwaksem<sup>1367</sup> z sadzy i z łoju robionym; lój z natury miękkiej, na nodze do tego rozgrzany, ile w czasy suche, ciągnął w siebie kurzawę; ta oblegając na łoju, czyniła but popielaty, co szpeciło paradę. Wymyślono tedy buty obracać stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzch; taki but niefarbowany czernidłem, ale z szarej skóry zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami; i tak but nabrał blasku, jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego, choć chustką lekko uderzona, spadała, i but zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice u konnych były z skóry łosiej, czyli wołowej, na manierę łosia wyprawnej; u piechoty pas u ładownicy był łosi, a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda, tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki<sup>1368</sup> samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka, i za pomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju niełatwo brud przyjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. Same także ładownice łosie przemieścił w czarne skórzane, na glanc wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącymi przypiętą, do odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wychędożenia, nie szorując zendrą<sup>1369</sup> albo kredą po skórze. Ładownice takie, nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły łosie, ile z deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim regimente w pludrach, dawszy skórzane zamiast sukiennych dotąd używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą suchą kredą, wyprane wprzód z brudu. A że ta odmiana z lederwerków i pluder pokazała się niemal razem na regimente saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego i na regimente saskim także konnym generała Szybilskiego, przeto nie mogę upewnić czytelnika, który z tych dwóch generałów był tej mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnej mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilski farbował pludry glinką, a Wielopolski żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy autoramentu niemieckiego nie pudrowali włosów ani nie szwarcowali wąsów, co oboje w saskiem wojsku dawno pierwej było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą pierwszym od innych regimentów, które daleko później po nim jakoś przy końcu panowania Augusta III dały się widzieć z pudrowanymi głowami i szwarcowanymi wąsami; mianowicie regiment

Żołnierz, Strój

Żołnierz, Mężczyzna, Uroda

<sup>1362</sup>batalie — bitwy, walki. [przypis redakcyjny]

<sup>1363</sup>w obojem wojsku (daw. forma) — dziś: w obu wojskach a. w obu rodzajach wojska. [przypis edytorski]

<sup>1364</sup>natomiast (daw.) — zamiast tego, na to miejsce. [przypis edytorski]

<sup>1365</sup>na powinność — na służbę, paradę. [przypis redakcyjny]

<sup>1366</sup>pomimo powinności — poza służbą; poza czasem pełnienia obowiązków służbowych. [przypis edytorski]

<sup>1367</sup>szuwaksem — czernidłem na buty. [przypis redakcyjny]

<sup>1368</sup>lederwerki (z niem.) — części umundurowania wykonane ze skóry. [przypis edytorski]

<sup>1369</sup>zendra (z niem.) — tarta cegła. [przypis redakcyjny]

konny buławy wielkiej koronnej, który po wszystkich regimentach, pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał mięszy jak garść konopi, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastąpiła moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generała wydanej, młodym zaś żołnierzom, mały jeszcze wąs mającym, wcale<sup>1370</sup> golono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sascy brali wąsy przyprawne, dwiema hakami drutowymi o zęby zaczepione, a to dla większej jednostajności, oku piękniejszy widok czyniącej, czego w polskim wojsku nie zważano, owszem rozumiano być większą ozdobą dla regimentu, kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mikstury<sup>1371</sup> z smoły i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przereczoną<sup>1372</sup>, rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzaną, do proporcji przepisanej sztafirując<sup>1373</sup> w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo niejednym nieostrożnym pociągnięciem grzebienia gorącego sparzył sobie nos albo wargę; musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od większego po plecach za niekształtne wąsów wystafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymywała długi czas jego proporcję, z małą kiedy niekiedy poprawką, tak, iż wąs nastrojony nie wypadł z trybu swego ani przez ochędóstwo<sup>1374</sup> nosa, byle ostrożne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwycił jak nieszwarcowanego.

Oficerowie lubo<sup>1375</sup> nie byli obligowani<sup>1376</sup> do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią<sup>1377</sup> żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczej albowiem popisować się z wąsami nie godziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardyi, służy po wielkiej części innym regimentom, tak pieszym jak konnym. Gdy do tego wspominałem, co ogółem służyło innym regimentom albo czem się różniły od gwardyi, nie sądzę za potrzebne dalsze tychże regimentów opisanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. *Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą; dlatego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestronne były.*

Żołnierz, Strój

#### § 4. O janczarach<sup>1378</sup> i węgrych

Dwie chorągwie janczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska Rzeczypospolitej, komputowem zwanego, i były płatne ze skarbu: jedna chorągiew janczarska asystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował; druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór janczarów był taki, jaki widzimy po dziś dzień u janczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie, z blachą mosiężną, obdłużną, na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte, utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegoż nakrycia spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia albo czapki wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe: na wierzch kireja<sup>1379</sup> sukienna z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego niemająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszytym, niczem nie podszyta; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długimi, przestronnemi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takiemiż haftkami pod szyją i na brzuchu aż do pasa

<sup>1370</sup>wcale — całkiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1371</sup>mikstury — mieszaniny. [przypis redakcyjny]

<sup>1372</sup>przereczoną — wspomnianą wyżej. [przypis redakcyjny]

<sup>1373</sup>sztafirując — podkrecając. [przypis redakcyjny]

<sup>1374</sup>ochędóstwo nosa (daw.) — czyszczenie nosa, dmuchanie nosa. [przypis edytorski]

<sup>1375</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>1376</sup>obligowani — obowiązani, zmuszani. [przypis redakcyjny]

<sup>1377</sup>galantownią — [przez] zalotność, gładkość. [przypis redakcyjny]

<sup>1378</sup>janczar (tur. *jeni czery*) — żołnierz z piechoty tureckiej lub na sposób turecki ubranej. [przypis redakcyjny]

<sup>1379</sup>kireja a. kiereja (z tur. za pośredn. ukr.) — opończa sukienna, burka obszerna. [przypis redakcyjny]

zapięty, w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich polach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym, jakoby te poly były jeszcze raz tak długie i dlatego pod pas zakasane. Pod żupanem portki<sup>1380</sup> szerokie i długie, do pól cholew wiszące, koloru kierejowego, buty na nogach polskie, do ordynaryjnego<sup>1381</sup> używania czarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnymi sztukami z przodu po póty, po póki wyglądał spod kierei, powleczony; na kierei po lewej stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiężdem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnymi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładownicza mała, czarna, na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój janczarski do parady; do odprawiania zaś warty miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kiereją; w pochodzie karabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skóry.

Dobosze u janczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben janczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony tak, jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem małego człowieka, albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widać by było. Do bębna komenderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej nauki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben; dwa razy raz po raz uderzał pałką w jedną stronę, a raz prętem cienkim drewnianym w drugą, z tą różnicą, iż gdy bił na salutacyjną<sup>1382</sup> albo w gwałtownym jakim przypadku, na przykład podczas ognia wszczętego, bił prędzej, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniej i z pauzami. Oficerowie janczarscy nosili podczas powinności<sup>1383</sup> tym samym krojem i takiegoż koloru suknie, jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frandzlą u końców, nad lewym uchem wiszącą. Na przodzie także głowy, tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przetykali pierścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę lśniącą z egretką<sup>1384</sup> kamelizowaną<sup>1385</sup>, sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego, z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także nie mieli wiszącej z ramienia, tak jak janczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce prawej juka czyli szponton<sup>1386</sup> długi, czarno farbowany, drewniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwiema dzwoneczkami takiemiż.

*Extra* powinności oficerowie janczarscy nosili się po polsku w rozmaitych sukniach albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie janczarscy niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej, na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też janczarscy oficerowie, profitując<sup>1387</sup> z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach, kunami, krzyżakami<sup>1388</sup> i innymi ciepłymi podszytymi futrami; latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atłasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych<sup>1389</sup>.

#### Kapela janczarska

Kapela ta była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, po wszystkich regimentach używanej, jak samiż janczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z sześciu, a najwięcej ośmiu oboistów<sup>1390</sup> czyli raczej piszczków, na szale-

Muzyka, Wojsko

<sup>1380</sup>portki — spodnie z prostej materii, z partu. [przypis redakcyjny]

<sup>1381</sup>ordynaryjnego — zwyczajnego, codziennego. [przypis redakcyjny]

<sup>1382</sup>salutacyjną — pozdrowienie, ukłon. [przypis redakcyjny]

<sup>1383</sup>podczas powinności — w służbie. [przypis redakcyjny]

<sup>1384</sup>egretka (z fr.) — kitka z piór albo drogich kamieni. [przypis redakcyjny]

<sup>1385</sup>kamelizowaną — wyd. lwow[skie] ma: kameryzowaną. [przypis redakcyjny]

<sup>1386</sup>szponton — rodzaj krótkiej piki-halabardy. [przypis redakcyjny]

<sup>1387</sup>profitując — korzystając. [przypis redakcyjny]

<sup>1388</sup>krzyżaki — futra lisie z czarnymi pręgami na krzyż. [przypis redakcyjny]

<sup>1389</sup>wiatrem podszyty — bez podszewki. [przypis redakcyjny]

<sup>1390</sup>oboistów — grających na oboju (fr. *hautbois*) czyli dętym instrumencie w rodzaju klarnetu. [przypis redakcyjny]

majach<sup>1391</sup>, do oboju podobnych, preraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch palkierów<sup>1392</sup>, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mosiężnymi, w środku wypukłymi, w brzegach płaskimi, okrągłymi, uderzeniem jednej o drugą tęgi brzęk czyniących. Palkierowie i brzękacze, stanawszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień duże sztuki na kształt symfonij<sup>1393</sup> i drugie dwie na kształt mazurków. Primier<sup>1394</sup> kapelmajster zaczął najpierw solo na piszczałce, po której zrozumiałwszy inni, jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie bez przestanku, w swoje fujary preraźliwie dmuchali, aż się im gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzch wysadzały. Palkierowie po kociołkach palkami, a brzękacze tacą o tacę nieustannie chrobotali; dobosi<sup>1395</sup> zaś ogromnym głosem bębnow niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz przecikami, drugi raz palkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmoniji, tylko jakiś pisk i łoskot, z daleka nieco miły, z bliska preraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki i kociołki szybkim górkim<sup>1396</sup> i turkotem jednym tonem kończyły kuranta<sup>1397</sup>. Hetmani zazwyczaj dawali janczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberyją<sup>1398</sup>. Jan Klemens Branicki, zostawszy hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i krój munduru janczarom swoim. Dwór bowiem jego nosił liberyją popielatą z czerwonym, zamiast kierejów dawnych kurtki czerwone, w stanie wcinane, z krótkimi po łokieć rękawami.

#### Węgierska chorągiew

Z chorągwi tych służyła jedna buławie polnej koronnej, druga buławie polnej litewskiej, trzecia najskrytsza<sup>1399</sup> marszałkowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na zwierzchnich sukniach, granatowe kamizelki i spodnie; na głowach kapuzy z cyframi blaszanymi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew laski wielkiej koronnej miała kolor czerwony z zielonym. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje na Węgrzynach, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach, którzy nam na wiosnę i na jesień rok rocznie mniszą<sup>1400</sup> prosięta i źrebięta, dla tego opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u janczarów, jak u Węgrów, była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów autoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy mieli podsycenie niezłe szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie w czasie sejmu nigdy nie obyła się, jako się już wyżej o tem namieniło. I gdyby im ich oficerowie karbonki<sup>1401</sup> nie byli podbierali, mieliby byli się niezłe; ale oficer, który dzielił gemejnów, zawsze najlepiej pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przyjaciele posyłali jakie posiłki w napoju i jadle, albo sami sobie aresztanci po takowe posiłki posyłali; to ponieważ nie mogło dojść inaczej, tylko przez ręce żołnierskie, zaczętem ledwo się im pokosztować dostało trunku albo potrawy przez gęstą żołnierską rękę, przez którą podawany im był posiłek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobrze było aresztantom, ponieważ, nie mając obciążonego żołądka, nie mogli ekshalacyjami<sup>1402</sup> i wyrzutami gęstem kazi zapachu kozy, dymem tytoniu żołnierskiego dosyć śmierdzącego.

<sup>1391</sup>szalemają a. szalamają — flet pasterski, piszczałka. [przypis redakcyjny]

<sup>1392</sup>palkier a. palkierz (niem. Pauker) — bijący w kotły, bębniasta. [przypis redakcyjny]

<sup>1393</sup>symfonia (z gr.) — najwspanialsza forma muzyczna instrumentalna. [przypis redakcyjny]

<sup>1394</sup>primier — pierwszy. [przypis redakcyjny]

<sup>1395</sup>dobosi (daw. forma) — dziś popr.: dobosze. [przypis edytorski]

<sup>1396</sup>górkim (z wł. gorga) — trylem. [przypis redakcyjny]

<sup>1397</sup>kurant (z fr.) — melodie. [przypis redakcyjny]

<sup>1398</sup>liberyją — barwę, ubiór służby. [przypis redakcyjny]

<sup>1399</sup>najskrytsza — najpełniejsza. [przypis redakcyjny]

<sup>1400</sup>mniszyc — także: misić, miškować; trzebić, czyścić. [przypis redakcyjny]

<sup>1401</sup>karbonki — skarbonki. [przypis redakcyjny]

<sup>1402</sup>ekshalacyjami — wyziewami. [przypis redakcyjny]

### Węgrzy marszałkowscy

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnej warty przy kurdygardzie<sup>1403</sup> i rontów nocnych jeszcze jeden ciężar, że podczas każdego sejmku musieli dzień w dzień trzymać wartę przy Izbie poselskiej w liczbie kilkudziesiąt od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski albo gród, wyprowadzała na śmierć milicja miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jaki dystyngowany, o którego obawiano się, aby nie był odbity przez koligatów<sup>1404</sup> i przyjaciół, natenczas przydawano gwardyją pieszą koronną: ta opasowała sobą węgrów lub milicją dwoma gletami<sup>1405</sup> ściśnionymi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

### Milicja miasta Warszawy

Milicja ta składała się z dwudziestu czterech pachółków i jednego wachmistrza, ubranych po polsku, w żółte żupany, w błękitne katanki, do kolan długie, z wyłogami żółtymi, guzikami białymi cynowymi; czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, buty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy<sup>1406</sup>, błękitny; moderunek: ładownica czarna, skórzana, z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wąskimi z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z tej milicji sześciu co dzień zaciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed Izbą sądową podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obłuz albo na jaki przypadek: porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę.

Inne także miasta pryncypalne miały swoją różnorodną milicją, po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań i Toruń, którzy, nie będąc w takim rygorze służby jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczcie<sup>1407</sup> przy bramie odległej, postawiwszy karabin robili pończochy; widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla mieli mundur niemiecki: żółty z błękitnym, taki, jak pachółcy miejscy, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali pocztę przy sądowej Izbie podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem od dziecka w regimencie lejbgwardji<sup>1408</sup> saskiej, miał po dostatkach asystencyj z żołnierza saskiego; ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas apartamentem<sup>1409</sup> starosty warszawskiego asystowała milicja starościńska.

### § 5. O żołnierzach ordynackich i częstochowskich

Ordynacyj<sup>1410</sup> mających wojsko, na usługi w czasie potrzeby Rzeczypospolitej stawiać obowiązanych, było w Koronie dwie: zamojska i ostrogska albo dubieńska; w Litwie trzy: słucka, klecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązywały się przy ustanowieniu swoim dawać w potrzebie Rzeczypospolitej pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz tak, jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki jak Rzeczypospolitej, to jest: chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotymi chorągwiami; pancerne, które nazwali białymi; lekkie, które nazwali wołoskimi albo lipkami; te się w regulamencie stosowały do autoramentu polskiego pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stosowali do autoramentu cudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynacyjni brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali<sup>1411</sup>, nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nie należąc do

<sup>1403</sup>kurdygarda a. kordygarda — strażnica wojskowa. [przypis redakcyjny]

<sup>1404</sup>koligatów — krewnych, powinowatych. [przypis redakcyjny]

<sup>1405</sup>gletami — szeregami. [przypis redakcyjny]

<sup>1406</sup>rasowy — arasowy, tkany. [przypis redakcyjny]

<sup>1407</sup>na poczcie — na straży, na warcie. [przypis redakcyjny]

<sup>1408</sup>lejbgwardii — straży przybocznej. [przypis redakcyjny]

<sup>1409</sup>apartamentom — mieszkaniu, pokojom. [przypis redakcyjny]

<sup>1410</sup>ordynacja (z łac.) — majątek, którego dziedziczenie przysługuje tylko najstarszemu synowi lub najbliższemu krewnemu. [przypis redakcyjny]

<sup>1411</sup>dependowali — byli zależni, zależeli. [przypis redakcyjny]

zwierzchności hetmańskiej, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali parol czyli hasło żołnierskie wtenczas, kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywilej, iż od komputowego żołnierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy<sup>1412</sup> i felcajchy<sup>1413</sup> z komputowymi jednakowe nosili i, kiedy oficer z wojska ordynackiego przenośli się do regimentu komputowego, nie spadł na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiej.

Zamojskiej ordynacji żołnierze utrzymowani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów, na wielką paradę białych, na pospolite używanie czarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiej albo dubieńskiej ordynacji piechota chodziła w prostych butach chłopskich z podkówkami i odarto; dragonija dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach księcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w niem doskonale wyćwiczona, albowiem książę ordynat, dzień w dzień lusztujący<sup>1414</sup> z gośćmi i domowymi, raz po raz wychodził do niej na galeryję, sam ją do ognia musztrując; trzymał duży kielich w ręku z winem, komenderując dragoniją językiem niemieckim według zwyczaju powszechnego: „macht ajch fertych, szlachtan, fajer”<sup>1415</sup>, a gdy dragonija dała za tem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragoniji, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał książę w tej rozrywce, nosił dragoniją porządnie, mniej dbając o piechotę, nie tak blisko i często jak dragonija pod oczy jego podpadającą, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzińcu<sup>1416</sup> opodal oka książęcego stawającą i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w łokciach i kolanach albo wytartych boków nie tak łatwo dojrzeć można było. Na wartę zaś po wałach i przy bramach dobierano co lepszych mundurów, pożyczając jeden drugiemu na tę okazję, a biorąc na zamianę kozuch albo sukmanę. Albowiem piechota byli to chłopcy wyprawieni ze wsiów, z których wielu było żeniących, służbę żołnierską czyniących, a po wysłużeniu lat swoich do rolnictwa powracających; zimą tęgą stawali na warcie w kozuchach, osobliwie na pocztach od oka publicznego odległych.

Komendanci fortec ordynackich: zamojskiej i dubieńskiej mieli rangę pułkowników; komendant słucki miał rangę generała, albowiem książę Radziwiłł, chorąży litewski, który był ordynatem słuckim, trzymał wojska swego regularnego sześć tysięcy, różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych oficerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcej z ośmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku oficerów. Komendantem zaś najstarszym był książę paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy klucze od bram odnoszono. On do tej garsztki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, amunicyją i tem wszystkim, co tylko do komendanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy albo z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym komendantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincjałowi, kiedy wizytował klasztor, i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreszcie dla nikogo z dystyngwowanych gości nie szczędzono tych wojskowych salutacyj, które były polityczną<sup>1417</sup> żebraniną, albowiem ostatni żołnierz, stojący w szeregu, nigdy nie opuścił zdjęć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na sztyldwachu podobnie przed każdym dobrze ubranym jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału nienależącym. Żołnierska te częstochowskie były po większej części stare dziady, w innych

Żołnierz, Chłop

Żołnierz, Książę, Żebrak,  
Obyczaje, Polska

<sup>1412</sup>ryngraf (z niem. Ringkragen) — blacha wypukła, noszona na piersiach. [przypis redakcyjny]

<sup>1413</sup>felcajch a. feldcaych (z niem.) — dosł. znak polowy. [przypis edytorski]

<sup>1414</sup>lusztujący — bawiący się, weselący się. [przypis redakcyjny]

<sup>1415</sup>macht ajch fertych, szlachtan, fajer — wyrazy niemieckie, poprawnie: *macht euch fertig, schlagt an, Feuer* gotów! [przybij!] pal! [przypis redakcyjny]

<sup>1416</sup>dziedzińcu — dziś: dziedzińcu. [przypis edytorski]

<sup>1417</sup>polityczną — upozorowaną. [przypis redakcyjny]



regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby na łaskawy chleb przyjęte. Takiegoż gatunku byli oficerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilkaset spiżowych i żelaznych, ale osady tych armat były stare i wypróchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomniejszych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości albo salutacyj wielkich panów, obraz Matki Boskiej częstochowskiej odwiedzających; trzysta armat i moździerzy leżało na ziemi bez osad, bo pokój ciągły, pod panowaniem Augusta III kwitnący, nie pobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemieśle<sup>1418</sup> wojennem niewycwiczonych; lubo<sup>1419</sup> mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwację<sup>1420</sup> fortecy i garnizonu w dobrym stanie od Rzeczypospolitej nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzchnia, kamizelka i spodnie granatowe, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamusze, do codziennego używania czarne, do parady białe; ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potem, gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onąż farbowanym.

Broń: karabin z flintpasek rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i bagnet, który stawając na szyldwachu zakładano na karabin, po odbyciu stacyji zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicyji wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze<sup>1421</sup>, kupami leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych kazamaty, to jest lochy podziemne, onemiż napełnione były. Prochu nie było nadto; iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny, żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby ich więcej niż komputowego, ledwo bowiem który znajdował się senator i minister, żeby nie chował nadwornego żołnierza.

Książę Hieronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski, miał go regularnego do 6 tysięcy, tak dobrze jak pruski żołnierz sprawnego; drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców, z gruntu służbę czyniących, którem to wojskiem, sam przywodząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Żmudzi i Litwie przeciw panom swoim pod niesiony, do 20 tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoją ze wszystkich dóbr nie dawał podatku, i lubo o to w komisjach wojskowych stawały na niego kondemnaty<sup>1422</sup> i dekreta *exsecutionis*<sup>1423</sup>, żaden atoli regiment, ani żadna chorągiew komputowa, przewodząca na nim proces, nie śmiała natrzeć do dóbr jego na egzekucyją, skoro pierwsze, które tego szczęścia próbować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś, przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższej zwierzchności, w niepłaceniu podatków popełnione, odpowiedział, że on ma wojsko przedniejsze niż Rzeczpospolita i że niem gotów służyć ojczyźnie w potrzebie, a przeto, konserwując takie wojsko, więcej daleko płaci Rzeczypospolitej niż podatek. Drugi po Radziwiłł pan możny w żołnierza nadwornego był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego pieszego i konnego, dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tem lepszy od Radziwiłła, że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich Rzeczypospolitej. Do próby nie przyszło, zatem w obojętnym mniemaniu zostało.

Miał także do kilkuset kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innej płacy, pod jednym atoli mundurem, swoim kosztem sprawionym, do potrzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajczy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich do kilkuset kozaków, humańskimi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ułanów, janczarów, piechotę i dragoniją, cudzoziemskim auctoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrane wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Żołnierz, Państwo, Polska,  
Szlachcic

Szlachcic, Chłop, Walka,  
Walka klas, Państwo,  
Pieniądz, Opieka, Wojsko

<sup>1418</sup>rzemieśle (daw. forma) — dziś Msc.lp: (w) rzemieśle. [przypis edytorski]

<sup>1419</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>1420</sup>konserwację — utrzymywanie w dobrym stanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1421</sup>kartacze (z wł.) — ładunki, naboje, kulki żelazne, umieszczone w puszcze blaszanej i stanowiące razem z nią pocisk. [przypis redakcyjny]

<sup>1422</sup>kondemnaty — wyroki skazujące. [przypis redakcyjny]

<sup>1423</sup>dekreta *exsecutionis* (łac.) — postanowienia ściągnięcia podatku, wyroki egzekucyjne. [przypis redakcyjny]

Czwarty książę Jabłonowski, wojewoda ruski; brat jego, starosta czehryński, który prócz kozactwa, z gruntu służącego, miał dragoniją i piechotę autoramentu cudzoziemskiego do ośmiuset ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to; Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewuscy, Sapiehowie, Ogińscy, chowali nadwornego żołnierza, w mundur okrytego i należytym moderunkiem opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto i po kilkadziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, który by nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareście nadworny żołnierz tak wszedł w modę, że lada panek, mający intraty<sup>1424</sup> rocznej sto tysięcy, nie chciał być bez nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie przed karetą jakiego takiego podkomorzego, starosty albo pana stolnika, pędzących szybko na koniach, czasem jasno kościstych, kilku usarów albo ułanów z chorągiewkami. Co potem przeniosło się do szlachty bez urzędów, byle mającej, i do paniczów młodych, w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omył, kiedy nadwornemu żołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu, naznaczą liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło być na Ukrainie z drugie tyle; każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla obrony życia i majątku od hajdamaków; zaczem jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniej 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnej daniny nie dawali, tylko co noc przez lato, uzbrojeni spisą i samopałem, zjeżdżali się konno na podwórze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną i domownikami, rozszedłszy się na przymroczu w stepy, lada gdzie w chwaście spoczywali, powierzwszy majątek cały owej warcie, która nieraz wielkim najazdem hultajstwa obkoczona i zniesiona była. Nieraz też porozumiewszy się skrycie z hajdamakami i naprowadziwszy ich na dom, straży swojej oddany, wespół z nimi go zrabowała.

#### § 6. O hetmanach

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć hetmanów albo jeszcze lepiej na tronie<sup>1425</sup> jego, jako wodzów i głowy całego wojska. Namieniłem cokolwiek o nich powyżej; ale opisać ich ze wszystkiem w tamtem miejscu nie szykowało<sup>1426</sup> się ze wszystkiem do materji wojskowej, ponieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery: wojskowy i obywatelski, będąc razem wodzami i senatorami. Zatem kiedy po stanie wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się być miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla J[ego]M[os]ci buławę wielką lub polną<sup>1427</sup>, natchmiał, jeżeli używał stroju francuskiego, musiał się przebrać po polsku. Nie wiem, czy to było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku, czy tylko zwyczaj; dosyć, iż był ściśle za czasów Augusta III zachowany. Pierwszy Franciszek Ksawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman wielki koronny, złamał prawo czyli<sup>1428</sup> zwyczaj, nie odmieniwszy używanego od siebie stroju francuskiego, choć wziął najprzód buławę polną, a potem wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta; przeciwnie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu łanowego pieszego pod panowaniem jeszcze Augusta III, w tem stosując się do regimentu swego, kiedy chciał albo miał potrzebę pokazać się generałem łanowym, że wdział na siebie suknię koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest: kontusz czerwony z żółtymi wyłogami i żupan żółty sukienny, galonkiem wąskim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę oficerską miasto<sup>1429</sup> pasa, buty czarne, czapkę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani, lubo byli wraz i generałami regimentów konnych i pieszych, mając każdy po jednym regimencie pieszym i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów, buławy wielkiej albo buławy polnej koronnej lub litewskiej, nigdy jednak nie brali na siebie mundurów tych regimentów, ale zawsze używali mundurów usarskiego lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu; które mundury, jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem były zawsze sukienne, i kiedy który oficer ustroił

<sup>1424</sup>intraty — dochodu. [przypis redakcyjny]

<sup>1425</sup>na tronie — na czele. [przypis redakcyjny]

<sup>1426</sup>nie szykowało się — nie składało się. [przypis redakcyjny]

<sup>1427</sup>buławę wielką lub polną — hetmaństwo wielkie lub polne. [przypis redakcyjny]

<sup>1428</sup>czyli (daw.) — tu konstrukcja z partykułą -li, inaczej: czy też. [przypis edytorski]

<sup>1429</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

się w mundur bławatny<sup>1430</sup> albo kamlotowy<sup>1431</sup> podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko *extra* służby, z tą odmianą, że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na wierzchu. Tych mundurów najwięcej zażywali wtenczas, kiedy się pokazywali na publicznym kształcie<sup>1432</sup>, jako to na audyjencyją publiczną do króla, albo na pierwszą sesyją do senatu; pomimo zaś tych okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materyje sukien obywatelskich, jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III widzieć hetmana na koniu; pospolicie, ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przyciśnionym, a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, zazwyczaj karety miasto konia w publice<sup>1433</sup> używających, wyjąwszy regimentarzów, pułkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez aplikacją, końcem promocyji wyższej lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku lub *senatus consilium*, konno przed kareta asystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi wyrządzali.

Kiedy hetman wielki koronny albo litewski jechał do króla na audyjencyją albo na sejm albo na *senatus consilium*, kareta jego paradną w sześć koni pod szorami<sup>1434</sup> od złota i srebra zaprzęzoną kierował sztangret<sup>1435</sup> i foryś<sup>1436</sup> w barwie sukna francuskiego, galonkiem srebrnym lub złotym obłożonej, w pasach atlasowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiej przypadającego, w żółtych butach z podkówkami wysokimi żelaznemi, pobielanemi cyną albo srebrnemi, w kołpakach wysokich, sobolich, kunich albo też barankowych, u których wierzchy długie sukienne, galonkiem przesyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kultasem<sup>1437</sup> srebrnym lub złotym, na końcu wiszącym, spadały na lewe ucho; harapnik<sup>1438</sup> u forysia i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi; trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupana. Kontusz u stangreta i forysia brożkiem<sup>1439</sup>, to jest przez pół człowieka wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kultasami na szyję założony, prawą połą na wierzch podszewką wywinietą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu<sup>1440</sup>, którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste<sup>1441</sup>, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwlec pod żupan kożuch gruby, przeto w takim stroju siedział stangret na koźle karecianym jak kupa siana, a foryś na koniu jak bachus<sup>1442</sup>, osobliwie kiedy był chłop słuszny i wąsaty, czasem od stangreta w lecach starszy. Za stangretem na ławce, czyli niższym koźle, po francusku albo węgrynek po węgiersku, albo turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub bławatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta i stojąc tyłem do karety.

Za kareta stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pajucy po turecku; wedle karety szło czterech hajduków.

Przed kareta waliła się wielka liczba pachołków i masztalerzów; za nimi w odległości kilka kroków sadzili na skocznych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, generałowie i towarzystwo na rezydencji będące albo też jaką łaskę u hetmana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed forysiem tuż koniuszy hetmański i za nim masztalerz jego, i nigdy koniuszy nikomu choćby z najdystyngowańszych miejsca tego nie ustąpił.

<sup>1430</sup>*bławatny* — z sukna zwanego bławatem; [kosztownego, jedwabnego materiału]. [przypis redakcyjny]

<sup>1431</sup>*kamlotowy* (z fr. *camelot*) — z lekkiej wełny. [przypis redakcyjny]

<sup>1432</sup>*na publicznym kształcie* — na publicznym widoku, w chwili uroczystej. [przypis redakcyjny]

<sup>1433</sup>*w publice* — publicznie, podczas uroczystości. [przypis redakcyjny]

<sup>1434</sup>*szory* — część przyboru zaprzęgowego na konia od chomała wzdłuż grzbietu i po bokach. [przypis redakcyjny]

<sup>1435</sup>*sztangret* a. *stangret* (z niem. *Stangenreiter*) — woźnica; [właśc. powożący jedynie kareta, nie: wozem, jak zwykły woźnica; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1436</sup>*foryś* (z niem.) — woźnica, siedzący na jednym z przodowych koni pozostałej karety; [pomocnik stangreta; czasem ze światłem lub trąbką dla ułatwiania bądź obwieszczenia przejazdu; red. WL]. [przypis redakcyjny]

<sup>1437</sup>*kultas* a. *kutas* (z tur.) — ozdoba szmuklerska w postaci pędzla z nici lub sznureczków. [przypis redakcyjny]

<sup>1438</sup>*harapnik* — bicz z krótkim trzonkiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1439</sup>*brożkiem* — na bok, bokiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1440</sup>*paludament* (z łac.) — płaszcz starożytny. [przypis redakcyjny]

<sup>1441</sup>*buchaste* — szerokie, otoczone, przestronne. [przypis redakcyjny]

<sup>1442</sup>*bachus* — od bożka gr. Bakchosa; tutaj: grubas, brzuchal. [przypis redakcyjny]

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali dwaj paziowie albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Poczawszy od zadnich kół karety szli janczarowie dwiema linijami równemi, maszerując w kolei, którędy szła kareta, choćby w największe błoto, a jeszcze w złotych butach, które, gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między janczarami za kareta prowadziło dwóch pajuków bogato ubranych, trzymając przy pysku, konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo wcale białego; kulbaka bogata od złota i kamieni robotą turecką i dywdyk z materyji takiejże bogatej okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich nóg czyli, mówiąc po roztrucharsku<sup>1443</sup>, po pętlinie<sup>1444</sup>. Przy kulbace po jednej stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi jak dwa razy szpada, w pochwie bogatej i okrągłej, srebrnej, marcypanową<sup>1445</sup> robotą; rękojeść długa, okrągława bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemi. Po drugiej stronie koncerz<sup>1446</sup> to jest dwa noże proste obosieczne na pięć ćwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednej pochwie grubej okrągłej srebrnej także marcypanową robotą, z której trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż miał całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego bydła. Na przedniej kuli kulbaczej wisiał ogon koński biały w siatce złotej lub jedwabnej, złotem przerabianej, do połowy tegoż ogona długiej, bujając się po nogach koniowi idącemu. Ogon ten w korzeniu swoim osadzony był w galkę podługowatą złotą lub pozłocistą, dyjamentami i innemi świetnemi kamieniami sadzoną i zwał się taki ogon buńczuk, znak i naśladowanie tureckich wezyrów<sup>1447</sup>. Drugi taki ogon wisiał z drugiej strony kulbaki, a trzeci przy uchu końskim przypięty. Na wierzchu głowy między uszami kita z piór strusich, w tulejkę bogatą kameryzowaną osadzona.

Ile razy hetman wielki, tak koronny jak litewski, jechał na audyencyją publiczną do króla, do książećcia prymasa, lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sesyją, zawsze z taką kalwakatą. Buty poszargane od janczarów odbierano do skarbu i temi przewidowali<sup>1448</sup> obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takierni butami należące swoim służalcom obuwie zastępował albo, gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie, gdy się sejm przez swój czas sześćcioniedzielny ciągnął, a słoty panowały.

Hetmani polni mieli przed kareta równą jak hetmani wielcy kalwakatę, wyjąwszy janczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew janczarska, drugą węgierska, trzecią gwardyja piesza koronna, na galeryji przed pokojami czwarty hauptwach z dragoniji regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława, i przy sypialnym hetmańskim pokoju stali na warcie unteroficerowie od gwardyji z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napełnione towarzystwem na rezydencyji<sup>1449</sup> i oficerami na ordynansie<sup>1450</sup> będącymi, prócz innych osób różnej rangi wojskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla atencji<sup>1451</sup> panom hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są obyczajami, o których pisać przedsięwziąłem. Prawa są prawidłem, obyczaj zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się podobało, nie odnosząc się w tem ani do sejmu ani do *senatus consilium*. Komisya Radomska była to jurysdykcya najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czem nad pozwoloną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta tej komisji tyle tylko miały wigoru<sup>1452</sup>, ile go jej hetmani

<sup>1443</sup>po roztrucharsku — językiem handlarzy koni. [przypis redakcyjny]

<sup>1444</sup>pętłina — przegub w nodze końskiej przy kostce, pęcina. [przypis redakcyjny]

<sup>1445</sup>marcypanowy — wybornej roboty, misterny. [przypis redakcyjny]

<sup>1446</sup>koncerz — miecz prosty i szeroki do pchnięć z konia. [przypis redakcyjny]

<sup>1447</sup>wezyrzy — ministrowie sultana tureckiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1448</sup>przewidowali — zaopatrywali. [przypis redakcyjny]

<sup>1449</sup>na rezydencji — na mieszkaniu, na łaskawym chlebie. [przypis redakcyjny]

<sup>1450</sup>na ordynansie — na rozkazie, w służbie. [przypis redakcyjny]

<sup>1451</sup>atencji — [dla] okazania względów. [przypis redakcyjny]

<sup>1452</sup>wigoru — siły, mocy. [przypis redakcyjny]

udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli też w cudzych, w protekcją swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc w sprawie ordynacji ostrogskiej.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnianej ordynacji posiadacz, pod pozorem, że ta ordynacja od ustawy swojej aż do jego czasów przez żaden sejm nie była aprobowana, ale przez kilka sejmów z góry w reces<sup>1453</sup> puszczana, a kiedy pod panowaniem Augusta III wszystkie sejmy zrywane o ordynacji wspomnianej żadnej wzmianki nie uczyniły, wspomniony książę Janusz zażył tego zamilczenia do zubożenia kasy swojej, na debosz<sup>1454</sup> wypróżnionej, pokrajał na sztuki i porozdawał rozmaitym osobom też ordynacją, rezygnację sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc jako stróż całości Rzeczypospolitej, donataryjuszów<sup>1455</sup> z dóbr nabytych ordynackich powygniał i całą ordynacją ostrogską wojskiem koronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnej magistratury po rozprawę z księżciem Sanguszkim, który, takowym postępkim hetmańskim ogołocony ze wszystkiego, począł wołać gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawa między panami. Rozdzielili się na dwie partyje, a że hetmańska była mocniejsza, postępek jego przez *senatus consilium* został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucji<sup>1456</sup> sejmowej w administracją z pomocą wojskową Szoldrskiemu, generałowi wielkopolskiemu, oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojej mocy, pod którą Sanguszko rad nie rad musiał się upokorzyć, rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w posesję<sup>1457</sup> ordynacją, zawiesiwszy ważność donacji<sup>1458</sup> do rezolucji sejmowej.

Sejmiki, sejmy, trybunały, komisya radska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wielcy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy rodziny Czartoryskich, miała w sobie tyle siły zjednoczonej, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się o tem obszerniej pod reasumpcją<sup>1459</sup> trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego autoramentu wydawali hetmani, także na porucznikostwa i chorągwa w chorągwiach polskich, tak poważnych jako też lekkich. Same generalstwa regimentów i rotmistrzostwa chorągwi polskich należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską; wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocyją swoją czyli zaszczyty winni byli królowi, reszta wojskowych oficerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódców<sup>1460</sup>, mniej dbając o króla, od którego nie spodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował<sup>1461</sup> jaki regiment albo chorągiew polska, pospolicie dawał go król któremu z panów, choć ten ani w tym regimencie ani w tej chorągwi ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiej było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez *Kriegsrecht*<sup>1462</sup> w 24 godzinach, lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć, że taka była powszechna między wojskowymi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu oficerów krnąbrnych i zdrożnych wspominali, choć do skutku nie przywodzili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacją władzy hetmańskiej, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą osoby, pospolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie stąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta i chorągwie, ściągnięte do kupy, szkowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

Szlachcic, Polska, Państwo,  
Własność, Prawo,  
Samolubstwo, Konflikt

Władza, Kara

<sup>1453</sup> *reces* — w odwołkę, na odroczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1454</sup> *debosz* (z fr.) — hulanka, rozpusta. [przypis redakcyjny]

<sup>1455</sup> *donatariuszów* — obdarowanych. [przypis redakcyjny]

<sup>1456</sup> *rezolucji* — orzeczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1457</sup> *posesję* — [forma B.lm r.ż.:] posiadanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1458</sup> *donacjiów* — [daw. forma D.lm od *donacja*:] darowizn. [przypis redakcyjny]

<sup>1459</sup> *reasumpcja* — ponowne otwarcie. [przypis redakcyjny]

<sup>1460</sup> *dowódzca* (daw.) — dziś: dowódca. [przypis edytorski]

<sup>1461</sup> *zawakować* — zostać opróżnionym; pozostać nieobsadzonym. [przypis edytorski]

<sup>1462</sup> *Kriegsrecht* (niem.) — sąd wojskowy, wojenny. [przypis redakcyjny]

To Koło rycerskie z dwojakiego końca uważane być mogło, raz jako rewizja<sup>1463</sup> wojskowa, drugi raz jako konsultacja<sup>1464</sup>. Ile wiem, opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściągnął do którego miejsca pewne regimanta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściągał, nie chcąc ogałacać kraju zupełnie z wojskowej usługi.

Ściągnięte regimanta i chorągwie leżały tydzień jeden i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne egzercerunki i mustry, nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich oficerowie z towarzystwem poważnym zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki, jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd był niejako polewaniem<sup>1465</sup> w trybie wojennym.

Dnia jednego, podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcją wielkości swojej formowało ogromny cyrkuł<sup>1466</sup>. Hetman objeżdżał dokoła uszykowane regimanta i chorągwie, uważając albo przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany albo pochwały; czasem tę lustrację dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, a nie znajdując więcej potrzeby pracowania nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustrację czyniąc siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pająków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który, żeby wcale nie mógł brykać, był splewany na wszystkie cztery nogi na krzyż, łańcuchami żelaznymi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroję, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze husarskim z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi husarskiej.

Przed hetmanem buńczuczny niósł buńczuk to jest ogon biały koński, także już wyżej w kształcie swoim opisany, na długim drzewcu, kształtnie umalowanym, wiszący. Buńczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większej reputacji<sup>1467</sup>, choć nie z potrzeby, powodowali dwaj janczarowie; za hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzędów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z buńczuczny i hetmanem opasywała chorągiew janczarska, przygrywając raz po raz wdzięczną, jak niedźwiedź, kapelą swoją.

Po odbytej lustracji hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimanta i chorągwie popisywały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna czyli koniec ściągnięcia wojska na Koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, służbie lub sukni żołnierskiej, co mu łatwiej i z większą satysfakcją przychodziło przez konsultację na Kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę mieli hetmani ściągać Koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensji<sup>1468</sup>, gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem czasu, jak Ledóchowski i po nim Potocki pod pozorem Koła rycerskiego zrobili rokosz<sup>1469</sup> przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II, a drugi przeciw Augustowi III, wiele razy hetman wielki koronny ściągał Koło rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nad słuchując z pilnością, jeżeli się co przeciw niemu tem Kołem nie toczy, a w takiej znajdując się aprensji, hetmanowi ile możliwości pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiej aprensji hetmani litewscy, choćby się komosić<sup>1470</sup> na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego więcej by uczyniła śmiechu niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie należeli wcale do komendy wojskowej czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenty, które do ich straży i usługi oddziel-

<sup>1463</sup>rewizja — przegląd. [przypis redakcyjny]

<sup>1464</sup>konsultacja — narada. [przypis redakcyjny]

<sup>1465</sup>polerunkiem — ćwiczeniem. [przypis redakcyjny]

<sup>1466</sup>cyrkuł — koło. [przypis redakcyjny]

<sup>1467</sup>dla większej reputacji — dla większej powagi i okazałości. [przypis redakcyjny]

<sup>1468</sup>aprensji — [forma D.l.p.r.ż. od *aprensja*:] uwagi, poważania. [przypis redakcyjny]

<sup>1469</sup>rokosz (z węg.) — zbrojny opór, powstanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1470</sup>komosić się (z ukr.) — dąsać się, gniewać się. [przypis redakcyjny]

nie należały. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów tak polnych, jako wielkich, komenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około małej armiji, przeto komendy nie dzieląc między hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.

## ROZDZIAŁ VIII

### § I. O orderach

Order polski był tylko jeden „Orla białego”, ustanowiony od Augusta II, rzadko któremu z panów polskich dawany i tylko takim, którzy intratę rocznią krociami, tysiącami lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III zagęściły się ordery, które grał Bryl, minister królewski, pod pokrywką wyniszczonych wojną pruską skarbów królewskich przedawał, od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po dziesięć i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie, rosła, spadała dużo cena; można było na ostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniej czerwonych złotych. Przecież, utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiej, nie dawano go, tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kto się w takiej godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go był rad najdrożej kupić. Dawano go także i darmo osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo wziąć<sup>1471</sup> order nazywało się: kiedy za otrzymanie go nic zapłacić nie trzeba było, tylko za walor<sup>1472</sup> orderu, którego taksa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych ważącym, z jednej strony biało poszmelcowanym i ośmiu dyjamencikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem nie wynosiło więcej nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taksy orderu jeszcze biorący order musiał wyszypać<sup>1473</sup> kilkadziesiąt czerwonych złotych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru, jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyludzić nie omieszkali, co wszystko z taksą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniej i więcej podług szczodrośliwości order biorącego; po śmierci którego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczystie królowi przez jednego z familiji przy mowie dzięki czyniącej za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyczony i rekomendujący się dalszym majestatycznym względem. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i do kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było, że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok, zawsze musiał mieć ze sobą jaką asystencyją, przynajmniej dwóch lokai; a taka mała asystencyja tylko uchodziła przy samej gwiazdzie, bo kiedy pan zawdziął order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawieszony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał takowąż zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co niemi byli zaszczytzeni, byli to wielcy panowie, nie używali innych pojazdów tylko sześciokonnych z kalwakatą, dworem przed kareta i gronem liberyji za kareta; gdy się zaś zagęściły ordery, poczęli z wolna panowie używać karek parokonnych bez asystencyji dworzan. Co wkrótce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma<sup>1474</sup> końmi i tylko z jednym dworzaninem, diżur<sup>1475</sup> trzymającym; odbywszy zaś galę dworską, inne miejsca objeżdżali karekami parokonnymi, wyjąwszy grafa Bryla, prymasów, hetmanów i Potockiego, wo-

Król, Państwo, Dar, Honor,  
Pieniądz, Pozycja społeczna,  
Obyczaje

<sup>1471</sup>wziąć (daw. forma) — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

<sup>1472</sup>walor — cenę, wartość. [przypis redakcyjny]

<sup>1473</sup>wyszypać — zwykle: wysypać, wysupnąć i wyszypać; wydać z sypelka, z ciężkim sercem. [przypis redakcyjny]

<sup>1474</sup>sześćma (daw. forma) — dziś: sześcioma. [przypis edytorski]

<sup>1475</sup>diżur a. dyżur (fr. *de jour*) — tutaj: dozór, na pewien dzień przypadający. [przypis redakcyjny]

jewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczej się nie wozili, tylko karetami sześciokonnymi z liczną kalwakatą i liberyją, chociaż przejazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do drugiego.

Przy końcu panowania Augusta III wszyscy wojewodowie, ministrowie i po większej części kasztelanowie krzesłowi byli orderowi; i prawie weszło w zwyczaj, kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło lub ministrowską godność, że mu razem dawano i order; oboje czasem za dobrą zapłatą, czasem z łaski bezpłatnie przy całości atoli waloru orderu i akcydensu liberyj wyżej opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garderobianego, sprawiał sobie inny bogatszy oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczyste dworskie, jako to: w dzień elekcyjji i koronacyji królewskiej, w Nowy Rok, w Wielkanoc i w dzień 3 augusta<sup>1476</sup> w który obchodzono jakoby imieniny królewskie, że się pisał Augustem III, lubo się król urodził 7 października 1696 i lubo dzień 3 augusta podług kalendarza rzymskiego jest poświęcony znalezieniu św. Szczepana, nie św. Augustowi. Przesadzali się panowie w ordery jeden na drugiego, kamelizując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto dyjamentami brylantowemi, które wynosiły u niektórych przeszło dwakroć sto tysięcy złotych.

Lubo order polski Orła białego jest po dziś dzień znajomy wszystkim, żeby jednak torem jakim wyniosłości przeciwnym nie zaginął tak, jak zaginęły ordery w Francyi, maluję go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzyczalowy, równo długi i szeroki, w środku okrągłą tarczą mającą, na której był orzełek biały o jednej głowie, z rozciągniętymi skrzydłami i nogami, wypukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wąskim końcem w tarczą wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa różki wydatniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią<sup>1477</sup> narożnikami: w narożnikach i w oku orła było osadzono po jednym dyjamentem prostym, cały zaś skład orderu był zrobiony z złota, szmelcem<sup>1478</sup> białym po jednej stronie powleczoney. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła, złotem niciami na płótnie grubem haftowana, na której czterech skrzydłach były haftowane słowa „*pro Fide, Rege et Lege*”<sup>1479</sup>, podzielone na cztery części. Na tej zaś gwiazdzie, którą król nosił, były wyszyte słowa „*pro Fide, Grege et Lege*”<sup>1480</sup>. Powiadają, że gdy August III, wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs<sup>1481</sup> przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, kamerdyner królewski, przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: „*pro Fide, Grege et Lege*”, co było znakiem, że po Augustie Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje, gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polsce używane ordery zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie złotego runa, francuskie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie, o których Włosi przez swawolę zrobili przysłowie: „*pur non pisiare*”, aby go kto nie oszczał, czyniąc aluzją do muru, na który gdy w jakim miejscu znęca się przechodzący Włosi wypuszczają urynę, właściciel muru robi tam krzyż z napisem: „*per amorem dei nolite pisiare*”<sup>1482</sup>, tym sposobem zapobiegając dalszej ruinie muru, a więc przez tradukcją<sup>1483</sup>, gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mówią: przypiął sobie krzyż, aby go kto nie oszczał.

## ROZDZIAŁ IX

<sup>1476</sup> *augusta* — sierpnia. [przypis redakcyjny]

<sup>1477</sup> z *ośmią narożnikami* (daw. forma) — dziś: z ośmioma narożnikami. [przypis edytorski]

<sup>1478</sup> *szmelcem* — emalią. [przypis redakcyjny]

<sup>1479</sup> *pro Fide, Rege et Lege* (łac.) — za Wiarę, Króla i Prawo. [przypis redakcyjny]

<sup>1480</sup> *pro Fide, Grege et Lege* (łac.) — za Wiarę, Lud (trzodę) i Prawo. [przypis redakcyjny]

<sup>1481</sup> *sukurs* — pomoc. [przypis redakcyjny]

<sup>1482</sup> *per amorem dei nolite pisiare* (łac.) — na miłość Boga, nie moczcie. [przypis redakcyjny]

<sup>1483</sup> *tradukcją* — przeniesienie znaczenia. [przypis redakcyjny]



*O stanie dworskim. — O zasługach czyli zapłacie. — O stołach i bankietach pańskich. — O trunkach i pijatykach.*

### § I. O stanie dworskim

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo, służące różnym panom i pansom, słusznie mogło się nazywać stanem od innych stanów oddzielnym, albowiem wielka liczba takowych sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o jednej wiosce, żeby nie miał chować jakiego dworskiego. Lubo to imię dworskie, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego, w ściślejszem atoli rozumieniu wyrażało samych sług honorowych szlacheckiej kondycji, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną za szlachtę udających się lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworskie w znaczeniu istotnem czyli *in substantivo*<sup>1484</sup> znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżej wyraziło.

Słowo dworskie *in adjectivo*<sup>1485</sup> czyli w przyrzutnem znaczeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pachółka, pajuka, węgrzynka, husara, strzelca, pазia, turczynka, turczyna, laufra czyli bieguna, stangreta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika, szafarza, kredencera<sup>1486</sup>; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworscy ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędoństwem około siebie i płochą mową pana wstydu, a siebie kary lub szyderstwa od kolegów nie nabawili.

Była tedy dworska służba jak szkoła przystojnych powierzchownych obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali; i który bardziej w takie przymioty obfitował, ten lepiej popłacał; dołożyć do tego należy wierność.

Nie tylko zaś w materji miłośnej, ale w każdej innej szukano słów, które by wyrócić na śmieszne znaczenie można było i zawstydzić tego, który się z niemi nieostroźnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzanie do stołu nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Oficyjaliści wyżej wypisani i dworzanie honorowi rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba wtenczas, gdy był nacisk gości; inaczej jadali z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzanie służący; trzeci dla pokojowych, czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdynier i paziowie.

Względem stołu i dystynkcji<sup>1487</sup> dworzan i dworskich nic nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne były ustawy; i tak: u prymsa koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni oficyjalistowie siadali; u Branickiego zaś hetmana koniuszy siadał nawet podczas największej liczby gości, chyba że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; też samą powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany<sup>1488</sup>, za jego pomocą starostwem brańskim i chorągwią pancerną przy znacznej pensji z skarbu pańskiego opatrzony. Koniuszym był Jędrzej Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych dwóch trzecie miejsce trzymał i nie należał, tylko do dyspozycji i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami zawiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była; pospolicie zaś każdy oficyjalista swój urząd sprawował: marszałek gospodarstwo całego dworu, sekretarz ekspedycją listów, koniuszy stajnią i co do niej należy, podskarbi szafował skarbem, podczaszy winem i in-

Dwór, Szlachcic,  
Dworzanin, Sługa,  
Obyczaje, Grzeczność,  
Wierność

Dwór, Obyczaje

<sup>1484</sup>*in substantivo* (łac.) — dosłownie: w rzeczowniku, w rzeczy, w istocie. [przypis redakcyjny]

<sup>1485</sup>*in adjectivo* (łac.) — dosłownie: w przymiotniku, dodatkowo. [przypis redakcyjny]

<sup>1486</sup>*kredencierz* — sługa, nakrywający do stołu i podający kielichy. [przypis redakcyjny]

<sup>1487</sup>*dystynkcji* — rozróżniania, znaczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1488</sup>*konsyderowany* — poważany, ceniony. [przypis redakcyjny]

nemi trunkami zamorskiemi, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyji<sup>1489</sup>, do którego należało wydawanie piwa, lecz podczaszy rzadki był u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański; szatny i kamerdyner jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne stosowane były do różnicy osób. Kiedy na tej funkcji był szlachcic i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innymi oficjalistami dworskimi i z innymi dworzaninami asystował panu konno lub pieszo podług okazji<sup>1490</sup>. Kiedy był cudzoziemiec albo choć Polak i szlachcic, ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i rejestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce między nimi i liberyją; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało, że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensje dla dworzan oficjalistów były rozmaite podług wielkości pana i czynności służby; pensje dla dworzan bez funkcji pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy albo parę koni, strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który, kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem, kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzana na niego darowizną albo w mycie<sup>1491</sup> spadłych, zwał się pachółkiem; lubo usługa obydwóch była jedna: konie oprzątać i do wsiadania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pachółkowie byli ubogiej szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie niżej.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pachółka miał jakiego innego służalca do pokoju, chłopca węgrzynka lub kozaczka, utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza, z którym służalec takowy panu swemu do stołu asystował, a pan, gdzie był stół nieskąpy, tyle brał z każdej potrawy, że się i sam najadł i służalca nasycił. Dlatego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremoniji, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni; i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem<sup>1492</sup> i polewką. Najwięcej się takowej dyjety<sup>1493</sup> dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem, jako z natury nieśmiałe i do chapania<sup>1494</sup> niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba, że która miała swego dobrodzieja, który o niej i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani<sup>1495</sup> albo pieniędzmi z skarbu pańskiego albo z kuchni, toż samo i pachółkowie. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca, tylko pachółka, ten stawał za swoim panem z talerzem pod pozorem usługi, dokładając kiszki, której mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu bądź z kieszeni pańskiej dawane, do sytości wyładować nie pozwalało. Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch, tylko o jednym, wiedzieć nie chciano, wyjąwszy oficjalistów, których służalcy wszyscy, choćby jeden miał dwóch albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe; w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść uczciwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien, że mu się dostanie porcja słusna wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę; zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawsze rejestr służących otwarty; jedni się w rok albo i prędzej odprawiali, drudzy, nieznajdujący lepszej służby, przystawiali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim po karczmach i wsiach pełno było narzekania i przekleństwa, tem więcej, im z większą włókl się czeredą, a osobliwie, kiedy jeszcze miał z sobą dragoniją. Ci rycerze głodni na każdym popasie i noclegu najpierwszą potyczkę odprawiali z wiejskimi kokoszami, łapiąc i zjadając niepłatnie, gdzie się im jaki drób

Jedzenie, Obyczaje,  
Męczyzna, Kobieta, Walka

<sup>1489</sup>jednego z liberii — jednego ze służby. [przypis redakcyjny]

<sup>1490</sup>podług okazji — podług okoliczności. [przypis redakcyjny]

<sup>1491</sup>w mycie — w zapłacie, wynagrodzeniu. [przypis redakcyjny]

<sup>1492</sup>saporem — podlewą, przyprawą. [przypis redakcyjny]

<sup>1493</sup>dieta (z łac.) — tutaj: ograniczenie pokarmów, miara w jedzeniu i picciu. [przypis redakcyjny]

<sup>1494</sup>chapania — chwywania, porywania. [przypis redakcyjny]

<sup>1495</sup>strawowani — żywieni, stołowani. [przypis redakcyjny]

nawinął; a potem, ulokowawszy się w karczmie lub, gdy tam ciasno było, po chałupach wiejskich, kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie lub noclegu obrachował marszałek, co wzięto. Lecz biada Żydowi, gdy więcej położył niż dał, niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zwyczaj, że żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzana, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencierz, należący do stołu marszałkowskiego, płatni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzana, polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzucał żaden takowej służby, chyba że się przeniósł od dworu do ojczyznej fortuny albo do innego stanu albo gdy przez niestatek<sup>1496</sup> lub debosz mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem od dworu oddalony.

Piwa dawano do stołu, ile kto chciał, na czas<sup>1497</sup> po kieliszku wina albo po szklance miodu; skoro się stół skończył, już kropki piwa w izbie stołowej nie znalazł; posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi<sup>1498</sup> potraw woda, wchodząca już w modę, od naszych ojców nieznaną, tylko do umywania, subministrowana<sup>1499</sup> była czującym pragnieniem.

Dla dworzana dawano piwo do ich stancjów po jednemu i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzana za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi panowie i szlachta trapiła piwo w kompaniji gościa i dworskiego od obiadu do wieczery, do poduszki, przeplatając na czas przy większej uczcie winem, miodem lub gorzałką przepalaną.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu<sup>1500</sup>, iż sadzali dworzana do jednego stołu z sobą, że przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany<sup>1501</sup>. Lecz ten zwyczaj, że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzana, którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany<sup>1502</sup>, prędko zniknął.

U księcia Sułkowskiego starego, ojca dwóch wojewodów: poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i wcale jedyny zwyczaj był co do żywienia dworu. U tego pana dworzana, trzymający dzienną służbę, siał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy, Polacy i Niemcy, oficjaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś miały swój stół osobny. Reszta dworskich jakiegobądź gatunku brali strawne pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtownie. Warta stała przy kuchni, pilnująca, aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierane ze stołu z resztą potraw odnosili do spiżarni, które niedojadki przerabiano z obiadu na wieczrę lub na jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony, że ruszył jakiej potrawy, czy kucharz czy lokaj albo hajduk lub inny posługacz, tracił miesięczne strawne, w czym była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano u tego dworu) miał zachowywać wielką oszczędność ekspensy kuchennej, nadgradzającej sówicie strawne kucharskie, przeciw u żadnego dworu w całej Koronie Polskiej i Wielkim Księstwie Litewskim nie był naśladowany.

## § 2. O zasługach czyli zapłacie

Marszałkowie, koniuszowie i inni oficjalistowie dworscy rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie jednak więcej nad cztery tysiące ani mniej nad jeden tysiąc złotych, oprócz furazu<sup>1503</sup> na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko u wielkich panów. U pomniejszych zaś dla takich oficjalistów największa była płaca tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy<sup>1504</sup> nie brał żadnych zasług prócz furazu na konie i strawnego na jednego człowieka lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie bywali synowie majątnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocyji do urzędów ziemskich tudzież funkcji poselskich, deputackich i skarbowych, jakiemi są: superinten-

<sup>1496</sup>niestatek — niestateczność, lekkomyślność. [przypis redakcyjny]

<sup>1497</sup>na czas — niekiedy, czasem. [przypis redakcyjny]

<sup>1498</sup>dygestii — [forma D.lp od *dygestia*:] trawienia. [przypis redakcyjny]

<sup>1499</sup>subministrowana — podawana. [przypis redakcyjny]

<sup>1500</sup>menaż (z fr.) — gospodarstwo domowe, wspólny stół. [przypis redakcyjny]

<sup>1501</sup>pytlowany — z mąki przesianej, białej. [przypis redakcyjny]

<sup>1502</sup>afrontowany — lekceważony, ośmieszany. [przypis redakcyjny]

<sup>1503</sup>furaz — żywność. [przypis redakcyjny]

<sup>1504</sup>respektowy — obj. w dalszym ciągu tekstu. [przypis redakcyjny]

Jedzenie, Alkohol, Woda,  
Obyczaje

dencyje<sup>1505</sup> i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową i zawsze prezentować się strojno i modno, do tego na strawnem lub wikcie skarbowym pacholika albo masztalerza, a czasem oprócz tego służkę jakiego.

Dworzanin podwójny to jest służący z parą koni i człkiem u pana miernego brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski, służący u szlachcica urzędnika pojedynczo to jest na jednym koniu, brał najwięcej półtora, najmniej sto złotych, miał dobrego mierzynę<sup>1506</sup>, kulbakę od rzemienia, na czas rządzik czerkieski<sup>1507</sup>, sukien parę, jedną i drugą, i inne mniejsze porządki, szablę czarną to jest w żelaznej oprawie lub też ze srebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby bądź dworzanina bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządki, z których sądzono o statku; przymiotów doświadczone w czasie służby.

Kogo natura udarowała urodą, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą, ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszej zalety, tylko urodę i minę, niewiele estymowany<sup>1508</sup>, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina były: roztropność, obyczajność; co do przystojności, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich i umiejętność robienia dobrze szablą, gdzie tej bądź w interesie pańskim bądź w swoim zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom nagradzali podarunkami małe zasługi wyżej wyrażone, dając w rekompensę<sup>1509</sup> i w miarę przysługi konia gołego, konia z rzędem i siadzeniem, karabelę ze skarbcu oprawną w srebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistoletów, fuzją lub inny fant.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych były insze pospolite dla wszystkich w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni, i nie przenosiły<sup>1510</sup> dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była najwyższa i tylko u wielkich panów; mniejsi panowie wywiązywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem obficie nad zwyczajną porcją dodanym, wieczerzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powszedniego dnia i od święta. W kalwakacie przed karetą w publicznej paradzie nie asystowali panu, tylko w drodze, i nie wszyscy, tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem; służyli do stołu z talerzem i do butelki z tacą pospołu z lokajami i inną liberyją. Należeli do jurysdykcji marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położywszy na kobiercu, dla różnicy od liberyji prostej kondycyji, która odbierała takową karę rozciągniętą na gołej podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami: za słowo w dyskurs<sup>1511</sup> pański wmieszane, za odpowiedź albo milczenie niewczesne, za nieochędnostwo koło siebie, za plamę na sukni, za niewczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacyji lub służbie popełnione, zgoła za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach; najbardziej zaś za komplimenta i umizgi do fartuszka<sup>1512</sup> ćwiczone w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacjentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan, postrzegłszy jakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka i posłał go przez winowającą, któ-

Dworzanin

Sługa, Młodość, Kara,  
Przemoc, Obyczaje, Pan,  
Dworzanin

<sup>1505</sup>superintendencje — urzędy naczelników komory celnej. [przypis redakcyjny]

<sup>1506</sup>mierzynę — konia roboczego. [przypis redakcyjny]

<sup>1507</sup>rządzik czerkieski — lekki rząd na konia. [przypis redakcyjny]

<sup>1508</sup>estymowany — ceniony. [przypis redakcyjny]

<sup>1509</sup>rekompensę — w nagrodę. [przypis redakcyjny]

<sup>1510</sup>przenosić (daw.) — przekraczać, przewyższać. [przypis edytorski]

<sup>1511</sup>w dyskurs — w rozmowę. [przypis redakcyjny]

<sup>1512</sup>do fartuszka — do dziewcząt. [przypis redakcyjny]

ry, natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiej justyfikacji<sup>1513</sup>, niepozwolonej ani niesłuchanej, odbierał plagi, biletem naznaczone. Czasem mu i nie powiedziano, za co, aby tym sposobem bardziej się strzegł wszystkiego, czego się strzec był powinien i żeby takowe utajenie przyczyny w większej młodych ludzi utrzymywało karność.

Po wysłużeniu trzech lat czyli wybyciu tego twardego nowicyjatu pan podczas jakiej gali<sup>1514</sup> publicznie przy gościach wyzwolenca, ubranego już w suknie paradne niebarwione<sup>1515</sup>, uderzył w głowę, aby pamiętał łaskę pańską, przypasał mu potem szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z siadzeniem i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; to było całą zapłatą trzechletnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować<sup>1516</sup> u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancją wygodniejszą, a pan zasługi innym dworzanom równe. Jeżeli nie chciał go pan mieć w służbie swojej albo on sam nie chciał dłużej służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkunastą czerwonych złotych i zarekomendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na pewne, ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu żadnej rekomendacji, gdyż pod panowaniem Augusta III listy zaświadczone czyli odprawne dla osób stanu szlacheckiego nie były w zwyczaju, nawet i pospolitej kondycji służącym nie dawano testimonijów<sup>1517</sup>; chyba że odprawujący się wyraźnie o nie prosił, to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolin odprawiała się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego, z tego zaś gradusu<sup>1518</sup>, idąc na dworzanina, nie było żadnej ceremonii, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była: prezentować się na pokojach pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; asystować przed kareta na koniu lub pieszo panu idącemu, w której kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szereg dworzanie, co też i w pieszej asystencji obserwowano<sup>1519</sup>. Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te nie miały iść na pocztę, ale przez umyślnego, do spraszania gości do pana na jaki festyn lub obiady i kolacje, do interesów mniejszej importancji<sup>1520</sup>, jako to: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana, drugiemu panu ofiarowanego, na przykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiej usługi zażywali panowie pokojowców zasłużeńszych i miłszych, ponieważ przy takowej okazji oddawający prezent zyskiwał podarunek od pana przyjmującego w fance jakim lub w pieniądzech. Nareszcie używano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych, do wyzywania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z panem skłócił i chciał orężem krzywdy pretendowanej<sup>1521</sup> dochodzić.

Gdzie zaś nie było takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżej komisa<sup>1522</sup> wypełniali. Oprócz zaś tych dworzanie sami należeli do asystowania pani czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprow<sup>1523</sup> do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnej i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majątności swoich na sprzedaż do różnych miast wysyłałi. I to była łaska pańska oraz i sprawności próba. Jeżeli się dobrze popisał, prócz obrywczej, jaką na swoją stronę sprzedający dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniedbanie albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowali<sup>1524</sup> do fortuny, puszczając im wsie w dzierżawę

Dworzanin, Dama

Szlachcic, Handel

<sup>1513</sup>justyfikacji — usprawiedliwiania się. [przypis redakcyjny]

<sup>1514</sup>gali — uroczystości, święta. [przypis redakcyjny]

<sup>1515</sup>niebarwione — niesłużbowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1516</sup>konserwować — zachować, zatrzymać. [przypis redakcyjny]

<sup>1517</sup>testimonijów — świadectw. [przypis redakcyjny]

<sup>1518</sup>gradusu — stopnia. [przypis redakcyjny]

<sup>1519</sup>obserwowano — zachowywano, przestrzegano. [przypis redakcyjny]

<sup>1520</sup>importancji — znaczenia, wagi. [przypis redakcyjny]

<sup>1521</sup>pretendowanej — o którą mu chodziło. [przypis redakcyjny]

<sup>1522</sup>komisa — zlecenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1523</sup>szypier (z niem.) — dozorca statku, tratwy. [przypis redakcyjny]

<sup>1524</sup>promowali — dziś popr.: promowali. [przypis edytorski]

niskim kontraktem albo też bez kontraktu do wiernych rąk albo dożywociem bez opłaty albo dobrem ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w samej rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli, przychodzili do znacznej substancji<sup>1525</sup> i stawali się słusznymi obywatelami, ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, musieli żarliwie stawać przy interesach swoich pryncypałów, jakiegokolwiek one były, bądź słuszne bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanij dworzanie tak respektowi jako też płatni mieli ten honor, że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę, i własni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzaninem w drugą lub w dalszą parę. Gdyby zaś pokojowy średni między dworzaninem i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś, w jednej z chłopcem randze służący, gdyby odważył się tańcować, choćby w ostatniej parze i tylko z jaką pannienką, wzięłyby bez wszelkiego pardonu karbaczem<sup>1526</sup> na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka, rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompaniji. Jakoż było się czemu przypatrzeć, osobliwie gdy młodzian i panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników chowali panowie, osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze<sup>1527</sup> razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospolity zwyczaj, dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w genjuszu<sup>1528</sup> narodu.

Pierwszym z tych był Teodor książę Czartoryski, biskup poznański; chował on znaczny dwór i żołnierza nadwornego, przy tem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciążeniu, przy pałacu wspinałym z oficynami i ogrodem, rezydencyji biskupów poznańskich. Marszałkowi jego, nazwiskiem Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela, obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu dla egzercytacyji i tańce zawsze, ile razy marszałek chciał bądź domowych bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi jako też służący nie mieli żadnej powinności jak tylko usieść do stołu i najadłszy się bawić, czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległym od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu<sup>1529</sup> koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość obywatelom przyjaciółom (co się bardzo rzadko trafiało), pisał do marszałka, a ten z taką partyją dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska i po odbytej gali powracał do Ciążenia, w którym wysmienicie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm lub na inną jaką publickę<sup>1530</sup>, przydłuższej rezydencyji potrzebującą, na trzy niedziele przed swoim wyjazdem kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia wygodnie w karetach pańskich paradnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy, a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną kareta i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączego albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy regularnie dwór jego nie ruszał się prędzej aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróż, takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem, nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie i gdy z dóbrjechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym albo też na partyje, jedna po drugiej dzień za dniem następujące, podzielonym. Ale że to był

Taniec, Dwór, Pozycja społeczna, Młodość, Zabawa, Kara

Szlachcic, Polak, Muzyka, Obyczaje

<sup>1525</sup>substancji — mienia, majątku. [przypis redakcyjny]

<sup>1526</sup>karbacz a. korbacz (z tur.) — batóg. [przypis redakcyjny]

<sup>1527</sup>bandura (z gr.) — rodzaj lutni, trzystrunowy instrument muzyczny. [przypis redakcyjny]

<sup>1528</sup>w genjuszu — w duchu, w charakterze. [przypis redakcyjny]

<sup>1529</sup>cugu — zaprzęgu. [przypis redakcyjny]

<sup>1530</sup>publickę — sprawę publiczną. [przypis redakcyjny]

z urodzenia Niemiec, indygena<sup>1531</sup> Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle, ile mu ich lubić interesa kazały. Dla czego, iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Registr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcej liczono. Ale żadnego nie trzymał przy boku swoim; dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w registr dla pamięci, naznaczył pensją, wikt i furaz dla koni i z taką asygnacją<sup>1532</sup> odesłał do którego klucza<sup>1533</sup> dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin nie miał więcej do czynienia, tylko wypasać siebie i konie swoje oraz handlować niemi. Czasem też używał ich do pomocy swoim gubernatorom<sup>1534</sup>, ekonomom i innym oficyjalistom w interesach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik albo na trybunał albo na sejm, potrzebujący forsy<sup>1535</sup> wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam a tam zjeżdżali. Gdy dworzanin stanął przed nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzanin odpowiedział, że jest jego sługa z tej a tej majątności szedł do rejestru, a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwaterę i wszelką wygodę; po skończonej potrzebie każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał, tylko dwóch Polaków: jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficyjalistów składało się z Niemców. Marszałka miał Polaka, stosując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców; sekretarza Polaka dla języka polskiego w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych na wszelką ekspensę kuchenną, bądź w domu bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których lubo mogło się co okrawać zawiadowcom, ale już nic więcej szkatuły pańskiej szarpać nie mogli; i żeby sami nie szkodowali, pilnie doglądać musieli, aby nic na stronę nie szło ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowej ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficyjalista dla zysku swego nadrabiał skąpstwem, ujmującym tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Fleminga nie trafił, bo i w osobach na funkcje wybieranych wielką miał Fleminga przezorność.

### § 3. O stołach i bankietach pańskich

Panowie, tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi; rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkimi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych prócz wazów i serwisów<sup>1536</sup> cynowe, talerze także podług pana srebrne albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III nastąpiły talerze farfururowe<sup>1537</sup>, dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe; ale że ta materyja była natenczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podlegała, przeto bardzo rzadko się z nią popisywano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia pospolicie srebrne, po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych lub mniej dostatnich albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nie znali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystyngwowane osoby, kładziono łyżki srebrne i talerze także, albo za wprowadzoną modą farfururowe lub porcelanowe; po końcach zaś, do których tłoczył się, kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane lub cynowe i talerze. Nożów i widelców u wielu

Pan, Szlachcic, Uczta,  
Obyczaje

Jedzenie, Szlachcic, Polak,  
Obyczaje

<sup>1531</sup> *indygena* — szlachcic-cudzoziemiec, który otrzymał prawa i przywileje szlachcica polskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1532</sup> *asygnacja* — [z] poleceniem pisemnym. [przypis redakcyjny]

<sup>1533</sup> *klucz* — tutaj: wielki majątek ziemski. [przypis redakcyjny]

<sup>1534</sup> *gubernatorom* — rządcom. [przypis redakcyjny]

<sup>1535</sup> *forsy* — siły, poparcia. [przypis redakcyjny]

<sup>1536</sup> *serwis* (z fr.) — zastawa stołowa. [przypis redakcyjny]

<sup>1537</sup> *farfururowe* — fajansowe. [przypis redakcyjny]

panów nie dawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III zwyczaj, iż dworzanie i towarzystwo, a nawet wielu z szlachty domatorów<sup>1538</sup>, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noża za pasem z widelcami miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową lub drewnianą z cisu<sup>1539</sup>, bukszpanu<sup>1540</sup> lub trzmielu<sup>1541</sup> wyrobioną łyżkę, w pokrowcu skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym; przeto póki taka moda trwała, miano za dosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc, że ci, którzy zasięda końce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiej i swojej nie miał, pożyczał jeden u drugiego, skoro ten, rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę ze skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co nie było poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwinnością francuską nie bardzo jeszcze zarażonym czyli też niewypolerowanym. Serwety także i odmienianie talerzy za każdą potrawą nie zaraz nastąpiło; a gdy nastąpiło to oboje, najprzód tylko używane było do środka stołu, nie zasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jednym talerzem; dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kośćmi, podawali go posługaczowi jakiemu do odmieniania.

Goście od szarego końca siedzący z jednej szklanki pili za koleją lub z jednego puchara. Biała pleć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puchara w kolej idącego. Jak zaś nastąpiły kielichy szklane i kieliszki, nastąpiła zarazem i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto serwetą, dalej zaś za ochędóstwem postępującem w górę, przepłukiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie, kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobą. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastąpiła, już wtenczas przy całym stole od końca kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku, aby na niczem nie zbywało wykwinności, na każdym talerzu kładziono po kilka drewniek bukszpanowych, cienko i kończyto zastruganych, do wykluwania zębów, których drewniek w Warszawie kopę placono Norymberczykom po dwa tynfy to jest po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewnienka wolno było każdemu zabierać do swojego sztućca czyli, jak go nazywano, zębodłuba; drewnienka zaś same nazywano iglicami z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniej dbający służący na koszt pański za mało poczytany, sprząając ze stołu bez uwagi na te fraszki, rozproszyli lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginienie ich żadnego nie było pytania. Liberyja służyła do stołu, podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi nie sprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz, zastawiający stół potrawami, i roznoszący półmiski lokaje, o czem będzie niżej przy opisie potraw i sposobie niemi częstowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim, na początku panowania Augusta III jeszcze trwającym, nie było zbyt wykwinnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą z różnego mięsiwa kawalcami, kielbasą i słoniną, drobno pokrajanymi, i z kapustą kwaśną pomieszczanymi, i nazywano to bigosem hultajskim; dalej gęś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonymi, w kostkę drobno pokrajanymi, kaszą perłową zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć<sup>1542</sup> słomy na węgiel, w niedostatku czystej z buta czasem naprędcie wyjętej, przydał do tego łyżkę lub więcej miodu praśnego<sup>1543</sup>, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbirem<sup>1544</sup>, a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi nie zada, iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny, kiedy sobie

Jedzenie, Obyczaje, Brud

Jedzenie, Polska, Obyczaje,  
Przemiana, Moda

<sup>1538</sup>domatorów — lubiących spokojne życie domowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1539</sup>cis — rodzaj drzewa z rodziny szyszkowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1540</sup>bukszpan (niem. *Buchsbaum*) — rodzaj drzewa. [przypis redakcyjny]

<sup>1541</sup>trzmiel a. *trzmielina* — krzew, którego drzewo używa się do wyrobów tokarskich. [przypis redakcyjny]

<sup>1542</sup>wiecheć — garść słomy albo siana. [przypis redakcyjny]

<sup>1543</sup>praśnego — praśnego, niesyconego, surowego. [przypis redakcyjny]

<sup>1544</sup>imbir a. *imbier* — proszek z korzeni rośliny *zingiber officinale*. [przypis redakcyjny]



wspomni na tarnosolis<sup>1545</sup>, płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają; wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, płóciennych; jeżeli mi nie wierzysz, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między temi płatkami kołnierze od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie, że te płatki, nim poszły do farby, wprzód musiały być czysto wyprane, to też uważać powinien, że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziej wyczyszczał wszelkie brudy niż woda płatki. Dalsze potrawy: flaki, czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskim, od których i od cielęciny, tymże szafranem zaprawionej, nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biała ze śmietaną, kury, kurczęta, gęsi na rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czosnkiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rożynki, kwiat<sup>1546</sup>, goździki, gałka<sup>1547</sup>, imbir, pieprz, szafran, pistacje<sup>1548</sup>, pinele<sup>1549</sup>, trufle<sup>1550</sup>, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tynfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze: kielbasy, kiszki z ryżem i wątrobnem. Toż zwierzyzna, zające, sarny, jelenie, daniela, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczk dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy<sup>1551</sup> na Rusi; z temi mięsiami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak<sup>1552</sup>, rzepę, buraki i kapustę, słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane; gdy zaś takie było, zwało się po francusku: *ragout*, *fricassée*.

Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptastwo, pieczone sucho całkowicie albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzegano wielkości tak, iż półmiski i misy musiały być czubate. Między pomienione pieczone z mięsa stawiano także torty i ciasta francuskie, które jeszcze dotąd widzujemy, ale te ciasta owych czasów dla niewydoskonalonej sztuki kucharstwa były bardzo ciężkie i grube względem terażniejszej delikatności. Nie dobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia swego, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z której występuje. Język też inaczej nie poznaje delikatności smaku, tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw; więc kiedy nie kosztował tortów i ciast francuskich z młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem i pieczone z starym masłem, jako nowe specyjały, lepsze od klusków i pirogów.

Między półmiski, rozmaitem ptastwem i ciastem napełnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, na kształt piramidów z rozmaitego pieczonego złożonych, które hajdacy we dwóch nosili, boby jeden nie uniósł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalej baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kurczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżej, tem coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid jako też mis i półmisków goście sprawniejsi do krajania za prośbą gospodarza brali przed siebie owe pieczone, rozbięli, częstowali w kolej siedzących u stołu, nie przepominając zostawić dla siebie najlepszej sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszym jak drugim daniu wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garka, rondla lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej, albo całkowite, albo też na sztuki rozebrane. Zobaczemy niżej, jak kucharska sztuka, wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając na przykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cy-

<sup>1545</sup>tarnosolis — płatki farbowane. [przypis redakcyjny]

<sup>1546</sup>kwiat — zapewne muszkatolowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1547</sup>gałka — muszkatolowa albo muszkatołowa, owoc muszkatołowca (*myristica moschata*). [przypis redakcyjny]

<sup>1548</sup>pistacja (z wł.) — roślina z rodz. terebintowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1549</sup>pinele — ziarnka z szyszki limby. [przypis redakcyjny]

<sup>1550</sup>trufle — rodzaj grzybów. [przypis redakcyjny]

<sup>1551</sup>pardwy — ptaki kurowate z rodz. cietrzewi [przypis redakcyjny]

<sup>1552</sup>pasternak — rodzaj rośliny (*pastinaca*) do przyprawy. [przypis redakcyjny]

fry, herby, domy, dragantami<sup>1553</sup> zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem co i mięsne; a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się naciśnięło do Polski kucharzy Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jako to: zupy rumiane, zupy białe, rosoly delikatne; potrawy z mięsów rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy nie wystarczały z korzennych sklepow; brano z aptek spiritusy, esencje i olejki drogie, zapachu i smaku przydające i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła z mody; nie dawano jej, chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach; a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonej, ale z miodownika<sup>1554</sup>, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód praśny powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty mającej został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie i, gdzie przedtem nadrabiano octem, tam potem robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przy mięszeniu octu, to samego winnego i to w małej kwocie. Kucharz nie miał się już za dobrego, jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacje i pinele wyszły z mody, a nastąpiły na ich miejscu kapary<sup>1555</sup>, oliwki, serdele<sup>1556</sup>, tartofle<sup>1557</sup> i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o których zaczęto już powoli trzymać, że szkodzą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy<sup>1558</sup>. A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzisiejszych i mieli w sobie więcej ognia, choć jadaliby ryby w wodzie gotowane. Łososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samym winie burguńskim<sup>1559</sup>, przecież w samej rzeczy nie był on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez imaginację. Nic to było kucharzom wielkich panów do jednego obiadu na kilkadziesiąt osób zepsuć kopę cytryn, których dawniej kilka do takiegoż obiadu wystarczyło, bo kucharz jedną cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora, prawdę mówił, że go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dodano czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając, iż nie miał za dosyć ingrediencji<sup>1560</sup>, których do takiego smaku potrzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w samej wodzie z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem, z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharzku zwał się alabrys<sup>1561</sup>; robiono go tak: w wielki kocioł, w każdej kuchni będący, nakładł kucharz całą gołęń wołową, z mięsa nieco ogołoconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki obiad, to przyłożył pieczeń jedną i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoniny niesłonej karwasz<sup>1562</sup>, pietruszki, selerów, porów<sup>1563</sup>, marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rondlach gotowane, przyprawując je rozmaitemi kondymentami<sup>1564</sup>, wyżej wypisanymi i solą.

Drugi wymysł był farsz<sup>1565</sup> to jest siekanka z łoju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, gałki muszkatołowej, pieprzu, imbiru i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywa-

<sup>1553</sup>dragant (z gr.) — ciasto, powstałe z zagniecenia gumy draganckiej z mialkim cukrem; rodzaj cukrów ozdobnych. [przypis redakcyjny]

<sup>1554</sup>miodownik — ciasto przyprawne miodem. [przypis redakcyjny]

<sup>1555</sup>kapary — marynowane pączki pewnej rośliny (*capparis*). [przypis redakcyjny]

<sup>1556</sup>serdele a. sardele — małe ryby morskie, podobne do śledzi. [przypis redakcyjny]

<sup>1557</sup>tartofle — trufle. [przypis redakcyjny]

<sup>1558</sup>flegma (gr.) — w starej medycynie jedna z czterech „wilgotności” organizmu ludzkiego (krew, flegma żółta, biała i czarna). [przypis redakcyjny]

<sup>1559</sup>burguńskim — burgundzkim (z Burgundii). [przypis redakcyjny]

<sup>1560</sup>ingrediencji — przypraw, dodatków. [przypis redakcyjny]

<sup>1561</sup>alabrys (z fr. *à la brâise*: na żarze) — bulion świeży. [przypis redakcyjny]

<sup>1562</sup>karwasz — poleć, kawał. [przypis redakcyjny]

<sup>1563</sup>por (łac. *porrum*) — rodzaj czosnku. [przypis redakcyjny]

<sup>1564</sup>kondymentami — zaprawami. [przypis redakcyjny]

<sup>1565</sup>farsz — nadziewka. [przypis redakcyjny]

no pulardami. Dostyc wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtem na cały suty obiad, a przecież, lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastaly małe okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze; misy nie służyły już więcej, tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, głuszca. Byłoby grubijaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jedną misę położono dwie pieczenie albo dwóch indyków; półmiski także nie były pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dostyc była na półmisek, gdy każdy z osobna miał to za jakąś pewność, że wielkość potrawy psuje do niej apetyt. Nie uważano zatem, choć się tej i owej potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych; a do tego, gdy rosoly, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w tej obfitości były zastawiane, żeby się z nich każdemu choć po trosze dostało. Moda też wprowadzona razem z nowymi potrawami ostrzegala gości, ażeby się nie bardzo potrawami obkładali, kosztując bardziej tej i owej po trosze niżeli jedząc, chociaż drugi, dobry mający apetyt, dla tej mody wstał głodny od stołu, co się najwięcej wstydlivej białej płci i galantom francuskim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni dla pokazania swojej doskonałości wyjmowali sztucznie z kapłona lub z kaczki mięso z kośćmi, samę skórę w całości zostawując, to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli znów w skórę<sup>1566</sup> zdjętą, a powykrzywiawszy dziwacznie nogi, skrzydła, łby, robili figury do stworzenia boskiego niepodobne; i to były potrawy najmodniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne; jedną połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitej zielenizny wyżej opisanej, w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcysmaczne. Niektórzy kucharze, żeby się lepiej popisali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsnym, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas, kiedy nikt nie widział, i na wydawaniu kryjąc zdradę, aby nie była postrzeżona. Wszakże doszli tego z czasem, iż ryb smak czyli ekstrakcja<sup>1567</sup> z ryb wygotowanych, przydana rybie mającej pójść w swojej całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym albo słoniną.

Ciasta także francuskie, torty, pasztety, biszkopty<sup>1568</sup> i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem trafiwszy w oko mógłby je być podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole przed potrawami w mięsne obiady jedną i drugą parę śledzi surowych na talerzach; tego panowie przed wszystkimi potrawami jedli po dzwonku<sup>1569</sup> lub mniej, a to dla zaostrenia apetytu, jak mieli podanie od doktorów, którzy, z obżarstwa panów spodziewając się chorób, doradzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli kogo leczyć.

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tynfów, co uczyni na dzisiejszą monetę złotych 380, i był razem kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta profesja. Najmniej dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5, 6 aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastala między kucharzami; jedni byli z nich do gorących potraw to jest do warzonego, i ci byli drożsi, drudzy do pieczystego, i ci byli tańsi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jako to: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rondlu ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów, przywieźli z sobą montkochów<sup>1570</sup> to jest górnych kucharzów. Ci montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad

Kuchnia, Sztuka, Obyczaje,  
Praca, Pozycja społeczna

<sup>1566</sup>skórę — w wyd. mylnie: kurę. [przypis redakcyjny]

<sup>1567</sup>ekstrakcja — wyciąg. [przypis redakcyjny]

<sup>1568</sup>biszkoct (z łac. *bis coctus*) — biszkoct. [przypis redakcyjny]

<sup>1569</sup>dzwonko — kawałek ryby, pokrajanej wpoprzek ciała (n. p. śledzia). [przypis redakcyjny]

<sup>1570</sup>montkoch (niem. *Mundkoch*) — kucharz cudzoziemski, nazywany „górnym”, przez pomieszanie jego znaczenia w kuchni z błędną etymologią. [przypis redakcyjny]

zbytkami; montkoch brał na miesiąc duk. 12; przyjmując służbę wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do sześciu i to dla samego pana; a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników albo familiji pańskiej obiad gotowano; przysławszy do kuchni po swoją porcją, siedział w domu albo się spacerem bawił. Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak żeby nie miał więcej pracy, tylko włożyć w rondel i z niego wyłożyć na półmisek, a potem, umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: „bon sos”<sup>1571</sup>. Co też i kuchmistrzowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę i naprawując do niej apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednej z stołu, krajano na kredensie i pokrajane obnosili lokaje i hajducy dokoła stołu, aby nikt nie miał przyczyny sięgać przez trzeciego do półmiska albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specyjały obrócili owady i obrzezki<sup>1572</sup>, któremi się ojcowie ich jak jaką nieczystością brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to jest jądrka młodym jagniętom i cielkom wyrzynane, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacja jakiegoś smaku dodawała, sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeńiów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balasów<sup>1573</sup> prostych albo wyginanych w esy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznymi baleczkami<sup>1574</sup> lub esami<sup>1575</sup>. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa<sup>1576</sup> do teje potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła, orla z rozpiętymi skrzydłami albo jakiego geniusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżej kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane, do baleczek poprzecznych przylutowane<sup>1577</sup>, w każdej z tych obrączek stała wetchnięta<sup>1578</sup> bańka misterna i nakrywadłem srebrna albo też kryształowa srebrem w kilkoro obwiedziona; te bańki, nazywane karafinkami, dlatego osadzone były w cyrkuli czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostrożnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego i musztardy, których ingrediencyj panowie zażywali, gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić lub jakiej potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kielbasy pieczonej, z którą kielbasę sądzili być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, niskich nóżek sześć, cztery mająca, lub też bez nóżek, na której taflę stawiano ową pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczone; na tej taflę po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczkami z polska, salserkami z francuska zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy do swego gustu, jeżeli się mu która nie dosyć słona lub nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka proporcjonalna do bańki z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko, srebrna, w środku wyłaczana; w każdej znowu salserce czyli solniczce tkwiła maleńka szufelka<sup>1579</sup> srebrna, w swojej gębie wyłaczana, do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowane, któredy sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu<sup>1580</sup> łatwo ciekącego. Że zaś musztarda, jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dlatego do niej przydawano łyżkę, bez której

Jedzenie, Obyczaje, Polska,  
Moda

Jedzenie, Obyczaje,  
Bogactwo

<sup>1571</sup>bon sos — z francuska po polsku: „dobry sos”. [przypis redakcyjny]

<sup>1572</sup>obrzezki — obcinki, okrawki. [przypis redakcyjny]

<sup>1573</sup>balasów — słupków. [przypis redakcyjny]

<sup>1574</sup>baleczkami — prętami. [przypis redakcyjny]

<sup>1575</sup>esami — kształt litery S, ozdobami w różne linije. [przypis redakcyjny]

<sup>1576</sup>nawa — łódka. [przypis redakcyjny]

<sup>1577</sup>przylutowane — przymocowane. [przypis redakcyjny]

<sup>1578</sup>wetchnięta — wetknięta. [przypis redakcyjny]

<sup>1579</sup>szufelka — łopatką wklęsłą. [przypis redakcyjny]

<sup>1580</sup>likworu — płynu, napoju. [przypis redakcyjny]

nalewający musztardy albo by za zbytym nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za małym długo by ciągnącej się masy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednym, do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo od pierwszych mniejsze, zwały się menażnikami i nie miały więcej sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki, srebrnymi obrączkami i cyframi połączone, z koszykiem na dwie lub trzy cytryny, dla kształtu raczej niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów<sup>1581</sup>, dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich jak u małych stołów. Salserki zaś rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna, w fiaszce szklanej bez ceremonii przyniesiono, ponieważ w małej kompaniji prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanej.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich w gorące czasy kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kufłów liczbę miarkowano i stawiano na stoły podług liczby służby stołowej, na wiele osób był stół nakryty, miarkując jeden kufel na dwie osoby. Jednym słowem stoły się uginały pod ciężarem srebra, gdy na jednym stole w wazach, miskach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kufłach można go było rachować na pięćset i więcej grzywien. I że już ten przepych opanował wszystkich, niemający dostatkami panowie sreber pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak jak inni swoje stoły pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich konceptach<sup>1582</sup>, do wymyślności smaku użytych, długo Polacy nie mieli sposobu utrzymania potraw w ciepłe. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetrią potraw, które wprzód na stole kuchennym niż na pańskim ustawiał, przypatrząc się jakby jaki biegły fizyk koneksjom<sup>1583</sup> i powinowactwom potraw, tymczasem wszystko pokrzepło; a jeżeli jeszcze cokolwiek ciepło na stół pański zanesione zostało, to do reszty wystygło, nim panowie zasiadający do stołu proces, indukty, repliki, rerepliki, i juramenta<sup>1584</sup> względem miejsc pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy, następowała remisa<sup>1585</sup> zimnych potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała, psuła i przerywała apetyt. Trafiało się i to, że potrawa odesłana do kuchni więcej nie powróciła na stół i czasem w sprawnych rękach jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy, mając gorące żołądki, zmiatali choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie, środek stołu trzymający, albo też choć na zimno jeść musieli, albo, czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas, gdy go zaczynali. Myśląc tedy długo nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki<sup>1586</sup> srebrne; te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spirytusem, który, dodając ognia, nie czynił dymu. Dopiero po takim wymyśle jadało ciepło, postawiony albowiem półmisek na fajerce w momencie się rozgrzał tak, jak trzeba było.

Żeby też i od talerzy zimnych nie krzepły potrawy i żeby farfurki<sup>1587</sup> zimne nalane ciepłą potrawą nie pękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłej wodzie i z tej na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu niewiele pomagało; od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większego, niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na nich czystiej jeść było niż na srebrnych, przeto nie żalowano na nie kosztu i czem przedniejsze, tem drożej płacono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płać się po złotych 6, lepszych drożej, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe, te zaś były wanny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa i puchary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszian<sup>1588</sup>, które w nich robiono. Limoniada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszian zginął,

Jedzenie, Uczta, Pan, Sluga

Alkohol, Obyczaje

<sup>1581</sup>ostrzygów — ostrzyg. [przypis redakcyjny]

<sup>1582</sup>konceptach — pomysłach. [przypis redakcyjny]

<sup>1583</sup>koneksjom — związkom, pokrewieństwom. [przypis redakcyjny]

<sup>1584</sup>juramenta — wyrazy, wzięte z języka sądowego na oznaczenie grzecznych przetargów przy stole o zajęcie wyższego miejsca. [przypis redakcyjny]

<sup>1585</sup>remisa — odesłanie (wyraz wzięty z gwary sądowej). [przypis redakcyjny]

<sup>1586</sup>fajerki — żarzelnie, piecyki przenośne. [przypis redakcyjny]

<sup>1587</sup>farfurki — naczynia fajansowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1588</sup>kaliszan (z niem. *Kalteschale*) — napój chłodzący. [przypis redakcyjny]

więc go opiszę dla wiecznej rzeczy pamięci: *ad perpetuam rei memoriam*<sup>1589</sup>. Była to mieszanka z piwa, z wina francuskiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszym przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijaństwie z okazji pucharów, napiszę więcej o niem w swoim miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wąskie, na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych albo, jak zwano, ligarach<sup>1590</sup> krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba było dłuższego stołu, składano takich dwa do kupy, albo do jednego, tak lub mniej długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastały cukry nowomodne, już takie stoły wąskie nie służyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczej tafle na 3 łokcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych, lisztwami u góry i dołu spajanych, osadzone. Takie tafle przystawiając jedną do drugiej, robił się stół równy, tak długi jak długiego potrzebowano, i był sposobniejszy do uprzątnienia niż owe długie dwunastołokciowe. Długo przed obiadem cukiernik zastawił cukry, zajmując nimi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklanych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklanej tak drewnianej tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle, rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów, reprezentujących jaką długą galeryją albo szpaler<sup>1591</sup> ogrodowy albo ulicę miejską, podług imaginacji cukiernika, wyjąwszy iż na zbyt długim stole dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniej nie psował symetriji, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym, rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny kolor całej dłużyźnie dającym, najczęściej zielony, jako najmiłszy oku. Brzeży taflów poboczne oblepiano papierem białym, wąskim, w koronkę wystrzyganym, kupowano go w korzennych sklepach na funty, z cudzych krajów sprowadzony; placono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego nie mieli jeszcze formów, czyli też cukiernicy tem wybijaniem zatrudniać się nie chcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury genjuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetriji przypadały. Sama struktura<sup>1592</sup> składała się z takich części, jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyły się zielonemi gierlandami<sup>1593</sup>. Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury ościenne albo sztakiety<sup>1594</sup> białe z zielonemi kapitelami<sup>1595</sup> i tym podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiegokolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano<sup>1596</sup> i albo zaraz przy serwisie albo też na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione dziwnie piękny i wesoły oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka, gdyż nareszcie za postępującym przepychem wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafinkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, porzyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to: gruszki w cukrze smażone, migdały cukrem białym oblewane i karulek<sup>1597</sup> takimże sposobem; lody cukrowe, to jest: masy cukrowe z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych, w figury rozmaite melonów, arbuźów, kunsztem cukiernickim utworzone, i galarety z rosółu mięsnego i cukru składane, biszkokty, makaroniki, pierniczki i frukta<sup>1598</sup> świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami, dopiero wymienionemi, czyli farfurkami, zastępowały środek

Jedzenie, Ogród, Bogactwo,  
Sztuka, Obyczaje

<sup>1589</sup>*ad perpetuam rei memoriam* (łac.) — na wieczną rzecz pamiętkę. [przypis redakcyjny]

<sup>1590</sup>*ligar* a. *legar* (z niem.) — podkład z drzewa. [przypis redakcyjny]

<sup>1591</sup>*szpaler* — ściana drzew w ogrodzie. [przypis redakcyjny]

<sup>1592</sup>*struktura* — budowa. [przypis redakcyjny]

<sup>1593</sup>*gierlandami* — girlandami. [przypis redakcyjny]

<sup>1594</sup>*sztakiety* — sztachety; rodzaj ogrodzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1595</sup>*kapitelami* — głowicami. [przypis redakcyjny]

<sup>1596</sup>*dubeltowano* — podwajano. [przypis redakcyjny]

<sup>1597</sup>*karulek* a. *karolek* — roślina, nazywana także anyżem i kminem polnym. [przypis redakcyjny]

<sup>1598</sup>*frukta* — owoce. [przypis redakcyjny]

stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów nie zażywali do każdego stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszej jakiej gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnej imaginacyji pisane, które genjusze albo kolumny lub facyjaty<sup>1599</sup> bram utrzymowały. Służyły one najwięcej do wypicia kielicha wina za zdrowie uroczystującej osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcej po trybunałach i domach wielkich panów, lubiących się popisywać nie tylko z dobrem winem, ale też z rozumem, chociaż nie u jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcej jezuickie albo pijarskie.

#### § 4. O trunkach i pijatykach

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić; obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalął w mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, począwszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystygwowanych, resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnym nazwiskiem lub też powszechnem: WPana zdrowie, gdy kogo nie znał, kierując ku niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

W ten sam moment kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to, czy był w tej litaniji wspomniany czy nie był, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się uklonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po tej pierwszej ceremoniji była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy, nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszym. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzyli. Skoro spróbowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha; tym w strych<sup>1600</sup> nalany pił do dystyngwowańszego (zdrowie najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc, a z nim wszyscy stali). Skoro wypił, albo, jeżeli był nietęgłej głowy, po mocnym przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podnosił, tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały i cała kompanija prośbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej podawanemi i spełnianemi odwiedzali, akompaniując<sup>1601</sup> wstawianiem każdego z przedniejszych pijącego; i było w tem wstawianiu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicji<sup>1602</sup> od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych; na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompaniji sam czas by nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klasami: Ich M[o]ści dam, Ichm[o]ściów duchowieństwa, Imci wojskowych, Prześwietnej palestry, Imciów obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej

Gospodarz, Alkohol, Uczta,  
Obyczaje, Wino

<sup>1599</sup>facyjata (z wł.) — środkowa część ściany frontowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1600</sup>w strych — po brzegi, pod wierzch. [przypis redakcyjny]

<sup>1601</sup>akompaniując — towarzysząc. [przypis redakcyjny]

<sup>1602</sup>admonicji — upomnienia, wezwania. [przypis redakcyjny]

kompaniji zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami począwszy od kwaterkowego<sup>1603</sup> aż do kwartowego<sup>1604</sup>. Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stempel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Alkohol, Obyczaje, Polska,  
Szlachcic

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany<sup>1605</sup> do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była; wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów, wszystkimi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrynkowie, chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczy pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami dookoła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli niewypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę albo za siebie uchylił, pacholek na to czatujący sprawnie mu go dołał; jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedoleżny pijak, który nie mógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedia, najbardziej biesiadujących bawiąca, do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Pijaństwo, Obyczaje,  
Szlachcic, Polska

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite. Takimi zdrowiami bywały: *prosperitas publica, salus publica*<sup>1606</sup>, dobra przyjaźń, dobra kompanija i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia: dykteryją<sup>1607</sup> jaką rozpustną albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu, jeżeli nastąpiły tańce, to pijatyka zwolniała; jeżeli nie było tańców, czemże się zabawić, jeżeli nie dobrem jeden drugiemu życzeniem: „w ręce WWćPanu, Mci Panie wojewodo, lub Mci Panie bracie!” mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puchar w rękę, i tak znowu po gradusach godności pił jeden do drugiego. Wszakże gdy wtenczas nie znajdowali się w porządnym posiedzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i oszukać roztargnionego gospodarza i zamroczoną winem kompaniją, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi albo ulawszy większą część w jakiegokolwiek naczyniu. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompaniji od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę farbowaną kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy miasto<sup>1608</sup> wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużej na nogach trzymać albo też nie chciał być trunkiem zalany, wynosił się nieznacznie z kompaniji.

Pijaństwo, Obyczaje,  
Zabawa, Szlachcic, Polak

Lecz jeżeli był celem owej ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompaniji, albo też przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano<sup>1609</sup>; tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacji<sup>1610</sup>, całej kompaniji i jeżeli przez czas uczyty nie uwalił się z nóg, to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden, potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniecono do stancji jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się pyski sobie powycinali; jako narzeczcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Pijaństwo, Szlachcic, Polak,  
Obyczaje

Między pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzej w Koronie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiętce potomności za rzecz słuszną osądziłem.

<sup>1603</sup>kwaterkowy kielich — kielich o pojemności kwaterki, tj. wg. daw. miary pojemności: ¼ kwarty, tj. ok. ćwierć litra. [przypis edytorski]

<sup>1604</sup>kwartowy kielich — kielich o pojemności kwarty, tj. wg. daw. jednostki objętości ciał płynnych, ok. 1 litra. [przypis edytorski]

<sup>1605</sup>wylany (daw.) — wylewny, ochoczy, serdeczny. [przypis edytorski]

<sup>1606</sup>prosperitas publica, salus publica (łac.) — pomyślność powszechna, dobro powszechne. [przypis redakcyjny]

<sup>1607</sup>dykteria — krótkie opowiadanie żartobliwe. [przypis redakcyjny]

<sup>1608</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>1609</sup>determinowano — określano, oznaczano. [przypis redakcyjny]

<sup>1610</sup>konsolacji — [tu: forma D.lp r.ż.]; [konsolacje dosł.: pociechy;] dzieci. [przypis redakcyjny]



Najpierwszy był Janusz książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżej nie będę powtarzał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanije przytem u niego wielkie zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił, że się chwiały na nogach, kazał zaprząć do karety, w tej przejechawszy się kilkoro staj powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił nanowo z tymi, którzy mu kompaniji dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawichostski; tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckimi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów, rozpiisał listy do poblizszych mieszkań swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretekst do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów, wiadomi końca tej misyji, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości ani z domowych, ani żony ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i potrzeby, do jedzenia i do picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami, innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy, jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci; był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy furcie klasztornej albo na kurytarzu; w ten dzwonek dzwoniono na mszę, do stołu i na *silentium*<sup>1611</sup>, które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy powywracali na owej słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro naznaczali jednego spomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć mszę świętą. Temu nie dali pić dłużej jak do godziny jedenastej, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściślej godzinę czas abstynencji<sup>1612</sup>, kanonami przepisanej, dla wszelkiego warunku<sup>1613</sup> od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na mszę do kaplicy, będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażytem, obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczery, po wieczery toż samo. Wszakże przy tem wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwięcej pięć podług panującej w pijakach dewocji<sup>1614</sup>. Po rozpuszczeniu klasztoru swego odesłał każdego zakonników do ich własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu nie stało klasztoru, a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy której zbudował porządną kapliczkę św. Jana Nepomucena, daszkami, sztukietami i ławkami dokoła opatrzoną; do tego *eremitorium*<sup>1615</sup> przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina, kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami czekał, aż kto nadjedzie albo nadejdzie z podróźnych: ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanek, chłopek, Żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, skąd, dokąd, po co, a tymczasem pacholek, wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebrany pił pan do podróźnego, animując<sup>1616</sup>, aby na odwrót do niego wypił; i tak długo tego było, póki aż ów podróźny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wywrócił, to i usnął; pan Borejko, odszedłszy do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróźnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podróźny, z liczniejszym pocztem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny<sup>1617</sup>; na który jeżeli się dał namówić, niełatwo się stamtąd

Pijaństwo, Pobożność,  
Mężczyzna, Szlachcic,  
Polak, Obyczaje

<sup>1611</sup>*silentium* (łac.) — milczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1612</sup>*abstynencji* — wstrzemięźliwości. [przypis redakcyjny]

<sup>1613</sup>*warunku* — bezpieczeństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1614</sup>*dewocji* — gorliwości. [przypis redakcyjny]

<sup>1615</sup>*eremitorium* (łac.) — pustelnia. [przypis redakcyjny]

<sup>1616</sup>*animując* — zachęcając, pobudzając. [przypis redakcyjny]

<sup>1617</sup>*momentalny* — chwilowy, krótki. [przypis redakcyjny]

wy dobył; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra, wypić. W tem był względny pan Borejko, że nie przymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo. Był to pan tak wysoki i męzny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskim, iż kiedy kto chciał kłać drugiego z dosadnością przekleństwa, to mówił: „Bodajesz tylego<sup>1618</sup> dyjabła zjadł, jak pan Borejko”.

Drugi Adam Małachowski, krajczy koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumieralo, niektórzy nawet w jego domu zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki, w oczach jego darzone<sup>1619</sup>, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej Górze kielich wielki półgarncowy<sup>1620</sup>, na którym wyrżnięte były trzy serca z podpisem: *corda fidelium*<sup>1621</sup>. Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wotów<sup>1622</sup> wielkich, ordynaryjnie<sup>1623</sup> zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej Górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzano mu śniadanie, aby miał po czem pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczej, gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki nie wypił; to gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego; a jeżeli bytności u niego wyciągał<sup>1624</sup> koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie u niego rewers<sup>1625</sup> na kształt *salvum conductum*<sup>1626</sup>, pod najcięższymi zakłęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszony. Najwięcej do niego zjeżdżali się bibosze koronni<sup>1627</sup>, a mianowicie towarzystwo, co się beczi nie zląkł, nie tylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi, wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni, lada gdzie pod schodami albo pod płotem, nie wiedząc o świecie, dopiero o responsie<sup>1628</sup>, spoczywali albo i wcale<sup>1630</sup> pomarli. Nie czynię w tem opisanu żadnej egzageracji<sup>1631</sup>, bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Przecież ten pan, rozumiejąc, iż nie masz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, któregooby swoim kielichem *corda fidelium* nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej nie ściemiężył<sup>1632</sup>, trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydził. Był to braciszek kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiej Woli czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie opoczyńskim leżącego. Ten, czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zjechał śmiało do krajczego do Bąkowej Góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce, na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, zaraz mu podał kondycję<sup>1633</sup>: jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, wskazując na *corda fidelium*, każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tyle razy, ile, przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wołał być posilony pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultaj-

<sup>1618</sup> *tyli* (daw.) — tu: tak wielki. [przypis edytorski]

<sup>1619</sup> *darzony* (daw.) — tu: zdarzający się. [przypis edytorski]

<sup>1620</sup> *półgarncowy kielich* — kielich o pojemności pół garnca, tj. ok. 2 litry. [przypis edytorski]

<sup>1621</sup> *corda fidelium* (łac.) — serca wiernych. [przypis redakcyjny]

<sup>1622</sup> *wotów* — tutaj: oświadczeń. [przypis redakcyjny]

<sup>1623</sup> *ordynaryjnie* (daw.) — zwyczajnie. [przypis edytorski]

<sup>1624</sup> *wyciągać* — tu: wymagać. [przypis edytorski]

<sup>1625</sup> *rewers* — zobowiązanie piśmienne. [przypis redakcyjny]

<sup>1626</sup> *salvum conductum* (łac.) — wolne przejście. [przypis redakcyjny]

<sup>1627</sup> *bibosze koronni* — znani pijacy, zawołani opoje. [przypis redakcyjny]

<sup>1628</sup> *respons* (z łac.) — odpowiedź. [przypis redakcyjny]

<sup>1630</sup> *wcale* (daw.) — całkiem, całkowicie. [przypis edytorski]

<sup>1631</sup> *egzageracji* — przesady. [przypis redakcyjny]

<sup>1632</sup> *ściemiężyć* — uciemieżyć; poddać niewoli, przemocy. [przypis edytorski]

<sup>1633</sup> *kondycję* (forma B.l.p r.ż.) — warunek. [przypis redakcyjny]

skiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy *certum quantum*<sup>1634</sup> tego i owego, prosił o szklanę piwa, a tę wypiwszy zaczął się niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nie śmiał już o jałmużnę prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni rzecze: „Nie, bracie, z domu mego nikt wyniść nie może, kto weń pierwszy raz wniwdzie, póki tego kielicha nie wypije”. Bernardyn, na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomieszenie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we cwał<sup>1635</sup> lykac, ale, jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina. „Ho, ho, nie dopileś, bracie, — zaczął krajczy wołać — doleście mu, doleście!” Hajdycy na rozkaz pański skoczyli do bernardyna z flaszami, ten zaś, dopijając z kielicha reszty, począł tam i sam umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. „Nic to nie pomoże, bracie — (znowu krajczy) — nie wypileś duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pełen”. Złapano bernasia i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony bernardyn, jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszemi lykami i znowu trochy nie dopił; dalej znowu krajczy: „nie dopileś, doleście mu”. Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami zmyślonemi wypił bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z bernardyna, ale widząc dalej, że ani z nóg nie spada ani cery nie mieni<sup>1636</sup>, poznał, że z niego żartuje, wpadł w pasję, kazał go wypchnąć za drzwi. „A to filut jakiś, a wźdyć<sup>1637</sup> by on mnie całą piwnicę wypił. A to bernardyni filuty z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali!” Oplonąwszy z pierwszej pasji, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Doniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze bez najmniejszej omyłki i pojechał. Kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu asygnacją na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcej nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak sławny był Karol książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać, jakie on psoty wyprawiał po pijanemu największym familijantom; powiem tylko, co zrobił z Pacem, pisarzem W[ielkiego] Ks[ięstwa] Litewskiego. Temu jednego razu przykremsi psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że, nie mogąc ich ścierpieć dłużej, Pac pogroził mu pojedykiem. Ale Radziwiłł, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc nastraszyć za ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w asystencyji kata i księdza i dysponować na śmierć. Wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie; ale Radziwiłł, udając zapalczywą cholere i czyniąc się głuchym na wszystkie prośby, naglił na Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi, Radziwiłł, będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: „A widzisz, ja ciebie lepiej nastraszyłem niż mię ty pojedykiem!” Poprowadził tedy Paca na pokoje w śmiertelnej koszuli tak, jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żal wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka na cześć takiego konceptu. Pac naturalnie śmiercią zmiészany, a potem nagłą radością przejęty, przymuszony będąc w takiej rewolucji<sup>1638</sup> krwi do pijatyki, wpadł w chorobę i trzeciego dnia umarł.

## ROZDZIAŁ X

*O trunkach. — O częstowaniach i pijatykach sejmikowych.*

<sup>1634</sup>*certum quantum* (łac.) — pewną ilość. [przypis redakcyjny]

<sup>1635</sup>*we cwał* — szybko, co sił. [przypis redakcyjny]

<sup>1636</sup>*cery nie mieni* — nie zmienia się na twarzy (np. nie dostaje wypieków itp.). [przypis edytorski]

<sup>1637</sup>*wźdyć* (daw.) — przecież. [przypis edytorski]

<sup>1638</sup>*rewolucji* — wzburzeniu. [przypis redakcyjny]

## § 1. O trunkach

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbata, czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, potem wódka gdańska, persico<sup>1639</sup>, cynamonka, dubelt-anyż<sup>1640</sup>, ratafija<sup>1641</sup>, krambambula<sup>1642</sup>; i te dwie ostatnie były najdroższe; płacono kieliszek, pół ćwierci kwaterki trzymający, po tyńfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika to i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniaruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, danie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty, to się składało z kapłona pieczonego, jednego i drugiego podług proporcji osób, z zrazów, pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa, smażonych w maśle z imbierem, z kielbasy i bigosu hultajskiego; poczem ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekali obiadu, zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty zamiast gdańskich wódek służyła wybornie gorzałka przepalana domowej roboty z konfiturami, w miodzie smażonemi, pierniczkami i suchareczkami takimiż, fabryki Jejm[os]ci pani stolnikowej albo podczaszynej z córkami i pannami słuźebnemi; i było to tak dobre albo i lepsze, jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie w Krakowskim, Sendomirskiem i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuskie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak<sup>1643</sup>, muszkatel<sup>1644</sup> i szczecińskie<sup>1645</sup>; w Poznańskim i Kaliskim, gdzie panowie i szlachta we wszystkim wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie, i to dobre, na szary koniec francuskie; na Ukrainie wino wołoskie i manasberskie<sup>1646</sup>. Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko, wino szampańskie, którego dawano na stempel po węgierskiem. Burgunskiego zażywano do wody dla wielkich panów, którzy byli już wychowania modnego francuskiego i nie pili piwa. Takim Ichmciom i damom dla konkokcji<sup>1647</sup> potraw dawano wina ryńskiego<sup>1648</sup> po kieliszku. Gdy zaś nastąpiła kawa i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majątniejszej i bogatszych mieszczan, dawano ją najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po której pijano wódkę, a herbatę, jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, wcale zarzucono; policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłukania gardła po ejectionach<sup>1649</sup>, mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościom kawę, jednym z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najlubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczery, osobliwie gdy w kompaniji jakiej albo podczas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy; było to albowiem na kształt przywileju zdrowia, że, kto pił kawę, nie mógł być oprymowany winem<sup>1650</sup>. Ale ten przywilej nie służył dłużej jak do dwóch godzin; dobre i to, osobliwie, gdy złem winem pojono. Kawa od ludzi majątnych przeszła nareszcie do całego pospólstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy<sup>1651</sup>; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze, najostatniejszy motloch udał się do kawy. Nie była już wtenczas droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz też po temu była i kawa: łót<sup>1652</sup> kawy dla zapachu, 4 łoty pszenicy palonej, trochę faryny cukrowej<sup>1653</sup>, łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu, nieznajęcemu smaku czystej

Szlachcic, Alkohol,  
Jedzenie, Obyczaje

Wino

Moda, Pozycja społeczna,  
Jedzenie

<sup>1639</sup>*persico* — nalewka na pestkach brzoskwiń. [przypis redakcyjny]

<sup>1640</sup>*dubelt-anyż* — rodzaj wódki na anyżu. [przypis redakcyjny]

<sup>1641</sup>*ratafija* — rodzaj słodkiej wódki na korzeniach. [przypis redakcyjny]

<sup>1642</sup>*krambambula* a. *krampampula* (z niem.) — rodzaj słodkiej wódki na korzeniach i cytrynie. [przypis redakcyjny]

<sup>1643</sup>*pontak* — wino francuskie ciemnoczerwone. [przypis redakcyjny]

<sup>1644</sup>*muszkatel* (fr.) — gatunek przedniego wina południowego. [przypis redakcyjny]

<sup>1645</sup>*wino szczecińskie* — rodzaj jablecznika (od: sztetyna). [przypis redakcyjny]

<sup>1646</sup>*manasberskie* — rodzaj wina reńskiego. [przypis redakcyjny]

<sup>1647</sup>*konkokcji* — trawienia, strawności. [przypis redakcyjny]

<sup>1648</sup>*ryńskiego* — reńskiego, znad Renu. [przypis redakcyjny]

<sup>1649</sup>*ejectionach* — (po) wymiotach. [przypis redakcyjny]

<sup>1650</sup>*oprymowany winem* — [nie mógł być] niewolony, przymuszony do wina. [przypis redakcyjny]

<sup>1651</sup>*kafenhauzy* — kawiarnie. [przypis redakcyjny]

<sup>1652</sup>*łót* a. *lut* (niem. *Loth*) — część 1/12 funta. [przypis redakcyjny]

<sup>1653</sup>*faryny cukrowej* — mąki, mączki cukrowej. [przypis redakcyjny]

kawy, dobrze sporządzonej. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę, przymieszając do niej przez połowę pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to, że bez niej dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już, że kawa z czasem weszła w nałóg tak jak gorzalka albo tabaka, że się bez niej obejść nie może, kto się w nią włoży, tak dalece, że woli niejeden, a jeszcze bardziej niejedna, obejść się bez chleba aniżeli bez kawy. Po miastach, osobliwie niemieckich, rzemieślnicy nie szkodowali na kawie, owszem im ekspensy umniejszało. Póki nie znano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzalki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednej osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam nie kosztował. Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonej i mielonej w sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie kromki, i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób, czasem do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcej na wszystkie osoby, jak przedtem na jedną, a najwięcej dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka na czczo, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest niezdrowo. Dlatego panie nabożne, kiedy miały przyjmować komuniją, spieszyły się do niej jak najraniej, a po przyjętej jeszcze spieszniej powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowej nie zastały. Parochijanki<sup>1654</sup> zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę i tam albo w domu księżym albo w karczmie lub innym jakim zaraz po komuniji napijały się najmilszego swego trunku z obawy, przez długą czczość żołądka aby aury<sup>1655</sup> niezdrowej w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia nie mogli się wyprowadzić doświadczeniem z służących swoich, którzy pospolicie do obiadu czci<sup>1656</sup>, a czasem i cały dzień głodni, zdrowi i rzeświejsi byli od swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach) odwiedziła która jejmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano; wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: póki albowiem nie była znajoma kawa, biała płec dystyngwowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a nie służyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce jejmoście domowe same i z goszczącymi na sekret przechodziły się często do apteczki, i tam wódeczką mdlącą poleweczkę zakrapiając, często się gorzalką rozpajały i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki<sup>1657</sup>, nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły, których defektów rozumu że kawa nie sprawuje, chwalić ją stąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nie tylko białą płec, ale też i wielu mężczyzn od gorzalki, niszczącej zdrowie i rozum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były i dziś może są: na Rusi gorzalka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzalka, miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej Polsce i w Mazurach gorzalka i piwo, którego gatunki słynęły te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego, zajmując i Warszawę, długi czas słynęło piwo łowickie; w Lublinie i okolicach jego wąchockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskim i Kaliskiem grodziskie; w Warmiji eleborskie, które takż szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III nastąpiły w Warszawie najprzód, a potem po różnych stronach kraju piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyninwentował<sup>1658</sup> Hieronim Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Angliji. To jednak piwo angielskie nie miało ni-

<sup>1654</sup>parochianki — parafianki. [przypis redakcyjny]

<sup>1655</sup>aury — powietrza, powiewu. [przypis redakcyjny]

<sup>1656</sup>czci — [forma M.lm]; [będący] na czczo, bez jedzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1657</sup>chimeryczki — grymaśnice, dziwaczki. [przypis redakcyjny]

<sup>1658</sup>wyninwentował — wynalazł. [przypis redakcyjny]

gdzie więcej propinacji<sup>1659</sup>, tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana i w Oborach, gdzie je robiono, mil 3 od Warszawy; wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrało znowu konkurs<sup>1660</sup> wilanowskie, a wilanowskiemu inflantskie, ale nie tak mocne i nie burzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki, po miastach pryncypalnych szukające swego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego niewyrobionego, to przytkane gliną w butli dużej po odrobieniu dawało smak lepszy jak prosto z beczki; w butelce zaś małej, dobrze zaszpuntowanej<sup>1661</sup>, po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały, łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacją<sup>1662</sup> swoją straciły, wszedłszy w rząd piw pospolicich; grodziskie zaś słynęło coraz bardziej po Wielkiej Polsce, tak iż szlachcic tam, który nie miał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizeraka<sup>1663</sup> albo za skąpcę. Tej estymacji przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienkie i smakowite, głowy niezawracające; doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabraniają wszelkich trunków pacjentom, grodziskie piwo pić pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskim i Sandomirskim żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, nie było w szacunku; ponieważ pospółstwo tamtejsze, mianowicie chłopstwo, tak jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity, szlachta zaś i mieszczenie mając wino węgierskie z przyczyny bliskości Węgier. Wyszczają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy próbki piwa w kieliszkach (choć to jest czysty żart). Lecz, po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sandomierzanie: owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów<sup>1664</sup> i pras węgierskich, w których wino tłoczą. Jaki tedy trunek w której prowincyi panował, takim się raczono, i była to już zła kompanija, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacją, niewiele wart był w kompaniji i pospolicie nazywano go Francuzem, moderatem<sup>1665</sup>, wędzikišką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go nie można było postawić, kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty<sup>1666</sup> krótkie, które nim prześpiewała kompanija albo przegrała kapela, trzeba było garniec ów piwa do kropli wytykać, bo jak nie wypił, to dolano, i znowu kuranta zaczynano poty, póki nie mogący ponękać zbytnej miary, nie uprosił pardonu albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazją śmiechu i przesładowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompanija dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdży albo przez debosz i z drożdżami. Takie luszyki<sup>1667</sup> słynęły najbardziej w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowej albo milionowej substancyji. Było to poniekąd z oszczędnością, ponieważ pacholek lub inny służka nie tak wiele zdarł butów, kiedy beczka stanęła w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią, stojącej w piwnicy. — Czterech a czasem dwóch tylko dobrych lykaczów wypróżnili beczkę 50-garcową od wieczery do poduszki, mało albo nic zarwawszy północkska. Na tryumf po zwycięstwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrem zdrowiem, cokolwiek podochoceni. Takowa junakieryja czyniła reputacją w narodzie rycerzom kufłowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez

Alkohol, Zdrowie, Lekarz,  
Obyczaje, Polska

Pijaństwo, Obyczaje, Uczta

Alkohol, Zabawa,  
Pijaństwo, Polska, Obyczaje

Pijaństwo, Polityka, Polska

<sup>1659</sup>propinacji — wyszynku. [przypis redakcyjny]

<sup>1660</sup>konkurs odebrało — odebrało wzięcie, pierwszeństwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1661</sup>zaszpuntowanej — zatkanaj, zabitej. [przypis redakcyjny]

<sup>1662</sup>estymacją — poważanie, wziętość. [przypis redakcyjny]

<sup>1663</sup>mizeraka — biedaka. [przypis redakcyjny]

<sup>1664</sup>drybus (niem. *Dreifuss*) — kadź, naczynie na trzech nogach. [przypis redakcyjny]

<sup>1665</sup>moderatem — wstrzemięźliwcem, skromnisiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1666</sup>kuranty — śpiewki, przyspiewki przy kielichu. [przypis redakcyjny]

<sup>1667</sup>luszyki — zabawy, pijatyki. [przypis redakcyjny]

pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcją, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim podług wartości osób należycie, sama zatem rzecz zniewalała panów do konserwacji przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzy by ich w takowej potrzebie gardłem swoim zastępowali, gdy tymczasem panowie takowem zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozумы albo raczej maszyny bezrozumne do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i pucharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jako to: kije szklane długie z gałką na końcu obszerną, kwartę piwa obejmujące, kufelki z rurkami, któredy pić trzeba było, trąby i waltornie<sup>1668</sup> i szklenice półgarcowe o trzech obręczkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrem naczyniem z przyczyny trunku, bo go niewiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijać z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężyć w tył. Kufelek kto chciał odjąć od ust, a nie wiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażeby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obręczkami kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całej kompaniji, po którą obręczkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nadto wypił, to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi wyżej wspomnianych były także pomyślane rozmaite sztuki, za pomocą których upijali się choć niechcący; jedną za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili dokoła w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną; tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszym pociągnięciem piwa powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w teże liniji raz, i z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierzchu raz, ze spodu raz, tupnąć w podłogę nogą, i wymówić to słowo: *piwo*.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy, nie uchybiając żadnego, ani z kolei swojej przemieniając, powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodę dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąć nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: *dobrze*. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być z szklenicy wyprzątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone należało potrajać, na ostatku oddając szklenicę wymówić słowo: *nalej*; w którymkolwiek geście, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy; i acz te grymasy zdają się być bagatelkami, do obciążenia pamięci niezdolnymi, przecież, że stojący wokoło z umysłu rozmaite przeszkody czynili, wydarzały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcej omyłek ustrzec się było, najbardziej stąd, że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompaniji.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały; ile gdy zrywane raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

## § 2. O częstowaniach i pijatykach sejmikowych<sup>1669</sup>

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornymi i trunkami dobrymi, najczęściej winem węgierskiem, którego im gdzie więcej i lepszego dawano, tem większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podwórzach pod szalaszami<sup>1670</sup>, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono; przy każdym takowym stole albo raczej garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa albo przyjaciel, dowódca do ochoty. Potrawy dla drobnej szlachty nie były wykwiłtne; pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe, baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków, pieczono i warzono, pieprzono, słonno i kwaśno, aby się lepiej

<sup>1668</sup>waltornie — duże naczynie do picia trunków w kształcie waltorni (dęty instrument muzyczny). [przypis redakcyjny]

<sup>1669</sup>sejmikowych — W wydaniach dotychczasowych błędnie: sejmowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1670</sup>szalasz (z węg.) — namiot polny, buda naprędce sklecona. [przypis redakcyjny]

do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki raz, drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co naprędce w stojaczki między siebie rozerwano; kto czuł po tym posiłku pragnienie, dano mu piwa. Zresztą od obżarstwa wstrzymowano ich, aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej, na którą ich podług czasu do kościoła lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych, co mają utrzymować lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonej sesji prowadzono te rotę do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północy albo i białego dnia, gdy nie mogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzalką zmieszanem, dla prędszego zawrotu głowy, i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę raz owę mieszaninę wina z gorzalką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zanosły.

Szlachcic, Jedzenie,  
Pijaństwo

Po smacznym śnie, choć nie w puchowej pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra albo i kolegi trzeźwiejszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony, po nadgrode poniesionej szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojej pretensyj, wzięwszy górę nad przeciwną partją, nadgradzał zwyż rzeczony straty swoim adherentom<sup>1671</sup>, dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie, wybierając się na sejmiki; jeżeli zaś tych fantów z starej garderoby, z tandety<sup>1672</sup> i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło, bonifikował<sup>1673</sup> pieniędzmi, nie czyniąc w takowej nagrodzie żadnej trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partją i pretensją swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany, szlachcic, który był przy nim, za czerwony złoty a najwięcej dwa na rękę wzięte pozbył bez nadgrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha lub kawała szczęki wyciętej, albo wcale i życia; bo nie tylko że się z przeciwnikami partji swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, ale też między sobą zwadziwszy się rąbali. Tę drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknąwszy garkuchnie i zniknąwszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.

## ROZDZIAŁ XI

*O strojach czyli sukniach męskich. — O strojach białogłowskich.*

### § 1. O strojach czyli sukniach

Na początku panowania Augusta III mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego, i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacji August III i wszyscy panowie polscy, żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni.

Polak, Strój, Historia

Lecz skoro August III, zbywszy tę ceremoniją, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nie tylko że się ci wrócili, którzy w niej przedtem, jako się rzekło, chodzili, ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać po niemiecku, tak, iż ku końcu panowania Augusta III ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej sukni. Narzeczcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczom dwa narody: jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież, osobliwie powracająca z zagranicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dystynkcyj<sup>1674</sup>; i choć nie w jednej kompaniji, mianowicie na sejmikach, tym polskim Niemcom fałdów przetrzepano jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo

<sup>1671</sup>adherentom — zwolennikom, stronnikom. [przypis redakcyjny]

<sup>1672</sup>tandeta — tu: rzecz lichy zrobiona, starzyzna. [przypis redakcyjny]

<sup>1673</sup>bonifikował — nagradzał, dawał odszkodowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>1674</sup>dystynkcyj — wyróżnienie, elegancję. [przypis redakcyjny]



patrzyli długo sektatorowie<sup>1675</sup> polskiej sukni, jednak takowe momentalne przypadki nie trwały gustu paniczom do niemczyzny, gdy w nadgrodzie od białej płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannie męża i byli za Polakiem, ale panna płakała, to mu kładli kondycyją, aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała płeć biała do wstrętu ku polskiej sukni: pierwsza, iż Polacy, chodzący po polsku, jako niewypolerowani zagranicą w te umizgi, łechcące płeć białą, które modnisiowie za największą grzeczność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem<sup>1676</sup> tchnące; druga, iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wąsy, nie mogąc ich golić bez wystrychnienia się na błazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą płeć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów<sup>1677</sup> bez wąsów, a do tego również jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypizimowanych. Jest to powszechnie w naturze lubić obmioty<sup>1678</sup> sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu znajdowały się takie heroiny<sup>1679</sup>, które za jakąś waleczność poczytały sobie oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niej się ściągającymi, wieszam niemiecką czyli francuską suknią u krawca na grzędzie; niech sobie wisi albo niech ją krawiec przerabia coraz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz<sup>1680</sup> jako rodowity strój polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i buty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. Szlachcic przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami<sup>1681</sup>, susłami<sup>1682</sup>, kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach, sznurkiem grubym jedwabnym lub złotym albo srebrnym z kutasami, na końcach pod szyją zawiązany, z tyłu na kształt paludamentu<sup>1683</sup> wiszący. Mieszczanin tak ubrany niósł w ręku laskę czyli trzcinę grubą, w pas od ziemi, krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu gałkę srebrną lub kokosową z srebrną obrączką mającą, pod którą gałką przecignięta była przez trzcinę antabka<sup>1684</sup> srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się<sup>1685</sup>, jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się, i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem<sup>1686</sup>. Trzcina zatem była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy krakowskich i magistraty poznańskie i wileńskie z dawno służących przywilejów.

Szlachcic, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska mianował się nadziakiem i czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyamentu<sup>1687</sup>, krótka w pas człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymanym gałka okrągła podługowata srebrna, posrebrzana albo wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na tejże trzcinie młotek żelazny, mosiężny albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany jak siekierkę, to się zwał czekanem, jeżeli kończasto, grubo, nieco pochyło, to się zwał nadziakiem, jeżeli zawinięty w kółko jak obarzanek<sup>1688</sup>, to się zwał obuchem.

Kobieta, Mężczyzna, Strój,  
Moda, Obyczaje, Polska

Strój, Polak, Szlachcic,  
Mieszczanin

Polak, Broń, Bijatyka

<sup>1675</sup>sektatorowie — zwolennicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1676</sup>sarmatyzmem — staropolszczyzną. [przypis redakcyjny]

<sup>1677</sup>gachów — zalotników, kochanków. [przypis redakcyjny]

<sup>1678</sup>obmioty — przedmioty. [przypis redakcyjny]

<sup>1679</sup>heroiny — bohaterki, odważne kobiety. [przypis redakcyjny]

<sup>1680</sup>kontusz — wzięty wraz z nazwą od Węgrów i Turków, nie był wcale rodowitym strojem polskim, jak mniema Kitowicz. [przypis redakcyjny]

<sup>1681</sup>pupki a. bupki — najprzedniejsze futro z brzuchów. [przypis redakcyjny]

<sup>1682</sup>susł — zwierzę z rodzaju gryzoniów. [przypis redakcyjny]

<sup>1683</sup>paludament (z łac.) — płaszcz na sposób starorzemski. [przypis redakcyjny]

<sup>1684</sup>antabka — rękojeść, rączka. [przypis redakcyjny]

<sup>1685</sup>jedwabna przez się — z samego jedwabiu. [przypis redakcyjny]

<sup>1686</sup>temblak — tutaj: opaska, naręcznik. [przypis redakcyjny]

<sup>1687</sup>diametru — średnicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1688</sup>obarzanek — poprawniej: *obwarzanek*. [przypis redakcyjny]

Straszne to było narzędzie w ręku Polaka, ile podówczas, gdzie panował humor<sup>1689</sup> do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden drugiemu obciął rękę, wyciął gębę, zranił głowę, krew zatem dobyta z adwersarza<sup>1690</sup> tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi; i dlatego nie widząc jej nie zaraz się upamiętał, wałąc raz na raz i, nie obrażając skóry, łamał żebra i gruchotał kości. Dlatego na wielkich zjazdach, sejmach, sejmikach, trybunałach, gdzie zazwyczaj częste działy się zabijatyki, nie wolno było pokazywać się z nadziakiem; w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o klątwie na takowych, którzy by się do tamtego domu bożego z takim instrumentem prawdziwie zbójckim wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwie zbójcki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym nadziaka trafił pozauszką, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wylot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna *alias*<sup>1691</sup> w żelazo oprawna na rzemiennych paskach; i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiej; zamiast capy<sup>1692</sup> albo kurszu<sup>1693</sup> (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nic to nie szkodziło, bo głównia *alias* żelazo stanowiło cały szacunek i nie tylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszymi pany szabla przechodziła od ojca do syna, od syna do wnuka i tam dalej w sukcesji<sup>1694</sup> między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci<sup>1695</sup>, szalapuci, których to zabawą było obciąć kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potem rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazji brali pałasze niemieckie i rapiery<sup>1696</sup> obosieczne; na koniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała; dobroci jej próbowano, kiedy się dała giąć niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastąpiły potem szable proste, szaszówki<sup>1697</sup>, hiszpanki, wąskie i lekkie, które, nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianej. Rękojeści u szabel czarnych były z pałakiem<sup>1698</sup> graniastym i małym skobelkiem<sup>1699</sup> żelaznymi; ten pałak nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały; i zwał się taki krzyż furdymant, składał się z prętów żelaznych jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice<sup>1700</sup>, choć do wąskich szabel, która moda przeszła potem do wszystkich szabel, nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymantów. Tę modę niedługo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli Koronczykowie, musiała ona jednak bywać dawniej na świecie w Rzeczypospolitej Rzymskiej, kiedy poeta łaciński, nie wiem który, czy Horacyjusz czy Marcyjalis, napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: „*Grandi in vagina, Pontice, claudis acum*”, co znaczy po polsku:

Broń

W dużej pochwie Pontyka  
Igiełka się zamyka.

Takie szable z szerokimi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najczęściej ludzie dworscy, szulerowie i szalapuci, którzy mieli upodobanie kiereszować<sup>1701</sup> się w kordy

<sup>1689</sup>humor — nastrój, usposobienie. [przypis redakcyjny]

<sup>1690</sup>adwersarza — przeciwnika. [przypis redakcyjny]

<sup>1691</sup>alias (łac.) — inaczej. [przypis redakcyjny]

<sup>1692</sup>capa (z czes.) — skóra wielbłądzia, końska albo ośla, chropawo wyprawna. [przypis redakcyjny]

<sup>1693</sup>kursz — rodzaj skóry. [przypis redakcyjny]

<sup>1694</sup>w sukcesji — w dziedzictwie. [przypis redakcyjny]

<sup>1695</sup>grasanci — napastnicy, lupieżcy. [przypis redakcyjny]

<sup>1696</sup>rapiery — długie, wąskie szpady lub szable. [przypis redakcyjny]

<sup>1697</sup>szaszówki — może: staszówki, lekkie szable, wyrabiane w Staszowie (w Sandomierskiem). [przypis redakcyjny]

<sup>1698</sup>pałak — kablak, huk, część rękojeści szabli. [przypis redakcyjny]

<sup>1699</sup>skobelek — pręt żelazny zgięty. [przypis redakcyjny]

<sup>1700</sup>tarcice — deski nieobrobione. [przypis redakcyjny]

<sup>1701</sup>kiereszować się — rąbać się, ranić się. [przypis redakcyjny]

po wiechach<sup>1702</sup> i szynkowniach, bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i serca nie miał. Wszakże gdy taki oręż jako ciężki psował suknią, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać począły.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów<sup>1703</sup> tatarskich i pałasików w srebro oprawnych albo pozłacanych albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskimi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych, z przączkami i cętkami na końcach srebrnymi albo pozłocistymi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie<sup>1704</sup>, które się tem różniły od pasków, że były nie rzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, takie zakładali i rapcie do karabeli lub szabli, w paskach zaś jednoci koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potem nastąpiło nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem i idąc trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wyrzuciła. Paski i rapcie zachodziły na cały tył człowieka jak półszorek na konia. Ta moda, jako śmieszna i wielce niewygodna, nie trwała dłużej nad 5 albo 6 lat; została zarzucona i wrócono się do nawiązania krótkiego i wąskiego, nic a nic tyłu nie zajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tukała po boku. Nastąpiły potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnymi, odlewaniem lub srebrno pozłocistymi, gęsto nasadzone. Takich pasków zażywano do samych pałasików, w oków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych; nie służyły do szabli czarnej to jest w żelazne skóWKi oprawnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irchą<sup>1705</sup> białą. Niektórzy, kochając przepych i zbytek, niczem nie podszywali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majątniejsi mieć u niego rękojeść z jakiego kamienia przedniego albo też z kości lub rogu, srebrem albo złotem nabijanej. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnej capowej zrobiona, ozdobiona była skuwkami srebrnymi, białymi albo pozłacanymi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż nie wymknął zza pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiadającej skuwkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszym używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju tak u szlachty jak u mieszczan bywały jedwabne, siatkowe, szmucblerskiej<sup>1706</sup> roboty, z końcami w sznurku kręconymi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcej karmazynowym, z końcami czyli kutasami u chudszych jednostajnymi, u majątniejszych srebrnymi lub złotymi. Takież pasy bywały wciąż na pół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem podszytych, na klamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicji każdego, na przodzie zapinaną.

Zarzucili niedługo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich; te ostatnie były to z wełny tak delikatnej robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewlókł go przez pierścionek; nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby tylko szlaki czyli brzegi dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały i był w takim szacunku, że choć nie miał w sobie nic drogiego ani ozdobnego prócz szlaków, płacono jednak jeden, osobliwie biały, kiedy był nowy, nieprzechodzony, do 50 czerwonych zł[ot]ych. Lecz z trudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe przedawane.

Mężczyzna, Strój, Moda,  
Szlachcic, Polak

<sup>1702</sup>po wiechach — po karczmach; wiecheć słomy był znakiem karczmy. [przypis redakcyjny]

<sup>1703</sup>czeczuga (z ukr.) — rodzaj szabli. [przypis redakcyjny]

<sup>1704</sup>rapcie — taśmy do szabli. [przypis redakcyjny]

<sup>1705</sup>irchą — skórka barania lub wielbłądzia. [przypis redakcyjny]

<sup>1706</sup>szmucblerskiej — szmuklerskiej. [przypis redakcyjny]

Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym<sup>1707</sup> zwany, płacił się najtaniej czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych złotych 12, perski 16, 18 i wyżej podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych dopiero droższe, albowiem jeden do czerwonych złotych 500 szacowano. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuskie, tęgi jak pargamin; przeto też takich pasów nie używano do stroju, ale raczej trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiej i na podarunki; bywał tkany z nici srebrnych lub złotych, albo po jednej stronie srebrnej, po drugiej złotej, kwiatami jedwabnymi w rozmaite kolory przerabiany.

Nastaly potem pasy słuckie, bogactwem i pięknoscią perskim i tureckim bynajmniej nieustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny, miał na końcu wyhaftowane słowa: *textus est Sluciae*<sup>1708</sup>, któremi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranymi i żywymi daleko wszystkie pasy wyżej wyrażone celujące, z napisem na końcu: *à Paris*<sup>1709</sup>. Rozmnożyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które, gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. Przyjdzie tu komu na myśl: kiedy fabryki pasów zagęściły się w kraju, dlaczegoż pasy nie staniały? Odpowiedź na to bardzo jasna: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu ani złota ciągnionego ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pas zrobiony w kraju drożej kosztuje przy takim nakładzie niżeli zrobiony zagranicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę strawy najmują do roboty; nie tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony godzi się na miesięczne lify, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakiego gatunku; najpierwsze, które znałem, były z wąskim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle, z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym; po szwach, gdzie się kwaterki<sup>1710</sup> schodzą, sznurkiem srebrnym albo złotym obkładane lub też rygielkami<sup>1711</sup> takimiż ujmowane. Po tych nastaly czapki, konfederatkami zwane; były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią ruskami<sup>1712</sup>. Po konfederatkach nastaly czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wąskim barankiem, miarko wyścielane. Dalej weszły w modę czapki z wysokimi baranami, z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtłaczanym, tak iż nie widać było nic wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie, że baranka zwężono, a wierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczma<sup>1713</sup>, a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przyjęli. Do wszelkiego rodzaju czapek używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych i białych i pstrych; lecz najwięcej czarnych a siwych, innego koloru baranki były w guście tylko ludzi młodych i gaszków. Rodzaj baranków: węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy też udał się baranek domowej owczarni, który uszedł za węgierski i bułgarski, mianowicie wyporek<sup>1714</sup>, ale tylko w kolorze kasztanowatym, pстрыm i białym; w czarnym i siwym nigdy.

Wierchy u czapek rozmaitego koloru, zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnymi dla lekkości i chłodu. Kapeluszków albowiem chodzący w polskim stroju nie używali (wyjąwszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę, głowę i twarz okrywającą, aby się

<sup>1707</sup>mędelkowy pas turecki — jeden z pasów wyrabianych w perskiej miejscowości Mandil. [przypis edytorski]

<sup>1708</sup>*textus est Sluciae* (łac.) — tkany w Słucku. [przypis redakcyjny]

<sup>1709</sup>*à Paris* — w Paryżu. [przypis redakcyjny]

<sup>1710</sup>kwaterki — cztery działki. [przypis redakcyjny]

<sup>1711</sup>rygiel (z niem.) — szew ze ściągów poprzecznych. [przypis redakcyjny]

<sup>1712</sup>ruskami — wyraz niejasny; w wyd. lwowskim wydrukowano: *piuskami*. [przypis redakcyjny]

<sup>1713</sup>kuczma (z węg.) — rozczochrane włosy; czapka futrzana. [przypis redakcyjny]

<sup>1714</sup>wyporek — jagnię zawcześnie urodzone lub skórka z niego. [przypis redakcyjny]

gaskowi nie opaliła. O którą szkodę mniej dbając mężczyźni dawnego sarmatyzmu, łby, wygolone jak kolano, zdjawszy czapkę albo ją tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwarze dystylowali<sup>1715</sup>. Jak nastaly wierzchy bławatne, nastaly oraz i baranki atlasowe; z czarnego atlasu na nic marszczonego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustradne<sup>1716</sup>. Podszewka do czapki zazwyczaj bławatna. Starym ludziom, wygody, nie mody przestrzegającym, z lisiego futra albo łapek baranich. Jakie czapki zwaly się kapuzami, były zawijane i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz, sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majątni szlachta wieku podeszłego na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich z wierzchami aksamitnymi, karmazynowymi, granatowymi albo zielonymi, przypinając do kołpaka w środek opuszki sobolej nad czołem jaki kamień drogi świecący albo sygnet<sup>1717</sup> brylantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kołpaka był ten sam, co czapki krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki sobolej wydawał się inakszym.

Spodnie ubranie, jednym słowem polskim powszechnem portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuskiego, paśowego lub karmazynowego, także z atlasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie tylko rygielkami złotymi lub srebrnymi po tychże szwach ujmowane. Kogo nie stać było na galony i rygielki srebrne lub złote albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błękitnej i rygielków takichże, co tylko służyło do portek sukiennych. Spodnie były buchaste przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu buta nie zmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane<sup>1718</sup>. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązywanych na sznur; był to pasek jedwabny siatkowy z obdłużnemi końcami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mający, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano sposobem na kształt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają wieśniacy, z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawiązują na boku. Szlachta zaś spodnie wyżej opisane zawięzywała na przodzie prosto w rozpór, który zakrywały końce sznura z kutasami na wierzch spodni wydawane. Żeby fałdy zamkniętych spodni, szerszych zawsze od łądźwi człowieka, nie czyniły grubości i nie odymały sukien, tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atlasowych spodni dawano lisztwę po wierzchniej stronie bławatną, po wewnętrznej płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atlasowa, błękitna, u adamaszkowych i atlasowych kitajkowa, albo kitajowa<sup>1719</sup> u mniej majątnych. Zarzuciwszy sznury, zaczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Buty w używaniu były troistego koloru: żółte, czerwone i czarne. Cholewa u buta, krótka, z tyłu łądkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnej części końcem, wichlarzem<sup>1720</sup> zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach buta zszywanych składana, z przyczyny nogawic portkowych szerokich przestrona. Napiętek u buta łubem<sup>1721</sup> drewnianym, w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył, pod napiętkiem podkowa żelazna, na 3 palce wysoka, u panów pobielana albo wcale srebrna, u chudych pachółków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III nastaly podkówki płaskie na kształt końskich, trzema ćwiekami do podeszwy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastaly abcasy<sup>1722</sup> skórzane, tak jak u niemieckich butów, ale niższe; i to była moda ostatnia buta polskiego pod panowaniem Augusta III. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdych jatkach szewskich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju buty podbijał podkówkami, według mody używanemi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilnikiem groszy 12; pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów.

<sup>1715</sup>dystylowali — odkraplali, wypacali. [przypis redakcyjny]

<sup>1716</sup>lustradne — błyszczące, lśniące. [przypis redakcyjny]

<sup>1717</sup>sygnet — pierścień z herbem lub literami na oczku. [przypis redakcyjny]

<sup>1718</sup>krajczane — z pasków sukna. [przypis redakcyjny]

<sup>1719</sup>kitajkowa albo kitajowa — z materii jedwabnej lśniącej lub cienkiej bawelniej. [przypis redakcyjny]

<sup>1720</sup>wichlarz — przednia część cholewy, wyższa pod kolanem, niż tylna na łądce. [przypis redakcyjny]

<sup>1721</sup>łub drewniany — twarda skóra drzewa; tutaj: obkładka drewniana. [przypis redakcyjny]

<sup>1722</sup>abcasy — obcasy, napiętki. [przypis redakcyjny]

Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nie robił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospółstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie butami, u których były przyszwamy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone podszarżane, z żądzy zwyczajnej naturze ludzkiej, pokazania się czemsiś więcej niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu, jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone buty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomiją podszyc czarnymi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od wcale czarnych pospolitych, skąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie, około pięści zawijane, kołnierz wąski, tasiemką zawijany pod szyją albo szpinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nic spod sukni nie było widać. Długość koszuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołym ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczała się do pół goleni.

Opisawszy każdą sztukę z osobna do stroju należącą, obaczmyż teraz Polaka, w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III kontusz i żupan, długi niemal do samej ziemi, w plecach wąsko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu fałdzisty, z przodu opięty, kołnierzyk wążiuchny tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pętelkę. Od szyi do pasa spod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana jak u kontusza wąskie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, którymi wyglądał żupan. Dąbski, marszałek Żaluskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta kąkolownicki, i Kraszewski, natenczas dworzanin W[ojewo]dy kijowskiego, trzej patryjarchowie mód polskich, jakie mieli żupany, takiego koloru wdzielali i buty: żółte, czerwone, zielone, błękitne etc., ale tego ich gustu nikt więcej nie naśladował. Poły u obojga nic a nic niezalóżyste, i tylko brzegami poła poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa, bogata, wrażała patrzącym rozumienie, że ten, co się tak nosił, jest pan, majątny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatane, wytarte, zafolowane<sup>1723</sup>, była konwikcja<sup>1724</sup>, iż osoba w takich chodząca małego jest wątku<sup>1725</sup>. Przeto też, kiedy błoto uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało, ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu, podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali, i było to podług przysłowia metaforycznego<sup>1726</sup>: nieść zadek w garści. Ci, co mieli złe portasy, zawijali poły na przedzie jedną na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad pół goleni, aby, podpasawszy wyżej, kolanami lub goleniami przez złe portki nie błyskali.

Półki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rześista, pół czola z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, spod której cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki lud możny i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach, przeto moda długich sukien, jako wielce na błoto niewygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15 panowania Augusta i we dwa roky najdalej od początku ustawiania zupełnie ustala. Na jej miejsce nastąpiła insza, wcale kusa i we wszystkim od pierwszej różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano, krój od kołnierza do pasa haniebnie buchasty<sup>1727</sup>, tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba; kołnierz wykładany wysoki, zachodzący prawie na kark cały; rękawy długie aż do palców, szerokie jak wory i dla zbytecznej długości fałdujące się na rękę, z wylotami maleńkimi, ledwo znak żupana ukazującymi, często do góry od tejże ręki, aby jej wcale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego fałdu ani z przodu ani z tyłu, wydawały człowieka jakby nie w sukni przykrojonej, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Poły na

<sup>1723</sup>zafolowane — zatłuszczzone, zabrudzone. [przypis redakcyjny]

<sup>1724</sup>konwikcja — przekonanie, dowód. [przypis redakcyjny]

<sup>1725</sup>małego jest wątku — jest uboga. [przypis redakcyjny]

<sup>1726</sup>metaforycznego — użytego w przenośni. [przypis redakcyjny]

<sup>1727</sup>haniebnie buchasty — bardzo szeroki. [przypis redakcyjny]

Strój, Pozycja społeczna,  
Szlachcic

Strój, Błoto

przodzie zakładały się jedna na drugą aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunienia, bo tak szczupły krój, a przytem otulony około człowieka ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Spod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasy pogodne śmieszna, a podczas błota zachlastane plugawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie, póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewygodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowaną została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy, młokosom, dworakom najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cybulanemi przez podobieństwo do cybuli, wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającej.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Że zaś do miary grubości i szerokości, pretendowanej<sup>1728</sup> w modnym opasaniu, pasy żadne nie wystarczały, przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowie kładli ręczniki, prześcieradła albo pakuly<sup>1729</sup>. Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba i ten z pasem musiał być spuszczone aż na lędźwie; końce zaś pasa pozakładane w tył człowieka. Wielu jednak z panów starych tę modę, czerkieską nazwaną, miarkowali pośrodkiem z starej i nowej kompozycją<sup>1730</sup>, używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych jak drugie. Opasywali się także nie zbyt grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, starzec dużoletni, do samej śmierci żadnego pasa nie używał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II, ale już nie pod III panowała. Czupryn także wielu z nich nie podgalało zbyt wysoko, żaden jednak nie nosił staroświeckiej czupryny wyżej opisanej.

Buty wyściełano słomą, a stopy nóg obwijali w chusty płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczbaje<sup>1731</sup>, i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczbajowe, onuczkami<sup>1732</sup>; słoma zaś w but używana wiechciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani, w polskim stroju chodzący, używali wiechcia do butów, i była to funkcja służących co dzień kłaść panu w buty świeże wiechcie, strzygąc słomę w miarę buta. Przed końcem panowania Augusta najprzód onuczki a potem wiechcie skasowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, które się z wiechciami i barłogami z nich zrobionemi nie cierpiały. Miejsce wiechciów zastąpiły podeszwy pilśniowe, kuczbajowe, burkowe<sup>1733</sup> albo kapeluszone. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszów, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć. Co do ochędóstwa albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiej sukni po owej buchastej nastąpiła ostatnich lat Augusta III, moda wcale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, krój wcale przystojny, nie zbyt opięty, nie zbyt fałdzisty, rękawy gładkie sudanne<sup>1734</sup>, wytoki<sup>1735</sup> na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękawów także, dosyć żupana na widok wystawiające, który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery<sup>1736</sup>, to jest łaty z takiejż materji, przyszyte na przodzie. Koszule nastaly z kołnierzami wąsko na żupanowy wąski kołnierz wykładanemi, także kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panów wielkich perłowemi albo dyjamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliej zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u Koronczyków były całkowite z jednej materji w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zagęściły się zegarki, dewizki<sup>1737</sup> do nich, szpinki pod szyję dyjamentowe albo brylantowe i pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju ozdoby

Moda, Polak, Obyczaj,  
Król, Dwór

<sup>1728</sup>pretendowanej — wymaganej. [przypis redakcyjny]

<sup>1729</sup>pakuly — wyczeszki z lnu lub konopi. [przypis redakcyjny]

<sup>1730</sup>kompozycją — układem. [przypis redakcyjny]

<sup>1731</sup>kuczbaj — kosmata materia wełniana. [przypis redakcyjny]

<sup>1732</sup>onuczka a. onuczka — płótno do owijania nogi pod obuwie. [przypis redakcyjny]

<sup>1733</sup>burkowe — wełniane, samodziałowe. [przypis redakcyjny]

<sup>1734</sup>sudanne — zgrabne, nadobne. [przypis redakcyjny]

<sup>1735</sup>wytoki — wyłogi. [przypis redakcyjny]

<sup>1736</sup>bluzgiery — przykrycie przodu żupana. [przypis redakcyjny]

<sup>1737</sup>dewizki — krótkie łańcuszki do zegarka. [przypis redakcyjny]

przydawały. Z początku jak się zagęściły zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach, dewizki, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potem Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnym schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszów materyjalnych, bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek wierzchów materyjalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się odtąd nie zwał kontuszem, ale kubrakiem. Na ostatki Polacy, coraz lepiej naśladowując kobietą pieszczotę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki żupany muślinowe, czerwoną albo zieloną kitajką podszywane, zamiast której mniej majątni dawali płótno glancowane<sup>1738</sup> takichże kolorów. Zimową porą najdawniej zażywali wilczur, atlasem karmazynowym poszywanych, na sznur gruby, srebrny lub złoty z kutasami pod szyją zawięzanych. Te wilczury, w powozach siedząc, wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona uziębła, obracali wilczurę na drugi bok naziębiony. Wilczury, lubo od wilczego futra miały nazwisko, nie wszystkie jednak były robione z wilków, nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe<sup>1739</sup> i barankowe, czarne i siwe; te zaś barankowe, iż mniej miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali gronostajami. Wilczury z wilków, czem bielsze, tem były droższe; wszakże kiedy wilczura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożej była szacowana od białej, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majątną szlachtę. Ordynaryjne wilczury kitajem poszywane, jakich najwięcej zażywali szlachta mniej majątna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5 aż do 4, a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sybirskie wilki podług gatunku dobroci jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilczury z białych baranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilczur używali zarówno tak Polacy jak Niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz nie wszyscy; najwięcej używali panowie niemieckiego kroju płaszczów sukiennych pąsowych ze złotymi guzikami i paletami<sup>1740</sup> do rozporów ku wytknieniu rąk służących, rozmaitem futrem, najczęściej krzyżakami podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilczury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy<sup>1741</sup>; te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanymi rękawami, tak dostatnia, żeby mogła wniść na żupan i kontusz, z pętlcami i sznurkami do zawięzywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszemi u panów podszyte z srebrnymi albo też błękitnym jedwabiem ze srebrem przerabianemi potrzebami<sup>1742</sup>; chudsi dawali potrzeby same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wyłogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagęściły żółte bekiesy, iż nie było dworaka ani modnisia, który by jej nie nosił. Działo się to przez kilka lat na znak akomodacji<sup>1743</sup> królowi Augustowi. Iż on liberyją dworowi swemu od parady dawał żółtą, więc panowie, używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwymi sługami. Lud zaś mniejszy, nie zapatrując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niej, tylko z zapatrzania się na panów rzucił się do żółtych bekiesów, a skoro te panowie porzucili, i on porzucił. Żółty kolor jak się nagle pokazał, tak też nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych kolorach, rozmaitem futrem podszywane; i te dotrwały do czasów Stanisława Augusta. Po zgaśnięciu żółtych bekies nastąpiły kiereje karmazynowe, wilczem futrem podszywane; ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokiemi, u niektórych przy pięści wąsko ścinanemi, u niektórych osobliwie Niemców równo od ramienia do końca szerokiemi. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła, zwyczajnego każdemu kolorowi dobrem futrem podszytemu, dodawała honoru, póki by-

<sup>1738</sup>glancowane — błyszczące, lśniące. [przypis redakcyjny]

<sup>1739</sup>marmurkowe — szare. [przypis redakcyjny]

<sup>1740</sup>paleta — naszywka. [przypis redakcyjny]

<sup>1741</sup>bekiesa a. bekiesza (z węg.) — futro długie węgierskim krojem. [przypis redakcyjny]

<sup>1742</sup>potrzebami — dodatkami. [przypis redakcyjny]

<sup>1743</sup>akomodacji — życzliwości, przychylności. [przypis redakcyjny]



ła w modzie. Kto nie miał kierei karmazynowej, poczytany był za chudego pacholka. A co znaczyła kiereja karmazynowa, toż samo znaczyła opończa tegoż koloru, adamaszkiem albo atlasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie i od kurzawy w drodze. Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przyłgnęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jako też do podróży, w dzień za suknię i opończę, w nocy za pierzynę. Kierejka była *distinctorium*<sup>1744</sup> tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawany był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzcina w ręce, za mieszczanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najczęściej kuczają czerwoną, mniej zieloną lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnymi albo szaremi czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę Koroncykowie podszywać kiereje niedźwiedziami. To futro nie tak obłazi jak wilcze, ale też za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź nie ma tyle puchu pod długim włosiem co wilk; i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zaczem łatwiej ją wiatr przedyma niż wilczą, gęściejszą i kosmatszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużej jak żółty; zgaśł jednak najdłużej po 10 leciech<sup>1745</sup>; rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiej do wilków stosowały, a potem do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak nie zagięły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne jak z początku swoich narodzin.

Delije<sup>1746</sup> wymyślone odebrały im większą połowę nosiadów<sup>1747</sup>, osobliwie młodych ludzi. Delija niczem się nie różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastaly delije, nastaly też razem i opończe wcinane rozmaitego koloru, atlasem błękitnym podbijane; i była to suknia, w której godziło się wnieść<sup>1748</sup> do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej, wnieść do pokoju byłoby grubijaństwo. Lecz takich opońców, jako z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud pospolity, tylko sami możni, a najczęściej dworzanie. Te delije przezwali potem czujami<sup>1749</sup>, choć się przez to nazwisko w niczem nie odmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste z małemi w końcach osadzonemi rubinkami. Kontusze także nosili sukienne z dużemi sześciami guzami<sup>1750</sup> w formie głogu wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe<sup>1751</sup> albo pstro pozłacane z rubinkami małemi; mniej majątni zażywali takich guzów z prostego krwawnika<sup>1752</sup> kolbuszowskiej i głogowskiej roboty, których 6 nie więcej kosztowało nad dwa tynfy, terazniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukienny różnego koloru, żupan atlasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnymi takiegoż koloru, jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnemi i złotemi; w kontuszach najczęściej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółto-gorących, lyczakowych; a że ta materyja, atlasowi podobna, robi się z włókien czyli łyków konopnych, dlatego mieszczanków pospolicie nazywano lyczakami; szlachtę zaś od żupana karmazynowego, najczęściej zażywanego, karmazynami.

Potem nastaly kontusze aksamitne, atlasem podbijane, od żupanów bławatnych. Dalej znowu kontusze sukienne drugim suknem takiego koloru, jakiego był żupan, podszywane. Dalej weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnemi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna,

Strój, Mieszczanin,  
Szlachcic

<sup>1744</sup>*distinctorium* — odznaka. [przypis redakcyjny]

<sup>1745</sup>*leciech* (daw. forma) — N.lm. dziś: latach. [przypis edytorski]

<sup>1746</sup>*delie* — płaszcz, opończe. [przypis redakcyjny]

<sup>1747</sup>*nosiad* — (zartobliwy nowotwór) noszący. [przypis redakcyjny]

<sup>1748</sup>*wnieść* — wejść. [przypis redakcyjny]

<sup>1749</sup>*czuja* a. *czucha* (z węg.) — suknia długa futrem podszyta, szuba. [przypis redakcyjny]

<sup>1750</sup>*z dużemi sześciami guzami* (daw. forma) — dziś N.lm: z dużymi sześciami guzami. [przypis edytorski]

<sup>1751</sup>*marcypanowe* (daw.) — wybornej roboty, misterne. [przypis edytorski]

<sup>1752</sup>*krwawnika* — karniolu, czerwonego kamienia. [przypis redakcyjny]

z grubym jak bicz furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takiemiż, to na koniec z brzegami dokoła kontusza suto haftowanemi, to z wycinanemi dokoła w ząbki albo w łuszczykę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego jak żupan obdzierganemi. Niedługo ta moda trwała; zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki, które dawali do kontuszów i żupanów sukiennych, a wnieśli modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem<sup>1753</sup> lub atłasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierzchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem<sup>1754</sup> i, taką będąc, musiała być podszyta takim sukniem, jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierzchnia miała rękawy z wylotami, zwała się kontuszem, chociaż była podszyta, jak pierwsza. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali kaftany krótkie, za pas nieco występujące, z takiej samej materji, jakiej był żupan; to było częścią dlatego, aby się żupany u podbródka, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smoliły, częścią dla okazania dostatków. Były też czechmany zapinane na drobne guziczki szmucklerskiej roboty aż do samej szyi, sukienne, z wąskim wykładanym kołnierzem aksamitnym; lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie złe o żupanie. Nie wiedzieli panowie, jak się różnią od szlachty; jakkolwiek oni modę wymyślili, wnet ją widzieli na szlachcie. Kazał sobie pan obsadzić dokoła perłami kontusz, szlachcic, choćby mu przyszło żony i córki poobdzierać z pereł, musiał także po pańsku swój kontusz uszamerować albo przynajmniej ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął pan do kontusza jaką bogatą z dyjamentów, drogich kamieni, konchę<sup>1755</sup>, syn szlachcica, dobrze mającego, na matce, na siostrach, na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznicę, monetki, pierścionki, z których sobie podobną w kształcie, choć nie w szacunku, zrobił.

Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacja<sup>1756</sup> najbardziej mierzyła, medytując, jakby się wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy<sup>1757</sup> biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcyjna; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywateli województwa poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale aksamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych, zastał. A jeszcze bardziej zdziwił się, kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi; i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzehodziły.

Choć w całym tem opisanju stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materjów pod Augustem III używanych, zapomniałem jednak położyć w swoim miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innej szlacheckiej i miejskiej drużyny używanych, z tasiemką wąską, jedwabną, w ząbki robioną, około kołnierza i na przedniem licu od szyi do pasa przyszywaną; także pasów kałamajkowych<sup>1758</sup> w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanemi, z frandzlą<sup>1759</sup> na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy zamiast kontuszów kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkimi na przodzie i około rękawów guziczkami szmucklerskiej roboty, do kształtu, nie do zapinania służącemi; a to tylko latem; w zimową porę nosili także kurtki, barankami, rysiami, lisami i wilkami podszywane. Na żupan obłoczyli szarawary wielkie sukienne, popielate albo zielone; i to był strój podróży każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązującego, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisowania stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na ga-

<sup>1753</sup> *grodetor* a. *grodetur* (z fr. *gros de Tours*) — ciężka tkanina jedwabna. [przypis redakcyjny]

<sup>1754</sup> *czechman* a. *czekman* (z tur.) — rodzaj sukni wierzchniej z zaszytymi rękawami; kontusz tatarskim krojem. [przypis redakcyjny]

<sup>1755</sup> *koncha* — muszla; tu: ozdoba z drogich kamieni. [przypis redakcyjny]

<sup>1756</sup> *emulacja* — współzawodnictwo. [przypis redakcyjny]

<sup>1757</sup> *multanowy* (z fr. *molleton*) — z miękkiej tkaniny wełnianej. [przypis redakcyjny]

<sup>1758</sup> *kałamajkowy* — a. *kałamajkowy* — z tkaniny wełnianej. [przypis redakcyjny]

<sup>1759</sup> *frandzla* (daw.) — frędzla, obszyte z frędzlami. [przypis edytorski]

Strój, Pozycja społeczna,  
Polska, Obyczaje,  
Mężczyzna, Próżność, Pan,  
Szlachcic, Sługa

lony i hafty sukien jak najsutsze, po wszystkich szwach dawali galony albo kolbertyny<sup>1760</sup> tak szerokie, że ledwo spod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Toż potem nastąpiły hafty bogate do zimowych sukien i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francji: haft w materjach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabanckich<sup>1761</sup>, których para z gorsem do jednej koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszej rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych dyamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych, odlewanych na fason<sup>1762</sup> szmucklerskiej roboty, albo też wcale szmucklerskich.

Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni, najwięcej starzy, w wielkich perukach pół policzków zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziurami na plecy spadającym. Młodzi końce peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajkowe czarne, płaskie, na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzygli tak nisko, jak benedyktyni, pudrem posypawszy; i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kapeluszem; którzy mieli peruki, nie kładli na nie kapeluszy, ale jakiegokolwiek kapeluszyko stare pod pachą gnietli. Potem zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem spod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dlatego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona<sup>1763</sup> i grubo pudrem przyprószona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod pachę, suknią plamił. Było tedy śmieszno Polakowi, ciepłą czapką i głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najcieńszy mróz z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkiem, wilczem albo niedźwiedziem albo innym, lecz moda wszystko wytrzyma. Z tem wszystkim, kiedy miał mieć audjencyją w senacie turecki poseł, wtenczas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdadne. Albowiem iż Turcy zawsze mają głowę turbanem<sup>1764</sup> przykrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytymi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu, natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapelusami.

Strój, Moda, Grzeczność,  
Obyczaj

## § 2. O strojach białogłowskich

Musiałbym zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni<sup>1765</sup>, żeby mi mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta, gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatem do rejestrowania wszystkich mód dla osłabionej pamięci, w kobietach prędzej niż w mężczyznach wietrzejącej, niesposobna. Więc sam, ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu<sup>1766</sup>, gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycji tudzież magistratowe i kupieckie córki nosiły głowy z warkoczami plecionymi, rozpuszczonemi, wstążką przeplecionemi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czołem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkoniję, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty jedwabne, naturalne kwiaty naśladowujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem<sup>1767</sup> srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości na ptaszka, z materji jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocze obkręcały około głowy, nie przydając wstążki do plecienia, a na ostatku postrzygły warkocze, krótkie włosy po karku, tak jak i mężatki, rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom. Kapiki<sup>1768</sup> materyjalne bogate,

Kobieta, Mężczyzna, Pamięć

<sup>1760</sup>kolbertyny — rodzaj szerokich galonów (od nazwiska Colbert). [przypis redakcyjny]

<sup>1761</sup>brabanckich koronek — z Brabancji, sławnej koronkami. [przypis redakcyjny]

<sup>1762</sup>na fason — na wzór. [przypis redakcyjny]

<sup>1763</sup>wytrefiona — pięknie ułożona, sfalowana. [przypis redakcyjny]

<sup>1764</sup>turban — zawój turecki na głowę. [przypis redakcyjny]

<sup>1765</sup>ochmistrzyni (z niem. *Hofmeisterin*) — przelożona dworu. [przypis redakcyjny]

<sup>1766</sup>obmiot — przedmiot, rzecz wpadająca w oczy. [przypis redakcyjny]

<sup>1767</sup>bajorek (z wł. *bagliore*) — nitka albo drucik metalowy. [przypis redakcyjny]

<sup>1768</sup>kapik (z niem. *Kappe*) — kapturek, ubiór kobiecy na głowę. [przypis redakcyjny]

używane od<sup>1769</sup> mężatek i wdów, zostały zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze niejaki czas na letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów<sup>1770</sup>, których kształtu opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitem składaniu, fałdowaniu, strzępieniu, wykrawaniu, bryzowaniu<sup>1771</sup> muślinu, rąbku, koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste: żółto-farbowane, jak opłatki, i białe. Żółty kornet szedł na spód, biały na wierzch; noszone były dwojako: raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III niedługo zostały zaniechane, nie używano ich więcej jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewską, podkomorzynę poznańską, która przeżyła Augusta III, używając do samej śmierci korneta żółtego starym krojem i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta<sup>1772</sup> aksamitnego czarnego, karmazynowym albo różowym atlasem lub kitajką podszytego, bawełną prześcielanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą paśową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki: najpierwszy był szczupły, wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potem nastął duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń tak, iż w takowym duecie pod gębą podwiązanym wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potem nastąpiły kołpaczki aksamitne, zielone i paśowe, z opuszką sobolą, z końcem łykowatym na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach, niedługo zarzuconych, nastąpiła moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała; wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przesywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak, iż kornet zdał się siedzieć na gołej głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryskiego upinano podobne w Warszawie, skąd rozchodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu mogłyby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacja jednak dowodziła na oko, iż żaden nie mógł być tak pięknym jak warszawski; dlatego wiele pań obywaterek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania mateklasów<sup>1773</sup> kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był za 20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar nie wart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcej przydawał tej drożyzny rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi dziewczętami w sklepach, oknami w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez które okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę, jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania, przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden, wielce gniewliwą jak osę mający żonę, kupił dla niej kornet modny. Jedzie wesoły do domu, pewien miłego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż, przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przy tem podochocony, w nadzieję korneta bierze pudełko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: „naści<sup>1774</sup>, moja kochanko, przesłiczny kornet”. Żona rozumiejąc, że ją tym sposobem przegryza, gdy biorącej za spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła go mężowi o łeb, nałajawszy słowami jak najdokładniejszymi. Mąż, nie czekając większej zapłaty, pojechał czem prędzej do Warszawy i przywiózł inny kornet. Lecz żona statecznie trzymała, że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach na ostatku nastąpiły szeniony; były to czapki haniebnie wysokie, z płótna szyte, bawełną albo pakułami wypchaną głowę dwa razy tak wysoką, jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na

Mąż, Żona, Moda

<sup>1769</sup>od kogo (daw.) — przez kogo (również zmiana przypadku: daw. od z rzecz. w D., dziś przez z rzecz w B.). [przypis edytorski]

<sup>1770</sup>kornetów — czepców. [przypis redakcyjny]

<sup>1771</sup>bryzowaniu — fryzowaniu, układaniu. [przypis redakcyjny]

<sup>1772</sup>duet (z wł. *duetto*) — dawny ubiór kobiecy na głowę. [przypis redakcyjny]

<sup>1773</sup>mateklasy a. materklasy — tu: osobliwe kształty, figury. [przypis redakcyjny]

<sup>1774</sup>naści — na ci, oto masz. [przypis redakcyjny]

wierzch głowy, okrywały dokoła włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi, a której nie wystarczały samorodne włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypinały maleńki kornecik skrzydlasty na drutach upinany; i ta moda była ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych; najpierwej spódnicy, zwyczajnej po dziś dzień: bogate z materyj tęgich bławatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych<sup>1775</sup>, uboższe z atlasów, grodeturów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spódnicę atlasową, na bawełnie przesywaną, albo też kuczabajową.

Na wierzch brały sznurówkę rogiem wielorybim czyli fiszbinem<sup>1776</sup> przesywaną, z wyciętym gorse, ściskając się temi sznurówkami jak najmocniej dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznurówka była powleczone atlasem lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupeczkę<sup>1777</sup> krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkimi, z materyji takiej jak spódnica, albo też i odmiennej, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnemi, na przedzie krojem takim jak mantolety<sup>1778</sup> kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowanym. Dalej te jupeczki były w stan wcinane opięto, na guziczki z przodu zapinane, z rękawami do pięści sięgającymi. Do rękawów krótkich wyżej wspomnianych przypinały mankiety wielkie gazowe<sup>1779</sup> z koronkami, podwójne; i nie zwaly się takie mankiety mankietai, lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankiety małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem nie kładły nic na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów białego, żółtego, zielonego i czerwonego, której końce, na krzyż na przedzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materyją cienką i rzadką dosyć przeźroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec czyli róg takiej chustki, trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiążącymi, z wylotami szerokimi do ręki wytknięcia sposobnemi, u ramion obszernie sfałdowanemi, u pięści wąsko ścinanemi. Te kontusiki zdejmowały z siebie, przychodząc do cieplej izby, któremi okrywali się zostawieni za drzwiami lokaje, paziowie, węgrzynkowie i inni służebni, mianowicie na balach i redutach<sup>1780</sup>, na których całe nocy<sup>1781</sup> w przysionkach zimnych pokutować musieli. Której nie stać było na kontusik, obywała się jupeczką samą. Kontusik był długi do wpół udów, trwał długi czas w modzie, choć nastaly inne futra, o których będzie niżej. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych albo popielicami albo felpą<sup>1782</sup> jedwabną; kroju były takiego jak jupeczki bez stanu, i zwaly się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroiły, brały na spód gorseciki materyjalne, opięte, z rękawami do pięści długimi, wążiuchnemi, do grubości ręki stosowanemi; a na takie kozakinki w zimne czasy kładły kontusiki wyżej opisane. Od średnich lat Augusta III nastaly szamerlaki<sup>1783</sup>, manta-szusty<sup>1784</sup> i szlombry<sup>1785</sup> i robrony<sup>1786</sup>; tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitej zaś postaci wydawała się oczom męskim jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekła po ziemi na półtora łokcia albo i na dwa łokcie; i zwal się ten zbytek sukni ogonem, który paziowie nosili w rękę za swojemi paniami.

Kobieta, Strój

Dama, Sługa, Zabawa

Kobieta, Strój, Moda,  
Dama, Sługa

<sup>1775</sup>litych — przetykanych złotem i niemi. [przypis redakcyjny]

<sup>1776</sup>fiszbin (z niem. *Fischbein*) — pręt rogowy z górnej szczęki wieloryba. [przypis redakcyjny]

<sup>1777</sup>jupeczka (z arab.) — kamizelka kobieca, stanik. [przypis redakcyjny]

<sup>1778</sup>mantolety — płaszczki, pelerynki. [przypis redakcyjny]

<sup>1779</sup>gazowe — z gazy, tkaniny jedwabnej, wyrabianej niegdys w syryjskiej Gazie. [przypis redakcyjny]

<sup>1780</sup>redutach — zabawach maskowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1781</sup>całe nocy (...) pokutować musieli (daw. forma) — dziś całe noce (...). [przypis edytorski]

<sup>1782</sup>felpa (z wł.) — tkanina jedwabna, używana dawniej do ozdoby zimowych sukien kobiecych. [przypis redakcyjny]

<sup>1783</sup>szamerlak a. szamerluk (z fr.) — suknia, okrycie damskie za Augusta III. [przypis redakcyjny]

<sup>1784</sup>manta-szust — dawny ubiór kobiecy. [przypis redakcyjny]

<sup>1785</sup>szlombra — rodzaj sukni kobiecej. [przypis redakcyjny]

<sup>1786</sup>robron (z fr. *robe ronde*) — suknia kobieca kolista u dołu. [przypis redakcyjny]

Ale jeszcze przed temi wszystkimi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych pańienek niedorosłych, choć przedtem był strojem wszystkich dam. Kabat tem się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z przodu, i że nie miał w tyle fałdu przez całe plecy aż do dołu ciągniętego, jak go miał szust, robron, szamerlak i tym podobne.

Gdy nastaly te długie suknie, nastaly oraz i gorse wycinane, tak iż całe plecy aż po łopatki i pół piersi aż do brodawek suknią nie były przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywały one wprawdzie tę ponętę swoją chustkami wyżej opisanymi, albo też palatynkami<sup>1787</sup> strusiami; ale to takie były zakrycia które wąskim przesmykiem rzuconego cienia więcej jeszcze blasku ciała, przeglądającemu jak przez sieci albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobiły najprzód koralami z perłami przeplatanymi, potem samymi perłami, potem łańcuszkami złotymi, na ostatku wąską aksamitką czarną, od której spadał między piersi misternej roboty krzyżyk dyjamentowy lub inny jaki portrecik kamelizowany albo też bez żadnej figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele<sup>1788</sup> na rękę; pierścionków zaś im więcej na palcach, tem lepiej ręka ubrana. Do uszów, najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potem większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusię<sup>1789</sup> ucha, szpilką za młodu przekłutego. Na ostatek wymyślili zausznice wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które, że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze, używały na głowę i całą twarz spuszczonej kwefów<sup>1790</sup> czarnych krepowych<sup>1791</sup> albo też jedwabnych w siatkę robionych; przez takie kwefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widzianą; było to bardziej służące dla modestyji<sup>1792</sup>, osobliwie w kościołach, jak dla uniknienia ogorzeliżny<sup>1793</sup>. Na ręce kładły rękawiczki irchowe, po łokcie długie, palczaste albo też bez czterech palców, klapką, jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną, przykrywanych, o jednym paluchu, w pół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do koloru sukni stosowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki albo pończochy dzierzganych; te zawsze były o jednym palcu, z klapką bez wyszywania na inne 4 palce spadającą, i zwały się takie rękawiczki mitynki; lepiejby je było nazwać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe takie mitynki robiły sobie z nici białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet w domach zasłaniały się nim od słońca i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie, kiedy były tańcem lub inną jaką agitacją<sup>1794</sup> zmordowane. Wachlarz najmodniejszy był i najdroższy, który miał żebra z słoniowej kości, kitajką, malowaniem chińskiem ozdobioną, powleczonej. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru z malowidłem czyli drukiem albo wybijaniem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą wełniane rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe to jest z bobrowej sierści, latem pończocha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka, i jedwabna. Zarzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego koloru, ponieważ w takich wydaje się noga subtelniejsza; i choć w mróz dokuczają zimno, za to nadgradzą ukontentowanie, które znajduje dama w swojej sarniej nodze, choć to nieprawda; bo niejedna, lubo w jedwabnej pończosze, ma giczały<sup>1795</sup> grube jak stęporo<sup>1796</sup>. Podwiązek zażywały dawniej ze wstążek, potem pasamońskiej roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawięzanych; na ostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich łotrzyków, którzy pod

Kobieta, Strój, Moda,  
Ciało, Erotyzm

Dama, Strój, Kobieta,  
Mężczyzna, Podstęp, Flirt,  
Korzyść

<sup>1787</sup>palatynki — kołnierze futrzane. [przypis redakcyjny]

<sup>1788</sup>manele — tu: ozdoby na rękę, bransolety. [przypis redakcyjny]

<sup>1789</sup>brzusię — miękka, dolna część ucha. [przypis redakcyjny]

<sup>1790</sup>kwefów — zasłon, woalek. [przypis redakcyjny]

<sup>1791</sup>krepowych — z lekkiej tkaniny przezroczystej. [przypis redakcyjny]

<sup>1792</sup>modestii — skromności. [przypis redakcyjny]

<sup>1793</sup>ogorzeliżna — opalenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1794</sup>agitacją (forma N.lp r.ż.) — ruchem, czynnością. [przypis redakcyjny]

<sup>1795</sup>giczały — nogi niezgrabne. [przypis redakcyjny]

<sup>1796</sup>stęporo (niem. *Stampfer*) — tłok, ubijak do tłuczenia w stępie. [przypis redakcyjny]

pozorem amorów<sup>1797</sup>, jakoby „na niezabudesz”<sup>1798</sup>, głupie panny, męża pragnące, z tychże podwiązki i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego oporzędzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystyngowanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda już zaczęła schodzić z nóg dystyngowańszych osób w początkach panowania Augusta III, a przechodzić, jak wszystkie inne mody, do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngowane po zarzuceniu trzewika malowanego obuły się w czarny zamszowy<sup>1799</sup>, pręgą na 3 palce szeroką, od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną, ozdobioną. Proste szlachcianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego skórzanego, a niektóre w błotne czasy i zimowe bucików opiętych z cholewami pod kolano długimi, na klocek cienkim tak, jak u trzewika. Zażywały też bociąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety chłopskie więcej używały butów krojem męskim z podkówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najczęściej na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III nastąpiły trzewiki bławatne atlasowe i grodetorowe rozmaitych kolorów, gładkie, bez haftu, nie już, jak dawniejsze, tasiemką albo wstążką zawiązywane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wąska, potem przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywającą, miejsce miała niedaleko od palców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa, choć duża jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białej, tak szlacheckiej, jak miejskiej kondycji; już ani szynkarki ani kucharki ani młodszej czyli pokojowej dziewczyny nie obaczył, tylko w bławatnym trzewiku. Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna płeć, która przedtem obyla się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami trzewików skórzanym na rok, do obmycia i ochędożenia sposobnych, potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona już go z garderoby pani rugowała. Zaczem spadały takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota<sup>1800</sup> nie widać było w innym trzewiku, tylko w bławatnym, choć w przydeptanym i ziewającym<sup>1801</sup>.

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali<sup>1802</sup> na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju; i choć po innych miastach robiono także trzewiki, nie miały jednak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki, już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam, wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik.

Wśród panowania Augusta III ukazały się salopy<sup>1803</sup> na dwóch Francuzkach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, *mere*<sup>1804</sup> do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz śmieszne zdawało. Nie wyszło pół roku czasu, a już połowa dystyngowańszej płci białej przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z samej kitajki czarnej, niczem nie podszyte. Potem nastąpiły podszywane rozmaitem futrem lub kitajką albo atlasem czerwonym, na wacie jedwabnej dla ciepła; oprócz zaś tego podszywania różniły się jeszcze i tem od pierwszych salop, że tamte były do kolan krótkie, terazniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takimi, wymyśliły sobie znowu białogłowy półsalopia; te są krótkie po pas z końcami na przodzie dłuższymi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknia bardzo uczciwa i wygodna, najpierwszą ma zaletę od skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnym

<sup>1797</sup> *amory* — miłostki, miłość. [przypis redakcyjny]

<sup>1798</sup> *na niezabudesz* (ukr.) — na nie zapomnisz, dla pamięci. [przypis redakcyjny]

<sup>1799</sup> *zamszowy* — z cienkiej skórki rękawiczkowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1800</sup> *szurgota* — popychadła, wycierucha. [przypis redakcyjny]

<sup>1801</sup> *przydeptanym i ziewającym* — zagiętym i dziurawym. [przypis redakcyjny]

<sup>1802</sup> *profitowali* — zarabiali. [przypis redakcyjny]

<sup>1803</sup> *salopa* (z niem.) — długa, obszerna odzież wierzchnia kobieca. [przypis redakcyjny]

<sup>1804</sup> *mere* (łac.) — zupełnie, czysto, ściśle. [przypis redakcyjny]

taliją czyli stan i gors czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak, iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnej przyczyny, ale od garbatej osoby, która się nie mogąc pokazać kształtną, szukała sposobu, jakby ułomność swoją pokryć mogła. Druga wygoda z salopy, że może być prędko na osobę włożona, w czym przysługuje się białogłowom skrzętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia, że okrywa niedostatek; ujdzie pod nią i kozuch barani i suknia ładajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastąpiły niedługo po salopach; były z początku małe, potem stały się wielkimi, do trzech łokci u dołu szerokimi. Nie zażywały rogówek innej kondycji damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszcza ustroić w rogówkę, zawsze jej afront<sup>1805</sup> zrobiono, dla czego<sup>1806</sup> w samym tylko dystyngwowanym stanie rogówki się rozdymały. Rogówka była to spódnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiej kości obszyta, na jednej w pas, na drugiej w kolano, na trzeciej w pół łydki. Te obręcze nie były okrągłe, jak na becze, ale spłaszczone do podługowatości na kształt wanny owalnej. Brały najprzód damy, strojące się w rogówkę, spódnicę materyjalną, lekką lub przesywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogówkę, a na rogówkę dopiero wdziwały suknią wielką, jaka była w modzie. Nic nie było niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki; wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa, druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnym zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nic to czuprynie jego nie szkodziło, choć go po głowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś Niemiec albo druga dama, popsowała się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było z nowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok, kiedy jakiemu Niemcowi, a jeszcze łysej, nieostrożnym rogówki poruszeniem dama zemknęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnej nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojej podległości.

Jako zaś nie masz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miało w sobie jakiej części dobroci, tak też i rogówki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi sprawiały wielką subiekcją<sup>1807</sup>, atoli w zwadliwych kompaniach służyły za fortece. Niejeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali łby sobie, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrem zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt atakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie, w kąt zbite na kształt wałów i szańców, rogówkami nie dozwalały przystępu. Rogówki nie trwały dłużej w częstem zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publicznym widoku nie pokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potem zaczęli brać rogówki tylko na wielkie publiki, na kompanije, na bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III te gmachy zawadzające wcale zostały zarzucone, wyjąwszy dnie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiej damom senatorskim przeznaczone; w takowe dnie prezentowały się damy królowi w robach<sup>1808</sup>, a zatem na rogówkach. Roba jest czarna suknia, krojem kabata dziecinnego z tyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krótkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białymi jak najprzedniejszymi kryzowane, z tyłu ogon długi, zamiatający pokoje.

## ROZDZIAŁ XII

*O wygodach i zbytkach. — O łózkach i pościelach. — O pałacach i domach szlacheckich. — O pojazdach. — O koniach i szorach.*

### § I. O łózkach i pościelach

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe<sup>1809</sup> takiego koloru, jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego,

<sup>1805</sup> *afront* (z fr.) — niegrzeczność. [przypis redakcyjny]

<sup>1806</sup> *dla czego* (daw.) — i z tego powodu. [przypis edytorski]

<sup>1807</sup> *subiekcją* — niewygodę, kłopot. [przypis redakcyjny]

<sup>1808</sup> *robach* — sukniach galowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1809</sup> *adamaszek* — gruba, wzorzysta tkanina jedwabna. [przypis redakcyjny]



firanki zsuwane, płotek<sup>1810</sup> u góry i u dołu, suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóżek było kilka, akomodowanych zawsze do pokojów. Co się zaś tycze kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano innych, prócz tapczanów<sup>1811</sup> i sienników; kawaler obsonił swój tapczan kobiercem tureckim, ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzje, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tapczanie rozciągnął niedźwiedzia; taka była każdego kawalera, panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łózkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, kołdry i siennika, słomą albo sianem albo sieczką wypchanego; nie znali spodków pierzem napchanych, ani pierzyn wierzchnich. I kiedy który pieszczoł, do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się kołdrą i poduszkami.

Panięńska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i kołdry, która tak u panien jak u kawalerów bywała bławatna na bawelnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach i z różnych bławatnych materyj. Łoża małżeńskie przykrywano na dzień kołdrą cienką z takiej materyji, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną, pod którą kołdrą, na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłoce cienkiej z białego płótna, do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III miękkość i wygody, dawnym Polakom nieznaną, poczęły zagęszczać między paniętami spodki, pierzynki i beciki<sup>1812</sup> puchowe przyszywane, a potem rozszerzyły je po wszystkiej młodzieży, tem bardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem, obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaniowi, palestrantowi i towarzyszowi husarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstępami szamerowanych i duchenki to jest: czapki nocnej, jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanej, płótnem od potu obszywanej, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy albo bratu od siostry albo pokrewnemu od jakiej pokrewnej, najczęściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastąpiły łóżka rozmaite na miejsce tapczanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innej pospolitej drużyny legowiskiem. A nie tylko nastąpiły łóżka miejscowe, ale nawet i podrózne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchłów, albo w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i lepiej dla gospodarza, który, nim nastąpiła taka moda, musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci poobierać z pościeli dla gości licznych. Na ostatek, żeby nic do wygody nie brakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtem nieznaną. Też same prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektórzy nawet i stolce<sup>1813</sup> składane, tak, iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury<sup>1814</sup> wydawał się jak księga jaka wielka.

Moda, Obyczaje, Ciało

## § 2. O pałacach i domach szlacheckich

Pałace pańskie staroświeckie, do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od prapradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom z małą przypadłą ruiną naprawą w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców i wywracania ich, a nowych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał, w takich mieszkał; nie znając jeszcze zbytków, niewielkiej potrzebował wygody. Pałace i zamki murowane składały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech: wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki<sup>1815</sup>, apteczki, kapliczki i skarbcie. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka familij w jednej sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tapczanów, wyżej opisanych, a jeżeli te nie wystarczyły, roz-

Dom, Szlachcic

Gość, Obyczaje

<sup>1810</sup>płotek — zasłona u łóżka. [przypis redakcyjny]

<sup>1811</sup>tapczanów — ław do spania. [przypis redakcyjny]

<sup>1812</sup>beciki — piernaciki, pierzynki. [przypis redakcyjny]

<sup>1813</sup>stolec — tu: sedes. [przypis edytorski]

<sup>1814</sup>klauzury — kłamy. [przypis redakcyjny]

<sup>1815</sup>alkierzyki — pokoiki boczne, bokówki. [przypis redakcyjny]

pościerano słomę po sali i na tej pokotem kładziono pościel rozmałą, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był lotr swawolny, ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łózkach gościnnych nie było w zwyczaju. Kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru; kto zaś nie chciał zadawać sobie tej przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe<sup>1816</sup> albo włóczkowe krosnowej<sup>1817</sup> roboty albo adamaszkowe, i te już były najparadniejsze; jakoż uważając wewnętrzny walor, w samej rzeczy takimi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny; jakiego koloru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, na przykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe, do zabawy służące, nie miały ładnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcic; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckimi, perskimi, kosmatymi, gładkimi, jedwabnymi, włóczkowymi, złotem i srebrem haftowanymi, i bez złota i srebra; także sukniem w różne kwiaty i figury wyszywanem z frandzlą dokoła jedwabną. Wielkie zaś stoły po odbytych obiedziach albo do sieni wynoszono, albo też, przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim albo sukniem gładkim, frandzlą obrzuconym, nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla niej bywały ławki w narożniku jednym sali, czerwonym sukniem obite albo gołe, lub też chórki pod sufitem. Którzy mieli małą kapelę, mieścili ją w jednym pokoju bliskim sali, skąd melodyja wychodziła do siedzących u stołu i tańczących. Pomniejszych panów i szlachty mającej dwory najwięcej bywały drewniane we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galerijami, wystawami, gankami i przysionkami; lecz ten kształt nie był powszechny; były drugie budowane w prosty czworogrądnik czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe: tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów, wyżej opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany bądź drewniany, gdy miał wedle siebie oficyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem albo dworkiem według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego wystawiony na jakim kopcu i wodą oblaną lub fosami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami często kroć poszywane. W tym tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe było płotem chruścianym ogrodzone, i druga, że dworku szlachcica miał dwie izby po rogach, a sień w środku, gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czola, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem wielkopolskich chłopi, sołtysi<sup>1818</sup> i holendrzy<sup>1819</sup> mają porządniejsze dworki niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty, u pomiernych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostymi do siedzenia opatrzone.

Od połowy panowania Augusta III, gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i mającej szlachty prosto ze szkół wysyłać zagranicę dla nabycia poloru<sup>1820</sup> i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur<sup>1821</sup>, do starych mebli czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy, ale kształtniejszy postawić. Od tego

<sup>1816</sup>szpalerowe — tapetowe, z opony. [przypis redakcyjny]

<sup>1817</sup>krosnowej roboty — robione na krosnach tkackich. [przypis redakcyjny]

<sup>1818</sup>sołtys (z niem. *Schultheiss*) — naczelnik gminy. [przypis redakcyjny]

<sup>1819</sup>holendrzy — osadnicy sprowadzeni z Holandii. [przypis redakcyjny]

<sup>1820</sup>poloru — ogłady towarzyskiej. [przypis redakcyjny]

<sup>1821</sup>struktur — budowli. [przypis redakcyjny]

czasu zagęściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznymi walczącymi. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekiście adamaszkowe, z pokoiów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich, najprzód brukatelowych<sup>1822</sup>, podobieństwo adamaszku mających, ale tańszych, dlatego nawet i szlachcicowi o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to niedługo zarzucono. Weszły w modę obicia płóciennie w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe. Dalej znowu nastąpiły obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płóciennie, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego, zaczęły nie tylko już pańskich pokoiów, ale też i mniejszej szlachty, a na ostatku żadnego domu mającego mieszczanina, księdza plebana, nie obaczył papierowym obiciem nieobitego. Panowie zaś, gardząc zawsze tem, co się staje pospolitem, i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obiciów włoskich *al fresco* czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podlejszej. Co przedtem kosztował adamaszek na cały pałac i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju; i gdy takie malowanie nie może być, tylko farbami wodą rozrabianymi, zaczęły prędko pełnić, po kilku latach modnemu panu sprawuje obrzydzenie i zaostrza gust do nowego malowania, z przypadkiem pierwszej, a nakładem nowej ekspensy. Przydano do tego malowania sztukateriją<sup>1823</sup> i wylączenie lisztwów, gzysmów i lamperyjów<sup>1824</sup> czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wylęcanych, po ścianach rozwieszane, z lichtarzami do świec kryształowymi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania się, także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster<sup>1825</sup> ściennych przyszły lustra wiszące od sufitu ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój, złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg z prostych tarcic, a najwięcej kiedy z taffi stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastąpiły podłogi z takichże taffi w kostkę układanych, ale woskowane, nie myte, po których chodzenie tak ślizgie jak po lodzie. Takie podłogi gdy się zafolują<sup>1826</sup>, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie obmyła, potem dopiero na nowo woskują i u wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pacholków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod panowaniem Augusta III nie były, tylko<sup>1827</sup> w pałacach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślano krzesła i kanapy ze skóry pozłocistej w różne floresy<sup>1828</sup>. Potem nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny, z brzegami i nogami drewnianymi; potem nastąpiły stoliki różne składane, biurka, kantorki<sup>1829</sup> i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmiennem od tego, które składało korpus<sup>1830</sup>, do lustru i gładkości szkła sejdwaserem<sup>1831</sup> napuszczane i potem sukniem, skrzypiem<sup>1832</sup> i wiórem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby<sup>1833</sup> do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niska w pół człowieka i miała szuflady jedną nad drugą, zwała się biurkiem.

<sup>1822</sup>*brukatelowych* a. *brokatelowych* — naśladowujących brokat. [przypis redakcyjny]

<sup>1823</sup>*sztukaterią* — ozdoby z gipsu. [przypis redakcyjny]

<sup>1824</sup>*lamperia* (z fr. *lambris*) — wyłożenie dolnej części ściany deskami malowanymi, marmurem itd. [przypis redakcyjny]

<sup>1825</sup>*luster* — świeczników. [przypis redakcyjny]

<sup>1826</sup>*zafolują* — zabrudzą. [przypis redakcyjny]

<sup>1827</sup>*nie były, tylko w pałacach wielkich panów* (daw. konstrukcja) — dziś: były tylko w pałacach (...) lub: nie było nigdzie, tylko w pałacach (...). [przypis edytorski]

<sup>1828</sup>*floresy* — wzory kwiatowe, zawile desenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1829</sup>*kantorki* — biurka, stoliki na papieru. [przypis redakcyjny]

<sup>1830</sup>*korpus* — część główną. [przypis redakcyjny]

<sup>1831</sup>*sejdwaserem* — może niem. *Scheidwasser*: kwas saletrzany. [przypis redakcyjny]

<sup>1832</sup>*skrzyyp* — roślina (*equisetum arvense* [tj. skrzyk polny]), [która] służyła do polerowania drzewa. [przypis redakcyjny]

<sup>1833</sup>*antaba* a. *hantaba* (z niem. *Handhabe*: rękojeść) — stały lub ruchomy uchwyt z metalu umieszczany na skrzyni, kufrze, drzwiach lub bramie. [przypis edytorski]

Gdy zaś była na kształt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie<sup>1834</sup> spuszczone na nodze wysuwanej, do tego przyprowadzonej, oparte, służyły zamiast stolika do pisania, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitemi.

Szafy, biurka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie coraz większej nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub skądinąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia, że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi porobiono do nich poduszki, włosom wyściełane, trypowe<sup>1835</sup> lub sycowe<sup>1836</sup>. Nareszcie wcale krzesła i kanapy trzciniowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z gromotem zdarzonym wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, zarzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty, mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastąpiły taborety czyli stołki bez poręczy, wyściełane włosom końskim, a z wierzchu objane najprzód płótnem grubym, a na niem jaką materyją: trypą, brukatelą, atlasem, adamaszkiem, ale tylko temi drogimi bławatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i w domach szlacheckich na krzesła, kanapy i taborety, płótnem grubym, jako się wyżej rzekło, obciagnione, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwieszane, które do wyprania po zabrukaniu lub naprawy po rozdarciu mogły być zdjęte bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda, tańsza od atlasów i adamaszków, po panowaniu Augusta III skończonym przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia; biorąc ją jednak w porównanie z gołymi dawnymi ławami i stołkami, a najwięcej kiedy suknem przykrytymi albo też szarą lub czarną skórką cielecą obitymi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem czyli cyc prędko się smoli i drze, a więc na miejsce zdartego często trzeba sprawiać inny, nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki w tej samej ozdobie i odebrane od ojców oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jako też mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nieraz bankrutujących. Każdy się sadył, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Niejeden krociowej albo i mniejszej intraty szlachcic, osobliwie który pojął w manierze francuskiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymeblowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryji<sup>1837</sup> i innych okazałości wystawienie. A gdy z wioski ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powybierał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodników i tym podobnych darmozjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonil pod inspekta<sup>1838</sup>, pod melony, pod ogórki, pod sałaty, naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kurczyła się intrata, a pomnażała się ekspensa i z niej długi, których gdy nie było czem zapłacić i dłużej nacierającym kredytorom<sup>1839</sup> nie można się było wysliznąć, przyszło do tego, że i z pałacu i z majątności zatradowanej<sup>1840</sup> pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podleć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę; kiedy posiadacz, za prawem w dobrach osadzony, wołał robić około roli na pszenicę, niż około tulipanów albo około landszaftów<sup>1841</sup> w pokojach.

### § 3. O pojazdach

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie, przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał kareta, jechał pojazdem, jedną rzecz znaczyły te dwa

Podróż

<sup>1834</sup>horyzontalnie — poziomo. [przypis redakcyjny]

<sup>1835</sup>trypowe — z trypy, tkaniny wełnianej postrzyganej. [przypis redakcyjny]

<sup>1836</sup>sycowy a. cycowy (z niem.) — z tkaniny bawełnianej. [przypis redakcyjny]

<sup>1837</sup>oranżerii — cieplarni, szklarni na rośliny. [przypis redakcyjny]

<sup>1838</sup>inspekt — grzędą, osłoniętą ramami oszklonemi i matami. [przypis redakcyjny]

<sup>1839</sup>kredytorom — wierzycielom. [przypis redakcyjny]

<sup>1840</sup>zatradowanej — zajętej na rzecz wierzyciela. [przypis redakcyjny]

<sup>1841</sup>landszaft (niem.) — krajobraz, obraz z widokiem przyrody. [przypis redakcyjny]

imiona, zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imię powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom<sup>1842</sup>, potem karyjolkami<sup>1843</sup> przewanym, oprócz których były w użytkowaniu skarbniki<sup>1844</sup>, karabony<sup>1845</sup>, rydwany<sup>1846</sup> i wózki małe, których najczęściej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spódnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niej: „jedzie półkrytkiem”. Ażeby niczego nie opuścić, co należy do wozów, była też w pierwszych latach panowania Augusta III jeszcze w zażywaniu lubo rządkiem: bieda; to jest wózek mały, jak skrzynka, na dwóch kółkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym; inaczej ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwali ją stąd biedą<sup>1847</sup>, że jej dwóch kół brakowało i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz<sup>1848</sup> stangretem, ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia nie uwiózłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni, osobliwie studenci, skoro ją w jakim mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkunasu, póty krzyczyć za nią: „bieda jedzie, bieda”, póki im z oczu nie uciekła; i to powitanie albo pożegnanie żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dziennej porze nie chybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzane z Gdańska i Leszna; po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi<sup>1849</sup>, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dlatego, że nie mieli materiałów do tego potrzebnych, czyli też dlatego, że nie umieli, czyli też dlatego, że karet krytych całkiem nie zażywali, tylko sami wielcy panowie, i nie odmieniali sprowadzonych raz, aż po całkowitem zepsuciu pierwszych. Dlatego majstrowie doskonali i majętni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbył<sup>1850</sup>.

Po zagęszczeniu karet tak, iż niemal każdy szlachcic o jednej wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla żony z córkami utrzymywał karetę całkokrytą albo półkrytą, zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykanci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził nimi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, także miasto swoje Końskie, w Sandomirskim, gdzie także naokoło po dobrach swoich erylował<sup>1851</sup> kuźnice bardzo przednie żelazne i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach, mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkim przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by<sup>1852</sup> też najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek, skoro się dowiedziano, iż były stworzeniami krajowemi. Więc żaden majster nie kładł na karecie swego imienia, tem bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń; do tych albowiem miast panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet, że i gdańscy majstrowie, podprowadzając do Warszawy na sztukach<sup>1853</sup> dla sprzedania swoje karety, dawali im napisy angielskich, francuskich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych, lubo w samej rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, skąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy skądinąd, tylko ile celowała w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z mody wyszła, ale była

<sup>1842</sup>faeton (z gr.) — powóz lekki bez drzwiczek. [przypis redakcyjny]

<sup>1843</sup>kariolka (wl. *carriola*) — lekki powozik na dwu kołach. [przypis redakcyjny]

<sup>1844</sup>skarbnik — staroświecki pakowny wóz podróżny. [przypis redakcyjny]

<sup>1845</sup>karabon — wóz kryty z siedzeniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1846</sup>rydwan (niem. *Reitwagen*) — prosty wóz kryty. [przypis redakcyjny]

<sup>1847</sup>bieda — Kitowicz mylnie objaśnia; wyraz pochodzi od łac. *biga* [tzn. dwukółka]. [przypis redakcyjny]

<sup>1848</sup>oraz (daw.) — także. [przypis edytorski]

<sup>1849</sup>stelmasi (daw. forma) — dziś M.lm: stelmachowie. [przypis edytorski]

<sup>1850</sup>odbyt (daw.) — zbyt. [przypis edytorski]

<sup>1851</sup>erylował — zakładał. [przypis redakcyjny]

<sup>1852</sup>by też najlepsze (daw.) — choćby i najlepsze. [przypis edytorski]

<sup>1853</sup>na sztukach — na statkach rzecznych. [przypis redakcyjny]

jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utracyjuszowie, mówiąc o nim, że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej parady były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmałą, malowaniem chińskim, koronami czy listwami brązowymi, w ogniu suto wyzlacanemi, ozdobione, w środku zaś aksamitem i galonami złotymi suto wybijane, z oknami zwierciadłowymi, a niektóre składały się całe z tafli zwierciadłowych, w ramy bogato osadzonych, i z tyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widzujemy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety, podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania najprzód były sukniem pasowem lub karmazynowem, złotym galonkiem, albo białym włóczkowym, szamerowanem, wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową<sup>1854</sup>, ramami drewnianymi pozłocistymi obłożone; wierzch z takowej skóry, czasem koroną brązową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnymi pozłocistymi dużymi obity. Pudła kareciane wysokości taka, aby osoba mogła w niej wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych między dwiema drągami, zadnią oś z przednią wiążącymi, pudło osadzone od ziemi nie wyżej jak na trzy ćwierci łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziuchne dla potoczystości, ale zato stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osi przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozioł, na osi osadzony, z desek gładkich, taką farbą jak koła i drągi pomalowanych, które z obu stron od kół zasłaniały od błota dwa duże skrzydła skórzane, na prętach żelaznych opięte; u kozła tylnego wisiał stopień drewniany, takiż jak kozioł malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na kozioł wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za kareta mieli. Przedni kozioł był tak niski, że stangret, siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował<sup>1855</sup>. Ten kozioł był oraz skrzynką stangreta, w której chował zgrzebło, szczotkę, trzepaczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, czasem prezerwatywę<sup>1856</sup> od głodu, kawał chleba i sera, czem się posilał stojąc na czas<sup>1857</sup> kilka godzin na paradzie, jako o tem będzie w swoim miejscu. Jakie było wybicie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkich szamerunkiem jak w karecie, i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska, osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na której stawał paż albo węgrynek albo turczynek albo murzynek, według gustu pańskiego, jakiego w tej randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona stangreta. Drzwi do karety zamykały się żelaznymi klamkami, zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka także, za który trzonek lub kółko ujęta klamka podnosiła się otwierającemu i spuszczała na dół zamykającemu kareta. Starano się, aby drzwi jak najdychtowniej<sup>1858</sup> były osadzone, a to dlatego, żeby niełatwo mogła się wcisnąć do karety woda lub kał, gdy kareta nisko osadzona przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były oblużowane<sup>1859</sup>, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie, jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia, dla ciasności wielością osób siedzących sprawionej, nie mogli albo nie zdążyli, ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowatych stancje albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjąwszy Krakowskie Przedmieście i Stare Miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałużów, o których napiszę więcej pod tytułem publikacji wielkich zjazdów. Stopnie u karety były jeszcze niżej wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą, na dwóch kółkach drewnianych, do drągów przybitych, osadzone; mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak perpendykuł<sup>1860</sup> u zegara; ale kiedy kareta brnęła rzadkiem błotem to go stopnie garnęły sobą, jak pług ziemię.

Takową niewygodę karety poprawił kunszt zagraniczny na końcu panowania Augusta III, a wprowadził inną mniej przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na reso-

Błoto, Warszawa, Pan

<sup>1854</sup>juchtową — ze skóry cielęcej albo baraniej. [przypis redakcyjny]

<sup>1855</sup>strychował — górował. [przypis redakcyjny]

<sup>1856</sup>prezerwatywę — zabezpieczenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1857</sup>na czas (daw.) — czasami. [przypis edytorski]

<sup>1858</sup>najdychtowniej — najmocniej, najszczelniej. [przypis redakcyjny]

<sup>1859</sup>oblużowane — nieszczelne. [przypis redakcyjny]

<sup>1860</sup>perpendykuł — wahadło. [przypis redakcyjny]

rach to jest na sztabach żelaznych gibkich, wysoko osadzone na pół ćwierci nad drągami, z których czasem tylko jeden dawali pod karetą, czasem dwa u przedniej osi; te drągi były nadkładane żelazem w górę zakrzywionem na kształt szyi łabędziej, gąsiorem zwanej, aby wygodnie w obracaniu karety koła przednie, z mody<sup>1861</sup> wprowadzonej ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzeczone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatem, co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem wtenczas pudła były niskie tak, iż w niem siedząca osoba stanąć nie mogła, ale wlazłszy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastąpiły składane. Gdy stopień spuszczone na dół, miał dwa trepy<sup>1862</sup>, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, nie wisiał tak jak jego antecesorowie<sup>1863</sup>, ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce na kształt tablicy o ścianę opartej.

Koziół dla stangreta u tych karet był tak wysoki, że stangret połową osoby swojej wyżej siedział nad pudłem, wstępował na taki koziół jak po drabinie, najprzód na szynkiel<sup>1864</sup>, potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na koźle, na którym, żeby się mógł trzymać warowniej, były dwa ucha rzemieńne mocne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemiennych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów<sup>1865</sup> stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzałką zamroczony spadł z takiej wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały, łóżko i mary; i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie uniknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tem różniły od dawnych, że nie były skórą tak jak dawne powlekanie, ale masą papierową, lakierowaną różnemi kolorami jednostajnymi; na przykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, zazwyczaj według koloru liberyji, z rozmaitem malowaniem różnych figur albo cyfrów herbowych; najczęściej atoli używano karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastąpiły karety zwane z francuska *vis à vis*<sup>1866</sup>, po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wąskie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie; i że takie karety dla wielu osób, niemogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla tej przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na niem, przez wzgląd na taką afekcją<sup>1867</sup> zdrowia, więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki czyli karetkę na jedną tylko osobę, która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiej osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te niedługo zarzucili jako nieludzkie i smutne, osobliwie w drodze. Zostali przy karetkach na dwie osoby, siedzące wedle siebie, i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majątna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastąpiły w końcu panowania Augusta III karety najemne; te nie wiem, jeżeli były gdzie indziej oprócz samej Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7 z rana do godziny 12 południowej i znowu od godziny 2 popołudnia do godziny 9 wieczornej zimą, a latem do 10 biorąc przodem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od podlejszej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć albo go w takim miejscu przytrzymać, z którego nie mógł umknąć. Inaczej, jeśli nie dostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast, skoro usłyszał wybijającą swoją godzinę; i to uchodziło za słuszną podług umowy.

<sup>1861</sup> *mody* — we wszystkich wydaniach dotychczasowych mylnie: *wody*. [przypis redakcyjny]

<sup>1862</sup> *trepy* — schodki. [przypis redakcyjny]

<sup>1863</sup> *antecesorowie* — poprzednicy, przodkowie. [przypis redakcyjny]

<sup>1864</sup> *szynkiel* — koniec osi koła, szyjka. [przypis redakcyjny]

<sup>1865</sup> *munimentów* — przyborów. [przypis redakcyjny]

<sup>1866</sup> *vis à vis* (fr.) — dosłownie: naprzeciw. [przypis redakcyjny]

<sup>1867</sup> *afekcja* (forma B.1p r.ż.) — wrażliwość. [przypis redakcyjny]

Panowie wielcy nigdy nie zażywali najemnych karet, a nawet wstydzieli się jeździć co dzień jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majątna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karet, gdy im się ich własna zepsuła, niemającym więcej nad jedną, którą się przywieźli do Warszawy; i w drugim razie, kiedy który nie miał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wolał nająć karety, niż swoją z niesprawnym stangretem utrać szynkle u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet albo też u swojej, lub co kilka kroków postawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi, bogaci kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłowie na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsylijarze<sup>1868</sup> dworscy, inaczej nie paradowali po Warszawie, tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed kareta; był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnej.

Ale w sześciu latach ostatnich panowania Augusta III poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej nie jeździli, tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za kareta lokaju i hajduku lub też o dwu lokajach, za których przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatem karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziej się zagęściło; mało kto z majątnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie lub kolasce jakiej takiej, z lada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu pierwsi panowie zajeżdżali na pałac królewski sześćma końmi z jednym dworzaninem, dniową służbą odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze, trzymali się wciąż mody sześciokonnej, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobliwie stare matadory<sup>1869</sup>, zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło nie tylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice warszawskie zostały oczyszczone przez bruk, przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu, pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy nie był potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

Szlachcic, Mieszczanin,  
Pycha

Błoto, Podróż, Miasto

#### § 4. O koniach i szorach

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugi i szory; mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowej maści i jednakowej więzi czyli jednakowego składu; najbardziej dobierano, aby łby miały równej proporcji, aby karki równo załamywały, nie trzymając jeden wyżej, drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne; taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, ukraińskich i polskich stadnych; i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III; potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie, z przyczyny że do figury karet zbyt wysokich zdawały się małe do wielkiej parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jako też i hiszpańskich. A że te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wydawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane, że się nic nie mieniły między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono: „cug maścisty i sprzęgły”. Maścistość zaś na tem polegała, żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim, o co że w polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nie tak zważano na małą odmianę maści czyli stopień koloru, tak na przykład, jak między Murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzali przy miernem dobieraniu szerści na tok jak najrówniejszy; i gdy ten dobrze w podobieństwo odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Koń, Moda, Obyczaje

<sup>1868</sup>konsylijarze — radcy, dostojnicy. [przypis redakcyjny]

<sup>1869</sup>stare matadory — tu w znaczeniu: wielkie panie. [przypis redakcyjny]



Szory były w używaniu trojaki: pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitej, do karabonów, do bryk poszóstnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonných w podróżach i prywatnem jeźdzeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą<sup>1870</sup> lustr świecący dającą, z gorzalki tęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potem szczotką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kamelorowe<sup>1871</sup> albo jedwabne z fiakami<sup>1872</sup> takiemiż czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego łba, przyprawianemi, z zaplotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materiału jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy i przy kłębie<sup>1873</sup> wpięte, czwartą różą przypinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, pąsowym, karmazynowym lub żółtym, do liberyji dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne albo mosiężne w ogniu połączane lub posrebrzane, z przydatkiem cugłów i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią srebrną lub złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zaplotkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady, jako zbyt kosztownych, a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne, podległych. Jakie były lejce, taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.

## ROZDZIAŁ XIII

*O zjazdach publicznych. — O sejmach. — O zapustach i kuligach. — O combrze. — O dynusach. — O sobótce.*

### § I. O sejmach

Między zjazdami publicznymi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich *senatus consilia*, dalej trybunały, komisje radomskie, kontrakty<sup>1874</sup> lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audjencyje do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego dnia sejm, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek na godzinę naznaczoną od marszałka wielkiego koronnego, wysyłali karety swoje z liberyją na asystencyą królowi. Ulica Krakowska od pałacu królewskiego do zamku tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł przejeżdżać tą ulicą, póki się wjazd królewski nie odprawił. Drabańci sascy lub karwanierowie<sup>1875</sup> w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karecą szła pieszo liberyja, lokaje przed końmi, hajducy w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach<sup>1876</sup> z strusiem piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucy, po turecku w bogate materyje suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie; czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyji najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków z dwoma lub czterema pajukami, i tej liczby nie przenosiła nawet królewska liberyja, wyjąwszy Kajetana Sołtyka<sup>1877</sup>, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach,

Miasto, Brud, Błoto, Król,  
Święto

<sup>1870</sup>tynkturą — roztworem, płynem. [przypis redakcyjny]

<sup>1871</sup>kamelorowy a. kamelarowy (niem. *Kameelhaar*) — z wełny wielbłądziej. [przypis redakcyjny]

<sup>1872</sup>fiakami — w wyd. lwowskim [z] *fiokami*. [przypis redakcyjny]

<sup>1873</sup>kłębie — kość przy karku zwierząt. [przypis redakcyjny]

<sup>1874</sup>kontrakty — zjazdy doroczne jakiejś prowincji dla załatwiania spraw handlowych i majątkowych. [przypis redakcyjny]

<sup>1875</sup>karwanierowie — strażnicy przy karetach dworskich. [przypis redakcyjny]

<sup>1876</sup>magierka (z węg.) — czapka węgierska, okrągła, wysoka. [przypis redakcyjny]

<sup>1877</sup>Sołtyk, Kajetan (1715–1788) — znany z dziwactw biskup krakowski. [przypis redakcyjny]

dwunastu hajduków i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkimi karetami panów polskich następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncjusza papieskiego, za którymi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i litewskich, regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siadzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym liberyja królewska i kareta w sześć koni, pospolicie izabelowatych<sup>1878</sup>, wielkich cabanów<sup>1879</sup>, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska, od złota i taflów kryształowych ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu i z tyłu, siedzącego w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą złotu samemu przydawał okazałości. Za kareta paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym oficerem na froncie i z drugim w odwodzie. Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienic i na ulicy spektatora<sup>1880</sup>.

Lubo zaś król, póki się sejm nie zerwał, a podczas *senatus consilium*, póki się to nie skończyło, co dzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego, ta jednak parada panów nie asystowała mu, tylko dnia pierwszego. Ulica Krakowska nie była już więcej żołnierzem osadzona, jeźdźono nią, i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego dawali Węgrzy marszałkowscy bacność, aby na niej nic nie zastępowało. Mieszkańcy jednak tej ulicy każdego dnia dawali z okien swoich bacność, aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wyobraża na innych wjazdach, posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych na województwa i starostwa, z tą różnicą, iż wjazdowi królewskiemu nie asystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyjencyją publiczną jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet asystujących następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego koronnego zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawiającego; po innych zaś miastach, na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi asystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy, żeby go się przestąpić nie godziło, i nie wychodził w innym składzie buletinów<sup>1881</sup>, tylko w składzie prośby. A że u każdego pana było zadosyć dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siadzenie zwabiał oko liczego spektatora, osobliwie białej płci, przed którą płąsać na dobrym koniu miło mu było, i bywało jej czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego koronnego; w oddaleniu o kilka kroków ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go na powrót odprowadzała. Umarłego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad nie była zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady, na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnianych zjazdach pod Augustem III trwającej, a nim wnijdziem na pokoje i sale, zastanówmy<sup>1882</sup> się na dziedzińcu, na którym obaczmy lekomyślność kanalii<sup>1883</sup> dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nie odprawował się, tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności, jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy, którego się

<sup>1878</sup>izabelowaty — koloru brunatno-żółtego albo masłowatego. [przypis redakcyjny]

<sup>1879</sup>caban (ukr.) — wielki wół podolski; tutaj: wielki koń. [przypis redakcyjny]

<sup>1880</sup>spektatora — widza, widzów. [przypis redakcyjny]

<sup>1881</sup>buletyn a. biuletyn (z fr.) — ogłoszenie, zawiadomienie. [przypis redakcyjny]

<sup>1882</sup>zastanowić się (daw.) — zatrzymać się. [przypis edytorski]

<sup>1883</sup>kanalii — tuszczycy, pospólstwa. [przypis redakcyjny]

Król

Polska, Polityka, Obyczaje

zaczął, dlatego panowie prędzej się nie zjeżdżali jak około godziny 11 przed południem, a zjechawszy się o wspomnianej godzinie, ciągnęli sesyją do godziny wieczornej; przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, niełatwo tego mógł dokazać, jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi karetami była zapakowana; więc oprócz wyżej wyrażonej przyczyny i stąd wypadało karetom stać w miejscu, toż samo i koniom wierzchowym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice pobliskie były zapchane karetami, stawając na dycht<sup>1884</sup> jedna wedle drugiej, i końmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Najprzód sami między sobą eksperymentowali na bicze, harapniki i kańczugi o miejsca, na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wilczurze lub w barankach lub w lisach, nie omieszkali krzyknąć na niego co z gardła: „hulu wilka, hulu wilka! tu lisiu ha, tu lisiu ha”, na baranią szubę beczec: „be, be!” póty, póki im z oczu nie zniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przechodziła lub przejeżdżała blisko nich, okrzykaną została najpospolitszemi wyrazami, cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Takowe salwe<sup>1885</sup> nikogo nie chybiło z osób wyżej wyrażonych, chociażby była najdystyngwowańsza. Nikt się o to nie skarżył i zwierzchność wcale się tem nie zatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz zasłoniwszy uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej, kiedy go gonią. Na Józefa także, błazna nadwornego królewskiego, beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nic ten bek nie obchodził; owszem jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął, a jadąc sobie jak najwolniej, dokazywał tego nieraz, że umilkli, zmordowawszy się beczaniem, albo też gdy poczęstowani tabaką kichającą jedni kichali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmroczyło a panowie nie zabierali się do siadania, stangreci i masztalerze, przejęci głodem albo zimnem i słotą, wołali na nich: „a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafrańcze, siadaj bachusie, siadaj kulasio, siadaj gaszku!” albo innem jakim słowem, do przymiotu swego pana stosownym. Gdy panowie po skończonej sesyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza: „zajeżdżaj, albo dawaj konie!” ten się panu z miejsca odzywał: „zajeżdżam tu, tu, — albo — nie mogę”. Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzej karety doczekał, bo forys lepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem sprawnie na obie strony siekąc bez uwagi, czy to koń czy człowiek, czy pospolity czy dystyngwowany, zastępował mu albo się z nim równał w zajeżdżaniu, prędzej sobie rum<sup>1886</sup> zrobił niż bojaźliwy albo mniej sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie<sup>1887</sup> i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowej, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumultie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem końmi stratowanych, i karet psuto, nie wspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach i potaśmowanych gębach.

Kto nie chciał mieć szkody, czekał godzinę jedną i drugą, aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś, co lubili walczyć o precedencyj<sup>1888</sup>, niejednemu tak się trafiło, iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonej, tak iż się żadna ruszyć nie mogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owej cieśni wydobyto lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający takową zawadę inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknięcia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dojść do swojej karety, poszedł i wsiadł i nie cisnąc się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wy kierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu, że książę Czartoryski, kasztelan wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberyji, tra-

<sup>1884</sup>na dycht — gęsto. [przypis redakcyjny]

<sup>1885</sup>salwe — pozdrowienie. [przypis redakcyjny]

<sup>1886</sup>rum (z niem. *Raum*) — miejsce. [przypis redakcyjny]

<sup>1887</sup>lauffer (z niem.) — goniec, biegnący przed orszakiem wielkopańskim. [przypis redakcyjny]

<sup>1888</sup>precedencja — pierwszeństwo, pierwsze miejsce. [przypis redakcyjny]

Błazen

Sluga, Przemoc, Obyczaj

funkiem postrzegłszy karetę swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas gdy stangret jego najbardziej wrzeszczał: „a siadajże, przeklęły garbusie”. Księżę się mu z karety odezwał: „jestem ja tu już, panie Matyjaszu” (tak było imię stangretowi). Na to stangret przelekniony: „ha, kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja nie będę”, i natychmiast uciekł; darmo książę wołał za nim prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki, że mu nic nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcej się nie powrócił. Księżę z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, aby go za wyjściem z powozu inny znowu śmieszny a niewygodny przypadek nie potkał, póty w karecie siedział, póki go liberyja jego po długim szukaniu nie znalazła i do pałacu nie zaprowadziła. Lubo Bieliński, marszałek wielki koronny, w wielu rzeczach zatrudniał się policyjną, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tem się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał na tem, że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jej nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nie śmiał, ani żaden foryś, chociażby hetmański, z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach albo placach publicznych; gdzie się dosyć karet i konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszeptniejszych słów na białą pleć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt nie zapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkiej liberyji, przyszło do tego, że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy w tłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą hałastrą dworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający i cały czas trzymający, chwyciła je za nogi, czego pod wielkimi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, hałastrą się zmieszała, następującej damie toż samo się stało, i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocnym zatarło. Panowie wielcy, mający żołnierza komputowego lub nadwornego, usiłowali nieraz tę swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza<sup>1889</sup> i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służalcy, stojący blisko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, ucichli, a tamci, od których odeszli, na nowo wrzeszcze zaczęli. Więc żołnierze, nabiegawszy się tam i sam i naprzędzierawszy się przez tłok nadaremnie, powracali próżno. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie damom panowie od tej nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnymi od zajazdu karet aż do pierwszej sali czyli przysionku, nie wpuszczając w środek między te szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony, i nareszcie uchodził za rozrywkę.

## § 2. O zapustach i kuligach<sup>1890</sup>

Lubo wielcy panowie i można szlachta przez cały rok zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często spraszając do siebie gości z rozmaitych okazji, jako to: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone Świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele, najwięcej jednak takowych ochót sprawiali sobie poczynawszy od tłustego czwartku aż do wstępnej środy<sup>1891</sup>; często zaś bardzo rozhulawszy się choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swawoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca Pana Jezusowego poświęcony, był w wielkiej obserwie<sup>1892</sup>; przeto już w niego tańcować nie śmieli; ale co pić, to bynajmniej nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami i niby splukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej jak do święta wstępnej środy, i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, nie chciał im psuć

Szlachcic, Zabawa, Święto,  
Obyczaj, Alkohol

Zabawa, Religia

<sup>1889</sup>niegodziasz — zartobliwy nowotwór: niegodziwiec. [przypis redakcyjny]

<sup>1890</sup>kuligi — zabawy zapustne, połączone z gromadnym objężdżaniem sąsiedztwa. [przypis redakcyjny]

<sup>1891</sup>wstępnej środy — [do] Środy Popielcowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1892</sup>obserwie — [w] zachowaniu, uważaniu. [przypis redakcyjny]

wesołej fantazji<sup>1893</sup>, dissimulując tę wioleńcją postu<sup>1894</sup> świętego, póki sami zmordowani nie przestali. Bo u skrupulatów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyski<sup>1895</sup>, a potem arcybiskup lwowski, nad 12-tą godzinę północną w ostatni wtorek na środę ani raz w tańcu nogą posunąć nie wolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech<sup>1896</sup>, a kompanija do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziej niż światowym uciechom przychylnego, mianowicie gdzie jegomość albo jejmość albo też oboje państwo wpisani byli w jaki zakon tercjarski<sup>1897</sup>.

Takowe uciechy działy się po pańskich domach między przyjaciółmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe. Dwóch albo trzech sąsiadów zmówili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, nie zostawując w nim, tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki albo, gdy sannej nie było, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nie skrył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremoniji właśnie jak żołnierze na egzekucyi<sup>1898</sup>, póty u niego bawiąc, póki do szcztetu nie wypróżnili mu piwnicy, śpiżarni i spichlerza; gdy już wyzarli i wypili wszystko, co było, brali owego nieboraka z sobą z całą jego familiją i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnie pustki zrobiwszy ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kuligi, nie doszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniej majątni, a do tego garłacze koronni<sup>1899</sup>, niemający zaległych trunkami piwnic ani zapaśnych śpiżarniów, niedługo w domach swoich kompaniją zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuligi najczęściej bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto, mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzyпку, czasem z karczmy porwanym albo między służącą czeladzią wynalezionym; chyba że i gospodarz miał swoją domową kapelę albo też rozochocony posłał po nią gdzie do miasta. Najślawniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia niegodnego tak dzielnej kompaniji.

Tak na kuligi jako też i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury: mężczyźni za Żydów, za Cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów, niewiasty podobnie za Żydówki, za Cyganki, za wiejskie kobiety i dziewczki, udając mowę i gestami takie osoby, jakich postać na siebie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompaniji ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniony, wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiej śmiesznej materiji; i to było już po skończonych tańcach na kształt pożegnania zapustnego.

Po wieczery mięsnej w ostatni wtorek dawali około godziny dwunastej północnej mleko, jajca i śledzie, przygrywając niejako temi potrawami następującemu postowi i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kolacja zwała się podkurek<sup>1900</sup>, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach w wstępną środę czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i Cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kożuchem, futrem na wierzch wywróconem okrytego i około nóg czysto jak niedźwiedź poobwiązywanego, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nim dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyludzali. Inni znowu, spory kłoc do łańcucha przyprawiwszy, chwyтали dziewczki służebne; złapaną wprzęgali do po-

Polak, Szlachcic, Zabawa,  
Wieś, Obyczaje, Zima,  
Uczta, Pijaństwo

Miasto, Zabawa, Polska,  
Obyczaje, Zima

Kobieta, Mężczyzna,  
Śmiech, Zabawa, Obyczaje

<sup>1893</sup>fantazji — nie chciał psuć ochoty, zabawy. [przypis redakcyjny]

<sup>1894</sup>dissimulując tę wioleńcją postu — patrząc przez palce na to pogwałcenie postu. [przypis redakcyjny]

<sup>1895</sup>przemyski — dziś: przemyski. [przypis edytorski]

<sup>1896</sup>dudy w miech — instrumenty muzyczne do worka. [przypis redakcyjny]

<sup>1897</sup>zakon tercjarski — świecki zakon, zwyczajnie reguły św. Franciszka trzeciego rzędu. [przypis redakcyjny]

<sup>1898</sup>na egzekucji — na wykonaniu wyroku, tutaj: na ściągnięciu podatków. [przypis redakcyjny]

<sup>1899</sup>garłacze koronni — opoje sławni na całą Koronę. [przypis redakcyjny]

<sup>1900</sup>podkurek — śniadanie nad ranem, kiedy kur pieje. [przypis redakcyjny]

mienionego kłosa, przymuszając do ciągnięcia póty od domu do domu, póki innej nie złapali dla uwolnienia pierwszej. Początek tej swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewczki dorosłe, które za mąż nie poszły, chociaż się im dusznie<sup>1901</sup> pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole praktykowały się i po wsiach między parobkami i dziewczkami; ale najwięcej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka jakby na prawdziwego koguta dziewczki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremoniją, dawały im ser, masło, szperki, kielbasę, jajca, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nieladającą, przykupiwszy do tego gorzałki i piwa, bez czego się nie obeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indyjskie szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy<sup>1902</sup>; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo, było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona jak wędka, więc chłopiec do takich figłów wyćwiczony, byle się dotknął ową szpilką sukni, wraz i figła na osobie zawiesił. A ta nic o tem nie wiedząc, pięknie przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną, postępowała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiszącym na plecach kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama, na koniec od kogo roztrzonego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

### § 3. Comber<sup>1903</sup>

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj, że w pierwszy czwartek postny przepukki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku na ulicy, choćby po największem błocie, tańcowały; kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jadła i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł na ten comber, wołał się opłacić niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklekającym przed wielkim ołtarzem lub innym pobożnym po odprawionej mszy świętej ksiądz posypował głowę popiołem z palmy w kwietnią niedzielę święconej (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem, że kiedyś w proch się obróci, zatem żeby się do marności światowych, a tem bardziej do rozpusty nie przywiązywał, ale owszem za zbytki i swawole mięsopustne miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni w wstępną środę do przyjęcia tego obrządku, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III w latach początkowych, że nawet chorzy, nie mogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego, aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim<sup>1904</sup> zarażonej, popielec ledwie miał cizbę do siebie w kościele, i to najwięcej od pospólstwa; po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nie prosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast, nie fatygując księży, swawolna młodzież rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napelnionymi albo też wysypując zdradą jedni drugim obojej płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola nie praktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach pomiędzy pospólstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w użyciu po miastach i po wsiach, która zawisała na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub tuż za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną, rzucała na ziemię garnek popiołem suchym napelniony, trafiając tym pociskiem tak

<sup>1901</sup>dusznie — całą duszą, gorąco. [przypis redakcyjny]

<sup>1902</sup>materklasy — odpadki, rupiecie. [przypis redakcyjny]

<sup>1903</sup>comber a. *cąber* (z niem. *zampfern*) — zabawa w tłusty czwartek. [przypis redakcyjny]

<sup>1904</sup>libertyńskim — wolnomyślnym. [przypis redakcyjny]

Vanitas, Święto, Religia,  
Wierzenia

Obyczaje, Religia, Żart,  
Żyd, Pozycja społeczna

blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego, wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć: Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: „popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno”, uciekł; że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki ceremonijał, sukni i oczom szkodliwy, mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości nie było, trafiało się, że stąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała, przeniósłszy się z katolików na samych Żydów, których afrontować<sup>1905</sup> i nie tylko garnkiem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać za lada okazją wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie Żydzi, nie mający prawa inkolatu<sup>1906</sup>, bardzo pokornymi być musieli, a zatem małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z Żydów, gdy bilety nastały<sup>1907</sup>, które czyniąc marszałkom wielkim koronnym niemalą intratę, ściągnęły też na Żydków kochanych większą protekcją. Żyd bynajmniej urażony, byle tylko znał urażającego, natychmiast pozywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłócznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc afrontowanie Żydów wcale nie tylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę, po odprawionej jutrzni<sup>1908</sup> w kościele, która się nazywa ciemną jutrznią dlatego, iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księża psalterzami i brewijarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot; chłopcy swawolni, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni, przypadłszy z gandżarami<sup>1909</sup>, nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandżarą umknąć z kościoła. Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch spomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden, porwawszy za postronek, uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy, biegając z nim tu i owdzie; a drudzy, goniąc za nim bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: „Judasz”, póki owego bałwana wniwecz nie popsuli. Jeżeli Żyd jakowy niewiadomy tej ceremoniji nawinął się im, porzuciwszy zmyślnego Judasza, prawdziwego Judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu nie salwował<sup>1910</sup>. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi kościelne i biednych Żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządów publicznych, pobywwszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki; te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonnów do dzwonięcia, tylko klekotów<sup>1911</sup> do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się kłokota, chłopcy natychmiast nie omieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którym deszczka cienka obracając się na walcu także drewnianym, pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężej ta deszczka do walca była przystrojona, tem głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku jak jaki towar od wieśniaków sprzedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osadzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaje polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

Tu zaś opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między którymi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem albo w sobotę rano drużyna dworska przy małych

Żyd, Przemoc, Obyczaje,  
Religia, Polska,  
Antysemityzm

Dźwięk, Religia, Obyczaje

Jedzenie, Obyczaje

<sup>1905</sup> *afrontować* — znieważać, obrażać. [przypis redakcyjny]

<sup>1906</sup> *prawa inkolatu* — prawa pobytu, zamieszkania. [przypis redakcyjny]

<sup>1907</sup> *gdy bilety nastały* — w Warszawie za pobyt w mieście Żydzi płacili, wykupując bilety u stosownych władz stolicy. [przypis edytorski]

<sup>1908</sup> *jutrznia* — nabożeństwo zaranne. [przypis redakcyjny]

<sup>1909</sup> *gandżarami* — batogami. [przypis redakcyjny]

<sup>1910</sup> *salwować się* — schronić się, ocalić się. [przypis redakcyjny]

<sup>1911</sup> *klekotów* — kołatek, grzechotek. [przypis redakcyjny]

dworach, uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszala nad drogą na suchej wierzbie albo innym drzewie, karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny, co było sidłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go, żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając niby do pogrzebu; za niosącym frant<sup>1912</sup> jeden szedł z rydłem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydłem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech asystującym temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

#### § 4. O dyngusie<sup>1913</sup>

Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem jako też między dystyngwowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując<sup>1914</sup> sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci<sup>1915</sup> dystyngwowani; chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją<sup>1916</sup>, nie mając do niej żadnej racyji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami, dużymi sikawkami, prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompanija, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami<sup>1917</sup>, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompanija dystyngwowana, czerpiąc od nich, gonila się i oblewała od stóp do głów tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stolki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprząтали wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyj, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz, iż złana wodą jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febrę, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień, jak mogły, kryły), złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też, włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa<sup>1918</sup>, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możliwości oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczono. Jedni mówią, iż się wziął z Jerozoli-

<sup>1912</sup>frant — chytrek, filut. [przypis redakcyjny]

<sup>1913</sup>dyngus (z niem.) — śmigus, oblewanie wodą w poniedziałek wielkanocny. [przypis redakcyjny]

<sup>1914</sup>uzurpując — przywłaszczając. [przypis redakcyjny]

<sup>1915</sup>amanci — kochankowie. [przypis redakcyjny]

<sup>1916</sup>dyskrecją — oględność, wzgląd. [przypis redakcyjny]

<sup>1917</sup>statkami — naczyniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1918</sup>gargas (z lit.) — chłopiec. [przypis redakcyjny]

Obyczaje, Woda, Święto,  
Wiosna, Kobieta,  
Mężczyzna, Czas, Religia

Obyczaje, Kobieta,  
Mężczyzna, Woda

Święto, Wiosna, Woda,  
Chrzest



my, gdzie Żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowcem wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drużdy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary świętej do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby przyjmującej wiary chrzcić w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali; wolno wierzyć, jak się komu podoba. Genealogiji<sup>1919</sup> zwyczajów nie wywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III opisuję, dotykając kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

#### § 5. O Sobótce

Po zimnej kąpeli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. W wigilią św. Jana Chrzyciela po niesporach, a czasem twardym zmrókiem, po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj, gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III już był konającym, przy końcu zaś lat jego wcale ustał, dozorem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem warszawskim, skąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący, już to w pożarach budynków z sobótki zapalonych, już w osobach skaczących sobótkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bosc, albo u kobiet u spodu nieopatrzone; osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk<sup>1920</sup> mięsza do każdej swawolnej kompaniji, klucze prochem ponabijane lub też ładunki z prochem nieznacznie w ogień rzucali. Te, wysadzając ogień do góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę, że skaczący przelękniony, lub też w wysadzonych głowniach upłątany, upadł w ogień, za nim rozpędzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypiekl pieczeni.

Sobótką bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ogień palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę świętą katoliczną, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtem na honor, tak potem na wzgardę przydali skakanie.

## ROZDZIAŁ XIV

*O niektórych sprzętach domowych. — O workach. — O zegarach. — O pierścieniach.*

#### § 1. O workach

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatem i związek co do materji mego pióra. Lecz kiedy się tam nie przypomniało, niechajże tu siedzi. Nie myślę ja tu opisywać worków do zboża, które, rozumiem, były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcej z mosznów<sup>1921</sup> baranich i kozłowych, z skórek łasicowych, wiewiórczych i węgorszych. U szlachty zaś i mieszczan zamszowe, na zameczek z prężną bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło podługowatej. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materjalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tem jakiejś wysokiej o sobie opiniji przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III, gdy nastały sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak, łasicowe i inne wyżej wspomniane przy pospółstwie zostały. Materjalne zaś, jako próżna ekspensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

#### § 2. O zegarach

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych starsze były w Polsce od panowania obydwóch Augustów, a może i od Zygmunatów. Zegary jednak

<sup>1919</sup>genealogii — rodowodu, pochodzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1920</sup>kaduk — bies, lichy. [przypis redakcyjny]

<sup>1921</sup>moszna — worek jądrowy. [przypis redakcyjny]

Święto, Lato, Ogień

Ogień, Religia, Obyczaje

Pieniądz, Moda

Czas, Maszyna

ścienne drewniane po domach partykularnych, a najwięcej księży wzięły początek pod panowaniem Augusta III; majstrami ich byli młynarze Sasi, i choć to była sztuka podła z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potem spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ścienne z wagami wiszącymi i dla zalecenia kunsztu miały, acz nie wszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swoim kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklany z młotkiem drewnianym i dawał znak mocniejszy, miłszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki<sup>1922</sup> albo kieszonkowe zegarki, srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III znajdowały się tylko u samych wielkich panów; znać, iż niedawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcji do terażniejszych; pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn jak od niewiast w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a nie było majstrów zegarmistrzów do sporządzenia, tylko w Gdańsku i Warszawie, przeto zarzucili zegarki z dzwonekami, używając samych cichych jako nie tak zepsuciu podległych.

Powoli zaczęły się gościć zegarki pokazywać, tak w szlacheckim jako też miejskim stanie. Szlachcic majątny, dworzanin, oficer wojskowy, oficjalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki, i gdy nim błysnął między ludem pospolitym dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majątnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknięto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków czyli wisiadłów rozmaitych formów, maleńkich na pół cala a największych na cal, temi zaś dewizkami były osobki piesków, kotów, ptaków, żab, koni, toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety i tym podobne; czem więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tem bardziej był konsyderowany<sup>1923</sup>. Wtenczas, gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyźni, zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyźni w niemieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobionej, wypuszczając łańcuszek na wierzch, tak jak i Polacy, z dewizkami; potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnej w prawej pole zrobionej, łańcuszek tak jak i pierwiej na wierzch żupana wydając, który że ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanteriją przenieśli do pluderu po niemiecku, bo też i pludry niemieckie przyjęły powszechnie, staropolskie buksy<sup>1924</sup> zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą obdłużną, w której wisiał zegarek, za spódnicę. Te klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i innymi figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III zaczęły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangetów, i innej drużyny dworskiej i miejskiej, a takie u takich były pierwszej owej fabryki, które, zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare buty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotymi; a gdy i te zostały rozmnożone, zaczęli je kamelizować<sup>1925</sup> drogiemi kamieniami, brylantami i innymi, w czem już ubożsi panów doścignąć nie mogli. Lecz Norymberczykowie i złotnicy dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie oryentalne<sup>1926</sup> kamienie. Więc kiedy zegarek ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze, jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami, różnicy powierzchownej nie było między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego na ostatku szacunek i wziętość zegarków między panami obróciła się do samej cnoty zegarka, mniej dbając o jego ozdobę. Jednak dlatego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie

Moda, Strój, Pozycja społeczna

Moda, Strój, Przemiana, Pozycja społeczna

Klejnot, Dar, Moda

<sup>1922</sup>pektoraliki — małe zegarki, noszone na piersiach. [przypis redakcyjny]

<sup>1923</sup>konsyderowany — poważany. [przypis redakcyjny]

<sup>1924</sup>buksy — spodnie. [przypis redakcyjny]

<sup>1925</sup>kamelizować a. kameryzować — wysadzać drogiemi kamieniami. [przypis redakcyjny]

<sup>1926</sup>orientalne — wschodnie. [przypis redakcyjny]

i potentaci<sup>1927</sup>, nie zaniechali, wyłączwszy je od stroju, którego przedtem częścią były na kształt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju Żydówek; chowają je po gotowniach, szkatułach i pokojach i, czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy, z oszczędnością, bo piękniej się wydaje regalizować<sup>1928</sup> kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym dukatów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.

### § 3. O pierścieniach

Mieć na palcu pierścień dyjamentowy, szpinkę pod szyją takąż lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tem bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela albo też za niegustownego domatora. Dla czego kogo nie stać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych kompanijach, w których od rzęsistych świec lada szkiełko nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzy by jednym rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyźni oprócz pierścionków, noszonych zazwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby krótki skówkę złotą lub srebrną szmelcowaną; i to było znakiem gracza do szabli, choć niejednen pod takim znakiem chodził tchórz jedynie dla tego, aby nie był napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nie nosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wąskie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III, potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich mieszczaom i Żydówkom. Szlacheckie zaś damy więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycją światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb nie wychodzi z mody i podobno, jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy, a jeżeli dawniejszemi laty bywał inszy od terażniejszego, to odwołuję moje mniemanie; ja piszę to, com zastał na świecie.

## ROZDZIAŁ XV

*O tabace. — O tabakierkach. — O kartoflach.*

### § 1. O tabace

Tabaka za mojej pamięci była najprzód prosta, z tytoniu w donicy wierconego robiona, do której dla tęgości owi wezwyczajeni niachacze<sup>1929</sup>, którzy woleli obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek łożyny albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiej wierciało; potem nastąpiła ropa<sup>1930</sup>, ta zaś była z tytoniu de St. Omer<sup>1931</sup>, na tarce blaszanej tarta; jako droższa od prostej tabaki była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III zjawiła się w Warszawie jedna Włoszka z miasta Sirakuzów<sup>1932</sup>, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospólstwo warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju, zepsutem słowem zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach, jak proch ruszniczny, i takiego koloru: wchodziły do tej tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materyją tabaki, lewanda<sup>1933</sup>, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą; do obudwóch zaś

<sup>1927</sup> *potentaci* — możni panowie. [przypis redakcyjny]

<sup>1928</sup> *regalizować* — obdarzać. [przypis redakcyjny]

<sup>1929</sup> *niachacze* a. *niuchacze* — wąchacze, zażywający tabakę. [przypis redakcyjny]

<sup>1930</sup> *ropa* a. *rapa* (z fr. *rapé*) — tytoń tarty, tabaka francuska. [przypis redakcyjny]

<sup>1931</sup> *St. Omer* — miejscowość we Francji. [przypis redakcyjny]

<sup>1932</sup> *z miasta Sirakuzów* — z Syrakuz na Sycylii. [przypis redakcyjny]

<sup>1933</sup> *lewanda* — lawenda; roślina o silnej woni. [przypis redakcyjny]

gatunków przydawano koperwas<sup>1934</sup> dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizownia<sup>1935</sup> się teje tabaki. Jak proch ruszniczny jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości pod numerami znaczone. Tabaka lewando: No. 2, No. 4, No. 8. Tabaka pergamoto: No. 2, No. 4, No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie nikt już więcej innej tabaki zażywać nie chciał jak tylko proszkową, ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się, aby z niej bez tabaki proszkowej nie wyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowej, nie mieli jednak na nią takiego pokupu jak pani Srajkozina; czy to pochodziło z uprzedzenia czyli z doświadczenia lepszosci jednej od drugiej, nie wiem, bom wtenczas tabaki nie zażywał; dosyć że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jej szczęścia do tabaki wydrzeć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę z dobremi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyt; drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancji<sup>1936</sup>, bo tabaka proszkowa, coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie, biorąc atestata<sup>1937</sup> z fabryk o jej prawdziwości, które im służyły do przymieszowania tabaki w domu na modę warszawską zrobionej.

Asystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczeroci, parobek jeden fabryczny od tej tabaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem, że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niej popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką i bobki końskie<sup>1938</sup>, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapoznać do swoich sądów wszystkich fabrykantów tej tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonij<sup>1939</sup> końskich, iż takowych ingrediencyj nigdy do tabaki nie potrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud, mając takowe świadectwa za przekupione i nie wchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości i innych plugastw przestając, jak raz za odglosem tego procesu tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić nie chciał; wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych<sup>1940</sup> swojej roboty, z tytoniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej, iż ich ta fatalność wtenczas spotkała, kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej i po kafelkowych tabakach nastąpiły tabaki zagraniczne, a te były de St. Omer, holenderska i hiszpańska. W największem używaniu była holenderska, przedawana w rulach<sup>1941</sup> małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płaciło się groszy 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcej funtów i podług tych liczby cena wyżej wyrażona płacona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką: i w funtach pulwerizowaną<sup>1942</sup> i w sztangach czyli rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych dla spólstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerz na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

## § 2. O tabakierkach

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III, noszono srebrne, wewnątrz wyślacane albo też niewyślacane, roboty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, toż z perłowej macicy, z srebrnemi, złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; potem rogi czyli rożki małe z wołowych rogów

<sup>1934</sup>koperwas (niem. *Kupferwasser*) — siarczan miedzi. [przypis redakcyjny]

<sup>1935</sup>granizownia — proszkowania się. [przypis redakcyjny]

<sup>1936</sup>substancji — majątków. [przypis redakcyjny]

<sup>1937</sup>atestata — poświadczenia. [przypis redakcyjny]

<sup>1938</sup>bobki końskie — łajno końskie. [przypis redakcyjny]

<sup>1939</sup>limonie końskie — końskie „owoce cytrynowe”; tu żartobliwie zamiast: łajna końskie. [przypis redakcyjny]

<sup>1940</sup>kafel (niem. *Kachel*) — tu: miska do mielenia tabaki. [przypis redakcyjny]

<sup>1941</sup>rulach — [w] zwojach. [przypis redakcyjny]

<sup>1942</sup>pulwerizowaną — proszkową. [przypis redakcyjny]

i losich kopytków, misternie wyrabiane, srebrem lub złotem oprawne i takimże kruszczem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwojakie: jedne okrągłe jak jaszczyki<sup>1943</sup> do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą na kształt szuflady; i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki; zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate z prostej białej blachy zrobione, wielkość pół gomółki<sup>1944</sup> wielkopolskiej mające, złotymi listwami mosiężnymi po końcach i w oknie przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze mających osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier srebrnych i z perłowej macicy.

Potem nastąpiły tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągłe, z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materyji, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach norymberskich<sup>1945</sup>, tak przypadły do gustu, że zarzucono dla nich srebrne i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jedną taką do dukatów 12. Ale niedługo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czem więcej się ich mnożyło, tem bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo; i tak od dukatów 12 spadły do 1 złotego. Stały się galanterją samych tylko woźniców i innej podłej czeladzi, ale że i tym nietrwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużej w używaniu nad 6 lat, wcale zagięły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięły tabakierki czarne papierowe, potem szyłkretowe<sup>1946</sup> same przez się i masą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, skąd stłuczeniu nie tak łatwo jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną zwierzchu i wewnątrz emilijanowane<sup>1947</sup> czyli szmelcowane; potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi mających noszone, szczerozłote; robotą misterną ceny wysokiej kruszczowi przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Na ostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te nie były używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobiły szkatuły i skarbce pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciółom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosicielom pierwszym pomyślnych upragnionych zdarzeń i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastąpiły razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga nazywały się minijaturą; zazwyczaj bywały u królów, książąt, wielkich generałów i dam pierwszej urody. Obkładano je dokoła brylantami.

### § 3. O kartoflach

Tacyt pisze, iż starodawnych Niemców pokarmem były *poma agrestia*<sup>1948</sup>, *recens fera* (jabłka ziemne, zwierzyna świeża). Nie odmienił się smak do tej stawy i terazniejszym Niemcom; jest to i teraz ich specyjałem, z tą tylko różnicą, iż dawni Niemcy lubili zwierzynę świeżą, według słów Tacyta wyżej wyrażonych: *recens fera*, terazniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptactwa zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne czyli ziemniaki, a po terazniejszym kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednej utrzymując się porze, równą też apetytowi sprawują satysfakcją. To z okoliczności związku namieniwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwej zjawiły. Zjawiły się najprzód za Augusta III w ekonomijach<sup>1949</sup> królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami<sup>1950</sup> osadzone były, a ci dla swojej wygody ten owoc z Saksoniji z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy

Jedzenie, Książd, Opinia

<sup>1943</sup>jaszczyk — naczynie drewniane okrągłe, niskie. [przypis redakcyjny]

<sup>1944</sup>gomółka — bryłka twarogu. [przypis redakcyjny]

<sup>1945</sup>sklep norymberski — od miasta Norymberga: sklep z drobnymi wyrobami do użytku domowego. [przypis redakcyjny]

<sup>1946</sup>szylkretowe — szyłkretowe, ze skorupy złotwia. [przypis redakcyjny]

<sup>1947</sup>emilianowane — emaliowane. [przypis redakcyjny]

<sup>1948</sup>poma agrestia (lac.) — Kitowicz mylnie rozumie *poma* jako *kartofle*, nie wiedząc, że te Tacytowi nie były znane, bo sprowadzono je dopiero z Ameryki; już przed Augustem III jadł je Jan Sobieski. [przypis redakcyjny]

<sup>1949</sup>ekonomiach — dobrach. [przypis redakcyjny]

<sup>1950</sup>ekonomistami — zarządcami. [przypis redakcyjny]

księża wmawiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jej sami dawali wiarę, ale żeby ludzie, przywyknąwszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nie robili i za pszeną nie przedawali, przez co by potrzebującym mąki przez się pszennej do ofiary ołtarzowej, mąką kartoflową, choćby i z pszeną zmieszaną, zawód świętokradzki czynili.

Powoli rolnicy w ekonomijach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofli, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po żuławach<sup>1951</sup> gdańskich, po holendrach wielkopolskich i litewskich, gdy do Wielkopolski przyszło kilkaset familij Szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali, ci przychodniowie, przyuczeni w swoich krajach żyć niemal samemi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom a od tych szlachcie apetyt naprawili; tak, że na końcu panowania Augusta III kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nie znano kartofli, używano bulwów; jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą, że jest ogromniejszy; pod jedną łodygą będzie 40 i 50 bulwów, na kształt kłębka w kupę cienkimi jak nić wyrostkami splątanych; smak mają ten sam co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopca, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

## ROZDZIAŁ XVI

*O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknej. — Zatrudnienia mężczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.*

### § 1. Zatrudnienia płci pięknej

Biała płeć szlacheckiej kondycji zabawiała się szyciem, haftowaniem na bębenku i krosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego urodzenia najwięcej zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie<sup>1952</sup> i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycji majątnych.

Praca, Zabawa, Kobieta,  
Pozycja społeczna

### § 2. Zatrudnienia mężczyzn

Mężczyźni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było, jak po swoich własnych; i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i zza dziesiątej granicy przybylcowi, pładrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże tej wolności, prawem dla wszystkich pozwolonej, wielcy panowie nie dopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczać swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do procesu prawnego.

Praca, Zabawa, Mężczyzna,  
Pozycja społeczna,  
Szlachcic, Polowanie

Po odbytem myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kuflem i kartami, albo też warcabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować nie godziło, i w czasy niesłużące do polowania.

### § 3. Zabawy młodzieży

Młodzież obojej płci zabawiała się różnemi igraszkami uczciwemi, a to w godziny wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofil<sup>1953</sup> ukontentowanie dla siebie znajdujących, a czasem do takich igraszek między młodzież mieszających się. Te zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanemi oczami póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompaniji grających nie złapała; ci zaś wszyscy, którzy grali, rozpierzchnąwszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknąwszy co prędzej uchodzili w inne miejsce, przeto trudne było schwytywanie; złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie z zawiązanemi oczami, póki innej nie złapał osoby.

Zabawa, Obyczaj

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; na przykład pytanie wzięto:

Zabawa, Obyczaj

<sup>1951</sup>żuławach — [po] nizinach. [przypis redakcyjny]

<sup>1952</sup>tuwalnie — ręczniki. [przypis redakcyjny]

<sup>1953</sup>krotofili — [D.lm:] rozrywek, zabaw. [przypis redakcyjny]

„na co się słoma przyda?”, każdy za kolejną musiał odpowiedzieć, i to szło w kolej do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać nie wolno było, rosła trudność, zatem kto nie mógł wprędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która iż bywała nakazywana w alegorycznych<sup>1954</sup> terminach, osobliwie między dworakami, niejednego nowicyjusza lub nowicyjuskę wstydu i mozołu nabawiła, na przykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydlivy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego nie wiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu; toż dopiero, naśmiawszy się z niej, dopowiedziano, co miała pokazać. Temi i tym podobnymi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszej zabawie.

#### § 4. O grach szulerskich

Na początku panowania Augusta III jeszcze były w używaniu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków) pliszki i kości. Pliszki były 4 drewnianki z różgi brzoźowej urznięte, rozplątane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatem pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół; kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał; komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał; kto zaś urzucił wszystkie 4 na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czym można w nie grać było, dlatego były w częstym używaniu u pokojowców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokojach.

Ci, co nie pilnowali pana, w stancjach swoich zszedłszy się jeden z drugim ogrywali się z pieniędzy kościami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednej do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby albo samemi krzyżykami, ten zarówno przegrał, jakby najmniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach, po szynkownych domach najwięcej grali w kości; mieli tak sporządzane, iż im padały na stronę wygraną, którym sposobem, sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych, do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle; w te najwięcej po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze; dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu albo w ogrodzie, mieli większy odbyt<sup>1955</sup> niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu grali w partyję na dwoje rozdzieleni, dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgli od mety na kilkanaście kroków długiej, za kolejną jeden po drugim po trzy razy; która partyja większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawką się dzieliła; kto zaś za jednym razem wyrzucił kulą wszystkie kręgle, jako też gdy samego króla wyrzucił, nie obaliwszy żadnego kręgla, już tem samem partyja wygrana była. Obalony król z innym kręglem, rachował się za dwa.

Ci zaś, którym się nie dostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał, że nie ubije; który zgadł, ten brał pieniądze; takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tynfy, a czasem i talary. Chłopcy, posługujący grającym stawianiem kręgli i odrzucaniem kuli do mety, brali po groszu za każdą partyję, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranej była dwojaka: jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonej, kto więcej ubił, przegrywał tem samem partyję; jeżeli gra nie była umówiona do pewnej liczby, nic nie szkodziło ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgli pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że im niemal zawsze padała wygrana; dlatego znający ich rzadko do swojej kompaniji przyjmowali, chyba podpiłi, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przypłaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem, gdy po przegranej nastąpiła zwada, a z tej rąbanina, bez której rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się wmięszali szulerowie, kończyła.

<sup>1954</sup>alegoricznych — przenośnych. [przypis redakcyjny]

<sup>1955</sup>odbyt (daw.) — zbyt; tu: powodzenie w interesie. [przypis edytorski]

Trzecią grą były karty; te były dawniej przed Augustem III znajome; ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dlatego szulerowie mało się niemi bawili, a do tego że dawne gry jako to: pikieta<sup>1956</sup>, chapanka<sup>1957</sup>, kupiec<sup>1958</sup>, były żmudne i deliberacyjni<sup>1959</sup> długiej potrzebujące; dlatego tym, co lubili prędką ekspedycją cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęścili się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę rusa<sup>1960</sup>, potem tryszaka<sup>1961</sup>, do których nie trzeba było długiej deliberacji, bo cała rzecz zawisła na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściste w tryszaku, 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatem chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki<sup>1962</sup>, szachy i warcaby jako żmudne i melancholiczne, a wzięli się do kart. Fabrykant też kart, sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyśloną grę faraona<sup>1963</sup> wędrownicy polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż ją na wszystkie kompanije, asamble<sup>1964</sup>, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z tej gry wielom stopień do fortuny, wielom do upadku, gdy w profesyj<sup>1965</sup> szulerów, przedtem wzgardzoną i tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani, a nawet najwięksi panowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich nie tylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomości substancyj, z dóbr, z klejnotów i całej fortuny. Kiedy na jedną kartę wolno było stawić i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy, i przez jedną noc można było miernie majątnemu, lub i synowi szlachcica, wyprawionemu do dworu albo do palestry, ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednej kompaniji po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nie lubili, przegrane kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłali. A jeżeli nie mogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury takowe długi płacić i dobra tradować<sup>1966</sup> nakazywały; generał Rozdrażewski, osobliwszem szczęściem do kart obdarzony, z chudego pacholka przez szulerstwo w karty zrobił sobie kilkanaście milionów substancyji. Nie było pana ni panny, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie poznańskim, powiecie kościańskim pod Leszmem leżące: Gronówko i Górkę, za trzykroć sto tysięcy złotych od księcia Antoniego Sułkowskiego, wyliczył mu sumę razem w kancelaryji kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli sumę do stancyji Sułkowskiego i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała transakcja sprzedaży i rezygnacji, po której uczynionej i odebranej generał Rozdrażewski *honoris gratia*<sup>1967</sup> odprowadził księcia Sułkowskiego do stancyji, a potem, wywabiwszy go w karty, wszystkę sumę co do szeląga przez jedną noc wygrał na nim, tak, że Sułkowski, zostawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi, nie dawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę, nazwaną kwindecz<sup>1968</sup>; ta również była hazardowna jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne sumy, lecz iż potrzebowała większej

<sup>1956</sup>pikieta — jedna z dawnych gier w karty, rumel. [przypis redakcyjny]

<sup>1957</sup>chapanka — dawna gra w karty o wszystkie lewy. [przypis redakcyjny]

<sup>1958</sup>kupiec — rodzaj dawnej gry w karty. [przypis redakcyjny]

<sup>1959</sup>deliberacji — namysłu, zastanawiania się [potrzebujące]. [przypis redakcyjny]

<sup>1960</sup>rus — gra w karty; Kitowicz ją objaśnia. [przypis redakcyjny]

<sup>1961</sup>tryszak a. straszak — dawna gra hazardowa w karty. [przypis redakcyjny]

<sup>1962</sup>saki — dawna gra towarzyska. [przypis redakcyjny]

<sup>1963</sup>faraona — rodzaj gry hazardowej. [przypis redakcyjny]

<sup>1964</sup>asamble — zebrania towarzyskie. [przypis redakcyjny]

<sup>1965</sup>profesją — zawód, zajęcie. [przypis redakcyjny]

<sup>1966</sup>tradować — zajmować na rzecz wierzyciela. [przypis redakcyjny]

<sup>1967</sup>honoris gratia (łac.) — dla oddania czci. [przypis redakcyjny]

<sup>1968</sup>kwindecz (z wł. *quindici*) — piętnaście. [przypis redakcyjny]

Gra

Gra, Pozycja społeczna

Gra, Honor, Bogactwo,  
Szlachcic



umiejętności niż gra faraona i nie mogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dlatego w mniejszym była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcej na szczęściu zasadzony, zwał do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryjasz szlifowany wymyślony został na ostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądzu jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najmniej do kart przywiązani i szlachta tą grą najwięcej się bawili, jako niemogącą uczynić wielkiej pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcej po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema, zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131; kto się dograł prędzej tej liczby, ten wygrał. Sposób grania ten sam co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników<sup>1969</sup>, których gdy kto miał razem jednej maści, rachował ok<sup>1970</sup> 20, a gdy miał kozerne<sup>1971</sup>, rachował ok 40, i to się zwało maryjaszem; dlatego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty, które się za oka nie rachują, same szóstki zostawując dla skupowania karty świętej. Kart do ręki brało się 6, i gra rozciągała się do dwóch razów; jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową płacę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok, przybierając coraz więcej kart do ręki po jednej i w nadzieję wygranej stawiając coraz więcej pieniędzy, aż do wielkich sum, osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się przestawał na mniejszej liczbie; a jeżeli grający z nim sadił większą stawkę, a drugi nie chciał dostawić, tedy ten, co stawił, zabrał, co było stawione pierwej, choć miał kartę mniejszą, której nawet nie był obligowany<sup>1972</sup> pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonej stawki.

Faraon był otwarty. Jeden, wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadka się dawała widzieć po wielkich kompanijach, przerzucał karty francuskie jedną po drugiej, biorąc na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana; i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze garściami czerwone złote na karty stawiali; w tej grze gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartem zaparolowaniu<sup>1973</sup> wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dlatego najwięcej się osób do faraona cisnęło, i na tem szczęściu, niektórym sprzyjającym, więcej się graczy oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki, iż bankier<sup>1974</sup> przegrał cały swój bank założony, osobliwie gdy szulerowie albo gracze aźardowni<sup>1975</sup> obąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta, że wolno było każdego czasu każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontyjer<sup>1976</sup> stawiwszy kartę zawołał: wabank<sup>1977</sup>, wolno było bankierowi akceptować taką propozycją i nie akceptować. Jeżeli akceptował i przegrał, pontyjer bez rachunku zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował, wiele ich było, a pontyjer przegrawszy musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo nalazł z pierwszych i ostatnich, którzy by się niemi bawić nie lubili; z panów zaś wielkich i paniczów kto nie znał kart, kto się nie mógł pochwalić, że podczas publiki w Warszawie albo podczas kontraktów we Lwowie albo na trybunałach nie przegrał lub nie wygrał w karty sta jednego i drugiego tysięcy, a miał po temu fortunę, ten był poczytany za grubijanina i sknerę.

Gra, Polak, Moda,  
Obyczaje, Pieniądz,  
Szlachcic

<sup>1969</sup>wyżnik — dawna nazwa jednej z kart do gry, dama. [przypis redakcyjny]

<sup>1970</sup>oko — jeden punkt na karcie. [przypis redakcyjny]

<sup>1971</sup>kozerny (z tur.) — atutowy, świętny (wyrażenie karciarские). [przypis redakcyjny]

<sup>1972</sup>obligowany — nie był obowiązany. [przypis redakcyjny]

<sup>1973</sup>zaparolować — podnosić stawkę, co się oznacza przez załamanie rogu karty. [przypis redakcyjny]

<sup>1974</sup>bankier — tutaj: gracz, trzymający bank czyli pulę. [przypis redakcyjny]

<sup>1975</sup>aźardowni — hazardowi. [przypis redakcyjny]

<sup>1976</sup>pontier (z fr.) — jeden z grających. [przypis redakcyjny]

<sup>1977</sup>wabank (fr. *va banque*) — gra o cały bank. [przypis redakcyjny]

## ROZDZIAŁ XVII

### O redutach

Reduty zjawily się najpierw w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III, odprowiały się tylko w jednym miejscu na całą Warszawę i tylko w zapusty, począwszy od Nowego Roku aż do wstępnej środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec warszawski. Ku końcu panowania Augusta reduty, samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospółstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów<sup>1978</sup>, którzy przykładem jego reduty w kilku miejscach pozakładali. Nie tylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty; bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni, więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek; ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe antre<sup>1979</sup> czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencją powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprenrowi<sup>1980</sup> i wziął od niego bilet, przeto powracając już nie płacił drugiego antre.

Zabawa, Warszawa

Nie godziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski czyli larwy na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jej nawet wcale nie kłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia albo zatknąć za kapelusze lub czapkę; ponieważ maska na to tylko była postanowiona, ażeby równość między kompaniją, za równe pieniądze cieszącą się, bez zniewagi lub ujemy honoru czyjejkolwiek mogła być zachowana. Człowiek podlej kondycji, jeżeli się demaskował, tem samem wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską, nikt nim nie mógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział, że to człowiek podły, bez ściągania na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcją i za pozwoleniem dobrze opłaconem odprowiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynałnemi, obwarowane reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoro by ją zaś zdjął i chciał się z kim godniejszym spoufalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Zabawa, Maski, Pozycja społeczna, Obyczaje

Oprócz zaś gminu obojej płci, który się dlatego przez całe reduty nie demaskował, chodzący okryte maską i inne dystyngowane osoby, gdy poznanemi być nie chciały, szpiegując męża żonę albo amanta amantkę i nawspak, z kim i czem się bawi. Którzy zaś nie mieli przyczyny tajemnia się i szpiegowania, pospolicie po jednym i drugim przejściu się po pokojach zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: taniec, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim; chodząc po pokojach tam i sam, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując, kto jest pod maską; ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mruczając odmiennym głosem, zapierał się tej osoby, którą go być mniemali; i to była zabawka największa kobiet, gdy nie były w tańcu. Dla pierwszej pary mającej tańcować stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszej pary w tańcu, starał się usadzić damę swoją na tem krzesle, z którą miał tańcować, stanąwszy sam przy niej; i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nieleniwego zawinąć, już mu nikt nie brał pierwszeństwa.

Zabawa, Maski

Reduty bywały liczne na początku i na końcu; zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańcowali. W środku, gdy się niemi nasyć, nie bywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali; z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrówia reduty opuszczały.

<sup>1978</sup>emulantów — współzawodników. [przypis redakcyjny]

<sup>1979</sup>antre (fr. *entrée*) — wchodne, wstęp. [przypis redakcyjny]

<sup>1980</sup>antreprenrowi — przedsiębiorcy, gospodarzowi. [przypis redakcyjny]

Na redutach po zapłaconym bilecie te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sownie opłacić; kto potrzebował do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam, gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przyniesiona do innego pokoju, to tak drogo, jak zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady<sup>1981</sup> mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy; piwo krajowe na redutach nie było w modzie, oznaczało wieśniaka, kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuskiego do wody butelka także dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgundzkiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para kuropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cielęca w ćwiartce całkowitej talar bity; w zrazach na półmisku od osoby po tynfie, do czego dano po bułce chleba francuskiego. Wołowych pieczeń i innych potraw grubych nie dawano. Kto chciał mieć kolacją z gorących potraw, miał ją, zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, ozorów, salsesonów itp., zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niczych na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnej usługi innej nie potrzebowano, tylko do jadła i napoju, do czego byli służebnicy antreprenera czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego sługi w jakiej potrzebie, mógł wynieść z sali i tam go przywołać, ale nie dalej jak za próg przed wartą, ponieważ, gdyby wyszedł dalej, tedy nie byłby wpuszczony na powrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom asystowała warta od gwardyi koronnej przy drzwiach wchodnich: czterech żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym oficerem w środku sali, dla dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez oficera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi; tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; oficer sądził o osobie i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąć dla wypoczynku po fatydze redutnej do kozy albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałaśnik był godny człowiek, oficer, nie wchodząc w roztrząsanie uczynku, tem go tylko ukarał, że go więcej na reduty nie wpuścił, a kłócający się z sobą nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótnią wchodził dyshonor<sup>1982</sup> albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach nigdy bitwy być nie mogło krwawej, bo wszyscy byli bez broni i wszczęta wprędce była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygiorem, bo nie tylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompaniji i okrycia guzami takiego, który się popełnić płochość jaką, wstydowną przeciwną, odważył.

Na intrygi miłosne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz salów i pokojów publicznych, dla całej kompaniji otwartych, antreprenerowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami. Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając, że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprener, nie wchodząc w roztrząsanie tego interesu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem<sup>1983</sup>, dawał klucz; kawaler osobę namówioną, pokręciwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach, co się złem i niegodziwem nazwać mogło, lubo nie wypadło z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenerów dla zysku swego i nie miało placu<sup>1984</sup>, tylko w jednej Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart pilnowali, od każdego stolika do kart, na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenerowi zapłacić czerwonych złotych dwa wprzód, nim zasieść do gry, a już za tę zapłatę gracz, zajmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jedną taliją, którą po grze skończonej należało zostawić na stoliku z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała, choćby gracz albo bankier wcale z nikim

Żołnierz, Kara, Pozycja społeczna

Zabawa, Flirt, Obyczaje, Warszawa

<sup>1981</sup> *orszada* — napój chłodzący z migdałów tartych, gotowanych z cukrem. [przypis redakcyjny]

<sup>1982</sup> *dyshonor* — zniewaga, obelga. [przypis redakcyjny]

<sup>1983</sup> *ministrem* — pomocnikiem. [przypis redakcyjny]

<sup>1984</sup> *nie miało placu* (daw.) — nie miało miejsca. [przypis edytorski]

nie grał; dosyć byle sobie kazał dać stolik i karty; jak się niejednemu trafiło, gdy wielu pozasiadało stoliki, a niejeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jedną i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasmakowawszy sobie w redutach warszawskich, z całego kraju uczęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III. Znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali<sup>1985</sup> sobie, nie wiem czy rzetelnie czy pochlebnie obywatele, iż mniej ich kosztowały zapusty, odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanije z zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytem, dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacyji nieraz się omylili, kiedy nie kontestując się ordynaryjnemi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzyśleli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztetnika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych fraszkach; i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy te wszystkie wiktuały, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe albo jarmarku darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt, mając w tem uciechę, że na próżne pasienie brzuchów osób, po części nieznanomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jedną noc potracili. Mądrzejsi byli ci, którzy do takich traktyjerniów<sup>1986</sup> i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

Zabawa, Moda, Warszawa,  
Karnawał

W Poznaniu reduty nie były zbyt liczne, ponieważ szlachta nie chcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty nie mogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty nie były ludne. Przeciwnie na miejskich kompanijach ludność była daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzież, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu i że sobie mieli za honor, iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanij poczytały. Lecz te zabawy miejskie nie były redutami, tylko kompanijami składanemi.

Zabawa, Seks, Podstęp,  
Obyczaje

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydlivej był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem redutowym stały karety najemne przez całą noc dla odwożenia i przywożenia redutników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z redut, czego w wielkiej kompaniji dostrzec trudno było. Wsiadli do karety i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama, albo też, kazawszy się wozić w karecie stangetowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli, i jakby nigdy nic powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompaniją, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony albo matka córki. „A gdzieś ty była?” (pyta znalazłszy). „Nigdzie — odpowiedziała śmiało, — tańcowałam i chodziłam po pokojach”; na tem przestać musiała inkwizycyja<sup>1987</sup>, nigdy w takim zawikłaniu nie docieczona. Takowa swawola była dopiero szczeniem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił.

## ROZDZIAŁ XVIII

*O rugach. — O sejmach. — O sesyjach prowincjonalnych.*

### § I. O rugach

Rugami<sup>1988</sup> nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcją obranie, same zaś takowe instrumenta zwały się *lauda*<sup>1989</sup>. Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nie tylko elekcyją, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych<sup>1990</sup> osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywozić obowiązywali się; ale z trudna

<sup>1985</sup> *kalkulowali* — obliczali, miarkowali. [przypis redakcyjny]

<sup>1986</sup> *traktierniów* — jadłodajni. [przypis redakcyjny]

<sup>1987</sup> *inkwizycyja* — badanie, dochodzenie. [przypis redakcyjny]

<sup>1988</sup> *rugi* — sprawdzanie prawności wyborów poselskich. [przypis redakcyjny]

<sup>1989</sup> *lauda* — uchwały sejmików ziemskich. [przypis redakcyjny]

<sup>1990</sup> *partykularny* (z łac.) — osobny, poszczególny. [przypis edytorski]

kiedy słowa dotrzymani, miasto<sup>1991</sup> zleconych sobie proponując inne, a na czas<sup>1992</sup> wcale przeciwne materyje.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dlatego tak nazwane, iż który poseł pokazał się być źle obrany albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli, każda partycja pokazując swoje laudum za ważne, przeciwne zaś naganiając, albo też kiedy poseł, mając na sobie kondemnatę, został obranym na sejmiku, choć bez kontradycyji<sup>1993</sup>, nie śmiał się tam z nią popisować, aby nie był zrąbany, albo, choć się popisował, to na nią nie zważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznym, zabiegł posłowi w oczy. Marszałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyszeć żadna protestacyja<sup>1994</sup>, był sędzią zarzutów. A że pospolicie każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzy by go w złym razie ratowali, przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem Izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiej strony do utrzymania go forsa<sup>1995</sup> się natężala. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: próśb, gróźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nie skutkowało dla zaciętej strony, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła, w takim razie okryty kondemnatą poseł lub źle obrany rad nierad musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie proces przewidziany albo kondemnatę, bez czego rzadko bywał z wielkich panów a i mierny szlachcic niejednen, tedy byle obiekant<sup>1996</sup> nie odezwał się przeciw niemu przed elekcyją marszałka, już potem nic mu zarzucanie nie szkodziło, bo odpowiadała za niego i za nim cała Izba, że już poseł wszedł *in activitatem*<sup>1997</sup> przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać nie można. Zatem zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi się utrzymał.

## § 2. O sejmach

Dobry pan ze wszech miar August III był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego żaden sejm nie doszedł.

Niechętnie partyje i obce dwory zrywały sejmy przez subordynowane<sup>1998</sup> osoby, zwalając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie, że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczem nie wie, na niczem się nie zna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi, swojemu ziomkowi Sasowi; że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała, że z lada pozorów odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa i nie chce dopuścić, aby przez sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowej. Prawdać to jest, że król sam przez się nie wdawał się w interesa państwa szczególnie; ale, ile tylko mógł, starał się ogólnie, żeby Rzeczpospolita z nieładu dawnego przysła do sprawy i do aukcyji<sup>1999</sup> wojska. Nie wdawał się sam w układy i projekta, bo nie znał praw polskich, ale, ile tylko mógł, łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw ujmował tych wszystkich, którzy się do interesów publicznych zdawnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, którego jako Sas bez Sasa obejść się nie mógł, a który też w żaden sposób interesami polskimi bez rady i decyzji panów polskich nie tylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nie obstawał, ogólnie tylko około tego pracując, żeby się panowie polscy aby na jeden sejm zgodzili i dojsć mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiej, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów polskich, którzy wraz z królem około dojścia sejmów pracowali, bo partyje przeciwne, radząc z nimi pospołu i układając materyje sejmowe oraz utyskując wzajemnie na

Polska, Historia, Król,  
Władza

Polska, Władza, Obywatel

<sup>1991</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>1992</sup>na czas (daw.) — czasem, niekiedy. [przypis edytorski]

<sup>1993</sup>bez kontradycyji — bez sprzeciwu. [przypis redakcyjny]

<sup>1994</sup>protestacyja — sprzeciw, zarzuty. [przypis redakcyjny]

<sup>1995</sup>forsa — siła, przemoc. [przypis redakcyjny]

<sup>1996</sup>obiekant — przeciwnik, podnoszący zarzuty. [przypis redakcyjny]

<sup>1997</sup>in activitatem (łac.) — w wykonywanie czynności. [przypis redakcyjny]

<sup>1998</sup>subordynowane — podstawione. [przypis redakcyjny]

<sup>1999</sup>aukcji — pomnożenia, powiększenia. [przypis redakcyjny]

nieszczęśliwość sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który, zapłacony, sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania sejmu nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarczonych, bo też tego nie potrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nie szukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: „nie ma zgody na sejm”, i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania; a gdy go marszałek spytał: „co za racyja?” odpowiedział krótko: „jestem poseł, nie pozwalam” — i to powiedziawszy usiadł, jak niemy dyjabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego sejmu nic więcej nie odpowiadając, tylko to jedno: „jestem poseł”; a potem wymknąwszy się nieznacznie z poselskiej Izby, zaniósł do kancelaryji manifest o nieważność sejmu za byle jaką racyją. Przyczyny używane do zerwania sejmu bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy Moskwa wojując z królem pruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze sejmu używali pretekstu tego, iż pod bronią obcego żołnierza wolność jest przyciśniona, a zatem sejm wolny być nie może, więc żaden być nie powinien.

Czasem bywały wcale niezgrabne i obce, na przykład gdy w roku 1750 Rzewuski, wojewoda podolski, obmyślony ode dworu za marszałka sejmowego, na ten koniec złożył województwo, ażeby mógł być posłem, a zatem i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna tego wynalazku substancjacji<sup>2000</sup> senatora szlachcica, acz niezwyčajnego, ale nic dobru publicznemu nieszkodliwego, użyła za przyczynę do zerwania sejmu; który z tej jedynie przyczyny manifestem został oskarżony za nieważny. Z podobnej przyczyny w roku 1762 sejm zerwany został, że ziemi warszawskiej stanął posłem na sejm syn grafa Brylla, ministra saskiego, który nie był szlachcicem polskim przez konstytucyją; prawda że nie był, ale za takiego uznany był przez dekreta trybunalskie, i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący wziął starostwo warszawskie, co większa, przysiągł na niego przed Poniatowskim, wojewodą natenczas mazowieckim, ojcem Stanisława Augusta króla, bez żadnej od kogożkolwiek kontradycyji. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie polscy z królem uwzięli się koniecznie zrobić sejm aby jeden i już mu partyje obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie spomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy, zgoła, gdy wszyscy szczerem i niezmyślonym sercem na oko sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746, najprzód zgodnemi głosami do laski marszałkowskiej zaproszony został Lubomirski, starosta kazimierski, wielki jąkała w potocznej, a czysty krasomówca bez zająknienia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materyja aukcyji wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie sejmowi opisanym sześcioniedzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej nie pozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyjach zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchno, gdy już ani czytać ani pisać nie można było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów<sup>2001</sup>, aby te prywatne żądania swoje do innego sejmu odłożyli, a terazniejszemu dziełu zbawiennemu, długo pożądanemu, wzięść ważność swoją przez podpisy nie przeszkadzali; lecz tych próśb nie słuchano, póty perorowali<sup>2002</sup>, póki się dobrze nie ściemniło. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy, ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie, po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim, iż się przy świecach sejmować nie godzi, za każdym razem we drzwiach Izby poselskiej przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując<sup>2003</sup> coraz po jednym zgaszeniu innego światła; na ostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie sejmu, pożegnał i rozpuścił Izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: „a kto temu okazją, *stet diabolus a dextris ejus*”<sup>2004</sup>. Ten jeden tylko był sejm,

Władza, Polska, Państwo,  
Polak

<sup>2000</sup>substancjacji — zastępstwa, podstawienia. [przypis redakcyjny]

<sup>2001</sup>oratorów — mówców. [przypis redakcyjny]

<sup>2002</sup>perorowali — przemawiali, rozwodzili się. [przypis redakcyjny]

<sup>2003</sup>tentując — usiłując, próbując. [przypis redakcyjny]

<sup>2004</sup>*stet diabolus a dextris eius* (łac.) — „a kto tego powodem, niech diabeł stanie po jego prawicy”. [przypis redakcyjny]

który się ciągnął przez cały czas swój i skończył się, zostawszy niczem, bez manifestu. Inne sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele, mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym warszawskim, gdzie winę zerwania sejmku na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden, sędzia ziemski wschowski, poseł wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w Izbie zabrawszy głos wyjawiał jego przekupstwo i na dokument rzucił na środek Izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo, co on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu powstała wielka wrzawa w Izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kalumniją<sup>2005</sup>. Żwawe z tej i owej strony utarczki, do tumultu bliskie, rozerwał marszałek solwowaniem<sup>2006</sup> sesyjki. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność sejmku. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie sejmku, zostało uduszone, i sejm z takiej racyjki zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie sejmku, nigdyby się nie odważyli dla postronnej fakcyjki<sup>2007</sup>, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci sejmku pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmku, niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady i Bóg wie jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nieraz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic nie wskórał; gdy zaś względem sejmów dochodzenia i niedochodzenia partyje dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ścigać albo prześladować w jaki sposób ostry sejmku zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyją, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechnem, a na tem zasadzali wolność, że szlachcic na sejmiku a poseł na sejmie z głosu swego nikomu sprawiać się nie powinien. Wolno tedy było zrywać sejmiki i sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać sejm niżeli sejmik, bo sejm, jako z wyboru osób złożony, zachowywał cożkolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roky przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanu, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelaryjki, podpisał manifest i, nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero, obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili, że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego: „nie pozwalam”, które pospolicie nazywano *pupilla libertatis*, żrenica wolności. A jeżeli kontradicenta<sup>2008</sup> doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to *pupilla libertatis* miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania sejmku nie szukali mocnych przyczyn, tak tem mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad albo, jak natenczas makaronizmami<sup>2009</sup> łacińskimi sadzić było w modzie, do zatamowania w Izbie *activitatem*<sup>2010</sup>. Na jednym sejmie w roku 1758 poseł starodubowski przez całe trzy dni trzymał Izbę w takowym zatamowaniu, za to szczególnie, że go pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem nie wydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomyślności do Rzeczypospolitej należało. I nie dał się żadnymi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją<sup>2011</sup> ks. rektor pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i *activitatem* wrócił Izbie. Koneksyja<sup>2012</sup> drukarni pijarskiej do Rzeczypospolitej była takowa: pijarowie swoją drukarnią podług przywileju mianowali drukarnią J[ego] K[rólewskiej] Mości i Rzeczypospolitej, więc pan starodubowski, podług tej koneksyjki rzeczy biorąc, słusznie karał Rzeczypospolitą jako panią za winę jej sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występki sługi, tę też racyją dawał pan starodubowski do zatamowania *activitatis*.

<sup>2005</sup>kalumnija — oszczerstwo, obelga. [przypis redakcyjny]

<sup>2006</sup>solwowaniem — zawieszeniem, odroczeniem posiedzenia. [przypis redakcyjny]

<sup>2007</sup>fakcja — zмова, stronnictwo. [przypis redakcyjny]

<sup>2008</sup>kontradicenta — przeciwnika, sprzeciwiającego się. [przypis redakcyjny]

<sup>2009</sup>makaronizm — wtręt obcojęzyczny w mowie polskiej lub piśmie. [przypis redakcyjny]

<sup>2010</sup>activitatem (łac.) — czynności. [przypis redakcyjny]

<sup>2011</sup>deprekacja — [z] przeproszeniem. [przypis redakcyjny]

<sup>2012</sup>koneksja — stosunek. [przypis redakcyjny]

Polska, Polityka, Szlachcic,  
Obywatel, Pozycja  
społeczna, Obyczaje,  
Wolność, Głupota, Polak

Drugi poseł wołyński na sejmie w roku 1746 zatamował *activitatem* Izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc, aby województwa ruskie także podatki płaciły jako i inne. Czego że przedtem nie płaciły, dlatego Wołynianin na nie pozwolić nie chciał, lecz temu starostwem rudzińskim prędko gębę zatkało. Takie tamowania *activitatis* całej Izbie często się zdarzyły; nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwie, urażony natychmiast mścił się na całą Izbie. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie *activitatis*; dopiero ten, nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał *activitatem*. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady, miasto tego, coby on był powinien, na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła, przeproszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone, zatem na jedno wyszedł czas: czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

Polak, Obywatel, Urzędnik,  
Polityka, Państwo

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareszcie do takiej pogardy, że arbitrowie<sup>2013</sup>, siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardymi na posłów perorujących, osobliwie gdy który prawił co ładajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej natenczas wygolony jak kolano poseł wołał na marszałka: „*protestor*”<sup>2014</sup>, M[ó]ci panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną”, pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tem rzucaniu obrazę majestatu Rzeczypospolitej, nie tylko głowy Imci pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takową swawolą arbitra przykładowie ukarał i od dalszych afrontów arbitrowskich osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna, żeby było można wysledzić swawolnika, który w tłoku i w natężeniu wszystkich na prawiącego posła przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia<sup>2015</sup>. A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą stąd wszyscy mieli, nie oskarżył ani nie wskazał. Zatem marszałek, nabiegawszy się po kole poselskiem i nagroziwszy wszem wobec i każdemu z osobna tak płochemu najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: „znajdź Waćpan, kto Waćpana uderzył, a obaczysz jego przykładowe ukaranie”; a ponieważ ta kondycja<sup>2016</sup> była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczęł się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak poseł więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiała.

Polityka, Słowo

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochosć w Izbie poselskiej.

Sesje sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10-tej lub 11-tej przed południem i trwały wciąż do godziny 8-mej, a na czas<sup>2017</sup> 9-tej i 10-tej wieczornej; dlatego, kto z arbitrowów chciał się znajdować na całej sesji, a bywało takich wielu, którzy dyjaryjusze<sup>2018</sup> pisali, musiał się wprzód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w Izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przy nim i czekający na wakans podsiadł go, albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prasie, miejscem tem opuszczonem nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia; i to były przygody ustawiczne. Dla czego, kto chciał wygodnie siedząc atentować<sup>2019</sup> całą sesję, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych mieli blisko poselskiej Izby miejsce do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrowów miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się

<sup>2013</sup> *arbitrowie* — publiczność, przysłuchująca się obradom sejmowym. [przypis redakcyjny]

<sup>2014</sup> *protestor* (łac.) — protestuję, sprzeciwiam się. [przypis redakcyjny]

<sup>2015</sup> *jak trusia* — jak królik, cichutko. [przypis redakcyjny]

<sup>2016</sup> *kondycja* — warunek. [przypis redakcyjny]

<sup>2017</sup> *na czas* (daw.) — niekiedy. [przypis edytorski]

<sup>2018</sup> *diariusze* — dzienniki, protokoły. [przypis redakcyjny]

<sup>2019</sup> *atentować* — pilnować, doglądać. [przypis redakcyjny]



prędko trafiło, ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedzieli to gdyby śledzie w beczce, tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe, wtenczas będące w guście, musujące tak jak angielskie, albo też w samej rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie; nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w ręku niesprawnego służalca albo też filuta otworzone, z butelki musując gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło bliskich do ucieczki, a stąd do zamieszania i śmiechu całej Izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie kiedy filut hajduk, trzymając w jednej ręce szklanę, w drugiej butelkę, jakoby nie mając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał, gdzie było ciasniej.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sesyją o godzinie siódmej rannej z naładowaną kiszką; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora nie było bezpiecznie dla stracenia miejsca wygodnego (jako wyżej się rzekło), więc głód dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić wzięwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni albo też kupiwszy go sobie w Izbie poselskiej, w której nieprzestannie sprzedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili dokoła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie, zwoławszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi i w czasy gorące sejmów ekstraordinaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sesyjka w Izbie poselskiej, póty siedzieli i senatorowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca; po obraniu marszałka przyjechawszy co dzień na sesyją i posiedziawszy godzinę jedną i drugą, gdy nie było żadnej materji w Izbie poselskiej skonkludowanej<sup>2020</sup>, odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu, skoroby Izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało czyli należało z prawa: najprzód po obraniu marszałka, potem za każdą materją w Izbie poselskiej skonkludowaną.

Ceremonijal łączenia się Izby poselskiej z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka posłowie i toż samo ubiwszy jaką materjną wyprawili spomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdej prowincyjji z doniesieniem królowi J[ego]m[o]ści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu meldowali się marszałkowi wielkiemu koronnemu, z czem przyszli; marszałek wielki oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani, stanąwszy w Izbie senatorskiej, przez jednego spomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przyczynę przyjścia swego; po skończonej mowie delegata kanclerz wielki koronny od tronu, a marszałek wielki koronny od całego senatu, odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje z tak pożądaną nowiny. I zaraz kanclerz w. kor. imieniem królewskim mianował senatorów po dwóch z każdej prowincyjji do Izby poselskiej, zapraszając ją, ażeby się z senatem złączyła. Za złączeniem Izby poselskiej z senatorską marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swoim wybraniu do łaski, dokładając w tem oznajmieniu usilności i chęci swoich, iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swymi. Kanclerz w. kor., imieniem królewskim wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończonem ucałowaniu wracali się posłowie do swojej Izby, i taki ceremonijal był zawsze, wiele razy Izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka czy po innej jakiej materji skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani król ani senat nie mieli *vocem activam*<sup>2021</sup>, dlatego w Izbie senatorskiej żadnych ustaw nie pisano; całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w Izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do Izby poselskiej stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tym stoliku zasiadał sekretarz sejmowy i delegowani do zapisowania konstytucyj, nad nimi zaś wyżej trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi wielunskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług

Słowo, Polityka, Polska,  
Prawo

<sup>2020</sup>skonkludowanej — zakończonej, zamkniętej. [przypis redakcyjny]

<sup>2021</sup>*vocem activam* (łac.) — głosu czynnego. [przypis redakcyjny]

tradycji) dostrzegli fałszu w konstytucyją mimo wolą sejmujących wpisanego i o tem ostrzegli Izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucyją; nie było albowiem natenczas w modzie drukować projektów ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło; a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisowało; dlatego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, nie każdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucyjki wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonej delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucyją jeżeli który senator albo minister czynił jaką refleksyją<sup>2022</sup>, to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić *passive*<sup>2023</sup>, a najwłaściwiej zwać by się powinno *precative* czyli prośbownie, bo senator inaczej mowy swojej nie mógł konkludować, tylko prośbą Izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionem, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów zawisły; przeto, gdy choć jeden przeciwił się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

### § 3. O sesyjach prowincjonalnych

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało, że się ciągnął kilka niedziel, nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczej po wniesieniu materji sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej Izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sesyje prowincjonalne, a tymczasem sejm *in pleno*<sup>2024</sup> był zalimitowany<sup>2025</sup> do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król z senatorską Izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie, interesujący się do materji wniesionej, końcem utrzymania onej lub zepsucia nie zaniedbali bywać na sesyjach prowincjonalnych, przebiegając z jednej prowincyjki do drugiej. I lubo sami nie mogli tam nic poczynać *active*<sup>2026</sup>, tak jako i na sejmie, przez przyjaciół atoli rady, szepty, obietnice i poduszczenia znaczniali albo psuli interes publiczny. Te sesyje prowincjonalne odprawiały się po klasztorach, pospolicie u dominikanów dyspensatów, bernardynów, kapucynów, reformatów, karmelitów bosych, z przyczyny obszerniejszych u nich niż u innych refektarzów, bibliotek i innych oficyn. Po odbytych sesyjach prowincjonalnych na dzień limicie naznaczony zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej Izby, gdzie materje na sesyjach prowincjonalnych ułożone *in pleno* roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednej prowincyjki przyniesiony nie podobał drugim prowincyjkom i został odrzucony, to taką materjyją w Izbie poselskiej na inną modę przerabiano. Tak postępowano za każdą materjyją.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trząsali Rzeczpospolitą i od których partyjami dependowali<sup>2027</sup> posłowie; jak tu uradzono, tak było na sesyjach prowincjonalnej i poselskiej w Izbie. Partyja dworska i partyja Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała Rzeczpospolita.

Jeżeli się znajdował który poseł nieinteresowany do żadnej, przez swoją poczciwość albo też małoważność, to wołał odpocząć sobie wtenczas w stancyjki lub jakiej zażyć rozrywki niż w zgielku obrad, po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczem przez zerwanie sejmku skończyć się miała.

Może sobie w tem miejscu pomyśleć czytelnik: jeżeli każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partyja dworska, mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmku, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni królowi, choć przeznaczyli go do zerwania, żeby się z tem nie wydali, przekupiwszy jakiego zrywacza lub czasem kilku, z resztą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych, robili to wszystko, co dworska partyja; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali i po zerwaniu sejmku zarówno z partyją dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jakże się tedy złość jej wydała? Oto tak, że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm

<sup>2022</sup>refleksyją — uwagę. [przypis redakcyjny]

<sup>2023</sup>passive — biernie. [przypis redakcyjny]

<sup>2024</sup>in pleno (łac.) — w pełni, w pełnej liczbie. [przypis redakcyjny]

<sup>2025</sup>zalimitowany — odroczone. [przypis redakcyjny]

<sup>2026</sup>active (łac.) — czynnie. [przypis redakcyjny]

<sup>2027</sup>dependowali — byli zależni. [przypis redakcyjny]

jako zdrajcę ojczyzny i przymusić go, aby dał przyczynę postępkowi swego, zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny, takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem, iżby takowe posła ściganie było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało *senatus consilium*, na którym obmyślano materje do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego i tatarskiego, i dawano inwestyturę<sup>2028</sup> książętom kurlandzkim; także przez *senatus consilium* nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych, i jednego z biskupów na prezydenta do komisji radomskiej. Trwało *senatus consilium* dni 5; król zawsze na niem zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie, co tylko był powinien; nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią aż z Saksoniji, czasem do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; skąd, odbywszy radę senatorską, wracał się do Saksoniji, w której pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy, kiedy przypadły sejmy, na które wcześniej zjechałszy do Warszawy, mieszkał w niej najkrócej ćwierć roku.

## ROZDZIAŁ XIX

### O obyczajach chłopskich

Ile zapamiętam, chłopski strój co do kroju był ten sam który jest dzisiaj. Każda jednak prowincja, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnymi, do pól goleni długi; pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba w drodze dalekiej łojem kozłowym dla wstrętu gadowi wysmarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne, częstokroć dziegciem<sup>2029</sup> kapiącym z woza i słoniną na tymże będąc stłuszczone, wielkie, szerokie jak tureckie szarawary, między nogami jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie<sup>2030</sup> skórzane, albo lyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywieszowane; takimiż sznurkami noga po spodniach do wpół łydki obwiniona. Pas na sukni albo na koszuli pod suknią wełniany domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wąskim, z czerwonym wierzchem sukna francuskiego. Broda u niektórych golona, u niektórych, osobliwie pasieczników<sup>2031</sup>, zapuszczona. Idący w daleką drogę mieli na zapas po kilka par chodaków lyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszzone. Kurpiów na zapas nie brali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki lyczane, a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznięwszy z niej kawał skóry, łatwo sobie zrobił kurpie, nie potrzebując do niej żadnego majstra ani musztry szewskiej. Jak w podróży, tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą, iż do kościoła na większe święta używali butów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze; latem kapelusze słomiane na głowie, w rękę kijek cienki miasto<sup>2032</sup> łaski.

Krakowski chłop nosił suknię szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną, i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami<sup>2033</sup> żółtymi nabijany, im więcej rzędów guzików mający, tem droższy, na sprzączkę stalową albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej, do pięciu i sześciu, dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów lub jakie rzemyki smagłe<sup>2034</sup>. Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane<sup>2035</sup> wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wąskim, latem słomiany kapelusze; łaska drewniana krzemieniem nasadzona; który krzemień zasadzali za korę

<sup>2028</sup>*inwestytura* (z łac.) — uroczyste nadanie władzy lennej. [przypis redakcyjny]

<sup>2029</sup>*dziegieć* — produkt suchej destylacji drzewa, złożony z różnych ciał smolistych i olejków lotnych. [przypis redakcyjny]

<sup>2030</sup>*kurpie* — łapcie, chodaki. [przypis redakcyjny]

<sup>2031</sup>*pasieczników* — pszczelarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>2032</sup>*miasto* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>2033</sup>*goździkami* — gwoździkami. [przypis redakcyjny]

<sup>2034</sup>*smagłe* — cienkie, wiotkie. [przypis redakcyjny]

<sup>2035</sup>*parciane* — zgrzebne, z grubego płótna. [przypis redakcyjny]

drzewa na pniu stojącego; gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszcza-  
li i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali z sukna kramnego<sup>2036</sup> granatowego  
koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowemi różnego koloru  
po bokach i około szyi, ale u tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używa-  
nego tylko do siermiągów, przydawszy do sukni guzików cynowych, wiszących rzędem  
od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siarمیęę szarą lub białą z łapkami czerwonymi lub  
zielonymi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka, w koszulę grubą, do ro-  
boty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą  
i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła  
zupanów sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych, do których przy-  
dawali wyłogi czarne aksamitne otwarte, jak u kontuszów, i po dwa guzy cynowe; pas  
czerwony lub w paski żółte z czerwonymi, tkany taśmową robotą, w kilkoro obsta-  
jący; na nogach do kościoła but, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego  
koloru, niska, grubo pakułami<sup>2037</sup> słana, za szyszak<sup>2038</sup> od pałki służąca, z baranem szer-  
kim, pospolicie czarnym, w ręku kij gruby, dębczak albo świdlak<sup>2039</sup>, kołtunów<sup>2040</sup> pełna  
głowa; które kołtuny lubo się znajdują w całej Polsce i Litwie dosyć obfito, biorąc jednak  
proporcją do innych województw, można powiedzieć, że w Księstwie Mazowieckiem,  
osobliwie między chłopstwem, samo centrum i korzeń powszechny sobie założyły, tak  
dalece, że między trzema głowami chłopskimi dwie musiały być kołtonowate. Ledwo  
dziecku głowa porośla włosami, zaraz się zwijała w kołtuny rozmaite, drobne, grube, po-  
jedyńcze, na kształt czapki, podzielone w sznury gładkie albo też na końcach węzłowate.  
Czy to pochodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję rozwiązanie tego zdania leka-  
rzom. Mazurowie latem używali kapeluszków prostych wełnianych, białych albo szarych,  
rozpuszczanych, albo słomianych.

Chłop, Polska

*(Reszty rękopisu niedostaje)*

<sup>2036</sup>*kramnego* — sklepowego, nie domowej roboty. [przypis redakcyjny]

<sup>2037</sup>*pakuły* — wyczeszki lnu lub konopi. [przypis redakcyjny]

<sup>2038</sup>*szyszak* — ochronne okrycie głowy. [przypis redakcyjny]

<sup>2039</sup>*świdlak* — kij ze świdy, z derenia. [przypis redakcyjny]

<sup>2040</sup>*kołtun* a. *kołton* — włosy splecione, skudłone. Kołton jest następstwem chorób skóry, spowodowanych niechlujstwem. [przypis redakcyjny]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kitowicz-opis-obyczajow-i-zwyczajow-za-panowania-augusta-iii/>

Tekst opracowany na podstawie: Ks. Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, Biblioteka Narodowa, Kraków 1925.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec-Gryz, Aleksandra Sekuła, Julia Śliwowska, Maria Świątlik, Zuzanna Pyzikiewicz.

ISBN 978-83-288-6396-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.